KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1956



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

dar Szymona
Deptuły

1916 W Rogers St,
Milwaukee 4
Wisc.

KSIĄŻKA ROCZNA
I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1956





AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

1—3900

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach. ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się.	Zawiera.
Cal (inch, in.) . .	12 linij.
Stopa (foot, ft.) .	12 cali.
Sążeń (fathom)	6 stóp.
Jard (yard yd.)	3 stopy.
Pręt (rod, rd.) .	5½ jarda.
Staje furlong. fur.	40 prętów
Mila (mile mi.) .	8 staj. 320 prętów 5280 stóp
Liga (league) . . .	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod. rd.) . . .	25 ogniw.
Łańcuch (chain)	4 pręty. 100 ogniw 66 stóp.
Mila (mile, mi.) . .	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. sq. ft.	144 cale kw.
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw. (sq. rd	30¼ jar kw. 272 stóp kw. 625 ogn. kw.
Łańcuch kw (ch.)	16 pręt. kw
Akr (acre A.)	160 pręt kw 10 łańc. kw
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw

UWAGA. Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt a krzyż (rod. R.) 40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot. cd ft.)	16 stóp kub
Sążeń (cord cd	8 stóp sążn. 128 stóp kub

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint)	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty
Galon (gallon) . .	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5 10 galon
Beczka (barrel)	31½ galon
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)	252 galony

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	Zawiera.
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.) . .	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE Czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota srebra i drogich kamieni)

Pennyweight. pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat) . .	3.2 grana

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 8,168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries Weight)

Skrupuł, scruple.	20 granów.
Drachma (dram)	3 skrupuły
Uncja (ounce)	8 drachm.
Funt (pound) . . .	12 uncyj.

UWAGA. Funt, uncja i gran aptekarski równa się trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram, dr	27.11/32 gra
Uncja, ounce. oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'd weight. cwt.)	4 kwartery 100 funtów
Tona (ton T.)	20 centnar. 2000 funtów

UWAGA Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short on and the short hundredweight) są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stanach Zjedn., i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute)	60 sekund
Godzina, hour hr	60 minut.
Doba (day da.) .	24 godziny
Tydzień (week)	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. 12 miesięcy
Rok przestępny (leap year)	366 dni.
Wiek (century) . .	100 lat.

UWAGA. W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	Zawiera.
Sążeń (fathom) .	6 stóp.
Węzeł (knot) . .	120 sążni
Mila morska (nautical mile)	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign) . . .	30 stopni.
Kwadrant (L) .	90 stopni.
Cykl (circle) . . .	4 kwadranty 360 stopni.

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire) .	24 arkusze.
Quire of outside	20 arkuszy.
Libra drukarska	25 arkuszy
Ryza (ream) . . .	20 libr.
Ryza drukarska	21½ libry
Stopa (bundle) . .	2 ryzy
Stopa drukarska	4 ryzy.
Bela (bale) .	10 ryz.

UWAGA. Mała ryza (short ream) zawiera 480 arkuszy a wielka ryza (long ream) 500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)	2 sztuki
Tuzin (dozen) . .	12 sztuk
Gros (gross) . . .	12 tuzinów
Wielki gros	12 grosów
Kontro (score) .	20 sztuk
Piędź (span) . . .	9 cali

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży.
Pszenica	60 funtów
Kukurydza, w kłos	70 "
Kukurydza, wyłus	56 "
Żyto	56 "
Tatarka	48 "
Jęczmień	48 "
Owies	32 "
Groch	60 "
Fasola	60 "
Kartofle białe	60 "
Kartofle słodkie . . .	55 "
Cebula	57 "
Rzepa	55 "
Nasienie koniczyn.	60 "
Siemię lniane	56 "
Siemię konopne . . .	44 "
Proso	50 "
Nasienie tymotki . .	45 "
Mąka kukuryd. . . .	48 "
Słód (malt)	34 "
Otręby (bran)	20 "

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centry, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

* * * * *

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.)	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)......	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.)	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.)	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*	
Nazwa	*Litry*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów*
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal.
Dekalitr	10	10 dm k	9.08 kwart.	2.6417 gal
Litr ...	1		0.908 kwart.	1.0567 kw
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Millilitr	1-1000	1 cm. k.	0,061 cali k.	0.27 fl. dr

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr. dl.—decylitr. hl.—hektolitr. l.—litr. ml.—millilitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Nazwa.	*Gramy*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub.	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram ..	10,000	10 litrów.	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram ..	100	1 decylitr.	3.5274 unc.
Dekagram ...	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.) ...		1 cm. kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar. ..	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw. metrów	119.6 kw jardów
Centar. ...	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram —2 funtom; litr—kwarcie; centymetr 2/5 cala; metryczna tona zwykłej tonie; kilometr ½ mili; centymetr kubiczny naparstkowi, nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr	**.40**	hektara	.4047
1 buszel	**35**	litrom	35.24
1 cal	**25**	millimetrom .	25.40
1 cal kubicz. ..	**16**	cm. kubicz....	16.39
1 centymetr ...	**.39**	cala	.3937
1 cm. kub.	**.061**	cala kubicz....	.0610
1 funt	**.45**	kilograma ...	.4536
1 galon	**3.8**	litra	3.785
1 gram	**15**	granom	15.43
1 gran	**.065**	grama	.0648
1 hektar	**2.5**	akra	2.471
1 jard	**.91**	metra	.9144
1 jard kub.....	**.76**	metra kubicz....	.7645
1 kilokram	**2.2**	funta	2.205
1 kilometr	**.62**	mili	.6214
1 kwarta c. s. ..	**1.1**	litra	1.101
1 litr	**.91**	litra	.9464
1 kwarta (pł.).	**.95**	litra	9.464
1 litr	**.91**	kwarty (c. syp.)	.9081
1 litr	**1.1**	kwarty (pł.)..	1.057
1 metr	**3.3**	stopy	3.281
1 metr kub.....	**35**	stopom kub. ..	35.31
1 metr kub. ...	**1.3**	jarda kub. ...	1.308
1 mila	**1.6**	kilometra	1.608
1 millimetr ...	**.039**	cala	.0394
1 pajnt (pint) ..	**.47**	litra	.4732
1 pek	**8.8**	litra	8.809
1 stopa	**30**	centymetrom .	30.37
1 stopa kub....	**.028**	metra kubicz..	.0283
1 tona 2,000 ft.	**.91**	metrycz. tony .	.9072
1 uncja (av'd)..	**28**	gramom	28.35
1 uncja (Troy).	**31**	gramom	31.10

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU!

Notatki Kalendarzowe Na Rok 1956

Rok Astronomiczny 1956

Rok 1956 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczącym 366 dni, czyli 52 tygodnie i dwa dni. Zaczyna się w niedzielę o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-tym września, 1955 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7463 — czyli że we wrześniu 1956-go rozpocznie rok 7464. Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923 go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu żydzi rozpoczynają rok 5716.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa, z Mekki do Medyny. W roku 1956 dnia 24-go marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1376.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my.

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21 marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1956

Popielec	15 lutego
Niedziela Palmowa	25 marca
Wielkanoc	1 kwietnia
Zielone Świątki	20 maja
Boże Ciało	31 maja

Kilka kropel soku cytrynowego dodanego do gotującego się ryżu, sprawi nie tylko, że ryż będzie bielszy, ale zapobiegnie sklejaniu się ziarnek ryżu.

* * *

Jeśli śmietanka nie chce się ubić na pianę, trzeba dodać do niej surowe białko i ponowić ubijanie. Zarówno śmietanka, jak i białko powinny być bardzo zimne, zanim zaczniemy je ubijać razem.

* * *

Jeżeli przy oddzielaniu dostanie się do białka odrobina żółtka, to białko nie da się ubić na pianę. Jeśli rozmieszane żółtko nie da się usunąć z białka, to lepiej pozostawić je do innego użytku i nie tracić czasu i cierpliwości na ubijanie.

W ROKU 1956 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7465 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5717 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1923 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1886 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	992 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	956 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	605 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	575 lat
Od odkrycia Ameryki	464 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	374 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy	192 lat
Od 1-go rozbioru Polski	184 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	173 lata
Od 3-go rozbioru Polski	161 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	159 lat
Od zaprowadzenia telegrafu	119 lat
Od zaprowadzenia telefonu	79 lat
Od odkrycia radu	58 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	59 lat
Od wybuchu I wojny światowej	42 lata
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	37 lat
Od wybuchu II wojny światowej	17 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	10 lat

Wstąpioną bieliznę wełnianą można przyprowadzić do poprzedniej wielkości, przez powtórne wypłukanie w mydlinach, a nie w czystej wodzie.



ZMIANY KSIĘŻYCA	
Ostatnia kwadra	dnia 4-go
Nów	dnia 13-go
Pierwsza kwadra	dnia 20-go
Pełnia	dnia 27-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	**Nowy Rok Imię Jezus**
P	2	Św. Szczepana
W	3	Genowefy, Izaaka
Ś	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
C	5	Telesfora Seweryna
P	6	Świętych Trzech Króli
S	7	Św. Łucjana
N	8	Św. Apolinary
P	9	Marcjana, Jul. i Bazyl..
W	10	Naj. Rodziny
Ś	11	Higiniusza m. Matył.
C	12	Ernesta, Arkadiusza
P	13	Weroniki, Hilariusza
S	14	Feliksa z N. Eufroz.
N	15	Maurycego, Pawła Ip.
P	16	Marcela p.
W	17	Antoniego
Ś	18	Katedr. św. Piotra w R.
C	19	Kanuta, Henryka b. i m.
P	20	Fabiana i Sebastiana
S	21	Agnieszki p. i m.
N	22	Wincent. i Anastaz.
P	23	Zaśl. NMP. i Jałm.
W	24	Tymoteusza b. i m.
Ś	25	Nawrócenie św. Pawła
C	26	Polikarpa b. i m.
P	27	Jana Chryzostoma
S	28	Karola, Ildefonsa
N	29	Franciszka, Salezjiusza
P	30	Martyny p. i m.
W	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastian. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

RADY PRAKTYCZNE

Przy jednorazowem zużyciu większej ilości jaj, skorupy z jaj należy pognieść i zalać kwartą wody, którą później używa się do podlewania roślin doniczkowych. Skorup nie należy moczyć dłużej niż jedną dobę.

* * *

Nowe chusteczki do nosa, w tak modnych obecnie barwnych kolorach, należy zamoczyć w osolonej zimnej wodzie przed praniem, aby utrwalić kolory, a później wyprać zwyczajnie w mydlinach.

* * *

Po wyłożeniu gotowanych kartofli na salaterkę, garnek w którym się gotowały natychmiast zalać wodą, aby się później nie mozolić nad wyskrobywaniem zaschniętych kartofli.

* * *

Jeżeli legumina czy inna potrawa jest zbyt gorąca by ją wydać na stół, to możemy ją szybko ochłodzić przez wstawienie naczynia z potrawą w miskę z zimną wodą, do której dodajemy sporą garść soli.

* * *

Czerstwe pieczywo jak bułeczki, rogaliki itp., należy skropić zlekka wodą, włożyć do papierowej torebki i wstawić do gorącego pieca na 10 minut. Po wyjęciu będzie tak smaczne jak świeże.

* * *

Jeżeli czekoladę przeznaczoną do roztopienia włożymy do rondelka wysmarowanego jakimś tłuszczem, to czekolada nie przylepi się tak bardzo, a rondelek łatwiej będzie wymyć.

* * *

Firanki i portiery przed oddaniem do prania lub czyszczenia, winne być zbadane czy nie potrzebują naprawy. Wszelkie pęknięcia materiału należy zcerować czy zeszyć przed praniem.

Ile Szklanek Zawiera Pół Beczki Piwa

W sprzedaży piwa na szklanki, browary obliczają liczbę szklanek z pół beczki piwa, według następującej tabelki:

336	6 uncjowych szklanek
288	7 unc. szklanek
252	8 unc. szklanek
224	9 nuc. szklanek
201	10 unc. szklanek
183	11 unc. szklanek
168	12 unc. szklanek
144	14 unc. szklanek
126	16 unc. szklanek

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech. 11. 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920. Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29, 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 3-go
Nów .... dnia 11-go
Pierwsza kwadra .... dnia 19-go
Pełnia .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś 1 Ignacego b. i m., Efr.
C 2 N. P. Marii Grom.
P 3 Błażeja b. i m.
S 4 Andrzeja Kor. Weroniki

N 5 Agaty, Alberta
P 6 Doroty p. i im. Tytusa
W 7 Romualda
Ś 8 Jana z Maty, wyznaw.
C 9 Apolonii p. i m.
P 10 Scholastyki p., Wilhel.
S 11 Św. Rajmunda

N 12 Eulalii p. Modest. Gau.
P 13 Katarzyny, Mariusza
W 14 Walentego
Ś 15 Popielec
C 16 Julianny p. i im., Kan.
P 17 Donatusa
S 18 Św. Szymona

N 19 Zuzanny, Konrada w.
P 20 Euchariusza (Nicef. M.)
W 21 Eleonory, Serw.
Ś 22 Stol. Św. Piotra
C 23 Św. Wojciecha
P 24 Sergiusza m.
S 25 Zygfryda b.

N 26 Św. Aleksandra
P 27 Św. Romana
W 28 Anastazy B.
Ś 29 Św. Albina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława, 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł., 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Świętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. 15. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił. 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Pocieranie surowym kartoflem usuwa także plamy z noży stalowych.

RADY PRAKTYCZNE

Jeśli pani domu wie, że kupiła mięso twarde, co się poznaje po żółtym kolorze tłuszczu przerastającym wołowinę, to naciera mięso oliwą zmieszaną z octem i pozostawia na kilka godzin przed pieczeniem.

* * *

Do ostatniej wody do płókania bawełnianych sukienek dziecięcych, dobrze jest dodać jedną uncję salmiaku (sal ammoniac) lub ałunu (alum), co sprawia że materiał stanie się niepalny, a przynajmniej nie będzie palił się płomieniem.

* * *

Wyjęcie z foremki przypalonego do dna ciasta jest dosyć trudne, toteż radzimy sobie w ten sposób, że foremkę stawiamy na mokrej ścierce. Po dłuższej chwili ciasto da się wyjąć bez kłopotu.

* * *

Metalowe zmywaki kuchenne, służą także do ścierania delikatnej łupinki z młodych kartofli i marchewek. Trzeba jednakże by zmywak i jarzyna były często zanurzane w wodzie.

* * *

Puder ryżowy lub talk jest niemal nieodzowny przy noszeniu skórkowych rękawiczek. Nasypany do wnętrza ułatwia włożenie rękawiczki i nie dopuszcza by pot dłoni wsiąkał w skórę rękawiczki.

* * *

Poduszki nie powinny wisieć w słońcu zbyt długo, bo jakkolwiek pierze staje się lekkie, to wskutek gorąca promieni słonecznych traci zbyt dużo naturalnego oleju, przez co skraca się jego trwałość.

* * *

Plamę z atramentu na tapecie ściennej usuwa się przez pocieranie mieszaniną wody utlenionej (peroxide) z amonią. Obydwa płyny bierze się po równej części.

Dla oczyszczenia malowideł używamy następującego preparatu: do 1 filiżanki wrzącej wody dodaje się 1 filiżankę nafty i 1 filiżankę octu. Po wystudzeniu zmywać tym płynem obrazy olejne.

* * *

Pozostałą z poprzedniego dnia esencją herbaty, usuwa się plamy na rękach, powstałe z obierania jarzyn. Wystarczy potrzymać ręce w herbacie przez kilka minut, następnie spłókać wodą.

* * *

Letnim, a bardzo pożądanym deserem jest kompot z zielonych jabłek w połączeniu z lodami waniliowymi.

* * *

Jeden funt kawy, zalanej 10-ma kwartami wody wystarczy na 40 osób. Do tej ilości kawy potrzeba 1 kwarty śmietanki i 1 funt cukru.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę) 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1594. Prusy oddają się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko - francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12. 1746. Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra ....dnia 4-go
Nów ....dnia 12-go
Pierwsza kwadra ....dnia 19-go
Pełnia ....dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C 1 Albina B
P 2 Lucjusza
S 3 Kunegundy Panny

N 4 Kazimierza Król
P 5 Św. Fryderyka
W 6 Frydolina,
Ś 7 Tomasza z Akwinu
C 8 Jana Bożego
P 9 Franciszki Rzymianki
S 10 40 Męczenników

N 11 Róży, Francisz. i Pel.
P 12 Św. Grzegorza
W 13 Nicefora, Eufrozyny
Ś 14 Matyldy, kr. Zachrj.
C 15 Longina żołn. i męcz.
P 16 Heriberta arcyb., Cyr.
S 17 Gertrudy wd. Patryc.

N 18 Cyryla
P 19 Św. Józefa
W 20 Aniceta, Joachima (Patr
Ś 21 Św. Benedykta
C 22 Oktawiana, Mikołaja
P 23 Wiktora
S 24 Św. Katarzyny

N 25 Niedziela Palmowa
P 26 Kastulusa (Jan Pust.)
W 27 Jana z Dam.
Ś 28 Św. Jana z Kap.
C 29 Św. Eustachy
P 30 Kwiryna m.
S 31 Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Świątosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

RADY PRAKTYCZNE

Foremkę z ciastem po wyjęciu z pieca położyć na kilka minut na mokrej ścierce, co sprawi, że jeśli ciasto przywarło do dna, to parując odejdzie od spodu i da się wyjąć bez połamania.

* * *

Aby mąkę zwyczajną przeznaczoną do pieczenia wykwintnego ciasta uczynić lżejszą i delikatniejszą, dodajemy 2 łyżki "cornstarch" na każdą filiżankę mąki i kilkakrotnie przesiewamy

* * *

Dobry cement przydatny do sklejenia czegokolwiek w gospodarstwie domowym, sporządza się z popiołu drzewnego, którego jedną kwartę mieszamy z pół filiżanką soli kuchennej i zarabiamy wodą, aby otrzymać masę odpowiedniej konsystencji. Na razie cement ten ma ciemny kolor, lecz z czasem zbieleje.

* * *

Jeżeli umieszczona w środku rączka u pokrywki odpadła, to radzimy sobie w ten sposób, że przeprowadzamy przez pokrywkę śrubkę odpowiedniej wielkości i po wierzchniej stronie wkręcamy ją w nieduży korek, który się nie rozgrzewa w czasie gotowania i nie patrzy palców.

* * *

Nie wszystkie jeszcze przedmioty użytku kuchennego wyrabiane są z nierdzewnej stali, by je więc uchronić od zardzewienia, nacieramy je tłuszczem i wstawiwszy do letniego pieca, zwolna rozpalamy powiększając płomień.

* * *

Przy znaczeniu bielizny tuszem, należy wpierw narysować inicjały na płótnie ołówkiem, a później przeciągnąć po linii piórem zmaczanym w tuszu. Zapobiegnie to rozlewaniu się atramentu po płótnie.

W niektórych starych i zaniedbanych domostwach, w rurach kanalizacyjnych gnieżdżą się stonogi i jakby dla zaświadczenia swej obecności, rozłażą się o zmroku po zlewie. Można się wyzbyć tych niemiłych lokatorów, przez wlewanie do zlewu filiżanki nafty, lub terpentyny zmieszanej z wodą, biorąc jedną część terpentyny na 3 części wody. Wystarczy stosować to dwa razy na tydzień, aż do kompletnego wytępienia owadów.

* * *

Świeżość ryby poznaje się po czerwonych skrzelach, pełnym błyszczącym oku i ściśle przylegającej łusce. Mięso świeżej ryby jest pod dotknięciem jędrne, a im silniejszy jest jej "rybi" zapach, tym bardziej ryba jest nieświeża.

* * *

Gąbki do mycia czasem stają się śliskie i nieprzyjemne w dotknięciu. Dla oczyszczenia należy namoczyć je na noc w occie. Nazajutrz wypłukać w kilku wodach i wywiesić na dworze do wysuszenia.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 23. 1935. Uchwalenie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 3-go
Nów .... dnia 11-go
Pierwsza kwadra .... dnia 17-go
Pełnia .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N 1 Wielkanoc
P 2 Św. Jozefa
W 3 Ryszarda
Ś 4 Izydora b.
C 5 **Św. Wincenty**
P 6 Św. Celestyna
S 7 Józefa Don

N 8 Amanciusza Dyonz.
P 9 Św. Maria Egipc.
W 10 Akutusa Ezechiela
Ś 11 Anastazjusza, Leona
C 12 Juliusza pap.
P 13 Św. Hermenegildy
S 14 Św. Justyna

N 15 Leona I p. (Krescent)
P 16 Zenona, Notg. (Lamb)
W 17 Św. Aniceta
Ś 18 Apolonii
C 19 Wernera (Hermogenes)
P 20 Sulpiciusza, Ag.
S 21 Św. Ancelma

N 22 Sotera, Kazimierza
P 23 Feliksa, Wojciecha
W 24 Fidelis Kapuc., Jerzy św
Ś 25 Marek ewang.
C 26 P.M. dobrej rady. FKM
P 27 Peregryna, Anast., Teor.
S 28 Witalisa, Walerego

N 29 Piotra m., Feliksa p.
P 30 Katarzyny S., Petroneli

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3. Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Świętobór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław. 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myslimir. 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 18. Czesław. 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir. 26. Bogufał. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29. Lubomiła. 30. Mścisław.

RADY PRAKTYCZNE

Futryny i w ogóle wykończenia drzewne zmywają się dobrze mieszaniną zrobioną z filiżanki nafty, 1 filiżanki octu i 2 filiżanek ciepłej wody. Płynem tym zmywać należy mały kawałek malowanej lub emaliowanej powierzchni — i natychmiast wycierać do sucha, płynu tego jednakże nie używa się do mycia powierzchni pokostowanej (varnished).

* * *

Jeżeli mamy robić okład z gorących kartofli, które mają to samo zastosowanie co liniment, to wkładamy kartofle do woreczka i gotujemy. Gdy są miękkie gnieciemy je wałkiem w woreczku i przykładamy woreczek na bolące miejsce. Okład powinien być tak gorący jak tylko ciało może znieść.

* * *

Chcąc uniknąć szorowania kawnika aluminiowego ostrymi proszkami, można osiągnąć dobre skutki rzucając do kawnika garść skórek z jabłek i po zalaniu wodą zagotować. Kwas z jabłek oczyści kawnik gruntownie.

* * *

Niezliczone usługi w gospodarstwie domowym oddaje taśma lepiąca, dwojaka: biała, używana do bandażów (adhesive) i przeźroczysta z celu l o z y (scotch tape). Służą one do doraźnego łatania rozdartych woreczków plastykowych, podklejania pęknięć w jedwabnych abażurach lamp itp.

* * *

Do oczyszczenia maszyny do szycia posługujemy się miękkim pędzelkiem, przy pomocy którego wymiatamy wszystkie wewnętrzne zakamarki, w których nagromadzony kurz i szczątki włókna, utrudniają szycie i maszynie na dobre nie wychodzą.

Wszelkie szpary i dziury w ścianie, można zalepić gipsem (plaster of paris). R o b o t a jednakże musi być wykonana bardzo szybko, gips bowiem momentalnie tężeje i zasycha. Przeciwdziała temu do pewnego stopnia dodatek łyżeczki mąki na filiżankę gipsu. Gips wymieszany z mąką zarabia się zimną wodą na pastę.

* * *

Przy zagęszczaniu sosu mąką, należy dodać do mąki trochę soli, a później płynu, wody czy śmietany, by w ten sposób zapobiedz tworzeniu się grudek, które tak trudno rozetrzeć, a które, nie powinny znajdować się w sosie.

* * *

Dla zmatowienia tłustej cery, należy przecierać twarz mieszanką, sporządzoną według poniższej recepty: — 6 uncji "orange flower water", 2 uncje witch hazel i pół uncji benzoesu (tincture of benzoin), zmieszać dokładnie razem. Po obmyciu twarzy z brudu, przecierać kawałkiem waty zwilżonym powyższym preparatem, rano i wieczór.

* * *

Jeżeli piec ma tendencje do przypalania pieczywa od spodu, to można temu zapobiedz przy pieczeniu drobnych ciastek, w ten sposób, że ciastaka układa się na odwróconej do góry dnem blasze.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570. Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 3-go
Nów .... dnia 10-go
Pierwsza kwadra .... dnia 17-go
Pełnia .... dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	Atanazy
Ś	2	Zygmuta
C	3	Znalezienie Św. Krzyża
P	4	Floriana m.
S	5	Pius V. Moniki wdowy
N	6	Jana w Oleju
P	7	Domiceli panny
W	8	Stanisława biskup im.
Ś	9	Grzegorza z N.
C	10	Wniebowstąpienie
P	11	Beatryksa
S	12	Pankracego
N	13	Roberta
P	14	Św. Bonifacy
W	15	Zofii męcz. z 3 córkami
Ś	16	Św. Ubalda
C	17	Klemens, Antonina b.
P	18	Św. Feliksa
S	19	Piotra i Cel (Prud. P.)
N	20	Zielone Świątki
P	21	Julii p. i m. Dezydery
W	22	Św. Ryta
Ś	23	Św. Jana Rossi
C	24	M.B. Wsp. Wier.
P	25	Grzegorza VII. Urbana
S	26	Św. Filipa Ner.
N	27	Św. Trójcy
P	28	Św. Augustyna
W	29	Teodozji
Ś	30	Joanny D'Arc
C	31	Boże Ciało

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Świętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8. Stanisław. 9. Bożydar. 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12. Wszemił. 13. Dochosław. 14. Strbiesław. 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl. 20. Bronimir. 21. Przesław. 22. Wisława. 23. Budziwuj. 24. Tomira. 25. Borysława. 26. Więcymir. 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

RADY PRAKTYCZNE

Plamy z jodyny ustąpią, gdy na splamione miejsce nałożymy trochę utartego mydła białego, zwilżonego wodą. Po paru godzinach splamione miejsce wyprać zwyczajnie w mydlinach.

* * *

Po wyjęciu ciasta z pieca, należy foremkę położyć na mokrej ścierce na kilka minut, co sprawi że jeżeli ciasto przywarło do dna, to parując od spodu, łatwo odejdzie i da się wyjąć bez połamania.

* * *

Do domowych a skutecznych środków na zbierający się wrzód, należy błonka wyścielająca wnętrze skorupy jaja. Jajo oczywiście musi być ugotowane na twardo, po czym po obsłuczeniu skorupki, zdejmuje się ostrożnie błonkę i nakłada na chore miejsce.

* * *

Do nabierania lodów (ice cream) należy zmaczać łyżkę w zimnej wodzie, aby masa nie lepiła się do łyżki.

Świeżość raków słodkowodnych i morskich, poznaje się po silnym zagięciu ogona pod tułów.

* * *

Kołnierz u palta należy co jakiś czas przeciągnąć szmatką zmoczoną w amoniaku (ammonia), lub w occie, aby usunąć "świecenie" się materiału.

* * *

Potrzymanie pomarańcz — lub graperuitów przez kilka minut we wrzącej wodzie, sprawi, że przy obieraniu zejdzie z wielką łatwością łupina i błona. Owoce te oczyszczone z błony, podaje się do sałat.

* * *

Bluzy czy kamizelki zamszowe można prać w łagodnych mydlinach, z dodatkiem łyżki amoniaku na każdy galon wody. Wypłukać w czystej wodzie rozciągnąć do żądanej wielkości i suszyć w cieniu.

Do malowania siatek do okien nie należy używać pędzla, bo robota trwałaby za długo. W miejsce pędzla bierze się kawałek grubej deski, kształtu szczotki do szorowania podłogi i nabija się na nią kawałek starego dywanika. Taką "szczotką" zanurzoną w farbie, pociąga się po siatkach — szybko i dokładnie.

* * *

Do smarowania blaszek lub foremek do ciasta, nie należy używać masła, gdyż ciasto łatwiej przylega do blach. Lepszy do tego celu jest smalec, lub tłuszcze roślinne. Dla zupełnego zabezpieczenia się od przylegania ciasta do formy należy po wysmarowaniu tłuszczem wysypać foremkę tartym białym chlebem.

* * *

Dla usunięcia spuchlizny powstałej przy stłuczeniu ręki lub nogi, na chore miejsce przykładać należy gorące okłady z wody, w której rozpuszczamy dosyć dużo "epsom salt". Zabieg ten należy stosować przynajmniej godzinę.

* * *

Rdzewieniu emaliowanej metalowej skrzynki na chleb, zapobiega wyłożenie dna skrzynki kawałkiem ceraty.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926. Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski Kongresowej.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 1-go
Nów .... dnia 8-go
Pierwsza kwadra .... dnia 15-go
Pełnia .... dnia 23-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P 1 Św. Juwencjusza
S 2 Marcelina m. Florentyny

N 3 Klotyldy
P 4 **Św. Franciszka**
W 5 Św. Bonifacy
Ś 6 Norberta
C 7 Roberta op.
P 8 Św. Medarda
S 9 Ś.V. Prym. i Felic.

N 10 Małgorzaty kr. Karin.
P 11 Barnabasza
W 12 Najśw. Serce Jezusa
Ś 13 Antoniego z Padwy
C 14 Bazylego b. m.
P 15 Wit. i Modesta, Ksees.
S 16 Św. Benona

N 17 Adolfa biskupa
P 18 Marka i Marcelina
W 19 Gerwazego i Protazego
Ś **20 Św. Sylweriusz**
C 21 Alojzego Gonzagi
P 22 Paulina b., Albinusa
S 23 Edeltrudy, Agryp. p.

N 24 Jana Chrzciciela
P 25 Febronii p. i m. Prost.
W 26 Jana i Pawła, Benignus
Ś 27 Władysława króla
C 28 Leona II, Ireneusza
P 29 Piotra i Pawła apost.
S 30 Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Świętopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław. 20. Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

RADY PRAKTYCZNE

Zaopatrując się w kilka eleganckich, a nawet strojnych sweterków na zimę, należy od razu zaopatrzyć się także w formę drucianą do suszenia swetrów. Formy te dają się regulować na szerokość i długość, a wysuszone na nich swetry mają wygląd nowych.

* * *

Używając pasty kupionej do czyszczenia tapety ściennej, dobrze jest mieć pad ręką puszkę z "cornstarch". Ilekroć pasta stanie się lepka, wrobić trochę mączki w bryłę pasty, skutkiem czego, na dłużej starczy i nie zostawi brudnych śladów na tapecie.

* * *

Przy zaprasowywaniu spodni, dobrze jest zwilżyć materiał wodą z rozpuszczonym w niej cukrem i położywszy czystą białą ściereczkę, przeprasować żelazkiem, co sprawi, że kant u spodni będzie się lepiej trzymał.

* * *

Gdy w buteleczce zatnie się szklany korek, nie dając się wyjąć, dobrze jest nalać kilka kropel gliceryny wokół korka i pozostawić na godzinę lub nawet kilka dni. Gliceryna zwolna przesiąknie między dwie warstwy szkła i korek da się wyjąć.

* * *

Przemoczone obuwie można suszyć od wewnąttz, posługując się do tego żarówką elektryczną niedużej wielkości, którą wkładamy do trzewika. Zawarta w skórze wilgoć parować będzie nazewnątrz, dzięki czemu obuwie nie ulegnie spaczeniu.

* * *

Srebro stołowe nie będzie ciemniało, jeśli do kasetki włożymy kawałek kamfory. Kasetka powinna być szczelnie zamknięta, inaczej kamfora ulotni się.

* * *

Rękawiczki skórkowe pierze się w spirytusie terpentynowym, poczem suszy w przewiewnym miejscu.

Przeważnie trudną do wyjęcia bywa parafina, którą zalewamy konfitury czy galaretki owocowe. Można temu zaradzić kładąc czysty, biały sznureczek około 6 cali długości, w poprzek otworu napełnionego słoika, opuszczając po bokach obydwa jego końce i na ów sznureczek nalewamy parafinę. Gdy mamy wyjąć parafinę, wystarczy ująć w palce obydwa końce sznurka i silnie pociągnąć.

* * *

Dla oszczędzenia czasu przy robieniu "paja", można naprzód przygotować ciasto częściowo, to znaczy rozmieszać tłuszcz z mąką i przesypawszy do słoika trzymać w lodowni. Gdy przyjdzie pora piec paj, wystarczy owe kruszyny zlepić wodą i ciasto gotowe.

* * *

Do przekrawania jaj ugotowanych na twardo, ogrzewa się nóż w gorącej wodzie i wyciera do sucha. Gdy tylko nóż ostygnie, krajane nim żółtka zaczną się kruszyć.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926. Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia kwadra .... dnia 1-go
Nów .... dnia 8-go
Pierwsza kwadra .... dnia 14-go
Pełnia .... dnia 22-go
Ostatnia kwadra .... dnia 30-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Teobalda, Romual., Jul.
P	2	Nawiedz. NMP., Jac.
W	3	Eulogiusza, Heliodora b.
Ś	4	Prokopa, Bert. Józ., Kal.
C	5	Cyryla i Metod. Wilh.
P	6	Izajasza pr.
S	7	Walibalda, Klaudiusza
N	8	Kiliana, Elżbiety kı
P	9	Cyryla, b. Luk. J z D. i Z
W	10	Rufina i 7 braci śpiących
Ś	11	Piusa i p., Pleteona
C	12	Jana Gwalberta
P	13	Eugeniusza b., Małgo
S	14	Bonawentury p. p.
N	15	Henryka kr., Rozesł. A.
P	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
W	17	Aleksego
Ś	18	Fryderyka b. Szym.
C	19	Wincentego z P., Arsen
P	20	Małgorzaty, Czesława w.
S	21	Daniela Prak. Kamil.
N	22	Marii Magdaleny, Beat.
P	23	Liboriusza m., Apolin
W	24	Krystyny p. i m.
Ś	25	Jakóba ap., Krystofora
C	26	Anny, matki NPM.
P	27	Pantal., Berty i Marty
S	28	Ignacego z L., German
N	29	Marty p., Feliksa
P	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun
W	31	Mazar Botw. M. Ign. Lo

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój. 11. Olga. 12. Tolimir. 13. Radomiła. 14. Dobrogost. 15. Radosław. 16. Dzierżysław. 17. Dzierżykraj. 18. Usław. 19. Wodzisław. 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

RADY PRAKTYCZNE

Do usztywnienia materiałów takich, jak organdia lub "dimity", nie używa się krochmalu, lecz gumy arabskiej, którą kupuje się pod nazwą "gum arabić". 2 uncje, gumy arabskiej rozpuszcza się w półkwarcie gorącej wody i tylko 2 łyżki tej rozpuszczonej gumy dodaje się do 2 kwart wody, w której zanurzamy materiały do usztywnienia.

* * *

Nadmierne tłuste naczynia lub oblepiony tłuszczem zlew, zmywa się gorącą wodą przy użyciu sporej ilości miałkiej sody do prania. Do zmywania zlewu dobry jest również amoniak, co zabija wszelkie zapachy.

* * *

Aby cienki jedwabny materiał nie ściągał się przy stebnowaniu na maszynie, należy podłożyć pod szew biały papier, który później można łatwo zerwać ze szwa.

* * *

Dla przyozdobienia tortu lukrem w kilku kolorach, nie potrzeba całego szeregu kupnych farb, gdyż możemy sięgnąć po nie do posiadanych w domu artykułów spożywczych. I tak koloru żółtego dostarczy nam sok pomarańczowy lub żółtko jaja, sokiem z buraka barwimy lukier na różowo, koloru liliowego dostarczy nam domieszka soku z czernic (z kompotu), a sok ze szpinaku dostarczy nam koloru zielonego. Tanie — i dla zdrowia nieszkodliwe.

* * *

Linka do wieszania bielizny powinna być przed użyciem wygotowana przez pół godziny Zapobiegnie to późniejszemu wyciąganiu się i plątaniu linki, a także przedłuży jej trwałość.

* * *

Ryż ugotowany do zupy, należy z naczynia wygarniać nie łyżką, lecz widelcem, a każde ziarnko będzie oddzielne.

Plamę tłustą na papierze posypać z obydwu stron miałką kredą, włożyć między arkusze bibuły i mocno przycisnąć. Po kilku godzinach kredę strząsnąć a plamy nie będize.

* * *

Panie posiadające parowe żelazka, przeznaczone do prasowania cięższych materiałów, jak ubrania męskie,, suknie zimowe, przekonają się, że są doskonałe do prasowania firanek.

* * *

Sproszkowana kreda stanowi doskonały i tani proszek do czyszczenia zębów. Równie dobrze działa soda do pieczenia zmieszana z solą, co nie tylko oczyszcza zęby, ale wzmacnia dziąsła.

* * *

Postawić mokry parasol rączką na dół. Tym sposobem woda łatwo spłynie z ram parasola nie powodując rdzewienia ramy.

* * *

Pozostałą esencją z herbaty podlewa się rośliny w doniczkach w ciągu zimy, za co odwdzięczają się długim kwitnieniem.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778. Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arianów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1683. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska Cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 6-go
Pierwsza kwadra .... dnia 13-go
Pełnia .... dnia 21-go
Ostatnia kwadra .... dnia 29-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś	1	Piotra w okowach, Filip.
C	2	Św. Alfonsa
P	3	Augustyna, znal. Szcz.
S	4	Dominika, Eudoksji
N	5	Matki Boskiej Śnież.
P	6	Przem. Pańskie, Sykst.
W	7	Kajetana w Adfry, Róży
Ś	8	Cyriaka m., Emidiusz ś.
C	9	Romana m., Kołansa
P	10	Wawrzyńca m. Filome.
S	11	Tyburcego i Zuzanny m.
N	12	Klary p., Hilarii
P	13	Hipolita i Kasjana m.
W	14	Euzebiusza, Anastazji
Ś	15	Wniebowzięcie NPM
C	16	Rocha m. z Joachima
P	17	Jacka m., Maksymil.
S	18	Heleny kr., Agapita m.
N	19	Zebalda, Ludw. Being.
P	20	Bernarda op., Joach.
W	21	Joanny Franciszki wd.
Ś	22	Naj. Serca M. P.
C	23	Filipa, Zacheusza m.
P	24	Bartłomieja ap., Aur.
S	25	Ludwika kr. Genezego
N	26	Matki Boskiej Częst.
P	27	Gebharda, Cezarego
W	28	Św. Augustyna
Ś	29	Ścięcie Św. Jana Chrz.
C	30	Róży, Nonnata, Pauliny
P	31	Rajmunda, Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezmyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera. 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

RADY PRAKTYCZNE

Nawet dobrze pęknięte jajo da się ugotować ,na miękko bez wypłynięcia białka, jeśli owiniemy je w papier woskowy (w mocnym gatunku — jak ten, w którym chleb jest owinięty).

* * *

Ścierka czy też płaty służące do ujmowania gorących garnków, powinny być zawsze suche. Przez mokry materiał przechodzi gorąco i można sparzyć rękę.

* * *

Tłuste plamy na meblach krytych materią, trzeba obficie pokryć sodą do pieczenia, wcierając ją w splamione miejsca. Po jakimś czasie zmieść sodę przy pomocy elektrycznego zamiatacza.

* * *

Do ostatniej wody do płukania bawełnianych ubranek dziecięcych, należy dodać jedną uncję salmiaku (sal amoniac) lub ałunu (alum), a materiał stanie się niepalny, a przynajmniej nie będzie palił się płomieniem.

* * *

Po napoczęciu słoika, oliwki nie stracą aromatu, jeśli zlejemy trochę płynu a dolejemy w to miejsce nieco świeżej oliwy stołowej. Zakręcić na słoikach pokrywki i wstawić słoik do lodowni.

* * *

Przy używaniu skórki cytrynowej, jako zapachu do ciast, należy pamiętać, że ściera się na drobnym tarku samą "pozłotkę", unikając ścierania białego włókna, gdyż to ma smak gorzki.

* * *

Cytryny dadzą się przechować w dobrym stanie przez długi czas, jeśli włożymy je do trocin drzewnych, zapobiegających wysuszaniu skórki i psuciu się tego cennego owocu.

W okresie pieczenia ciast świątecznych dobrze jest pamiętać, że cytron da się pokrajać bardzo cienko, jeśli potrzymamy go w piecu do zupełnego rozgrzania.

* * *

Obrusy czy serwetki splamione żółtkiem jaja, moczy się w zimnej wodzie przed praniem. Zamoczenie ich w gorących mydlinach mogłoby jedynie utrwalić plamy.

* * *

Na plamę po świeżo rozlanym syropie lub soku owocowym na obrusie, trzeba natychmiast posypać trochę soli, co sprawi, że plama nie utrwali się i da się bez trudu wyprać.

* * *

Najlepszej kucharce przytrafi się czasem przesolenie zupy. Z kłopotu tego uratuje ją cukier brązowy, którego trzy szczypty dodajemy do zupy. Nie osłodzi to zupy, lecz zabije smak soli.

* * *

W niektórych materiałach kolory z czasem blakną. Można je znowu ożywić dodając do wody do płukania z pół filiżanki octu.

* * *

W braku drutu giętkiego do wieszania obrazów, używa się sznurka od wędki. Jest on bardzo mocny i ładnie wygląda.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 4-go
Pierwsza kwadra .... dnia 12-go
Pełnia .... dnia 20-go
Ostatnia kwadra .... dnia 27-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S 1. Św. Aniołów Str. Idz.

N 2 Stefana króla
P 3 Mansweta, Joachima
W 4 Rozalii panny
Ś 5 Wawrzyńca, Urbana
C 6 Magnusa, Zachariasza
P 7 Reginy panny
S 8 Narodzenie NPM

N 9 Gorgoniusza, Otmara
P 10 Mikołaja
W 11 Protusa i Jacka
Ś 12 Winanda, Gwidona
C 13 Tobiasza, Eulogiusza b.
P 14 Podwyższenie Św. Krzyż
S 15 Nikodema m., Eufemii

N 16 Ludmiły, Korneliusza
P 17 Piętna Św. Franciszka
W 18 Józefa z Kupertynu
Ś 19 Januarego m.
C 20 Eustachiusza m.
P 21 Mateusza ap. i ewang.
S 22 Maurycego ryc., Emer.

N 23 Linusa pap., Tekli p.
P 24 Gerarda b., Marii
W 25 Kleofasa m., Aurelii
Ś 26 Cypriana, Euzebiusza
C 27 Kosm. i Dam. m. prz. Ś. S
P 28 Wacława kr. Ludwiny
S 29 Michała archanioła

N 30 Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Mścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł. 15. Budzimił. 16. Sędzisław. 17. Drogosław. 18. Dobrowił. 19. Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26. Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

RADY PRAKTYCZNE

Pocenie się dłoni jest trudne do usunięcia, przeto osoby przypadłością tą dotknięte, mogą spróbować któryś z niżej podanych sposobów, mających przynieść znaczną poprawę.

Zaleca się zatem kąpiel rąk w wodzie, z rozpuszczoną w niej znaczną ilością ałunu (alum). Inną kąpiel robi się z wody i alkoholu. Można też sporządzić płyn do nacierania dłoni, biorąc następujące składniki: 2 uncje wody kolońskiej i ćwierć uncji tynktury belladonny (tincture of belladonna) zmieszać razem. Po wtarciu płynu tego w dłonie, zapudrować je korzeniem fiołkowym (orris root) lub talkiem.

* * *

Czkawka bywa męcząca dla dziecka, jak i dla dorosłego, to też doświadczone matki usuwają czkawkę, kładąc na języczek dziecka troszkę miałkiego cukru.

* * *

Przesoloną potrawę można znacznie poprawić przez wrzucenie do niej paru plasterków surowego ziemniaka. Ziemniak wchłonie znaczną ilość soli z zupy czy też innej potrawy.

* * *

Dla uzyskania ulgi przy nadmiernym zmęczeniu oczu, robić na oczy okłady z gorącej wody z rozpuszczoną w niej solą. Kompresy muszą być tak gorące, jak tylko można znieść i zmieniane jak tylko ostygną.

* * *

Ścierka czy też płaty służące do ujmowania gorących garnków, powinny być zawsze suche. Przez mokry materiał przechodzi gorąco i można sparzyć rękę.

* * *

Przed włożeniem kury czy pieczeni do brytfanny, trzeba dno brytfanny dobrze wysmarować tłuszczem, zapobiegnie to przypaleniu się soku, jaki wypływa z mięsa.

Dla upewnienia się że galaretka owocowa zgalarecieje, należy wrzucić do soku gruby plasterek marchwi, która dostarczy potrzebnej pektyny, a nie zepsuje smaku galaretki.

* * *

Po wymyciu bardzo tłustych naczyń, dobrze jest wlać do zlewu bardzo gorącą wodę z rozpuszczoną sodą. Zmyje to wszystek tłuszcz osiadły wewnątrz rur i zapobiegnie zatkaniu.

* * *

Podobnoś świerszcze tak bardzo nie lubią zapachu kupin z świeżych ogórków, że milkną nocą z niezadowolenia, gdy się w pobliżu ich kryjówki rozłoży trochę świeżo obranych łupin.

* * *

By śmietanka po ubiciu na pianę nie opadła, można dodać do ubijania szczyptę żelatyny, rozpuszczonej w pół łyżce wody.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie iperwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 17. 1939. Armia bolszewicka wkraca do Polski. 17. 1939. Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1793. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939. Prezydent Ign. Mościcki rezygnouje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 4-go
Pierwsza kwadra .... dnia 11-go
Pełnia .... dnia 19-go
Ostatnia kwadra .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P 1 Remigiusza
W 2 Anioła Stróża
Ś 3 Kandyda m., Ewalda
C 4 Franciszka Serafickiego
P 5 Placyda, Palmariusza
S 6 Brunona op., Justyna

N 7 Matka Boska Różańcowa
P 8 Brygidy wd., Benedykta
W 9 Dionizego m. Rustik
Ś 10 Franciszka Borgiasza
C 11 Emilii, Gedeona z tow.
P 12 Maksymiliana b.. Walb.
S 13 Edwarda kr. Eulogiusza

N 14 Fortunata, Kaliksta p.
P 15 Jadwigi wdowy
W 16 Teresy p. Aurelii
Ś 17 Joela, Antymusa, Wikt.
C 18 Łukasza, ewang. i ap.
P 19 Piotra z Alkant. Ferdyn.
S 20 Wendelina, Jana Kant.

N 21 Urszuli p., Hilariona
P 22 Korduli, Brunona b.
W 23 Jana Kapistr. Sewer.
Ś 24 Rafała archn., Salom.
C 25 Kryspina m.
P 26 Ewarysta
S 27 Frumenciusza, Sabiny

N 28 Szymona Judy, ap.
P 29 Narcyza b. i m.
W 30 Serapiona, Alfonsa, Ed.
Ś 31 Wigilia Wszystkich Św.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10. Dobromiła. 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. nZatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Władysław. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28. Dalęmił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

RADY PRAKTYCZNE

Aby drobne monety przesyłane w liście nie przetarły koperty, należy położyć monetę na kartce papieru i przylepić dwoma paseczkami lepiącej taśmy, złożonymi na krzyż.

* * *

Chcąc mieć delikatną mąkę na wykwintne ciasta, dosypuje się do zwykłej mąki 2 łyżki "cornstarch" na każdą filiżankę mąki i przesiewa kilkakrotnie.

* * *

Aby chleb dał się krajać bardzo cienko, trzeba, aby nóż był bardzo gorący. W tym celu nóż się rozgrzewa trzymając kilka minut w bardzo gorącej wodzie.

* * *

Odprasowując ubranie już noszone, trzeba uważać aby nie przeciągać gorącym żelazkiem po miejscach splamionych, — gdyż nic tak nie utrwala plamy jak właśnie prasowanie.

* * *

Nieprzyjemne skrzypienie podeszwy w trzewiku ustanie, jeśli w brzeg podeszwy wbijemy grubą igłę do cerowania, w kilku miejscach a później wpuścimy tam kroplę oliwy.

* * *

Przedmioty ozdobne z papier mache czyści się mokrą miękką szmatką, wyżętą z ciepłej wody, wyciera do sucha, następnie poleruje suchą mąką, nabraną na skórkę irchową.

* * *

Cytryny dadzą się przechować przez długi czas, jeśli obmyjemy je, włożymy do słoika a zakręciwszy pokrywką wstawimy do lodówki lub w chłodne miejsce.

* * *

Kawałek korzenia fiołkowego (orris root) włożony na dno kotła z bielizną, nada bieliźnie miłego zapachu, który utrzyma się nawet po wyprasowaniu.

Nakrycie na desce od prasowania utrzyma ją dłużej w czystości, jeśli pani domu sporządzi pokrowiec z kawałka materiału, do naciągania na deskę między jednym prasowaniem a drugim.

* * *

Na plamę z jodyny nakłada się trochę nastruganego nożem białego mydła do prania i zwilża je wodą. Pokrytą tym plamę zostawić na kilka godzin, później zwyczajnie wyprać.

* * *

Przy myciu szklanek należy unikać wkładania ich dnem do miski z gorącą wodą, gdyż mogą popękać. Wkłada się je bokiem, co zapobiega pękaniu.

* * *

Jeżeli na naczyniach z blachy, jak foremki do ciasta, kubki itd. pokażą się plamy, to te należy czyścić zwyczajną sodą, nabraną na wilgotną szmatkę.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminariów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920 Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austriackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów ....dnia 2-go
Pierwsza kwadra ....dnia 10-go
Pełnia ....dnia 18-go
Ostatnia kwadra ....dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C	1	Wszystkich Świętych
P	2	Dzień Zaduszny
S	3	Huberta, Perminiusza
N	4	Karola Boromeusza
P	5	Zachariasza b., Emery
W	6	Leonarda b. i m. Nimfy
Ś	7	Engelberta b.
C	8	Gotfryda, 4 Koronatów
P	9	Teodora m., Tryfona
S	10	Jędrzeja z Awelinu
N	11	Marcina b., Menny p.
P	12	Opieki NPM. 5 br. Pol.
W	13	Dydaka, Stanisława K.
Ś	14	Marcina p., Laurentego
C	15	Leopolda w., Gertrudy
P	16	Matki Boskiej Ostrobr.
S	17	Grzegorza, Salomei p.
N	18	Otona Pośw. kośc. ś. P.
P	19	Elżbiety wd., Poncjana
W	20	Korbiniana, Feliksa w.
Ś	21	Ofiarowanie NPM.
C	22	Cecylia
P	23	Klemensa p. m.
S	24	Chryzostoma m. Jana K.
N	25	Adwent
P	26	Konrada b., Grzegorza
W	27	Św. Jakuba
Ś	28	Św. Stefana
C	29	**Św. Saturnin**
P	30	Św. Andrzeja

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław. 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8. Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir. 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wszerad. 14. Włodzimir. 15. Stanisław. 16. Przebysław. 17. Radomir. 18. Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła. 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25. Chwalimira, 26. Lichosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30. Ludosław.

RADY PRAKTYCZNE

Zielona fasolka zachowa ładny kolor, jeśli do gotowania dodamy szczyptę sody do pieczenia. Soda sprawi, że fasolka ugotuje się w krótszym czasie.

* * *

Wnętrza szaf należy co miesiąc wycierać olejem cedrowym dla odpędzania moli, bo jedynie szafy wykładane drzewem cedrowym zabezpieczone są od ich natarczywości.

* * *

Do czterech nóżek podręcznej drabinki domowej należy przybić kawałek starej opony automobilowej, a drabinka będzie mocno stała nawet na wywoskowanej podłodze.

* * *

Meble dębowe odzyskają ładny połysk przez pocieranie gorącym olejem lnianym. Do wcierania oleju i późniejszego polerowania drzewa używa się czystej miękkiej flaneli.

* * *

Aby chusteczki doprowadzić do śnieżnej białości, należy namoczyć je na noc w zimnej wodzie, do której dodamy łyżeczkę kwasu winnego (cream of tartar).

* * *

Zdaniem niektórych, szczypta — ale dosłownie szczypta — soli polepsza smak kompotu przecieranego z jabłek, a także bitą śmietankę, używaną do deserów.

* * *

Przed włożeniem kury czy pieczeni do brytfanny, trzeba dno brytfanny dobrze wysmarować tłuszczem, zapobiegnie to przypaleniu się soku, jaki wypływa z mięsa.

* * *

Wstąpioną bieliznę wełnianą można przyprowadzić do poprzedniej wielkości, przez powtórne wypłukanie w mydlinach, a nie w czystej wodzie.

Dla wybielenia pożółkłych chusteczek do nosa, należy je namoczyć na 12 godzin w misce zimnej wody, do której dodajemy ¼ łyżeczki kwasku winnego (cream of tartar) na kwartę wody.

* * *

Jeżeli mamy wątpliwości co do miękkości mięsa, przeznaczonego do smażenia, wystarczy mięso skropić lekko octem i wetrzeć trochę oliwy i pozostawić na dwie godziny.

* * *

Materiały wełniane prasuje się po lewej stronie i to jeszcze przez mokrą szmatkę.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 10. 1918. Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną i zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władze J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Sammosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 2-go
Pierwsza kwadra .... dnia 10-go
Pełnia .... dnia 17-go
Ostatnia kwadra .... dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S	1	Św. Eligiusza
N	2	**Bibiana**
P	3	Św. Franciszka
W	4	Barbary p. im., Chry.
Ś	5	Saby, Łucjana, Chyzo.
C	6	Mikołaja biskupa
P	7	Ambrożego biskupa
S	8	Niepok. Poczęcie NPM.
N	9	Leokadii p. i m.
P	10	NPM. Loret. Melch.
W	11	Damazego p. Idy
Ś	12	Synezjusza m., Epimac
C	13	Łucji p., Otylii, Jodoka
P	14	Spirydiona b.
S	15	Euzebiusza, Chrystyny
N	16	Adelajdy, Ananiasza
P	17	Łazarza B. Wunibald.
W	18	Gracjana B.
Ś	19	Nemezjusza m.
C	20	Pelagii
P	21	Tomasza apostoła
S	22	Zenona, Demertiusza
N	23	Wiktorii
P	24	Wigilia, Adama i Ewy
W	25	**Boże Narodzenie**
Ś	26	Św. Szczepana i m.
C	27	Jana apostoła i ewang.
P	28	Młodzianków
S	29	Tomasza b., Teofila
N	30	Dawida króla
P	31	Sylwestra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10. Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17. Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21. Tomisław. 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29. Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

RADY PRAKTYCZNE

Do zniecierpliwienia doprowadza krawczynię wywlekająca się ciągle nitka jedwabna. Można tego uniknąć przez powtórne przewleczenie nitki jedwabnej przez oczko u igły.

* * *

Zeszłoroczne czapeczki kąpielowe przydadzą się dla ochrony włosów, w czasie sprzątania piwnic, strychów itp., robót, przy których unosi się kurz.

* * *

Do czyszczenia lodowni używa się sody do pieczenia rozpuszczonej w wodzie lub nabranej na wilgotną ściereczkę, którą pociera się wnętrze lodowni.

* * *

Przed rozpoczęciem pieczenia ciast, dobrze jest podłożyć na podłodze kilka gazet, co znacznie ochroni przed zabrudzeniem podłogę.

* * *

Dwie filiżanki stanowią pół kwarty. W jednej filiżance mieści się 16 łyżek stołowych. Trzy łyżeczki do herbaty stanowią jedną łyżkę stołową.

* * *

Wszelkie artykuły gumowe domowego użytku, czyści się ciepłą wodą z dodatkiem amoniaku, co sprawi, że guma zachowa swą elastyczność.

* * *

W prasie do wyciskania soku z pomarańcz, można także wycisnąć sok z cebuli. Mniej z tym zachodu aniżeli przy tarciu cebuli na tarku.

* * *

Dla przyśpieszenia ścięcia się żelatyny, należy foremkę z żelatyną wstawić do naczynia z zimną wodą, w której rozpuszczamy garść soli.

* * *

Majonezy używane do sałat można urozmaicać przez dodanie siekanych oliwek, słodkich ogórków, soku z cebuli, lub siekanego szczypiorku.

Przed obraniem młodych ziemniaków wsypać je do gotującej wody na pół minuty, a potem do zimnej wody, skórka łatwo zejdzie.

* * *

Bieliznę białą należy namoczyć w wodzie z dodatkiem sody, na kilka godzin przed praniem, następnie prać w gorących mydlinach.

* * *

Nie wyczujemy smaku smalcu w kruchym cieście, jeśli na każde pół filiżanki wody użytej do zarobienia ciasta, dodamy łyżkę octu.

* * *

Gdy przypadkiem tłuszcz zapali się na patelni, nie zalewać go nigdy wodą, bo to może spowodzić pożar, lecz zasypać mąką lub solą.

* * *

Podwójna nitka nie będzie się plątać przy szyciu, jeśli u każdego końca nitki zrobimy węzełek, zamiast związania obu końców razem.

* * *

Jasne ubrania wełniane można czyścić w domu, nacierając rozgrzanymi otrębami pszenicznymi. Później należy je oczyścić miotełką.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopicki dyktatorem powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezydent Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewic polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Najważniejsze Wydarzenia w Roku 1954

Styczeń

10. Angielski liniowiec o napędzie dżetowym rozbił się u wybrzeży Elby; 35 zabitych.

12. Lawiny w Austrii, Szwajcarii i Zachodnich Niemczech spowodowały śmierć 198 ludzi.

13. Bractwo Moslemistów zabronione zostało w Egipcie.

20. Rozpoczął się powrót jeńców amerykańskich z niewoli koreańskiej.

21. Prezydent Eisenhower zażądał budżetu w wysokości $65,570,000,000.

21. Nautilus, pierwsza łódź podwodna o napędzie atomowym, spuszczona na wodę.

26. Prezydent Turcji, Celal Bayar, przybył z wizytą do Stanów Zjednoczonych.

26. Senat US ratyfikował pakt obronny z Koreą głosami 81 do 6.

Luty

15. Dwaj oficerowie marynarki francuskiej ustalili nowy rekord zanurzając się w batyskafie na głębokość 13,248 stóp w toniach Atlantyku, około 120 mil na zachód od Dakaru.

18. W Berlinie na konferencji ministrów doszło do porozumienia z Sowietami w sprawie spotkania z delegacją Chin Komunistycznych w celu załatwienia problemu Korei i usiłowania zawarcia pokoju w Indochinach.

27. Sowiety włączyły Krym do republiki ukraińskiej.

27. Naguib powrócił do władzy prezydenckiej w Egipcie; Nasser nadal premierem.

28. Hashem al-Atassi wybrany prezydentem Syrii.

Marzec

1. Kongresmani Alvin M. Bentley, Ben F. Jensen, Clifford Davis, George H. Fallon i Kenneth A. Roberts postrzeleni w sali Kongresu przez nacjonalistów z Puerto Rico.

1. Komisja Energii Atomowej ogłosiła pierwszą z nowej serii prób eksplozji na Wyspach Marshalla.

8. Japonia podpisała pakt wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi.

10. Prezydent Eisenhower przyrzeka nie wciągać Stanów Zjednoczonych w wojnę bez deklaracji wojny przez Kongres.

12. Dwa amerykańskie samoloty wojskowe zaatakowane przez sowieckiego pochodzenia MIG'i na granicy czesko-niemieckiej.

13. W Caracas 10 Panamerykańska Konferencja przyjęła antykomunistyczną rezolucję, forsowaną przez Stany Zjednoczone.

17. Japończycy ujawnili, że statek rybacki zasypany został popiołami atomowymi podczas doświadczeń atomowych na Bikini.

17. Prezydent Eisenhower oświadczył, iż Stany Zjednoczone walczyć będą natychmiast z każdym agresorem.

26. Sowiety ogłosiły Wschodnie Niemcy państwem niezawisłym.

29. Ujawniona została wiadomość o przeprowadzeniu nowego, pomyślnego wybuchu bomby wodorowej, dnia 26 marca, na wyspach Marshalla.

Kwiecień

7. Prezydent Eisenhower ostrzegł, iż komunistyczny podbój Indochin spowoduje "reakcję łańcuchową", katastrof dla wolnego świata.

12. Dr. J. Robert Oppenheimer zawieszony w czynnościach przez Komisję Energii Atomowej.

12. Rumunia zwolniła dwóch zakładników, synów Valeriu C. Georgescu.

14. Włodzimierzowi M. Petrov, trzeciemu sekretarzowi ambasady sowieckiej w Canberra, w Australii, udzielono prawa azylu.

23. Rosja sowiecka zerwała stosunki dyplomatyczne z Australią w związku ze sprawą Petrova.

29. Komunistyczne Chiny podpisały pakt nieagresji z Indiami i Tybetem.

30. Wielkie trzęsienie ziemi w Grecji — 150 zabitych.

Maj

2. Wielki szturm na twierdzę Dienbienfu w Indochinach.

4. Kapral Edward S. Dickenson skazany na 10 lat więzienia za kolaborację z nieprzyjacielem w niewoli koreańskiej.

6. Roger G. Bannister, biegacz angielski, przebiegł milę w 3 minuty i 59.4 sekundy.

7. Premier francuski Joseph Laniel ogłosił upadek obleganej od 55 dni twierdzy Dienbienfu.

13. Prezydent Eisenhower podpisał bill w sprawie Drogi Wodnej Św. Wawrzyńca.

17. Sąd Najwyższy jednomyślnie zabronił segregacji rasowej w szkołach publicznych.

25. Cesarz Haile Selassie przybył z wizytą do Stanów Zjednoczonych.

26. Lotniskowiec US Bennington wstrząsany eksplozjami w porcie Quonset Point, R. I.; 99 zabitych, 199 rannych.

26. Odkryto królewski okręt grzebalny, zbudowany w r. 2900 przed Chrystusem w Egipcie.

Czerwiec

18. Pierre Mendes France wybrany nowym premierem francuskim.

18. Wybuchła rewolta w Guatemali.

20. Narody Zjednoczone głosują za zawieszeniem broni w Guatemali.

20. Były prezydent Truman poddał się zabiegowi chirurgicznemu.

21. John Landy, biegacz australijski, przebiegł milę w 3:58 w Turku, w Finlandii.

24. Colorado Springs wybrane na siedzibę Akademii Lotnictwa.

25. Tajne narady prezydenta Eisenhowera i premiera W. Churchilla w Białym Domu na temat armii europejskiej i zagadnień atomowych.

27. Prezydent Guatemali Jacobo Arbenz Guzman usunięty.

29. Nowy reżym wojskowy zawarł zawieszenie broni z powstańcami w Guatemali.

Lipiec

8. Pułkownik Carlos Castillo Armas wybrany prezydentem Guatemali.

8. Czterej teroryści portorykańscy skazani na dożywotnią karę więzienia za strzelaninę w Izbie Niższej Kongresu.

13. Stany Zjednoczone uznały nowy rząd Guatemali.

21. Zawieszenie broni w Indochinach podpisano w Genewie.

22. Dr. Otto John, szef FBI zachodnich Niemiec, uciekł do sowieckiej strefy Berlina.

24. Partia komunistyczna zakazana w Pakistanie jako "zagrożenie ładu społecznego".

26. Z wizytą do Stanów Zjednoczonych przybył prezydent Korei, Syngman Rhee.

26. — Dwa samoloty chińskie zestrzelone przez amerykańskie transportowce w wyniku potyczki wszczętej przez komunistów na morzu Chińskim.

28. Część wodospadu Niagara oberwała się, wpadając do rzeki Niagara.

Sierpień

3. Włoska ekspedycja alpinistyczną zdobyła szczyt Mt. Godwin Austen, w górach Karakorum w Kaszmirze.

5. Iran i grupy nafciarzy zainicjowały porozumienie, kończące długie dysputy na temat ropy naftowej.

6. Zmarła Emilie Dionne, lat 20, jedna z pięcioraczek kanadyjskich.

12. Senat przegłosował jednomyślnie prawo zabraniające egzystencji partii komunistycznej Stanach Zjed.

13. Jurij A. Rastworow, były oficer wywiadu sowieckiego, otrzymał azyl w Ameryce.

16. Prezydent Eisenhower podpisał bil reformy podatkowej.

24. Prezydent Brazylii, Getulio Vargas, popełnił samobójstwo.

24. Prezydent Eisenhower podpisał bill wyjmujący spod prawa partię komunistyczną w St. Zj.

30. Filipiński przywódca komunistyczny, Luis Taruc, skazany na 12 lat więzienia.

31. Huragan "Carol" pustoszy Long Island i Nową Anglię.

Wrzesień

1. Prezydent Eisenhower podpisał bill o poprawionych ubezpieczeniach społecznych.

2. Prezydent Eisenhower podpisał bill kary śmierci za szpiegostwo w czasie pokoju.

3. Generał brygady Christian de Castries, uwolniony przez komunistów w Indochinach.

8. Podpisany został w Manili pakt wspólnoty obronnej południowo-wschodniej Azji i południowo - zachodniego Pacyfiku.

9. Trzęsienie ziemi w północnym Algierze spowodowało śmierć około 800 osób.

11. Huragan "Edna" pustoszy stan Maine.

25. Japonia i Burma podpisały pakt reparacyjny.

26. Tajfun w Japonii powoduje śmierć 1,218 osób.

Październik

3. Mężowie stanu dziesięciu państw podpisali w Londynie pakt nadający Niemcom suwerenność i prawo zbrojenia.

5. Włochy i Jugosławia podpisały porozumienie w sprawie Triestu.

15. Huragan "Hazel" spustoszył dziewięć stanów, od Południowej Karoliny po granicę kanadyjską.

16. Prezydent Liberii, William V. S. Tubman przybył z trzytygodniową wizytą do St. Zj.

19. Wielka Brytania i Egipt podpisały pakt, mający przywrócić kontrolę nad Kanałem Sueskim Egiptowi.

23. Piętnaście narodów podpisało protokóły traktatów w Paryżu, które po ratyfikacji umożliwią zbrojenie Niemiec i przyjęcie w poczet Wspólnoty Europejskiej, jako państwa nie zawisłego.

26. Przybyła do Stanów Zjednoczonych królowa Elżbieta.

28. Pisarz amerykański Ernest Hemingway otrzymał nagrodę Nobla w dziale literatury.

30. Zakończył się 28-dniowy strajk w dokach angielskich.

Listopad

2. Demokraci zdobywają kontrolę Kongresu i Senatu.

2. Do New Yorku przybył premier Japonii Shigeru Yoshida w misji dobrej woli.

6. Konstanty von Neurath, minister spraw zagranicznych Hitlera, zwolniony z więzienia.

8. Stany Zjednoczone żądają od Rosji moralnego i materialnego odszkodowania za zestrzelenie amerykańskiego samolotu wywiadowczego US B-29 nad północną Japonią.

11. Prywatny kontrakt Dixon-Yates podpisany przez Komisję Energii Atomowej.

14. Cztery łodzie torpedowe komunistów chińskich zatopiły kontrtorpedowiec narodowych Chin "Taiping", na północ od wysp Tachen.

15. Zmarł znakomity aktor amerykański Lionel Barrymore, lat 76.

17. Premier Francji Mendes France przybył do Stanów Zjednoczonych.

22. W New Yorku zmarł Andrzej Wyszyński, lat 70, czołowy sowiecki delegat do ONZ.

23. Radio w Peipingu ogłosiło wyroki więzienia na 13 Amerykanów, oskarżonych o "działalność szpiegowską".

30. Winston Churchill celebrował 80 urodziny.

30. Johannes G. Strydom, skrajny wróg emancypacji Murzynów, został premierem Unii Afryki Południowej.

Grudzień

1. Sekretarz Stanu Dulles ogłosił, iż Stany Zjednoczone

i Formoza zakończyły rozmowy w sprawie wzajemnej obrony.

2. Senator McCarthy otrzymał naganę Senatu w głosowaniu 67-22.

2. Papież Pius XII doznał ciężkiego ataku serca.

6. Szach Iranu Mohammed Riza Pahlewi przybył z żoną do St. Zj.

9. Iciro Hatoyama wybrany został premierem Japonii.

11. Lotniskowiec amerykański "Forrestal" spuszczony został na wodę.

11. Organizacja Narodów Zjednoczonych przyjmuje rezolucję postanawiającą interwencje w sprawie więzionych w Chinach Amerykanów.

27. Parlament francuski wyraża zgodę na zbrojenie Niemiec i na przyjęcie ich do NATO.

Skowronek

A witajże gończe wiosny,
Skowroneczku, lube ptasze!
Modrych niebios dzwonku głośny,
Witaj szczęściem pola nasze!

Myśmy długo wyglądali,
Kiedy, kiedy do nas wrócisz,
Czem powitasz nas z oddali,
Jakie pieśni nam zanucisz.

Oj, bo nie wiesz, co tu było,
W jakie burza grała tony!
Pole śniegiem się dymiło!
Wicher pląsał jak szalony.

I gdzie spojrzeć dookoła,
Mróz krępował pierś przyrody,
Śnieg pozginał drzewom czoła,
Lodem skrzepły szmerne wody.

Słonko jasne tak niechętnie
Wciąż z ukosa nam patrzyło,
Blask rzucało obojętnie,
I nie grzało, choć świeciło.

Więc zaśpiewaj: niechaj z błoni
Prędzej, prędzej śnieg już zginie,
Niechaj skarby swe odsłoni
Piękna wiosna na dolinie.

Niechaj ciepło pierś ogrzeje,
Pierś natury i pierś naszą,
Niech łan smutny zajaśnieje,
Niech nas wichry już nie straszą!

Władysław Syrokomla.

Dwunasta Rocznica Bestialstwa Niemieckiego

19 kwietnia 1943 roku wybuchło powstanie w gettcie warszawskim, które stanowi jeden z najokrutniejszych epizodów drugiej wojny światowej i związanej z nią martyrologii żydowskiej.

Systematyczna fizyczna likwidacja Żydów na ziemiach polskich rozpoczyna się pod koniec 1941 r. Na pierwszy ogień poszły drobniejsze skupiska prowincjonalne, zwłaszcza na ziemiach wschodnich. Powstają no toryczne obozy śmierci w Bełzcu. Chełmnie i Treblince. Daremnie łudzili się Żydzi warszawscy, że potworna akcja niszczycielska ominie największe getto żydowskie w Polsce, w sercu Europy, w którym znajdowało się prawie 400,000 Żydów.

22 lipca 1942 r. rozpoczyna się wielka akcja wysiedleńcza, trwająca do 13 września, 300,-000 osób, tyle ile wynosiła ludność żydowska Warszawy w chwili wybuchu wojny, wywiezionych zostaje do Treblinki lub ginie na miejscu od kul zbrodniarzy niemieckich.

Ginie cała nieomal inteligencja żydowska. Około 20,000 ludzi znajduje schronienie po stronie "aryjskiej". Na terenie getta pozostaje 70,000 osób, zatrudnionych w odseparowanych "shopach", warsztatach i fabrykach niemieckich, w oddzielonych od siebie t. zw. gettach szczątkowych (Restgetto).

Jeszcze przed początkiem morderczej akcji lipcowej działały, wbrew szalejącemu terorowi wszystkie nieomal partie polityczne. Gdy nadchodzić poczęły wiadomości o masowych mordach na ziemiach wschodnich, kształtować się zaczyna idea zbrojnego oporu.

28 lipca 1942 r. stworzona zostaje Żydowska Organizacja Bojowa, w skład której wchodzą syjonistyczne zwiąki młodzieżowe. Powstaje Żydowski Komitet Narodowy, który w październiku 1942 roku łączy się z C. K. Żydowskiej Partii Socjalistycznej "Bund" w t. zw. Komitet Koordynacyjny, skupiający reprezentantów wszystkich partii politycznych.

Pierwsze wystąpienie zbrojne Ż. O. R., zdarzyło się 18 stycznia 1943 r. kiedy Niemcy, na bezpośredni rozkaz Himmlera, usiłują wznowić akcję deportacyjną. Wkraczające na teren getta oddziały niemieckie "ludność żydowska przyjmuje granatami i kulami rewolwerowymi, kamieniami i kwasem żrącym" — brzmi doniesienie prasy podziemnej. Rezultat pierwszych walk, które trwają przez dwa dni, jest zupełnie nie oczekiwany. Niemcy przerywają akcję i wycofują swe oddziały z getta. Wydarzenia stycz-

niowe mają ogromne znaczenie psychologiczne i wzmacniają ideę konieczności zbrojnego oporu.

Himmler, rozwścieczony oporem żydowskim, wydaje 16 lutego rozkaz, który przypieczętowuje wyrok śmierci na getto warszawskie. W myśl zarządzenia Himmlera getto przemienione zostaje na obóz koncentracyjny, który "ze względów bezpieczeństwa" winien być natychmiast zniszczony. "Przestrzeń, istniejąca dotychczas dla ponad 500 tysięcy podludzi winna zniknąć z powierzchni, a milionowe miasto Warszawa, będące wciąż niebezpiecznym ogniskiem rozkładu i dywersji, winno być zmniejszone".

Zza murów getta Ż. O. B. wysyła list otwarty skierowany do młodzieży polskiej: "Koledzy! Jesteśmy z Wami. Ściskając w rękach kolby rewolwerów, czekamy chwili, gdy wspólnie wysadzimy mury i ruszymy do decydującej walki o Wolną Polskę"

19 kwietnia 1943 r. o godz. 9 w nocy mury getta otoczone zostają gęstym kordonem policyjnym i ciężkimi karabinami maszynowymi. Patrole Ż. O. B. natychmiast ostrzegają ludność o nadchodzącej akcji i nawołują do udania się do bunkrów. Na ulicach getta nie widać żywej duszy. Mury oblepione napisami: "Zginąć z honorem" i wezwaniem "Do broni!" Na dachu domu przy ulicy Muranowskiej ukazuje się niebiesko-biały sztandar, a na wieży kościelnej na Lesznie, czy na Nowoilpkach sztandar biało czerwony. Według doniesień prasy podziemnej, na terenie getta znalazło się wielu Polaków, walczących wspólnie z ludnością żydowską. Potwierdza to później raport gen. Juergena Stroopa, który wyznaczony został przez Himmlera na likwidatora getta warszawskiego.

O godzinie 6-tej rano płk. S. S. Sammern-Frankenegg, wprowadza oddziały niemieckie poprzez bramę nalewkowską do getta. Przeciwko 600 żołnierzom Ż. O. B., rozporządzającym 9 karabinami setką rewolwerów, małym zapasem granatów ręcznych i butelek z benzyną, przeciwko wynędzniałej ludności getta. Niemcy rzucają około 1,000 oficerów i żołnierzy z formacji grenedierów pancernych S. S., około 1,000 oficerów i żołnierzy kawalerii S. S., dwie grupy artyleryjskie i grupę saperów z Wehrmachtu, grupę policji bezpieczeństwa. Suną się czołgi, wozy pancerne, samochody ciężarowe z piechotą, ambulanse. Somochód z megafonem nawołuje Żydów do wychodzenia z kryjówek i dobrowolnego zgłaszania się do transportu. Na śmierć.

Na Nalewkach przy rogu Gęsiej i na Zamenhofa u wylotu Miłej oddziały niemieckie zatrzymane zostały gradem kul rewolwerowych, granatów i butelek. Uderzenie jest tak silne i niespodziewane, że Niemcy uciekają w popłochu, zostawiając na bruku zabitych i rannych.

Oddziały zbirów niemieckich, rozjuszone silnym oporem, biorą odwet na chorych w szpitalu przy ul. Gęsiej. Budynek szpitala zostaje zbombardowany i pod palony. Chorych wrzucono do płomieni, noworodki mordowano rozbijając główki o ściany. Żywcem spłonął cały personel szpitala.

Akcja odwetowa powstańców trwa nadal w innych punktach getta. Siła uderzenia nie słabnie. Niemcy ponoszą ciężkie straty.

Walki na terenie getta trwają do połowy maja. Do 27 kwietnia walki noszą przeważnie charakter potyczek ulicznych na całym terenie getta. Na Lesznie, na Smoczej, na Nowolipiu i Nowolipkach, Świętojerskiej, Miłej, Niskiej, na Okopowej, Na Dzikiej. Niemcy zdobywać muszą każdą piędź ziemi, każde podwórko, każdy dom. 22 kwietnia całe getto stoi w płomieniach, Niemcy widząc, że drogą walki orężnej nie złamią oporu powstańców zastosowali potworną taktykę podpalania getta. Dom za domem. W domach palą się żywcem ludzie. Z dnia 26 kwietnia datuje się ostatni komunikat dowództwa powstania: "poślijcie pomoc tym, którzy w ostatniej godzinie uratują się z rąk wroga — po to, by walkę kontynuować".

Druga faza powstania trwa do 16 maja, oficjalnej niemieckiej daty zakończenia "akcji na wielką skalę" w getcie, kiedy Stroop melduje triumfalnie Himmlerowi. "Nie ma Żydów w getcie warszawskim". Na okres ten przypadają walki obronne bunkrów. Na szczególną uwagę zasługuje walka o bunkier przy ul. Miłej 18, gdzie mieści się ostatni sztab powstania. W bunkrze znajdowało się około 400 osób, w tym 100 powstańców. Dnia 8 maja Niemcy otaczają ruiny domów i bunkier ze wszystkich stron i przypuszczają równoczesny atak. Ogień obrony uniemożliwia jednak zbliżenie się do bunkru. Niemcy rzucają bomby gazowe. Po krótkiej naradzie zapada ostatnia decyzja: samobójstwo.

Toczą się jeszcze walki o bunkry przy ul. Świętojerskiej i Wałowej, ale mimo nieludzkich wysiłków i poświęcenia powstanie dogorywa.

Ostatnia faza powstania, to walki gruzowców, drobnych grup ukrywających się wśród gruzów spalonego getta, żyjących życiem jaskiniowców, a mimo to ciągle jeszcze wznoszących wysoko sztandar walki i zemsty, Sztandar ŻOB. Ostatnia grupa powstańców z bronią w ręku przechodzi na stronę "aryjską" 28 września 1943 roku.

W getcie pozostała martwa pustynia gruzów.

NACZYNIE SPRZED 2,500 LAT

Na wyspie Cypr, pod Paphos, gdzie według legendy Wenus wyszła z morza — archeologowie znaleźli małe naczynie gliniane przypominające kształtem butelkę do karmienia niemowlęcia. Wewnątrz naczynia były ślady zaschłego mleka. Uczeni zastanawiają się nad tem, czy matki na Cyprze przed 2,500 lat karmiły swe niemowlęta z glinianych butelek . . .

U Zarania Dziejów Polski

Uczeni polscy studiujący początki powstania państwa polskiego postanowili wysłać do Kruszwicy wyprawę archeologiczną, która na miejscu przeprowadzała badania.

Miały one na celu dostarczyć materiału do rozstrzygnięcia kwestii czy Kruszwica czy też Gniezno były kolebką państwa polskiego. Badania w Kruszwicy dostarczyły ciekawych informacji jednak zagadnienie Kruszwica czy Gniezno pozostaje, jak dotychczas nierozwiązane.

Źródła historyczne w tej sprawie są sprzeczne. Kronikarz polski t. zw. Gall Anonim zapisał w roku 1116 opowiadanie o legendarnym księciu Popielu, który mieszkać miał w grodzie Gniezno. Według Galla Popiel utracił władzę a założycielem dynastii został po nim Piast, który zamieszkiwał na podgrodziu gnieźnieńskim. Kronikarz Wincenty Kadłubek opowiada o zamordowaniu przez Popiela własnych stryjów, zaś autor Kroniki Wielkopolskiej z końca 14 wieku zmienił miejsce akcji: według niego rzecz działa się nie w Gnieźnie, ale w Kruszwicy nad jeziorem Gopłem. Książę Popiel uchodząc przed atakującymi go myszami schronił się na jednej z wysp jeziora Gopła. Z biegiem czasu większą popularność zdobyła sobie wersja Kadłubka i Kroniki Wielkopolskiej. Najnowsze badania nad historią Kruszwicy przedstawia dr. Janina Kamińska, która pisze między innymi:

Istniała i istnieje grupa historyków, stawiających na Kruszwicę. Rozumują oni tak: wprawdzie Kronika Wielkopolska, wysuwająca Kruszwicę, jest o parę stuleci późniejsza od Galla, jednak dwa źródła trzynastowieczne też podają o zagryzieniu jakichś książąt przez myszy w Kruszwicy. Musiały widocznie po Wielkopolsce i Kujawach krążyć w średniowieczu pogłoski o wyjątkowej starożytności Kruszwicy, skoro autor Kroniki Wielkopolskiej umieścił tutaj przedpiastowską dynastję Popiela.

Gdy w 1948 roku rozpoczynało działalność Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego — jednym z pierwszych zadań, postawionych archeologom, było przebadanie Kruszwicy. Na czele ekspedycji stanął wybitny archeolog, prof. Roman Jakimowicz, a po przerwie, spowodowanej jego śmiercią — prof. Witold Hensel, którego pomocnicą była mgr. Aleksandra Cofcianka.

W toku badań okazało się, iż aczkolwiek Mysia Wieża stanowi część ruin zamku z XIV wieku, to jednak Góra Zamkowa jest grodziskiem i zamek został zbudowany na miejscu dawnego grodu. Badania skoncentrowały się na t. zw. Przygródku, gdzie mieściło się podgrodzie kruszwickie. Miejsce to było otoczone wałem o konstrukcji drewniano - ziemnej. Zabytki wnętrza podgrodzia pochodzą głównie z XII i XIII wieku, a najstarsze dadzą się odnieść do końca X wieku.

Mamy więc tu do czynienia z podgrodziem, funkcjonującym od ostatnich lat panowania Mieszka I, a może dopiero od któregoś z jego następców. Obok budynków drewnianych stały na podgrodziu gmachy kamienne, świeckie i sakralne, między innymi, co najmniej dwa kościoły: preromański i romański. Podgrodzie było bogate: znaleziono tu wiele monet i złote ozdoby. Podgrodzie miało więc charakter miasta.

Głównym odkryciem z zakresu rzemiosł kruszwickich jest ujawnienie pierwszej w Polsce huty szkła. Był to zespół 9 pieców, służących do wytapiania szkła, obok których znaleziono znaczną ilość przygotowanego do przeróbki surowca. Wśród zabytków szklanych przeważają różnokolorowe pierścionki i paciorki. Szczególnie cenna jest kolia, złożona z około 400 paciorków różnej wielkości kształtu i barwy.

Prócz warsztatu wyrobów szklanych istniał na podgrodziu prawdopodobnie warsztat wyrobów glinianych, powlekanych na powierzchni różnokolorową glazurą. Prócz gotowych ozdób tego rodzaju odkryto także półfabrykaty oraz tygielek gliniany.

Wrażenie wywołane w polskim świecie archeologicznym przez komunikat o odkryciu huty szklanej i prawdopodobnego warsztatu ceramiki polewanej — było ogromne. Bowiem dotychczas panowało w nauce przeświadczenie, że znajdywane w Polsce wczesno-średniowieczne przedmioty szklane, oraz ceramika polewana były importowane z Rusi lub nawet z Azji, gdzie zachowała się i kwitła trudna sztuka tych rzemiosł.

Ale jak jest ostatecznie z kolebką państwa polskiego? Czy w świetle wykopalisk archeologicznych zwycięża Kruszwica czy Gniezno.

Na razie rozstrzygnięcie nie zapadło. Wprawdzie najstarszy gród i podgrodzie Gniezna datowane są na VIII wiek, i są to konstrukcje imponujące, zaś podgrodzie kruszwickie można datować najwcześniej na X wiek, — jednakże w Kruszwicy pozostał jeszcze zupełnie niebadany gród. Ponadto w toku dotychczasowych badań znaleziono na Górze Zamkowej trochę skorup, z których jedne można datować na okres zawarty pomiędzy VI a VIII w., zaś inne — pomiędzy IX a X w. Wprawdzie znaleziska te są nieliczne, jednakże nakazują liczyć się z tym, że na samej Górze Zamkowej albo w pobliżu istniała jakaś dawniejsza od badanego podgrodzia osada.

To co powiedziano dotąd, stanowi "polski" rozdział historii Kruszwicy. Ale jest także rozdział "przedpolski", kiedy mieszkające tu plemię słowiańskie lub przedsłowiańskie trwało jeszcze w ustroju wspólnoty rodowej. Mianowicie, tuż na południe od Góry Zamkowej, na Ostrowie Rzępowskim, odkryte zostało wielkie grodzisko z póź-

nego okresu t. zw. kultury łużyckiej.

Gród miał wały drewnianoziemne, zaopatrzone w zasieki z czubków drzew oraz częstokołów z grubych pali, a w jego obrębie stwierdzono chaty znaleziono dużo narzędzi z rogu i kości, trochę z brązu i nieco z żelaza. Było także dużo ostrzy strzał, wśród nich—typowe scytyjskie. Wygląda więc na to, iż gród został zdobyty i zniszczony przez najazd scytyjski, co stało się około 500 roku przed nar. Chr. Dodać trzeba, że ślady osadnictwa "łużyckiego" stwierdzono także w pobliżu Mysiej Wieży.

Oczywiście, byłoby niedopuszczalne łączenie w jeden ciąg dwóch zjawisk historycznych ("łużyckiego" i wczesnośredniowiecznego), oddzielonych od siebie ponad tysiącletnią luką i zachodzących w różnych formacjach społeczno - gospodarczych. Lukę tę tylko częściowo pomniejsza fakt, iż rejon Kruszwicy zawiera aż 34 punkty, w których znaleziono skarby rzymskie, bądź pojedyncze monety rzymskie, między innymi w samej Kruszwicy skarb denarów rzymskich z III wieku. Skarby te są uderzającym świadectwem ruchu, jaki panował w pięćset, czy siedemset lat po zniszczeniu grodu "łużyckiego" na szlaku "bursztynowym", łączącym Adriatyk z Bałtykiem, oraz bogactwa ówczesnych osad słowiańskich na Kujawach.

Wybitny historyk — prof. Kazimierz Tymieniecki, rozważając sprawę Kruszwica — Gniezno, wysunął następującą hipotezę: dla Kujaw okres rzymski był czasem wielkiego rozwoju i rozkwitu. Legenda średniowieczna o stołeczności Kruszwicy jest tylko mętnym echem tamtych, jakże odległych czasów. Natomiast gdy zaczęło się formować państwo polskie — ośrodkiem siły ekonomicznej populacyjnej i politycznej była ziemia Polan ze stołecznym Gnieznem. Kujawy w owym czasie były już prawdopodobnie tylko jednym z tych obszarów, które najpierwiej zagarnęli i rozpoczęli asymilować Polanie.

Wodzowie Powstania w 1863

Z różnych sfer pochodzili wodzowie powstania 1863 r. Byli wśród nich synowie zamożnych ziemian i synowie ludu, książęta i oficerowie z armii rosyjskiej, młodzież i ludzie starsi o srebrnych włosach. Walczyli najczęściej pod przybranem nazwiskiem, żeby nie narażać rodzin na zemstę wroga.

Powstanie wybuchło bez należytego przygotowania w nocy z dn. 22/3 stycznia, a sprzyjała mu dziwnie łagodna zima. Na kilka dni przedtem Komitet Centralny ogłosił manifest do narodu, wzywając do boju o wolność i mianował wodzów, wybierając na te trudne stanowiska ludzi szczerze miłujących Ojczyznę, oficerów obeznanych ze sztuką wojenną.

Oto ich nazwiska: Langiewicz, Sierakowski, Podlewski, Lewandowski, Czapski, Zwierzchowski (Topór).

Niemniej różnorodny był materiał ludzki, z którego składały się partie. Byli tam panicze, przyzwyczajeni do zbytków i synowie włościan, inteligenci i rzemieślnicy, uczniowie klas wyższych i żołnierze, zbiegli z armii państw zaborczych, idealiści i awanturnicy.

W szeregach powstańców spotykało się nawet kobiety. Adjutantem Langiewicza była panna Pustowójtówna.

Dzięki niezaradności Moskali niewyćwiczonym i źle uzbrojonym ochotnikom polskim wiodło się z początku dobrze. Podlewski, formujący partię w puszczy Kampinoskiej, przeprawił się przez Wisłę i w lesie serockim połączył się z drugą partią.

W Zduńskiej Woli ks. Cent rozbroił policję i zabrał strzelby niemieckim stowarzyszeniom w Łodzi. W Sandomierskiem zdobyto kilka miast, zabrano wrogom dużo broni i wyrządzono im znaczne straty. W pierwszym miesiącu powstania stoczono 60 potyczek. To podniosło ducha w narodzie.

Brak artylerii i wojska regularnego sprawił, że nie można było wyzyskać odniesionych zwycięstw. W pierwszych dniach marca, Langiewicz stoczył kilka szczęśliwych potyczek i został mianowany dyktatorem, ale już 18 marca, mimo zwycięskiej bitwy pod Grochowiskami, musiał przeprawić się przez Wisłę do Galicji.

Niepowodzenia trochę osłabiły powstanie, ale nie położyły mu kresu. W kwietniu znowu zaczęło się powodzić Polakom. Czachowski siał postrach wśród Moskali, Jeziorański stoczył z nimi kilka szczęśliwych potyczek. Na Litwie wybuchło powstanie kierowane przez Zygmunta Sierakowskiego, który 2 maja, ranny w potyczce dostał się do niewoli i w Wilnie poniósł śmierć na szubienicy.

Na czele ruchu stanął zacny i rozumny Traugutt. Partiami na Litwie dowodzili ludzie tej miary, jak Narbutowie, Dybowski i Świętorzecki, który odniósł zwycięstwo pod Marcjanówką.

Lato sprzyjało walce. W Kieleckiem waleczny Chmielewski długo ucierał się z Moskalami, aż wreszcie pochwycono go i rozstrzelano. Siły powstańców wyczerpały się, a z Rosji wciąż nadchodziły pułki. Położenie stawało się rozpaczliwe. Dni powstania były już policzone.

W kwietniu uwięziono Traugutta, w maju zaś Rosjanie sprowadzili tyle wojska, że dzielny, młody generał Bosak-Hauke musiał schronić się do Galicji.

Wówczas zaczęło się krwawe dzieło zemsty. Wielu wodzów partii zginęło w boju, inni, wpadłszy w ręce Moskali, zostali powieszeni. Taki los spotkał ks. Iszrę, Brzóskę i Mackiewicza.

Zapełniły się więzienia, zaludniły się pustynie i kopalnie na Syberii powstańcami polskimi. Ale ofiary te nie były daremne, bo z posiewu ich krwi wyrosły późniejsze dzieje, które doprowadziły nas do wolności.

Zamachy Na Głowy Państw

Zamach na głowę państwa jest widomym znakiem, że odłam, z którego środowiska wyszedł zamachowiec, nie rezygnuje z walki o swe prawa, sięgając nawet po życie najwyższego w państwie dostojnika.

Oto kilka najgłośniejszych zamachów na głowy państwa dokonanych w ciągu ostatniego stulecia:

Żaden z monarchów nie był przedmiotem tak wielu i tak szybko po sobie następujących zamachów, jak car Rosji—Aleksander II.

Pierwszym w ich szeregu był zamach Dymitra Karakasowa. W dniu 16 kwietnia, 1866 strzelił on do cara, wsiadającego do powozu. Strzał chybił, gdyż stojący obok robotnik uderzył zamachowca w rękę. Wybawcę obdarzono szlachectwem, a mordercę ukarano śmiercią.

W dniu 6 czerwca 1867 r. w Paryżu, gdy car Aleksander II powracał z Napoleonem III z rewii wojsk, strzelił do niego emigrant polski — Berezowski, lecz i tym razem kula chybiła. Sprawcę skazano na deportację do Nowej Kaledonii.

Trzeci zamach miał miejsce w Petersburgu, gdzie 14 kwietnia 1879 r. nauczyciel Sołowiew strzelił czterokrotnie do cara, w czasie przechadzki, nie trafiając jednak. W czerwcu został Sołowiew stracony.

Jeszcze tego samego roku, 1 grudnia, w czasie podróży z Liwadii do Petersburga, na ostatniej stacji przed Moskwą, wysadzony został w powietrze pociąg dworski, idący tuż za cesarskim. Car wyszedł cało. Za sprawcę uważano niejakiego Ludwika Hartmanna, zbiegłego do Francji.

W dniu 17 lutego 1880 r. nastąpił wybuch w pałacu Zimowym w Petersburgu. Nikt z rodziny carskiej nie został raniony, ponieważ obiad, podczas którego wybuch miał nastąpić, spóźnił się. Z 35 rannych zmarło 5 na miejscu. W dwa dni po eksplozji, car, siadając do stołu, znalazł pismo nihilistów, zawiadamiające, że na tym zamachu nie poprzestaną. Słowa tego dotrzymali.

Działo się to 13 marca 1881 r., o godzinie 1:45 w południe w Petersburgu. Car otoczony eskortą i w towarzystwie policmajstra wracał z pałacu Zimowego. Za cesarzem jechał wielki książę Michał.

W tem rzucono bombę, która wybuchła i zraniła dwóch czerkiesów. Car wysiadł z powozu, aby zobaczyć rannych. Nie słuchając sprzeciwu woźnicy, który go chciał odwieźć do pałacu, car szedł w kierunku miejsca wypadku.

W tym momencie nastąpił wybuch drugiej bomby. Zgruchotała mu ona obie nogi. Leżąc na ziemi, car podniósł rękę do skrwawionego czoła, szepcąc: "zimno, zimno!"

Wielki książe Michał i pomocnik policmajstra przypadli do rannego i odwieźli go sankami do pałacu Zimowego. Na schodach pałacu car stracił przytomność. Skonał o godzinie 3,55 po południu.

Sprawca, 19-letni Mikołaj Iwanowicz Russakow, student instytutu górniczego i jego spólnicy zostali straceni.

Zamachu na prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincolna dokonano 15 kwietnia 1863 roku. Mordu dokonano w loży w teatrze Forda w Washingtonie.

Około godziny 8 wieczorem, prezydent przybył w towarzystwie znajomej do teatru i zajął miejsce w loży. Około godziny 10:30 drzwi w loży prezydenta zostały otwarte, jakiś mężczyzna wszedł do loży.

Podszedł on z tyłu do prezydenta i kierując rewolwer w stronę jego głowy strzelił. Kula przeszyła głowę.

Morderca skoczył następnie z loży na scenę i błysnąwszy sztyletem, zawołał "Sic semper tyrannis". Lincoln padł po strzale nieprzytomny na podłogę. Nie odzyskawszy przytomności, Lincoln zmarł o godzinie 7 rano.

Prezydent republiki francuskiej, Sadi Carnot, został zamordowany w dniu 25 czerwca 1894 r. w miejscowości Lugdun.

Prezydent przybył do Lugdun na uroczyste otwarcie wystawy rolniczej. Wieczorem jechał prezydent w powozie do teatru. Gdy powóz znajdował się niedaleko pałacu izby handlowej, na stopnie powozu wskoczył jakiś mężczyzna i przebił prezydenta sztyletem.

Sadi Carnot opadł na poduszki powozu, a jadący z prezydentem prefekt departamentu Rodanu, Rivaus, uderzył zamachowca pięścią tak, iż ten upadł na ziemię. Publiczność rzuciła się na mordercę, tak, iż z trudem udało się go ocalić przed lynczem.

Prezydenta przewieziono do prefektury, a stąd do szpitala. W drodze wołał ciężko ranny: "Boże, Boże, co za ból! Czy to się nie skończy! O Boże, jak ja cierpię!"

Okazało się, że sztylet mordercy ugodził w okolicę wątroby, powodując upływ krwi. Około północy prezydent zmarł. Sprawcą zamachu był 22-letni Włoch, Cesare Giovanni Santo.

Zamachu na cesarzową austriacką, Elżbietę, dokonano 10 września 1898 roku w Genewie. Cesarzowa bawiła w sierpniu w Nauheim. W dniu 30 sierpnia, w ścisłem incognito, jako hrabina Honemebs de Territet, udała się do miejscowości Mont de Caux, koło Glion. Stamtąd wyjechała 10 września na wycieczkę do Genewy, gdzie zamieszkała w hotelu "Beau-Rivage".

O godzinie 12:40 w południe cesarzowa opuściła hotel i udała się w stronę wybrzeża, chcąc wyjechać na przejażdżkę po jeziorze.

Niedaleko wybrzeża napotkała cesarzowa dwóch mężczyzn, idących w stronę jeziora. Jeden z nich, zauważywszy cesarzową, doskoczył do niej i uderzył

ją. Cesarzowa upadła na ziemię, lecz po chwili wstała przy pomocy swych towarzyszek, skierowała się w stronę przystani i wsiadła na pokład jednego z parowców.

Kapitan okrętu nie chciał odbić od lądu, na życzenie cesarzowej dał jednak sygnał do odjazdu. Stan cesarzowej począł się pogarszać. Na sukni jej ukazały się krwawe plamy, a wreszcie nastąpiło omdlenie.

Parowiec wrócił do przystani, cesarzową przeniesiono do hotelu "Beau-Rivage", gdzie zmarła o godz. 3 po południu.

Mordercą był 25-letni anarchista, Luigi Lucceni, obywatel włoski. Oświadczył on, że od kilku miesięcy nosił się z zamiarem zamordowania jednej z wybitnych osobistości panujących. Będąc w Genewie, zauważył cesarzową, którą widział był już przedtem. Szukał okazji, a znalazłszy ją, dokonał zamachu przy pomocy sztyletu.

Król włoski Umberto, bawił w ostatnich dniach lipca 1900 roku w Neapolu. Zaproszony przez komitet, urządzający popis gimnastyczny, wyjechał król do Monzy, gdzie zamieszkał w swej wspaniałej rezydencji letniej.

W niedzielę, 29 lipca wieczorem, król przybył na popis, witany entuzjastycznie przez tłumy. Popis odbył się w porządku, a o godzinie 10:30 nastąpiło rozdanie nagród.

Gdy król opuszczał plac ćwiczeń, orkiestra zaintonowała hymn królewski, a tłumy wznosiły okrzyki na cześć władcy. Król stał wyprostowany w swoim powozie, odpowiadając na powitania ludności.

W tym momencie jakiś mężczyzna podsunął się z prawej strony powozu i strzelił kilkakrotnie do króla. Broczące krwią opadł król na poduszki, a woźnica, podciąwszy konie, odjechał do pałacu. Leżąc na poduszkach powozu, król wyszeptał: "Nic nie jest".

Gdy powóz dojeżdżał do pałacu, król wyzionął ducha. Zwłoki króla ułożono na poduszkach w apartamentach.

Nadszedł dramatyczny moment. Do sali weszła królowa Małgorzata. Widząc króla leżącego bez ruchu, krzyknęła głośno i padła zemdlona. Obecni padli na kolana.

Z placu ćwiczeń dochodziły tymczasem krzyki rozwścieczonego tłumu, wołającego w stronę mordercy: "Zabijcie go!"

Sprawca zamachu, 30-letni Kaetano Dressi, robotnik, zeznał, że jest anarchistą, nie ma żadnych wspólników i czyn swój popełnił w nienawiści do ustroju monarchistycznego.

Jeszcze jeden prezydent Stanów Zjednoczonych zginął z ręki zamachowca.

W dniu 6 września 1901 roku przybył na wystawę w Buffalo prezydent Stanów Zjednoczonych, McKinley. Gdy prezydent znajdował się w hali muzycznej, podszedł do niego jakiś osobnik i strzelił dwukrotnie z rewolweru. Jedna z kul trafiła prezydenta, w pierś, druga w brzuch.

Trafiony kulami padł McKinley w ramiona agenta policyjnego i zapytał go:

— Czy strzelono do mnie, George?

Ten rozpiął kamizelkę prezydenta, ujrzawszy krew odpowiedział:

— Obawiam się, panie prezydencie, że tak się stało.

—Proszę nie przesadzać, gdy panowie zawiadomicie moją żonę.

Prezydent dopytywał się troskliwie, czy ktoś z publiczności nie jest ranny, a na odpowiedź, że nie, rzekł:

— No to dobrze; to nic nie znaczy.

Spisek był dziełem anarchistów. Wykonawcą był niejaki Czołgosz. Prezydent zmarł 14 września na skutek odniesionych ran.

Historia Polski niepodległej zapisała również kilka zamachów na Głowę Państwa. Zamach lwowski Fedaka na Naczelnika Państwa Piłsudskiego i zamach Olszajskiego na prezydenta Wojciechowskiego, nie udały się. Natomiast pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabriel Narutowicz zginął z ręki zamachowca.

Było to w grudniu 1922 roku. Prezydent Rzeczpospolitej, niedługo po wyborze, udaje się w towarzystwie świty do gmachu "Zachęty" warszawskiej na otwarcie wystawy. W otoczeniu dygnitarzy przechodzi prezydent do wnętrza gmachu, gdzie nastąpić ma uroczyste otwarcie wystawy.

W tem rozlega się huk strzałów. Jakiś człowiek strzela w stronę prezydenta. Ciężko rannego przenoszą do pokojów. Wszelka pomoc okazuje się spóźniona. Prezydent umiera na skutek odniesionych ran.

Morderca, Eligiusz Niewiadomski, czynny członek obozu endeckiego, zostaje skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

Dwóch prezydentów republiki francuskiej zginęło z morderczej ręki. Pierwszy był Carnot, drugi Doumer.

Zamachu na Doumera dokonano 6 maja, 1932 r. Prezydent przybył wówczas na wystawę książek, urządzoną w Paryżu staraniem literatów francuskich, dawnych uczestników wojny. Gdy prezydent, w licznem otoczeniu wybitnych osobistości, zwiedzał wystawę, zastąpił mu drogę pewien mężczyna i oddał do prezydenta 5 strzałów rewolwerowych, z których dwa były celne. Ciężko rannego prezydenta przewieziono natychmiast do pobliskiego szpitala Baujon.

Tam poddano go natychmiastowej operacji i dokonano na nim transfuzji krwi. Jedna z kul przeszyła prezydentowi usta na wylot, druga utkwiła pod łopatką. Pomimo starań lekarzy prezydent Doumer zmarł o godzinie 4 nad ranem. Mordercą prezydenta był Rosjanin Paweł Gorgułow. Został on stracony.

SKARBY JEMENU

Król Jemenu postanowił otworzyć skrzynie swego ojca, który zamordowany został w roku 1948. Skrzynie, jak się okazało, zawierają skarby wartości przeszło $200,000,000. Król zamierza skarby te przeznaczyć na rozwój gospodarczy kraju.

3-ci Maja

W dniu 3 maja r. b. mija 164 lata od Wiekopomnego Dnia w którym Sejm Czteroletni uchwalił dla ówczesnej Polski Konstytucję dla "wszystkich stanów".

Rocznica Konstytucji 3 maja, 1791 roku koncentruje zawsze uwagę polską, jako iż stanowi zasadnicze wytyczne polskiej myśli narodowej i państwowej Polaków na daleką przyszłość, a nie tylko na pokolenie, które wydało z siebie tej Konstytucji twórców.

Są dwa momenty doniosłe, stanowiące o wielkości Konstytucji 3 Maja: — Pierwszym jest to mianowicie, że Naród Polski dowiódł swej żywotności niespożytej, a drugim—iż Konstytucja Majowa stała się niejako sztandarem, przy którym skupiło się wszystko — co najzacniejsze i bezgranicznie miłujące Ojczyznę.

Nic też dziwnego, że w Polsce dzisiejszej święto narodowe Polaków jest przez nasłańców moskiewskich wykreślone i w ogóle zakazane, tak samo jak za dawnych zaborów Rosji, Niemiec i Austrii. Rocznica ta tkwi jednak głęboko w sercach i umysłach Polaków!

Dla tego też—jak Polska długa i szeroka — święto Konstytucji Trzeciego Maja jest tam obchodzone z czcią i głęboką wiarą tego iż Polska znów będzie w pełni wolną i niezależną!

Wolni Polacy, przebywający dziś poza granicami Ojczyzny, świadomi historii własnego Narodu—zdają sobie również sprawę z tego, iż Polska chwilowo zakuta w kajdany niewoli—musi być wreszcie wolną.

Przemoc nigdy trwałą nie jest i być nie może, jak to wykazuje historia. Wystarczy przytoczyć chociażby przykład z historii Francji, kiedy to Francuzi burząc Bastylię — zniszczyli despotyzm władzy.

Dzieje się to zazwyczaj dla tego, że nikt i nic nie zdoła wydrzeć człowiekowi od wieków istniejącego przekonania o znaczeniu treści wolności zawartej w prawach i obowiązkach obywatela we własnej Ojczyźnie.

Kiedy po przeszło stuletniej niewoli padały jeden po drugim rządy dotychczasowych zaborców Polski — pierwszy dzień odzyskanej niepodległości 11 listopada 1918 roku stał się obok 3 Maja drugim wielkim świętem, bo świętem Żołnierza Polskiego, którego wskrzesicielem, i wodzem zarazem, był Józef Piłsudski.

Święta 3 Maja i 11 Listopada są po dziś dzień jak gdyby gwiazdami przewodnimi na firmamencie polskiego życia społecznego i politycznego.

Naród Polski znając swoje dzieje i wielkie chwile przed rozbiorami — wierzył mimo wszystko, w swoją przyszłość, jak i w to, że nie zginie! Bo jak stwierdzał słusznie wielki ekonomista i myśliciel polski Stanisław Staszyc: "Upaść może naród wielki — zginąć tylko nikczemny."

Kiedy w Warszawie, w dniu 3 Maja 1791 roku, rozentuzjazmowane tłumy manifestowały na cześć Konstytucji Majowej—był to spontaniczny objaw tej bezkrwawej rewolucji narodowej, która budziła podziw u współczesnych i nadal budzi dzisiaj, a budzić będzie i u potomnych.

I chociaż wypadki polityczne stanęły na przeszkodzie, a byt Konstytucji był krótki, jako iż nie zdołała Ona wejść w życie —to mimo to Konstytucja 3-go Maja stała się płomiennym drogowskazem nowego okresu w dziejach Polski — i to wtedy właśnie, kiedy ustrój Rzeczypospolitej ulegał zupełnemu przeobrażeniu.

Padał bowiem anachroniczny ustrój warstwy szlacheckiej, a rozszerzone zostały prawa obywatelskie na wszystkie klasy,— choć niezdołano odrazu w pełni rozwiązać zagadnienia reform społecznych.

Braki Konstytucji 3 Maja— (która była dziełem kompromisu) usunął w trzy lata później Manifest Połaniecki. Dla sprawiedliwości dodać trzeba, że i wielcy twórcy Konstytucji Majowej w pełni zdawali sobie sprawę co do konieczności sprawiedliwego rozwiązania problemów włościańskich.

Sprawa reformy ustroju ówczesnej Polski, której zasadniczą podstawą była Konstytucja 3 Maja, wyszła spod długich obrad Sejmu Czteroletniego — jako twór myśli polskiej, do potrzeb narodu, jako całości, dostosowany.

Konstytucja 3 Maja nie została więc Polsce narzucona, ale była dziełem na wskroś polskim.

W związku z tym należy przytoczyć dwa poważne głosy pisarzy anglosaskich, traktujące o Konstytucji Majowej.

Jednym z tych głosów jest stanowisko na ten temat pisarza politycznego angielskiego,, Edmunda Burke, który wykazał wyższość polskiej rewolucji nad francuską, oświadczając: "Celem obu rewolucji jest wolność, lecz aby ją osiągnąć—rewolucja polska przechodzi od anarchii do porządku, francuska zaś wpada z porządku w anarchię".

Znakomity historyk amerykański Lord, chwaląc Konstytucję 3 Maja za jej mądry konserwatyzm "its wise conservatism" —choć zauważa braki i niedociągnięcia, uważa iż Konstytucja 3 Maja "dawała możność nowego, na zdrowych i postępowych zasadach opartego życia".

Niestety Konstytucja 3 Maja — chociaż była na ówczesne czasy dziełem wielkim — dziełem wielkiej miary, — nie zdołała jednakże Polski uratować. Kraj nie był wtedy jeszcze przygotowany do obrony. Nie wykonano dawniejszej uchwały o utworzeniu stutysięcznej armii. Nie zapewniono krajowi środków na uzbrojenie wojska. Skarb był pusty, zaś próbie odrodzenia Rzeczypospolitej przeciwstawiały się trzy ościenne państwa — to jest: Rosja, Prusy i Austria, które w pozbawionej sił Polsce — widziały łatwą zdobycz dla siebie.

W tych warunkach, wielkie dzieło — jakim była Konstytucja 3 Maja — siłą rzeczy musiało runąć.

Jednakże Konstytucja 3 Maja stała się olbrzymim kapitałem Narodu Polskiego dla walki o odrodzenie moralne, a zarazem drogowskazem dla następnych w historii pokoleń.

Dla tego też Naród Polski zdaje sobie w pełni i dzisiaj sprawę z tego, że tylko On sam i przede wszystkim — troszczyć się o to

musi i pracować niezmordowanie, aby Polska wyzwoliła się na nowo z obcej "opieki" i zaczęła żyć znów życiem ludzi wolnych —nie krępowana niczyimi nakazami i zakazami, — jako naród i państwo w pełni niepodległe.

Takie myśli i życzenia w stosunku do Rodaków naszych w Polsce nasuwają się tutaj nam wszystkim na Wolnej Ziemi Washingtona w 164-tą rocznicę wiekopomnej Konstytucji 3 Maja, która była, jest i będzie natchnieniem wszystkich Polaków do wolnego bytu na wolnej Polskiej Ziemi!

O Powstaniu Nazw Kontynentów

Azja wywodzi się od staroaryjskiego "acu" — wejście, jasność, kraj wschodni. Początkowo nazwa ta odnosiła się jedynie do Azji Mniejszej.

Około roku 450 przed Chrystusem za Heroda, odróżniano Azję właściwą od Azji Mniejszej. Azja była też imieniem nimfy Nereidy, żony Japta; tak również nazywano rodzaj żyta (Pliniusz).

Europa — pochodzi od staroasyryjskiego wyrazu "ereb" — podziemie, kraina ciemności, kraj zachodni. Tak też zwała się i córka Agenora, króla fenickiego, którą Jowisz—przekształcony w wołu, uwiózł do Krety. Zdarzenie to wyrażono we wspaniałym portyku na polu Marsowem, skąd poszła nazwa owego przedsienia.

Te dwa przeciwstawienia: Azja, Europa,—jasność, ciemność, wschód, zachód, zdawałyby się wskazywać, że ci, którzy je tworzyli niewątpliwie krewni Asyryjczyków, zamieszkali wschodnie pobrzeża Grecji, wyspy morza Egejskiego, nadbrzeżny pas Azji Mniejszej nad Hellespontem.

Od jasności, od słońca, od wschodu wywiodła się nazwa ziemi na wschód, od ich osad leżących, a później części świata, Azji.

Odwrotnie — Europy, krainy ciemności, w której strony podziemne wędrował, w dwudziestu przeszło widziany wcieleniach, promienny bóg słońca.

I nasze słowo "Wschód" od wschodzenia słonecznej kuli początek swój bierze i także na ziemię, na kraj, na ludy nawet, znaczenie swe rozprzestrzenia.

A "Zachód" zasię odwrotnie z zachodem słońca ściśle się kojarzy. Bieg słońca chyba zadecydował o narodzinach "Azji" i "Europy" a nie — jak chcą starzy słownikarze (n. p. Bobrowski, ksiądz, autor słownika łacińsko-polskiego) — wpłynęło na to identyczne brzmienie imion: — nimfy i Agenorowej córki. Chociaż jak to się okaże niebawem— nie rzadko nazwa kraju od czyjegoś wychodzi imienia.

Rodowód Afryki nieznany. U Rzymian "Africa propria" oznaczała Kartaginę. Podług Ptolomeusza Afryka właściwa rozciągała się od rzeki Apsaga w Numidii aż do Cyrenajki. Wreszcie używano terminów: "Africa Zeugitana" (w odniesieniu do kraju, w którym leżało miasto Kartagina) i "Africa Byzacena" (od ziemi, gdzie było miasto Hadrametum). "Afrycusaum" — wiatr południowo-zachodni, zwłaszcza na Morzu Śródziemnem.

Ameryka utworzona została od imienia Włocha Amerigo Vespucci (1451-1512), który z pasją Krzysztofa Kolumba czterokrotnie do nowego kraju wyprawiał się i opisywał go.

O Poezji i Miłości

Książeczko moja, z czego ty jesteś,
Z kory brzozowej, z gwiazd czy ziół?
Oglądam w nocy, cieszę się rano
I obejmuję wpół.

Jak cię opisać, dziwna poezjo,
I czem odczytać, jakim szkłem,
Za twoją wróżbą, za twoją planetą
Patrzę od ziemi srebrną lunetą,
Lecę ostatnim tchem.

A ty uciekasz z obłoku w obłok,
Księżno egipska, prochu słów,
Więc wracam, piszę nocą recepty
Dla zakochanych, żale i szepty
Dwu pochylonych głów.

Czasem listonosz, mglisty pan Wesper,
Chodzący w płaszczu z ciem i mszyc,
Mówi mi: "Pan jest przecież poetą,
Co tam z Ofelią, Laurą, Juliettą,
Czemu nie piszą nic?"

Potem aptekarz śmieje się z recept,
Swoje mi radzi, jak i co,
I pod Oriona, z butli jesiennej,
Pijemy razem smutek nasenny
Po samo gorzkie dno.

A nikt z nich nie wie, że to o tobie
Piszę i czytam z gwiazd i rąk,
Senniku nadziej, wróżbo prawdziwa,
Jedna litero naprawdę żywa
Z wszystkich na świecie ksiąg.

I nikt z nich nie wie, jak ciebie nazwać,
Jakim obłokiem, jakim snem,
Noszę cię z sobą, niewyśpiewaną,
Oglądam w nocy, cieszę się rano,
Ostatnim tchem.

Kazimierz Wierzyński.

Z Powstania Listopadowego

Powstanie listopadowe było dziełem młodości, urodziło się z jej buntu i z jej porywu. Noc 29 listopada 1830 roku rozświetliły łuny pożarów na Solcu i na Nowolipiu, jakby na ciemne jesienne niebo wybił się ogień z serc 160 podchorążych podających Polsce hasło walki.

Przeciw przeciągłym, chłodnym powiewom wiatru powtarzali je, przebiegając ulice Warszawy: Aleje Ujazdowskie, Plac 3 Krzyży, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, ulice Kozią i Senatorską — te ulice, któremi teraz krążymy tylko z łaski snu.

Okrzyk: "Do broni!" — to było to, co umieli i co chcieli rzucić w zamarłe powietrze ówczesnej Polski i ówczesnej Warszawy, to było to, czem potrafili poruszyć powszechną odrętwiałość najmłodsi oficerowie z pierwszej szkoły podchorążych, mieszczącej się w jednym z budynków pałacu Łazienkowskiego.

Należeli do pokolenia, w którem urodziła się "Oda do młodości", mierzyli "siły na zamiary". W kilkunastu ruszyli na Belweder, aby ubić ponurego tyrana Carewicza Konstantego, nie doliczając się do 200 powstali przeciw 7,000 żołnierzy rosyjskich, garnizowanych w Warszawie.

Dopięli tego, że ponowny okrzyk: "do broni!" podjęło całe wojsko i całe ówczesne świadome społeczeństwo. Oni to, podchorążowie warszawscy, nie sejm, który to postanowienie poweźmie za parę miesięcy, zdarli ze skroni cara Mikołaja koronę królów polskich i oni wypowiedzieli mu wojnę, zdobywając siłą Arsenał, atakując koszary rosyjskie, uzbrajając ludność cywilną.

Towarzyszy podporucz n i k a grenadierów gwardii Piotra Wysockiego, instruktora Szkoły Podchorążych, jego najbliższych współspiskowców: Józefa Zaliwskiego, Piotra Urbańskiego, Karola Szlegla, belwederczyków Ludwika Nabielaka i Seweryna Goszczyńskiego — osądzano za to bardzo rozmaicie, a często bardzo surowo.

Chłopicki, dzielny żołnierz, ale niedołężny wódz, jeden z winowajców przegranej powstania, nim do niego przystąpił i parę razy od niego odstąpił, czyn podchorążych osądzał jako "a w a n t u r ę wywołaną przez nieodpowiedzialnych ludzi".

Już długo po uspokojeniu namiętności polemicznych historyk należący do pokolenia z przed wojny 1914 roku, Michał Bobrzyński pisał: "Spisek był najwyższem dziecińśtwem, jakie pomyśleć można, nie starał się określić swego celu i środków działania... Była to zabawa dzieci z ogniem w pobliżu beczki prochu".

Przecież nie ulega wątpliwości dla nas, którzy patrzymy w tamtą noc z odległości czasów i z drugiej ciemnej nocy jesiennej w obcym kraju, że właśnie oni, ci, do których należała mądra nierozwaga młodości, oni jedni, podchorążowie warszawscy, wypełnili w dramacie listopadowym swoją rolę. Założyli protest przeciw połowicznej niezawisłości państwowej, wyrzekli się króla polskiego, który był jednocześnie samodzierżcą rosyjskim.

Dla tego sprzeciwu zyskali wszystkie siły, bardzo znaczne, jakiemi Polska w owym czasie rozporządzała. Temu sprzeciwowi dotrzymali twardo wiary tak stronny i skrajny przyznaje im sprawiedliwie: "Podchorążowie rozdzieleni zaraz z początku pomiędzy pułki spełnili mężnie swoją powinność—byli dobrymi żołnierzami, wychowywali sławnie dobrych żołnierzy. Dotrzymali wiary i później, na trudnych drogach i w znojnych pracach wygnania".

Jak pisał ich poeta Stefan Garczyński:

"Hej! ptaki do Polski, a my
w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą
na wieki"...

W powstaniu zawiodły dwie inne siły. Najpierw: starszyzna. Wydarzenia pierwszej nocy rewolucyjnej, nocy, w której całą Polskę walczącą stanowili tylko podchorążowie, były proroczе dla całego powstania. Oni daremnie zaklinali kilku swoich zwierzchników, aby stanęli na czele, aby im przewodzili.

Później naród daremnie pokładał nadzieje nie w jednym, ale w całej drużynie, niemal plutonie wodzów, luzujących się, przeszkadzających sobie, idących o lepsze w nieudolności. "Najsłabszą stroną tego wojska — pisze Bobrzyński była nadmierna ilość generałów niezdolnych".

"Nie ma człowieka" — powiedział podobno Mickiewicz, kiedy w udręczonym sercu ważył losy powstania bez wodza.

Druga moc nieużyta nie zależała także od tych, którzy rozbłyśli nad Warszawą i nad Polską, jak rój iskier ze wstrząśniętej głowni. Powstanie nie wygrało jednej możliwości, nie odwołało się do społeczeństwa całego i jednego. Sejm zdobył się na akt uznania rewolucji za narodową, nie zdobył się na ustawy, któreby to obróciły w czyn, uczyniły powstanie walką wszystkich warstw społecznych — o jedną sprawę. Rozważał długo, przez miesiące, przeprowadzał przez komisje, przez wotowania sprawę uwłaszczenia włościan, ale jej nie dokonał.

Chłopów, którzy w sukmanach bili się wspaniale pod dowództwem kapitana Jackowskiego, nie pozyskano dla powstania. Chłopicki zresztą opowiadał się przeciw pospolitemu ruszeniu twierdząc, że sprawność zapewne brutalnie wymuszana przez Konstantego, nieskazitelna postawa żołnierzy na tem traci.

Uczniowie Szkoły Podchorą-

żych dobrze rozumieli, że uzyskanie całkowitej wolności i niepodległości Polski jest możliwe tylko z bronią w ręku. Mimo surowego i brutalnego postępowania ze strony ks. Konstantego, mimo nieludzkich kar, zniewag i obelg, jakich im nie szczędził książę, z zaparciem się siebie pełnili twardą służbę.

Postępowanie ks. Konstantego coraz silniej łączyło uczniów Szkoły Podchorążych, — coraz więcej cementowało ich wolę i ducha. Rzucona myśl przez instruktora tej szkoły, Piotra Wysockiego, aby zorganizować spisek celem zbrojnego powstania, z entuzjazmem została przyjęta. Ułożono plan działania, zadania zostały rozdzielone. Podchorążowie mieli jednocześnie porwać z sobą wojsko i lud, opanować arsenał i rozbroić wojsko rosyjskie.

W dniu 29 listopada 1830 roku, wybuchło powstanie. Plan działania w czasie powstania został w znacznej części wykonany przez Podchorążych. Napad na Belweder nie dał jednak pozytywnego wyniku, ks. Konstanty bowiem wraz z częścią wojska rosyjskiego zdołał wycofać się z Warszawy.

Wnet nastały ciężkie dni, a później długie miesiące krwawych walk, w czasie których Podchorążowie swoją determinacją i poświęceniem się zagrzewali wojsko do czynu. Brak jednak wodza i jednolitości w działaniach, brak pomocy z zewnątrz, zadecydowały o wyniku powstania.

Powstanie upadło, ale bohaterski czyn Podchorążych nie poszedł na marne. Cały naród się ocknął i rozpoczął nowe przygotowania do dalszej walki o niepodległość.

W roku 1832 następca Aleksandra I-go, car Mikołaj I-szy zniósł konstytucję i rozwiązał wojsko polskie.

Pierwsza Szkoła Podchorążych przestała istnieć. Dekret Mikołaja I-go zniszczył polskie szkolnictwo wojskowe, nie zdołał jednak zniszczyć ani rycerskiej tradycji, ani pamięci całego narodu polskiego o przelanej krwi i bohaterskim zrywie polskich Podchorążych w roku 1830.

Ukarana Intrygantka

(HUMORESKA)

Marysia jest dobrą i miłą kobietą, ale bardzo lubi robić drugim "kawały", z których potem sama najwięcej się zaśmiewa.

Spotkałam ją właśnie w ubiegłym tygodniu. Opowiedziała mi o przyjeździe do niej je kuzyna Miecia.

— Muszę ci go przedstawić— mówiła — to ogromnie sympatyczny człowiek, ale...

— Co ale?

— Ale wiesz, jest trochę głuchy. Jeśli chcesz mu przypaść do serca, to mów do niego bardzo głośno, pochylając się w stronę lewego ucha...

Podziękowałam jej za radę i w drodze powrotnej rozmyślałam o biednym Mieciu. Nie miałam pojęcia, że w tym samym czasie Marysia do niego mówiła:

— Wiesz, przedstawię ci moją dobrą koleżankę. Napewno bardzo ci się spodoba, ale...

— Ale co?

— Biedaczka nie dosłyszy. Zdobędziesz sobie całą jej sympatię mówiąc do niej bardzo głośno i to do prawego ucha .

Nazajutrz poznaliśmy się z Mieciem u Marysi na herbatce, gdzie było parę gości.

— Bardzo mi miło pana poznać! — wrzasnęłam mu prosto w lewe ucho.

Miecio podskoczył przerażony, ale za chwilę huknął tak, aż się wzdrygnęłam:

— Mnie też! Dużo już o pani słyszałem!

(Biedak! Cóż on już mógł słyszeć, jeśli nawet własnych słów nie słyszy i tak je musi wrzeszczeć! .).

— Jak się panu tu podoba? — ryknęłam co sił w płucach.

— Piękne miasto! — odkrzyknął.

Wszyscy zaczęli się oglądać i zwracać na nas uwagę. Tylko Marysia, nie wiedziałam czemu, zaśmiewała się w kącie do łez.

Po herbatce wyszliśmy z panem Mieciem do ogrodu, aby tu móc się swobodnie wykrzyczeć.

Po pół godzinie takiej rozmówki moje struny głosowe zachrypły zupełnie a pan Miecio był cały spocony.

Przypomniałam sobie wówczas, jedną moją starą ciotkę, która dla wzmocnienia słuchu nosiła bardzo skuteczny aparacik w uszach.

Ostatecznie to nie jest żaden wstyd i należałoby pomóc komuś, kto przyjechał z prowincji.

— Wie pan, — zaczęłam ostrożnie, by go nie urazić — tu można dostać doskonały aparat dla wzmocnienia słuchu.

— Ach — odparł, patrząc na mnie ze współczuciem — pewnie jednak zbyt drogi i nie każdy sobie może nań pozwolić?

— Nie wiem, ale przecież kuzynka pana, Marysia, mogłaby może pożyczyć...

— Rozumiem panią, to pani koleżanka. Ale nie ma się śmiałości ..

— Ostatecznie można by z nią pomówić, nie zdradzając o co chodzi . .

Patrzyliśmy na siebie z pełną współczucia sympatią.

Nazajutrz wpadłam do Marysi z prośbą o pożyczkę. Marysia, jak zwykle uczynna, wyjęła pieniądze z torebki, mówiąc:

— Weź ile tam jeszcze jest, bo już dziś pożyczyłam komuś resztę ..

Wieczorem poszłam na spotkanie z Mieciem. Po przywitalnych wrzaskach do ucha, podaliśmy sobie wstydliwie dwie identyczne paczuszki z aparatem słuchowym.

Co ze scena! Teraz dopiero zrozumieliśmy wszystko i uśmialiśmy się do łez. Nie śmiała się już tylko Marysia. Bo zamiast długu, zwróciliśmy jej obie słuchawki...

Dzieje Oświaty w Polsce

Językiem literackim aż do XVI wieku, w całej Europie a więc i w Polsce, była wyłącznie łacina. Mnisi po klasztorach, na brzegach pergaminowych kart, które stanowiły rodzaj kalendarzy, z biegnącym pośrodku spisem ruchomych świąt, notowali po łacinie w kolejności czasu, wszystkie wiadomości, zdarzenia i wypadki współczesne, a z tych zapisków powstały "R o c z n i k i", jako pierwsze zawiązki dziejopisarstwa na naszej ziemi i najstarsze zabytki literackie, jak np. "Rocznik Świętokrzyski" z XII wieku. W klasztorach zapisywano też pieśni kościelne i dzięki temu zachowała się wraz z melodią starodawna pieśń "Bogurodzica" — którą miał ułożyć św. Wojciech, a śpiewało ją przez długie wieki rycerstwo polskie przed bitwą.

Rozbudzenie się w Polsce uczucia religijnego w XIII wieku wprowadza systematyczne urządzenia szkolne, popierane przez Kościół. Zwolna zaczyna się rozwijać szkolnictwo przy kolegiatach i parafiach i oświata chrześcijańska, ale już w języku polskim, zapuszcza coraz głębsze korzenie wśród ogółu polskiego, lecz zwrot stanowczy nastąpił dopiero wtedy, gdy w roku 1364 Kazimierz Wielki założył w Krakowie Akademię, na wzór włoskiego uniwersytetu w Bolonii, gdzie bardzo wysoko stało prawo. Wojny i spory ciągłe z Krzyżakami wywołały potrzebę posiadania licznych i zdolnych prawników doskonale obeznanych z prawem rzymskim.

Poza wydziałem prawnym były jeszcze: medyczny i filozoficzny, lecz brakło teologicznego, gdyż papież obawiając się, by w takiem oddaleniu od Rzymu nie wynikła jakaś herezja, nie dał zgody na jego utworzenie. Uniwersytet ten był, poza praskim, najstarszym w Europie Środkowej. Niestety w sześć lat po jego otwarciu zamknął oczy wielki monarcha, a wraz ze śmiercią i jego dziecię ukochane — Wszechnica Krakowska, zaczęła się chylić ku upadkowi.

Dźwignęło Akademię przybycie do Polski królowej Jadwigi. Małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą i złączenie Polski z pogańską Litwą, którą trzeba było dopiero nawracać wywołało potrzebę posiadania wielu kapłanów i urzędników, dla umocnienia wiary i zaprowadzenia porządków na rozległych, zjednoczonych ziemiach. Dla swej misji apostolskiej Jadwiga uzyskała w Rzymie zgodę na założenie wydziału teologicznego oraz zapisała na Akademię wszystkie swe kosztowności i klejnoty.

Po jej przedwczesnej śmierci dalszą opieką otaczał Wszechnicę król Władysław Jagiełło, przeznaczając na nią część dochodów z żup solnych w Wieliczce oraz ofiarowując dalsze fundacje.

Pierwszy ten uniwersytet na Wschodzie Europy otwarł swe gościnne podwoje dla wszystkich narodów, spełniając ogromną rolę cywilizacyjną nietylko w Polsce, ale i w ościennych krajach. Przeważali w nim naturalnie studenci polscy, ale zaroiło się w nim też od Litwinów, Węgrów, Niemców, Czechów, a pojawiali się też dość często słuchacze z odległych krajów, jak Skandynawii, a nawet i Szwajcarii.

Życie naukowe w Krakowie rozgorzało tak szerokim płomieniem, że w ciągu XV wieku zasłynął Uniwersytet Krakowski wśród pierwszych w Europie. Zjeżdżali się doń uczeni z obcych, wyższych uczelni, zwabieni sławą polskiej szkoły. Na wielkich soborach w Konstancji i Bazylei teologowie krakowscy gruntowali powagę Ojczyzny, broniąc skutecznie prawa jej przeciw uroszczeniom krzyżackim.

Największy rozkwit Wszechnicy Jagiellońskiej przypada na czasy Kazimierza Jagiellończyka. Tysiące uczniów, zwanych żakami, kończąc ją, dostarczało rokrocznie krajowi liczne zastępy wykształconego kleru i światłych nauczycieli t. zw. bakałarzy, skutkiem c z e g o i szkoły parafialne stanęły na pewnym gruncie, tak, że sieć ich pokryła całą Polskę, toteż "Alma Mater" t. j. "Matką Wszystkich" nazywano Wszechnicę Krakowską.

W tym okresie przyszedł z Włoch do Polski nowy prąd zwany humanizmem, który opierając się na starożytnej greckiej i rzymskiej kulturze, spowodował wielki rozkwit nauki i piśmiennictwa. Przeciwstawiająca się mu Wszechnica, stała się terenem walk między dawnym kierunkiem scholastycznym, a nowym odrodzeniowym. Jednak zwycięstwo s c h o l a styków spowodowało zmierzch Wszechnicy, zaś w kraju powstał cały szereg nowych, wyższych uczelni prywatnych, na czoło których wysunęła się szkoła poznańska utrzymywana przez tamtejszego biskupa Lubranieckiego, zaś w następnych latach stały się sławnemi akademie: zamojska, założona przez hetmana Jana Zamojskiego i wileńska przez Jezuitów.

Za panowania Zygmunta I i Zygmunta Augusta rozkwit nauk, literatury i szkolnictwa dochodzi do zenitu swej świetności, tak, że przez długie wieki świecić nam będzie doskonałością swych dzieł, to też okres ten zwie się "złotym wiekiem". Złożyło się na to wiele przyczyn, a między innemi odkrycie i rozwój sztuki drukarskiej, gdyż przez to książka stała się dostępna każdemu.

W roku 1470 zostaje założona pierwsza drukarnia w Polsce, co miało też wielki wpływ na rozwój życia umysłowego w kraju.

Pierwszym poetą z tego czasu, piszącym już w języku polskim jest Mikołaj Rej z Nagłowic, który w przekonaniu, że Polacy po polsku pisać powinni, w jednym ze swych później-

szych utworów wyraźnie mówi:

"A niechaj narodowie wżdy postronne znają
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają".

Wielki malarz historyczny Jan Matejko w cyklu obrazów p. t. "Dzieje Cywilizacji w Polsce" upamiętnił plastycznie tę świetną epokę rozkwitu wiedzy i piśmiennictwa.

Upadek polityczny kraju z końcem XVI wieku i początkiem XVII wieku — wojny szwedzkie, kozackie, moskiewskie i tureckie, zamieszki wewnętrzne, spory religijne, wywołane reformacją Lutra za Wazów i następnych królów elekcyjnych, a zwłaszcza za panowania obcej i obojętnej kulturze polskiej dynastii Sasów, spowodowały upadek moralności, oświaty i szkolnictwa w Polsce. Szlachta zmuszona trzymać nieustannie szable w rękach nie miała czasu na chwytanie za pióro. Spustoszone miasta niezdolne były do podtrzymania ruchu umysłowego. Szkółki parafialne po wsiach i miasteczkach zanikły doszczętnie.

Zastój w szkolnictwie nie sprzyjał budzeniu się talentów. Gaśnie zapał i zainteresowanie się nauką i sztuką wśród niebezpieczeństw, niepokojów i trosk. Lecz oto miłościwe losy zsyłają nam człowieka opatrznościowego — zbawcę, którego imię złotemi literami wypisać trzeba w księdze duchowego życia dziejów naszych, a był nim ks. Stanisław Konarski, młody uczony, który przywdziawszy szatę zakonną Pijarów, po powrocie ze studiów zagranicą, zrozumiał, że dla odrodzenia znikczemniałego pokolenia trzeba tchnąć w pierś jego młodzieży nowego ducha miłości ojczyzny, wiedzy, obowiązku i wyrobić w niem hart woli. Misję tę miał spełniać założony przezeń w roku 1740 zakład naukowy, pijarskie "Colegium Nobilium" w którym, w przeciwieństwie do skostniałego w łacińskich regułach dotychczasowego szkolnictwa, kazał uczyć fizyki, prawa, języków współczesnych itd., wszystkim wykładom nadając charakter społeczny i narodowy.

Wzmagające się wpływy rosyjskie w kraju otworzyły oczy wszystkim, zdrowiej myślącym, zachęcając do oporu. Gdy papież Klemens XIV zniósł w roku 1773 zakon Jezuitów, uchwałą sejmową fundusze i dobra jezuickie przeznaczono na cele wychowania narodowego, powołując do życia "Komisję Edukacyjną," która była pierwszem na całym świecie ministerstwem oświaty.

Zreformowała ona oba rozpadające się uniwersytety: krakowski i wileński i wszystkie szkoły od najwyższych do najniższych, założyła seminaria nauczycielskie, wszędzie wprowadzając język polski, jako wykładowy. Powołane do życia "Towarzystwo Ksiąg Elementarnych" miało za obowiązek wydawanie wzorowych podręczników szkolnych. Prezesował temu Ignacy Potocki, a nad wprowadzeniem tych ustaw w czyn czuwał, sekretarz Komisji ks. Grzegorz Piramowicz.

Do podniesienia oświaty i wzmożenia ruchu literackiego przyczyniła się dużo założona przez braci, biskupów Załuskich—biblioteka, nazwana ich imieniem, oraz patronat króla Stanisława Augusta, którego osobisty wpływ oddziaływał na wszystkie warstwy społeczeństwa.

Obdarzony wielkiem poczuciem piękna, zamiłowaniami artystycznemi i zrozumieniem wartości oświaty, Stanisław August popiera reformę szkolnictwa i zakłada sam w Warszawie pierwszą szkołę świecką t. zw. "Szkołę Rycerską", rodzaj Korpusu Kadetów, gdzie kształcił się też T. Kościuszko. Tam synowie niezamożnej szlachty na koszt państwa ćwiczyli się w sztuce wojennej i mustrze, studiowali fortyfikację i strategię.

Dzięki temu wszystkiemu podniósł się szybko i na ówczesne czasy niesłychanie wysoko poziom ogólnego wykształcenia oraz uświadomienia narodowo-politycznego, czego dowodem jest wiekopomna Konstytucja 3-go Maja. Niestety uchwalenie jej wzbudziło przestrach i spowodowało sprzeciw trzech naszych wrogów — sąsiadów, przyspieszając tem drugi rozbiór Polski. W obawie, aby upatrzona zdobycz nie wymknęła im się z ręki, czemprędzej unicestwili wszystkie wysiłki patriotów, popełniając jeden z największych gwałtów, jaki zna świat, na żywem ciele Ojczyzny naszej, poczem każdy z trzech zaborów osobną przeżywa gehennę.

Polska, jako państwo upadła lecz praca lat ostatnich niepodległości nie poszła na marne, służąc za bazę do egzystencji narodowej poprzez długie lata niewoli.

Najsilniejszy ucisk wystąpił początkowo pod zaborem pruskim. Choć następnie zmniejszył się cokolwiek, lecz po zwycięskiej wojnie z Francją w roku 1871 z powrotem wzmógł się szalenie pod wpływem rozwoju nacjonalizmu niemieckiego, dążącego do całkowitej germanizacji Polaków, co przejawiło się w postaci walki z Kościołem Katolickim, p.n. "Kulturkampfu". Nawet wykłady katechizmu musiały odbywać się w języku niemieckim, a gdy jeszcze nakazano dzieciom odmawiać modlitwy przed lekcjami po niemiecku, wybuchł bunt kilku tysięcy dzieci polskich, katowanych następnie przez nieludzkich nauczycieli, i zakończył się słynnym na cały świat procesem we Wrześni w r. 1901.

Innemi torami narazie potoczyły się dzieje naszego szkolnictwa i kultury pod zaborem rosyjskim. Cesarz Aleksander I, chcąc uchodzić wobec ówczesnego kursu zachodniej Europy za człowieka liberalnego i zjednać sobie Polaków, w nadziei, że przyciągną doń i swych współrodaków z sąsiednich zaborów, zaczął prowadzić politykę tolerancji, życzliwości i dobrych chęci. Widząc wyższość kulturalną Polski nad pół dziką Rosją — mianował kuratorem ks. Adama Czartoryskiego, wychowanka Komisji Edu-

kacyjnej i na wzór jej chciał zreformować szkolnictwo w całem swem imperium.

Pierwsza rola w ramach tego planu przypadła Uniwersytetowi w Wilnie, który wywiązał się z niej znakomicie, stając się, w okresie porozbiorowym promiennem centrum pracy oświatowej.

Drugiem ogniskiem polskości na wschodnich połaciach zaboru rosyjskiego było, założone przez wizytatora Tadeusza Czackiego — przy ukrytym współudziale, pomocy i światłych radach, doświadczonego znawcy wychowania — Hugo Kołłątaja — słynne Liceum Krzemienieckie — na Wołyniu.

Krótkotrwały był jednak ten renesans szkolnictwa polskiego. Po klęsce Napoleona car wycofuje się szybko ze swych konstytucyjnych zamierzeń. Dla nacjonalizmu moskiewskiego, dyszącego nienawiścią do cywilizacji zachodniej — autonomia wyższych uczelni polskich była anomalią nie do zniesienia.

Odkrycie przez komisję śledczą cynicznego Nowosilcowa — tajnej organizacji studenckiej, posłużyło w 1823 roku za pretekst do prześladowań i do ograniczenia samorządu uniwersyteckiego. W 1832 roku Uniwersytet Wileński zostaje zamknięty.

Podobny los spotyka Liceum Krzemienieckie, jak również i nowo-otworzony w r. 1816 Uniwersytet Warszawski, który po paru zaledwie latach istnienia, kończy swój efemeryczny żywot. Tak lubiane przez szlachtę szkoły Pijarskie, jako "rozsadniki buntu" zostają skasowane, a wiele innych przekształcono na rządowe i poddano surowemu dozorowi policyjnemu.

Niepomyślny przebieg wojny Krymskiej zachwiał absolutyzmem Rosji, a rezultatem tego było mianowanie dyrektorem Komisji Rządowej Aleksandra hr. Wielopolskiego, który zabrał się energicznie do ożywienia szkolnictwa. Największem dziełem jego było wznowienie uniwersytetu w Warszawie, pod nazwą: Szkoły Głównej, jednak bezwzględność jego ugodowej polityki zamiast poprawić stosunki w kraju, doprowadziła do tragedii powstania styczniowego, po którego upadku reakcja najsroższa znowu wzięła górę.

Rządy okrutnego Murawiewa na Litwie tępiły polskość nietylko szubienicą, więzieniem, wygnaniem lub wywłaszczeniem, ale też szeregiem tortur duchowych, jak: zamykanie gimnazów, drukarń i prasy, wyeliminowanie języka polskiego ze szkół i miejsc publicznych, ostre karanie prywatnego nauczania, rusyfikowanie nabożeństw, usuwanie nauczycieli i urzędników Polaków — wreszcie zasypywanie kraju kłamliwemi i zohydzającemi przeszłość narodu — podręcznikami.

Tę samą politykę w Królestwie poprowadził osławiony kurator Apuchtin, szykanując Polaków na każdym kroku i wydając szereg ustaw, będących u k o r o n o waniem tych wszystkich prześladowań. Lecz obronna postawa społeczeństwa naszego paraliżowała skutecznie wszystkie wraże zakusy, a gdy wrzenie rewolucyjne, po klęsce wojny Japońskiej i nam się udzieliło, padło hasło spolszczenia szkół i samorzutnie wybuchł dnia 28 stycznia 1905 roku strajk młodzieży szkolnej, który wywalczył prywatne szkoły polskie.

Wielka wojna i okupacja niemiecka dały pewne swobody w zakresie nauczania a powstanie wolnego państwa polskiego otwarło wspaniałe horyzonty dla rozwoju i pracy oświatowej, oraz realizacji szerokich idei i planów.

W Małopolsce rozbiory zastały szkolnictwo w stanie ostatniego rozprężenia, gdyż dobroczynny wpływ Komisji Edukacyjnej nie zdołał tam jeszcze dosięgnąć, toteż rząd austriacki zabrał się ostro do uszczęśliwienia zaniedbanego kraju na swój niemiecki sposób.

Dopiero nadanie narodom słowiańskim w r. 1867 swobód konstytucyjnych i zaniechanie germanizacji rozkuło ducha i ręce — ramionom skrzydeł dodało, a spolszczone Wszechnice Krakowska i Lwowska dochodzą do wielkiego rozkwitu.

Wspólnemi siłami kreowana Akademia Umiejętności, najwyższy przybytek polskiej kultury, zajął miejsce dawnego Towarzystwa Naukowego.

Odrodzona Polska specjalną zwróciła uwagę na jak najszybsze podniesienie oświaty w kraju, a konstytucja zagwarantowała specjalne prawa całego społeczeństwa do wiedzy. Toteż w myśl tej intencji — cały obszar polski — od gór aż po morze został wkrótce pokryty gęsto mnóstwem szkół powszechnych. W szybkiem tempie powstały liczne szkoły średnie i zawodowe, a kilkanaście wyższych akademij — były jakby koroną całości.

W obecnej Polsce, komuniści, którzy rządzą dzisiaj w kraju, starają się skomunizować szkolnictwo.

Uśmiech Dziecka

Kiedy Cię smutne życie ku ziemi pochyla,
kiedy złością dokoła zieje cały świat,
aby się rozpromienić — spojrzyj na motyla,
albo ptaka posłuchaj, lub powąchaj kwiat...

A jeżeli masz dziecko, najszczęśliwszy z ludzi,
które jest jako ptaszek i motyl i kwiat —
spójrz w oczy Twego dziecka... W sercu się zbudzi
radość, której nie zaćmi najsmutniejszy świat...

Jest podłość i jest rozpacz i troska i żal...
Są złe siły dokoła i jest moc zdradziecka
co więdnąć każe kwiatom, ptaki pędzi w dal...
Moc tę zwycięża jedno tylko: uśmiech dziecka...

J. Ejsmond.

Za Ciasna Korona

— Król nie król, kiedyś zakitować musi. Po śmierci Mietka Piastuszkiewicza, jego syn jedynak za króla polskiego się został. Równy to był chłopak i kawał kozaka, to też koleżki nazywali go Chrobry, co w staroświeckim języku znaczyło, że chojrak i nie da sobie byle pętaczynie podgrymaszać. Szkopy na razie o tem nie wiedzieli — myśleli — młodziak w terminie, jeszcze dobrze na króla nie wyzwolony, da się wykołować i co raz i raz bez rzekie Odre i Nyse na Ziemie Odzyskane nam się wtranżalali. Ale z chwilą kiedy otrzymali parę razy przyzwoicie w kość, nabrali dla Bolka szaconku.

W tem czasie miał być u nas pogrzeb arcybiskupa. Niemiecki cesarz, niejaki Wiluś, przysłał telegramę, że ma życzenie być obecnym na tem pogrzebie.

Zgodził się, ma się rozumieć, nasz król i mówi:

— No dobra, przyjadź pan!

Ale troszkie się Bolek zdziwił, jak zobaczył, ile tych cwaniaków z Wilusiem przez most na Odrze gania. Bo faktycznie oprócz cesarza i gienieralnego sztabu do cholery i trochę esmanów i żandarmów się napchało.

Czy nie za dużo tych pobożnych? — myśli sobie Chrobry — czy oni jakiej grandy nie obmyślają?

Ale nic, pies z niemy tańcował, niech zasuwają.—Kazał ich tylko fest tajniakami obstawić.

Przez cały plac do samego dolnego kościoła czerwony chodnik kazał król położyć. Ale że deszcz tego dnia padał i Wiluś niemożebnie był zaszargany, — przed samem chodnikiem Bolek go za frak i mówi:

— Amoże byśmy tak kamasze zdjęli, bo chodnik faktycznie jest pluszowy i cholera go nie oczyści, jak się w niego błoto nabije. Cesarz pojedziesz sobie do kopy diabłów, a ja się zostanę i będę miał nieprzyjemność od żony.

Usiedli na trotuarze, zdjęli kapcie i boso przez cały plac po tem chodniku do samego dolnego kościoła zapychali. Wiluś niósł wieniec blaszany z papierowymi szarfamy oraz napisem "Od parafian z Berlina".

Po pogrzebie, rzecz jasna, zmuszony był król syrek urządzić, że ochlaj i spożycie było formalne, nie będę pana szanownego objaśniał. Z korytem w Berlinie nigdy za dobrze nie było, totyż nie masz pan pojęcia, jak te Niemcy rąbali. Co królowa półmisek z kuchni przyniesła w try miga pusty. Żarli wszystko "pod mietłe", rzeżuche nawet, którą sztukamięs z kwiatkiem dla optyki była przybrana, pędzlowali, bobkowym listkom nie darowali.

A najwięcej wtrajał cesarz. Królowa za kwiatki droższe dania odstawiała, ale to nic nie pomagało, wszędzie znalazł i młócił na czysto.

A jak sobie już fest żołądek wyłożył, koronę zdjął ze łba i naszemu Bolkowi włożył na głowę.

— Teraz dopiero za odpowiedzialnego króla jesteś. Masz te korone, odpalam ci ją na zawsze.

No, dobra, ale w czem ty będzie chodził? — pyta się Piastuszkiewicz, ponieważ że był facetem z salonowem otrzaskaniem.

A szkop się nadął i mówi:

— Korona dla mnie frajer, sześć sztuk takich mam w domu w komodzie. Grosza za nią od ciebie nie chcę, chociaż ładną forsę mnie kosztowała. Każ mnie tylko na pamiątkę zawinąć w papier nadziewanego indyka, prosiaka po rusku, gięś z jabłkami i tego faszerowanego szczupaka, bo nadzwyczaj sosisty, wszystko ma się rozumieć z półmiskamy. A trzeba szanownemu panu wiedzieć, że król miał całą zastawę z frażetowskiego srebra, brzegi złocone.

Jak to Bolek usłyszał, chciał narazie cesarza strzelić w mordę, ale staropolska gościnność mu na to nie pozwoliła i usiadł. Kazał przynieść papier, szpagat i dalej te dania pakować.

Inne szkopy, jak to widzą, tyż robią paczki, z czego się dało. Sos w butelki przelewali, ćwikłe zabrali. Rzecz jasna, że cały serwis i wszystkie noże, widelce co do sztuki rąbnęli.

Królowa cięta była jak wielkie nieszczęście, bo nie dosyć na tem, że serwis i nakrycie była stratna, kawałka mięsa nie zostało, a na drugi dzień była niedziela i rodzina miała być na obiedzie. Nawet szarlotkie dranie gwizdnęli.

— Panie Teosiu, przepraszam, przerwałem na chwilę wartki potok wykładu. — Podręczniki historii dla użytku szkolnego trochę inaczej to ujmują — Bolesław Chrobry dobrowolnie podarował swym gościom wszytkie złote i srebrne naczynia, z których jedli i pili.

— Tak? No, to wierz pan podręcznikom? Ja inaczej słyszałem. To może to nieprawda, że Bolek był drugi raz koronowany?

— No, widzisz pan, a dlaczego, bo Wiluś go niemożebnie naciął. Raz, że korona była za ciasna, w ciemie niemożebnie króla piła, bo miał głowę jak należy, sześćdziesiąty piąty numer, a szkop był mizerny z małym łebkiem. Ale to jeszcze nic, najgorsze, że król chciał się dowiedzieć, na ile się został stratny przy tej zamianie i posłał korone do otaksowania do lombardu. Taksator się skrzywił i powiedzia:ł

— Lipa, tombak, amerykańskie złoto.

Na szczęście Wiluś przeżarł się na tem syrku i w krótkich abcugach kojfnął. Wtenczas dopiero Bolesław dostał od Ojca Świętego przyzwoite korone z próbą (trójka dentystyczna) i jak się należy dał się odkoronować w czerwonej pelerynie na białych królikach, z berłem i kosztelą czyli też złotą renetą w ręku.

WIECH

FABRYKANT ODZIEŻY . . . NUDYSTĄ

Ostatnio zakończył się w Bordeaux kongres nudystów, w którym brali udział przedstawiciele 15 narodów. Postanowili oni utworzyć międzynarodową organizację nudystów. Kiedy delegacje składały wieniec przed pomnikiem poległych w wojnie, wszyscy byli ubrani w ciemne garnitury, natomiast obradowano nago. Sekretarzem generalnym francuskiej organizacji nudystów, który przewodniczył obradom, jest fabrykant garniturów męskich.

Echa Podstępu i Obłudy

Na trzecim posiedzeniu konferencji jałtańskiej Roosevelt poruszył sprawę linii Curzona. Po nim zabrał głos Churchill. Obaj zgodzili się na linię Curzona, ale apelowali do Rosji, by wykazała wspaniałomyślność w sprawie Lwowa. Omówiwszy sprawę granicy Stalin przechodzi do zagadnienia przyszłego rządu polskiego. Cytujemy częściowo protokół sporządzony przez Bohlena.

Głos ma Stalin:

Co się tyczy rządu polskiego, pan Churchill powiedział, że byłoby rzeczą dobrą stworzyć rząd ten tutaj. Ja myślę, że jest to lapsus linguae, ponieważ bez udziału Polaków stworzenie rządu polskiego jest niemożliwe. Nazywają mnie dyktatorem i niedemokratą, ale mam dostateczne poczucie demokratyczne, aby odmówić stworzenia rządu polskiego bez konsultacji Polaków. W jesieni roku ubiegłego w Moskwie istniały dobre widoki połączenia rozmaitych czynników polskich. Na konferencji z udziałem Mikołajczyka, Grabskiego i Polaków z Lublina osiągnięto porozumienie w rozmaitych sprawach jak to pamięta p. Churchill. Mikołajczyk wyjechał do Londynu, ale już nie wrócił, ponieważ został usunięty z urzędu właśnie dlatego, że chciał porozumienia. Arciszewski i Raczkiewicz nie tylko są przeciwnikami wszelkiej współpracy, ale odnoszą się wrogo do jakiejkolwiek idei porozumienia. Arciszewski określił Polaków lubelskich jako bandytów i zbrodniarzy, a ci naturalnie odpłacają mu się pięknym za nadobne. Będzie rzeczą trudną zebrać razem Polaków. Polacy z Warszawy, Bierut i Osóbka Morawski, nawet nie chcą mówić o jakimkolwiek łączeniu się z rządem w Londynie. Zapytałem ich jakie ustępstwa mogą zrobić w tej sprawie. Odpowiedzieli, że mogą tolerować Żeligowskiego, lub Grabskiego, ale nie chcą nawet słyszeć o tym, aby Mikołajczyk był premierem. Jestem gotów poprzeć każdą próbę osiągnięcia porozumienia, która dałaby jakieś rezultaty. Czy mamy zwrócić się do Polaków warszawskich, aby przybyli tutaj lub do Moskwy? Muszę powiedzieć, że rząd warszawski ma podstawę demokratyczną równą przynajmniej tej, którą posiada de Gaulle.

Jako żołnierz żądam od kraju uwolnionego przez armię czerwoną, aby nie było żadnej wojny domowej na tyłach. Żołnierzom czerwonej armii jest obojętny charakter rządu dopóki rząd ten będzie utrzymywał porządek i nie będą im strzelać w plecy. Warszawski lub lubelski rząd wywiązał się nieźle z tego zadania. Są jednak agenci rządu londyńskiego, którzy mówią, że są agentami podziemnych wojsk oporu. Muszę powiedzieć, że nic dobrego, a dużo złego przynoszą te oddziały wojskowe. Ostatnio zabili oni 212 naszych żołnierzy. Atakują nasze bazy zaopatrzeniowe, aby dostać broń. Chociaż przez wszystkie radiostacje ogłoszono, że muszą zarejestrować się i otrzymać pozwolenie na działanie, — agenci rządu polskiego gwałcą te przepisy. Aresztowaliśmy już niektórych. Jeżeli będą w dalszym ciągu niepokoić nasze tyły, będziemy ich rozstrzeliwać tak jak tego wymaga prawo wojskowe. Gdy porównam to co zrobili agenci rządu lubelskiego i agenci rządu londyńskiego, to muszę stwierdzić, że pierwsi są dobrzy, a drudzy źli. Chcemy spokoju na naszych tyłach. Będziemy popierać rząd, który zapewni nam spokój na tyłach. Jako żołnierz nie mogę postępować inaczej. Bez zabezpieczonych tyłów armia czerwona nie będzie mogła odnosić dalszych zwycięstw. Każdy wojskowy, a nawet nie-wojskowy, zrozumie tę sytuację.

Odpowiadając Churchill podkreślił, że rządy brytyjski i sowiecki mają różne źródła informacji wskutek czego otrzymują różny obraz sytuacji. Być może angielskie doniesienia są mylne, nie można zawsze wierzyć wszystkiemu, co ktoś mówi. Na podstawie jednak wszystkich informacji jakie posiadają Anglicy, Churchill uważa, iż rząd lubelski nie reprezentuje więcej niż jedną trzecią społeczeństwa i że nie będzie mógł się utrzymać przy władzy, jeżeli społeczeństwo otrzyma możność swobodnego wypowiedzenia swej opini. Jednym z powodów dlaczego Brytyjczycy tak bardzo szukają rozwiązania jest obawa, że może dojść do starcia między polską armią podziemną a rządem lubelskim. Doprowadzi to do wielkiego przelewu krwi, aresztowań i deportacji, co będzie miało zły wpływ na całą sprawę polską. Churchill zgadza się z tym, że każdy kto atakuje czerwoną armię powinien być ukarany, ale powtarza, że rząd brytyjski nie może się zgodzić na uznanie rządu lubelskiego.

Sprawa polska była rozważana ponownie na czwartkowym plenarnym posiedzeniu konferencji jałtańskiej w dniu 7 lutego 1945 roku, którego przebieg podajemy na podstawie protokółu Bohlena.

Na wstępie tego posiedzenia prez. Roosevelt podkreśla, że jeżeli chodzi o sprawę polską, to pragnie on ponownie zaznaczyć, że mniej interesuje się wyznaczeniem linii granicznej, aniżeli zagadnieniem rządu polskiego. Nie przywiązuje on żadnego znaczenia co do ciągłości lub legalności jakiegokolwiek rządu polskiego, ponieważ sądzi, że od kilku lat nie było w rzeczywistości żadnego rządu polskiego.

Następnie konferencja zajęła się podziałem Niemiec, po czym wznowiono dyskusję nad sprawą polską.

Stalin oświadczył, że otrzymał list prez. Roosevelta zawierający propozycję wezwania do Jałty z Lublina dwóch przedstawicieli rządu lubelskiego, oraz dwóch przedstawicieli innych kół polskiej opinii publicznej. W obecności tych czterech

przedstawicieli podjęte byłoby usiłowanie uregulowania sprawy nowego tymczasowego rządu polskiego, który by zobowiązał się do rozpisania wolnych wyborów, gdy na to warunki pozwolą.

Stalin oświadcza, że zauważył trzy nazwiska z Londynu pp. Mikołajczyka, Grabskiego i Romera. Zostali oni wymienieni przez prez. Roosevelta, jako przyszli członkowie tego nowego rządu. Stalin oświadczył, że otrzymał list prez. Roosevelta półtorej godziny temu. Usiłował on nawiązać łączność telefoniczną z Polakami w Londynie, ale oświadczono mu, że wyjechali do Krakowa i Łodzi. Usiłował wybadać ich opinię. Jeżeli chodzi o innych, to Stalin nie jest pewien, czy można będzie nawiązać z nimi styczność tak, aby przybyli na czas do Jałty. Przy tej sposobności Stalin wymienił nazwiska Wincentego Witosa i arcyb. Sapiehy. Mołotow, zaznacza Stalin, wypracował pewne propozycje w sprawie Polski, które wydają się zbliżać do propozycji Roosevelta.

Mołotow odczytuje swe propozycje:

1. Uzgodniono, że wschodnią granicą Polski powinna być linia Curzona, ze zmianami w niektórych miejscach od 5 do 8 km. na korzyść Polski.

2. Postanowiono, że zachodnia granica Polski będzie biegła od Szczecina (Polska) i dalej na południe wzdłuż Odry a następnie wzdłuż Nysy zachodniej.

3. Jest rzeczą pożądaną, aby do tymczasowego rządu polskiego weszli niektórzy przywódcy demokratyczni z polskich kół emigracyjnych.

(W wyniku dalszej dyskusji do punktu 3-go wstawiono zdanie "i z samej Polski").

4. Uważa się za pożądane, aby rozszerzony tymczasowy rząd polski był uznany przez rządy sojusznicze.

5. Uważa się za pożądane, aby tymczasowy rząd polski, rozszerzony w sposób wskazany w paragrafie 3-cim, rozpisał wybory w sprawie utworzenia stałych organów rządu polskiego.

6. Mołotow, Harriman (ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie) i Archibald Clark Kerr (ambasador brytyjski w Moskwie) otrzymali polecenie przedyskutowania sprawy rozszerzenia tymczasowego rządu polskiego i wnioski swe przedstawią oni do rozważenia trzem rządom.

Roosevelt oświadczył, że uważa, iż propozycje Mołotowa stanowią postęp. Prezydent jednak zaznacza, że nie lubi wyrazu "emigrant". Nie widzi on potrzeby zwracania się do emigrantów, ponieważ w Polsce można znaleźć dostatecznie dużo Polaków dla sprawy, o którą chodzi. Roosevelt powtarza raz jeszcze, że nie zna ani jednego Polaka z rządu polskiego w Londynie i zna tylko p. Mikołajczyka. W zakończeniu Roosevelt oświadcza, że chce mieć możność przestudiowania propozycji p. Mołotowa wspólnie z sekretarzem stanu Stettiniusem.

Stalin wyraża na to zgodę.

Churchill oświadcza, iż przyłącza się do uwag Roosevelta jeżeli chodzi o niechęć używania słowa "emigrant". Słowo to powstało w czasie rewolucji francuskiej, a w Anglii oznacza ono człowieka, który został wypędzony z kraju przez własnych rodaków.

Jeżeli chodzi o Polaków, to nie jest to prawdziwe, ponieważ opuścili oni swój kraj w wyniku brutalnego niemieckiego natarcia. Churchill chciałby ażeby zamiast słów "emigrant" używać określenia "Polacy, którzy są czasowo zagranicą".

LIST

Nie żegnaliśmy Ciebie z rozpaczą,
Nie słuchaliśmy w drodze drzew płaczu
I odeszliśmy — zda się pogodnie
Z piosnką o tym żołnierzu-tułaczu.

...Bo nie wolno nam teraz, nie wolno
Serc swych łamać w takiej żrącej męce:
Mamy trudy przed sobą ogromne,
A do pracy — tylko własne ręce.

Więc też oczy nasze w długiej drodze.
Ani razu nie biegły ku Tobie —
I zostałaś, samotna i wielka,
Rozmodlona w swej strasznej żałobie.

My nie będziem tam płakać za Tobą,
Choćby serca w strzępy nam się darły,
Będziem mówić o Tobie w obozach,
Jak o żywej, nie jak o umarłej.

I dopiero po miesiącach... latach...
Kiedy skończy się nasza udręka,
Nadciągniemy jak ptaki do gniazda,
By przed Tobą w milczeniu poklękać.

By powiedzieć, cudownej i świętej,
Żeś nam w sercach rozpaliła jasno
Taką miłość, i wiarę i siłę,
Że do śmierci nie zgasną, nie zgasną...

Wstanie wtedy świt przedziwnie jasny,
Świt perłowy z wstęgą tęczy mgławą —
Ty się zbudzisz do nowego życia,
Nasza wielka, wyśniona Warszawo!...

Teresa Bogusławska.

80 Lat Churchilla

Czegoż to nie było w ciągu tych 80 lat od owego dnia listopadowego 1874 r., kiedy to podczas balu we wspaniałym pałacu Blenheim, lady Churchill nagle poczuła bóle porodowe i w garderobie powiła dziecię o 6 tygodni przed oczekiwanym terminem. "Zawsze się w życiu spieszyłem" — po latach powiedział Churchill o tym swoim przedwczesnym przyjściu na świat.

Później szkoła w Harrow, gdzie młody Winston w sposób niezwykły zadokumento w a ł swój geniusz — ucząc się jak najgorzej i pozostając przez parę lat w najniższych klasach. W jednej ze swoich najlepszych książek, poświęconych swojej młodości, Churchill pisał:

"Egzaminy były dla mnie ciężką próbą. Przedmioty najdroższe dla egzaminatorów były niemal, że z reguły tymi, które najmniej lubiłem. Chętnie byłbym egzaminowany z historii, poezji, i pisania essayów. Egzaminatorzy natomiast woleli łacinę, matematykę. Ich wola przeważała. Co więcej, pytania jakie mi zadawali w zakresie tych przedmiotów, niemal zawsze były tymi, na które najtrudniej było mi znaleźć zadowalającą odpowiedź. Chciałem, aby mnie pytano o to, co wiedziałem. Oni zawsze usiłowali pytać o to, czego nie wiedziałem".

Churchill wyznaje, że w całej szkole było tylko dwóch uczniów gorszych od niego, a ci niemal, że natychmiast zniknęli ze szkoły. Ponieważ jego ojciec był bardzo znany jako kanclerz skarbu i przywódca Izby Gmin, liczni goście w szkole zwracali szczególną uwagę na małego Winstona i często słyszał niezbyt pochlebną opinię: "Ależ on jest zawsze ostatni". Na pocieszenie jednak stwierdza, że właśnie dzięki temu uzyskał wielką przewagę nad mądrzejszymi kolegami: "Oni szli naprzód, aby uczyć się łaciny, greki i innych takich wspaniałości. Mnie natomiast uczono angielskiego. Uważano nas za takich osłów, że można nas było tylko angielskiego uczyć". Może dzięki temu stał się z czasem mistrzem słowa angielskiego.

Niepowodzenia szkolne przesądziły o początkach kariery Churchilla. Jego ojciec pewnego dnia przybył do szkoły, gdzie mały Winston zorganizował dla niego wspaniałą bitwę żołnierzy ołowianych. Lord Randolph Churchill przypatrzywszy się batalii zapytał syna, czy chciałby pójść do wojska. "Pomyślałem, że byłoby rzeczą wspaniałą dowodzić armią i powiedziałem natychmiast "tak", wzięto mnie za słowo. Przez lata myślałem, że mój ojciec ze swoim doświadczeniem i wyczuciem odkrył we mnie geniusza wojskowego. Ale dowiedziałem się później, że doszedł jedynie do wniosku, iż nie jestem dosyć mądry, aby pójść do adwokatury.

Jakkolwiek jednak było, ołowiani żołnierze zmienili nurt mego życia. Od tej chwili całe moje wychowanie miało na celu przygotowanie mnie do Sandhurst (słynna akademia wojskowa) i następnie do zawodu żołnierskiego.

Przyszły następnie lata służby wojskowej w kawalerii, wysłanie do Indii gdzie normalnie głównym zadaniem dobrze urodzonego oficera była gra w polo, ale także kampania na dzikim p o g r a n i c z u północnowschodnim, z której zrodziła się pierwsza reportażowa książka Churchilla, zapoczątkowując długą serię, bodajże 28 książek, które wyszły spod jego pióra.

Wkrótce potem—nowa książka, tym razem pierwsza a zarazem jego ostatnia powieść, z której zresztą nigdy nie był dumny. Życie garnizonowe w Indiach mimo tej aktywności literackiej i mimo zaczytywania się w dziełach filozoficznych, nużyło jednak Churchilla i gdy dowiedział się o szykującej się wyprawie Kitchenera dla pomszczenia śmierci gen. Gordona w Chartumie, w czasie urlopu w Londynie wykorzystał wszystkie swoje wpływy, aby otrzymać przydział do korpusu ekspedycyjnego. Jako 24-letni oficer przydzielony do słynnego wówczas 21 pułku ułanów, wziął udział w słynnej szarzy kawaleryjskiej przeciw 60,000 rozfanatyzowanych derwiszów. Opisał ją po latach w sposób mistrzowski.

Już wówczas znalazł się dziennikarz, który pierwszy wróżył mu wielką przyszłość, choć jeszcze nie był całkiem pewny jaką. Napisał o nim "Daily Mail" artykuł pt.: Najmłodszy człowiek w Europie, który przepowiedział, że Churchill może stać się "wielkim przywódcą popularnym, wielkim dziennikarzem, albo założycielem wielkiego przedsiębiorstwa ogłoszeniowego". Dwa pierwsze proroctwa spełniły się, a trzeba przyznać, że reklamę też potrafiłby Churchill uprawiać...

W tym czasie zanosiło się zresztą raczej na to, że Churchill zabłyśnie jako dziennikarz. Wkrótce wysłany został jako reporter na wojnę Boerów, gdzie sławne stało się wzięcie go do niewoli, dramatyczna ucieczka z więzienia i wyznaczenie nagrody w wysokości £25 za schwytanie go żywym czy umarłym (list gończy podkreślał, że zbieg nie umie porządnie powiedzieć litery "s"). Nikt jednak tej nagrody nie dostał, bo Churchill przeczekał pogoń w porzuconej kopalni węgla, w niemiłym zresztą towarzystwie białych szczurów, i powrócił triumfalnie do Anglii.

Największe wrażenie robią dziś — ówczesne honoraria Churchilla. To że otrzymywał od dziennika londyńskiego £250 miesięcznie oprócz zwrotu wszystkich wydatków, brzmi bardziej imponująco, niż nawet setki tysięcy otrzymane za pamiętniki wojenne. Ostatecznie był wówczas młodziut k i m dziennikarzem.

Jeden z wielkich dziennika-

rzy powiedział kiedyś, że "dziennikarstwo prowadzi do wszystkiego pod warunkiem by z niego wyjść". Churchill wsławiwszy się jako dziennikarz, nie wyszedł z dziennikarstwa całkowicie, ale opromieniony sławą w 1900 r. wybrany został do parlamentu. Rozpoczęła się jego wielka kariera polityczna.

W ciągu 54 lat jakie upłynęły od tego czasu, wydawało się wiele razy, że błyskotliwa kariera Churchilla jako męża stanu jest skończona. Jest rzeczą zadziwiającą, że nawet w momencie kiedy zajmował wysokie stanowiska polityczne nie oczekiwał, by doszedł kiedykolwiek do samego szczytu.

Gdy miał 34 lata, wielki dziennik "Daily News" zadawał pytanie: "Czy ma on siłę trwania? Czy człowiek, który pożerał życie z takim gorączkowym pospiechem, potrafi zachować zapał do końca uczty? W jakim stanie zastanie go czterdziestka, kiedy to młodość jutrzenki i przygody więdnie w świetle dnia codziennego".

Ale minęła nie tylko "fatalna czterdziestka", lecz przyszła osiemdziesiątka i Churchill prawie, że nic nie utracił ze swego zapału i entuzjazmu życiowego. Jego żywotności, werwy i aktywności mógłby mu pozazdrościć niejeden człowiek o dwadzieścia czy trzydzieści lat młodszy.

Politycznie "grzebano" go częściej, niż jakiegokolwiek innego męża stanu. Uchodził za człowieka skończonego w 1915 r., gdy musiał ustąpić ze stanowiska Pierwszego Lorda Admiralicji po niepowodzeniu wyprawy na półwysep Gallipoli. Jego wielka koncepcja strategiczna w pierwszej wojnie światowej zmierzająca do uniknięcia impasu wojny pozycyjnej na froncie zachodnim, była niewątpliwie słuszna. Plan sforsowania cieśnin tureckich i uderzenia na mocarstwa centralne od południowego wschodu, mógł — gdyby nie zawiodło wykonanie i gdyby nie szczędzono sił — skrócić wojnę o parę lat.

Faktem pozostaje, że porażka korpusu ekspedycyjnego uczyniła pozycję Churchilla niemożliwą. Wyszedł z rządu, objął dowództwo pułku na froncie zachodnim, gwiazda jego przybladła.

Powrócił jednak w dalszej fazie wojny do rządu i jego to energii i wyobraźni, zawdzięczali alianci uzyskanie pierwszego czołga. Niemniej przeto koło r. 1924 pokłócony ze swoimi politycznymi przyjaciółmi sam Churchill sądził, że kariera jego jest skończona, zwłaszcza gdy po raz pierwszy i ostatni odmówili mu zaufania wyborcy.

W 1936 r. nie tylko, że nie mógł liczyć na dojście do władzy, ale powszechnie sądzono, że wykończył się całkowicie jako polityk. Wbrew bowiem nastrojom społeczeństwa, całą duszą oddał się Edwardowi VIII, w czasie kryzysu abdykacyjnego. Jego kult monarchii, jego romantyczność i sentymentalność sprawiły, że doradzał Edwardowi, by stawiał czoło Baldwinowi i arcybiskupowi Canterbury — by siedział w Windsorze, "podniósł zwodzony most" i powiedział przeciwnikom, by szturmowali zamek.

Edward VIII, nie posłuchał jego rad i adbykował, a Churchill stał się jeszcze niepopularniejszym niż poprzednio. Trzeba powiedzieć, że w ogóle przed drugą wojną światową Churchill jako polityk nigdy nie cieszył się wielką popularnością. Zmieniał przynależność partyjną i konserwatyści nie uważali go całkiem za swojego człowieka. Był nieraz traktowany jako "zdrajca swojej klasy" ze względu na walkę jaką toczył o reformy społeczne.

Przede wszystkim jednak nie był popularny w latach trzydziestych ze względu na nieubłaganą walkę, jaką wypowiedział polityce appeasementu. Gdy polityka ta osiągnęła swój punkt szczytowy w Monachium, gdy parlament szalał z radości, że Chamberlain "uratował" pokój, Churchill bezlitośnie chłostał ustępstwa wobec Hitlera. Przez lata całe wołał o zbrojenia, o stawianie czoła napastnikom. Głos jego był głosem wołającego na puszczy, tak samo jak znowu w latach 1945-1949, jako niemal, że jedyny wśród mężów stanu Zachodu niedwuznacznie wołał o rozprawę z Rosją tak długo, póki Zachód ma monopol atomowy.

Demokracje na ogół nie lubią ludzi ponad zwykłą miarę. Człowiek nieprzeciętny, człowiek wielki może być wyniesiony na szczyt tylko przez wielki kryzys, przez wojnę czy rewolucję.

Ten polityk, żołnierz, dziennikarz, pisarz, historyk jest jeszcze na dodatek zamiłowanym malarzem. Gdyby był tylko malarzem, zapewne niewiele byłby wart jako polityk. Ale na dodatek do innych talentów i te zamiłowania mogą być cenne. Jak sam Churchill pisał o malarstwie jako rozrywce: "Nie znam niczego, co by bardziej absorbowało umysł, nie wyczerpując ciała. Jakiekolwiek są troski chwili, czy groźby przyszłości, nie ma dla nich miejsca na ekranie myśli, gdy raz obraz zaczyna przybierać kształty... Całe światło umysłu koncentruje się na pracy".

Możnaby jeszcze wspomnieć o jego karierze murarza-amatora, która jest drobnym przykładem konstruktywności. Był w życiu prawie wszystkim. Nie występował nigdy na scenie, jest niewątpliwie wielkim aktorem.

OFIARA NAUKI

Profesor Mario Poncio, twórca Instytutu Radiologicznego przy Uniwersytecie w Turynie, powrócił do pracy po ósmej z kolei operacji spowodowanej porażeniem promieniami radowymi. W ciągu 20 lat profesor Poncio stracił łącznie 7 palców.

PŁACZ A RADOŚĆ

Psychoanalityk amerykański dr. Sandort Feldman rozwiał popularny przesąd, jakoby ludzie płakali czasami z radości. Przemawiając na zjeździe psychoanalityków w Nowym Yorku dr. Feldman oświadczył, iż nie ulega wątpliwości, że ludzie płaczą tylko ze zmartwienia.

500-lecie Upadku Konstantynopola

Powtarzające się co pewien czas napady ludów barbarzyńskich na bardziej ucywilizowane zdają się być jedną z reguł dziejów. Po nawałnicach Hunnów, Germanów, Awarów i innych, nastąpiły napady Turków, tak ściśle złączone z naszymi dziejami, a w końcu, za naszych już czasów, ludów Rosji, idących na podbój w imię nowych haseł i nowych bogów. Czy świat cywilizowany zdoła oprzeć się tej nowej nawale?

Zagadnienie jest tym bardziej niepokojące, że właśnie 500 lat temu, dnia 29-go maja 1453 roku, pod ciosami najeźdźców ze wschodu pada jedna z najstarszych stolic świata chrześcijańskiego — Konstantynopol.

Już od początku 15 wieku, położenie cesarstwa bizantyjskiego, uważającego się za następcę cesarstwa rzymskiego staje się coraz trudniejsze z powodu ciągłych napaści Turków — Seldżuków, przybyłych z Azji. Cesarz Emanuel bizantyński jeździ po stolicach Europy, błagając o pomoc, zjawia się też w Paryżu i w Londynie, ale nie uzyskuje jej mimo nawoływań papieży. Jego syn Jan VIII, czyni dalsze zabiegi, obiecując nawet pogodzenie się Kościoła wschodniego-greckiego z Kościołem katolickim. Wskutek tych starań dochodzi we Florencji dnia 6 lipca 1439 roku do unii Kościołów, odrzuconej jednak przez duchowieństwo greckie.

Przeciwko Turkom oblegającym Konstantynopol w roku 1441, śpieszą jedynie oddziały polsko - węgierskie spod znaku Władysława, króla polskiego i węgierskiego i biją Turków pod Niszem, Serbia, 3-go listopada 1443 roku. Mimo 10-letniego rozejmu zawartego w Szegedynie, król Władysław, dążąc do ostatecznego wypędzenia Turków z Europy, na czele 20,000 żołnierzy posuwa się wzdłuż Dunaju do Morza Czarnego, aby połączyć się z flotą wenecką, mającą przywieść posiłki. Ale flota wenecka, przekupna, pomogła Turkom. Pod Warną, nad Morzem Czarnym (dzisiejsza Bułgaria) dochodzi do walnej bitwy z wojskami sułtana Murada II. Mimo bohaterstwa wojsk polsko-węgierskich, król odnosi klęskę i sam ginie w bitwie wraz z legatem papieskim Cesarinim, 10 listopada 1444 roku.

Wpływ tej klęski jest olbrzymi, Turcy mają teraz wolną rękę na Bałkanach i posuwają się w kilku kierunkach. W tym czasie Serbowie, oraz władcy Czarnogóry, Bośni i Hercogowiny, staczają beznadziejne walki z Turkami, nie mogąc doczekać się obiecanej przez mocarstwa zachodnie pomocy wojskowej. W Albanii opiera się Turkom dzielny wódz Skanderberg, zwany przez papieża Kaliksta III "Atletą Chrystusa", ale również nie uzyskując pomocy, musi zawierać z Turkami rozejmy, by zebrać nowe siły do walki. Opiera się Turkom bohaterska wyspa Rodos, gdzie broni się Zakon św. Jana Jerozolimskiego (zwany Bodyjskim, później Maltańskim), ale wszystkie te rozrzucone po wschodnio - południowej Europie siły nie mogą się zjednoczyć w jedną całość wobec braku poparcia materialnego i technicznego zachodu ówczesnego.

Tymczasem Turcy podchodzą coraz bliżej pod stolicę Konstantynopol. Wspaniała ta stolica, pełna dzieł sztuki, pałaców, kościołów, ogrodów, położona w uroczym zakątku, żyje wysoce wytworną i przerafinowaną kulturą i korzysta z rozkoszy życia. Kwitnie tam literatura, sztuka, formy życia są wyzyskane, pełne wdzięku, brak stolicy tylko jednej ważnej rzeczy: hartu ducha i woli.

Konstantynopol wie, że stoi u progu zagłady ale nie może się zdobyć na wysiłek bohaterski, zdolny uratować go na wieki, z rezygnacją i prawie obojętnością czeka na dzień zagłady. Europa wie o tym położeniu; lecz wewnętrzne walki rozdzielają ją.

I dnia 29 maja 1453 roku nad stolicą Konstantynopola słońce poraz ostatni oświeca kopuły świątyń chrześcijańskich; zdyscyplinowane pułki sułtana ruszają do walki, wdrapują się po drabinach na wały forteczne, rzucają w chrześcijańskie oddziały ognistymi kulami, zdobywają ulicę po ulicy. I wkrótce do zdobytego Konstantynopola będzie mógł odbyć wjazd tryumfalny władca turecki, by na gruzach cesarstwa wschodniego założyć swą stolicę: — Stambuł.

Wkrótce potem padają pod ciosami Turków chrześcijańskie kraje: Serbia, Albania i Grecja. Jeszcze raz w roku 1462 zrywa się Skanderberg, ale Turcy zdobywają jego stolicę Kroję a on sam umrze w Alessie w kilka lat później. Opór chrześcijan się skończył, poczęła się ciężka niewola turecka.

Jednakowoż nie wszędzie zapomniano o obowiązkach wobec swej wiary i swej kultury: walkę podejmą na wiele wieków, Polska i Węgry, stając się przedmurzem chrześcijaństwa na którym stępią się tureckie miecze i dzidy. Polska stanie się wzorem zawsze odradzającej się siły i uporu zwycięstwa. A ostatnimi etapami tej walki polskiej będzie odsiecz Wiednia w roku 1683 przez Jana III, i zdobycze Eugeniusza Sabaudzkiego na czele wojsk cesarskich w roku 1718.

Z wzięciem Konstantynopola kończą się wieki średnie, które zamyka odkrycie Ameryki w roku 1492. Średniowiecze pełne wiary i entuzjazmu dla ideałów ustępuje miejsca czasom "pozytywnym", gdzie pieniądz i wygoda staną się celem ludzkości.

Wydarzenia te tak dalekie stają się jakże bliskie w obecnej chwili, kiedy nowa nawałnica zagraża światu: upadek Konstantynopola pięćset lat temu jest groźnym przypomnieniem dla świata.

Z Dziejów Handlu Niewolnikami

Wojsko "czarnych amazonek" związane z dziejami handlu niewolnikami, należy już dziś do przeszłości.

Są to echa czasów, gdy Czarny Ląd pokrywała jeszcze nieprzenikniona tajemnica. — Piosenka żeglarska z przed stu laty mówiła: "strzeżcie się tych stron; tylko jeden stamtąd wychodzi z pomiędzy czterdziestu, którzy weszli".

Brzegi morskie wabiły jednak oficerów marynarki królowej Wiktorii złotodajnymi dochodami, jakich dostarczał handel żywym towarem.

Władcy niedostępnych murzyńskich państewek urządzili olbrzymie łowy na ludzi, których później zaprzedali oczekującym na wybrzeżu białym handlarzom. Marny był jednak los śmiałka zapuszczającego się w przepastne dżungle państewka murzyńskiego Dahomey, w zachodniej Afryce.

Znana jest historia niejakiego kupca Bulfinch Lamb, który mimo rozpaczliwych listów, wysyłanych przez posłańców na wybrzeże, przepadł bez wieści, uwięziony w stolicy króla Dohomey'u zwanym powszechnie "Miastem Krwi".

Monarcha ten, posiadający wojsko, złożone z kobiet amazonek, na które żadnemu zwykłemu śmiertelnikowi nie było wolno spojrzeć, rozpoczynał co jesieni sezonowe polowanie na ludzi. Na wybrzeżu tymczasem czekał już agent królewski brazylijski mulat "La Souza", skupujący corocznie do 60,000 ludzi po 5 dolarów za głowę.

W takich warunkach, przy coraz t okrwawszych podbojach amazonek, państwo Dahomeyu wzrastało do potężnych rozmiarów. Skoro "La Souza" w końcu umarł, król w dowód miłości i przywiązania do niego kazał ściąć młodą dziewczynę i chłopca oraz wrzucić żywcem trzech ludzi do grobu swego przyjaciela, aby mu było weselej na tamtym świecie.

Wyczyny niewolnicze państwa Dahomey zwróciły wreszcie uwagę imperium brytyjskiego, które postanowiło wysłać misję wojskową w celu pertraktowania z czarnym monarchą, czy by nie zamienił handlu ludźmi na znacznie korzystniejszy dla Brytyjczyków handel oliwą palmową.

Wycieczka w głąb krwawego państwa doświadczała co krok nowych niespodzianek. — Każdy płot i każde drzewo wzdłuż drogi ozdabiają wypolerowane na biało iskrzące się w słońcu czaszki ludzkie. Gdy w pewnej chwili dał się słyszeć potężny odgłos gongu — czarni przewodnicy i tragarze rzucili się w głąb krzaków, nawołując Brytyjczyków do uczynienia tego samego, na drodze zaś ukazał się maszerujący w pełnym rynsztunku oddział czarnych amazonek — z długimi, przestarzałymi rusznicami na ramionach, nożami, oraz buławami z kości słoniowej, zatkniętymi za pasem.

Zorganizowane w karne pułki, w liczbie 5 do 8 tysięcy, wojownicze te niewiasty nosiły białe czapki z oznaką pułkową i pasiaste tuniki bez rękawów, produkowane jak się okazało w Manchestrze.

Młode, groźne, odważne w boju, ścinające bez miłosierdzia rannych i zabijające opornych, stanowiły one uprzywilejowany element w kraju, trzymały s t r a ż nad zamkiem, a ich komendantki nosiły baldachim i pióropusz króla.

Co roku na wiosnę, w okresie gdy król święcił zbiór podatków i dochodów, odbywały się parady i tańce wojenne, urozmaicone krwawymi ludzkimi obrzędami ofiarnymi. Co noc, w czasie trwającej uczty, ścinano dwanaście głów. Podobnemu losowi uległ również każdy, który ośmielił się pokazać na ulicy po uderzeniu wieczornego gongu.

Oficerowie angielscy przechodzić musieli pod skrwawionymi głowami ozdabiającymi wrota do pałacu królewskiego. Rano król zrzucał z dachu pałacu swojego w specjalnych koszykach ludzkie ciała przybrane na biało z czerwonymi czapkami na głowach i skrępowane. U wrót pałacu szalał żądny krwi i ofiar tłum poddanych. Oficerowie angielscy jako goście zaproszeni byli na to okropne widowisko.

Żadne namowy, żadne dary królowej Wiktorii w postaci purpurowych namiotów, barył rumu i pasiastych parasoli nie zdołały skłonić monarchy, a przede wszystkim jego krwawych poddanych do zmiany handlu niewolnikami. Również bezsilnymi były wszelkie groźby; obraz potęgi Wielkiej Brytanii nie trafiał zupełnie do wyobraźni dzikiego ludu. Po dłuższych pertratacjach misja odjechała z kwitkiem, zabierając dwie czarne dziewczyny, przysłane w darze królowej Wiktorii, jako praczki.

Po 59-ciu latach dopiero udało się Wielkiej Brytanii opanować potworny handel.—Wkrótce zaś potem Czarny Ląd dostał się pod protektoraty państw europejskich i dziś potężne niegdyś państwo Dahomey stanowi mało atrykacyjną prowincję francuską.

Kolor w ginghamach i perkalach należy utrwalić przy pierwszym praniu, przez dodanie do mydlin garści soli. Wieszać do suszenia w cieniu.

* * *

Mielone korzenie, jak goździki, cynamon itp., wietrzeją bardzo prędko i dlatego powinny być zawsze szczelnie zamknięte.

* * *

Rodzynki przeznaczone do ciasta nie spłyną na spód, jeśli otarzamy je w maśle przed włożeniem do ciasta.

* * *

Brązowe plamy, jakie pojawiają się na jasno emaliowanych piecach, usuwa się silnym pocieraniem szmatką, zmaczaną w terpentynie.

Dynastyczne Okruchy

Królowi Alfonsowi 13-emu przypisują krótkie a trafne scharakteryzowanie przyszłości monarchii w świecie. Gdy go się bowiem pytano po r. 1933, to jest roku rewolucji w Hiszpanii, co sądzi o tej przyszłości, odparł:

Jeśli tak dalej pójdzie, w Europie zostanie tylko dziewięciu królów: czterech w kartach, dwóch w szachach i Trzech Króli 6-go stycznia.

Wiek 20 niezbyt zapowiadał się różowo dla monarchów: w roku 1898 została zasztyletowana w Genewie przez anarchistę Luchniego cesarzowa Elżbieta austriacka, w roku 1900 król włoski Humbert I zastrzelony został przez Breci'ego, w roku 1908 król portugalski Carlos i następca tronu, książę Braganzy, Ludwik Filip padają pod kulami zamachowca, a w r. 1903 król serbski Aleksander I z domu Obrenowiczów pada wraz żoną pod ciosami swych oficerów.

Ówczesna Europa uważała monarchię za przeżytek, a anarchiści chcący obalić wszelką władzę, brali monarchów za pierwsze ofiary choć nie oszczędzali też prezydentów jak np. prezydenta Francji Sadi Carnot lub prezydentów USA Abrahama Lincolna i McKinley.

Gdyby ówcześni anarchiści dożyli czasów najnowszych dyktatur zapewne byliby skierowali swe zamachy przeciwko dyktatorom.

Europa w r. 1900 posiadała charakter wybitnie monarchistyczny; poza pięcioma republikami wszystkie państwa posiadały monarchiczną formę rządu. Republikami były Francja, (od r. 1870), Szwajcaria (od 15 wieku), republika San Marino (od 8 wieku), oraz trzy miasta hanzeatyckie Hamburg, Lubeka i Brema. Reszta tych państw tj. 40 (18 państw europejskich oraz 22 monarchie niemieckie tworzące razem Resztę) miała monarchów, wywodzących się z dynastii panujących nieraz od 10 wieków.

Lecz coraz więcej konfliktów narastało między starym i nowym światem, coraz więcej odkrywano słabych stron, które odbierały monarchom nimb nieomylności jaki do niedawna posiadali. Poza Rosją i Turcją, które w r. 1900 były jeszcze państwami absolutnymi w zasadzie choć nie zawsze w praktyce, wszystkie inne monarchie dostosowały się do nowych prądów i przestrzegały mniej lub więcej konstytucji.

Pierwsza wojna światowa zadała jednak potężny cios instytucji monarchii, którą narody zwyciężone w tej wojnie oskarżyły o spowodowanie przegranej. Tak padły trzy cesarstwa, Rosja, Austro-Węgry i cesarstwo niemieckie, a z tym ostatnim 22 monarchie. Powstało natomiast przed wojną 1914 roku nowe małe księstwo, Albania, pod panowaniem księcia Wilhelma von Wied, który wnet potem abdykował, a Albania stała się republiką, którą pozostała aż do chwili, kiedy Ahmed Zogu ogłosił się królem. Wkrótce po wojnie 1914 r. również i Turcja stała się republiką.

Druga wojna światowa wyrządziła jeszcze znacznie większe spustoszenia wśród dawnych władców.

Wskutek przegranej, względnie pod bezpośrednim wpływem Sowietów, stały się republikami Bułgaria, Rumunia, Jugosławia, Węgry i Albania, a niezależnie od nich po plebiscycie odbytym w r. 1946 Włochy.

Dodajmy, że w międzyczasie, w r. 1933, Hiszpania stała się republiką, a po ostatniej wojnie plebiscyt w Grecji przywrócił znowu monarchię, powołując na tron króla Jerzego II, poprzednika obecnego króla Pawła I.

Po stronie nabytków trzeba zapisać Hiszpanię, która po zwycięstwie generała Franco nad komunistami w roku 1936 weszła w okres dyktatury. Generał Franco jednak ogłosił 1 kwietnia 1947 roku wskrzeszenie monarchii na korzyść wnuka Alfonsa 13-go, Juana Carlosa, księcia Asturii, syna ks. Don Juana, hrabiego Barcelony, do którego jednak pełnoletności rządy sprawować będzie sam Franco. Jest to więce monarchia bez monarchy, jaką były od roku 1945 Węgry, które rządzone były w imieniu korony św. Stefana, symbolizującej pradawną monarchię Arpadów i Habsburgów a regentem (a nie królem) był admirał Mikołaj Horthy de Nagybania.

Zarówno co do wieku monarchii jak co do istnienia niektórych państw, istnieje ogółem duża nieświadomość. Mało kto wie np., że najstarszą republiką jest mała republika San Marino, założona w 8 wieku przez ubogiego kamieniarza, który schronił się wraz z towarzyszami u stóp Monte Titano.

Również wiek dynastii jest ogółem mało znany. Wszystkie dynastie europejskie sięgające w najlepszym razie 9 wieku (jak np. dom królewski Kapetyngów) muszą ustąpić dwom dynastiom pozaeuropejskim — dynastii etiopskiej i japońskiej. Dynastia etiopska, abisyńska, nawiązuje do tradycji o królu Salomonie i królowej państwa Saby, a przez to samo genealogia tego domu sięga czasów starożytnych.

Niemniej starożytną dynastią jest dom panujący japoński, który rządzi krajem od 2600 lat. Ciągłości tej dynastii można zarzucić jedno, a mianowicie, że wiele razy wygasała i ostatni potomek jej adoptował któregoś z krewnych, który jako jego usynowiony następca stawał się nowym przodkiem dynastii. Od Mahometa wywodzą się (7 wiek) władcy Maroka, Jemenu, Transjordanii i Arabii Południowej.

KURCZĘ—POTWOREK

W Mastricht, Holandia, wylęgło się kurczę o trzech nogach i dwu ogonach. Gdy jest zmęczone, opiera się na zapasowej nóżce.

Serce Serc Warszawy

Codziennie na ósmą rano wyznaczałem odprawę dowództwa i dowódców kompanii batalionu "Wigry". Odprawę prowadziłem krótko, załatwiając sprawy bieżące i organizacyjne wymagające poinformowania wszystkich. Reorganizacja batalionu była już faktem dokonanym, a nowy ład szybko usprawniał życie wewnętrzne. Po 10 sierpnia niemal cały wysiłek nas wszystkich kierować mogłem na walkę i na związany z nią szereg skomplikowanych zadań, przygotowawczych i pomocniczych.

W czasie takiej porannej odprawy odbywającej się w moim dużym gabinecie, ktoś mocno zastukał do drzwi.

— Wejść — przerwałem niecierpliwie tok omawianej sprawy.

Drzwi szybko się otworzyły. Do pokoju wszedł i przy drzwiach się zatrzymał mały, ośmio czy dziewięcioleni, drobny chłopiec. Ubrany był w krótkie porcięta i nakrapianą panterę, oraz przepasany szerokim pasem żołnierskim. Za pasem tkwił granat trzonkowy. Głowę malca przykrywał duży niemiecki hełm, śpięty rzemieniem pod brodą.

Z całej postawy małego wojaka biła marsowa żółnierskość, rażąco kłócąca się z delikatnością twarzy i dziecinną szczupłością sylwetki.

Oczy nas wszystkich spoczęły na malcu. Objęliśmy wzrokiem jego postać, sięgająca czubkiem hełmu do wysokości klamki drzwi i zatrzymaliśmy wzrok na granacie. Granat ten bowiem zajmował w sylwetce chłopca miejsce tak duże, że wszystko inne tworzyło jakby tło. Na tle tym — ponad kolanami chłopca zaczynał się trzonek, a na piersiach kończyła głowica granatu.

Po zamknięciu drzwi chłopiec wyprostował się, jak struna i zasalutował.

— Kto tu z panów jest najstarszy — zapytał tonem, wymagającym natychmiastowej odpowiedzi.

Spod hełmu błysnęły mu na chwilę oczy, szukające osoby, do której w tąk licznym gronie miał się zwrócić.

Zdumiałem się.

Pytanie chłopca i jego zachowanie się, było tak pewne siebie — i tak w tej sytuacji właściwie — że aż wierzyć się nie chciało, że to nie stary służbą, regularny żołnierz je wypowiedział, a dziecko...

Zupełna cisza zaległa pokój. I ja i obecnie oficerowie uchwyciliśmy w przybyszu coś, co nam jeszcze nie było znane ..

Ale chłopiec już wyczuł, że otrzyma odpowiedź ode mnie, bo niemal jednocześnie zrobił trzy kroki naprzód w moim kierunku, błyskawicznie wyjął z kieszeni jakiś papierek i podał mi go do ręki.

— To meldunek od naszego porucznika — wyrzekł szybko, nie spuszczając oczu z kartki.

Zacząłem czytać. Meldunek był nie do mnie. Dowódca barykady pismem w pośpiechu meldował o większym natarciu nieprzyjaciela, wobec którego jest bezsilny, bo właśnie mu się popsuł miotacz płomieni, na który bardzo liczył, i teraz jest właściwie bezbronny. Prosi o natychmiastową pomoc w broni i granatach,oraz o rusznikarza.

Szybko przebiegłem oczami meldunek. Na twarzy mojej musiało się odbić, że to nie do mnie, i myśl w czym będę mógł pomóc, bo chłopiec dotychczas wpatrzony we mnie wyczekująco nagle się poruszył, przysunął do mnie blisko, głowa jego zrównała się z moją, pochylił, i już nie po żołniersku, a zwyczajnie po chłopięcemu zaczął ściszonym głosem mówić błagalnie:

— Proszę Pana, ja Pana bardzo proszę, im trzeba pomóc! Oni tam zginą. To się — zacięło i nie ma rady! Niemcy bardzo strzelają i ich mogą zabić. Pana Porucznika i wszystkich! Niech Pan co zrobi...

W głosie małego brzmiała serdeczna prośba, zaufanie i lęk, żeby nie było zapóźno. Musiał mieć przed oczami barykadę i kolegów, których zostawił w śmiertelnym, jak sądził w niebezpiecze6stwie. Czekał na decyzję, przejęty do głębi, wzruszony, a przecież o suchych oczach ..

— Dostaniesz dziecko pomoc — powiedziałem, nie podnosząc oczu z nad trzymanej w ręku kartki. Poruczniku — wymieniłem nazwisko jednego z obecnych — pośle pan — drużynę ze swojej kompanii i kogoś z rusznikarni. Łącznik zaprowadzi.

Spieszcie się!

Oficer i mały znikli za drzwiami.

Spojrzałem na obecnych. Siedzieli skupieni, jakby chcieli zatrzymać w pamięci wizję tego wydarzenia.

Zrozumiałem: uchwyciliśmy nowy, bezcenny rytm chwili — serce powstańczego dziecka.

Serce serc Warszawy!

Zwiędłe lub przeschnięte cytryny zanurza się na chwilę we wrzącą wodę, a staną się znowu jędrne i wydadzą więcej soku.

* * *

Kaszka owsiana będzie o wiele smaczniejsza, jeśli do gotowania dodamy łyżkę cukru. Później po dodaniu mleka nie trzeba jej więcej słodzić.

* * *

Białe flanele i wełny pozostaną białe i miękkie, jeśli po wypraniu w mydlinach, wypłuczemy je w wodzie z dodatkiem soku z połowy cytryny.

* * *

Przystępując do mycia szklanek w gorącej wodzie, zanurzamy je najpierw brzegiem. Wstawiane dnem do gorącej wody szklanki pękają.

* * *

Rodzynki przeznaczone do ciasta nie spłyną na spód, jeśli otarzamy je w maśle przed włożeniem do ciasta.

Dzieje Polskiej Marynarki Wojennej

Podczas wojny z Moskwą w r. 1517 król Polski Zygmunt Stary zorganizował pierwszy w dziejach Polski Flotę Kaperską i z tych też względów należy go uważać za twórcę Polskiej Floty Morskiej. Mimo, że rozmiary i użyteczność tej floty były więcej niż skromne, spełniała ona wówczas swoje zadanie. Do budowy Floty Królewskiej przystąpił w całem słowa tego znaczeniu dopiero syn króla Zygmunta Starego — Zugmunt August. Był to okres narodzin regularnej marynarki wojennej w królestwie polskim.

W dniu 24 marca 1568 król Zygmunt August ustanawia jednym aktem tak zwaną komisję morską, łączącą w sobie artrybucję dowództwa morskiego i urzędu morskiego. Drugi akt ustawy królewskiej z tej samej daty powołuje do życia Państwowe Przedsiębiorstwo Handlowe. Komisja Morska pełniła w dawnej Rzeczypospolitej rolę dzisiejszego ministerstwa manarki. Ciekawy przyczynek do d z i s i e j s z e j polityki znajdujemy w słowach: "Strażnicy Morza". Owi "strażnicy morza" przez port Narwa, leżący w zatoce Fińskiej, zaopatrywali Rosję podczas wojen z Polską — w podobny sposób, jak podczas wojny koreańskiej komunistyczne Chiny. Z tych też względów król Zygmunt August chciał położyć temu kres i tym samym aktem ustawodawczym ustanawia obronę wybrzeża i portów pomorskich oraz pruskich. Zabezpieczenie własnej żeglugi, oraz zwalczanie żeglugi szwedzkiej i narewskiej powierza specjalnie mianowanym komisarzom morskim.

Pierwsi komisarze morscy mianowani przez króla Zygmunta Augusta: Jan Kostka, Kasper Geschkan, Krzysztof Konarski, Andrzej Szwarożyński, Stefan Loytz, Jan Loytz i Walenty Ubrefeldt urzędowali w Domu Królewskim w Gdańsku. Pierwszym prezesem komisarzy morskich król mianował komisarza morskiego Jana Kostkę. Komisja Morska podlegała bezpośrednio królowi i król otaczał ją specjalną opieką. W pierwszym akcie ustawodawczym króla z 24 marca 1568 mieścił się przywilej dla komisarzy morskich mówiący: "komisarze morscy wraz z rodzinami i potomstwem wyjęci zostają z pod jurysdykcji cywilnej miasta Gdańska, a oddani wyłącznie zostają jurysdykcji sądów królewskich".

Drugi akt królewski z powyższej daty określa finanse Komisji Morskiej i stwarza niejako pierwszy w dziejach polskich "Fundusz Morski". Na finanse Komisji Morskiej składały się dochody z zamku malborskiego, który jednocześnie oddany jej został pod zarząd, dochody z ziem pruskich z zastrzeżeniem podatku kwarcianego, na rzecz skarbu królewskiego. Ponadto dochody z eksploatacji płodów leśnych wszystkich królewszczyzn całego państwa. Sejm lubelski w r. 1569 Komisję Morską zatwierdza i rozszerza jej finanse przez dodanie dochodów z komór solnych miasta Bydgoszczy i miasta Torunia. Te wszystkie dochody przeznaczono w pierwszym rzędzie na rozbudowę Królewskiej Floty Morskiej, a następnie dopiero na wydatki administracyjne. Komisja Morska, jako naczelna królewska władza floty morskiej, jakby admiralicja polska, przyjmuje zaprzysięga i zwalnia kapitanów okrętów. Czuwa nad karnością załóg i wydaje patenty morskie. Komisja Morska wydaje też kapitanom okrętów rozkazy dotyczące działalności na morzu oraz przyjmuje, po ich powrocie, raporty z wypraw i wypłaca im przewidziane dla nich dochody.

Komisja Morska otwierała i zamykała, żeglugę i przeprowadzała jej kontrolę w porcie gdańskim. W składzie wyżej podanym, z takimi funduszami i z takim zakresem działania przetrwała ona do śmierci króla Zygmunta Augusta, to jest do r. 1572. Mimo starań i zabiegów króla, by z komisji morskiej uczynić instytucję stałą, to zgodnie ze zwyczajami polskimi, jakie wówczas panowały w Królestwie Polskim, przerwała ona swą działalność z chwilą śmierci króla.

Przez 54 lata Komisja Morska była nieczynna. Dopiero w r. 1626 król Zygmunt III Waza odnawia tę instytucję przez powołanie do życia Komisji Okrętów Królewskich. Był to drugi okres pełnego rozkwitu polskiej floty morskiej.

Trzeci i ostatni okres w dawnej Rzeczypospolitej istnienia i działalności polskiej floty wojennej przypada na okres panowania króla Władysława IV, który z chwilą wstąpienia na tron, wznawia działalność tej instytucji pod tą samą nazwą jako Komisji Okrętów Królewskich. Władysław IV mianował przewodniczącym Komisji Okrętów Królewskich generała Denhoff'a. Jan Kostka i gen. Denhoff byli więc pierwszymi dowódcami polskiej floty morskiej i ich nazwiska pozostaną na zawsze związane z dziejami polskiej marynarki wojennej. Brak zrozumienia znaczenia morza dla Polski ze strony ówczesnej szlachty polskiej powodował, że występowała ona na zjazdach sejmowych przeciw wszelkim planom morskim.

Czwarty etap rozwoju Polskiej Floty Morskiej w dziejach Rzeczypospolitej wskrze s z a Marszałek Józef Piłsudski.

Aby przy zamiataniu piwnicy nie unosił się kurz, który zmieciony z podłogi częściowo osiądzie na ścianach, należy użyć do zamiatania fusów z kawy. W tym celu przez dłuższy czas zsypuje się fusy z kawnika. Gdy ich się zbierze potrzebna ilość, skropić je wodą i rozrzucić po podłodze, po czym zamiatać.

* * *

Jakiekolwiek ciasto sczerstwiałe możemy odświeżyć, jeśli zanurzymy je w mleku a następnie wypieczemy w piecu.

Jak Dawniej Obchodzono Rok Nowy

Ludzkość całej kuli ziemskiej spotyka Nowy Rok hucznie i wesoło. Utarło się przekonanie, że zależnie od tego, jak się spędzi pierwszy dzień nowego roku kalendarzowego, ułoży się sytuacja materialna w całym nadchodzącym roku.

Zązwyczaj na spotkanie Nowego Roku wychodzi się wieczorem 31-go grudnia, wyprawiając huczne bale. W przypadające na ten dzień imieniny Sylwestra bawi się cały świat.

Z hukiem i trzaskiem strzelają korki szampana i niezliczone tłumy par — tancerzy uwijają się w pląsach przy dźwiękach orkiestr. Bale i wieczorki sylwestrowe cieszą się powodzeniem, bo każdy nawet za ostatnie pieniądze chce bawić się na Sylwestra.

Stare Obyczaje Noworoczne

Dawniej "wieczoru sylwestrowego" nie obchodzili Polacy chyba modlitwą dziękczynną, za łaski w ciągu roku od Boga doznane. Obyczaj to nowszy i dzisiejszy ucztować w tak uroczystej chwili — pisze Zygmunt Gloger. Dawniej zresztą było zupełnie inaczej. "Z rana w dzień Nowego Roku zgromadziła się czeladka i rodzina koło sędziwego ojca i pana, winszowali wszyscy, składali życzenia, ściskano się wzajemnie, nie obywało się bez płaczu.

Wieśniacy, starszyzna, gromady przychodzili z kurą, z ręcznikiem, z bochnem chleba i oracją, obsypywali jegomościa i jejmość wszelkiem zbożem, aby rok był plenny, a obfity".

Przodkowie nasi witali się w Nowym Roku słowami: "Bóg cię stykaj", co oznaczało polecenie opiece Wszechmocnego.

Królowie Obchodzili Stary Rok Hojnie

Uczony Herburt pisze o Nowym Roku za czasów Zygmunta Augusta: "Biegają dziatki po nowym lecie i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim winszując sobie Nowy Rok wszego dobra".

W rachubach króla Zygmunta I, przechował się rejestr wydatków "na kolędy". I tak: panom wikariuszom dano 10 złotych, żakom grającym niemiecką komedię 1 grzywnę i 24 groszy.

Zygmunt August też rozdawał hojną kolędę swoim dworzanom i służbie.

Żart Noworoczny Stańczyka

Raz na Nowy Rok król Zygmunt August obrażony jakimś dowcipem słynnego błazna nadwornego Stańczyka nie obdarzył go niczym.

Stańczyk chodził smutny i głośno wzdychał. Zapytany o przyczynę smutku odpowiedział cicho, ale tak, że król usłyszał: "Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare". Król słysząc te słowa udobruchał się i kazał dać Stańczykowi nowy kontusz, żupan, pas i buty.

Największą jednak uciechę miała dziatwa szkolna i młodzież.

Dawniejsze szkoły znajdowały się przeważnie w klasztorze, gdzie uczyło się bardzo dużo ubogich chłopców. Uczniowie których nazywano żakami, na Nowy Rok zbierali się w gromadki i chodzili po domach z powinszowaniem. Młodzi ludzie zawsze starali się zaśpiewać, aby równocześnie pobudzić do wesołości i hojności.

Oto przykład jednej z wesołych piosenek kolędujących żaków:

Mości gospodarzu, domowy
  szafarzu
Nie bądź tak ospały, każ nam
  dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej
  piernika.
    Hej kolęda, kolęda!

Kaczka do rosołu, sztuka
  mięsa z wołu.
Z gęsi przysmażanie, zjemy
  to mospanie
Comber zajęczy i do niego
  więcej . . .
    Hej kolęda, kolęda!

Indyk do podlewy, panie
  miłościwy
I to czarne prosię, pomieści
  i to się.
Każ upiec pieczonki, weźmiem
  do kieszonki.
    Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy
  szafarzu,
Każ dać gąsior wina, bo w
  brzuchu ruina,
Nie długo się bawcie i drugi
  postawcie.
    Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa
  mistrzyni
Okaż swoją łaskę, każ dać
  masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i
  kopę sera.
    Hej kolęda, kolęda!

Żaków zaczęła później naśladować młodzież wiejska również chodząc po kolędzie.

Młodzież Stroiła Żarty

Pachołkowie i słudzy przebierali się w wilczą, baranią lub niedźwiedzią skórę i chodzili od domu do domu, wyprawiając pocieszne figle.

Lud wiejski tak jak i dzisiaj żegnał rok stary i witał nowy z wielką wesołością. Chłopcy i dziewczęta czynili sobie wzajemne psoty, zamazując szyby gliną, względnie zakładając drzwi od zewnątrz pniakiem.

Na ostatnią wieczerzę starego roku podawano lemieszkę z mąki pszennej lub hreczanej. Lemieszka była suto okraszona na znak, aby tak tłusty był cały następny rok. Swawolna młodzież przy spożywaniu lemieszki uderzała się łyżkami po twarzy i po wieczerzy mazała lemieszką okna na znak, aby w przyszłym roku usta wszystkich, domy i stodoły, zamazane były chlebem i zbożem.

Był dawniej u nas zwyczaj, jeszcze dzisiaj zresztą spotykany, że proboszczowie i wikariusze odwiedzają "po kolędzie" około Nowego Roku wszystkie strzechy swoich parafian.

Całego szeregu pięknych obyczajów nie dochowała tradycja do dnia dzisiejszego i zaledwie z kronik możemy mieć smętne pojęcie jak to wesoło i miło było na Nowy Rok dawniej.

ZE STRACHU

60-letnia mieszkanka Kahl, pod Frankfurtem, ujrzała swój nekrolog w miejscowym piśmie. Przejęła się tym do tego stopnia, że pomimo iż cieszyła się dobrym zdrowiem—położyła się do łóżka i po dwóch dniach zmarła . . .

Z Dziejów Handlu Czarnymi Niewolnikami

Wojsko "czarnych amazonek" związane z dziejami handlu niewolnikami, należy już dziś do przeszłości.

Są to echa czasów, gdy Czarny Ląd pokrywała jeszcze nieprzenikniona tajemnica. Piosenka żeglarska z przed stu laty mówiła: "strzeżcie się tych stron; tylko jeden stamtąd wychodzi z pomiędzy czterdziestu, którzy weszli".

Brzegi morskie wabiły jednak oficerów marynarki królowej Wiktorii złotodajnemi dochodami, jakich dostarczał handel żywym towarem.

Władcy niedostępnych murzyńskich państewek urządzali olbrzymie łowy na ludzi, których później zaprzedawali oczekującym na wybrzeżu białym handlarzom. Marny był jednak los śmiałka, zapuszczającego się w przepastne dżungle państewka murzyńskiego Dahomey, w zachodniej Afryce.

Znana jest historia niejakiego kupca Bulfinch Lamb, który mimo rozpaczliwych listów, wysyłanych przez posłańców na wybrzeże, przepadł bez wieści, uwięziony w stolicy króla Dahomey'u zwanym powszechnie — "Miastem Krwi".

Monarcha ten, posiadający wojsko złożone z kobiet amazonek, na które żadnemu zwykłemu śmiertelnikowi nie było wolno spojrzeć, rozpoczynał co jesień sezonowe polowanie na ludzi. Na wybrzeżu tymczasem, czekał już agent królewski brazylijski mulat "La Suza", skupujący corocznie do 60,000 ludzi po 5 dolarów za głowę.

W takich warunkach, przy coraz to krwawszych podbojach amazonek, państwo Dahomey wzrasta do potężnych rozmiarów. Skoro "La Souza" w końcu umiera, król w dowód miłości i przywiązania do niego każe ściąć młodą dziewczynę i chłopca oraz wrzucić żywcem trzech ludzi do grobu swego przyjaciela, aby mu było weselej na tamtym świecie.

Wyczyny niewolnicze państwa Dahomey zwróciły wreszcie uwagę Imperium Brytyjskiego, które postanowiło wysłać misję wojskową w celu pertraktowania z czarnym monarchą, czy by nie zamienił handlu ludźmi na znacznie korzystniejszy dla Brytyjczyków handel oliwą palmową.

Wycieczka w głąb krwawego państwa doświadczała co krok nowych niespodzianek. Każdy płot i każde drzewo wzdłuż drogi ozdabiają wypolerowane na biało iskrzące się w słońcu czaszki ludzkie. Gdy w pewnej chwili dał się słyszeć potężny odgłos gongu — czarni przewodnicy i tragarze rzucali się w głąb krzaków, nawołując Brytyjczyków do uczynienia tego samego, na drodze zaś ukazał się maszerujący w pełnym rynsztunku oddział czarnych amazonek — z długiemi, przestarzałemi rusznicami na ramionach, nożami, oraz buławami z kości słoniowej, zatkniętemi za pasem.

Zorganizowane w karne pułki w liczbie 5 do 8 tysięcy, wojowniczе te niewiasty nosiły białe czapki z oznaką pułkową i pasiaste tuniki bez rękawów, produkowane, jak się okazało w Manchesterze.

Młode, groźne, odważne w boju, ścinające bez miłosierdzia rannych i zabijające opornych, stanowiły one uprzywilejowany element w kraju, trzymały straż nad zamkiem, a ich komendantki nosiły baldachim i pióropusz króla.

Co roku na wiosnę, w okresie gdy król święcił zbiór podatków i dochodów, odbywały parady i tańce wojenne, u r o z m a i c a ne krwawemi ludzkiemi obrzędami ofiarnemi. Co noc, w czasie trwającej uczty, ścinano dwanaście głów. Podobnemu losowi ulegał również każdy, któryośmielił się pokazać na ulicy po uderzeniu wieczornego gongu.

Oficerowie angielscy przechodzić musieli pod skrwawionemi głowami ozdabiającemi wrota do pałacu królewskiego. Rano król zrzucał z dachu pałacu swojego w specjalnych koszykach ludzkie ciała przybrane na biało z czerwonemi czapami na głowach i skrępowane. U wrót pałacu szalał żądny krwi i ofiar tłum poddanych. Oficerowie angielscy jako goście zaproszeni byli na to okropne widowisko.

Żadne namowy, żadne dary królowej Wiktorii w postaci purpurowych namiotów, barył rumu i pasiastych parasoli nie zdołały skłonić monarchy, — a przedewszystkim jego krwawych poddanych do zmiany handlu niewolnikami. Również bezsilnemi były wszelkie groźby; obraz potęgi Wielkiej Brytanii nie trafiał zupełnie do wyobraźni dzikiego ludu. Po dłuższych pertraktacjach misja odjechała z kwitkiem, zabierając dwie czarne dziewczyny, przysłane w darze królowej Wiktorii jako praczki.

Po 59-ciu latach dopiero udało się Wielkiej Brytanii opanować potworny handel. Wkrótce zaś potem Czarny Ląd dostał się pod protektoraty państw europejskich i dziś potężne niegdyś państwo Dahomey stanowi mało atrakcyjną prowincję francuską.

Pochodzenie Eskimosów

Stosownie do nowoczesnych badań Eskimosi, mieszkający na samym krańcu północnej Kanady, są pochodzenia mongolskiego, podobnie jak Indianie, którzy przybyli do Ameryki przez przesmyk Behringa.

Powiadają, że w dawnych czasach żyli oni bliżej na południe nad zatoką św. Wawrzyńca.

Według teorii uczonych język eskimoski ma być spokrewnionym z językami tureckim, fińskim i węgierskim, a nie, jak zawsze przypuszczano, z indiańskim.

Wallace w swej "Historii Narodu Kanady" mówi, iż prawdopodobnie zawędrowali tu Eskimosi z Azji znacznie później niż plemiona indiańskie, chociaż pod względem rasowym cechy charakterystyczne obu narodów są prawie jednakowe.

Według spisu ludności z roku 1940, liczba Eskimosów w Kanadzie wynosiła 7,205 osób.

Chrypka ustępuje po wypiciu herbaty z siemienia lnianego z cukrem, lub gorącego mleka z wodą sodową.

Stosunki Polsko-Francuskie Lat Dawnych

Pierwsze wielkie poselstwo polskie, które przybyło do Francj, zjawiło się przeszło 380 lat temu, by powitać wybranego przez sejm elekcyjny, krótla Henryka Walezego. Źródła francuskie, a więc zupełnie obiektywne i niepodejrzane dają szczegółowy opis tego zdarzenia.

"Wielka Ambasada" w roku 1573.

Wielka ta "ambasada", mająca odebrać od elekta Henryka przysięgę na "pacta conventa" i dodatkowe "artykuły Henrycjańskie" tj. ustawy królestwa polskiego, których miał strzec, obejmowała 12 posłów, którym towarzyszyło 250 osób z rycerstwa i duchowieństwa oraz wiele służby.

Na czele stał arcybiskup poznański Konarski, którego towarzyszami byli Albert Łaski, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego, kasztelan gnieźnieński Jan Homicki, Andrzej Górka, Jan Zborowski i inni.

Wyruszywszy z Polski w lipcu dotarli do Metzu 4 sierpnia, a stamtąd przez Toul, Ligney, Chalons, Epernay, Chateau-Thierry, Meaux, dotarli 19-go sierpnia 1573 roku do Paryża, gdzie tegoż dnia o godzinie trzeciej po południu zatrzymali się w swej kwaterze w Saint-Andre des Arts.

Niełatwo było pomieścić 300 osób wraz z 50 furgonami, ciągnionymi przez 4 a nawet 6 koni. Całe miasto ozdobione było łukami triumfalnymi z łacińskimi napisami. Potem zamieszkali ambasadorzy w Hotel d'Hercule, goszczącym zazwyczaj dostojnych przybyszów.

Dnia 21 sierpnia ambasadorzy na "quai des Augustins" wchodzą na pokład łodzi, by Sekwaną dotrzeć do przystani naprzeciwko Luwru, gdzie ma się odbyć, jako w rezydencji królewskiej audiencja u króla Karola IX i jego brata Henryka de Valois.

Pierwsze spotkanie z dworem i rodziną króla nastąpiło już wcześniej, gdyż na trzy mile przd Paryżem witali poselstwo następca tronu, książęta de Guise, margrabia du Maine, d'Aumale i d'Elboeuf jakoteż liczni dostojnicy dworu.

Poruszenie w stolicy Francji było olbrzymie, jej ludność na długi czas pozostała nie tylko pod wrażeniem olbrzymiego bogactwa poselstwa, ale też osobistych zalet posłów. Jeden z naocznych świadków, de Thou, tak opisuje swe ówczesne wrażenia:

"Paryżanie z podziwem spoglądali na tych ludzi słusznego wzrostu, na ich szlachetną dumę, łączącą się z niezwykłą powagą, na wspaniałe długie brody, na kosztowne czapki futrzane, z klejnotami, na buty podkute żelazem, na kołczany i łuki, na głowy ogolone z tyłu, i na obuwie o żelaznych obcasach.

Nie było wśród nich ani jednego, któryby nie znał łaciny, a niektórzy znali jeszcze włoski i niemiecki, kilku mówiło nawet naszym językiem tak świetnie, że można było ich wziąć za ludzi wychowanych nad brzegami Sekwany i Loiry, a nie za mieszkańców okolic, gdzie płynie Wisła i Dniepr, co czyniło wielki wstyd naszym dworzanom, którzy nie tylko, że nic nie wiedzieli, ale którzy są wrogami wszystkiego co jest wiedzą. Toteż gdy przybysze wypytywali ich odpowiadali jedynie na migi i rumienili się ze wstydu".

A ksiądz Henryk do Noailles pisze w tym czasie:

"Wszyscy Polacy, wielcy i mali, panowie i słudzy, bogaci i biedni mówią po łacinie".

A gdy podczas przyjęcia w Luwrze posłowie wygłaszali swe mowy najczystszą cycerońską łaciną, naocznemu świadkowi nasunęło się następujące wrażenie:

" byli ubrani w stroje ze złotolitych materiałów, a stroje te w połączeniu z powagą licującą z stanem rzymskich senatorów przedstawiały nieźle dawną powagę senatu rzymskiego".

Słynny autor francuski Brantome opisuje scenę, kiedy polscy posłowie złożyli wizytę siostrze królów Henryka i Karola, królowej Navarry, Małgorzacie. Uchodziła ona za równie piękną, mądrą, wykształconą jak swobodną.

Mowę do królowej wygłosił arcybiskup poznański Konarski po łacinie, i ku niezwykłemu zdziwieniu obecnych królowa Małgorzata w niemniej kwiecistej i pięknej mowie odpowiedziała poselstwu.

Posłowie zachwyceni urodą i mądrością królowej opuścili Luwr, a Albert Łaski zwierzył się Brantomowi obecnemu na przyjęciu:

— Nie chcę już niczego widzieć, zobaczywszy tak niezwykłą piękność!

W kilka miesięcy później Henryk Walezy opuścił Francję i przybył do Poznania, z którego 1 lutego 1574 r. udał się w drogę do Krakowa. W Balicach, pod Krakowem, nocował 15 lutego, aby zaraz potem odbyć swój wjazd do Krakowa.

Tak oto widziała zachodnia Europa dawnych Polaków, którzy wtedy byli przedstawicielami potężnego mocarstwa.

Jabłko utarte i dodane do jednego białka z dwoma łyżkami cukru i ubite na pianę, imituje bitą śmietankę.

* * *

Ciasto "pajowe" po zarobieniu, należy włożyć do lodowni, przynajmniej na pół godziny, skutkiem czego da się rozwałkować bez rwania w kawałki i przylegania do wałka.

* * *

Czy panie wiedzą, że bita śmietanka zyskuje na smaku i da się dłużej przetrzymać, jeśli w miejsce cukru, osłodzimy ją miodem?

* * *

Ból głowy pochodzący ze zdenerwowania, przeważnie ustępuje po wypiciu dwóch filiżanek mocnej herbaty, z plasterkiem cytryny.

Dawna Wenecja a Polska

Dziś Wenecja jest tylko pełnem uroku i czaru miastem włoskiem przeglądającem się w wodach lagun Adriatyckiego morza. Zamiast ulic — kanały po których cicho snują się gondole, zamiast tramwajów — stateczki motorowe przewożą mieszkańców z jednego krańca na drugi. Ulice można na palcach policzyć, jedna z nich handlowa "Merceria," oczywiście bez jezdni, stanowi obok placu św. Marka ośrodek Wenecji.

Była ona państwem, posiadającym bogactwa i wpływy. Hołdowały jej pomniejsze, włoskie miasta. Była to rzeczpospolita kupiecka, handlowa, okręty jej pływały po morzu Śródziemnem; zwłaszcza we wschodniej jego części, rozwoziły wszelkie towary. Wenecja prowadziła handel z Egiptem, Syrią, Grecją, miała wszędzie swoje faktorie, składy i swoich przedstawicieli; w Grecji niektóre miasta lądowe i na wyspach do niej należały. Po zajęciu Konstantynopola przez Turcję w 1453 r., państwo Ottomańskie stało się groźnym współzawodnikiem rzeczpospolitej. Prowadzone ze zmiennem powodzeniem wojny na przestrzeni 17 w. kończą się dla Wenecji utratą greckich posiadłości (1715).

Dziś jeszcze w Heraklionie, na Krecie wznoszą się ruiny weneckich fortyfikacji nad portem, a w mieście zachowały się pałac i fontanna przez Wenecjan pobudowane.

Dyplomacja powstała jednocześnie z powstania i ugruntowania się państw. "Ojczyzny jednak dyplomacji nowoczesnej należy szukać w Republice weneckiej — pisze J. Gabarcik. Wtedy gdy gdzieindziej dyplomacja stawia dopiero pierwsze kroki, tu już od roku 1238 istnieją precyzyjne przepisy i prawa regulujące funkcjonowanie służby zagranicznej." Nie tylko przedstawiciele Rzeczpospolitej, składają jej wyczerpujące sprawozdania, ale ona też informuje swoich dyplomatów o własnych poczynaniach, co dziś dla historyka stanowi skarbnicę ścisłych informacyj.

Wenecja była zagrożona od strony Turcji, ale też obawiała się ekspansji austriackiego państwa Habsburgów i zwróciła uwagę na Polskę jako na naturalną sojuszniczkę. Pierwsze starania o przymierze z Polską czynione są za Kazimierza Wielkiego (14 w.), a skierowane przeciwko Zygmuntowi ks. Luksemburskiemu. Wenecja zapewnia Polskę o swej przyjaźni i wyraża życzenie bliższych stosunków. Ale — "Pierwsza myśl zaprowadzenia stałych ambasad polsko-weneckich zrodziła się w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa tureckiego w czasie panowania Stefana Batorego" (1576-86). "Polsce atoli i Wenecji chodziło wtedy raczej o współdziałanie przeciw Habsburgom — pisze wyżej wymieniony historyk. Projekt stałych ambasad upadł pod wpływem presji wywartej przez dyplomację innych państw, a w szczególności Wiednia; nie na rękę mu był sojusz między Polską i Wenecją.

Porozumienie polsko - weneckie staje się znów aktualne za Zygmunta III Wazy, następcy Stefana Batorego. Jest to dążenie kanclerza Jana Zamoyskiego, skierowane przeciw kandydatowi do tronu polskiego Maksymilianowi, ks. austriackiemu, który z korony polskiej nie chciał zrezygnować, ale oficjalnie sojusz występuje pod pretekstem stworzenia Ligi antytureckiej. Ponieważ Habsburgowie walczyli z Turkami na Węgrzech nie mogli wszczynać intryg przeciwko Zygmuntowi III, członkowi antytureckiego przymierza z Wenecją. Taki był przynajmniej polski punkt widzenia. Wynika to po części z relacji złożonej weneckiemu rządowi przez posła Piotra Duoda. W każdym bądź razie łączyły się tu dwie sprawy, turecka i austriacka.

"Kwestia zaprowadzenia stałych ambasad w Polsce i Wenecji łączy się według Duoda ze sprawą turecką. Wzrost potęgi tureckiej w ostatnich czasach jest bardzo duży i kwestia przymierza wenecko - polskiego jest bardzo pilna i aktualna wobec napierania Turków na granice Polski. Dalszym powodem jest osłabienie wewnętrzne Polski przez niezgody wewnętrzne i co za tem idzie zmniejszenie siły oporu przeciw Turkom.

Tak więc zaprowadzenie stałych ambasad łączono z kwestią przymierza przeciw Turcji" — pisze J. Garbacik w rozprawie: "Sprawa ambasady weneckiej w Polsce za Zygmunta III." W następnej relacji poseł wenecki podaje oświadczenie króla polskiego, "że utrzymanie stałych ambasad byłoby korzystne dla obu stron, tak dla zachowania starej przyjaźni polsko-weneckiej, jak też dla bardzo jasnego i otwartego okazania tego tym, którzy o tym nie wiedzą. Może tu chodzić o Turków, ale zdaje się jeszcze więcej o Maksymiliana." Temi słowami streścił J. Garbacik relacje weneckiego dyplomaty.

Zagraniczny poseł daje też obraz gospodarczy ówczesnej Polski, zapewnia, że jest to kraj bogaty i jeszcze nie wykorzystany, i że koniecznym jest współdziałanie polsko-weneckie. Duoda chcąc osłabić wpływy habsburskie na dworze polskim snuł plany małżeństwa Zygmunta III (po śmierci Anny Austriackiej) z francuską księżniczką de Guise; dyplomacja wiedeńska czyniła naturalnie, wysiłki by do tego nie doszło i król polski poślubił Konstancję, siostrę zmarłej żony. To wzmożenie się wpływu cesarza dokonało się po śmierci kanclerza, Jana Zamoyskiego, który stawiał najsilniejszy opór dyplomacji wiedeńskiej.

Jednakże na uroczystości ślubne przybył do Krakowa poseł wenecki Foscari, widział się i rozmawiał z królem i w zasadzie sprawa stałych ambasad została zadecydowana. Musiała tylko być z jednej strony przyjęta przez sejm polski, a z drugiej zatwierdzona przez rząd w Wenecji.

Tymczasem sytuacja w obu państwach powikłała się; na horyzoncie politycznym Wenecji i w wewnętrznych dziejach Polski nastąpiły komplikacje, które sparaliżowały ustalenie ścisłego związku między obu Rzeczypospolitymi. Prawa jakie wydał senat wenecki w stosunku do Kościoła wywołały protest Stolicy Apostolskiej, a kiedy Wenecja nie chciała ustąpić, papież

Paweł V rzucił na nią klątwę w 1606 r. W Polsce zaś wybuchł rokosz Zebrzydowskiego i król miał inne troski, musiał nawet "zastawić prywatne srebra lub sprzedać je na wojnę z rokoszanami". Ostatecznie, jak donosił nuncjusz w liście do Papieża, Zygmunt III zdecydował, iż dopóki Wenecjanie będą "indisgratia di Notro Signore per la scomunica" (w niełasce Pańskiej z powodu klątwy) nie poruszać sprawy ambasad stałych."

"Mimo, że zatarg Wenecji z Pawłem V został zlikwidowany przy pomocy Henryka IV, króla francuskiego, sprawa ambasady była już przegrana. Po rokoszu przyszła awantura moskiewska, która tak pochłonęła króla, że już do tej kwestii nie powrócił . . ."

Rola Mózgu i Nerwów

Wszystkie prawie zwierzęta za wyjątkiem nielicznej klasy niższych zwierząt, posiadają system nerwowyześrodkowany w jednym miejscu, to jest w mózgu.

Ponieważ wiemy, że ruchami członków zwierząt kontroluje mózg i bez jego pomocy nie zajdzie żaden ruch, zrozumiemy łatwo, że, skoro odcięta część ciała jakiegoś zwierzęcia odosobniona jest od mózgu, — członek ten, albo część ciała nie może się poruszać.

Niższe jednak stworzenia nie posiadają mózgu, lecz ruchy ciała kierowane są przy pomocy długiego układu nerwowego, biegnącego pod grzbietem przez całą długość ciała, jak np. u dżdżownicy (ziemna glista) gąsienicy, pijawki.

Jeśli przekrajemy dżdżownicę, natenczas w obydwu połowach jej ciała znajduje się dostateczna porcja układu nerwowego, który pobudza obydwa kawałki ciała do samodzielnego ruchu z powodu bólu.

Spody nóg u mebli poleruje się woskiem, dla uniknięcia rysowania podłogi, przez przesuwanie mebli.

Rękawiczka

Chcąc być widzem dzikich bojów,
Już u zwierzyńca podwojów
Król zasiada.
Przy nim książęta i panowie Rada;
A gdzie wzniosły krążył ganek,
Rycerze obok kochanek.

Król skinął palcem, zaczęto igrzysko,
Spadły wrzeciądze; ogromne lwisko
Zwolna się toczy;
Podnosi czoło,
Milczkiem obraca oczy
Wokoło;
I ziewy rozdarł straszliwie,
I kudły zatrząsł na grzywie,
I wyciągnął cielska brzemię,
I obalił się na ziemię.

Król skinął znowu,
Znowu przemknie się krata:
Szybkimi skoli chciwy połowu
Tygrys wylata.
Spoziera z dala,
I kłami błyska,
Język wywala,
Ogonem ciska,
I lwa dokoła obiega;
Topiąc wzrok jaszczurczy,
Wyje i burczy;
Burcząc, na stronie przylega.

Król skinął znowu:
Znowu podwój otwarty:
I z jednego zachowu
Dwa wyskakują lamparty.
Łakoma boju para zajadła
Już tygrysa opadła,
Już się tygrys z niemi drapie,
Już obydwu trzyma w łapie:
Wtem lew podniósł łeb do góry,
Zagrzmiał — I znowu cisze —
A dzicz z krwawemi pazury
Obiega, za mordem dysze,
Dysząc, na stronie przylega.

Wtem leci rękawiczka z krużganków pałacu,
Z rączek nadobnej Marty,
Pada między tygrysa i między lamparty
Na środek placu.

Marta z uśmiechem rzecze do Emroda:
"Kto mię tak kocha, jak po tysiąc razy
Czułymi przysiągł wyrazy,
Niechaj mi teraz rękawiczkę poda".

Emrod przeskoczył zapory,
Idzie pomiędzy potwory,
Śmiało rękawiczkę bierze.
Dziwią się panie, dziwią się rycerze;
A on w zwycięskiej chwale
Wstępuje na krużganki.
Tam, od radosnej witany kochanki,
Rycerz jej w oczy rękawiczkę rzucił:
"Pani, twych wdzięków nie trzeba mi wcale".
To rzekł i poszedł, i więcej nie wrócił.

(Tłumaczenie z Szyllera) **Adam Mickiewicz**

Wspomnienia z Pobytu Lenina w Polsce

Ogłoszone nowe dokumenty i korespondencje związane z aresztowaniem Lenina w sierpniu roku 1914 w Poroninie świadczą zarówno o prawdziwie idyllicznych stosunkach, jakie panowały w owym czasie — w porównaniu z potwornościami krwawego systemu stworzonego przez Lenina — jak i o humanitaryzmie wybitnych Polaków, którzy się Leninem zaopiekowali.

Gdy wybuchła I wojna światowa Lenin czuł się zagrożony. Wysyła więc do dyrekcji policji w Krakowie depeszę w języku niemieckim następującej treści:

"Dyrekcja Policji, Kraków, Poronin, 7, 8, 1914.

"Miejscowa policja podejrzewa mnie o szpiegostwo. Mieszkałem dwa lata w Krakowie na Zwierzyńcu i przy Lubomirskiego 51. Osobiście składałem zeznania przed komisarzem policji na Zwierzyńcu. Jestem emigrantem — socjaldemokratą. Proszę zadepeszować do Poronina i do starostwa powiatowego w Nowym Targu, by uniknąć nieporozumienia.

Ulianów".

Mimo tego pisma starosta nowotarski wydaje rozkaz aresztowania przyszłego dyktatora Rosji.

Pierwszym, który rozpoczął akcję o jego uwolnienie był Władysław Orkan. W rodzinie ówczesnego komisarza powiatowego w Nowym Targu przez wiele lat przechowywano list Orkana do komisarza z prośbą o interwencję w celu uwolnienia Lenina. List ten zaginąć miał dopiero w czasie okupacji.

"Pomiędzy dokumentami jakie ojciec mój — wspomina córka komisarza — posiadał w sprawie aresztowania Lenina, znajdował się list poety Władysława Orkana".

Orkan pisał w wspomnianym liście, że żandarmeria zatrzymała zamieszkałego w Poroninie poddanego rosyjskiego Włodzimierza Ulianowa pseudonim literacki Lenin. Człowiek ten jest znany Orkanowi jako wybitny literat (w tym miejscu Orkan cytuje tytuły dzieł i publikacji Lenina) — jest wrogiem caratu i z tego powodu zmuszony był opuścić granice Rosji. Orkan może z sumiennością i poczuciem odpowiedzialności zaświadczyć, że Lenin nie zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

Dodatkowe potwierdzenie interwencji Orkana, znajdujemy w wspomnieniach prof. B. Romaniszyna. Zajechał on do Zakopanego w maju 1914 i zamieszkał w Zakładzie dr. Chramca.

"Pewnego dnia zjawił się u mnie mój dawny znajomy Borys Wigilew (przyjaciel Lenina — przyp. redakcji). Był to osiadły w związku ze stanem zdrowia w Zakopanem rewolucjonista rosyjski, który poznawszy dokładnie Tatry i ich przyrodę stał się fanatycznym ich wielbicielem... Przyszedł do mnie z prośbą o pomoc. Otóż żandarmeria austriacka zaaresztowała w Poroninie jego bardzo drogiego mu rodaka, rewolucjonistę, wielkiego myśliciela — jak mówił — i niezwykłego człowieka — Ulianowa. Chodzi o szybką interwencję u władz politycznych w Nowym Targu...

Na drugi dzień przyszedł do mnie mój przyjaciel Władysław Orkan, znany pisarz polski, w tej samej sprawie. Oto widział się on poprzedniego wieczora z mieszkającym w Poroninie Janem Kasprowiczem, dowiedział się od niego o aresztowaniu Ulianowa i przyszedł z prośbą, abym ze względu na serdeczny stosunek łączący mnie z dr. Chramcem nakłonił tego do interwencji w starostwie nowotarskim, gdzie dr. Chramiec jako marszałek powiatu, miał wielkie poważanie".

Ciekawą informację o udziale Jana Kasprowicza w staraniach o zwolnienie Lenina podaje prof. Władysław Jarocki, zięć Kasprowicza.

Jak wynikałoby z tej informacji, Kasprowicz bynajmniej — jak to się dosyć często pisze — nie był "dobrym znajomym" Lenina. Poznali się przypadkowo około 20 lipca 1914 roku — na kilka dni przed wybuchem wojny, gdy wspólnie oczekiwali przed pocztą w Poroninie na przybycie opóźniającego się (wojna już się zbliżała) pociągu pocztowego z Krakowa.

"Obok nas zebrała się grupka Rosjan... Niespodziewanie nawiązała się jakaś rozmowa z jednym z nich. Ja znam bardzo dobrze język rosyjski, w rozmowie wziął udział i Kasprowicz, mówił po polsku. Rozmowa była najzupełniej obojętna, o codziennych sprawach i nadchodzącej wojnie, trwała — jakieś 20—30 minut. Przedstawiliśmy się sobie, był to p. Ulianow — zauważyłem, że był przez rosyjskich swych towarzyszy otaczany specjalną atencją...

W sierpniu przyjechał bryczką z Zakopanego do Kasprowicza dr. Kazimierz Dłuski i uwiadomił go, że Ulianow siedzi w areszcie w Nowy Targu, posądzony o szpiegostwo, co oczywiście było nonsensem, wywołanym psychozą wojenną, on — rewolucjonista, wróg caratu! Dłuski, który znał Ulianowa z czasów jego pobytu w Paryżu, przed dwoma czy więcej laty — prosił Kasprowicza, aby pojechał z nim, tj. Dłuskim zaraz wózkiem do Nowego Targu i namówił tamtejszego starostę powiatowego dr. Grodzickiego o zbadanie tej sprawy. Tak się stało . Kasprowicz wrócił tegoż dnia do Poronina".

O interwencji Stefana Żeromskiego, przebywającego podówczas w Zakopanem, wspomina jeden z adwokatów krakowskich:

"Czytałem list, pisany przez Żeromskiego do adwokata dra Syropa w Nowym Sączu, w którym Żeromski w gorących słowach prosi o pomoc dla aresztowanego i apeluje do dra S., jako do obywatela, a nie adwokata. Kiedy w latach 1925-26 odwiedziłem raz dra. S. w Nowym Sączu, pokazywał mi tenże list, wyjmując go z kasy ogniotrwałej."

Jak Jadano Za Czasów "Polski Drewnianej"

Ojcowie nasi za Bolesława Chrobrego i za Bolesława Krzywoustego, jeszcze za Mieszka Starego, a nawet do połowy wieku 13-go, (mniej więcej panowanie Bolesława V Wstydliwego), jadali przede wszystkiem dużo mięsa. Bo w lasach olbrzymich było mnóstwo dziczyzny. Po domach chowano stada liczne bydła rogatego i nierogacizny. Ptactwo domowe trzymano wszędzie. W rzekach i w stawach było moc ryb. Uprawiano też wtedy już od kilku wieków wszelkie gatunki zboża.

Ten nadmiar mięsa i ryb rozstrzygał o kuchni ówczesnej; zjadano nadmierne ilości wszelkiego mięsa, spożywano dużo ryb, dodawano dużo pokarmów roślinnych, chleba, kasz wszelkiego rodzaju. — Codziennie karmiono się polewką bądź ze zboża, bądź z mięsa. Ta ostatnia nosiła nazwę juchy. Polewka ze zboża — głównie z owsa — zwała się polewką, lub w specjalnym wypadku owsianką.

Spożywanie czarnej kury pod czas wesel, styp pogrzebowych i przy zakładaniu chat miało obrzędowe znaczenie.

Kaszę robiono z jęczmienia, z prosa, z żyta. Przy narodzinach kasza była potrawą obrzędową.

Ucztę — pir doroczną na cześć bogów zaczynano także obrzędowym ciastem, które z tego powodu nazwano z biegiem czasu pierogiem lub pirogiem.

Jucha mięsna była często robiona z krwi zwierzęcej. Pozostałością z tego okresu jest jeszcze do tej pory przyrządzana u nas w kraju czernina z krwi kaczej.

Ziarna ubijano w stępie, potem zamiast stępów używano żaren.

Zrazu nie umiano wypiekać chleba, lecz pieczono placki na ognisku w gorącym popiele. Te placki zwano podpłomykami. Dopiero pod koniec tego okresu rozrabiano w dzieży ciasto, zaczyniano je kwasem i pieczono chleb.

Jarzyny jedzono surowe, gotowane i smażone, bób, groch, soczewicę, rzepę (jarzyna prasłowiańska). Potem zjawiły się marchew i rzodkiew. Ogórki przyszły z Grecji przez Ruś.

Gdy przychodziły lata nieurodzaju lub wojny, dodawano do mąki plewy, otręby, mielono korę drzewną.

Na polewkę siekano roślinę zwaną barszczem; nazwa rośliny przeszła na samą polewkę.

Wcześnie nauczono się warzyć piwo i miód; warzenie miodów było u nas tak słynne, że bardzo niesłusznie przekładano nad nie wino.

Uprawa owoców przyszła do nas z Bizancjum przez Bałkany.

Używanie łyżek i noży było ogólne. Każdy nosił je za pasem. Do juch i do polewek używano skórki chlebowej. Do mis z mięsem sięgano wtedy palcami. Pierwotne stoły były tak niskie, że siadano przy nich na podłodze, podkładając sobie kożuch. Dopiero z czasem wysokość stołów rosła i wtedy zaczęto siadać do stołu na ławach i krzesłach. Mężczyźni jedli sami bez towarzystwa kobiet. Ale tylko na ucztach. W pożyciu domowym o rozdziale nie było mowy.

Domostwo mieszkalne było wtedy dwudzielne to jest izba i sień o jednym ognisku. Ale ten typ domu mieszkalnego już w dwunastym wieku ustępuje domostwu trójdzielnemu: sień dzieli dom na dwie części; po jednej stronie izba z własnym piecem, po drugiej kuchnia także z własnym piecem i z komorą. Z biegiem czasu izbę z kominem oddzielonym zwano komnatą czyli kownatą.

Oczywista, mowa o domostwach zwykłych, bo książęta i nawet wielmoże budowali zamki, nieraz okazałe, z drzewa choć na podmurowaniu. Była to jeszcze "Polska drewniana" aż do czasów Kazimierza Wielkiego (1333—1370).

Trzeba Nam Wiary

Trzeba nam wiary — tej wszechpotężnej
Że wobec głodu i męki,
Złączonym w światła hufiec orężny,
Pójdziemy w boje,
Trzeba nam wiary, że my zawiśli
Od własnej woli i ręki
Że przekształcimy w bronzy swe myśli,
I w laurów zwoje.
Trzeba nam wiary, że na rozsądku
I na miłości oparty.
Śród wiekowego gmach nasz porządku,
Złotem lśnić będzie.
Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca,
I chleba wszystkim otwarty,
Że każdy walczyć winien do końca
Aż go posiędzie.
Trzeba nam wiary, wierzmy, rówieśni,
O wierzmy zwycięstw już bliscy,
I bądźmy zawsze jako ci w pieśni —
Męże ze stali.
Bo oto idzie czas zmartwychwstania,
I zmartwychwstaną ci wszyscy,
Co tej złocistej chwili zarania
Z wiarą czekali.

Jan Kasprowicz.

O Datę 1000-lecia Polski

Nauczyciele opowiadali dzieciom, że Polska historia zaczyna się od Mieszka I. W szkole słowa te brzmiały uroczyście, ale dziś, kiedy mowa jest o Millenium, zarówno oni jak i ich wychowankowie zdają sobie sprawę, jak względną wartość dowodową one posiadają.

Dzisiaj uświadamiamy sobie w całej pełni, że tego rodzaju ogólne powiedzenie nie stanowią historii. Historię tworzy zapisane słowo, określone chronologicznie lub dające się chronologicznie określić. Według pierwszego zapisanego faktu oblicza się dzieje narodu. Jakie fakty znamy z życia Mieszka I?

Znana i pewna jest data jego śmierci, rok 992, i data małżeństwa z chrześcijańską księżniczką Dąbrówką, co miało miejsce w roku 966. Znana, ale sporna jest data chrztu. Starsze źródło, Spominki gnieźnieńskie, mówi o roku 966, młodsze Roczniki poznańskie,o roku 960. Ponieważ źródło poznańskie poprawia datę źródła gnieźnieńskiego, należy przyjąć, że obie daty są wyrozumowane, a zatem niepewne.

W środku między tymi datami jest rok 963, pod którym pada w źródłach imię Mieszka w związku z nieprawdopodobnym wydarzeniem. Nie jest nam znana data narodzin Mieszka oraz data jego wstąpienia na tron polski, która miałaby największe szanse.

Kościół mógłby wypowiedzieć swoje zdanie, gdyby posiadał więcej wiadomości z pierwszego okresu swej działalności. To, co w tej chwili dorzucić może, jest data wyświęcenia pierwszego biskupa Jordana, 968, która jest młodszą od przyjścia do Polski Dąbrówki.

Inni znowu głosili, że historia Polski nie zaczyna się od Mieszka I, lecz wcześniej, chociaż dowodów pierwszego rzędu na to nie posiadali. Wszyscy zresztą wierzymy, że polska polityczno - państwowa rzeczywistość jest dłuższa, ale wiarą nie możemy operować przy ustaleniu daty Millenium, wymagającej liter i cyfr.

Znane jest nam podanie Anonima-Galla, który powiada, że ojcem Mieszka I był Siemomysł. Jedni uważają to za prawdę, inni odrzucają. Anonim-Gall nie określił czasu jego panowania, więc Siemomysłem nie cofniemy zegara dziejów.

Bardzo często rozwiązanie problemu historycznego zależy od tego, jak się do tego problemu zabierzemy czyli od "powstania" kwestii. Ponieważ na pytanie, kto był ojcem Mieszka I, nikt dotychczas nie odpowiedział zadawalająco, postanowiłem kwestię zmodyfikować i odpowiedzieć na pytanie: kto był poprzednikiem Mieszka I na tronie polskim?

W źródłach 10-11 wieku, którymi rozporządzają historycy, występują dwaj książęta słowiańscy, Nakon i Stoigniew, rodzeni bracia. W Nakonie większość badaczy najniesłuszniej upatrywała księcia Obodrytów, Stoigniewa zaś tylko chwiejnie określono według przynależności plemiennej.

W trakcie swoich studiów nad okresem wczesnohistorycznym zauważyłem,że w połowie 10 wieku, to jest wtedy, kiedy wszystkie plemiona słowiańskie po tamtej stronie Odry, oprócz Łużyczan, płaciły trybut cesarzowi niemieckiemu, wymienieni książęta byli liderami opozycji słowiańskiej w stosunku do zaborczej polityki Rzeszy, posiadali znaczną potęgę militarną i dawali się we znaki Niemcom. W pierwszym rozpoznałem księcia Pomorzan, kraju wtedy prawie niedostępnego dla armii niemieckiej ze względu na jego strategiczne walory, w drugim księcia Polski, której granicy zachodniej Niemcy nigdy jeszcze nie przekroczyli.

Przynależność państwową tych książąt maskował balast źródłowy w postaci niewyjaśnionych nazw Sedericus, Gudurynus i Naccon u niemieckich kronikarzy, Gebalim w liście Chasdaja do króla Chazarów, Dagonie i Schinesghe w akcie donacyjnym Mieszka I, oddającego Polskę pod opiekę stolicy św. Piotra, Sakson, Murman i Sasin u pisarzy arabskich Ibrahima ibna Jakuba i A-Berki'ego, Retra, Rethari Suithleisranne i wiele innych. Rzeczy te znane są najlepiej historykom, którzy ciężko zapracowali się przy ich wyjaśnieniu, niestety bez powodzenia.

Materiału dowodowego, który w rezultacie doprowadził do identyfikacji księcia Stoigniewa z poprzednikiem Mieszka I na tronie polskim, nie podobna oczywiście przedstawić w popularnie napisanym artykule.

Książę Stoigniew występuje w źródłach (razem z bratem)— pod rokiem 953 (4?) jako sprzymierzeniec wewnętrznego wroga Rzeszy, margrabiego Wichmanna, przeciwko księciu saskiemu, Hermannowi Billungowi. Książę saski zdając sobie sprawę, że przeciwnikowi sam podołać nie może, zwrócił się o pomoc do cesarza, powracającego właśnie z wyprawy węgierskiej. Cesarz poprowadził na Słowian wielką armię. Pustosząc po drodze ogniem i mieczem ich kraje, dotarł on wreszcie do rzeki Rekienicy (Raxa), gdzie rozbił obóz. Tutaj został otoczony przez wojska słowiańskie, którymi dowodzili Nakon i Stoigniew.

Beznadziejną sytuację, w jakiej znalazła się armia cesarza, opisuje barwnie Widukind następującymi słowy:

"Z tyłu droga została zablokowana gromadą uzbrojonych ludzi. Z przodu była rzeka z przytykającym do niej moczarem oraz Słowianie z ogromnym wojskiem, które udaremniło działania jak i przeprawę. Dawały się we znaki wojsku (niemieckiemu!) i inne dolegliwości, choroby i wtórujący im głód.

Gdy taki stan rzeczy trwał przez liczne dni, wysłano do księcia barbarów, któremu było

na imię Stoigniew, margrabiego Gerona z oświadczeniem, że jeśli odda się pod władzę cesarza, zapewni sobie jego przyjaźń i nie doświadczy w nim wroga. Margrabia pozdrowił barbarzyńcę poprzez moczary i rzekę, która przytykała do moczarów, na co Słowianin odpowiedział w podobny sposób".

Gdy książę Stoigniew odrzucił z pogardą ofiarowaną mu przyjaźń, doszło do pojedynku słownego, podczas którego książę słowiański obrzucił przezwiskami cesarza i odprawił jego wysłannika jak Agamemnon Chryzesa.

Armię niemiecką wyprowadził z potrzasku Gero. Wybudowawszy trzy mosty w tajemnicy przed Słowianami, poprowadził oddziały niemieckie na tyły słowiańskie. W dniu 16-go października 955 rozegrała się bitwa, w której według Widukinda Słowianie ponieśli ciężką klęskę, co pewnie jest przesadą.

Z uwagi autora, że jazda słowiańska nie weszła do akcji, można wysunąć wniosek, że nie była to bitwa w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz raczej manewr wycofania się wojsk słowiańskich w obliczu nacierającego przeciwnika. Zastanawia ponadto, że cesarz, zaniechawszy pościgu, zarządził następnego dnia odwrót. Armia jego widocznie była niezdolną do dalszej akcji.

Słowianie jednak ponieśli cios dotkliwy. Niemcy usiekli księcia Stoigniewa gdzieś poza polem bitwy, o czym Widukind, zionący nienawiścią do Słowian pisze:

"Stoigniew zaś na wysokim wzgórzu oczekiwał wyniku bitwy. Kiedy jednak widział, że sprzymierzeńcy zaczynali uciekać, uciekł i on, odnaleziony w pewnym gaju z towarzyszami, został pokonany przez rycerza o nazwisku Hosed, który zdarł z niego zbroję i odciął mu głowę. Jednego z towarzyszów, schwytanego żywcem przedstawił cesarzowi ów rycerz wraz z głową i zbroją księcia.

Tego samego dnia zdobyto obóz i zabito wielu lub wzięto do niewoli, a rzeź trwała aż do późnej nocy.

Następnego dnia wystawiono (na pokaz) głowę księcia. Doradcę zaś Stoigniewa, któremu wykłuto oczy i wyrwano język, pozostawiono, jako już nieszkodliwego, wśród trupów".

W takich oto kolicznościach zginął bohaterski książę Stoigniew.

Na Trzeci Maja

Mgliste — ach, jakże mgliste! — wspomnienie przeszło!...
Jak daleka, odbita przez brzeg morski fala,
wraca cień dnia tamtego i tamtej radości
i chociaż coraz bledszy, wciąż powraca z dala.

I widzę lśniące morze bagnetów piechoty,
i lance kawalerii, tłum patrzących ludzi,
i słońca majowego niepewny blask złoty,
co w sercach miłość, wiarę i nadzieję budzi.

Widzę tamten dzień maja — i nagle żałosna
tęsknota za przeszłością, ból i zazdrość prawie...
Dlaczego teraz inna, tak bolesna wiosna
i dlaczego maj tamten w snach jest, nie na jawie?

Dlaczego? — Myśmy winni... Te rany rozkrwawić
znowu — na cóż się przyda? Wszakże wiemy o tym...
Lepiej tedy wspomnienia bolesne zostawić,
a mówić o majowym radosnym dniu złotym.

Stałem w oknie otwartym z najstarszym mym bratem,
który pułk każdy poznał, pokazał dokładnie,
a czułem, że majowym zachwyca się światem,
widziałem, że szczęśliwy i z wzruszeniem bladnie.

Wychylił się przez okno i spojrzał na tłumy.
Pamiętam, znikła bruzda pionowa mu z czoła,
uśmiechnął się z radości i głębokiej dumy
i rzekł: — Patrz! Wszystko Polską żyje dookoła!..

Pamiętam, choć to wszystko mgliste i dalekie,
że takie szczęście było wtedy w całym domu,
iż coś dziwnego działo się z każdym człowiekiem
i każdy z tej radości płakał pokryjomu.

Ciekaw jestem, jak będzie w to majowe święto,
gdy zniknie to, co wrogie, obce i okrutne?
Czy te łzy, wyciśnięte siłą niepojętą,
będą tylko radosne, czy także i smutne?

Smutne przez pamięć tamtych, tych, którzy nie wrócą,
choć zdradom i oszustwom obcy i niewinni...
Nic dziwnego, że serca po nich się zasmucą,
ale tak czynili, tak byli powinni.

Ciekawy jestem, jak będzie w owy dzień majowy,
który dziś tak daleki, odległy się zdaje...
Byle prędzej rozerwać niewoli okowy,
byle wytrwać do końca, choć — już sił nie staje..

Wytrwamy! Przez obłędne mgławice i cienie,
Poprzez śnieżne zawieje, koszmarne sny nocy!
I w dumną rzeczywistość zmieni się marzenie:
ów piastowany w sercach obraz własnej mocy.

Teresa Bogusławska, (1929-1945).

Trzy Koncerty Chopina

Zarówno z listów Fryderyka Chopina jak z historii życia jego spisanej w licznych biografiach, wynika wielka jego niechęć — i to od młodych lat, aż po koniec życia — do występów publicznych. W niewielkim szeregu koncertów Chopina rzuca się natomiast w oczy, że występował dosyć często publicznie dla celów dobroczynnych, a w tych wypadkach czynił to chętnie, wykazując tem wielkie poczucie społeczne, dyktowane mu przez serce zawsze czułe na niedolę ludzką, a w szczególności rodaków.

Historią pierwszego publicznego koncertu Chopina, gdy ten miał dopiero ośm lat (urodził się 1-go marca 1809 roku w Żelazowej Woli), posiada akcenty komiczne, które Julian Ursyn Niemcewicz, już wówczas znający przyszłego wielkiego muzyka, którego uwielbiał aż do śmierci, uwiecznił w swojej komedyjce "Nasze Verkehry", wiążącej się z osobą Chopina.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynne, prezydowane przez Zofię z Czartoryskich ordynatową Zamoyską, urządzało w początku 1818 r., koncert, mający zasilić wciąż za szczupłe, jak na wielkie potrzeby, zasoby towarzystwa. Do wykonania koncertu zamierzano zaprosić poza małym Chopinkiem również młodszego jeszcze Zygmusia Krasińskiego, już wonczas okazującego genialne zdolności.

Na posiedzeniu organizacyjnym, w którym brał udział także Niemcewicz, Ordynatowa Zamoyska, chcąc atrakcję Frycka, znanego już poniekąd Warszawie ze swych występów w salonach warszawskich małego pianisty, podnieść do potencji, postawiła wniosek, by na afiszach podano wiek jego zamiast ośmiu — na trzy lata! Niemcewicz, który zresztą podjął się z powodzeniem przeprowadzenia tego udziału Chopinka w koncercie, w doskonałej swej satyrze na ówczesne stosunki podkreślił ten zabawny szczegół.

Ten "koncert na ubogich", jak zapowiadała prasa warszawska i afisze, pierwszy występ na estradzie koncertowej Chopina, odbył się w Pałacu Kazimierzowskim dnia 24 lutego 1818 lecz bez udziału Zygmunta Krasińskiego, mały Fryderyk, który wykonał wówczas Koncert Gyrowetza, nie tyle przypisywał owacyjne przyjęcie przez publiczność swej grze, jak pięknemu haftowanemu kołnierzykowi, który zdobił jego ciemny spencerek...

* * *

W innych całkiem warunkach odbył się pierwszy koncert Fryderyka Chopina za granicą — również dany na cel dobroczynny.

Pod koniec lipca roku 1826, po egzaminach maturalnych w Liceum Warszawskiem, które Chopin opuścił ze świadectwem dojrzałości, by oddać się następnie całkowicie studiom muzycznym w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, udał się wraz z matką, p. Justyną i siostrami Ludwiką i Emilią dyliżansem do już wówczas słynnej dolnośląskiej miejscowości kuracyjnej, Duszniki — zwanej po niemiecku Reinerz.

Z listów szesnastoletniego Fryderyka do przyjaciela z ławy szkolnej Wilusia Kolberga oraz do przyszłego profesora swego w Konserwatorium a dobrego przyjaciela domu Chopinów, Ślązaka Józefa Elsnera, wiemy, jak doskonale działały wody dusznickie i powietrze na jego stan zdrowia i samopoczucie. Zwłaszcza list do Kolberga jest pełen słonecznego humoru i pogody ducha.

W pierwszym okresie pobytu w Dusznikach zdarzył się wypadek, który pozbawił dwie dziewczynki tam przebywające nagle ojca. Położenie ich było tak ciężkie, że sieroty te nawet nie posiadały środków na skromny pogrzeb ojca swego, o czem wiadomość szybko rozeszła się wśród licznej publiczności kuracyjnej.

Wzruszony tym młody Chopin, pragnący przyjść z pomocą sierotom, mimo dotkliwego braku prawdziwie dobrego instrumentu w kąpielisku, na któ ry skarży się w liście do Elsnera, wystąpił na sali ówczesnego domu kuracyjnego — dzisiej szej sali Teatru Chopina — z koncertem, który nie tylko dał wystarczające fundusze na pogrzeb, lecz przyniósł Fryderykowi taki sukces artystyczny, że zdecydował się dać drugi koncert na rzecz tych samych sierot.

Wiadomość o tych koncertach, o których wspomina zresztą Wojciech Żywny, nauczyciel gry fortepianowej Chopina w najmłodszych jego latach i serdeczny przyjaciel Chopinów w swym liście do byłego ucznia swego, ukazała się w "Kurierze Warszawskim" z 22 sierpnia 1826 rou w następującej formie:

"List w tych dniach odebrany z Kudowy ze Śląska (o dwie mil od Reinerz) zaszczytnie donosi o młodym artyście polskim Fryderyku Chopin, któ ry z zlecenia Doktorów Warszawskich, dla polepszenia zdrowia zostaje od niejakiego czasu w Reinerz. Tam bowiem, gdy kilkoro dzieci przez śmierć ojca do wód na kurację przybyłego, sierotami stały się P. Chopin, ośmielony przez osoby talent jego znające, dał 2 koncerta na dochód tychże, co jemu wiele chwały, a tym nieszczęśliwym niepospolite wsparcie przyniosło. (Ten młodzieniec po wielekroć w Warszawie dał się słyszeć na fortepianie, i zawsze najzasłużeńsze odbierał uwielbienia pięknego talentu.)"

Kroniki Dusznik niestety nie precyzują dat tych pierwszych zagranicznych — bo wówczas Śląsk pod panowaniem Prus był zagranicą — koncertów później tak sławnego kompozytora.

Nie przewidywano widocznie najzupełniej, jaką sławą okryje imię jego i narodu polskiego w przyszłości jego geniusz.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ostatni koncert Fryderyka Chopina odbył się także na cel dobroczynny.

Było to w Londynie...

Znajdując się od 20 kwietnia 1848 roku w Anglii, gdzie poza kilkoma koncertami w Szkocji występował wyłącznie na rautach muzycznych w kilku bogatych domach angielskich, uchylając się świadomie od publicznych występów, jak np. zaszczytnego dla każdego cudzoziemca koncertowania w Filharmonii Londyńskiej, do którego go zapraszano, Chopin tak podupadł na zdrowiu, że nie posiadał już sił, by samodzielnie wchodzić po schodach.

Opuszczając Szkocję, tak pisał Chopin do swego przyjaciela Wojciecha Grzymały w dniu 30 października:

"Tłukłem się po Szkocji, ale teraz już za zimno i jutro wracam do Londynu, bo mi Lord Stuart pisał, żeby grać 16-go na koncercie, który dla Polaków dają, przed zaczęciem balu".

Istotnie proszono go, by zagrał na tym koncercie, lecz natychmiast po przybyciu do Londynu tak ciężko się rozchorował, że jego lekarzowi, homeopacie doktorowi Mallan z trudem udało się doprowadzić go do takiego stanu zdrowia, by mógł dotrzymać danego przyrzeczenia. A bardzo mu na tem zależało.

Tak więc odbył się 16-go listopada 1848 r. w Guildhall lon dyńskiej koncert na rzecz biednych emigrantów polskich, który miał być ostatnim występem publicznym Fryderyka Chopina, jego "łabędzim śpiewem." Po powrocie do Paryża aż do końca życia (zmarł 17 października 1849 r.) grywał jeszcze dla bliskich sobie u siebie w domu, lecz już nigdy publicznie.

Dziwnym zrządzeniem losu początek i koniec kariery wirtuozowskiej Fryderyka Chopina łączy się z czynami społeczny mi, wskazując na to, jak wielką rolę, odgrywało w charakterze Chopina jego poczucie wspólnoty z niedolą ludzką w ogóle, a szczególnie z niedolą ziomków.

Skąd Pochodzi Zwyczaj Oblewania Się Wodą

Zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów ludzkich dziejów, znajdziemy go bowiem jeszcze u kolebki ludów aryjskich w Azji i u nas w Słowiańszczyźnie.

W Indiach Wschodnich obchodzą wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku i mają wówczas zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie się wodą.

Jak opisuje Anglik Symes, woda leje się wówczas niespodzianie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które wpadłszy na salę z konewkami, zaczęły ich niemiłosiernie zlewać wodą.

W Polsce zwyczaj ten związano z drugim dniem świąt Wielkanocy i co dziwniejsze, narzucono mu nazwę niemiecką. Libelt już wywodzi, że nasz "dyngus" jest spolszczeniem nie mieckiego wyrazu — "Duenn Glass" czyli cienka polewka, albo chlust wody. Bruecker i Karłowicz twierdzą, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego "dingen" — wykupić się, szacować. Gdyż dawano okup, czyli "dyngus" żakom, ofiarując im jaja i małdrzyki aby wodą nie oblewali.

Zaś słowo "śmigus" przerobiono ze "Schmackostern", gdy przy zlewaniu wodą śpiochów chłostano ich w łóżkach palmą, lub prętem. Choć w niektórych miejscowościach lud do dzisiejszego dnia zachował polską nazwę: lejka, oblewanki, polewanki, to jednak spopularyzowała się nazwa cudzoziemska. Nawet Synod duchowny diecezji poznańskiej za Władysława Jagiełły uchwały swoje przeciw zabobonom pogańskim zwracając, wydał artykuł zatytułowany: "Dyngus prohibeatur".

Kroniki ruskie wywodzą ten zwyczaj z czasów pogańskich i wspominają o tym, że Rusini tacy w śmigusie byli zażarci, że nieraz ktoś do rzeki przez swawole wrzucony, życiem, lub ciężką febrą te żarty okupił.

Na Kujawach był zwyczaj, że parobek w dzień śmigusu właził na dach karczmy z miednicą w ręku i brząkając w nią, obwoływał po imieniu dziewki, które będą oblewane, zapowiadając ile dla której trzeba wozów piasku, aby ją do czysta wyszorować, perzu na wiechcie, brać do skrobania. Ile kubłów wody i szarego mydliska.

Lud mazowiecki, "chodzi po śmigusie", a zowią takich "śmiguśnikami". Nieraz, dostawszy w chacie podarek, zwany "śmigustem", proszą o wodę do picia, a upiwszy trochę leją resztę na tego, co im ją podał, a potem ze śmiechem umykają. Są też różne ludowe śpiewki o dyngusie — śmigusie, jak np.:

Ale nas też nie opuście,
Placków, jajek nie żałujcie,
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garnki potłuczemy.

HIMALAJSKA LEGENDA . . .

Legenda o istnieniu w Himalajach "ohydnych ludzi śniegu" — rozwiewa się . . . W jednym z klasztorów tybetańskich mni si przechowują skórę ściągniętą rzekomo z takiego potwora. Wybitny uczony zoolog z New Brunswick, U.S.A. doktór Leon Hausner zbadał włosy obcięte z tej skóry. Stwierdził on, że włosy te mają kilkaset lat i nie pochodzą wogóle z głowy, ale z grzbietu jakiegoś wielkiego ssaka.

Legenda Wigilijna

Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem i Judaszem, gdzieś od Ujazdowa ku Piotrkowu.

Dawno to było bardzo, bo gdzie teraz sucho — wody były, a gdzie teraz pola — lasy były i takie pustki, że co mila to wieś, a co druga — dwór pański stał.

Pan Jezus całkiem przemarzł, jako że obleczenie miał mizerne, i mróz był siarczysty bo to było w wigilię Bożego Narodzenia.

Jeść im się chciało, a tu ani chałupy, ani karczmy, ani człowieka nigdzie tylko bory a pustki. Posiadywali sobie z utrudzenia co staje, ale zaraz szli, bo wilcy i drugi zwierz dziki chodził stadami za nimi i wył, aż skóra cierpła.

Św. Pietrz wyłamał sobie niezgorszy kijaszek, a Judasz wziął kamień w garść, ale Pan Jezus im na to rzekł:

— Nie bójta się ludzie. Ja jestem z wami...

Św. Pietrz i Judasz się nie bali, ale zawżdy co zwierzek zły, to zły, a z kijaszkiem, albo z kamieniem w garści, przez pieczniej i śmielej człowiekowi iść.

Pod wieczór doszli do jakiegoś dworu, ale dwór miały Niemcy, które ich wygnały za wrota na bory, lasy.

Św. Pietrza taka złość ścisnęła, że chciał kijaszkiem choć by ino raz Niemca lunąć przez łeb, a Judasz gadał:

— Takim zły, Panie, takim zły, że choćby tę kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąść — to weźmę.

Pan Jezus im na to:

— Ścierzpcie... Ludzie są ciemne i dlatego głupie i złe. Tylko małpa małpie plecy szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien stać i pomagać; jeszcze tak będzie na świecie.

Ruszył przodem i coś gadał po cichu do siebie, a oni za nim szli... szli... a mróz był coraz większy, i jeść im się chciało coraz bardziej. Szli... szli... aż i napotkali karczmę.

— Wejdziem — rzekł Pan Jezus — poczciwe ludzie dyć są na świecie.

— Panie! — odpowie św. Pietrz — ale ja już nie mam ani grosika.

Pan Jezus obszukał koło siebie i nic nie znalazł. Zafrasowało się serce Pańskie, ale mówi:

— Nie mam i ja. Może ty Judaszu, co masz, to pożycz.

— Mam złoty! — a miał dwa, ino, że mu było żal pożyczać.

— Daj! kiedy więcej nie masz, i ten złoty.

Pan Jezus przecież wiedział, że on cygani.

Judasz samą koprowiną wysupłał 28 groszy, daje i powiada:

— Podziały mi się gdziesik dwa grosze... — bo sobie myślał, że choćby dwa grosze miej straci.

Pan Jezus pieniądze wziął i zaraz do karczmy weszli.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Witajcie ludzie, a skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Ze świata, moja pani karczmarko, ze świata. Zziębliśmy, głodniśmy, może nas pani czym pokrzepi, bo ledwo dech się w nas tłucze z utrudzenia.

— Chleba nam, pani, dajcie — rzecze św. Piotr.

— Nie ma.

— No to choćby samego syra, albo kiełbasy...

— Nie ma, moi ludzie...

— Może pani mają choćby z miseczkę kapusty, albo i kartofli?

— Nie ma nic, bo przed wami jakieś ludzie byli i zjedli wszystko do ździebka.

— A gorzałkę macie?

— Gorzałka to jest, ale tylko prosta śmierdziucha, bo śprytu i słodkiej zabrakło.

— Może się napijecie? — pyta Pan Jezus.

Judasz jeno splunął, a św. Pietrz rzeknie:

— I... półkwaterek jakiby nie zawadził, bo aże mi we wątpiach piszczy, i na duszy już mi całkiem ckno.

— Śledzie może są? — powiada Judasz, bo żółtek łasy był na rybki?

— Nie ma śledziów.

— Cóż ja wam biednym poradzę! — narzeka Pan Jezus.

— Żebyście zapłacili, to znalazłaby się gąska może...

— Zapłacimy rzetelnie — powiada Pan Jezus. — Mościewy, a to dajcie tę gąskę, zobaczymy i stargujemy.

Karczmarka przyniosła z komory gęś.

Najpierw obejrzał Judasz, jako, że on przed tym był handlarzem i człowiek był znający — ale tylko gąskę zważył w ręku, dmuchnął jej w piórka pod brzuch i powiada:

— Chuda!... całkiem chuda, niby wiór. Mnie jednemu by starczyła, ale na trzech, ną jeden ząb.

Św. Pietrz ino się drapał po głowie, bo jemu samemu by nie starczyło.

— Upieczcie ją, pani — kazał Pan Jezus, a potem mówi do nich:

— Prawda, Pietrze, że na nas trzech za mało?

— Za mało, Panie, żeby tak do niej z grzeczną miseczkę, albo dwie kapusty, z bochenek chleba, toby na okrasę było dość, ale tak...

Pan Jezus pomyślał i rzekł:

— Zrobimy tak: teraz pójdziemy spać, to się głód trochę oszuka, a przez ten czas gąska się upiecze, a jak wstaniemy, to ją zje ten, któremu się śniło najlepiej.

Pokładli się zaraz na przypiecku i posnęli.

W jaką godzinę, czy dwie Pan Jezus przecknął.

— Wstawajcie!... a co się śniło, Pietrze?

— Śniło mi się, Panie, jakobym był twoim włodarzem, że i klucze miałem od gumien i laskę i chałupę swoją miałem, i żem ci, Panie, służył wiernie.

— Dobrze, dobrze, będziesz parobku kochany, włodarzem moim — rzeknie Pan Jezus i ścisnął świętymi rączkami Pietrzową głowę. — A mnie się śniło, że byłem już w niebie, bo na świecie nie było już ani złych, ani ciemnych, ani biedaków; bo już wszystkie chłopy miały grunty, i wszystkim ludziom było do cna dobrze.

— Twoja gęś, Panie, bo ci się śniło lepiej — odpowie św. Pietrz i chociaż go mroczyło z głodu, markotności nie miał w sobie.

— A tobie, Judaszu, co się śniło? — zacznie Pan Jezus słodziutko, pozierając na żółtka, co się zwlókł dopiero z przypiecka, a oczy tarł, a poziewał.

— Mnie się, Panie, śniło... że wstałem we śpiku i gąskę zjadłem... — odpowie cicho i ślepiami wierci podłogę.

— Jużci... niezgorzej ci się śniło, niezgorzej... Gospodyni, a dajcie nam tę gąskę.

Karczmarka przyszła i powiada, że ten żółtek gąskę zjadł, że nawet kosteczków dla psa nie zostało.

Pan Jezus spojrzał miękko na Judasza i powiada:

— Śniło ci się, żeś zjadł gąskę, Judaszu? całkiem dobrze ci się śniło...

— Śniło mi się, Panie — odrzeknie cicho — a nie patrzy, tylko skubie tę swoją żółtą brodę.

— Śniło ci się, to już sobie tu zostań, Judaszu...

— Śniło ci się, to niechże ci się przyśni jeszcze, żeś zjadł gąskę i z kapustą i w kompanii, a my pójdziem, Pietrze, poszukamy takich, co nam jeść dadzą i nie ocyganią.

I poszli we dwóch.

I dlatego to teraz naród polski wigilie bardzo obserwuje, a żydy i jense heretyki — nie.

Władysław S. Reymont

(Władysław S. Reymont, jeden z najsławniejszych polskich pisarzy ostatnich czasów, jedyny w Polsce, obok H. Sienkiewicza i Skłodowskiej-Curie, zdobywca nagrody Nobla, zmarł w roku 1925).

Wieczornica Na Wsi

Gdy na dworze wszystko skrzepło,
W izbie miło, swojsko, ciepło.
Z czerwonego paleniska
Płomień głowni skrami pryska,
Blaskiem złoci się świetlica...
Miła będzie wieczornica!
Dziewek rój kwitnący, świeży
Zszedł się razem po wiecerzy,
Spędzić czas przy wspólnym dziele
Poznosiły swe kądziele,
A staruchy w młódek grono
Siadły... Kręć się kręć wrzeciono!

Na kądzieli lnu czupryna
Włos dziew złoty przypomina,
Taki jasny, tak radosny,
Że w świetlicy tchnie czar wiosny,
Wonny urok kwietnia, mimo
Że na dworze kurzy zimą...
Nić się snuje nieznużenie,
Jako złote ich marzenie,
Urodzone w tęsknot głuszy —
Bo też wiosnę mają w duszy...

Jakież krasne, urodziwe!
Patrzą na nie baby siwe,
Aż je dziw i zazdrość bierze.
Zwiędłe, skubią białe pierze,
Białe, jako śnieg, co zlata,
Jak ich włosy i ich lata.
Czasem kiwną wpół głowami,
Gdy je krótka drzemka zmami,
Wnet znów pierze — śnieg z rąk prószy—
Bo też zimę mają w duszy.

W kąt niejedna zerknie skrycie;
Jakoś coś niesamowicie,
Trzeba cichcem się przeżegnać,
By nieczystą siłę przegnać...
Kreślą się znakami krzyża,
Kupią się, noc dusze zbliża...
Więcej drew! Niech raźniej płoną!
Kręć się, kręć się, kręć wrzeciono...

Blask rozprasza dreszcz przerażeń...
Ile wrzecion, tyle marzeń,
Ile bladych rąk jak woski
Targa pierze, tyle troski...
Troską, raźniej młode prządki!
Dalej, roju dziewek młody!
Na wyprzódki, prząść w zawody!
Najpilniejsza, gdy ochota,
Dziewięć pasem łatwo zmota...
A że będziem noc mieć długą,
Bajaj, siostro, pleć — pleciugo!

Leopold Staff

Z Dziejów Parlamentu Brytyjskiego

Parlament brytyjski nazywany jest powszechnie "matką parlamentów". Jest to bowiem jeden z najstarszych i najsprawniej działających parlamentów w dziejach. Powstał w wyniku skomplikowanych procesów historycznych trwających przez blisko tysiąc lat. Walka o prawa parlamentu, prowadzona konsekwetnie przez całe stulecia, była często ostra a nieraz krwawa.

Narodziny angielskiego parlamentu nastąpiły w XI wieku, za rządów królów normandzkich. Parlament — jeśli można go tak nazwać — miał wówczas charakter Wielkiej Rady Królewskiej, w której uczestniczyli główni wasale Korony. Była to instytucja feudalna, o charakterze doradczym, nie mniej już wówczas trudno było królowi otrzymać bez jej zgody pieniądze lub ludzi na wojnę.

W następnych wiekach w walce z samowolą królewską rodził się stopniowo prawdziwy parlament. Ślad pierwszych wyborów znajdujemy w XIII w. Stało się to w 1254 r. za Henryka III. Szukając pieniędzy na wyprawę niemiecką, król zażądał od każdego szeryfa, by wybrał po dwóch rycerzy z każdego hrabstwa ("ludzi dobrych i dyskretnych"). Zebraniu tych rycerzy reprezentujących wszystkie hrabstwa powierzano decyzje w sprawie wysokości kredytów pieniężnych dla króla. Był to już surogat parlamentu.

Pierwszy parlament w W. Brytanii zebrał się w 11 lat później, tj. w 1265 roku. Było to wciąż za panowania Henryka III, kiedy rozgorzała walka pomiędzy królem a jego wasalami. W 1264 roku Simon de Montfort rozbił wojska królewskie, wziął do niewoli króla i stając na czele rządu zwołał przedstawicieli zarówno hrabstw jak i miast. Posłów wybierano różnie, zazwyczaj jednak na zebraniu mieszkańców po odczytaniu wici.

Ten wczesny prototyp nowoczesnego parlamentu był jednoizbowy. W XIV wieku, za rządów Edwarda III, rycerze i mieszczanie poczęli zbierać się oddzielnie od baronów feudalnych i dygnitarzy kościelnych, tworząc zawiązek Izby Gmin. Wpływy i znaczenie tej Izby rosły nieprzerwanie aż do 1649 roku, kiedy ścięcie Karola I na rozkaz parlamentu przypieczętowało trwającą dotychczas supremację Izby nad Koroną i Kościołem.

Pierwsze prawo dotyczące wyborów wydano w Anglii za Henryka VI w 1430 roku. Prawo to częściowo zmieniono dopiero po 402 latach, W 1832 r. uchwalono bardziej postępową ordynację wyborczą, na której podstawie głos otrzymały niektóre grupy mieszczańskie.

Uporczywa walka o przyznanie wszystkim obywa t e l o m praw wyborczych toczona przez czartystów oraz fascynująca walka sufrażystek o prawo wyborcze dla kobiet, przyniosła pełne zwycięstwo dopiero po wielu latach. Robotnicy w miastach otrzymali pełne prawo wyborcze w 1867 roku, górnicy i chłopi zdobyli to prawo w 1884 roku. Pierwsze prawa wyborcze dla kobiet w wieku powyżej lat 30, ogłoszono w 1918 roku, po pierwszej wojnie światowej. Na przyznanie wszystkim kobietom prawa głosu musiano czekać dalszych dziesięć lat, do 1928 roku.

Wybory brytyjskie, które są obecnie wzorem uczciwości były do końca XIX wieku, pełne oszustw, przekupstw i korupcji. Kupowanie głosów było na porządku dziennym. Kroniki parlamentarne są pełne skandali wyborczych. W 1559 roku w Wiltshire, jak oświadczył Attorney General "szeryf w niezgodzie z wynikami zapisał pokonanych jako zwycięzców". W "Journal of the House of Commons" z 1693 r. znajdujemy, że "w wyborach w Stockbridge jeden z kandydatów ofiarował wyborcy jedynie kufel piwa, podczas gdy drugi dał mu £5". Ten drugi oczywiście wygrał.

Należy zaznaczyć, że liczba wyborców była wówczas bardzo mała i nie przekraczała kilkuset w okręgu. Nieraz jeden głos miał decydujące znaczenie. By mieć pewność zwycięstwa należało kupić sobie większość wyborców. Kiedy Izba w 1851 roku badała wybory w St. Albans stwierdziła, że z 423 wyborców aż 308 było przekupionych. W Beverley na 1,010 wyborców jedynie 78 nie wzięło łapówek. To samo było we wszystkich innych okręgach.

Wśród charakterystycznych dokumentów z tego okresu może najciekawszy jest list posła Anthony Henley (brata ówczesnego Lorda Kanc. Earl of Northington) do swoich wyborców w okręgu Southampton:

"Panowie! Otrzymałem wasz list i jestem zaskoczony waszym zuchwałym zawracaniem mi głowy sprawą akcyzy. Wiecie doskonale, że was kupiłem i jestem także poinformowany, że obecnie za moimi plecami sprzedajecie się komu innemu, co mnie zresztą mało obchodzi, gdyż i tak kupuje sobie inny okręg.

"Niechaj klątwa Boga spadnie na was wszystkich. Niech wasze domy będą tak dostępne dla urzędników akcyzy, jak wasze żony i córki były dostępne dla mnie, kiedy kandydowałem z waszego łajdackiego okręgu — Wasz Anthony Henley".

Dopiero po uchwaleniu w końcu XIX wieku, szeregu drakońskich ustaw o walce z korupcją wyborczą, praktyki te stopniowo ustały. Obecnie prawa przeciw korupcji są tak surowe, że nie wolno stawiać wyborcom wódki, wina, piwa, czy nawet herbaty, gdyż może to być potraktowane jako korupcja.

Brytyjskie ustawodaw s t w o wyborcze w przeciwieństwie do konstytucji jest bardzo sztywne, regulując z całą drobiazgowością kampanię wyborczą. Wybory mają charakter purytański. Nie wolno w czasie kampanii wyborczej używać orkiestr,

sztandarów, pochodni, ani niczego co mogłoby ożywić kampanię.

Prawo wyborcze zarówno czynne jak i bierne przysługuje każdemu obywatelowi powyżej lat 21. Każdy obywatel może wystawić swoją kandydaturę po uzyskaniu podpisów 10 obywateli. Aby nie dopuścić do wystawiania tysięcy kandydatów bez żadnych szans, prawo wymaga, aby każdy kandydat złożył u komisarza wyborczego depozyt w wysokości £150. Traci on depozyt jeśli nie uzyskał jednej ósmej wszystkich oddanych głosów.

Polska Uczta Przed Pięciu Wiekami

Liczne zapiski w pamiętnikach, listach i kronikach dawnych czasów mówią zawsze o krzepkim i potężnym wyglądzie naszych odległych przodków.

Chłopy to wszystko były na schwał, owe postacie Zyndramów z Maszkowic, Powałów z Taczewa czy Janów z Oleśnicy.

Gdy czytamy o nich, chociażby u Sienkiewicza, strach od nich bije, od postur ich zwalistych, ogromnych a pełnych w sobie mocy i krzepy.

Z niedźwiedziami wpół się brali, albo wyruszali na nich z jednym tylko oszczepem, dzwony na wieżę wynosili gołymi rękoma albo też, uczepiwszy się rękami mocnej gałęzi, gdy siedzieli na koniu, tak go kolanami i udami ściskali, że w górę niebogie zwierzę byli w stanie podnosić. Tacy to byli mocarze. No choćby ten Zbyszko z Bogdańca!

Ale też i żołądki mieli po temu. Oto, zaraz zobaczymy jakie.

Żył u nas przed wiekami, akurat w czasie zatargów i wojen z Krzyżakami komes jeden znaczny i rycerz od innych nie gorszy, Jan Ciołek. Ten tedy miał na swoim dworze zakonnika, Włocha rodem, Adalberta ze Sieny, człeka zręcznego do pióra.

Pisywał więc miły ten zakonnik po łacinie to i owo, co na dworze polskiego rycerza oglądał. A między innymi opisał jedną pańską ucztę, którą w dworzyszczu urządzono, aby uświetnić powrót pana z bitwy grunwaldzkiej.

Oto zatem, jak się te sprawy miały i jak o nich mówi tłumaczenie sporządzone później.

"Anno Domini 1413 (a więc w trzy lata po bitwie) wrócił nasz znakomity komes po zwycięskiej z zakonem rozprawie i osiadł w kasztelu swoim... Pani i dworki, służebne, wolni i niewolni, przygotowania rozpoczęli, aby powrót jego uczcić należycie, a żal słuszny wylać za tymi, których Opatrzność do swej chwały powałała na tejże potrzebie."

W owych, odległych od nas czasach, zarówno radość jak i żal za zmarłymi wyrażano w jednakowy sposób, urządzaniem uczty. Opisuje zatem włoski zakonnik, na dworze naszego Ciołka przebywający, jakie to domowi czynili przygotowania, aby godnie wystąpić i pana wielką ucztą uczcić.

Nakazano więc wielkie łowy i obławy w lasach, aby zwierzyny było pod dostatkiem oraz wydano odpowiednie rozporządzenia "kto tylko ma, aby miodów, sadła niedźwiedziego i łap do zamku dostarczył".

To wszystko działo się, za nim mężny rycerz w kasztelu swoim nie stanął. Gdy zaś przybył, wszystko już było przygotowane, tak że ino rozesłać proś by do naszych panów braci, sąsiadów, wasalów, krewnych i powinowatych, aby skoro chcą powitać pana Ciołka i pożałować tych, co zginęli na srogiej potrzebnie ostatniej — zjawili się u nas w dzień świętej Agnieszki.

Zaczem następuje w zapiskach brata Adalberta, sążnisty odstęp zawierający nazwiska tych, co przybyli i byli przyobleczeni. Wyliczywszy wszystko dokładnie, kto, skąd i jak, przystępuje brat Adalbert do właściwego tematu, do opisu samejże uczty.

Ciekawy ten odkument dawnych z nas obyczajów, jedyny w swoim rodzaju, zawiera takie oto, między innymi szczegóły owej biesiady:

"...Nożów na stole było, nie tak jako w innych domach bywa, to jest przy każdej potrawie po jednym, ale dostatek, aby każdy swoim mógł jeść. Soli zasię podano tyle, iżby każdy nie tylko osolić mógł, ale i w kieszeni do domu zabrać.

"A więc najpierw podano cztery dziki z różna w całości bez intestini (wnętrzności) upieczonych. Do nich piwa gorącego dzbanów piętnaście. Co gdy zjedli, wniesiono ćwiartek niedźwiedzich osiem przednich i osiem zadnich, z rżanym (reżnym, razowym) chlebem okładanych i tegoż chleba wniesiono bochnów dużych piętnaście.

"Że zaś ochota była wielka, jako zwykle, gdzie piwa dużo piją, rozkazał nasz pan, aby rybałci śpiewali. Chciałem ci ja też co usłyszeć, ale psi pod stołami taki rumor czynili kości gryząc, które im biesiadnicy pod stół rzucali, iż od tego żadnej pieśni nie słyszałem. Inni tylko mówili, iże Janko z Pedgajcza bardzo pięknie śpiewał o pana Ciołkowym nad Krzyżakami zwycięstwie..."

Po wypraniu i wysuszeniu koców wełnianych, dobrze jest przed zdjęciem ich z linki wybić z lekka trzepaczką. Sprawi to, że staną się tak lekkie i puszyste, jak nowe.

* * *

Jeżeli musimy utrzymać mleko w świeżości bez ludowni, to należy owinąć butelkę grubym zmoczonym w zimnej wodzie ręcznikiem i postawić butelkę w miejscu przewiewnym.

* * *

Dwie filiżanki stanowią pół kwarty. W jednej filiżance mieści się 16 łyżek stołowych. Trzy łyżeczki do herbaty stanowią jedną łyżkę stołową.

Niemcy i Rosja 15 Lat Temu

Piętnaście lat temu, 27 i 28 września 1939 Ribbentrop po raz drugi konferował na Kremlu ze swoimi partnerami w zbrodniczej agresji na Polskę. Choć ta druga konferencja nie miała tego przełomowego znaczenia co pierwsza, w sierpniu, to jednak zapadły na niej decyzje brzmienne w następstwa.

Albowiem przed piętnastu laty linia rozgraniczenia "interesów" obu najeźdźców nie tylko przemieniła się w linię nowego rozbioru Polski, ale jednocześnie została przesunięta z Wisły, jak to przewidywał tajny układ z 23 sierpnia 1939 r., na Bug.

Dlaczego nastąpiła ta zmiana? Motywy jej były przez szereg lat jedną z zagadek historii wojny, a w szczególności dziejów zbrodniczej spółki Hitler-Stalin. Przestały nią być w 1948 r., gdy Amerykanie ogłosili tajne niemieckie dokumenty, które wpadły pod koniec wojny w ręce sojuszników.

Układ Ribbentrop-Mołotow i jego tajne klauzule nie zawierały żadnej wzmianki o dacie wojskowej interwencji Sowietów.

Dopiero 3. 9, niewątpliwie pod świeżym wrażeniem wypowiedzenia wojny Niemcom przez W. Brytanię i Francję, Ribbentrop wystosował pierwszy naglący apel do Moskwy, by zbrojnie wkroczyła do Polski. Następnie Berlin parokrotnie przynaglał Moskwę, która wyraźnie zwlekała z interwencją.

Opóźnienie nie było jednak bynajmniej związane z wypadkami na Dalekim Wschodzie. Sowiety nie miały powodu do żadnych obaw, albowiem właśnie dyplomacja japońska zabiegała o zakończenie działań na pograniczu Mongolii. Układ o zawieszeniu broni został zresztą podpisany w Moskwie 15 września 1939 r. tak, iż twierdzenie płk. Kowalewskiego jakoby dopiero 17 Moskwa dowiedziała się o podpisaniu układu we wsi mongolskiej Nomonham, stanowi pomyłkę.

Nie, powody były całkiem inne. Po prostu Kreml zaskoczony był szybkością postępów niemieckich i nie był w porę gotowy do interwencji.

Również względy polityczne powodowały zwłokę. Kreml liczył się w pewnej mierze mimo wszystko z opinią i chciał mieć jakiś pretekst do wkroczenia. Jeszcze 14 września tłumaczył Mołotow ambasadorowi Hitlera, że "dla politycznego umotywowania akcji sowieckiej jest rzeczą największej wagi, by nie podejmować akcji dopóki nie upadnie ośrodek rządowy polski, miasto Warszawa". Mołotow chciał bowiem móc twierdzić, że "Polska rozpada się i że jest rzeczą konieczną dla Związku Sowieckiego przyjść z pomocą Ukraińcom i Białorusinom".

Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że w momencie zawierania paktu z Hitlerem w sierpniu, Stalin oczekiwał nowego Monachium, którego ofiarą padłaby Polska, i chciał zapewnić swój udział w nim. Nie sądził, by doszło do wojny światowej, by W. Brytania i Francja wkroczyły do wojny. Rozwój wydarzeń był dlań nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni całkowitym zaskoczeniem.

Tu szukać należy wytłumaczenia dlaczego Stalin zażądał przesunięcia linii z Wisły na Bug.

Linia Wisły ustalona została w sierpniu w momencie gdy żaden z bandytów nie wiedział, jak potoczą się wypadki. Obaj partnerzy zbrodni pozostawiali na później rozstrzygnięcie problemu czy "interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego." Układ z sierpnia zapewniał jedynie, że interesy obu grabieżców będą przy ostatecznym rozwiązaniu uwzględnione.

Hitler również i w następnych tygodniach planował utrzymanie przy życiu okaleczonego państwa polskiego. Jeszcze 25 września były ambasador niemiecki w Warszawie von Moltke przygotował memorandum przewidujące odbudowę małego państwa polskiego, coś w rodzaju nowego Królestwa Kongresowego, Zabiegał o to tównież Mussolini jeszcze w styczniu 1940 roku.

Stalin natomiast zdecydował, że nie powinno być państwa polskiego.

Nie ma powodu wątpić w szczerość Stalina, gdy jeszcze w przeddzień przybycia Ribbentropa oświadczył ambasadorowi Hitlera: "W końcowym uregulowaniu sprawy polskiej trzeba uniknąć wszystkiego, co by w przyszłości mogło wytworzyć tarcia między Niemcami a Związkiem Sowieckim. Z tego punktu widzenia uważam za błędne pozostawienie niepodległego państwa polskiego". Utrzymanie przyjaźni z Hitlerem było dla Stalina najważniejsze.

W zamian za wyrzeczenie się środkowej Polski, któraby przysporzyła mu kłopotów, Stalin otrzymał Litwę i w ten sposób mocno usadowił się nad Bałtykiem.

W 1939 roku żaden komunista w Polsce czy gdzie indziej nie podniósł buntu przeciwko paktowi Ribbentrop - Mołotow. Na pewno nie Bierut, nie Wanda Wasilewska, nie Jędrychowski i inni, którzy współpracowali z wkraczającymi na spółkę z Hitlerem wojskami czerwonymi.

A gdzie są ci komuniści niemieccy, fińscy czy jugosłowiańscy, którzy zbuntowali się przeciwko spółce z Hitlerem?

Nie, Stalin nie dlatego mordował komunistów polskich i innych cudzoziemskich w Rosji, że obawiał się ich "buntu". Padli oni ofiarą tych gigantycznych czystek, przez które wówczas przechodziły Sowiety.

POWÓDŹ A KOTY

Towarzystwo Przyjaciół Opieki nad zwierzętami we Francji ogłosiło wezwanie do Francuzów, aby przygarniali bezdomne koty z obszarów dotkniętych powodzią w styczniu b. r.

Jak Polak Został Sarmatą?

Do dziś mówimy chętnie o "sarmackim typie", częściej jeszcze o "sarmackim wąsie". Dawniej termin ten był wiele obficiej używany. Piosenka powstańcza z 19 wieku głosiła:

"Dalej bracia, do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć,
Pokażemy, że Sarmata
Umie jeszcze wolnym być!"

U samego schyłku 18 stulecia Karpiński zatytułował swą elegię porozbiorową: "Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta", a Zabłocki napisał komedię pt. "Sarmatyzm".

Jednym słowem Sarmata znaczył tyle co Polak, a sarmacki tyle co polski i to z odcieniem "staro-polski", "szczerze" lub "rdzennie polski". W dzisiejszym języku pozostały echa znaczenia we frazesie o "sarmackim wąsie".

Gdybyśmy jednak pytali o podstawę tego zrównania Polaka z Sarmatą, okazałoby się że jest ona zupełnie złudna. Sarmaci historyczni nigdy nic z Polakami nie mieli wspólnego.

Było to plemię irańskie, a więc spokrewnione z Persami, które mniej więcej w drugim wieku przed Chrystusem gdzieś od Kaukazu posunęło się na Ukrainę, a stamtąd w następnych stuleciach nad dolny Dunaj gdzie np. na przełomie 1 i 2-go wieku po Chrystusie widzimy je w kontaktach, często w walkach z Rzymianami. Później ci Sarmaci nikną bez śladu w zawierusze wędrówki ludów.

Skąd zatem notoryczne co najmniej od 16 wieku, nie tylko u nas, ale i na zachodzie Europy, utożsamianie Polaków z Sarmatami?

Na pytanie wyczerpujące wyjaśnienie przynosi nam świeża praca krakowskiego polonisty, ucznia prof. Pigonia, dra Tadeusza Ulewicza.

Źródło tego — w istocie rzeczy — nieporozumienia tkwi naprawdę bardzo głęboko, bo jeszcze w czasach starożytnych. Oto ludy śródziemno-morskie, przede wszystkim zaś Grecy i Rzymianie, posiadali dość słabe wyobrażenie o geografii i zaludnieniu Europy Środkowej i Wschodniej. Wiadomości stamtąd przenikały do nich najpierw przez Morze Czarne, którego wybrzeża od 8 wieku przed Chrystusem usiane były gęsto koloniami greckiemi, pozostającemi w ożywionych stosunkach handlowych ze swoim lądowym zapleczem. Zaplecze to, przede wszystkim najbliższe ziemie ukraińskie zamieszkiwały szczepy irańskie, również Scyci. Od nich to przywykli Grecy całą Europę północno-wschodnią nazywać ogólnie Scytią i nazwa ta pozostała w użyciu nawet wówczas, kiedy Scytów z czasem zastąpili na tych ziemiach Sarmaci. Wówczas rozciągnięto znowu nazwę szczepu sarmackiego na całą tę połać świata, nazywając ją Sarmacją.

Klaudiusz Ptolemeusz, grecki geograf i astronom, żyjący w Egipcie, rozróżnia dwie Sarmacje, leżące nad pograniczem Azji i Europy i zwane stosownie do tego Sarmacją europejską i azjatycką, przy czym granice pomiędzy nimi wytycza rzeka Tanais —Don. Są to najdalej położone na północ ziemie, o których Ptolemeusz umie coś powiedzieć: poza nimi leży już wyraźnie tak przestrzeń określona — "ziemia nieznana". Od zachodu zaś oddziela Sarmację europejską od graniczącej z nią z tej strony Germanii — Wisła.

Dla wszystkich późniejszych pisarzy opierających się na Ptolemeuszu, północno - wschodnia część Europy jest stale Sarmacją, chociaż o historycznych Sarmacjach powoli słuch zaginął. Siłę promieniowania tradycji Ptolemeuszowej śledzić można nawet u pisarzy arabskich. Oni również dzielą Europę na Sarmację, Germanię itd., choć Sarmaci, jak powiedziano, już wówczas nie istnieli, a ogromną połać Ptolemeuszowej Germanii wypełniły plemiona słowiańskie.

Oczywiście humanizm przyniósł z sobą także ożywienie terminów "Sarmacja" i "Sarmaci". U nas np. Długosz, stojący na pograniczu średniowiecza i odrodzenia używa już tych pojęć jako zrównoważonych, mówiąc o "Sarmatach zwanych inaczej Polakami" oraz "Polsce czyli Sarmacji Europejskiej." Wchodząc jednak w częstsze użycie (posługują się nimi nie tylko Polacy, lecz i obcy: Niemcy i Włosi), termin ten zaczął, jak każdy twór żywy, nabierać nowych, nieznanych poprzednio odcieni.

Przede wszystkim otrzymał nowe znaczenie polityczne. Musimy pamiętać, że bierzemy teraz pod uwagę schyłek 15 wieku, kiedy istotnie olbrzymią połać Europy północno - wschodniej wypełnia państwo jagiellońskie. Jego granice polityczne nieomal pokrywały by się istotnie z geograficznymi granicami Ptolemeuszowej Sarmacji.

Sarmacja zatem zaczyna wówczas znaczyć tyle co państwo polsko-litewsko-ruskie Jagiellonów, a o monarchach z tej dynastii zaczyna się mówić jako o "królach sarmackich." Niemniej do świadomości ludzi kulturalnych tej epoki zaczyna docierać fakt, że poza granicami tego państwa, zwłaszcza na wschodzie, istnieją inne jeszcze ludy, połączone przede wszystkim w rosnącym wówczas wielkiem księstwie moskiewskiem, które geograficznie podpadałoby również pod starożytne pojęcie Sarmacji. Stąd termin ten zaczyna nabierać ponadto znaczenia ogółu ziem zamieszkałych przez Słowian na północ od Karpat a Sarmaci zaczynają identyfikować się ze Słowianami wogóle.

W drugiej połowie 16 wieku zrównanie Polaków z Sarmatami jest już na tyle potoczne, że wzmiankę rzymskiego poety doby augustowskiej, Owidiusza, który w wygnaniu w Tomi (dziś Konstanca w Rumunii), pisał, iż "nauczył się mówić po getycku i sarmacku" (et didici Getice Sarmaceque loqui) — brano bez skrupułów i ku ogólnemu uznaniu za świadectwo, iż nauczył się po polsku, a Piotr Widawski pisał około roku 1590:

"Owidiusz w ten nasz kraj
kiedy był zajechał,
Polskiego się języka uczyć nie
zaniechał . . .
Stał się tu z niego Polak"...

Zanotujemy tu tylko jedno jeszcze szczególnie zwężone zastosowanie terminu "Sarmaci" do szlachty polskiej, pochodzącej jakoby od wojowniczych Sarmatów, w przestawieniu do reszty narodu.

Rzecz charakterystyczna, że to znaczenie miało może najdłuższy żywot, bo niewątpliwie od niego wywodzi się "sarmatyzm" jako typowe pojęcie kulturalne w 17 i 18 wieku.

Dziesięciolecie OZN

W dniu 26 czerwca 1955 roku minęło dziesięć lat istnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Powstała, w wyniku narad powojennych wielkich mocarstw, instytucja ta, za swe główne zadanie stawiała sobie sprawę niedopuszczenia do narastania takich konfliktów, któreby prowadziły do wybuchu wojen. Miała więc być ona terenem pokojowego załatwienia sporów między narodami.

Członkami - założycielami tej instytucji międzynarodowej, która stała się spadkobierczynią przedwojennej Ligi Narodów — było 51 narodów. Obecnie członkostwo Narodów Zjednoczonych zwiększyło się do cyfry 60. Po za Organizacją Narodów Zjednoczonych pozostaje jeszcze około 22 państwa, które na podstawie statutu tej organizacji kwalifikowałyby się do członkostwa.

Ponieważ naogół wszyscy przykładamy pewne znaczenie do "rocznic" czy "jubileuszów", które dają niewątpliwie okazję do pewnej oceny wyników pracy i "życia" jubilata, warto więc i w dziesięciolecie istnienia tej organizacji poświęcić trochę uwagi.

Mówimy często, że narody mają takie rządy i takie kierownictwo na jakie zasługują. I jest w tym dużo prawdy. Narody, w których zmysł samorządu i współodpowiedzialności za losy całości jest bardziej rozwinięty, rządzą się naogół zasadami dość szeroko rozbudowanej demokracji. W społeczeństwach, które albo nie czują potrzeby przyjmowania na siebie odpowiedzialności za rządy, albo z powodów od siebie niezależnych nie miały okazji jej wyrobienia w masach narodowych, rządzi pewnego rodzaju oligarchia, czyli grupa "wybranych", którą może być arystokracja rodowa, arystokracja majątkowa, arystokracja partyjna, arystokracja religijna, lub poprostu grupa ambitnych jednostek umiejąca narzucić przy pomocy siły i sprytu swą władzę mało politycznie i społecznie wyrobionemu narodowi.

Przykładów ilustrujących ten stan rzeczy jest pełno. Przykładem rządów oligarchii partyjnej będzie naprzykład Rosja. Przykładem rządów "klik"—narody łacińskiej Ameryki Południowej, gdzie rządzą zwalczające się ciągle "junty" wojskowych. Przykładem rządów arystokracji majątkowej będzie szereg jeszcze narodów Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Narody skandynawskie i anglosaskie zaś będą typowym przykładem ewolucyjnego rozwoju samorządu, który od gminnych i miejskich rad wyżłobił sobie drogę do parlamentarnych głęboko zakorzenionych zasad ustrojowych w skali państwowej.

Od stopnia solidarności szczepowej, narodowej i państwowej do stopnia solidarności międzynarodowej całej ludzkości dzieli nas jednak jeszcze olbrzymia odległość. I dlatego na rolę Narodów Zjednoczonych jako tej najwyższej nadbudowy życia politycznego całej ludzkości patrzeć trzeba mając na uwadze stopień wyrobienia społecznego nie jednego narodu, nie jednej społeczności, ale całej ludzkości.

Innymi słowy powiedzieć sobie trzeba, że ludzkość ma taką nadrzędną organizację międzynarodową, do której dorosła.

Narody Zjednoczone odgrywać mogą więc tylko taką rolę, i tyle tylko mogą zdziałać ile pozwolą im państwa będące ich członkami. Jeśli państwa te nie czują jeszcze potrzeby i nie widzą możliwości przekazania powołanej przez siebie instytucji większej władzy i szerszego zakresu działania, trudno spodziewać się, by organizacja ta mogła wykazać się większymi osiągnięciami niż ma je dotychczas.

Osiągnięcia tej instytucji w porównaniu z celami dla których była ona zakładana są niewątpliwie skromne. Konflikty i napięcia międzynarodowe w okresie ubiegłego dziesięciolecia nie tylko się nie zmniejszyły ale wzmocniły i narosły. Przygotowania wojenne przybrały charakter niebezpiecznego wyścigu zbrojeń. Wojskowe sojusze oplatają cały świat, a zawierane są nie w ramach Narodów Zjednoczonych ale po za nimi. Jednym z celów Narodów Zjednoczonych było powołanie międzynarodowej siły zbrojnej o charakterze "policji międzynarodowej", ale nic takiego nie istnieje i nadal pozostaje to jedynie na papierze.

ONZ nie objęła wszystkich państw. Szereg państw, które są do pewnego stopnia źródłem istniejącego stanu zapalnego w stosunkach międzynarodowych nie należą do tej instytucji, jak naprzykład Czerwone Chiny. Dalej Japonia, o potencjale ludnościowym, gospodarczym i politycznym, wreszcie Niemcy odradzające się w tempie bodajże szybszym niż po pierwszej wojnie światowej, Narody Zjednoczone nie mają więc nadal powszechnego charakteru, który konieczny jest, by nawet teoretycznie mogła ta instytucja podejmować uchwały wiążące całą ludzkość.

Pomimo tych widocznych braków sam fakt istnienia OZN przez okres dziesięciu lat, jest wiele mówiący. Żadne z państw z organizacji tej nie wystąpiło, a odwrotnie przystąpiło do niej 9 innych państw nie objętych deklaracją założycielską. Ponadto szereg aplikacji o przyjęcie oczekuje na załatwienie i uzgodnienie tej sprawy przez wielkie mocarstwa, które zastrzegłszy sobie w statucie prawa veta, wykorzystują je obecnie często w celach politycznych rozgrywek nie mających nic wspólnego z założeniami tej naczelnej organizacji.

Nie mając w swym ręku sił militarnych i policyjnych, ograniczone prawem veta wielkich mocarstw, nie mogąc zmusić żadnego z państw członkowskich a tymbardziej nieczłonkowskich do jakichkolwiek ustępstw — Narody Zjednoczone nie mniej odgrywają poważną rolę w życiu międzynarodowym.

Są one przede wszystkim, miejsce w którym spotykać się mogą regularnie, a nietylko przypadkowo przed stawiciele tak dużej ilości narodów. Na stałych sesjach Narodów Zjednoczonych następuje wymiana poglądów i nieustanny kontakt państw różniących się religią, rasą czy ustrojem społecznym. Prasa całego świata, radio i telewizja roznosi po wszystkich zakątkach świata wiadomości z tych zebrań, drukuje i rozgłasza

teksty przemówień, informując przez to jedne narody o drugich. Gdyby nic innego nie działały Narody Zjednoczone — już to usprawiedliwiałoby potrzebę istnienia tej instytucji.

A przecież ta faza działalności nie wyczerpuje zakresu prac Narodów Zjednoczonych.

Pomijając sprawę Korei w której Narody Zjednoczone oficjalnie zaangażowane były jako strona wojująca, szereg innych ważnych spraw międzynarodowych zostało załatwionych za ich pośrednictwem. I tak Narody Zjednoczone z dużym powodzeniem występowały w roli mediatora w wojnie Izraela z państwami arabskimi, w wojnie Indonezji z Holandią i w sporze między Indiami a Pakistanem. Za pośrednictwem Narodów Zjednoczonych rozpoczęto omawiane 58 traktatów międzynarodowych, z których część z ogólnym pożytkiem zostało już sfinalizowanych.

Wreszcie pomimo tego, że olbrzymia większość państw, strzegąc zazdrośnie swych suwerennych uprawnień politycznych, nie jest gotowa jeszcze do powołania jakiegoś Nad-Państwa, któreby z Organizacji Narodów Zjednoczonych uczyniło ciało autorytatywne, to mimo wszystko OZN stał się platformą międzynarodową. Szereg instytucji powstało jako agendy Ligi Narodów, szereg innych jest wytworem życia już powojennego. I tu znowu ONZ usprawiedliwia swe istnienie jako koordynator tych najrozmaitszych agend o charakterze ekonomicznym i społecznym.

Wśród tych instytucji międzynarodowych, które obecnie mają oparcie w Narodach Zjednoczonych znajdują się organizacje które mają już za sobą szereg ważnych osiągnięć. Wymienimy tu kilka z nich podając w nawiasie skróty ich nazw w języku angielskim, (tak bowiem są one najczęściej znane i powszechnie podawane w prasie światowej) Na pierwszy miejscu wymienić należy chyba Organizację Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) powstałą w 1946 roku, która współpracuje z 71 narodami w sprawach zagadnień rolnictwa i produkcji żywności. Dalej Międzynarodową Organizację Pracy — (ILO) ustalającą minimum standartu warunków pracy i utrzymania, następnie Organizację Poczynań Oświatowych, Naukowych i Kulturalnych (UNESCO) do której należy 69 państw. Potem idą takie organizacje, których potrzeby istnienia nie neguje się od lat jak Międzynarodoka Unia Pocztowa, (UPU), Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego (ICAO), Międzynarodowa Unia Telekomunikacyjna (ITU), Międzynarodowy Fundusz Monetarny — (IMF), Międzynarodowy Bank (IBRD) udzielający pożyczek państwom potrzebującym ich na rozwój swej gospodarki, Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), Międzynarodowa Organizacja Meteorologiczna (WMO) oraz wiele innych tego typu instytucji, które wiele przyczyniły się już do ujednostajnienia prawodawstwa, wymiany dorobku kultur lnego, osiągnięć gospodarczych i zdobyczy naukowych.

Nie spodziewając się więc zbyt wiele od tej instytucji, w tych warunkach w jakich jej działać przychodzi, i stwierdziwszy, że ludzkość nie dojrzała jeszcze do następnego stopnia swego rozwoju jakim musi być kiedyś uniwersalna ponadpaństwowa organizacja polityczna, ocenić powinniśmy działalność Narodów Zjednoczonych w ubiegłym dziesiątku lat jako pozytywną.

Z Głębin Miłości

Przez mgłę łez patrzę w głębię dalekiej przeszłości
Palcem pamięci księgę o tobie otwieram.
Siądź przy mnie i zaludnij głuszę samotności
Echami dawnych przeżyć, które czas zaciera. . .

Niech utopię w twych oczach znowu wzrok łakomy,
Potem w wierszach wykuję nową uczuć zbroję;
A choć droga daleka, szczyt Parnasu stromy
Pójdę tam gdzie czekają wierne Muzy moje.

Rymem wniknę w twą duszę, a wtedy oboje
Pójdziemy drogą, która wiedzie w górne światy!
Gdzie Bóg-prawda odwieczne z kłamstwem toczy boje
I nikt tam łez nie roni, płacząc szczęścia straty.

Szczęśliwa byłaś mówiąc, że inni nie byli
Tam, gdzie jak harfa granie pieśń życia rozbrzmiewa. . .
Gdzie dobroć swe promienne czoło z wyżyn chyli
I eliksir nadziei do serc ludzkich wlewa.

Nie dbałaś wtedy wiele o rzeczy powszednie,
Duszy swej nie karmiłaś miłością fałszywą;
Na ramieniu mem głowę wspierałaś bezwiednie
Nierada, że czas chwilę przerywa szczęśliwą.

A dzisiaj nas rozdziela długich mil tysiące
I powiew życia targa, jak sosnę samotną!
Obudza echa wspomnień w głębi duszy śpiące,
Z nimi wraca tęsknota falą tysiąckrotną. . .

Czasami list od ciebie w kopercie podłużnej
I uśmiech fotografii, jak światło magnezji,
Rozjaśni chwilę życia w samotności próżnej,
I nowy wiersz się zjawi w tomiku poezji.

Ach, gdybym się mógł cofnąć w przeszłości pomroki
I zatrzeć ślady wspomnień na drodze żywota;
W inną stronę odwrócić przeznaczenia kroki —
Może wtedy zagasłaby w mem sercu tęsknota.

E. Ściborowski,

Fort William, Ont.

Panama—Skandal i Postęp

W roku 1954 minęła 40 rocznica otwarcia Kanału Panamskiego.

Pewnego dnia jesiennego, 1913 roku, prezydent Wilson nacisknął guzik elektryczny w swoim biurze waszyngtońskim. W tej chwili, o tysiące kilometrów na południe, straszliwy wybuch wysadził w powietrze ostatnie bryły ziemi, która oddzielała Pacyfik od Atlantyku: wody obu oceanów zlały się z hukiem, przesmyk panamski został rozcięty i obie Ameryki rozdzielone.

Wizja wielkiego Ferdynanda Lessepsa stała się nareszcie rzeczywistością. Okręty nie będą potrzebowały objeżdżać Ameryki Południowej. Drogi żeglugowe zostały skrócone, dystansy świata się zmniejszyły.

W kilka miesięcy później, 15 sierpnia, 1914, gdy w Europie szalała już pierwsza wojna światowa i zaczynał się nowy rozdział historii, Stany Zjednoczone inaugurowały oficjalnie otwarcie Kanału Pannamskiego. W związku z czterdziestoleciem Kanału warto przypomnieć niezwykłe dzieje jego powstawania.

24 marca, 1876, kilku uczonych francuskich, ubranych według ówczesnej mody w czarne, obcisłe ubrania, zebrało się w ciemnym lokalu Towarzystwa Geograficznego na Bd. Saint Germain w Paryżu. Poczas posiedzenia jeden z uczestników, już człowiek niemłody, ale o młodzieńczym i płomiennym spojrzeniu, powstał i powiedział:

"Stworzyłem Suez. Stworzę Panamę".

Był to Ferdynand Lesseps (z zawodu dyplomata), opromieniony wówczas sławą i uznaniem, jako twórca Kanału Sueskiego. Powracał właśnie z Panamy, pełen zapału do nowego projektu.

"Kanał Panamski przebije przez skałę. Będzie to łatwiejsze do wykonania, niż przebicie Kanału Sueskiego przez piaski".

Geografowie francuscy przyjęli nowy projekt Lessepsa z entuzjazmem.

Powołano w krótkim czasie komisję techniczną, która orzekła, że budowa kanału powinna trwać lat dwanaście, a koszty tej budowy wyniosą fantastyczną na owe czasy sumę miliarda franków.

Lesseps, pełen optymizmu i nadziei, utworzył specjalne "Towarzystwo Kanału Międzyoceanicznego", nabył koncesję terenów w Panamie za 10 milionów franków i przystąpił do pracy. Córka wiekiego wizjoniera, M-lle Ferdinande Lesseps, wbiła pierwszą łopatę w ziemię panamską, w dniu 1 stycznia 1880.

Lesseps tak był pewny magii swego nazwiska, jako twórcy Suezu, iż wierzył, że będzie się mógł obyć bez reklamy prasowej i pomocy bankowej w zdobywaniu pieniędzy na budowę kanału. Tymczasem pierwsza pożyczka, zamiast przewidzianych 400 milionów franków, przyniosła zaledwie 30 milionów. Trzeba więc było organizować skomplikowany aparat prasowo - reklamowy, "propagandowy", jak byśmy to dzisiaj powiedzieli. Trwało to szereg miesięcy. Reklama jednak podziałała na wyobraźnię Francuzów i następna pożyczka przyniosła 380 milionów franków.

Tymczasem na terenach budowy kanału pojawił się wróg, którego entuzjastyczny Lesseps, i jego doradcy w tym stopniu nie przewidzieli: żółta febra. Na 21,000 robotników francuskich, którzy pracowali nad przekopywaniem kanału, 16,000 zginęło na żółtą febrę. Inżynierów i techników ogarnęła panika. W Paryżu zaś przerazili się akcjonariusze, rekrutujący się przeważnie z drobnych rentierów i ludzi mało zamożnych, którzy ulokowali w pożyczce panamskiej ostatnie nieraz oszczędności.

Wysłano na miejsce budowy szereg wybitnych inżynierów, techników, lekarzy. Jeden za drugim umierali. Wśród inżynierów, którzy uszli epidemii, znajdował się inż. Eiffel, sprowadzony do Panamy na specjalne żądanie Lessepsa.

W związku z szalejącą chorobą i fatalnymi warunkami klimatycznymi i sanitarnymi, rosły żądania robotników, podnosiły się uposażenia, mnożyły się przeróżne wydatki. Po czterech latach robót, przekop kanału, który według pierwotnych obliczeń powinien mieć sto metrów głębi, miał zaledwie cztery metry.

Ponieważ dalszych środków brakło, trzeba było rozpisać nową pożyczkę w wysokości 600 milionów franków. Żeby zachęcić szerokie masy do nabywania nowej pożyczki, zdecydowano się wypuścić tak zwane "emissions a lots" (pożyczkę premiową).

Na wypuszczenie pożyczki tego typu, nieznanej dotąd we Francji, trzeba było specjalnej ustawy parlamentu. Zabiegi o przeprowadzenie takiej ustawy trwały trzy lata. Po trzech latach ustawa została uchwalona, ale nie zdołała już uratować dzieła Lessepsa. Dokoła sprawy panamskiej rozpętała się w Paryżu istna orgia intryg, korupcji, przekupstw, nadużyć. Doprowadziło to wreszcie do otwartego skandalu, do skandalu, który sprawił, że samo słowo "panama" stało się na długie lata synonimem blagi i oszustwa.

Okazało się, że pożyczki, zaciągnięte przez Lessepsa i jego Towarzystwo Kanału Międzyoceanicznego, sięgały zawrotnej sumy półtora miliarda franków, podczas gdy aktywa towarzystwa oceniono zaledwie na 160 milionów. Zbuntowani akcjonariusze zrzeszyli się w obronie swoich interesów i zwrócili się do Prokuratury Generalnej.

W roku 1889 prokurator generalny uchwalił rozwiązanie towarzystwa i otworzył postępowanie sądowe przeciwko administratorom towarzystwa, na czele których stali Ferdynand

Lesseps i syn jego, Karol. Wśród oskarżonych znajdował się również inż. Eiffel.

Proces wlókł się przez cztery lata (1889—1893). Syn Lessepsa, widząc, że nie ma nadziei na wykręcenie się z afery, zaczął "sypać" wszystkich tych, którzy według niego brali łapówki, między innymi: ministra robót publicznych, Brainhauta, który żądał miliona łapówki, senatora Alberta Grevy'ego, Leona Renault'a, deputowanych: Gobrona, Dugne'a, Freycineta, Floqueta i wielu, wielu innych. W sprawę wciągnięty został nawet Clemenceau, który wtedy już, bronił się jak tygrys, pojedynkując się w związku z atakami prasy na niego ze znanym pisarzem i publicystą Derouledе'm. W rezultacie na więzienie skazani zostali Karol Lesseps, minister Braihaut i jego pomocnik, niejaki Blondin. Innych uniewinniono.

Stary Ferdynand Lesseps nie stawał przed prokuratorem. Oszczędzono mu tego upokorzenia ze względu na jego podeszły wiek i zasługi, jakie położył przy budowie Kanału Sueskiego. Umarł w rok po procesie (1894), jako załamany i zgorzkniały, blisko 90-letni starzec.

Wielka wizja Lessepsa jednak nie umarła. W 1903 Stany Zjednoczone nabyły prawo budowy kanału i w ciągu lat dziesięciu, przy zastosowaniu najnowszych środków technicznych i sanitarnych, przebiły i uruchomiły kanał. W uznaniu zasług Lessepsa i dla złożenia hołdu ojczyźnie tego, który pierwszy urzeczywistnił wizję kanału i zaczął go budować, pierwszym statkiem, który przepłynął wody Panamy, był mały parowy statek francuski: nazywał się "LaLouise".

NA MARSIE . . .

Astronom amerykański dr. Slipher dokonał 20,000 zdjęć fotograficznych Marsa w połowie roku bieżącego gdy Mars zbliżył się do Ziemi. Fotografie te dowodzą, że na Marsie istnieje prymitywna roślinność, natomiast niem śladu życia człowieka.

Islandia i Jej Dziwy

Leżąca przy kręgu polarnym Islandia, której nazwa oznacza: "Kraj lodów", liczy około 103 tys. km. kw. powierzchni i 110 tys. mieszkańców. Jest to kraj pochodzenia wulkanicznego, nie zwykle bogaty w źródła gorące (gejzery), oraz w kratery czynnych lub wygasłych wulkanów. Na dnie wygasłych kraterów znajdują się obfite pokłady torfu, który dotychczas był jedynym źródłem opału (48,000 ton rocznie).

Obecnie Islandczycy, na wzór Włochów, zaczynają używać energii cieplnej, znajdującej się we wnętrzu ziemi i pobudowali rurociągi oraz instalacje cieplne, przy pomocy których ogrzewają mieszkania.

Trudno sobie po prostu wyobrazić obfitość energii cieplnej, jaką dysponuje ten kraj lodów. Niektóre źródła wyrzucają co minutę po kilkaset litrów wrzącej wody o temperaturze do 120 stopni. Wszystkie dotychczas eksploatowane źródła dają w sumie około 2 miliardów kalorii na godzinę, czyli około 20,000 kalorii na mieszkańca. W stolicy kraju buduje się instalacje, doprowadzające wrzącą wodę specjalnym rurociągiem do zbiorników z odległości 16 km., skąd inne przewody rozprowadza się nie tylko w Rejkiawiku, ale też w miasteczkach i osiedlach na prowincji. Prócz tego wybudowano 59 basenów pływackich, oraz sporo cieplarni, gdzie hoduje się pomidory, banany, winogrona, kwiaty egzotyczne i wszelkiego rodzaju jarzyny.

W wielu miejscach wydobywa się para, którą również doprowadza się do mieszkań lub fabryk.

Poza energią cieplną drugim bogactwem naturalnym są ryby. W okresie miesięcy zimowych łowiono na południowych wybrzeżach Islandii przeszło ćwierć miliona ton kabeljana, które solono i sprzedawano na miejscu. Dziś przemysł rybny jest zorganizowany; ryby wypatroszone i wysuszone rozwozi się w samochodach-lodowniach po całym kraju, a poza tym specjalne fabryki wydobywają olej z bogatej w witaminy wątroby kabeljana.

Latem na wybrzeżu północnym łowi się śledzie i przerabia je natychmiast na konserwy. Z innych ryb polarnych wydobywa się również olej i tran, a dzienna produkcja konserw sięga 140 ton.

Połów wielorybów stanowi pokaźną pozycję w gospodarstwie krajowym. Duże ilości tranu, tłuszczów i surowców, wydobywanych z wierorybów, służą do żywienia ludności lub bydła, względnie są przerabiane na nawozy.

Mało urodzajna gleba pozwala tylko na ograniczoną hodowlę zbóż i roślin. Mieszkańcy zajmują się też bodowlą bydła koni i owiec na wyżynach. Pogłowie bydła wynosi 30,000 krów mlecznych i 600,000 owiec górskich i nizinnych. W każdym gospodarstwie istnieje również hodowla drobiu.

W porównaniu z innymi krajami, Islandia wcale nie jest tak zacofana — telefon jest bardzo rozpowszechniony, a zużycie prądu elektrycznego znaczne.

Z Przeszłości Warszawy

Twardym, niemiłosiernym ciosem dla kultury Warszawy były katastrofy zewnętrzne, a w pierwszym rzędzie ów straszliwy orkan pierwszego najazdu szwedzkiego. Legło bez mała wszystko, co lec mogło, w gruzy, podcięto, co gorsza, u samego korzenia dobrobyt ludności miejskiej, rozpędzono ludzi, zrabowano cenne skarby.

Rok 1655, rok "Potopu", był prawdziwym rokiem klęski dla Warszawy i opłakane stosunki w Polsce, wyczerpujące walki z kozaczyzną, podkusiły króla szwedzkiego Karola Gustawa do zerwania rozejmu sztumdorfskiego i uderzenia na Polskę.

Bardzo namawiał króla do tego czynu obrażony na Jana Kazimierza podkanclerzy koronny Hieronim Radziejowski, który gniew swój na króla skierował na całą Ojczyznę. Pospolite ruszenie Wielkopolski poddało się Szwedom bez protestu pod Ujściem, nieprzyjaciel zajął Poznań i szedł na stolicę.

Senat uradził, aby królowę i skarby królewskie wysłać do Krakowa, a Jan Kazimierz udał się na Śląsk, pozostawiając w Warszawie 200 ludzi załogi. Ku stolicy zdążała armia 17,000 wyborowego żołnierza, zaprawionego w walkach w wojnie trzydziestoletniej.

Dnia 29-go sierpnia 1655 roku, Karol Gustaw stanął w Ołtarzewie pod Warszawą, żądając kapitulacji stolicy. Aleksander Giza, burmistrz ówczesny, musiał udać się do kwatery króla szwedzkiego, aby omówić akt poddania się bezbronnego miasta.

Wjechał Karol Gustaw od Ujazdowa i zamieszkał w zamku ujazdowskim. Na miasto nałożono kontrybucję 240,000 zł. ówczesnych, a nadto blisko 100,000 zł. na furaże dla koni i zapasy spiżarniane dla dworu i dygnitarzy. Owo "lytrum sueticum" podkopało na długie lata dobrobyt mieszczaństwa.

Po wspaniałej obronie Częstochowy wzmógł się duch rozbitej Polski: już w maju 1656 stanął Jan Kazimierz ze Stefanem Czarnieckim pod murami Warszawy, 1-go lipca przypuszczono szturm generalny do miasta i zdobyto je, a Wittenberg 3-go lipca poddał Warszawę.

Dwa tygodnie tylko pozostała stolica w rękach prawowitego króla: nastąpiła krwawa, trzydniowa bitwa na Pradze. Dowodzili Stanisław Potocki, Hetman Wielki, Lanckoroński, Hetman Polny, Sobieski, Czarniecki, Sapieha, Wiśniowiecki, Gąsiewski, Połubiński i Pac. Z ogrodu Karmelitów Maria Ludwika osobiście obsługiwała armaty, rażące Szwedów na prawym brzegu Wisły. Pomimo straszliwych wysiłków w tej trzydniowej walce Jan Kazimierz musiał ustąpić, a fale potopu szwedzkiego znów zalały stolicę.

Karol Gustaw rozkazał zburzyć mury Warszawy, a okopy zrównać z ziemią. Jednak w następnym roku wojska szwedzkie opuściły miasto, a Jan Kazimierz wydał uniwersał z Częstochowy (21 marca 1657 r.): pragnąc dopomóc w usilnych staraniach magistratu i obywateli miasta naszego Starej Warszawy, względem naprawy rozwalin i zniszczonych przez Szweda murów... udzielam przywilej i pozwolenie królewskie na wolne zwożenie lub znoszenie kamieni i cegieł z gruntów, murowanych budowli, kamienic spalonych i opuszczonych dworców oraz wapna przy brzegu leżącego na gruncie zwanym "Solec".

* * *

W czerwcu 1657 roku zalały Warszawę wojska węgierskie, wołoskie i kozackie pod Jerzym Rakoczym, ks. Siedmiogrodu. Rakoczy zapewnił: że "Łaską swą zabezpieczy, żeby miasto Warszawa nie było od nikogo łupione, ani uciemiężone przez żołnierzy załogowych". Tejże nocy miasto było zupełnie przez kozaków zrabowane... był to pierwszy akt długich kozackich uciemiężeń aż do 1815 roku tj. przez lat prawie 250 z małymi przerwami.

Miasto spłynęło krwią: bezbronnych mieszkańców mordowano, nie przepuszczając ani duchownym, ani dzieciom, ani niewiastom. Kościoy zrabowano, domy spalono, a opis z 1659 roku mówi: "na Krakowskim Przedmieściu po prawej ręce od zamku nie było ani jednego domu, a 50 placów pustych... Dziekania cała pusta... ulica Freta miała pięć domów, Rybitwia cała pusta... na ulicy św. Jerzego same puste place, ani jednego domu. na ulicy Wójtowskiej stało 5 chałupek, na Zakroczymskiej 3"."

Takie były okropne skutki pierwszego najazdu Szwedów.

* * *

Zaledwie odetchnęła stolica za rządów obu "Piastów", Michała Korybuta i Jana III, gdy o mury jej uderzyła druga fala pod Karolem XII. W maju 1702 roku August II uciekł z Warszawy, a w 10 dni po jego wyjeździe już młody "lew północy" zamieszkał na zamku. Armia Karola XII liczyła 40,000 ludzi. Miastu polecono dostarczyć dla niej 320,000 funtów chleba, tyleż mięsa itp., a 80,000 zł. kontrybucji.

Po upływie pół roku August II wkroczył do Warszawy i zażądał od magistratu 3,000 korcy mąki i 4,000 korcy owsa. W lutym i marcu 1703, Karol XII odebrał stolicę, a miastu kazano wypłacać 20,000 tynfów tygodniowo na utrzymanie wojska, nadto kazano dostarczyć 500 łóżek z pościelą, 40,000 funtów sucharów, 4,000 beczek piwa, żelaza i gwoździe na budowę mostu, oraz 10,000 talarów "dobrowolnej" pożyczki.

Przechodziło miasto z rąk "Sasa" pod wadzę "Lasa", a w 1704, podeszły pod miasto oddziały sprzymierzonego z Augustem cara Piotra. Dowódca wojsk saskich zażądał 50,000 talarów dla rozdzielenia pomię-

dzy żołnierzy, a w parę dni później przysłał August II parlamentarza, aby miasto natychmiast złożyło 15,000 talarów. Po miesiącu generał Adlerstein uwięził cały magistrat i zażądał 2,000 talarów.

Bez końca więc ciągną się te kontrybucje, nakładane na zbiedniałych mieszczan przez obie strony wojujące. Nic też dziwnego, że utonął w tej zawierusze cały dobrobyt mieszczaństwa; do tego straszliwy pożar zniszczył najpiękniejsze domy, a grasująca dwa lata zaraza morowa pozbawiła życia 30,000 ludzi.

"W zamku z 40 osób zostało jeno 3, we dworze wojewody płockiego, z 70 ostało jeno 5, klasztory prawie wszystkie wymarły, w magistracie ostało jeno 3 radców, ze 150 szewców polskich zostało tylko 8. Na Lesznie zostało 3 gospodarzy, na Solcu żadnego .. płaczu i lamentu podczas tej klęski nie można ani językiem, ani piórem wyrazić... nie było co ani jeść, ani pić, ani doktora, ani cyrulika... kopaczy grobowych stu umarło".

* * *

Zdawało się, że to zupełna zagłada miasta nastanie, a wspaniałe opisy Jarzębskiego w jeden hymn żałobny się zamienią. Elekcja Wiśniowieckiego ciągnęła się parę miesięcy. Straszliwy pożar zniszczył wtedy miasto, a czeladź sejmującej na Woli szlachty nie mały rabunek w mieście czyniła. To też radość ogarnęła mieszkańców stolicy na wieść, że nareszcie wybór uczyniono, a za ciekawiona i rozradowana ludność miasta wyruszyła naprzeciw pochodu elekcyjnego "daleko za Warszawę, na piaski, aż do kościoła św. Antoniego" (ulica Senatorska, kościół OO. Reformatów).

Niewiele przyniosło Warszawie panowanie Michała Korybuta, a jego rycerski następca Jan III, zajął się raczej okolicą miasta. Jego to pomysłem artystycznym był ten przepiękny pałac wilanowski, jedna z najpiękniejszych rezyden c y j monarszych w Europie środkowej.

Wykwintny te pałac do dziś imponuje swym gustem i pięknymi liniami architektury. Budzi on podziw nie tylko swoich, lecz i cudzoziemców, nawet niemiecki publicysta z lat okupacji (1915-1918), zachwyca się pięknością pałacu i z podziwem zaznacza, że to istny klejnot gustu i dobrego smaku "tym dziwniejszy, że król Sobieski znany był ze swych tatarskich upodobań" (?).

Królowę Marysieńkę więcej zachwycała północna część okolic Warszawy i tam na tarasie wiślanym wzniosła letni pałacyk zwany Marymontem.

W mieście też królowa zbudowała wielkie magazyny i sklepy zwane Marywilem. Pewne fragmenty murów Marywilu weszły do gmachu Teatru Wielkiego, który na miejscu Marywilu stanął.

Do M...

"Precz z moich oczu... "Posłucham od razu...
"Precz z mego serca!" I serce posłucha...
Precz z mej pamięci...!" Nie, tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha!

Jak cień, tym dłuższy, gdy padnie z daleka,
Tym szerzej koło żałobne roztoczy —
Tak moja postać, im dalej ucieka,
Tym grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, godziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze,
Do arfy zbliżysz nieumyślnie rękę,
Przypomnisz sobie: "Właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę".

Gdy grając w szachy, gdy pierwszymi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia —
Pomyślisz sobie: "Tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia".

Czy to na balu, w chwilach odpoczynku,
Siedzisz, nim muzyk tańce zapowiedział,
Obaczysz próżne miejsce przy kominku —
Pomyślisz sobie: "On tam ze mną siedział".

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje —
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokim,
Pomyślisz sobie: "Ach, to nasze dzieje!"

A jeśli autor po zawiłej próbie
Parę miłosną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
"Czemu nasz romans tak się nie zakończył? ."

Wtem błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza,
I puszczyk z jękiem w okno załopoce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Adam Mickiewicz.

Z Za Kulis Moskiewskiej Dyktatury

Każdy dyktator jest mniej lub więcej tyranem, gotowym do bezwzględnego prześladowania i fizycznego niszczenia przeciwników. Dyktatury rzucają cienie czerwone, koloru krwi ich ofiar.

Gdy dyktatura dochodzi do skutku w wyniku rewolucji, często najbliżsi towarzysze dyktatora z okresu organizowania i przeprowadzania rewolucji uznawani są przez niego za niebezpiecznych przeciwników, którzy mogliby pretendować do zajęcia jego stanowiska jedynowładczego i wskutek tego są usuwani od wpływów albo nawet mordowani.

Mówi się, że rewolucja pożera własne swe dzieci, główną rolę przy tym jednak odgrywa dyktator, który narzucił się jako rzecznik, interpretator i stróż czystości myśli rewolucyjnej.

Rewolucja bolszewicka, która rzekomo miała realizować dyktaturę proletariatu, była dziełem grupki konspiratorów i terorystów o wyraźnie określonym programie społecznym — skrajnie socjalistycznym — ale przede wszystkim o nienasyconej ambicji i żądzy władzy.

Była to dyktatura od samego początku, ale dyktatura jednego człowieka, zrazu Lenina, a po jego śmierci Stalina, dyktatura nad proletariatem i nad całym społeczeństwem z początku zdezorientowanym a następnie skneblowanym i obezwładnionym.

Dyktatura Lenina, którego autorytet jako przywódcy i głowy całego ruchu bolszewickiego był niezaprzeczony i przez nikogo nie kwestionowany, była okresem krwawej rozprawy z przeciwnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Po śmierci Lenina Stalin, mający do dyspozycji aparat organizacyjny partii, unieszkodliwił wkrótce wszystkich swych konkurentów i z każdym rokiem umacniał swe stanowisko istotnego kierownika spraw państwowych i jedynowładcy.

Oczywiście musiał on w pierwszych latach po śmierci Lenina lawirować, sprzymierzać się z jedną grupą przeciwko innej. Głównym jego przeciwnikiem był Lew Trocki, którego wkrótce — przy pomocy Zinowiewa, Kamieniewa i Bucharina, odsunął od władzy, a następnie skazał na banicję, początkowo w granicach ZSSR, później zaś za granicą. Trocki w końcu znalazł śmierć w Meksyku z ręki nasłanego mordercy.

Do roku 1934 jednak walka Stalina z opozycją czy z przeciwnikami (a sam Stalin określał, kto był jego przeciwnikiem; mógł nim być ktoś bardzo popularny lub odznaczający się niezależnością sądów) nie miała cech krwawego okrucieństwa.

Nie uwzględniamy tutaj fatalnej sprawy kolektywizacji rolnictwa, która spowodowała śmierć wielu milionów rolników i wtrąciła kraj w nieopisany chaos. Rolnicy opierający się kolektywizacji, nie byli przeciwnikami politycznymi Stalina w ścisłym tego słowa znaczeniu.

W dniu 1 grudnia 1934 roku młody komunista Leonid Nikołajew w gmachu insty t u t u Smolnego zastrzelił z rewolweru wybitnego członka Politbiura i naczelnika politycznego okręgu leningradzkiego Sergiusza Kirowa. Morderca został ujęty na miejscu i poddany śledztwu.

Pierwszy komunikat urzędowy przedstawiał zamach jako akt terorystów - białogwardzistów, którzy rzekomo pokryjomu przedostali się na teren Związku Sowieckiego z Finlandii, Łotwy i Polski. Wkrótce potem ogłoszono ujęcie 104 terorystów i ich rozstrzelanie.

Jednak po upływie dwóch tygodni wersję tę zarzucono i odpowiedzialność za ten akt zbrodniczy przypisano opozycji koncentrującej się dokoła Trockiego i Zinowiewa. Na dany sygnał cała prasa sowiecka rozbrzmiewała atakami na koła opozycyjne.

Tymczasem Nikołajew i 13 rzekomych jego wspólników postawieni przed sąd skazani zostali na karę śmierci. Wyrok wykonano w dn. 29 grudnia 1934. Ani w akcie oskarżenia, ani w wyroku nie było wzmianki o bezpośredniej czy pośredniej winie Zinowiewa czy Kamieniewa.

Ale przecież zarzut pod adresem tych dwóch przywódców opozycji, podjęty został niebawem i już w połowie stycznia 1935 roku Zinowiew i Kamieniew pod naciskiem gróźb przyznali się do "politycznej i moralnej odpowiedzialności" za zamordowanie Kirowa. W przewodzie sądowym przy drzwiach zamkniętych skazani zostali na 10, względnie 5 lat więzienia.

Pierwszy ten proces przeciw Zinowiewowi i Kamieniewowi, zapoczątkował całą serię rozpraw sądowych, w wyniku których niemal wszyscy pozostali jeszcze przy życiu założyciele partii bolszewickiej i przywódcy rewolucji październikowej zostali zgładzeni.

We wszystkich tych procesach zamordowanie Kirowa figurowało jako główny przedmiot oskarżenia, było zatem kluczowym narzędziem w rękach Stalina umożliwiającym mu pozbycie się wszystkich niebezpiecznych współzawodników.

Należy zatem przyjrzeć się bliżej kulisom tego morderstwa, dokonanego na Kirowie, "przyjacielu" i bliskim współpracowniku Stalina; od tego zamachu rozpoczął się nowy etap teroru i radykalnej a krwawej czystki w ramach organizacji partyjnej.

Kirow był jednym z najwyższych i najbardziej niezależnych członków Politbiura, niezmiernie popularnym wśród mas robotniczych, z których wyrósł. Był przy tym znakomitym, porywającym mówcą. W okręgu leningradzkim głos jego decydował o wszystkim, a komisariaty ludowe w Moskwie miały niewielki tylko wpływ na bieg spraw na jego terenie.

Inni członkowie Politbiura i sam Stalin zaczęli patrzeć z

ukosa na rosnącą popularność, ale i niezależność Kirowa, któ ra między innymi objawiała się w bardzo nieregularnym jego uczestnictwie w zebraniach Komitetu Centralnego.

Bywały też starcia między Kirowem a innymi członkami Politbiura, nie bez cichej zgody Stalina, który ostatecznie postanowił pozbyć się zbyt niewygodnego działacza.

Zdymisjonowanie go wydawało się Stalinowi posunięciem ryzykownym. Postanowił zatem polecić szefowi tajnej policji Jagodzie przeprowadzenie zgładzenia skrytobójczego Kirowa.

Jagoda poruczył to zadanie zastępcy kierownika tajnej policji okręgu leningradzkiego Zaporożcowi, którego przyjął Stalin osobiście, udzielając mu swej sankcji.

Skorzystano z rozgoryczenia, wyrzuconego z partii młodego komunisty Nikołajewa, który odgrażał się, że zastrzeli członka Komisji Kontrolnej, który spwododował jego wydalenie i podsunięto mu myśl dokonania morderstwa na Kirowie. Ułatwiono mu dostęp do niego w Instytucje Smolnym, gdzie z powodzeniem dokonał na nim zamachu z rewolweru, dostarczonego mu przez życzliwych przyjaciół z tajnej policji (których tożsamości oczywiście nie podejrzewał).

Zaporożec, który był dwukrotnie przyjęty przez Stalina przed dokonaniem zamachu na Kirowa, wiedział dobrze, iż czyn Nikołajewa służyć miał nie tylko do usunięcia niewygodnego działacza, ale i do zniszczenia bardziej może jeszcze niebezpiecznych dla Stalina "starych bolszewików" — Zinowiewa i Kamieniewa. Toteż starał się on zdobyć od Nikołajewa zeznanie, że dokonał on tego zamachu na polecenie tych dwóch "opozycjonistów". Tymczasem napotkał u zamachowca na nieoczekiwany opór. Zorientował się on, że tylko był narzędziem w rękach tajnej policji.

Nawet rozmowa ze Stalinem nie zdołała nakłonić go do odegrania roli mu przeznaczonej. Dla zatarcia śladów kilku wtajemnoczonych urzędników tajnej policji (NKWD) zostało na rozkaz Stalina zlikwidowanych, sam Nikołajew zaś przedstawiony jako wspólnik terorystów białogwardyjskich.

Zwłoki Kirowa zostały sprowadzone z Leningradu do Moskwy i wystawione na widok publiczny w sali kolumnowej gmachu Związków Zawodowych, (gdzie blisko 20 lat później spoczywały też zwłoki Stalina).

Dyktator symulował wielką czułość i boleść na widok swego zamordowanego "przyjaciela". Podszedł do trumny i ucałował zmarłego, jak donosiła wówczas prasa.

Zamordowanie Kirowa było preludium do generalnej rozprawy Stalina z potencjalnymi przeciwnikami i współzawodnikami.

Najstarsze Jezioro Europy

Malownicze Jezioro Ohrid, które się znajduje na granicy pomiędzy Jugosławią i Albanią jest największym i najciekawszym "żyjącym muzeum" Europy. Świat, który już od dawna zniknął z Europy, a który się utrzymał tylko, w niektórych częściach kuli ziemskiej, żyje w głębokościach tego jeziora. Świat ten żyje obecnie tak samo, jak żył miliony lat temu.

Wśród jezior europejskich Jezioro Ohrid jest najstarszym. Podczas gdy większość jezior, przedstawia jedynie ś l a d y "przyjścia" dawnych lodowców, jezioro to, oddzielone od bałkańskiego systemu wodnego barierą wysokich gór, przeżyło epokę lodowców bez najmniejszej zmiany: uczeni twierdzą, że nawet jego poziom wody nie zmienił się od tysiąca lat.

W tych warunkach, świat zwierzęcy, który zniknął już dawno gdzie indziej w walce z bardziej rozwiniętymi gatunkami, zachował się w wodach tego jeziora, gdzie znalazł idealne, naturalne schronisko. Tak np. najstarsi "mieszkańcy" tego jeziora Neoffossarulus" i "Genaia"', które nauka zna tylko z wykopalisk, cieszą się w tym jeziorze doskonałym zdrowiem.

Według Jugosłowiańskiego zoologa, dra Stankowicza, w wodach jeziora znajduje się cała rodzina robaków, o których istnieniu nauka nic nie wiedziała. Niektóre gatunki niezwykle smacznych pstrągów, żyją tam od epoki lodowców.

Jak to się stało, że tak liczne gatunki mogły przetrwać od epoki lodowcowej w wodach Jeziora Ohrid bez żadnej zmiany?

Według zoologów jugosłowiańskich, w epoce trzeciorzędnej, wody całego Półwyspu Bałkańskiego miały ten sam świat zwierzęcy. Jednak wówczas gdy jezioro we wschodniej części Półwyspu miało połączenie z Morzem Czarnym i Morzem Egiejskim wysogie góry, otaczające — Jezioro Ohrid, zupełnie oddzielały je przez całe miliony lat. Podczas gdy na Wschodzie posuwanie się lodowców stwarzało nowe góry lub też wydrążało doliny, a jeziora się zwiększały lub też zmniejszały. Jezioro Ohrid pozostało niezmienne, a tylko jego wody są obecnie cieplejsze niż dawniej.

W czasie i po epoce lodowej, nowe gatunki zwierząt napłynęły z Morza Czarnego do rzek i jezior we wschodniej części półwyspu. Bardziej doskonałe, zwyciężyły dawny świat zwierzęcy, lecz nie mogły się dostać do Jeziora Ohrid, którego wody spływają do Adriatyku. Wobec tego stało się ono prawdziwym muzeum starego zwierzęcego świata, ukrytego w głębinach przed najazdem ze Wschodu.

Obecnie nauka zna kilka tego rodzaju jezior, które są jednocześnie żyjącymi muzeami świata:

Jezioro Bajkalskie na Syberii, Jezioro Tanganika w Afryce i kilka drobnych jezior w Chinach i na Celebesie.

Rozkwit Stolicy Za Króla Stasia

Król Stanisław August Poniatowski dobrze zapisał się w historii Warszawy. Stolica Polski bardzo wiele zawdzięcza temu władcy, który gdyby był rządził w innych czasach, byłby zaliczony do rzędu najlepszych królów polskich. Niestety, ten król o upodobaniach artystycznych rządził właśnie w okresie, kiedy krajowi naszemu była potrzebniejsza szabla, niż pędzel, pióro czy dłuto.

W historii Polski jest to może jedna z najbardziej tragicznych postaci. W dziejach jednak samej Warszawy panowanie króla Stasia to największy rozkwit stolicy. Powstaje wówczas wiele wspaniałych gmachów, rozwija się ruch umysłowy, artystyczny, Warszawa zbliża się do Zachodu, staje się ośrodkiem nauk i sztuki. Jest naprawdę stolicą promieniującą na cały kraj.

Rozpoczął się wtedy w Warszawie wielki ruch, umysły fermentowały i zdawało się, że w tej nowej atmosferze nastąpi odrodzenie ducha polskiego.

Niestety, odrodzenie przyszło zapóźno. Zbyt blisko zbiegły się daty konstytucji majowej i targowicy. To był ten okropny zgrzyt, o którym zawsze pamiętać musimy, ilekroć wspominamy panowanie króla-artysty, ale króla słabego.

Panowanie Stanisława Augusta to dla Warszawy okres największego jej rozkwitu w czasach przedrozbiorowych. Ludność stolicy wzrasta w tempie błyskawicznem, z 23,000 w 1754 roku dochodzi do 48,000 w roku 1780 i to nie licząc przedmieść, z przedmieściami zaś do 100,000.

Warszawa jednak nietylko się rozrasta, bogaci i nabiera zewnętrznie "europejskiego" wyglądu, zachodzą też jednocześnie wielkie zmiany w umysłowości społeczeństwa.

Rozwija się również dziennikarstwo polskie. W miejsce dawnych jednodniówek, z rzadka ukazujących się, powstają dzienniki poważniejsze, jak np. "Monitor", "Gazeta Narodowa" oraz wydawnictwa służące do popularyzacji wiedzy jak np. "Zabawy Przyjemne i Pożyteczne", "Historia Państw Starożytnych" i wiele innych.

Niewątpliwie ogromne zasługi w podtrzymaniu tego ruchu położył Stanisław August. Mimo ustalonego sądu ujemnego o wartości moralnej ostatniego króla, najbardziej nawet wrogo usposobieni historiografowie jego rządów, nie mogą odmówić nieszczęsnemu monarsze wiekopomnych zasług w sprawie usiłowań podniesienia kulturalnego narodu. Ujawniły się one w dziedzinie oświaty — przez zachętę do tworzenia towarzystw naukowych, przez odrodzenie akademii w Krakowie i Wilnie, przez czynny współudział w utworzeniu Kom. Edukacyjnej, która była pierwszym w Europie ministerium oświaty, przez tworzenie szkół rycerskich w Warszawie i Wilnie przez budzenie zachęty do wytwórczości przemysłowej i rozwoju handlu — przez utworzenie obserwatorium astronomicznego na zamku królewskim, oraz dawanie przykładu w tworzeniu zbiorów rękopisów, bibliotek itd.

Słynne "biesiady czwartkowe", na które spraszano najznakomitszych uczonych, również przyczyniły się do podsycenia tego ogniska literatury, nauki i szkolnictwa, które szczególnie w pierwszym dwudziestoleciu jego rządów płonęło w Polsce i które dało narodowi pokolenie Sejmu czteroletniego. Powstał na nich plan założenia Akademii Umiejętności i chociaż usiłowania nie urzeczywistniły się, to jednak zebrano poważne fundusze, użyte na cele Komisji Edukacyjnej.

Nietylko w stolicy, lecz i w całym kraju tworzą się ogniska życia umysłowego, jak w Powązkach pod Warszawą, letniej rezydencji Czartoryskich, lub też w ich dobrach puławskich.

W dziejach umysłowości rodzimej epoka stanisławowska zajmuje stanowisko znamienne. Ona to nadała literaturze i poezji cechę odrębną, będącą odbiciem wpływów współczesnej literatury francuskiej głównie Voltaire'a i Rousseau, ale niemniej o charakterze wybitnie polskim.

W dziele upiększania stolicy nie poprzestał król Staś na odnowieniu zamku i gromadzeniu w nim wielkich zbiorów sztuki — wznosi on jeszcze tak popularne i kochane w Warszawie Łazienki, jedną z najpiękniejszych ozdób stolicy.

Projekt wybudowania Łazienek powziął król w 1766 roku, wówczas, gdy okazało się, że opuszczony pałac Ujazdowski, który chciał przebudować na letnią rezydencję, z powodu złego stanu murów nie nadaje się do użytku.

Zaniechał więc tego zamiaru i postanowił wznieść pałacyk w stylu włoskim na terenach Ujazdowa, zakupionych jeszcze przed elekcją za 1,100,000 złotych od Lubomirskich. Sztucznemi kanałami sprowadzono wodę z Rakowca, która oczyściła ziejące miazmatami sadzawki. I w roku 1777 stanął już wykończony pałacyk, którego budowę prowadził architekt Merlini.

W tej to letniej rezydencji spędzał król najprzyjemniejsze chwile w gronie zaproszonych gości a w pięknych parkach gromadziła się w dnie świąteczne publiczność warszawska, podziwiając tam wspaniałe okazy fauny i flory do Łazienek sprowadzane.

Wzorem Ludwików francuskich zamierzał Stanisław August zebrać w apartamentach pałacowych jak najwięcej arcydzieł sztuki, by tą drogą wpłynąć na obudzenie w rzeszach zwiedzających zamiłowania do sztuk pięknych.

Nagromadzone tu zostały w oryginałach lub znakomitych kopiach dzieła malarzy tej miary co Rembrandt lub Rubens — w parku ustawiono liczne pomniki, szczególnie uroczyste było poświęcenie pomnika Sobieskiego, dłuta rzeźbiarza Pinka i podobno nazajutrz po tej uroczystości jakiś satyryk umieścił na pomniku następujący wierszyk:

"Bohaterowi Wiednia, co
chrześcijan zbawił,
Piękny pomnik z kamienia
Stanisław wystawił;
Dwakroć złotych kosztował
—trzykroć bym dołożył,
By Stanisław skamieniał, a
Jan III ożył!"

Smakosze mówią, że szczypta soli dodana do kawnika w czasie gotowania czy zaparzania kawy, podnosi jej smak.

Warszawa Epoki Odrodzenia

Na progu nowej epoki historycznej — Odrodzenia — Warszawa była stolicą udzielnego księstwa mazowieckiego. Panowała tu jeszcze ostatnia na ziemiach Polskich linia Piastowiczów.

Stolica Mazowsza 1500 roku była miastem, otoczonym ciasno podwójnym pierścieniem murów, na zewnątrz których rozciągały się ogrody mieszczan, pola uprawne i lasy, a dalej — dobra panów feudalnych.

Wśród tego krajobrazu rozłożyły się liczne osiedla. Główne ich skupiska ciągnęły się wzdłuż prastarych traktów z których jeden biegł skarpą nadwiślańską; drugi przechodził przez Wisłę na północ do murów Starej Warszawy i dążył ku zachodowi.

Na spięciu tych traktów leżała właśnie Stara Warszawa, strzelając w niebo koroną ceglanych wież obronnych i ratuszowej.

W 1526 roku zmarł ostatni książe mazowiecki, Janusz. Mazowsze przestało być lennym księstwem i zostało włączone do Korony.

W tym czasie na południu Polski rozkwitało już Odrodzenie pięknymi osiągnięciami. Zygmunt Stary polecał wznosić dzieła nowej architektury. Literaturę i naukę przeniknął ożywczy prąd humanizmu.

Warszawa jednak chwilowo jakby przygasła: przestała być stolicą ostatniego z prastarych księstw piastowskich i przemieniła się w jedno z wielu miast królewskich.

Życie kulturalne na Mazowszu, a więc i w Warszawie, płynęło w tym czasie innym nieco torem, niż w południowej i zachodniej Polsce, gdzie istniały ośrodki miejskie o dłuższej i bogatszej tradycji a Kraków, stolica kraju i siedziba Akademii, był potężnym ośrodkiem, skupiającym cały niemal ówczesny polski ruch umysłowy, naukowy i kulturalny.

Do Warszawy docierały dzieła i wiadomości o poczynaniach pierwszych humanistów. Pobyty Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta dawały możliwości oddziaływania atmosfery ówczesnego dworu na gotyckie jeszcze środowisko sztuki Warszawy mieszczańskiej.

Zygmunt August rozpoczął przebudowę Zamku, dawnej gotyckiej warowni, na rezydencję królewską. Pracował wtedy na dworze królewskim architekt włoski, Baptysta Quadro. Ślady jego działalności w Warszawie widoczne były do niedawna w murach zburzonego przez hitlerowców najstarszego skrzydła Zamku między wieżami Grodzką a Władysławowską.

Powoli Warszawa zaczyna zmieniać swe oblicze. Zaczęto gęsto zabudowywać tereny pozamiejskie nowymi dworkami i pałacykami.

Dawne gotyckie, ceglane kamienice mieszczańskie, o szczytowych dachach, zaczęły zmieniać swe kształty. Podwyższone elewacje zwieńczyły się altykami, jak kamienica Książąt Mazowieckich, czy też później —w roku 1633—Barczyków lub Falkiewiczowska (róg Rynku i Krzywego Koła). W parterach pojawiły się bogate kamienne portale renesansowe.

Pozostały z nich do 1944 roku dwa, bardzo cenne w kamienicy Książąt Mazowieckich (Rynek 31) i "Pod Murzynkiem" (Rynek 36), charakterystyczne przez swe łukowe prześwity, nakryte bogato profilowanym gzymsem i dekoracyjnym zwieńczeniem.

Także i fortyfikacje miejskie ozdobione zostały nowymi formami architektonicznymi w postaci attyk. Z nich— attyka Barbakanu z 1548 roku, wzniesiona przez Baptystę Quadro jest najstarszą attyką renensansową w Polsce.

Podobny strój otrzymały nie istniejące już wieże Bramy Białej (ul. Kamienne Schodki) i Pobocznej (ul. Wąski Dunaj). W 1580 przebudowano w nowym stylu ratusz warszawski.

Naczelne miejsce w mieszczańskiej architekturze renesansu zajmuje Kamiennica Fukierowska, której przebudowa w 1566 roku nadała piękne kształty elewacji, bogatej w dekoracje oraz w galeriowy dziedzińczyk, odznaczający się lekkością i wdziękiem w przeciwieństwie do sztywnych proporcji renesansu włoskiego.

Sztuka odrodzeniowa powoli zdobywała sobie teren Warszawy i choć niewiele pozostało z tego renesansu po barokowej przebudowie w 17 wieku jednak to, co zachowało się, świadczy o wysokiej wartości tych dzieł.

A więc przedewszystkim sgraffitta, którymi pokrywano całe elewacje lub ich części, np. pasy podokienne, czy też rzeźbione pilastry attyki w kamienicy ks. Mazowieckich.

Zachował się piękny, choć mocno uszkodzony nagrobek ostatnich książąt Mazowieckich (Janusa i Stanisława) w katedrze warszawskiej. Dzieło to nosi wyraźny wpływ sztuki włoskiej i stanowi cenny dokument renesansu.

Wzrostowi wpływów Odrodzenia sprzyjało coraz intensywniejsze życie polityczne. Od 1569 roku Warszawa staje się stałym miejscem sejmowania. W 1573 roku odbyła się tu pierwsza wolna elekcja (na polach wsi Kamion, dzisiejszy Kamionek).

W 1578 roku Stefan Batory przed Bernadynami, na ówczesnym Czerskim Przedmieściu przyjął pierwszy w Warszawie hołd lenny od Jerzego Fryderyka, lennika Polski z Prus Książęcych.

Wreszcie w 1596 roku Warszawa stała się stałą rezydencją królów na mocy decyzji Zygmunta III Wazy.

Podniesienie Warszawy do godności stolicy stworzyło podstawy dla szybkiego rozwoju ośrodka kulturalnego. Ale panowanie pierwszego Wazy zbiega się ze schyłkiem renesansu w sztuce plastycznej—na południe Polski wkroczył barok.

W Warszawie — stolicy—rozpoczął się poważny ruch budowlany wzdłuż dróg ciągnących ku bramom starej Warszawy, powstawały nowe rezydencje magnackie, początkowo przeważnie drewniane. Z tych dzieł schyłkowego renesansu pozostały, odbudowane po zniszczeniach ostatniej wojny: kościół św. Benona

na Nowym Mieście 1607 roku, Jezuitów 1609-1628, kamienica Baryczków 1633. W latach 1597-1619 architekt Hegner Abrahamowicz rozbudował Zamek, nadając mu kształty, znane nam sprzed roku 1939.

Epoka renesansowa dała Warszawie pierwszy most stały na Wiśle wzniesiony w latach 1568-1573, z którego pozostała do dziś Baszta Mostowa przy ulicy Bolešć, o bryle gotycko-renesansowej, strzegąca wąwozu ulicy Mostowej.

Lata i burze dziejowe zniszczyły dużo pozostałości z epoki Odrodzenia Warszawskiego.

Dzieje Bochni

Ktoby oczekiwał nadzwyczajnych wrażeń ze zwiedzania kopalni soli w Bochni, rozczaruje się.

Nie ma tam, ani jezior podziemnych, ani kryształowych grot, jak w Wieliczce. Kopalnia bocheńska jest surowa i szara, niemniej jednak interesująca.

Według zachowanych źródeł pierwszy szyb w Bochni miał powstać w roku 1251, prawdopodobnie o kilka lat wcześniej, niż początki kopalni wielickiej. Szyb ten nosi po dziś dzień nazwę "Sutoris", może dlatego, że powstał na obejściu miejscowego szewca. Jak w tych czasach wyglądały prace górnicze, można wyobrazić sobiebie tylko na podstawie źródeł późniejszych.

I tak np. protokół z 16-go wieku opisuje wojnę podjazdową przez górników ze zdradziecką warstwą kurzawki.

Drewniane cembrowiny kładziono ukradkiem, by nie budzić demona, i równocześnie straszono złego ducha egzorcyzmami.

Nie wiadomo, jakim węchem kierowali się budowniczowie szybów, nie znający geologii, ani przyrządów geologicznych. W każdym razie impreza była ryzykowna i niejeden zapłacił za "gorączkę soli" stratą fortuny. Z drugiej strony ryzyko opłaciło się. Za stanowisko technicznego kierownika kopalni sprzedawali panowie swe dziedziczne dobra, jak to uczynił za Kazimierza Wielkiego Jan Gladysz herbu Gryf.

Pod ziemią kierowano się również losem szczęścia. Sól wybierano chaotycznie, nie utrzymując poziomu chodników i pozostawiając wybrane jamy, które wypełniała woda. W rezultacie najstarsza szęść kopalni soli w Bochni jest labiryntem niebezpiecznym i pełnym niespodzianek.

W Bochni "stare góry", jak nazywała się dawna część kopalni, ciągną się daleko na wschód. Śmiałek, który się tam zapuści, będzie się potykał o wystające stalagmity solne i obijał głowę o zwisające ze strony stalaktyty. Sól kwitnie gronami na rękojeściach starych kilofów, na deskach koła czerpakowego do wydobywania solanki i szczeblach połamanych drabin. Czasem ze ściany sterczy kawał liny, grubej jak ręka, ukręconej z łyka lipowego przed wprowadzeniem konopi.

W miarę posuwania się ku górze górnicy wybierali najlepszą sól, pozostawiając na ziemi sól gorszą i odłamki skał. Następnie górnik wbijał w ścianę poprzeczne drągi i pracował na pomostach, świecąc sobie kagankiem, zawieszonym na kołku. Kaganki te pozostawiły ślady w postaci okrągłych plam kopciu na powale.

Kim byli ci ludzie — nie wiemy. Z 12-go wieku zachowało się jedynie kilka nazwisk. Natomiast dokument z r. 1357 zajmuje się losem t. zw. "otroków". Byli to robotnicy prywatni, stanowiący najniższą warstwę w hierarchii górniczej. Podczas gdy górnicy królewscy mieli oparcie o własną organizację, "otroków" zastawiano, sprzedawano i wyrzucano z kopalni, gdy nabawili się kalectwa. To też dokoła salin wielickich i bocheńskich, powiększał się z roku na rok tłum bezdomnych kalek, aż we wspomnianym dokumencie Kazimierz Wielki ufundował dla nich przytułek.

Dokumenty wspominają również, że w niektórych okolicach kopalni grasowały nieujarzmione przeciągi i ludzie chadzali tamtędy niechętnie. Po latach pracy wyrabiał się u górników jakiś szósty zmysł. Odczuwali oni obecność obfitszych pokładów soli po obniżce temperatury pod stopami.

Przy oczyszczaniu ścian komór pozostawiono półmetrowy pancerz soli, chroniący przed sypkimi warstwami skalnymi.

Odłamywane ze ścian bloki rozdrabiano i ładowano w beczki, które następnie podciągano do szybu i windowano na górę przy pomocy konnych kieratów. Wybranie wielkiej gorty wymagało nieraz pracy paru pokoleń. Syn odziedziczył po ojcu nie tylko zawód, ale i podziemną trasę i strop nad głową. Stąd wiele komór nosi nazwiska tych rodzin, np. Misiury lub Pleniaki.

Byli to ludzie twardzi. Dzieje kopalni wspominają o licznych strajkach i rozruchach. Przyczyna była zwykle ta sama: za niska płaca i walka o sól. Sól tę otrzymywali górnicy jako część wynagrodzenia i handlowali nią konkurując z żupą. Stąd kilkakrotnie próbowano zmniejszyć ten przydział lub znieść go, co prowadziło do starć. Taki był powód pamiętnego buntu górników wielickich w 17-tym wieku.

Przywódców, wśród nich kilka kobiet, skazano na wbicie na pal. Również Bochnia przeżyła kilka podobnych wstrząsów, przechowanych przez legendy.

SKUTKI "NIESPODZIANKI".

Młody mężczyzna w Hetzendorf pod Gratzem (Austria), spuścił się w dół kominem, chcąc złożyć niespodziewanie wizytę pewnej pannie. Przewieziono go do szpitala, gdyż panna zapaliła właśnie w tej chwli w kominku.

Polska Przed Mieczysławem I

Znany uczony polski, prof. J. Widajewicz ogłosił w numerze jesiennym ub. roku "Przeglądu Zachodniego" artykuł omawiający życie księżniczki piastowskiej Włodzisławy Adelajdy, żony księcia Węgier, Gezy I, który nie tylko rzuca światło na pewne zagadnienia historyczne, ale wręcz zmienia dotychczasowe poglądy na datę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce.

Postać księżniczki Włodzisławy Adelajdy, siostry Mieszka I, a córki księcia Ziemiomysła, do niedawna uchodziła za wymysł późniejszych kronikarzy czy też legend narodowych; tacy uczeni jak prof. Semkowicz i Aleksander Brueckner uważali ją za nieistniejącą i domagali się skreślenia jej z listy członków domu piastowskiego w "Genealogii Piastów" prof. Balzera, uchodzącego za najlepszego znawcę stosunków rodzinnych Piastów.

Działo się to przed pierwszą wojną światową: bezpośrednim powodem poruszenia sprawy księżniczki, która została następnie władczynią Węgier, było ogłoszenie przez studenta uniwersytetu krakowskiego, J. S. Pietrzaka pracy o tej postaci, a opierającej się na poczynionych w aktach kościelnych w Budzisławiu Kościelnym (pow. Słupca) odkryć, mianowicie rejestru polskich świętych, skreślonego wieki temu ręką pracowitego mnicha. Rejestr dotyczy świętych — podobno najdawniejszych świętych polskich—Stojsława Benedykta Budzisławskiego, towarzysza św. Świrada wyznawcy i cudotwórcy. Odkrycie Pietrzaka wywołało pewne echo w świecie naukowym, toteż L. Pierzchała ogłosił pracę na temat tych najstarszych świętych, ale większość naszych historyków odmówiła temu autorowi racji i pominęła istnienie świętych jako zmyślonych. Cała więc prawda wpadła w wodę i zapomniano o niej; po wojnie jednak sprawą starego manuskryptu zajął się prof. Widajewicz i odkrył, ku niemałemu swemu zdziwieniu, że obok opisu żywota owego Stojsława Benedykta Budzisławskiego — znajduje się t e ż opis żywota księżniczki polskiej Włodzisławy Adelajdy.

Prof. Widajewicz doszedł do przekonania, że żywociarz Włodzisławy mówi prawdę, tj., że istniała ona naprawdę i nie była postacią wymyśloną, a nadto, że ta siostra Mieczysława I, który w roku 966 przyjął chrześcijaństwo, odegrała w tym względzie sporą rolę, dotychczas nie zbadaną.

Jest rzeczą wiadomą, że w klasztorach średniowiecznych spisywano życiorysy wszystkich wybitnych postaci w danej diecezji, wszystkich dobroczyńców klasztoru czy kościoła miejscowego i że dzięki tym życiorysom zachowały się wiadomości historyczne, nigdzie indziej nie spotykane, a nader cenne. Wobec tego, że autorzy życiorysów znali prawie zawsze osobiście opisaną osobę, a pozatem czerpali z najlepszych źródeł, bo z bezpośredniego otoczenia tej osoby, żywoty obfitują prawie zawsze w szczegóły nader ciekawe. Przypuszczać też należy, że Włodzisława, córka Ziemiomysła, w jakimś pozostawała bliższym stosunku do klasztoru w Budzisławiu i stąd doczekała się właśnie tam życiorysu. A zresztą, czyż nie była córką monarchy, a siostrą pierwszego chrześcijańskiego władcy Polski? Dzieje tej ciekawej postaci kobiety daje nam żywociarz budzisławski, który przytaczamy:

"Błogosławiona Włodzisława Adelajda urodziła się córką Ziemiomysła księcia Polski, jeszcze poganina i Świętosławy Anastazji żony jego, już chrześcijanki, a to na dwa lata przed śmiercią Marinusa Papieża, urodziła się ona. Urodziwa, mądra i świątobliwa od młodości aż do późnej starości Chrystusa Jezusa Pana naszego kochając, a przez kapłana Antoniego ochrzczona Włodzisława Adelajda, czemu się nie przeciwił ojciec, książę chrześcijaństwu życzliwy. Ta gdy dorosła wiele panien Chrystusowi pozyskała. Gdy zaślubioną księciu Gejzie była, dwadzieścia i więcej lat starszy od niej był węgierski książę, poganin, czego się bardzo sromała. Posłuszna jednak woli Bożej objawionej je przez świątobliwych pustelników — Stojsława i Świrada, do obcej onej ziemi, która przed wielu laty obcą dla nas nie była, ale zagarnięta przez węgierskich przodków pojechała. Nie pierwej jednak, aż się pokłoniła cudami słynącemu obrazowi Najświętszej Przeczystej i Wniebowziętej Bogurodzicy, w starym onymże Budzisławiu, gdy na drogę błogosławieństwo brała od kapłanów wraz z otaczającymi ją pannami imieniem Dzierżysława, Stojsława i Budzisława. Te szlachetne dziewice krwią i powinowactwem, życiem też chrześcijańskim zalecone, bo z rodzin dawno Bogu prawdziwemu oddanych wybrane, do ziemi Gejzy z Włodzisławą i kapłany jechały, aby w służbie Bożej księżniczkę wspomnianą wspomagać. Jakoż wypełniły one nabożne nadzieje Adelajdy i pustelników książąt z nią w jeszcze całkowicie pogańską krainę idących . . ."

Oto wstęp do życiorysu. Następują dalej liczne szczegóły, jak to, że księżniczka polska szerzyła wiarę chrześcijańską na Węgrzech i jak syn jej Stefan przyjął wiarę Chrystusa — właśnie dzięki naukom otrzymanym od matki. Raz tylko opuściła księżna Włodzisława Węgry, a to gdy udała się do Polski celem złożenia hołdu prochom św. Wojciecha. Umarła, mając lat 78, w święto Matki Boskiej. Ciekawym jest też szczegół żywociarza, że księżna żyła w okresie panowania 16 papieży, co ułatwia ustalenie dokładniejszych dat.

Jakkolwiek, oczywiście, sprawa odkrycia tego żywociarza Adelajdy nie należy jeszcze do sklasyfikowania przez naukę

polską i niejeden zarzut czy wątpliwość, zostaną wypowiedziane, to jednak z materiału zbadanego przez uczonego wyłaniają się różne wiadomości, które w dużej mierze zmieniają dotychczasowe pojęcia o początkach chrześcijaństwa w Polsce.

Postarajmy się wyrazić w kilku punktach: dowiadujemy się, że już matka Mieszka I była chrześcijanką, a ojciec sprzyjał chrześcijańswu. Nadto mówi nam żywociarz, że również różni krewni domu panującego wyznawali Chrystusa, że w Budzisławiu istniał obraz Matki Boskiej słynący cudami, więc zapewne musiał tam się znajdować od dłuższego czasu. Jeśli księżniczka Włodzisława mogła udać się do Węgier w towarzystwie kilku panien chrześcijańskich, to chrześcijaństwo musiało już mieć nie tylko pewne znaczenie i wpływ w kraju, ale nadto poganie, a przede wszystkim sam książę i jego dostojnicy dworscy, kasztelanowie i inni, nie musieli być wobec niego wrogo usposobieni, a przeciwnie — raczej skłaniać się ku niemu. A jeśli tak się sprawy przedstawiały, to data 966 r. jako data przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka I. jest wprawdzie napewno właściwą, ale bynajmniej nie daje nam wyobrażenia o czasokresie, kiedy chrześcijaństwo poczęło przenikać do Polski i ogarniać coraz szersze koła narodu. Data tego przenikania wiary Chrystusa musiała być napewno wcześniejsza, może o cały wiek, gdyż należy się liczyć z tym, iż wiara tak odrębna we wszystkim od poglądów pogańskich, napewno potrzebowała długiego czasu, aby być zrozumianą choćby dla części narodu. Chrzest Mieszka I-go w r. 966 był więc jedynie punktem końcowym dłuższej ewolucji duchowej narodu, który za pośrednictwem może kupców przybywających z zachodu czy ze wschodu, może też kapłanów, których nazwiska są dotychczas nieznane, powoli zaznajamiał się z wiarą chrześcijańską.

W chwili obecnej możemy tylko snuć mniej więcej wyraźne przypuszczenia, gdyż sprawa żywociarza nie jest jeszcze ostatecznie wyjaśniona, niemniej jednak to co nam odkrył, wystarcza, aby cofnąć datę ustalania się chrześcijaństwa w Polsce znacznie wstecz.

Komendancie...

Nie o takim myślałeś, Komendancie, losie,
Kiedyś od nas odchodził tamtym, wonnym majem.
Nie o takim pokoju Twe serce na Rossie
Marzyło, przez lat dziesięć czuwając nad Krajem,
Nie o takiej zapłacie, po takiej ofierze
Śnił Twój Duch zatroskany, w Białym Belwederze.

Szaleńcze, który w szarym strzeleckim mundurze
Rzuciłeś się na smoka, by mu Polskę wydrzeć,
Marzycielu, coś poszedł na grom i burze
By z garstką "stumanionych" łeb urywać hydrze
Ucząc nas jak się ziszcza piękny sen o szpadzie
Co płonie, jak stos, w pieśni o Pierwszej Brygadzie.

Marszałku — kiedyś wtenczas odchodził na zawsze
Skazując nas na wierność, na honor i męstwo,
Czyś wiedział, iż czas przyjdzie od tamtego krwawszy?
Że, tułacze — my płakać będziemy w dniu zwycięstwa,
Spoglądając na radość po obcych stolicach
W oczach smutek mieć będziem, a bladość na licach...

Byłeś dla nas natchnieniem, zostaniesz legendą.
Żadna Cię moc nie wydrze nam i nie odbierze.
A przyszłe pokolenia opowieść snuć będą
O Wielkości, co mundur nosiła żołnierza
I miłości, co zawsze szła przed Komendantem
Patrząc białością żaru, raniąc amarantem.

Dziś, kiedy rozproszeni w cztery świata strony
Modlimy się w kościołach za spokój Twej duszy,
Wiemy, że nie zaprzemy się nigdy Wielkości
Że nasz honor świat wstydzi i sumienia kruszy,
Że jesteśmy fortecą, na której z daleka
Powiewa, opuszczony, sztandar Praw Człowieka.

I choćby przyszło jeszcze czekać w samotności
Długie lata, a serca pogrążyć w żałobie.
Wiemy, że nie zaprzeczy się nigdy Wielkości
I dzisiaj to Marszałku, przyrzekamy Tobie,
Iż każdy z nas bojowym się stanie żołnierzem
I już teraz do szturmu, za Polskę, uderzy.

Zejdziemy do podziemi, wyjdziem na ulice,
Wedrzemy się na wieżę, do prasy, do ludzi,
Każdy z nas już powstaje z płomienną źrenicą,
Każdy z nas setki mózgów do prawdy obudzi.
Działać będziemy sprawnie, i ciągle i wszędzie,
Bojowcy bez mundurów — i wierni Legendzie.
I wrócimy. Do Ziemi. Do Domu. Do Kraju.
Za którym nam tęsknota sen odpędza z powiek,
Wrócimy!
Może właśnie na wiosnę, gdzieś w maju...
A wtedy z Belwederu wyjdzie Szary Człowiek,
I do raportu staniem, przed Cieniem-Wyrocznią,
A On spojrzy z uśmiechem, i powie nam: Spocznij.

Wanda Babińska.

Dzieje Italii

Dzieje Italii obejmują okres dwudziestu i pięciu wieków, które dzielą się na 5 głównych okresów, każdy po pięć stuleci.

I tak najpierw wyróżnić można okres republiki rzymskiej, następnie pięć wieków imperium rzymskiego, z kolei nastąpił okres mroków, który również trwał pięć set blisko lat, po czym znów w dziejach Włoch wyróżniamy epokę średniowiecza i wreszcie czasy nowożytne.

Epoka republiki rzymskiej obejmuje pięć wieków przed narodzeniem Chrystusa. W czasach owych Rzym był stosunkowo małym miastem-państwem i jednym z szeregu ośrodków starożytnej cywilizacji Etrusków w środkowych Włoszech. Północną połać Apeninów zamieszkiwali wtedy barbarzyńcy — nieznane plemiona podczas gdy na południe od Rzymu żyły już osiedlone włoskie plemiona — na ogół słabo zorganizowane w konfederacje lub miasta. Na południowych brzegach Italii i ponad znaczną połacią Sycylii zapuściła już wówczas korzenie wielka cywilizacja grecka. Dalej ponad wyspą Sardynią zarysowała się wtedy przewaga punicka — oparta o potęgę Kartaginy.

Pomiędzy Rzymem i Kartaginą stoczoną została wielka walka, o losy zachodniej rywalizacji; nastąpiła pierwsza i druga wojna punicka, w której wodzowie wielcy, jak Fabius, Scipio i Hannibal należą dziś do światowej historii ludzkości. Zwycięstwo Rzymu w pierwszej wojnie punickiej przyniosło Rzymianom nabytek Sycylii i Sardynii, zaś po drugim zwycięstwie rzymskim w punickich wojnach — nastąpił już szybki podbój północnej Italii, aż po Alpy. Nie wiele zachowało się pamiątek z owego wczesnego okresu dziejów Italii. Na Sycylii natknąć się jednak można na wspaniałe świątynie greckie. Z doby republikańskiego Rzymu pozostały również tu i ówdzie dobrze zachowane i po dziś nawet używane sławne drogi konsularne, zaś w północnych Włoszech w Toskanii zachowały się także grobowce etruskie.

Następna epoka Imperium Rzymskiego rozpoczęła się na kilka lat przed erą chrześcijańską. Rzym stał się stolicą zachodniego świata — wzbogaconą przeróżnymi skarbami czerpanymi z trzech kontynentów starożytnego świata. Zaczęła się era imperatorów. W pierwszym stuleciu obecnej ery pojawiają się na widowni dziejowej rzymskiej, postacie takie, jak Augustus, Tyberiusz, Klaudiusz i okrutnik Neron z dynastii Juliańskiej. Następnie Wespazjan, Tytus i Domicjan z dynastii Flawiana. W drugim wieku po Chrystusie — imperium rzymskie osiągnęło szczyty rozwoju w dobie imperatorów takich, jak Trajana, Hadiana i Marka Aureliusza. Trzeci wiek po Chrystusie stał się już widownią cywilnych wojen i inwazji barbarzyńców, które ostatecznie sygnalizowały zmierzch Imperium Rzymskiego.

W początkach czwartego stulecia po Chrystusie powziętą została przez ówczesnego imperatora Konstantyna decyzja o epokowym znaczeniu, a mianowicie poddziału Imperium Rzymskiego na dwie części, przy czym utworzoną została odrębna stolica w Konstantynopolu (dzisiejszym Stambule tureckim) dla Wschodniego (lub Bizantyńskiego) Imperium. Druga epokowa decyzja polegała na uznaniu chrześcijaństwa, jako oficjalnej religii Imperium.

Jeszcze w ciągu czwartego stulecia — wobec rosnących zewnętrznych niebezpieczeństw— nastąpiło przeniesienie stolicy zachodniej połaci Imperium z Rzymu do Mediolanu, a później do miasta Ravenny, które leży blisko wybrzeży Adriatyku. Przez 350 lat, bo do 752 roku obecnej ery pozostała Ravenna stolicą Włoch. Później Ravenna dostała się w ręce Lombardów, a następnie Franków, którzy z kolei ofiarowali ją Papieżowi. Ravenna była republiką w początku XIII stulecia, następnie była podporządkowana Wenecji, po czym znów w początku XVI wieku znalazła się wśród państw papieskich, aż do czasu zjednoczenia narodowego Italii w 1870 roku. W Ravennie zakończył życie i jest pochowany największy poeta włoski Dante Alighieri.

Zachodnie Imperium Rzymskie zakończyło swe istnienie w 476 A. D. Największe pamiątki z tego okresu rozwoju Italii widzi się zarówno w Rzymie, jakoteż w postaci łuków triumfalnych, świątyń i amfiteatrów po całym półwyspie apenińskim. Po upadku Rzymskiego Imperium nastąpiła — pięć wieków trwająca — era mroków. Północni najeźdźcy, Lombardowie, utworzyli na pewien okres swe królestwo w północnych Włoszech. Potęga jednak Lombardów, oraz bizantyńskich wicekrólów została obaloną przez Franków u skłonu VIII stulecia.

Okres średniowieczny we Włoszech trwał od połowy X do połowy XV stulecia, po czym nastąpiło odrodzenie — epoka renesansu i początki nowoczesnych dziejów Włoch, które znalazły wyraz w zjednoczeniu Italii ostatecznie w 1870 roku — dzięki wysiłkom Garibaldiego i męża stanu Cavoura.

Przy nadmiernym poceniu się dłoni, należy kąpać ręce w letniej wodzie z dodatkiem znacznej ilości ałunu (alum), albo też przemywać alkoholem. Płyn do wcierania w dłonie sporządza się z następujących składników—2 uncje wody kolońskiej i ćwierć uncji tynktury belladonny. Po dokładnym zmieszaniu, wcierać trochę tego płynu w dłonie, następnie posypać talkiem.

* * *

Sitka do mąki nie powinno się myć w mydlinach tylko w wodzie, w której rozpuszczona została soda. Następnie wysuszyć należycie i powiesić na przeznaczone dla niego miejsce.

Z Ruin i Gruzów Gdańska

Nazwa Gdańsk pojawia się w źródle pisanym po raz pierwszy w r. 997, ale ci, którzy ufają ziemi, specjaliści od zamierzchłości i pogłębień — słowem archeologowie — na podstawie próbnych wierceń i niektórych zabytków umieszczają datę powstania na pograniczu IX i X wieku. Najstarsze i najbardziej długotrwałe ślady osadnictwa znajdują się we wschodniej części Starego Miasta, między ulicami Rycerską, Grodzką i Sukienniczą. Tam właśnie znajduje się główny wykop i tam działa sztab poszukiwawczy początków Gdańska. Rozkopano ponad 300 m. 2 na głębokość 360 cm., przy czym zbadano 9 warstw konstrukcji drewnianych, co odpowiada okresowi nieco więcej niż dwustu lat od roku 1308 w dół. Należy spodziewać się jeszcze 8 — 10 warstw co łącznie daje imponującą cyfre 17 — 19 warstw wczesnośredniowiecznych k o n- strukcji drewnianych. Skąd tak gruby pokład archelogiczny? Otóż budowane na grząskim gruncie i z nietrwałego materiału domy co ćwierć wieku rozbierano, a był to także nieświadomy wyścig z opadającym co roku o 1 mm południowym wybrzeżem Bałtyku.

Materiał wydobyty z ziemi przekracza 10 tysięcy pozycji zainwentaryzowanych. Drobny wycinek łupu uczonych pokazano na interesującej wystawie "Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle wykopalisk" (organizatorzy: Muzeum Pomorskie w Gdańsku, Murownictwo Archeologiczne w Łodzi i Kierownictwo Prac Wykopaliskowych w Gdańsku). Wystawa ta przekształcona zostanie w stały dział archeologiczny muzeum gdańskiego, jednego z najlepszych zorganizowanych i najestetyczniej eksponujących muzeów w kraju.

Wykopaliskowy materiał pochodzi z ubogiej dzielnicy grodu zamieszkałej przez ludność rzemieślniczo - rybacką.

Wyroby "włókiennicze" zachowały się dzięki wyjątkowo konserwującym warunkom. W grodzie poziom higieny nie był wysoki, a sterty nieczystości zalegające ulice, wraz z wilgocią, odpadkami kory — dały garbnik, betulinę i metan, dzięki czemu przechowało się lepiej i więcej niż w innych grodach w c z e s n o średniowiecznych w Polsce, takich rzeczy jak: barwne tkaniny, szczątki roślin i zwierząt, włosie, pióra, a także kurze jajko, nad którym toczą się zażarte spory zwiedzających, czy to możliwe. Są to przedmioty z pozoru błahe, ale naprawdę pozwalają głęboko wniknąć w strukturę społeczną, ekonomiczną, kulturalną i polityczną tamtych czasów i to nie tylko w Gdańsku, ale na całym Pomorzu.

Jest też dużo rzeczy ładnych: grzebienie rogowe, bursztynowe paciorki, kabłączki skroniowe, kamienie do warcab, kostki do gry, jakieś dziecinne bąki, koniki, łódki .. oczywiście wszystko to bardzo biedne (z miedzi, bursztynu, kręgu rybiego lub pestek). Ale najważniejsze jest to, że ci ludzie, mieszkający w kurnych chatach w zagęszczeniu przekraczającym wyobraźnię najgorliwszej komisji mieszkaniowej (rozmiary d o m u 4x3,60 m!), posiadali zbytkowną potrzebę piękna i przekazali nam śliczny wężykowaty ornament na drewnianym czerpaku do wody i pięciostrunne gęśliki, na których można było wygrać prostą tęsknotę i bardzo ciche marzenie ..

Nauka na podstawie bogatego inwentarza stwierdza, że wykopalisko w 99% daje materiał czysto słowiański, polsko-pomorski (typowe budownictwo, ozdoby i naczynia), a wioski o charakterze gospodarczym grodu streszcza się tak: — "rybołówstwo morskie i rzeczne na wielką skalę, kilkadziesiąt wyspecjalizowanych dzemiosł i przemysłów domowych, oraz rozwinięty handel wewnętrzny i zagraniczny nadawały piętno Gdańskowi wczesnośredniowiecznemu, czyniąc zeń regularny organizm miejski o charakterze produkcyjnym na długo przed nadaniem mu samorządu, tj. prawa lubeckiego i pojawieniem się tu żywiołu niemieckiego". (Konrad Jażdżewski: — "Gdańsk wczesnośredniowieczny w świetle wykopalisk", Gdańsk 1952).

Archelogia jednak, to nie tylko wnioski, ale też wyobraźnia naukowa, dzięki której z ułomków i sadów powstaje miasto w proch przed wiekami rozsypane.

Na bagnach, w trójkącie, za kreślonym przez kolano Raduni i Motławę śród dębów czarnej olchy, dzikiej róży, stał gród warowny. Otoczony był wałem owalnym drewniano - ziemnym o średnicy około 200 m. Pod wałem, grubym na 14 a wysokim na 10 m., szła ulica okrężna: Podwale. Od niewielkiego placyku rozchodziły się promienisto ulice moszczone bierwionami drzewa. Przy ulicy stały ściśnięte mocne małe domki rybaków i rzemieślników. Ich dzielnica stała się obecnie przed miotem badań. Dalsze części grodu i miasta stanowią jeszcze białą plamę o lekko zaznaczonych konturach. Przyszłe lata przyniosą pełny kształt.

Z grodu wiodły zapewne dwie bramy: jedna prowadziła do portu, druga do podgrodzia, które było 3 — 4 razy większe od grodu. Na podgrodziu między najstarszymi kościołami św. Katarzyny znajdował się targ. Cała przestrzeń miasta mogła wynosić 10 hektarów, a liczba ludności wahała się od 5 do 8 tysięcy.

TEŻ "OGŁOSZENIE"

W jednym z dzienników w Anglii ukazało się ogłoszenie treści następującej: "Poszukuje się osoby, którąby chciała wziąć młodego, przyjemnego, lamparta, grzecznego w obyciu. Jest on przyzwyczajony do dzieci . .

Z Przeszłości Gdańska

"Johanna Schopenhauer, — matka sławnego filozofa Artura, urodzona gdańszczanka, w swych nader ciekawych pamiętnikach podaje, że ojciec jej życzył sobie, by najpierw nauczyła się po polsku, a następnie dopiero po niemiecku, angielsku i francusku. Gdańszczanie, choć między sobą mówili po niemiecku, znali dobrze polski język, nieodzowny przy związkach kupieckich z krajem i w zetknięciu z ludnością okoliczną" — pisze ks. dr. T. Kruszyński.

"Podręczniki języka polskiego były dla nich nieodzowne, toteż w Gdańsku wydano ich dosyć dużo. I tak już w roku 1528 w znanej drukarni Franciszka Rhode wyszło "Abecadło Polskie". Życie Polaków ewangelików skupiało się w kaplicy św. Anny, przy pofranciszkańskim kościele św. Trójcy. W Gdańsku ewangelicy pozostawili wiele katolickich zwyczajów, między innymi wezwania danych świętych dla kościołów i kaplic.

"Mikołaj Volkmar pastor u św. Anny, wydał w roku 1599, słownik polsko - niemiecki, powtórzony już w roku 1605 (co dowodzi, że rychło rozkupiono pierwsze wydanie), a nadto w roku 1640 pod łacińskim nagłówkiem: "Podręcznik języka polskiego dla pożytku młodzieży gdańskiej, ułożony przez Mikołaja Volkmara, nakładem księgarni Andrzeja Huenefalda, w Gdańsku."

Znów w roku 1621 pod łacińskim nagłówkiem wyszło dziełko: "Przedsionek Królestwa Polskiego, przygotowujący naukę języka polskiego, aby rychlej języka polskiego uczestnikiem i rzeczy polskich łatwiej znawcą, stał się ułożony pracą i nauką Jakuba Gadebuscha, Pomorzanina. W Gdańsku, czcionkami Rhetiusa 1621".

Znów w tejże drukarni Dawida Fryderyka Rhetiusa wyszło w roku 1664: "Postawy języka polskiego dla pożytku uczącej się młodzieży, poprawiony i ozdobiony przez Wacława Gersona Brosia, szkoły Piotra i Pawła współrektora". W. D. C. H. Gamiusa "Flores Trilingues", wydrukowanym u Jana Zachariusza Stolla w roku 1702 zawarto około tysiąc pięćset przysłowi po polsku, łacinie i niemiecku. Dziś jest to nader rzadka książka.

Jeszcze w czasie Kongresu Wiedeńskiego wysłannik gdański, choć nie był dopuszczony do obrad, czynił gorliwe zabiegi, aby Gdańsk przyłączony został do tworzącego się Królestwa Polskiego.

Nie wszyscy też może zdają sobie z tego sprawę, że stary Gdańsk był jednym z naszych najważniejszych ośrodków wydawniczych. Przedmiot jest tak rozległy, że zwrócić tu można uwagę jedynie na najważniejsze dane.

Gdy w Krakowie Guenter-Zenner, drukował książki w latach 1474—75, a Świętopełk Fiol w 1491—92, to na Wschodnim Pomorzu pierwszą książkę wydał złotnik Jakub z Korwezy pod Malborkiem, mianowicie — "Żywot błogosławionej pani Doroty", czyli Doroty z Matew, która żyła w Kwidzyniu, jako zamurowana pustelnica, co poddało Mickiewiczowi myśl do Aldony z "Konrada Wallenroda".

Książka ta znajdowała się w jednym egzemplarzu w Bibliotece Załuskich. W roku 1499, Konrad Paumgarten wydał w Gdańsku "Agende" do obrzędów kościelnych, ułożoną przez ks. Marcina kanonika wileńskiego.

Pierwszą stałą drukarnię w Gdańsku założył tamtejszy mieszczanin Jan Weinreich, wydając między innymi odezwę gdańskiej rady miejskiej, przestrzegającą przed popieraniem wielkiego mistrza Albrechta w wojnie z Polską.

Franciszek Rhode założył drugą z rzędu stałą drukarnię w Gdańsku, a w roku 1528 wydał "Abecadło Polskie", następnie wiele innych nader cennych dzieł. Zakład ten dotrwał w rodzinie do roku 1640, to jest do okresu największego rozwoju Gdańska za Władysława IV, przed wojną szwedzką.

W latach 1609-66 działał Andrzej Hunefeld, który dożył wieku 85 lat. Obok Biblii w roku 1632 i wielu psałterzy i śpiewników, pomnikowym jego wydawnictwem z r. 1647 jest Herburta: "Chronica, sive Historiae Polonicae compendiosa descriptio".

Między Hunefeldem a Jerzym Rhete wybuchł spór o wydanie dzieł sławnego czeskiego pedagoga Amosa Comeniusa. W roku 1649 drukarnia Rhetego obchodziła stulecie istnienia, a dotrwała do roku 1694 .

Żadne z polskich miast nie mogło poszczycić się taką ilością księgarń, jak Gdańsk, który w końcu XVI wieku, liczył ich aż dziesięć.

Kasper Forster, muzyk i księgarz gdański, przed śmiercią w roku 1652 przeszedł z ewangelickiej na katolicką wiarę i został pochowany u Cystersów w Oliwie, a jego nagrobek wymienił ks. Szymon Starowolski w "Monumenta Sarma t o r u m," Syn jego Jerzy posiadał w latach 1643- 56 największą i najsławniejszą z gańskich drukarń, a księgarnie w Warszawie i w Lublinie. Wytworność jego wydań nie ustępowała sławnym antwerpskim Plantinom i Elsewirom.

Obok dzieł gdańskich pisarzy wydał on Stanisława Kobierzyckiego "Historię królewicza Władysława", mowy Jerzego Ossolińskiego, Sobieskiego, "Komentariusz", dzieła Fredry, Starowolskiego itd. W jego wydawnictwach wielką ozdobą są miedzioryty, przeważnie sławnego Jeremiesza Falcka, według rysunków doskonałego gdańskiego malarza, Adolfa Boya. Wydawał on nadto podobizny polskich osobistości rytowane przez tegoż Falcka, tak, że zasługi tej drukarni dla dziejów i nauki polskiej są ogromne.

Sławny gdański astronom, Jan Heweliusz, założył własną drukarnię w domu swym na

starym Mieście w Gdańsku, którą zarządzał Szymon Reiniger, podpisując na jego dziełach: "autoris typis et sumptibus, imprime bat Simon Reiniger" (autora czcionkami i nakładem, odbijał Szymon Reiniger). Ponieważ w roku 1679 spłonął dom Heweliusza wraz z urządzonym na nim obserwatorium astronomicznym, więc z dzieł jego nie wiele zachowało się.

Nieco od Heweliusza młodszy botanik Jakub Breyniusz, urodzony w Gdańsku w roku. 1637, podobnie jak on, prace swe odbijał we własnej drukarni, a zmarł w roku 1697, gdy właśnie opracował wydanie Zielnika Pomorza (Viridarium Pomerallia).

Księgarnie nakładowe i drukarnie gdańskie, które trudno wyliczyć, a z których polskie i łacińskie księgi polskich autorów, jak i Gdańszczan, rozchodziły się po całej Polsce, odegrały wielką rolę w dziejach kultury kraju.

Polskie Godła i Barwy

Pierwotnym godłem, czyli herbem Polski, za panowania Piastów, był orzeł biały na tle czerwonem, na czerwonem polu, jak zwykle się mówi — z głową zwróconą na prawo to znaczy ku prawemu swojemu skrzydłu, w złotej koronie, ale bez berła, jabłka, miecza, lub jakichkolwiek innych odznak władzy królewskiej w szponach. Szpony miał wolne, jakby na znak, że są dostatecznie mocne do obrony, a nic nie dzierża, by do obrony tej zawsze były zdolne.

Orzeł biały był herbem narodu polskiego toteż chociaż ze zgonem Kazimierza Wielkiego ród ten z polskiego tronu ustąpił, a zasiedli na nim Jagiellonowie, orzeł nie znikł z naszych chorągwi, tarcz i pieczęci. Tak samo nie przestał na nich błyszczeć po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, gdyż wówczas wchodził w skład herbu Rzeczypospolitej i był własnością narodu, a nie familii królewskiej, jak np. francuskie lilie Burbonów.

Po zawarciu unii Litwy z Koroną, weszła do herbu Polski, obok orła białego, pogoń litewska, tj. na tle czerwonym biały mąż, takąż okryty zbroją, na białym, cwałującym koniu, z podniesionym do cięcia mieczem w lewej ręce.

Odtąd tarcza herbowa polska dzieliła się na cztery pola, dwa górne i dwa dolne — wszystkie czerwone. Na pierwszem górnem był orzeł, na drugiem pogoń; na dolnych przeciwnie, na pierwszem pogoń, na drugiem orzeł.

To był herb Rzeczypospolitej i narodu polskiego — w miejscu zaś, gdzie się te cztery pola stykały, umieszczano zwykle piąte małe pole, na nim herb właśnie panującego króla.

Barwami narodowemi polskiemi były zawsze czerwona i biała, gdyż najpierw był biały orzeł w czerwonym polu, później biały orzeł i biała pogoń również w czerwonych polach.

Gdy po rozszarpaniu w roku 1795 Rzeczypospolitej polskiej rozpoczęła się walka o wolność i niepodległość Polski, na chorągwiach polskich połyskiwał zawsze orzeł biały — w roku 1863 i 1864 w towarzystwie pogoni i anioła w czerwonym polu, którego ówczesny rząd narodowy przyjął do godła Polski, jako herb województwa kijowskiego i całej Rusi. Odtąd herbem polskim jest tarcza, podzielona na trzy pola, dwa boczne górne i jedno dolne, środkowe. Na pierwszym górnym jest orzeł, na drugim górnym pogoń, na dolnem środkowem anioł biały, trzymający miecz skrzyżowany z pochwą.

Wszystkie trzy pola, tak pod orłem, jak pod pogonią i aniołem są czerwone.

Wielu mniema błędnie, że kolorami polskimi są czerwony, biały i niebieski; by zaś uzasadnić te barwy, umieszcza pogoń w polu niebieskiem, a anioła, dla symetrii barw, w białym. Jest to dowodem zupełnej nieznajomości godeł polskich, pogoń bowiem na niebieskiem polu wcale nie istnieje, anioł zaś, jako godło Rusi i województwa kijowskiego zawsze używany był na tle czerwonym.

To błędne mniemanie o naszych barwach narodowych wkradło się z tego powodu, że w czasie wojen napoleońskich, na początku XIX wieku, używano w Polsce kokard francuskich, trójkolorowych, czerwono-biało-niebieskich; jak niemniej dlatego, iż utworzone w roku 1807 przez Napoleona I, cesarza Francuzów, Księstwo Warszawskie, którego księciem był król saski, miało za godło tarczę rozdzieloną na dwa pionowe pola: niebieskie i czerwone, na czerwonym był orzeł biały, na niebieskim zaś herb króla saskiego.

Kolory czerwony, biały i niebieski tak ułożone, że biały jest w środku, są barwą narodów: francuskiego i serbskiego; zestawione zaś w takim porządku, iż niebieska oddzielała białą i czerwoną tworzą banderę, tj. chorągiew morską, moskiewską, która jest biało-niebiesko-czerwona.

Pamiętajmy więc, iż barwa polska jest czerwono-biała, a barwa ta, barwa krwi i niewinności, słusznie się należy narodowi polskiemu, który tyle krwi swej przelał w obronie wolności, który zapracował na tę barwę tysiącletnimi swoimi dziejami, odróżniającymi się tak bardzo, szlachetnością i bezinteresownością, od historii innych państw i narodów.

Niemieckie Metody Ludobójstwa Podczas Wojny

Po dojściu do władzy Hitlera, większość niemieckich uczonych poparła zbrodniczy ustrój, opracowując pseudonaukowe uzasadnienie wszelkich jego zbrodni.

Jeszcze w roku 1923 dziewięciu znanych profesorów, w tej liczbie rektorów uniwersytetów, ślubowało Hitlerowi dozgonną wierność. Wielu lekarzy niemieckich wprowadziło do medycyny zasady rasowe, stając się — z własnej woli — twórcami techniki ludobójstwa.

Upadek moralny lekarzy niemieckich przeszedł szereg etapów. Z początku opracowali oni metodę eugeniki biologicznej; miało to być "oczyszczeniem" rasy niemieckiej z jednostek niepożądanych, jak np. kalek, ludzi umysłowo chorych, dzieci niedorozwiniętych, obarczonych dziedzicznymi chorobami itd. — Następnym krokiem było poparcie polityki biologicznej, zmierzającej do zgładzenia całych narodów i ras, stojących na niskim stopniu. Żydzi i Cyganie byli pierwszymi ofiarami; następnie miała przyjść kolej na narody słowiańskie.

Problem — czy wolno lekarzowi uśmiercić osobę z litości był od wieków dyskutowany w świecie lekarskim. Lekarze niemieccy rozwiązali problem ten w sposób bardzo prosty: należy uśmiercić jednostki nie przynoszące korzyści dla hitleryzmu, oraz elementy, które przez swe istnienie przyczyniają się do zmniejszenia zapasów żywnościowych.

Z chwilą wybuchu wojny zadania uśmiercania z "litości" elementów niepożądanych, podjął się inspektor rządowy dla spraw zdrowia dr. Karl Brauer. Przy pomocy lekarzy psychiatrów przeprowadzono gruntowną selekcję w szpitalach niemieckich. W tym celu zbudowano w wielu miastach niemieckich "małe" komory gazowe, gdzie znalazło śmierć wiele tysięcy umysłowo chorych, kalek itd.

W tych zakładach śmierci nabrali lekarze niemieccy praktyki i doświadczenia dla szerokiej akcji ludobójstwa. W roku 1941 nastąpiła likwidacja małych komór gazowych; równocześnie przystąpiono do budowy wielkich obozów śmierci w Majdanku, Treblince, Oświęcimiu itd.

Przystąpiono do dzieła zagłady Polaków, Żydów, itd., przez powolne męczenie milionów ludzi w obozach koncentracyjnych, radykalne uśmiercanie w komorach gazowych i krematoriach; wszystko to odbywało się przy czynnym poparciu niemieckiego świata lekarskiego.

W ghettach i obozach lekarze wprowadzili warunki sanitarne, które przyczyniły się do wybuchu różnych epidemii. W obozach zabijali oni chorych, wstrzykując im truciznę do krwi. Skierowanie chorego do szpitala było równoznaczne z wydaniem na niego wyroku śmierci. Lekarz szpitala obozowego stał się synonimem krwawego zbrodniarza. W obozach uprawiało zbrodniczą praktykę tysiące lekarzy. Dziesiątki tysięcy innych wiedziało o tej działalności i w milczeniu ją aprobowało. Lekarze niemieccy posługiwali się mężczyznami, kobietami i dziećmi w obozach — jako królikami doświadczalnymi, wykonywując na nich okrutne i nieludzkie doświadczenia. Wstrzykiwali nieszczęsnym ofiarom bakcyle tyfusu, malarii i innych chorób zakaźnych. Wypróbowali na nich działanie gazów trujących. Nacięte rany wypełniali bakteriami lub opiłkami szkła. Wycinali części żołądka, jelit i innych organów wewnętrznych. Wykrawali płaty skóry dla plastycznych operacji. Badali odporność ludzi na zamarzanie, na brak tlenu w powietrzu, na głód itd. Zbrodniczą działalność lekarzy nazywano szumnie "humanitarnymi badaniami".

Zbrodniarze — lekarze niemieccy przeprowadzali doświadczenia pod terorem pastwiąc się w sposób sadystyczny nad swymi ofiarami.

Chory zasiadał w fotelu lekarskim i stawał się ofiarą sterylizacji, a to dzięki szatańskiemu pomysłowi, jakim był specjalnie skonstruowany aparat Roentgena, umieszczony w ukryciu.

Jak wyżej wspomniano, lekarze niemieccy wykazali działalność zbrodniczą z własnej woli, inicjatywy. Z listu lekarza monachijskiego dr. Adolfa Pokornego wynika, że był on twórcą planu sterylizacji narodów.

Zbrodniczą działalność lekarzy nie starano się zachować w tajemnicy. Przeprowadzane "badania" były omawiane na zjazdach i w fachowych pismach. Koncern I. G. Farbenindustrie zakupił aresztowanych więźniów, by wypróbować na nich działanie różnych lekarstw. Wyniki badań przekazywano między innymi do dowództwa poszczególnych jednostek bojowych.

O zbrodniach wiedzieli lekarze, wiedziały zarządy fabryk, wiedziały sfery wojskowe, stając się moralnymi wspólnikami zbrodni.

Gdy pokrywka odleci z kawnika, to można przymocować ją małą agrafką, a będzie doskonale trzymać.

* * *

Pończoch nylonowych nie należy prać w nadmiernie gorącej wodzie, ani też suszyć za blisko pieca, lub w ostrych promieniach słońca, bo te czynniki osłabiają włókno.

* * *

Przetarcie lustra białą ściereczką zmaczaną w alkoholu, nada tafli lustrzanej pięknego połysku.

* * *

Przed prasowaniem, szewiowe ubrania męskie należy przeciągnąć szmatką zmaczaną w occie, co sprawi, że zniknie z materiału połysk.

* * *

Meble kryte materiałem gobelinowym czyści się gorącymi otrębami, a później dobrze zmiata miotełką.

Z Za Kulis Warszawskiej "Bezpieki"

W miarę jak Bierut i jego najbliżsi współpracow n i c y Minc, Berman i później nawet Dworkowski — rozbudowali koncepcję politycznych zarzutów i oskarżeń Gomułki, ministerstwo bezpieczeństwa otrzymywało z dnia na dzień nowe zadania znalezienia i spreparowania dowodów winy i zdrady Gomułki. Najpierw więc Bierut mówił o prawicowym odchyleniu Gomułki. I o tym, że nie ma on zmysłu kolektywnej pracy. Potem stopniował oskarżenia i twierdził, że Gomułka działał w interesie imperializmu. Wreszcie na trzecim etapie, Gomułka miał działać z polecenia imperialistów i na ich instrukcje. I tu zaczęła się tragedia, bo w ministerstwie nie mogliśmy zdobyć żadnych dowodów winy i powiązań Gomułki z wywiadem imperialistycznym i jego agenturami.

Zaczęło się to wszystko w r. 1948. Gomułka był wtedy jeszcze wszechpotężnym sekretarzem generalnym partii i miał wokół siebie ludzi całkowicie oddanych. Takich jak Spychalski i inni. Grupa była zwarta i solidarna. Zadanie więc ich rozpracowania nie było łatwe. Po dłuższych dyskusjach Bierut zdecydował, że trzeba przede wszystkim rozbić jedność tej grupy. Trzeba wytypować kogoś, kto się wyłamie i będzie sam bił Gomułkę i jego współpracowników. Wybór padł na generała Mariana Spychalskiego.

Przyczyna była prosta. Spychalski pochodził z rodziny "peowiackiej". Jego brat Józef Spychalski był pułkownikiem w wojsku polskim, został w czasie wojny zrzucony z Londynu do Polski i pod pseudonimem Luty, kierował okręgiem krakowskim. Marian Spychalski utrzymywał kontakt z bratem i przez niego prowadził pertraktacje z Armią Krajową. W dodatku Marian Spychalski, jako szef wywiadu Armii Krajowej, był w kontakcie z Lechowiczem i Jaroszewiczem, którzy także pracowali w wywiadzie Armii Ludowej. On ich wysłał do organizacji delegackich do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i do Startu, ekspozytury urzędu śledczego w Warszawie. Po wojnie Spychalskich windował w górę za wiedzą Bieruta i wysuwał na kierownicze stanowiska. Bierut więc doszedł do przekonania, że Marian Spychalski to właściwy człowiek do wykorzystania w walce z Gomułką. Nie znaczy to, żeby ta cała przeszłość Spychalskiego nie była znana Biuru Politycznemu przedtem, ale właśnie teraz nadeszła chwila do wykorzystania tych wszystkich informacji i zaszantażowania Spychalskiego.

W październiku 1948 roku aresztuje się Lechowicza i Jaroszewicza. Aresztowań dokonuje specjalna komórka Min. Bezpieczeństwa.

Oskarża się ich o to, że byli agentami polskiej przedwojennej Dwójki. Że w tym charakterze wśliznęli się do wywiadu Gwardii Ludowej i że jako agenci Dwójki współpracowali z Gestapo i mordowali komunistów. Śledztwo w sprawie Lechowicza i kilku innych prowadził płk. Rożański, pod kierownictwem wicemin. Bezpieki, Romana Romkowskiego.

Lechowicz, Jaroszewicz i inni nie przyznali się w śledztwie do zarzucanych im zbrodni. I nie obciążali ani Spychalskiego, ani Gomułki.

Aresztowanie Lechowicza i Jaroszewicza miało przygotować teren do szantażowania Spychalskiego i do jego ostatecznej likwidacji.

Należy jednak stwierdzić, że wszystko do czego się przyznali, wiadome było oddawna Bierutowi i partii. Nie przeszkadzało to Bierutowi mianować ich wiceministrami a materiał na nich trzymano w zapasie do chwili, kiedy trzeba będzie politycznie uderzyć. Chwila taka nadeszła i partia ruszyła do ataku.

W r. 1950 Marian Spychalski generał i wiceminister obrony narodowej dojrzał już do likwidacji. Przez długie miesiące X-ty Dep. zbierał, z polecenia partii, takie materiały z otoczenia Spychalskiego, któreby go skompromitowały.

Spreparowano zeznania pracowników ekspozytury urzędu śledczego PKB z okresu okupacji, pod nazwą Start. Ci właśnie: Pajor, Nienałtowski, Ojrzyński, przyznawali się do wszystkiego. Do współpracy z Niemcami, do mordowania komunistów i innych działaczy lewicowych. Ponieważ w zeznaniach Lechowicza i innych nie było żadnych dowodów winy Spychalskiego, więc też przynajmniej służyli oni do wykazania łączności Spychalskiego ze Startem. Aresztowano też Mieczysława Walczaka i Piotra Mankiewicza z Armii Ludowej.

UB chciało przez nich udowodnić Spychalskiemu, że otaczał się takimi właśnie ludźmi, którzy będąc w AL byli równocześnie agentami Gestapo. Zrobiono tak mimo, że na Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej wyszło na jaw, że Mankiewicz i Walczak byli w kontakcie z Gestapo na wyraźne polecenie Jerzego Albrechta, który uzgodnił tę sprawę z ówczesnym kierownictwem.

Sprawę tę na Komisji Partyjnej rozstrzygnął sam przewodniczący Wacław Lewkowski i Luba Jankowska, których w żadnym wypadku nie można posądzić o sympatie do Spychalskiego i Gomułki. W ten sposób Bierut doprowadził do stworzenia sytuacji, w której można było szantażować Spychalskiego i użyć go jako instrumentu do rozbicia grupy Gomułki.

W Biurze Politycznym powstaje specjalna komisja do rozmów z ludźmi Gomułki, który jest jeszcze na wolności i na stanowisku. W skład tej komisji wchodzili m. in. Bierut, Berman, Minc, Zambrowski, Al. Zawadzki i Witold Jóźwiak. Oni to właśnie wzięli Spychalskiego w obronę. I zaczęli mu

tłumaczyć: Wy towarzyszu otoczyliście się takimi ludźmi, którzy pracowali dla Delegatury i dla Niemców. Jak wy możecie być w porządku, jak mieliście takich ludzi dookoła siebie. Lechowicz, Jaroszewicz i inni przyznali się do wszystkiego i obciążyli was. Ale wy towarzyszu macie możność rehabilitacji.

Gomułka znalazł się w ten sposób nagle w sytuacji takiej, że był bity przez swego najbliższego współpracownika. Ale, kiedy Spychalski zrobił tylko to co chciało od niego biuro polityczne i odegrał swoją rolę w ataku na Gomułkę zaczęło się uderzenie w samego Spychalskiego. I już na następnym plenum padło oskarżenie, że Spychalski zataił przed partią swoją przeszłość i nie ujawnił roli swego brata Józefa, który został zrzucony z Londynu do Polski i dowodził Armią Krajową w okręgu krakowskim. I wtedy to nadeszła chwila aresztowania Spychalskiego.

I znów w wpadku Spychalskiego, jak i przed tym, w sprawach jego współpracowników. Bierut i Biuro Polityczne wiedzieli wszystko o jego przeszłości. Mieli wszystkie materiały, którymi go teraz chcieli obciążyć. Nie przeszkadzało im to wysunąć Spychalskiego na wiceministra obrony narodowej do spraw polityczno - wychowawczych i na członka Biura Politycznego. Trzymali go tak długo dopóki nie zrobili swojej roboty. Wyciągnęli te materiały na wierzch polecili spreparować inne pomocnicze zeznania, w chwili, kiedy trzeba było w niego uderzyć i użyć go, jako instrument do osiągnięcia głównego celu.

Celem tym było wykończenie Gomułki. Spychalski nadawał się do tego nie tylko ze względu na swoją przeszłość, która była partyjnie niepraworządna. Był on w dodatku człowiekiem miękkim i bez charakteru. I dlatego dał się wykorzystać w politycznym rozpracowaniu Gomułki na plenum KC. Wydawało mu się też pewnie, że będzie mógł uratować własną skórę. Ale kiedy znalazł się w więzieniu sam i zrozumiał, że nie ma już dla niego wyjścia, w zeznaniach swych nie obciążał Gomułki w niczym. Bo i nie mógł. Nie było żadnych dowodów takiej winy Gomułki, o jaką Biuro Polityczne chciałoby go oskarżyć.

Oficjalnie Spychalski był oskarżony o to, że współpracował z osobnikami z dwójki polskiej i że przez swego brata, płk. Józefa Spychalskiego, przekazywał informacje do sztabu Armii Krajowej.

Śledztwo w sprawie Spychalskiego prowadził z ramienia X-tego Dep. major Szenborn. Stary komunista przedwojenny z rzeszowskiego.

DWA ANIOŁY

Dwa anioły spotkały się w locie
Ponad ziemią, wśród błękitnych mórz:
Jeden płynął w purpurze i złocie,
Miał wejrzenie jakby rannych zórz;

Drugi w czarnych aksamitach tonął,
Łez brylantem świecił jego wzrok,
A na głowie wieniec z gwiazd mu płonął
I rozjaśniał nieskończony mrok ..

"Wracam z ziemi — rzekł pierwszy z aniołów —
Gdziem w ogrodzie życia kwiaty siał,
Rozdmuchiwał płomienie z popiołów
I przyśpieszał nowy rozkwit ciał.

Tam widziałem w ciemnej nieszczęść nocy,
Dwóch serc czystych krawy z losem bój,
Dwojga istot gorzki ból sierocy,
Ich samotny, ciężki życia znój.

Więc zbliżyłem dwie niedole z sobą...
I miłości owiałem je tchem...
A z dwóch smutków, nad dawną żałobą,
Szczęście rajskim wykwitnęło snem!"

"Ja — rzekł drugi w gwiaździstej koronie —
Wracam także z owych ziemskich pól,
Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie
I na zawsze koiłem ich ból.

Tam spotkałem pomiędzy innymi,
Jedną duszę szlachetną bez plam,
I kochałem tego syna ziemi,
Co pięknością dorównywał nam.

Lecz dojrzałem, że w żywota męce
Zaczął chwiać się... rdzy dojrzałem ślad,
I strwożony wyciągnąłem ręce,
By padając, nie poplamił szat.

I miłością prowadzony czystą,
Jak najciszej zbliżyłem się doń:
Zarzuciłem zasłonę gwiaździstą
I na sercu położyłem dłoń.

W mych objęciach on teraz bezpieczny,
Bo już władzy nie ma nad nim czas —
I zostanie w swej piękności wiecznej,
Niedotknięty żadną z ziemskich skaz."

Adam Asnyk.

Z Tajników Warszawskiej "Bezpieki"

Roman Zambrowski jest członkiem politbiura i jednym z 4-ech sekretarzy K. C. kompartii (1 sekretarzem jest Bierut). Stanisław Radkiewicz jest równie członkiem politbiura i długoletnim szefem bezpieki.

Partia komunistyczna w Polsce nie jest bynajmniéj monolitem — mówi Światło. Chociaż na zewnątrz deklamuje się nieustannie o jedności i żelaznej dyscyplinie, to w rzeczywistości jest rozdarta na szereg frakcji większych i mniejszych, a poszczególni członkowie politbiura prowadzą ze sobą zażarte walki podjazdowe. Radkiewicz na przykład, z wielką przyjemnością wdziera się w dziedziny administracji, przydzielone Zambrowskiemu, a w odwet Zambrowski wtrąca się do ludzi Radkiewicza.

Na jesieni 1953 wydarzyły się dwa wielkie skandale. Na rozkaz Radkiewicza aresztowany został wówczas prokurator okręgowy w Katowicach i jego najbliżsi współpracownicy. Wyniki śledztwa ujawniły, że prokurator, wykorzystywał swoje urzędowe stanowisko dla zaspokojenia swoich zachcianek erotomana i zboczeńca. Żadna młoda kobieta nie odważyła się wejść samotnie do jego gabinetu. Upodobania prokuratora były tak powszechnie znane, że kobiety, które miały zgłaszać się na jego wezwanie, wypożyczały sobie dzieci u sąsiadów, które miały hamować jego zapędy. Prokurator z Katowic znalazł się wreszcie w więzieniu.

Jednocześnie wybuchł w Warszawie drugi skandal. Od dawna zwracano uwagę na fakt, że w halach na Koszykowej i Bazarze Różyckiego sprzedawano w biały dzień towary, pochodzące z podejrzanych źródeł i pobierano ceny czarnego rynku. Radkiewicz polecił zbadać tę sprawę i wówczas okazało się, że na obu targowiskach istniała swego rodzaju kasa ubezpieczeniowa. Kupcy wpłacali do tej kasy miesięczne składki, które z kolei dzielono między urzędników komisji specjalnej i prokuratury warszawskiej.

Opinia sądziła wówczas, że niezwykłe odkrycia miały na celu oczyszczenie aparatu państwowego z różnego rodzaju przestępstw. W rzeczywistości jednak chodziło o zwykły akt zemsty Radkiewicza na Zambrowskim. Zarówno bowiem prokuratura, jak i komisja specjalna podlegały wówczas Zambrowskiemu. Roman Zambrowski odczuł dotkliwie ten cios swego przeciwnika, ale nie mógł oczywiście uratować swoich skompromitowanych pupilów. Zambrowski wiedział zresztą, że w kartotekach bezpieki znajdują się materiały obciążające jego samego i jego żonę. W tym samym czasie Departament 10 Bezpieczeństwa aresztował niejakiego Cesanisa, jako dawnego agenta II Oddziału Sztabu Głównego. Śledztwo wykazało, że ten sam Cesanis był kochankiem żony Zambrowskiego. Jakże łatwo było więc połączyć nazwisko Zambrowskiego poprzez żonę i Cesanisa z aparatem dwójki. Ale to nie wszystko. Zambrowski odwdzięczał się za niewierność swojej żony w ten sposób, że miał kochankę w osobie swojej sekretarki. Ta osobista sekretarka Zambrowskiego, nazwiskiem Arciuk, była równocześnie kochanką innego pracownika dwójki. Krótko mówiąc, Radkiewicz trzymał mocno Zambrowskiego w ręku a na razie dawał mu znak skandalami w Katowicach i w Warszawie, że z czasem może użyć przeciw niemu silniejszej broni.

Nie przeszkadzało to Radkiewiczowi udzielać od czasu do cazsu tak zwanej amnestii żonie Zambrowskiego. Sama Zambrowska nie jest byle jaką postacią w reżymie komunistycznym. Zajmuje poważne stanowisko szefa Biura Personalnego w Pekaesie i jest postrachem tej instytucji.

Aby zrozumieć co to jest "amnestia", dla wysokich dygnitarzy reżymu, przenieśmy się na chwilę do koszar KBW na Puławskiej. Znajduje się tam niewielki obdrapany barak bez szyldu i nic nie wskazuje na to, co za skarby mieszczą się w jego wnętrzu. Można tam znaleźć bielskie towary eksportowe i materiały czeskie, których nigdy nie wypuszcza się na rynek dla szarego obywatela. Obok tego znajdują się towary z przemytu i skonfiskowane przy różnych okazjach przez bezpiekę.

Przed tym właśnie barakiem zatrzymuje się często samochód towarzyszki Zambrowskiej. Towarzyszka Zambrowska i jej matka zakupiły olbrzymie ilości w sklepie na Puławskiej. Ale za to nie płaci się gotówką. Wszystko idzie na otwarte konto sekretarza CK, Romana Zambrowskiego. A kiedy konto urasta do zbyt wielkich rozmiarów, Radkiewicz udziela łaskawie "amnestii' towarzyszowi Zambrowskiemu, to jest skreśla zadłużenie jego żony i matki w sklepie bezpieki.

Tak więc z jednej strony, Radkiewicz zbiera obciążające materiały przeciw Zambrowskiemu, a z drugiej strony pokrywa wydatki osobiste jego rodziny. Walka podjazdowa między tymi dwoma członkami Politbiura jest bardzo starej daty. Za dawnych czasów Radkiewicz zajął miejsce Zambrowskiego, jako sekretaraz CK Komunistycznego Związku Młodzieży. Zambrowski do dnia dzisiejszego nie może mu tego darować. Kiedy zdarza się okazja, odpłaca mu pięknym za nadobne. Właśnie na parę miesięcy przed wykryciem skandalu z prokuratorem w Katowicach i w Halach Warszawskich, Zambrowski posłał komisję dla przeprowadzenia inspekcji więzień podlegających Ministerstwu Bezpieczeństwa. W skład tej komisji wchodzili przedstawiciele prokuratury generalnej i komisji specjalnej. Raport tej

komisji przeszedł wszelkie oczekiwania. Stwierdził on mianowicie, że około 70 procent więźniów to chłopi i robotnicy, którzy w tak zwanym państwie robotniczo-chłopskim powinni być podporą reżymu. Raport ten dotarł do CK, był omawiany wielokrotnie z Bierutem, Radkiewicz musiał tłumaczyć się gęsto przed Politbiurem, aż wreszcie po paru miesiącach, jak zwykle bywa, sprawa zamarła. Nie mogło, zresztą, być inaczej, bo w gruncie rzeczy Zambrowskiemu chodziło, aby skomplikować życie Radkiewiczowi i nastraszyć go.

Kraj, Którym Rządzą Kobiety

Na południowym wschodzie Azji położona jest wielka kolonia francuska, Indochiny. Jedną z tych prowincji Indochin, gdzie dotąd przechowały się zwyczaje z czasów zamierzchłych, jest Darloc.

Plemię, które zamieszkuje Darloc, rządzi się prawem matriarchatu, to znaczy, że czołowe miejsce w rodzinie zajmuje nie ojciec, lecz matka. Po matce dziedziczy się swe nazwisko, ona decyduje kto ma objąć majątek, ona też wyraża zgodę na zawarcie różnych umów, przykładając do dokumentów palec, posmarowany tłuszczem.

Kobieta rządzi nawet pieniędzmi, gdy więc mąż chce się napić wódki ryżowej lub też kupić sobie coś z odzieży, prosi o gotówkę żonę.

Mężczyźni nie uważają tego stanu rzeczy za ubliżający dla siebie, czy bodaj krępujący, owszem — są nawet zdania, że brak szacunku dla kobiety jest jedną z największych zbrodni, jakie w ogóle można popełnić.

Mężczyzna wolny musi oddawać swój zarobek matce, lub starszej siostrze. Żonaty znowu wszystko co zarobi oddaje żonie.

Gdy młoda dziewczyna w Darloc, czy też wdowa chce wyjść za mąż, prosi któregoś ze znajomych mężczyzn o pośrednictwo.

Polega ono na tym, że trzeba wybranemu zanieść podarki od zakochanej. Gdy podarki zostaną przyjęte, ustala się datę obrzędu.

Czarownik zanurza nogi oblubieńca w mieszaninie świńskiej krwi i spirytusu z ryżu prosząc bogów, aby się opiekowali młodą parą.

Władcze stanowisko kobiety uznane jest przez miejscowe prawo. Umierając, żona zazwyczaj przekazuje swe prawa mężowi, ale traci on je natychmiast, gdy następna żona ich nie uzna.

A następczynię wybiera nie on sam, lecz rodzina. Gdy umiera mąż, wdowa co prędzej szukać musi innego małżonka.

Zasadniczo małżeństwo jest nierozerwalne. Istnieją jednak rozwody.

Można otrzymać rozwód, o ile udowodni się stronie przeciwnej cudzołóstwo, lenistwo, choroby w rodzaju trądu, długą nieobecność męża, lub ciężkie pobicie żony.

Ponieważ jednak otrzymanie rozwodu połączone jest z zapłaceniem kary i zwróceniem posagu, mało jest w Darloc amatorów na rozwody.

W Rocznicę Śmierci A. A. Paryskiego

Już dwadzieścia lat upływa gdyś odszedł w zaświaty,
A nam Twoim czytelnikom tęskno płyną lata.
Wielu z nas ociera łzy za Tobą skrycie,
Bez Nauczyciela smutne nam tu życie,
Dłoń Twa nami kieruje przez Amerykę-Echo
Jest nam ona ostoją i wielką pociechą.
Wiemy, że nas Twych uczni, śmierć kiedyś zaskoczy,
Więc duchy nasze się znajdą, spojrzą sobie w oczy.
O śmierci, jakaś ty okrutnie sroga!
Gdy bez litości stajesz u życia proga.
Przybywasz do siedzib naszych jak wróg nieproszony,
I popłoch rozsiewasz tu na wszystkie strony.
Bo się nie pytasz o dzień, ani o godzinę
Z ramion matki zabierasz jedyną dziecinę.
O śmierci nieubłagana, w zamiarach swych skryta,
W niszczycielskiej robocie jakżeś pracowita!
Choć cię tu nie pragną, nikt cię nie przyzywa,
A ty zbierasz wokół wciąż obfite żniwa,
I w domostwa nasze wnosisz ty żałobę,
Bo ludzi wciąż kosisz, po przez wieków dobę.
Masz przecież jedną cnotę—jesteś sprawiedliwa
W wyborze nie przebierasz — o wszystkichś troskliwa.
Nie dbasz czy król, czy sługa, bo ich obu razem
Wepchniesz do ziemi, przyciskając głazem,
Chociażeś straszna, przecie rządzisz światem
Wszyscy się kłonimy przed twym majestatem.
Zabierasz jeno ciało i chowasz w mogile
Lecz pracy ludzi wielkich nie rozsypiesz w pyle!

Józef Jarocki,

Toledo, Ohio.

Rola Przypadków w Historii Wojen

Dwaj historycy z czasów angielskiego króla Henryka VIII są odpowiedzialni za oświadczenie, że zgubiona podkowa zmieniła religię a może i polityczną historię Anglii. Po upadku Anny Boleyn, i gdy już zadecydowano jej śmierć, papiestwo przygotowało warunki ugody tak pomyślne co do każdego szczegółu dla Henryka i tak pochlebiające jego próżności, że nieprzyjęcie ich było niepodobieństwem prawie.

Z Rzymu wysłano z propozycjami posłańca, który się spieszył jak mógł. Gdy już był tylko o dzień drogi od Calais oddalonym, koń jego utracił podkowę i okulał. Poseł papieski cenił tego konia bardzo, i dlatego postanowił zaczekać dzień jeden, zamiast postarać się o innego konia, któryby może nie niósł go tak wygodnie, jak własny jego koń.

Nazajutrz koń był zdrowy i poseł puścił się w dalszą podróż. Przybył do Calais, przebył kanał i udał się do Londynu, gdzie się dowiedział, że w dniu jego przybycia Henryk ożenił się z Jane Seymour, protestantką; że w dniu poprzedzającym Anna Boleyn została ściętą i że wszystka nadzieja ugody spełzła na niczym. Przybył o jeden dzień za późno. Zgubiona podkowa zmieniła bieg historii całego narodu.

Podobny wypadek miał być przyczyną uwięzienia i zatrzymania Ludwika XVI w Varennes. Wysłano straż konną, która miała go spotkać w tej miejscowości i zaprowadzić za granicę. Jeden z koni ciągnących królewską karetę okulał, bo zgubił podkowę, król musiał się zatrzymać. Tymczasem straż konna, nie chcąc zwracać na siebie uwagi w tej miejscowości, cofnęła się do domku leśnego oddalonego o kilkaset jardów, lecz w przeciwnym kierunku od tego, z którego król miał przybyć, i czekała na niego. Zwłoka i zmiana były fatalne w skutkach. Króla poznano i zatrzymano z drużyną; konnica poczekawszy dość długo, w mniemaniu, że król obrał inną drogę, odjechała, a Ludwik powrócił do Paryża, i zakończył życie na rusztowaniu.

Historia wspomina o jednej wojnie, która została spowodowana przez szklankę wody, o którą angielski ambasador się postarał dla pewnej piękności słynnej na dworze paryskim; i o traktacie (w Utrecht), którego przyczyną był spór pomiędzy królową angielską i księżniczką Berry o rękawiczki.

Starszą zaś, była przyczyna stuletniej wojny pomiędzy Anglią i Francją, która doprowadziła do ubóstwa oba kraje. Było to w ten sposób: Ludwik VII nie był świętym, i miał wielki pociąg ku płci pięknej, za co jego spowiednik niejedną mu nadawał pokutę.

Pewnego razu dopuścił się tak wielkiego przestępstwa, iż spowiednik kazał mu dać sobie zgolić piękną brodę i obciąć bujne kędziory; Ludwik uczynił tak i został tak wielce zmienionym, że królowa, nie nadto wierna Eleanor, wybuchła śmiechem, gdy to spostrzegła.

Biedny król nie mógł się wytłumaczyć, gdyż wytłumaczenie postawiłoby go w nader przykrym świetle i dlatego musiał być spokojnym, gdy królowa z niego szydziła. Gdyby była poprzestała na szyderstwie, to cała sprawa byłaby się skończyła i zostałaby zapomnianą, skoro mu broda i włosy odrosły.

Ale on stał się tak pogardy wartym w jej mniemaniu, iż publicznie wdała się w miłostki z hrabią Anjou, który należał do dworu. Ogołocony król znosił hańbę, jak długo tylko mógł, lecz królowa postępowała coraz gorzej, tak, iż Ludwik wysłał ostateczne dowody do papieża, a ten rozwiązał małżeństwo.

Eleanor, widząc się wolną, wyszła zamąż za swego kochanka, który został później królem Anglii — Henrykiem II. Gdy się stała żoną Ludwika, jednakże, przyniosła mu w posagu bogate prowincje Poitou i Guienne, które po rozwodzie starała się odzyskać. Na to jednakże Ludwik nie chciał zezwolić; był zadowolonym, że się pozbył królowej, lecz chciał zatrzymać jej posag.

Henryk trzymał stronę swej żony, a wtenczas nastał szereg wojen, które nie tylko trwały cały wiek, lecz pozostawiły nawet rozjątrzenie, które do dziś dnia istnieje pomiędzy Francuzami i Anglikami.

Każdy słyszał o przypadku, który zniewolił Kolumba do zmiany kierunku na środku oceanu, wskutek czego Anglicy osiedlili się później w Północnej Ameryce, lecz mało kto słyszał o grze w szachy, która zniewoliła króla hiszpańskiego do zainteresowania się Kolumbem i podjęcia jego idei.

Istnieje tradycja hiszpańska opiewająca, że los Kolumba zawisł raz od partii w szachy.

Przez długie lata Kolumb starał się, aby dwór hiszpański zainteresował się jego sprawą, lecz zwątpiwszy nareszcie, postanowił udać się do Francji.

W wieczór przed zamierzonym wyjazdem postarał się o posłuchanie u królowej, aby jej donieść o swym zamiarze i ją pożegnać. Królowa prosiła go, aby zaczekał, i opuściła pokój, aby jeszcze raz spróbować, czy nie zdoła zainteresować króla sprawą Kolumba.

Znalazła Ferdynanda zajętego partią szachów, a ponieważ przeszkodziła mu w grze, i przyczyniła się, że utracił jedną figurę, począł przeklinać wszystkich marynarzy wogóle a Kolumba w szczególności i uwiadomił natenczas Izabellę, że los jej petycji będzie zależał od wyniku partii.

Partia przechylała się coraz bardziej na korzyść przeciwnika króla i tembardziej na niekorzyść Kolumba, gdy królowa, patrząc na grę, podszepnęła królowi dobre posunięcie: król wygrał partię i Ameryka była ocalona.

Jedna szuflada w kuchni winna być przeznaczona na książki kucharskie, przy których powinno pozostać trochę miejsca na kajet z liniowanym papierem, ołówek lub wieczne pióro. Pilnując obiadu, znajdzie się między różnymi zajęciami po kilka chwil czasu na skreślenie listu do przyjaciółki, który będzie tym serdeczniejszy, gdy pisany będzie odręcznie. Inne natomiast miejsce przeznacza się na pokwitowania z zakupionych produktów spożywczych. Najlepsza jest na nie stalowa skrzyneczka, by się nie zagubiły. Pokwitowania te pomogą przy wyliczaniu się z wydanych na sprawunki pieniędzy.

Szwajcaria — Kraj i Ludzie

Jeden z najbardziej malowniczych i ciekawych krajów Europy — Szwajcaria — żyje tradycją oddawna umiłowanej wolności. Ojczyzna Wilhelma Tella, legendarnego bojownika o wyzwolenie Szwajcarii z pod przemocy austriackiej. liczy już 663 lata swego istnienia Federacja Szwajcarska jest więc dzisiaj najstarszą republiką świata.

Dnia 1 sierpnia 1291, mieszkańcy Kantonu Uri, Schwitz i Unterwalden założyli wieczystą Ligę dla obrony przed uciskiem i najazdem. Liga ta była zawiązkiem Federacji Szwajcarskiej.

W kilkanaście lat potem Habsburgowie wystąpili przeciw Lidze, ponieśli jednak dotkliwą klęskę pod Morgarten (rok 1315). Stopniowo skład Ligi powiększał się; przyłącza się Luzerna (rok 1332) i Zurych (rok 1351), kantony — Glarus i Zug (rok 1352) — i miasto Berno. Liga walczy zwycięsko przeciw Karolowi Śmiałemu, który ginie w bitwie pod Nancy, a cesarz Maksymilian uznaje na mocy układu w Bazylei (rok 1499) niezależność kantonów, które w tym czasie doszły już do liczby trzynastu. Liczba ta pozostała do roku 1798, to jest do chwili powstania tak zwanej Republiki Helweckiej.

W szesnastym wieku Szwajcarzy zawierają z Francją wieczne przymierze (rok 1516), które trwa aż do wybuchu rewolucji Francuskiej. W temże stuleciu Szwajcaria częściowo, (prawie połowa jej kantonów) przyłącza się do kościoła kalwińskiego.

Wojna religijna, zakończona klęską wyznawców Kalwina i Zwingliego, pod Kappel, rozdziela Szwajcarię na dwa obozy, protestancki i katolicki, usankcjonowała jednak swobodę sumienia.

Wewnętrzne niesnaski religijne i polityczne trwały przez dwieście lat. Po raz ostatni dwa wrogie obozy spotkały się zbrojnie pod Willmergen w roku 1712. Protestanci odnieśli zwycięstwo. Rewolucja Francuska sięgnęła swojemi wpływami i do Szwajcarii. W roku 1798 powstała Republika Helwecka, zamiast dawnej Federacji Szwajcarskiej. Ale już w roku 1803 Napoleon zorganizował nową federację z 19 kantonów. W roku 1815 liczba kantonów wynosi już 22 (obecna liczba kantonów). Kongres Wiedeński uznał Federację Szwajcarską i proklamował jej wieczną neutralność i nienaruszalność jej terytorium.

W okresie pierwszej wojny europejskiej Szwajcaria stała się schroniskiem dla bezdomnych i rannych wszystkich państw walczących. Konferencja pokojowa w Paryżu w roku 1919 wyraziła oficjalne podziękowanie Szwajcarii za neutralność i pomoc, jaką okazała wszystkim tym, którzy jej potrzebowali. Dla zadokumentowania tej wdzięczności wybrano Genewę jako siedzibę Ligi Narodów.

Dzisiejsza Szwajcaria jest krajem wzorowej turystyki. Wszystko jest tam przygotowane na przyjęcie obcokrajowców, wszystko tak pomyślane, aby im pobyt w tym pięknym kraju uczynić miłym i wygodnym.

Bogata sieć kolei związkowych i szereg kolei prywatnych, pnących się w krainę lodowców i skał, kolejek górskich udostępniają turyście każdy zakątek krainy Alp.

Wspaniałe szerokie, asfaltowe drogi wiodą serpentynami w najodleglejsze okolice, zdumiewając śmiałością i techniką inżynierską.

Wśród linij kolejowych, sławną na cały świat jest Gothardbahn — arcydzieło techniki. Z nad brzegu lazurowych jezior Riwiery szwajcarskiej, leżących zaledwie 60 stóp nad poziomem morza, w cieple południa, wiedzie ta kolej w krainę Alp i lodowców, biegnąc między innymi przez słynny tunel Gotharda.

Widoki po obu stronach drogi są niezrównane i wysoce panoramiczne. Wszystkie pociągi są zelektryzowane i luksusowo wyposażone, dając podróżnym wszelkie wygody. Wszędzie panuje czystość i porządek z których ten kraj słynie. Nie widzi się nigdy żebraków, pijaków lub włóczęgów. Zewsząd wyglądają zasobność i dostatek. Hotele szwajcarskie nie są droższe niż gdzie indziej. Wygody są bez porównania większe. Kuchnia szwajcarska jest smaczna i obfita.

Uczciwość w Szwajcarii jest po prostu niewiarygodna. Wszystko można zostawić bez opieki na dworcu, w pociągu, czy w lokalu publicznym, z wszelką pewnością, że nikt nie ruszy.

Ruch w takich miastach jak Zurych, Berno, Genewa, jest ogromnie ożywiony. Luksusowe limuzyny mkną cicho długimi szeregami, wieczorem palą się nad miastem łuny świateł i bogatych reklam.

Berno jest tylko nominalnie stolicą Szwajcarii, całe zaś życie naukowe, handlowe, sportowe i międzynarodowe, skupia się w Zurychu. Wyznacza go na stanowisko przede wszystkim centralne położenie w punkcie węzłowym najważniejszych linij kolejowych.

Zurych jest miastem wiedzy, wyższych zakładów naukowych i wychowawczych. Są tam między innymi wspaniały uniwersytet, politechnika, obserwatorium astronomiczne i rozmaite instytuty naukowe.

Zurych, zwany miastem ogrodów, ma wymarzone położenie. Otoczony wzgórzami i lasami, zbudowany amfiteatralnie nad jeziorem, patrzy na dalekie, śniegiem osrebrzone Alpy.

ZAJĄC I MYŚLIWY

Myśliwy pod Voghera, Italia, postrzelił w nogę dużego zająca. Zadając kłam wszelkim opowiadaniom o tchórzliwości zajęcy— ranne zwierzę rzuciło się na myśliwego i tak go dotkliwie pogryzło, tudzież podrapało, że niefortunnego myśliwego musiano w rezultacie odwieźć do szpitala.

Dzieje Tatarów Litewskich

Władcy Litwy w XIV wieku poczytywali Moskwę i Zakon Krzyżowy za wrogów śmiertelnych W. Księstwa Litewskiego. Polskę zaś i Tatarów krymskich — za przeciwników warunkowych, którzy mogli być czasem i sprzymierzeńcami, jak też i bywało. Jagiełło na przykład w r. 1380 w sojuszu z Tatarami najeżdżał skutecznie Moskwę. Witold w końcu XIV wieku, miał światoburcze plany unicestwienia Księstwa Moskiewskiego, wyparcia Złotej Ordy za Wołgę i utworzenia wielkiego imperium w Europie wschodniej. Klęska, jaką poniósł nad Worsklą w bitwie z wojskami Tamerlana, zniweczyła te plany w r. 1399.

W wieku XIV, najwartościowszą zdobyczą wojenną były masy ludzkie. Zagony litewskie przypędzały w tym okresie (XIII-XIV w.) brańców z Polski. Osiedlano ich w rozproszeniu po całej Litwie na pustkowiach i pogorzeliskach, pozostałych po "reisach" krzyżackich. Sprowadzano też znad Dniepru Rusinów i zaludniano nimi Litwę rdzenną. Zarówno Rusini, jak i uprowadzeni Polacy żyli w środowisku litewskim zupełnie rozproszeni i w stanie na wpół niewolniczym. Toteż rychło zatracili rodzimą kulturę i rozpłynęli się w środowisku liewskim bez reszty.

Inaczej postąpiła Litwa z Tatarami. Byli oni kontrybucją wypłacaną przez Ordę Krymską, żywym, ludzkim towarem. Witold otrzymał ich w r. 1397 w ilości kilkudziesięciu tysięcy i przyprowadził z Krymu na Litwę. Był to dla Litwy nadzwyczajny nabytek. Odważni i wytrzymali na wojnie, byli oni lojalni i wierni wobec kraju, w którym mieszkać musieli, gdyż kraj ten szanował ich i nie nastawał na kulturę, wyznanie, obyczaj.

Witold — i jego następcy — osiedlali Tatarów w Litwie rdzennej. Początkowo między Wilnem a Trokami nad rzeką Waką — jako kolonię wojskową. Później w różnych częściach Litwy. Otrzymali oni ziemię na prawie bojarskim. Lekka jazda tatarska wystąpiła w szeregach litewskich już pod Grunwaldem — w r. 1410. W ciągu XV wieku, Tatarzy przychodzili do Litwy dobrowolnie. Osiedlali się tam jako odrębny stan rycerski, konieczny do obrony państwa, które żyło w bezustannych wojnach z Zakonem, a potem z Moskwą, ze Szwecją i z Turcją. I nawet w wojnach Litwy z Turkami, ich współwyznawcami, Tatarzy litewscy zachowywali wierność wobec przybranej ojczyzny.

Ze względu na odmienne wyznanie, tworzyli oni osobne jednostki wojskowe z własnymi dowódcami chorągwi (rot.) Lecz mahometanizm ich powodował także pewne ograniczenia w prawach osobistych i politycznych. Nie mieli praw wyborczych (czynnych i biernych) do sejmów po 1565 roku, gdy bojarstwo litewskie już prawa te posiadało. Byli też Tatarzy ograniczeni w prawach jako świadkowie w sądach i przy zaprzysiężeniu. Nie wolno im było (ciekawostka) wynajmować mamek-chrześcijanek do swych niemowląt. Mieli natomiast, jako bojarzy, swych włościan-poddanych, którzy byli chrześcijanami.

Większość z nich miała prawa bojarskie. Władała ziemią na tych prawach co i bojarzy tubylcy. Wchodziła z nimi w związki towarzyskie, a z czasem i rodzinne. Cieszyli się Tatarzy litewscy powszechnym szacunkiem w kraju za swą waleczność i wierność. Zawodowo, poza wojskowością, trudnili się rolnictwem jako drobni i więksi posiadacze majątków i zagród. Poza tym ogrodnictwem, rzemiosłem (garbarstwo), oraz przewozem towarów, ludzi i wiadomości (Bojarzy "putni" — Tatarzy). Jeździli jako wysłannicy panów i kniaziów, z wiadomościami. Stronili od handlu. Była to ciekawa właściwość, różniąca Tatarów od Żydów.

Warstwa przodująca Tatarów zażywała takiego zaufania, że zajmowała stanowiska w urzędzie kanclerza W. Księstwa, gdzie byli koniecznie potrzebni ludzie znający język turecki — ze względu na stosunki z Portą Ottomańską. Nierzadko Tatarzy byli posłami W. Księstwa Litewskiego do Krymu czy Stambułu. Język swój (dialekt tureckiego) zaczęli zatracać w XV wieku, na rzecz języka staroruskiego (potocznego, krajowego). Na początku XVI wieku używali już przeważnie w życiu rodzinnym języka ruskiego, a później — polskiego. W XVII wieku, mówili już ci Tatarzy w domu bądź po rusku, bądź po polsku.

Z wieku XVI pozostał jako pamiątka tekst Koranu p. n. Al-Kirab, pisany alfabetem arabskim, lecz w języku krajowym, staroruskim. Niedługo potem pisali już cyrylicą — zatracili znajomość arabskiego alfabetu.

W XVI i XVII wieku, liczono około 100 tysięcy Tatarów litewskich (5-6 proc. ogółu ludności W. Ks. Litewskiego). W końcu XVIII wieku, było już ich tylko 50 tysięcy. Większość tej reszty Tatarów przetrwała rozbiory. Brali oni udział w wojnie napoleońskiej — w r. 1812, oraz w powstaniach z r. 1831 i r 1863 jako wierni synowie Rzeczypospolitej, podobnie, jak ich jeszcze późniejsi potomkowie-Tatarzy polscy, żołnierze ostatniej wojny, których groby znajdują się m. in. także pod Monte Cassino.

Do blaszanki w której trzyma się ciasto, należy włożyć jabłko aby ciasto trzymało się dłużej w świeżości.

* * *

Plamy na emaliowanych naczyniach czyści się sodą kuchenną (baking soda), nabraną na mokrą szmatkę.

* * *

Do ucierania czy mieszania jakiejkolwiek masy, należy posługiwać się łyżką drewnianą a nie metalową, gdyż metalowa rysuje naczynie przy ucieraniu.

Gibraltar Dalekiego Wschodu

Istnieje legenda, że gdy ze skał Gibraltaru wyniosą się gnieżdżące się w nich pawiany, skończy się panowanie Wielkiej Brytanii nad tą potężną twierdzą morską, broniąc wstępu na Morze Śródziemne.

Hong-Kong, nazywany "Gibraltarem Wschodu", do roku 1941 strzegła legenda o niepokonalności człowieka białego, o jego wyższości i sile, legenda nie zdobywalności Singaporu i Hong-Kongu, legenda mocy bogactw i wpływów promieniujących na cały Daleki Wschód z tajemniczego Szanghaju i jego potężnych koncesji.

Ostatnia wojna rozwiała tę legendę, człowiek biały "stracił twarz" w oczach kolorowych, niezdobywalne twierdze wpadły w ręce Japończyków, którzy potrafili roznieciċ tlące ruchy niepodległościowe żółtych ludów, a te zdołały zasmakować, czym jest wolność. A chociaż Japonia została pokonana, ruchy te przetrwały i wybuchają tu i ówdzie płomieniami buntów rewolucyjnych i wojen o niepodległość, wykorzystywane znakomicie przez komunizm któ ry posługuje się nimi dla swych celów. Wbrew rzeczywistości Anglicy są przekonani, że czerwone Chiny potrzebują ich, bo też muszą z kimś handlować i że nie ma powodu do niepokoju. A że i oni potrzebują czerwonych więc wszystko w największym porządku. Zresztą wiadomo już dawno, że mimo oficjalnie wrogich stosunków między rządami, kupcy zawsze umieli się wcisnąć i że handel z czerwonymi ma swe mocne korzenie i tradycje.

Ludność kolonii wynosi ponad dwa miliony osób, z czego tylko około ośmiu tysięcy Brytyjczyków. Ludność ta wzrasta wskutek napływu uciekających z kontynentu zwolenni k ó w chińskiego rządu narodowego.

Napływa jednak z nimi wielu komunistów, których tu nie było nigdy brak i którzy w razie czego mogą tu odegrać rolę piątej kolumny. Wszystko wskazuje, że są na to przygotowani. Ocenia się ich ilość na ponad sto tysięcy. Dają oni przyjęcia w luksusowych lokalach, zapraszając na nie nie tylko wpływowych kupców chińskich, ale również i Brytyjczyków. Na jednej z tych parties można było oglądać anglikańskiego biskupa. Większość z istniejących czasopism chińskich była dawniej przychylna Czang Kai Szekowi, obecnie są one jawnie prokomunistyczne "for business reasons", bo spodziewają się że handel z czerwonymi będzie miał formy "pewniejsze" niż z "narodowcami".

A ponadto może właśnie handel pomoże przypomnieć owym komunistom chińskim, że są oni bardziej Chińczykami niż komunistami — powtarzają kupcy, którzy przyciśnięci do muru, przyznają, że trochę boją się tych czerwonych kontrahentów i stojącej za nimi polityki Kremla. Wystarczy jeden dobrze zorganizowany strajk robotników portowych, aby wszystkie nadzieje obróciły się w niwecz.

Zdaje się, że nie leżałoby w interesie komunistów chińskich rozpoczynanie walki z mocarstwami zachodnimi i niszczenie jednego z najlepszych portów na Dalekim Wschodzie, ale trzeba być przygotowanym na wszelkie ewentualności dlatego rozważa się otwarcie wszelkie szanse obrony tej twierdzy.

Hong - Kong został bowiem już raz zdobyty przez Japończyków po walce trwającej bez przerwy 16 dni. Było to w sam dzień Bożego Narodzenia 1941 roku. Załoga kapitulowała, gdyż dalsza walka nie miała żadnego, sensu. Z 11 tysięcy padło około tysiąc, tysiąc zginęło a dwa tysiące było ciężko rannych. Twierdza była prawie zupełnie pozbawiona wody, żywności i środków obrony przeciwlotniczej.

Jak wyglądają możliwości obronne Hong - Kongu dzisiaj? Załoga jest wzmocniona ostatnio; liczy około 12 tysięcy. Obrona napotyka na bardzo poważne trudności, gdyż Hong-Kong nie ma dobrego lotniska nadającego się dla celów wojskowych; budowa odpowiednich urządzeń wymagałaby lat. Odległość od pierwszej przyjaznej bazy wynosi ponad 1500 mil, co stawia służbę transportową marynarki wobec prawie niepokonalnych w czasie wojny zadań. Problem zaopatrzenia w wodę jest zawsze aktualny i może najtrudniejszy ze wszystkich, gdyż zbiorniki wodne są naziemne i mogą być zniszczone przez jeden słaby nalot. Akcja rekrutacyjna sił miejscowych idzie bardzo opornie i właściwie nie dała wyników, jakich się po niej spodziewano. Małe siły policyjne, złożone z południowych Chińczyków, pod wodzą brytyjskich oficerów z domieszką Hindusów i Portugalczyków, mają i tak wiele zajęcia przy utrzymywaniu porządku wewnątrz kolonii.

Te wszystkie okoliczności sprawiają, że dziś otwarcie się mówi o tym, że nie przezorność dowódców i dzielność żołnierzy mogą obronić Hong-Kong w razie ataku na ten "Gibraltar Wschodu", ale spryt, doświadczenie i wytrawność brytyjskich i amerykańskich "ludzi interesu na Dalekim Wschodzie".

Wiele pań domu pełniąc codzienne prace gospodarskie, przyśpiesza zmęczenie nóg, przez noszenie rannych pantofli filcowych. Przy ciągłej krętaninie jak i przy bardziej wytężającej pracy domowej, stopy winne być obute w dobrze dopasowany półbucik, dający dobrą podstawę.

* * *

Gdy zabraknie klamerek do wieszanej na lice bielizny, niektóre sztuki bielizny, jak bluzeczki lub koszule męskie, suknie i sukieneczki dziecięce, można zawieszać na wieszadłach drucianych lub drewnianych i te zawieszać na lince.

Na Polskim Podhalu

Dobrze jeszcze mamy w pamięci ów cudaczny pomysł hitlerowców, którzy podczas wojny usiłowali tworzyć na Podhalu t. zw. Goralenvolk. Wszystko w Polsce było wówczas dla Niemców pragermańskie, "urdeutsch". każdy Polak o niepolskim nazwisku miał szanse zostać "Volksdeutschem" górale zaś awansowali najwyżej, bo uczeni historycy Fuehrera wywiedli ich w prostej linii od Ostrogotów. Znalazł się nawet, jak wiadomo, jeden taki Wacuś Krzeptowski, który — jak opowiada F. Goetel — zwikłany w długi i fałszywe weksle, ratował się kumoterstwem z Ostrogotami, chociaż wpływ jego nie sięgał poza Krupówki w Zakopanem.

Minęło ledwie lat dziesięć, a oto sowieciarze w Polsce próbują robić z góralami podobny w swym arcydziwactwie eksperyment. "Kaoszczaki" krajowe czyli znani nam już nieźle z opuszczanych przez marynarzy statków "kulturalno - oświatowi" politrucy wmawiają góralom coraz usilniej, że są urodzonymi marksо-leninistami.

A wszystkiemu winien nie byle kto, bo sam Lenin. On to sprawił podczas swego pobytu w Poroninie latem 1913 i 1914 w domu Mostowego - Guta, Teresy Skupień i jej pierwszego męża Cudzicha, że ludność góralska szybciej od innych Polaków partyjnie się kształci.. Do dziś bowiem nie może zapomnieć "pana Uljanowa", jak chodził po Tatrach, jak dzieciom cukierki rozdawał, jak nędzy ludzi góralskich współczuł i jaśniepańskich obszarników gromił. Więc górale z własnego popędu za te serdeczne sentymenty pomnik Leninowi w Poroninie zmajstrowali, czczą go przy każdej okazji i nauk jego najpojętniejszymi są w Polsce uczniami.

W rzeczywistości pobyt Lenina w tym czasie na Podhalu, rozdymany już od lat propagandowo przez komunistów, stał się, o ile idzie o stosunki ze społeczeństwem polskim, chyba tylko tym pamiętny, że to właśnie starania Polaków wydobyły Lenina z rąk żandarmerii austriackiej i umożliwiły mu wyjazd do Szwajcarii w 1914 r.

Lenin ani z inteligencją polską ani z góralami, poza koniecznym porozumieniem w sprawach prozy życiowej, prawie się nie stykał. O bystrości jego obserwacji świadczy, że w liście do rodziny, cytowanym przez p. Walentynę Najdus (Kwartalnik Instytutu Polsko - Radzieckiego, nr. 1, 1954) widział w Poroninie wieś typowo rosyjską. Do Lenina przyjeżdżali członkowie partii bolszewików po instrukcje, on sam podczas swego pobytu w Polsce (1912 — 1914) napisał blisko 300 atykułów do prasy bolszewickiej. To były sprawy, którymi żył.

Jest wierutnym kłamstwem twierdzenie wspomnianej wyżej autorki, że Kasprowicz "widział w Leninie rzecznika wolności Polski i był pod jego osobistym urokiem". Lenin zawdzięczał wówczas uwolnienie z więzienia Kasprowiczowi, bo "Kasper" był wielkodusznym i szlachetnym człowiekiem. Ale, osobiście, dobrze zachowałem w pamięci wspomnienia Kasprowicza o tym epizodzie i o samym Leninie, w którym widział "zwyczajnego Moskala w todze rewolucjonisty". Nie zapomnę też o "łzach w oczach Lenina", o których opowiadał Kasprowicz, gdy Lenin przyszedł dziękować poecie za interwencję i uwolnienie z austriackiego kryminału. O tym podziękowaniu wspomina zresztą cytowana już pani Najdus na podstawie zeznań, złożonych w Wydziale Historii Partii KC—PZPR przez wdowę po poecie p. Marię Kasprowiczową, oddaną, jak niestety wiadomo, wielbicielkę reżymu komunistycznego.

Praca kulturalno - oświatowa komunistów na Podhalu otoczona jest szczególną pieczołowitością przez partię nie tylko ze względu na kult poronińskiego Lenina, ale także z powodu zabudowy Podtatrza wielkim kombinatem skórzanym, który całą Polskę zaopatrywać ma w buty. Dymy z kominów kombinatu zasłonią wprawdzie góralom góry, ale oderwą ich za to — jak się dowiadujemy z krakowskiego Życia Literackiego — od dotychczasowej "kataryn-karskiej" kultury i sztuki podhalańskiej, zapatrzonej w szczyty tatrzańskie.

Dla tej nowej koncepcji kultury podhalańskiej reżym jest bardzo łaskaw. Dla jej propagandy tworzy zespoły pieśni i tańca, z których białodunajecki pod kapelą Janka Duszy — jest najbardziej reprezentatywny, podobno nie ustępujący swym kunsztem popisującemu się ostatnio we Francji "Mazowszu". Chłopcy, którzy w tym zespole pragną się szkolić otrzymują zwolnienie od służby wojskowej. Może te zespoły "odciągną górali od zwyczajowego tam pieniactwa, bitek i alkoholu" — żywią nadzieję organizatorzy. Zanim się to jednak stanie, już dziś — jak czytamy — "r a d o s n ą niespodzianką zabrzmiały dla nas słowa do starych nut góralskich śpiewane przez białodunajecki zespół":

To nase Podhale
Słynie het daleko
Downi sie tu zyło
Cięsko a nie leko.

Nas Biały Dunajec
Blisko Poronina
Ka z całego świata
Jezdzom do Lenina.

Lenin u nos siedzioł
i układał plany
Coby nie rzondziły
Nad chłopami pany.

Dziś Polske Ludowom
Budujom na nowo
Fabryki stawiajom
Chłopi chleb dawajom.

A my Podhalanie
To na pirsym planie
Jako przyjdzie miarka
Oddamy do ziorka.

Skończyli my zbiórki
Oddamy do ziorka

Niech robotnik miele
Na kluski do gorka.

Piosenka ta skomponowana przez Dominika Cudzicha, który snać zapomniał o losie "Wacusia" Krzeptowskiego i jego Ostrogotach, wywołuje jakoby "niezapomniane wrażenie" jako pionierski produkt markso-leninowskiej kultury tatrzańskiej, choć nie wyjaśnia, jakie to "ziorka" odda skalne Podhale? Chyba, gdy zostanie przeobrażone na żyzną glebę przez popularny jakoby wśród górali ruch miczurynowski?

Marksistom — góralom z Białego Dunajca, pobierającym z ministerstwa p. Sokorskiego miesięcznie dotację 12 tys. złotych, piękne stroje i 250 zł. co miesiąc na rączkę, brakuje jeszcze tylko jednej umiejętności do doskonałości: czytania i pisania. Są mianowicie analfabetami, mimo, że jak nas od kilku lat statystyki reżymowe zapewniają, analfabetyzm w Polsce został wytępiony do szczętu. Najśmiglejszy tancerz zespołu 20-letni Bronek Mejerczyk pyszni się, że "trza światu pokazać, co jest u nas, a i świat se można obejrzeć, niejednego się tam nauczy" — ale co Bronek światu poza inteligencją nóg pokaże i czego się w świecie nauczy, skoro "nie zna prawie litery". Słowem nie jest łatwo górali szkolić na marksoleninistów, bo zaledwie jedna trzecia z nich czyta, bo w omawianym zespole tylko kilku chłopców i dziewcząt ukończyło dwa oddziały szkoły podstawowej i "od lat nie biorą książki do ręki".

W ogóle biedota na Podhalu jak była przed laty, tak i dzisiaj, "obarczona szarwarkami", jest elitą ludności góralskiej. "Kaoszczacy", dumni z baletu białodunajeckich markso-leninistów i ich "nowych" piosenek, nie ukrywają jednak prawdy pod korcem: położenie gospodarcze Podhala jest — mówią — fatalne i trzeba mu na gwałt zaradzić, bo "wróg klasowy dorabia swój wypaczający komentarz" do tej sytuacji.

Tej sytuacji nie poprawi apoteoza uwielbianego rzekomo przez górali kołchozu na hali tatrzańskiej:

Na polanie sto owiecek
Na owieckach biała wełna
Hej, niech się nam ozwija
Juhaska spółdzielnia.

Jesteśmy spokojni o naszych gazdów i baców. Przypisywanie górali do markso - leninowskiej parafii spotka taki sam los, jaki spotkał ostrogocki "Goralenvolk".

Do Matki Polki

O, Matko Polko! Gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy geniuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy rówieśników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje —

O, Matko Polko! Źle się syn twój bawi,
Klęknij przed Panny Najświętszej obrazem
I na miecz spojrzyj, co Jej serce krwawi,
Takim wróg serce twe przeszyje razem,

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił,
O, Matko Polko! Jabym twoje dziecię
Przyszłymi jego męczarniami bawił.

Wcześnie mu ręce okręcpuj łańcuchem,
Do taczkowego każ przykuwać wozu,
By pod katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani nie spłonił na widok powroza.

Każ-że mu wcześnie w jaskinię samotną
Iść na wygnanie, zalegać rogoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
I z jadowitym gadem dzielić łoże.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły,
Mową truć z cicha, by zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną niby gad wystygły.

Bo on nie pójdzie jak dawni rycerze
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przysle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczyć sąd krzywoprzysiężny,
I placem boju będzie dół kryjomy,
I wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy,
I długie nocne rodaków rozmowy.

Adam Mickiewicz.

(Powyższy wiersz zakazany jest w szkołach w dzisiejszej Polsce).

Z Dziejów Północnej Fenicji

W r. 1929 opisano obszernie o niespodziewanym odkryciu przez architektów francuskich szczątków wielkiego miasta północnej Fenicji. Wielkie naczynia ofiarne z opuszczonego cmentarzyska, rozmaite przedmioty, należące do rytuału ówczesnych Fenicjan, wskazujące jednak na wpływ sztuki starohelleńskiej, pozwalały przypuszczać, iż archeologów oczekują jeszcze większe niespodzianki. Radosne ich marzenia urzeczywistniły się. Kontynuowano wykopaliska z przerwami zimowymi w roku 1930 i 31, a rezultaty były rzeczywiście w wysokiem stopniu owocne.

Miejsce wykopalisk znajduje się nad brzegiem morza, koło miejscowości Latakia, zamieszkałej przez mało znany szczep arabski Alawitów. Samo wzgórze nazywa się Raz Szamra.

W r. 1930 największą niespodzianką było znalezienie ogromnej ilości tabliczek, które prawdopodobnie pochodziły z biblioteki. Wiele z tych tabliczek to były... słowniki. Słowniki z okresu 1500 lat przed Chrystusem. Na jednej i tej samej tabliczce znajdowały się umieszczone słowa w języku fenickim, greckim, sumeryjskim, chetyckim, egipskim i jakimś nieznanym jeszcze.

Słowniki te, najstarsze jakie zapewne zna ludzkość, oczywiście bardzo prymitywne jeszcze, służyły zapewne do celu porozumiewania się kupcom i pośrednikom handlowym, urzędnikom i kapłanom. Jest to jeszcze jeden dowód, iż nadmorskie to miasto odgrywało ongiś rolę ośrodka handlu między Zachodem a Wschodem.

W r. 1931 wydobyto znowu mnóstwo przedmiotów, które zajmą dostojne miejsce w specjalnym muzeum, założonym w Latakii. W pierwszym rzędzie otwarto groby królewskie, poprzednio już odkryte i częściowo zbadane. W grobach tych z największymi ostrożnościami odsłanianymi, znaleziono w rozmaitych głębokościach przedmioty wotywne i rytualne, pochodzące z XIV i XV stulecia, przed naszą epoką. Są to naczynia o najrozmaitszych kształtach: to wazy mykeńskie, to rytony (mające głowę zwierząt), to fałszywe lejki, naczynia w kształcie ryb. Obok tych naczyń, broń i narzędzia z bronzu najrozmaitszych typów, jak siekiera płaska w stylu egipskim, podobna motyka, długie szczypce, łopata bronzowa, przypominające znów wykopaliska, dokonane na dawnej Salaminie a dzisiejszej Enkomii.

W miarę jak dokonywano poszukiwań, znaleziono nowe systemy podziemnych komór i chodników, podpartych kolumnami, a zawierających ołtarze. Na ołtarzach znaleziono naczynia i baseny do których nalewano wodę, najcenniejszy płyn tych na pół pustynnych okolic. Również pod posadzkami znaleziono głębokie cysterny. W jednej z komór znaleziono 80 naczyń, z których duchy mogły pić chłodzący napój.

Największy zbiór wotywnych przedmiotów i naczyń znaleziono w osobnym grobie, w którym były złożone zwłoki księżniczki albo kapłanów. Tam to setki najwytworniejszych naczyniek były ułożone jedne na drugich. Obok nich rozmaite przybory toaletowe w doskonałym stanie: wytworne naczyńka z alabastru na maście i pudry, pudełka na szminki z kości słoniowej, jedne w kształcie jajek, inne przypominające wodne ptaki, podobne do tych, jakie wydobyto z grobów egipskich.

Tuż u wejścia do tego obszernego grobu były rozprószone naszyjniki z półszlachetnych kamieni, płytki złote i kolczyki, wisiorki z podobiznami Astarty, oraz innych bogiń syryjskich. Cenny to materiał do studium mitów starożytnego Wschodu. Pełno też było cylindrów pieczęci ze scenami zwierząt i ludzi. Jedne przypominają styl sumeryjski i chetycki albo egipski, inne sztukę Cypru i Myken. Frapujące to przykłady kosmopolityzmu tego miasta.

Inne zbocze tego wzgórza przyniosło jeszcze bardziej sensacyjne rezultaty. Tam to znajdują się resztki dawnej wielkiej świątyni z archiwami, szkołą skrybów, cmentarzem "drugiego poziomu" i wielu zagadkowymi jeszcze zabytkami, ciągle w trakcie prac odkrywanymi.

Z największą uwagą i ostrożnością odgrzebywano przede wszystkim bibliotekę, odkrytą w roku 1930. Znaleziono w dalszym ciągu słowniki, oraz wielkie płyty o wielu kolumnach pisma, o tekście bardzo zbitym, które zawierały poematy epiczno-religijne częściowo już poprzedniego roku odnalezione. Poematy te również dostarczają cennego materiału do studium religii wschodnich. W pobliżu tej biblioteki znajdowało się również miejsce ofiar. Odkryto tam dziwną maskę z zielonego kamienia, plakietę z wygładzonej kości z wyrzeźbioną sylwetką egipską. W dalszym ciągu kawałki srebra, srebne kosztowności, pierścienie, naramienniki, kolczyki i bransolety.

Dookoła świątyni w głębokich pokładach od 2 do 10 metrów, odkryto cmentarz. W górnej jego części spoczywała statuetka bazaltowa, piękną jeszcze pomimo obtłuczenia, przedstawiająca, jak to napis wskazywał — księżniczkę egipską Knumit Nofre, która została żoną faraona Senusrita II z 12-ej dynastii (1903-1887 przed Chrystusem).

Niżej w drugim poziomie pojawiły się obok szkieletów pochowanych w rozmaitych pozycjach, zbiorowe groby. Wśród kości również wiele interesujących zabytków, pochodzących z początków drugiego tysiąclecia z przed naszej ery.

POBIŁ REKORD . . .

Szwedzki akrobata Lundberg pobił rekord światowy chodząc po linie przez 31 godzin i 35 minut.

Chińskie Mrowie

Od niepamiętnych czasów, Chiny przyciągają uwagę świata swoim ogromem, swoją kulturą i swoimi tajemnicami. Tak długo, jak sięga pamięć ludzka (oraz kroniki drukowane, pisane czy ryte), Chiny były najliczniejszym narodem świata. Dwa tysiące lat temu, kiedy zaczęła świtać era chrześcijańska, Chiny miały już podobno 55 milionów mieszkańców i były od dawna wielkim mocarstwem. Od tego czasu różne oceny notowały ciągły wzrost ludności Chin, chociaż dokładność tych ocen pozostawiała dużo do życzenia.

Pierwszy powszechny spis ludności Chin przeprowadził cesarz Chien Lung w 1742 r. Wykazał on 143,411,559 mieszkańców. Później prawie każdy nowy cesarz przeprowadzał spis ludności; spisy dawały czasem osobliwe wyniki. W XIX wieku jeden spis ludności wykazał 325 milionów Chinczyków, podczas gdy drugi przeprowadzony w niewiele miesięcy później (kiedy to nowy cesarz wstąpił na tron) notował 175 milionów, a więc połowę poprzedniego spisu. Jasne zatem, że te spisy nie były i nie mogły być zbyt dokładne.

Fachowcy i eksperci, którzy wszystko wiedzą i na wszystkim się znają, starali się obliczyć ludność Chin i opublikowali na ten temat setki tomów. Trudność polegała na tym, że jedni fachowcy twierdzili, że liczba Chińczyków wynosi 350 milionów, podczas gdy drudzy podawali, aż 480 milionów. Jedni i drudzy przytaczali na poparcie swoich tez ogromną dokumentację. Prof. Wilcox i inny wybitny demograf sir Alexander Carr-Saunders przytaczali wiele dowodów na to, że ludność Chin z różnych powodów nie wzrosła od połowy XIX wieku i nie przekracza obecnie 350 milionów. Byli nawet i tacy, którzy upierali się, że ludność Chin raczej się zmniejsza i rzekomo wynosi obecnie 323 miliony.

Urząd statystyczny Organizacji Narodów Zjednoczonych na podstawie swoich badań opartych na częściowych spisach, przeprowadzonych w Chinach, podawał w 1951 r. liczbę 463 miliony Chińczyków. Jeśli zaś chodzi o źródła chińskie, to dziwnym trafem liczby nacjonalistów zgadzały się prawie z liczbami opublikowanymi przez komunistów. Rząd Czang Kai Szeka ogłosił w 1945 r., że liczba mieszkańców Chin wynosi 454,-928,992, podczas gdy rząd komunistyczny w Pekinie podawał w 7 lat później liczbę 486,571,237. Zwracamy uwagę, że liczby te są dokładne aż do ostatniego Chińczyka, przynajmniej tak można wnioskować.

Przysłowie chińskie głosi "Chiny to ocean ludzi, a trudno ocenić ocean", Przysłowie to jest bardzo trafne. Chiny bowiem są kontynentem, którego części są luźno ze sobą związane. Niektóre terytoria są trudno dostępne. Część ludności składa się z koczowników, którzy wędrują po niezmierzonych obszarach i stwierdzenie ich liczby jest niepodobieństwem. Rząd komunistyczny jednak, nie bacząc na nieszczęśliwe doświadczenia Moskwy ze spisami, postanowił przeprowadzić "pierwszy w dziejach prawdziwie powszechny spis ludności, oparty na najbardziej nowoczesnych podstawach naukowych" Pekinowi chodziło, aby nareszcie rozstrzygnąć fascynującą zagadkę ilu jest Chińczyków na świecie. Spis odbył się w dniu 30 czerwca 1953 r Przed kilku dniami Pekin ogłosił jego wyniki. Wykazują one, że wszyscy fachowcy zarówno burżuazyjni, jak i komunistyczni mylili się i że w rzeczywistości liczba Chińczyków jest rzekomo prawie dwa razy większa. Ma ona wynosić obecnie dokładnie 601,912,371!

Czy można mieć do tej liczby zaufanie? Oczywiście, że nie. Nawet w krajach wysoce cywilizowanych, przeprowadzenie dokładnego spisu ludności jest bardzo trudną sztuką. W kraju prymitywnym, gdzie część ludności składa się z koczowników, podobne zadanie jest prawie niewykonalne. A gdyby nawet było technicznie możliwe, to i tak nie można byłoby mieć zaufania do wyników opublikowanych przez Pekin niewątpliwie ze względów propagandowych. Wyniki te mogą mieć mało wspólnego z danymi rzeczywistymi spisu.

Uderza, że żadnych szczegółów nie ogłoszono, mimo, że od chwili przeprowadzenia spisu minęło więcej, niż rok. Nawet z tego kilkuwierszowego komunikatu Pekinu widać, jak niewiarogodne są ogłoszone wyniki. Spis bowiem obejmował Chińczyków wszędzie na świecie, nie tylko w samych Chinach. Podaje nawet liczbę Chińczyków na Formozie, gdzie oczywiście żadnego spisu nie było.

Komunikat zresztą przyznaje, że nawet na samym terenie Chin, spis został nie wszędzie przeprowadzony. Podaje on, że komisarze spisowi obliczyli bezpośrednio 573,876,670 osób, a pośrednio 8,708,169 podczas gdy reszta jest przypuszczalna. A zatem ogólna liczba ma charakter raczej oceny. Niemniej będzie ona odtąd cytowana przez wszystkie źródła po prostu dlatego, że jest ona rzekomo oparta na wynikach najnowszego spisu ludności.

Z tych danych ogłoszonych przez Pekin wynika, że na lądzie chińskim mieszka obecnie 582,584,839 ludzi, na Formozie 7 mil., a Chińczyków mieszkających zagranicą jest 12,327,-532. Trzy czwarte z nich mieszka w południowo - wschodniej Azji.

Bez względu na to czy ogłoszona liczba (602 miliony Chińczyków) jest ścisła czy nie, nie ulega wątpliwości, że Chińczycy są najliczniejszym narodem świata, 25 procent ludności globu składa się z Chińczyków, inaczej mówiąc, co czwarty człowiek na świecie jest Chiń-

czykiem. Jeśli liczba jest ścisła, to zaćmiewa ona Indie, które mają "zaledwie" 367 milionów ludności. Wielki Związek Sowiecki ze swoimi 200 milionami ludności, staje się karłem wobec Chin. Same Chiny mają więcej ludności niż 16 państw zachodniej Europy, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą.

Na terenie południowo-wschodniej Azji niebezpieczeństwo chińskie jest obecnie realne. Malaje mają 2,615,000 Chińczyków, a więc więcej niż połowę całej ludności. Hongkong zamieszkały jest prawie wyłącznie przez Chińczyków. W Syjamie liczba Chińczyków dochodzi do 3 mil., a więc przeszło 15 procent ludności. Indonezja ma 2 miliony Chińczyków, Indochiny blisko milion, Burma 300,000, Brytyjskie Borneo 220 tysięcy, czyli większość ludności, Filipiny 120,000 etc. Jest to potężna piąta kolumna zwłaszcza, że w niektórych terytoriach Chińczycy stanowią większość.

Czy wynika z tego, że Chiny są obecnie jedną z największych potęg świata? Churchill do niedawna sądził, że nie. Pisał on do Edena w dniu 26-go sierpnia 1944 r. (dokładnie 10 lat temu):

"Twierdzenie, że Chiny są jednym z czterech wielkich mocarstw świata, jest zupełną farsą. Powiedziałem prezydentowi (Rooseveltowi), że w rozsądnych granicach będę się odnosił z uprzejmością do tej amerykańskiej obsesji, lecz nie zgodzę się, byśmy w tej sprawie zajęli pozytywne stanowisko".

Obecnie role odwróciły się. Stany Zjednoczone starają się ignorować Chiny, podczas gdy Churchill domaga się dopuszczenia Chin do ONZ, z prawem weta i miejscem przeznaczonym dla wielkiego mocarstwa.

PIERWSZA CHOROBA . . .

Józefa Lopez, lat 105, stara panna umieszczona została w szpitalu w Lugo, Hiszpania. Jest to pierwsza choroba w jej życiu.

Zwierzostan Indii

Niektóre z indyjskich zwierząt, które tak zachwycały Rudyarda Kiplinga i jego czytelników, stopniowo giną.

Polujący lampart (cheetah), czarny jeleń, gazella i jednorogi nosorożec powoli znikają z krajobrazu Indii.

Indie, przez długie lata "raj dzikich zwierząt", odczuwają już od dawna nieunikniony los, który dotyka zamieszkujące tam dzikie zwierzęta i ptaki. Jeden z oficjalnych czynników już przed 30-tu laty zauważył, że wzrastająca w szybkim tempie ludność przetrzebia ochronną dżunglę, zmuszając ją do stałego cofania się i c h o r o b y, oraz nadmierne polowania zmniejszają stan zwierzyny.

Indyjska Rada Ochrony Zwierzostanu, zaczęła ostatnio rozważać środki dla zapobieżenia kompletnemu wyginięciu wielu malowniczych gatunków. W szczególności wzrasta opozycja przeciwko obliczonym na zarobek t. zw. Safari-Club, które ściągają cudzoziemców na polowania na grubego zwierza.

Jest projekt zakazu zabijania wiewiórek "malabar", dzikich kóz himalajskich, polującego lamparta, oraz indyjskiego dropia. Również proponuje się ochronę antylopy, gazeli i czarnego jelenia.

Ubytek zwierzyny w południowych Indiach jest przypisywany raczej wędrującym plemionom łowców i traperów aniżeli zagranicznym myśliwym. Obecnie polityka rządu idzie w k i e r u n k u przyciągnięcia turystów zagranicznych, zainteresowanych polowaniami, ale z równoczesnym ograniczeniem odstrzału.

Jednym z najwspanialszych okazów fauny indyjskiej jest czarny jeleń z zakręconymi rogami. Indyjski jednorogi nosorożec o przedhistorycznym wyglądzie i polujący w nocy, należy do największych okazów tego gatunku. Okres jego życia wynosi do 50-ciu lat. Ma wygląd leniwy, o ociężałych oczach, atakuje słonia i tygrysa. Mniej zaradne zwierzęta nieraz skupiają się koło niego szukając ochrony przed tygrysami.

Nakrapiany, o odługim ogonie "cheetah", uważany jest za najszybsze zwierzę na krótki dystans. Był on używany przez Hindusów i Persów przez długie wieki do polowania na antylopy. Wypuszczano go na zdobycz w odległości około 200 jardów.

Samiec wielkiego indyjskiego dropia waży do 32 funtów i ma rozpiętość skrzydeł 8 stóp. W czasie zalotów odchyla on głowę w tył, tak, że sięga ona prawie ogona. Znany jest ze swojej wojowniczości i długich lotów.

Nieraz zachowanie się królewskiego lwa, zupełnie nie przypomina tej jego godności. Często, po zabiciu jakiegoś zwierzęcia, ucieka on od swej zdobyczy i piszcząc jak mały kot, przypatruje się z przyzwoitej odległości jak malutki "zoril" (gatunek skunksa) bezwstyd nie zjada mu najsmaczniejsze kąski. Również osa może go zmusić do panicznej ucieczki. Gdy żona jego poluje, nieraz król zwierząt służy jako posłuszny "baby-sitter", pilnując i liżąc swoje małe potomstwo.

Żakiety czy kurtki zamszowe czyści się bardzo dobrze papierem szklanym, (sand paper), pociągając nim w jednym kierunku, raz koło razu.

* * *

Kartofle smażone zrumienią się ładniej, jeśli przed wrzuceniem na tłuszcz posypiemy je zlekka mąką.

* * *

Trzeba pamiętać, że silny mróz tak dobrze bieli bieliznę, jak i słońce latem. Często bielenie zbyt pożółkłych materiałów trwa kilka dni z rzędu.

* * *

Do gorących naczyń aluminiowych nie wlewa się nigdy zimnej wody; naczynie paczy się skutkiem zmiany temperatury.

Polskość Śląska

W salach Muzeum w Opolu czynna jest wystawa dokumentalna pn. "Słowo polskie na Opolszczyźnie". Na całość wystawy składają się ciekawe starodruki, interesujące rękopisy, mapy, książki i inne wydawnictwa. Materiały te dokumentują niezbicie polskość tych ziem i obrazują walkę jaką ludność miejscowa przez wieki toczyła o język ojczysty przeciwko akcji wynaradawiającej i uciskowi.

Wprowadzającą część wystawy stanowią stare pergaminy z polskimi pieczęciami i rękopisy łacińskie, w których nazwy osad i szczepów miejscowych, wsi, rzek i miast, zapisane zostały w słowiańskim i polskim brzmieniu. Wśród wystawionych materiałów znajdują się np. dokumenty z 1203 roku wymieniające takie nazwy miejscowe jak Strzegom — Stobno — Scinawa . Bulla papieża Bonifacego VIII z 1302 roku — wielki pożółkły pergamin — dotycząca powinności chłopskich wymienia takie nazwy wsi polskich w powiecie strzeleckim, jak Jemielnica, Księżylas, Krapkowice itp., oraz w polskim brzmieniu przytacza formy takich świadczeń chłopskich jak Stan — stróża — przewód — poradnie — powołowe.

Dokumenty i materiały zgromadzone na wystawie udowadniają, że nie tylko rdzennie polska ludność chłopska zamieszkiwała wsie, ale również rdzennie polska ludność zamieszkiwała i miasta. W jednej z gablotek leży autentyczny spis mieszczan Opola z 1532—33 roku. W spisie tym odczytujemy np. takie nazwiska jak: Jastrzumb — Sclorz (Szklorz) — Slywka (Śliwka)—Bartek Tszichoz (Cichorz) itd.

Na wystawie umieszczono materiały dowodzące, że to Śląsk właśnie był tą dzielnicą Polski, w której w 1475 roku narodziło się po raz pierwszy polskie słowo drukowane. Są to t. zw. Statuty Wrocławskie wydane przez Kacpra Elyana, w których między innymi zawarte zostały polskie modlitwy codzienne. Całkowicie polska książka wydana została dopiero w 38 lat później w Krakowie. Okres ten ilustruje mapa dydaktyczna, dowodząca, że w latach 1433 — 1510 Ślązacy stanowili na Uniwersytecie Jagiellońskim około 17 procent ogółu studentów.

Ciekawą literaturę stanowią umieszczone na wystawie autentyczne księgi wójtowskie miasta Opola z lat 1698—1721 pisane po polsku. Zawierają one między innymi protokóły rozpraw sądowych o tumult uliczny, o pobicie itp. Każda z tych spraw kończy się w księgach wójtowskich sentencjami zwięzłego wyroku.

Obfitej dokumentacji dostarczyły archiwa przechowujące edykty i nakazy królów pruskich, którzy zmuszeni rzeczywistością zwracali się do swoich poddanych na Śląsku po polsku. Oto edykt "względem zabronienia wdzieraniu się ubogich ludzi z zagranicznych krajów i zwyczajnym m i ę d z y nimi t u ł a c z o m i złodzieyswtom", w y d a n y w 1772 r — oto deklaracja tycząca się zakazu "wystąpienia y emigracyi poddanych śląskich — tak męskiey yako też białey płci" ogłoszona w 1773 r. — oto edykt "żeby psom robak wściekłości był wyrżnięty" z 1767 r.

Ciekawy dział stanowią materiały ilustrujące fakt, że warsztaty pracy i rzemieślnicze zrzeszenia cechowe, że majstrowie, czeladnicy i uczniowie posługiwali się językiem polskim. Po polsku prowadzone są księgi cechowe. Po polsku sporządzany jest porządek cechowy czeladników szewskich, rodzaj regulaminu, sporządzonego w Kluczborku w 1661 roku. Po polsku spisane jest poświadczenie mistrzowskie, które cech garncarzy w Opolu wystawił w 1668 r. Janowi Kubaczkowi. Po polsku spisane są umowy między majstrem, a wstępującym na naukę do terminu, w cechu tkaczy i kołodziejów i kowali...

Ciekawym i bodaj najstarszym dokumentem naszego górnictwa jest pierwsza polska ustawa górnicza "Ordunek Gorny" wydana w 1528 r. przez księcia Jana Opolskiego i spisana po polsku. Oryginalną ciekawostkę stanowi pierwszy podręcznik cechu krawieckiego pisany po polsku i zaopatrzony w rysunki wykrojów.

Duży dział wystawy poświęcony jest dokumentom, które dowodzą, że tak jak przy pracy i w urzędach — tak i w codziennym życiu domowym mową ojczystą i potoczną była mowa polska. Kwity pożyczkowe, akty poręczeniowe, dzierżawne, kupna i sprzedaży, dokumenty notarialne i testamenty, księgi parafialne i metrykalne pisane są po polsku.

Wśród materiałów wystawowych znajduje się egzemplarz niemieckiej książki profesora Schummla zawierającej wrażenia i notatki z podróży po Śląsku, którą autor odbył w 1791 r. Ostrzegając germanizatorów tych ziem swoich rodaków auto pisze: — "J e s t e ś c i e d u m n i ze s t a r y c h praw i przywilejów, gdyby one znalazły tutaj zastosowanie nikt z nas nie mógłby mówić po niemiecku, ale wyłącznie tylko po polsku: język polski jest na Śląsku językiem najstarszym, zaś niemiecki tylko powoli się tutaj wdzierał. Nie zaczynajmy więc procesu przeciwko polskim Ślązakom, przed trybunałem historii przegramy go we wszystkich instancjach."

Ciekawą ilustracją prawdy formułowanej przez niemieckiego naukowca są materiały z dziejów szkolnictwa polskiego na Śląsku umieszczone na wystawie. Według danych statystycznych w szkołach Rejencji Opolskiej w roku 1902 dzieci polskie stanowiły jeszcze 72,4 proc., a niemieckie tylko 27,6 proc. mimo tego, że — co ilustruje inny dokument autentyczny — władze pruskie zakazały formalnie używania języka

polskiego w szkołach. W tym dziale wystawy znajduje się między innymi list radcy Regencji Opolskiej do prezydenta policji w Gliwicach, zalecający w roku 1932 śledzenie uczniów polskiego gimnazjum w Bytomiu.

Bogaty dział wystawy stanowi historia walk, które toczyli polscy chłopi na Opolszczyźnie z panami niemieckimi. Jest tutaj między innymi wyrok królewski wydany w 1750 roku, domagający się wydania chłopów, którzy podnieśli rokosz przeciw uciskającemu ich hrabiemu Sobkowi z Raciborza.

Prasa polska w Opolszczyźnie, bogaty zbiór wydawnictw periodyków, podręcz n i k ó w, książek, śpiewników, druków kościelnych z różnych okresów historycznych dopełniają całości.

Wykazują one plastycznie, jak mimo nacisku i teroru, mimo wiekowej niewoli język polski na Śląsku ostał się i przetrwał wśród ludu polskiego. Ostatni etap reprezentują nowe wydawnictwa związane tematycznie z ziemią opolską.

Wśród starych materiałów historycznych jest fragment kroniki Jana Długosza spisany z okazji powrotu Pomorza do Polski:

"Szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym, gdybym doczekał odzyskania i zjednoczenia z Polską — Śląska".

Właścicielki r z a d k i c h już mebli mahoniowych winny pamiętać że wszelkie białe plamy z mahoniu usuwa się przez pocieranie olejkiem kamforowym.

* * *

Masło można oszczędzić jeśli przed smarowaniem go na chleb potrzymamy nóż w gorącej wodzie.

* * *

Jeżeli piana ubita z białek musi postać dłuższą chwilę, to dodajemy w czasie bicia białek szczyptę proszku winnego "cream of tartar".

Sztuczna Wyspa Dla Jaskini Hazardu

16 mil morskich na południe od stolicy Danii, na międzynarodowych wodach Sundu, trzej przedsiębiorczy ludzie budują sztuczną wyspę, której nie powstydziłby się ani Verne ani Eiffel.

Pomysł wybudowania takiej wyspy od lat pasjonował duńskiego restauratora Paula Ernesta Ludvigsena z Klampenborga koło Kopenhagi, ale ani on sam ani nikt inny nie przypuszczał, że realizacja jego śmiałych planów jest bliska.

Ludvigsen sam nigdy by nie był w stanie urzeczywistnić swego pomysłu, dopiero kapitał szwedzkiego milionera Gunnara Laggenbergera z Fliseryd w Szwecji, stosunki duńskiego przemysłowca F. Kocka z Kopenhagi i zapewnienie sobie fachowej współpracy polskiego przedsiębiorcy budowlanego J. G. Andrzejczaka z Kopenhagi spowodowały, że już za kilka miesięcy stanie się jawą to, o czym od dawna marzył.

Sztuczna wyspa, która nazwana została Svedan (ze zlepku słów Sverige i Danmark) powstaje na terenach wodnych zwanych Lillelund.

Morze w tym miejscu ma zaledwie 170 cm. głębokości i łatwo będzie zatopić w nim szereg żelaznych pontonów tak, że powstanie fundament pod wyspę o powierzchni 2,000 metrów kwadratowych.

Betonowa powierzchnia Svedanii wznosić się będzie na 8 m. nad poziom morza, co powinno zabezpieczyć wyspę przed wysokimi falami jesiennymi.

W dwupiętrowych budynkach wyspy mieścić się będzie kasyno gry z 9 stołami ruletki, według najnowszych wzorów z Monte Carlo. Poza kasynem gry, budynki pomieszczą restaurację na 2,000 gości (oddano ją pod zarząd Ludvigsenowi w nagrodę za pomysł), liczne sklepy i salę taneczną.

Solidny, płaski dach nad całością będzie przystosowany do lądowania helikopterów firmy Ostermans Aero, która ma również koncesję na odcinku Kopenhaga — Malmo i Helsingor — Halsingborg. Pozatem pasażerskie motorówki przywozić będą gości z Dragor w Danii i Klashamn w Szwecji.

Ten pełen fantazji obraz nie byłby pełny, gdybyśmy nie dodali, że Svedan mieć będzie własną radiostację z programami rozrywkowymi i reklamowymi i że ogromny neon zastąpi latarnię morską czy "światła pozycyjne".

Z powstaniem Svedanii łączy się wiele problemów nieprzewidzianych w istniejących stosunkach ludzkich. Właściciele i twórcy wyspy zamierzają w sklepach i restauracji sprzedawać towary bez jakichkolwiek ceł, żadne przepisy nie będą regulować godzin otwarcia lokali ani wysokości stawek w kasynie.

Żadne państwo nie będzie mogło zmusić Laggenbergera, Kocka ani Andrzejczaka do przestrzegania swoich przepisów, co umożliwia Szwedowi realizację własnych pomysłów architektonicznych. Przypuszcza on, że budowa Svedanii kosztować go będzie około $180,-000.

W celu zagwarantowania sobie bezpieczeństwa morskiego Svedan musi zarejestrować się w wielu międzynarodowych organizacjach, które umieszczą ją na mapy Sundu.

Aby tok życia na Svedanii zbliżyć do opisów autorów książek fantastycznych, a zarazem by zapewnić jej spokój i porządek; pomysłowi twórcy wyspy zatrudnią gwardię "silnych mężczyzn i kobiet", która zastąpi policję.

UPARTY URZĘDNIK

Gdy M. Martin przybył do biura wyborczego w La Rochelle (Francja), aby złożyć głos w wyborach—urzędnik oświadczył mu: — Pan umarł 28 sierpnia, 1954 roku i jest pan pochowany na cmentarzu w Orly". Protest na nic się niezdał i Martin'a nie wciągnięto na listę wyborców.

Z Dziejów Dawnej Galicji

Drugą co do znaczenia dzielnicą porozbiorową Polski był zabór austriacki, czyli t. zw. Galicja. Z rozmysłu używamy tej urzędowej nazwy austriackiej, bo często stosowana zamiast niej nazwa "Małopolska" jest pojęciem nieścisłym: do Małopolski w znaczeniu wąskim nie należy Lwów, ale należą Sandomierz, Lublin i Kielce, do Małopolski w znaczeniu szerokim należy Lwów, ale należy także Żytomierz.

Galicja była tą dużą dzielnicą, która była najdłużej pod nieprzerwanym zaborem i co więcej, była najdłużej pod systematycznym i bezwzględnym zaborczym uciskiem.

Niemal cały obszar Galicji dostał się pod zabór w roku 1773 i pozostał pod tym zaborem bez żadnej przerwy aż do roku 1918. Co gorsza. Galicja została odcięta od Polski w chwili, gdy nie zaczęło się jeszcze polskie nowożytne odrodzenie i gdy Polska była w stanie głębokiego upadku.

Czasy saskie skończyły się w r. 1763, zaledwie na 10 lat przed zaborem Galicji, to też można niemal powiedzieć, że Galicja dostała się pod zabór wprost spod rządów saskich. Nie uczestniczyła ona w tym płodnym i twórczym, trwającym dwadzieścia trzy lata zjawisku, jakim było t. zw. odrodzenie stanisławowskie (1773-1795).

Przez 95 lat, a więc przez blisko stulecie (1773-1868) była ona pod nieprzerwanym, zimnym, bezwzględnym absolutystycznym uciskiem, którego wyrazicielami byli ludzie tacy, jak cesarz Józef II i jak Metternich, a którego narzędziem była drapieżna, pozbawiona skrupułów, obca biurokracja.

Ucisk, pod jakim znajdowała się Galicja, był dotkliwszy, że łączył się z upośledzeniem gospodarczym. "Nędza Galicji" była przysłowiowa. Inne zabory nie straciły gospodarczo na związku z państwami zaborczymi, raczej przeciwnie, zdobyły sobie w krajach zaborczych rynki zbytu dla swego przemysłu, lub rolnictwa; ich dobrobyt dawał im dzięki temu siły do skutecznego prowadzenia walki narodowej.

Natomiast Galicja była dla Austrii upośledzoną dzielnicą "za górami", którą się eksploatowało i wyzyskiwało niesprawiedliwymi podatkami i taryfami. Galicja nie miała kośćca komunikacyjnego w postaci wielkiej rzeki, lub systemu kanałów. Rolnictwo było w stanie zastoju i upadku, a przemysł i handel nie mogły się rozwijać.

To też gdy w związku z przebudową monarchii Habsburgów po klęsce wojennej 1866 roku Galicja, tak samo jak Czechy, Chorwacja i inne kraje koronne (nie mówiąc już o Węgrzech) otrzymała w roku 1868 coś w rodzaju autonomii narodowej — nie od razu mogła się ona na to zdobyć, by tę autonomię wyzyskać i rozbudować w sposób pełny.

Nieszczęściem Galicji była austriacka biurokracja. Galicja była od stu lat zalana rzeszą urzędników, narodowości głównie austriackiej i czeskiej, którzy byli wiernymi sługami Wiednia, a przyzwyczaili się traktować Galicję jako teren, który mają eksploatować i trzymać krótko w cuglach. Po nadaniu autonomii, ludzie ci otrzymali nagle rozkaz nauczenia się pol skiego języka i rozpoczęcia urzędowania po polsku. Była to, oczywiście fikcja. Była to ta sama biurokracja zaborcza, tyle tylko, że sprawująca swoje rządy w innej formie i w sposób bardziej osłonięty pozorami.

Rzecz prosta, w ciągu półwiecza (1868-1916), jakie dzieli autonomię od niepodle g ł o ś c i, zmieniło się w Galicji wiele. Synowie i wnuki urzędników Niemców i Czechów spolszczyli się naprawdę. Mnóstwo czystej krwi Polaków — zwłaszcza synów chłopskich — zasiliło szeregi biurokracji i choć wychowywali ich i urabiali austriaccy przełożeni, wnosiło w swoją pracę uczciwe polskie dążenia. Ale pomimo tego, aż do r. 1918 utrzymał się w Galicji — zwłaszcza wśród starostów, żandarmów, prokuratorów itp., a także wśród wojskowych — bardzo liczny typ "Austriaka polskiego języka", czy "Austriaka polskiego pochodzenia".

Naleciałości zaborcze warszawskie i poznańskie, to najczęściej tylko jakieś obce wyrazy w potocznym słowniku. Natomiast wpływy zaborcze w Galicji sięgały dużo głębiej w rdzeń języka: do gramatyki i składni. Po dziś dzień słyszeć tam można zwroty takie, "jak szukać za czym" (zamiast szukać czego), albo "ubrać płaszcz" (zamiast ubrać się w płaszcz).

A jednak, w tych niesprzyjających ramach ubogiego kraju, zdławionego od stu lat przez ucisk zaborczy i zalanego przez obcą biurokrację rowinęło się w ciągu półwiecza (1868-1918) życie autonomiczne, które z biegiem czasu tak okrzepło, że stopniowo Galicja zaczęła się stawać jakby namiastką polskiej państwowości.

Nie sposób wprost opisać ogromu twórczej i owocnej pracy, jaką w ciągu tego półwiecza wykonano.

Szczególnie olbrzymi był dorobek na polu szkolnictwa, od szkoły powszechnej zaczynając, a na trzech wyższych uczelniach: uniwersytetach w Krakowie i Lwowie i politechnice we Lwowie kończąc. Szkolnictwo galicyjskie było świetne — i ożywione duchem naskroś polskim, wolnym od wszelkich wpływów ducha austriackiego. Jeszcze świetniejsze były wyższe uczelnie. Istniejące w okresie, gdy ani w Warszawie, ani w Wilnie, ani w Poznaniu polskich uniwersytetów nie było, zogniskowały one całą polską naukę, skupiając w swoich murach to, co nauka polska mogła z siebie wydać najwyższego. Stały się także miejscem, gdzie mogły zdobywać wiedzę w duchu i języku polskim tysiące młodzieży ze wszystkich zaborów.

Na wszystkich polach, Galicja zaczęła przodować całej Polsce. Polska Akademia Umiejętności, krakowskie i lwowskie muzea i biblioteki, teatry, czasopisma literackie i naukowe, księgarnie nakładowe, malarskie szkoły — wszystko to wysunęło się na czoło życia polskiego, stało się Mekką dla Polaków z innych dzielnic. Co więcej, także i życie polityczne całej Polski zaczęło się do Galicji przenosić.

Kolonie "emigrantów" z Królestwa — wśród nich ludzie tej miary, co Dmowski i Piłsudski — osiedlały się w Krakowie, Lwowie, czasem w Zakopanem, wydały tam książki i czasopisma, które potem przemycano nielegalnie przez kordon, tworzyły tam swoje polityczne centrale — stawały się letnim salonem Polski.

Warto wspomnieć o szczególe drobnym, ale godnym uwagi. Po roku 1868 Wydział Krajowy przejął po księciu Czartoryskim zadanie zasilania wszystkich wielkich bibliotek świata w polskie książki. Nie chodziło tu o książki "galicyjskie", ale o książki polskie w ogóle, także wydawane w Warszawie, w Poznaniu czy w Paryżu. — Wydział Krajowy uważał, że spełnia tu zadanie ogólno narodowe. W takim Muzeum Brytyjskim w Londynie znaleźć można dzisiaj każdą wybitniejszą polską książkę wydaną w latach 1830-1918. Dopiero z książkami z lat 1918-1939 jest trudniej: nie miał już kto o tym pomyśleć, gdy galicyjskiego Wydziału Krajowego zabrakło.

Na zakończenie jeszcze jedno: Kraków to właściwie nie jak Galicja. Dzieje Krakowa zbliżone są raczej do dziejów Królestwa. Toteż, choć zbyt mały, by zachować oblicze zupełnie odrębne, choć wpływami właściwej Galicji i jej pierwiastkami "austriackimi" zalany — pozostał on do końca czymś mocno od reszty Galicji odmiennym.

CENNY ZNACZEK

Szwajcarski znaczek pocztowy wartości 5 centimów z roku 1843 sprzedano na licytacji za tysiąc dolarów.

NOWY ROK

"Puk-puk!" — "Kto tam?" —
"Ja, Rok Nowy!"
Odezwał się głos za drzwiami.
Szepty jakieś i rozmowy
Później śmiechy i wołanie:
"Roczek Nowy nam się kłania . . .
A być piękny musi — juścić!
I hojniejszy, niż ten stary . . .
Czy go wpuścić, czy nie wpuścić?
Czy pokazać ma wprzód dary?"

"Jesteś?" — "Jestem!" —
"Powiedz, proszę
Czyś bez skrzydeł, czy masz skrzydła?
Czyś w tęcz strojny malowidła?
Czy masz pełne szczęścia kosze?
Bo to każdy z was gotowy
Rozkosznemi łudzić słowy,
Obiecywać nam rok rocznie
Góry złota i uciesze
I cóż z tego? — Nic . . . Widocznie,
Sami pustą macie kieszeń" . . .

"Ja nie łudzę!"—"Nie? . . . Daj słowo!"—
"Daję!" — "Prosim!" — I wszedł młodzian
W jakiś dziwny strój przyodzian:
Gwiazdę złotą miał nad głową,
Która skrzy się i korali,
A w prawicy młot ze stali,
Ciskający błyskawice,
A na piersi tarcz z kryształu,
Suknię szytą z samodziału.
— "Co to?" — "Dary" —
Zadziwienie . . .
A on podniósł młot do góry
I tak mówi: — "Kruszy mury
Młota tego uderzenie
I największy głaz wywracą,
Daję młot ten — to jest Praca!
Rękawica zaś żelazna,
To Wytrwałość! .. Kto podejmie,
Temu trudu rozkosz znana,
Świat powita go uprzejmie! . . .

"Lecz to wszystko nie wystarcza,
Przeciw złej oszczerstwa broni.
Od pocisków tylko chroni
Kryształowa piersi tarcza;
W niej jest siła, w niej potęga,
Która wszelkie zło rozprzęga,
Zawiść każdą na proch kruszy,
I zwycięstwa laur podaje:
Czystość duszy i hart duszy
Za żelazną zbroję staje.

"Oto dary dla was, dziatwo!
Najprzedniejsze skarby moje! . . .
A pomnijcie, że w tej ziemi,
Grzebiąc dłońmi wytrwałemi,
Odnajdziecie złota dzbany,
Pracy własnej plon obfity:
Miły może jest skarb dany,
Ale trwalszy jest zdobyty".

Kazimierz Gliński

Etiopia i Jej Władca

"Haile Selassie, cesarz Etiopii, król królów, Lew zwycięski z plemienia Jdy", jest potomkiem najstarszej w świecie dynastii, której żadna europejska ani azjatycka nie może dorównać co do wielkich tradycji ani też niezwykłości dziejów. Starożytność tego kraju i dynastii wprowadza nas w świat niezwykły, bo w świat dawnej Palestyny, świat starożytnego Egiptu, świat Starego Testamentu, proroków i królów. Co dla nas jest dziejami oderwanymi od dzisiejszego życia, dla Abisynii, a tym bardziej dla cesarza jest zaledwie dniem wczorajszym, gdyż wiele tradycji dawnej Palestyny żyje nadal w tym kraju.

Mówiąc o pochodzeniu dynastii salomońskiej, panującej w Abisynii, wkraczamy w samą historię kraju i w czasie, kiedy nad królestwem jerozolimskim panuje król Salomon, w królestwie Saby, tj. w dzisiejszej Nubii, rządzi urocza, mądra i powołana do wielkich zadań królowa Balkis, zwana przez kronikarzy abisyńskich Makeda. Chęć poznania wielkiego monarchy żydowskiego ściąga ją do Jerozolimy: król olśniony jest urodą Balkis, ona zaś jego rozumem i wykształceniem jakoteż majestatem. "Królowa Południa", zostaje żoną Salomona a po urodzeniu syna wraca do swego królestwa, by stać się założycielką nowej dynastyii, salomońskiej, mającej rządzić Sabą a następnie Etiopią przez wieki, aż po dziś dzień.

Lecz dynastii salomońskiej nie było danym panować nad całą Abisynią: ograniczała ona swą władzę do królestwa Szoa, położonego w centrum kraju, reszta zaś składała się z kilku innych królestw i dlatego też cesarz całego kraju nosi tytuł "króla królów", co jednak ma też znaczenie symboliczne wyrażające, że władca etiopski jest najstarszym i najdostojniejszym z władców świata.

Od wstąpienia na tron syna królowej Balkis i Salomona, króla Menelika I. (955 przed Chr.), aż po dziś dzień naród abisiński wykazywał zawsze głęboką wiarę, która była jedną z cech jego kultury i jego umysłowości. Tenże Menelik przywiózł z Jerozolimy Tablicę Praw, tj. zbiór prawodawstwa żydowskiego, i wniósł do tego kraju wiarę w jednego Boga. W roku 70 po Chr. do Abisynii zawitał pierwszy promień chrześcijaństwa: Pewien Etiopczyk wysokiego rodu będąc na pielgrzymce w Jerozolimie, został w drodze powrotnej nawrócony na wiarę Chrystusa i stał się jej krzewicielem. Ostatecznie jednak została Abisynia nawrócona w IV w. przez św. Frumencjusza (344). Wyrobił się tutaj obrządek odmienny t. zw. koptyjski, który zresztą jak wiele innych uznaje supremację papieża.

Kraj oddalony od centrów cywilizacji i wielkich wydarzeń, schowany wśród swych gór, mający dostęp do morza tylko na małym odcinku Morza Czerwonego, musiał siłą rzeczy, stać się krajem tradycji jeśli nie zacofanym: Abisynia to jedyny, już może zabytek feudalizmu, który przyjął tam swoiste cechy.

Nowy rozdział otwiera w dziejach kraju Menelik II, zmarły w r. 1913, który okazał się wybitnym mężem stanu i człowiekiem bardzo mądrym. On to zdołał zjednoczyć kraj. Jego też zasługą jest nawiązanie kontaktu z Europą, przede wszystkim zaś z Francją, zbudowanie kolei między Dżibuti, portem na Czerwonym Morzu a Addis-Ababa, która stała się nową stolicą na co wskazuje jej nazwa "Nowy Kwiat". Menelik, który nigdy nie opuścił Abisynii miał wyczucie wydarzeń światowych i otwarty umysł; reorganizuje wojsko, które w wojnie z Włochami w r. 1896 zdaje świetnie egzamin bitności i organizacji bijąc wrogów pod Aduą. On też ożywia handel, kładzie podwaliny pod przemysł, porządkuje skarb, wprowadza szkoły, każe budować drogi w kraju dotąd zupełnie ich pozbawionym itd. Menelik w końcu powiększa dosyć znacznie swoje cesarstwo, włączając w nie królestwa Galla i Kaffa. Poprzez zbudowanie Kanału Sueskiego, Abisynia nabiera dużego znaczenia jako położona nad Morzem Czerwonym, co Menelik również stara się wykorzystać. Jest on też głównym wrogiem feudalizmu i na miejsce dziedzicznych gubernatorów stawia urzędników zależnych od siebie. Za Menelika ukazują się pierwsze znaczki pocztowe abisyńskie, zresztą drukowane w Paryżu w r. 1894.

Po krótkim panowaniu króla Lidź-Jassu, nastąpiła córka cesarza Menelika Zaoditu, a po niej naprzód regentem a następnie casarzem zostaje prawnuk Menelika II przez swą matkę, Tafari Makonnen, który wstąpiwszy na tron przyjmuje imię Haile Selassie. Wychowany przez kapłanów francuskich, Haile-Selassie jest człowiekiem niezwykle bystrym, o poglądach współczesnych, szczerze oddany swemu krajowi. Zwiedziwszy Europę i poznawszy jej urządzenia, postanowił dalsze reformy w Abisynii. Jednym z pierwszych sukcesów było wprowadzenie Abisynii do Ligi Narodów w r. 1923.

Haile-Selassie dał krajowi konstytucję wzorowaną na zachodnich ustawach, a następnie przeprowadził szereg reform sięgających bardzo głęboko, m. in. powziął środki celem usunięcia resztek niewolnictwa. Nade wszystko jednak poświęcił swą uwagę rozwojowi ekonomicznemu kraju. Abisynia mając obszar olbrzymi bo 1,210,000 km. kw. z ludnością około 12 milionów ludzi, posiada wszelkie kopaliny jak złoto, srebro, miedź, ołów, itd., jako też wszelkie dane do rozwinięcia intensywnego rolnictwa, ale potrzebuje, rzecz prosta, fachowców i licznych rąk do pracy. Jeśli chodzi o fachowców to cesarz sprowadził ich z zagranicy m. in. licznych Włochów i Anglików, posyłając

równocześnie krajowców do uniwersytetów europejskich.

Serca wielu obcych narodów zyskał on jednak swą wytrwałością i patriotyzmem w r. 1936 kiedy wojska włoskie wkroczyły do Etiopii i poczęły łamać rozpaczliwy opór krajowców. Kampania Abisyńska wywołała w świecie oburzenie na Włochów, którzy górując technicznie napadli na ten pokojowo nastrojony naród. Okupacja Abisynii przez Włochy bynajmniej nie odebrała cesarzowi wiary w przyszłość: walczył o nią, o wolność swego kraju w Lidze Narodów, wygłaszając w niej gwałtowne przemówienia, dobijał się o sprawiedliwość u drzwi różnych kancelarii europejskich, w końcu wyjechał do Londynu i zamieszkał w ambasadzie etiopskiej, prowadząc dalsze starania dyplomatyczne. Wojna światowa oddała mu w 1941 dzięki zwycięstwom wojsk brytyjskich kraj, w którym w dalszym ciągu z wytrwałością pracuje nad jego lepszą przyszłością.

Formoza — Egzotyczna Wyspa

Formoza położona jest w odległości 160 km. od wybrzeży Chin i ma powierzchnię 35,847 km. kwadratowych. Jest to mniej więcej jedna czwarta obszaru Anglii. Środkiem przechodzi pasmo górskie, którego najwyższy szczyt Niitakajama wznosi się na 4,145 m. nad poziom morza. Klimat na niżej położonych obszarach nadmorskich jest tropikalny.

Wyspa ta ma około 7 milionów stałych mieszkańców, głównie potomków kolonistów chińskich, którzy przybyli na Formozę w XVII wieku. Od pięciu lat, od chwili gdy Formoza stała się siedzibą narodowo-chińskiego rządu Czang Kai Szeka, osiadło na wyspie milion uchodźców, którzy uciekli z Chin przed komunistami. Stacjonują tam wojska narodowej armii chińskiej.

Stany liczebne tej armii trudno ustalić, ponieważ różne źródła podają różne cyfry, a nie ma możności ich sprawdzenia. W każdym razie według najniższej oceny, wojska Czang Kai Szeka mają liczyć 400,000 żołnierzy, a według maksymalnego szacunku około miliona. Przypuszczalnie ta ostatnia cyfra jest nieco przesadzona. Większość źródeł jest jednak zgodna co do tego, że przeciętny wiek żołnierzy Czang Kai Szeka wynosi 30 lat. Jest to więc armia "starzejąca się". Stany jej jednak odświeżają nowi uchodźcy z lądu.

Armia ta ma nowoczesny sprzęt amerykański i szkolona jest pod nadzorem doradców amerykańskich. Na Formozie przebywa kilkuset oficerów i techników amerykańskich. Poza tym marynarka narodowych Chin ma siedem kontrtorpedowców i szereg mniejszych jednostek, przeważnie przestarzałych kanonierek, a lotnictwo około 300 samolotów, w czym pewna ilość najbardziej nowoczesnych myśliwców.

Około 45 km. na zachód od Formozy, a więc w kierunku wybrzeży Chin komunistycznych znajduje się archipelag małych wysepek Pescadores nie mających większego znaczenia, nad którymi władzę sprawuje również narodowy rząd chiński.

Ponadto przy samych wybrzeżach Chin narodowe wojska chińskie utrzymują swe garnizony na kilku grupach wysp, a między innymi na Wyspach Psich, Matsu i Taczeng. Najważniejszą z nich jednak jest grupa wysp wokół Quemoy, gdzie rozgrywają się ostatnio krwawe wypadki.

Grupa ta składa się z czterech wysp: Quemoy, Mała Quemoy, Wielki Tan i Mały Tan. Quemoy ma 180 km. długości i 18 km. szerokości. Mała Quemoy ma mniej więcej jedną

Z Cudzej Ziemi

Kiedyś drogami włoskimi
Szły Dąbrowskiego Legiony.
Stąpały po obcej ziemi
Mazurskie stopy znużone.

Z pieśnią ciągnęły gromady,
Z pieśnią i męką i sławą.
Na kapitolu kładli
Sztandary, zdobyte krwawo.

A nocą przy ogniskach
Siadała wiara gwarzyć.
Kwiaty pachniały blisko,
Wiatr lekki głaskał twarze.

Lecz choć się śmiała do nich
Przesłodka ziemia cudza,
Marzyli, chyląc skronie,
Że w kraju się obudzą.

I śnili wśród nocy całych,
Po dniach żołnierskiej troski.
Że na bagnetach zuchwałych
Wolność zaniosą do Polski.

Szumiały cicho drzewa
W obcego nieba lazur.
O panu Dąbrowskim śpiewał
Stęskniony za swymi Mazur.

A. Świerszczyńska.

siódmą obszaru Quemoy, a wyspy Mały i Wielki Tan są bardzo małe.

Na tych czterech wyspach mieszka 50,000 ludzi, a ponadto w tej chwili znajduje się tam garnizon narodowych wojsk chińskich w sile 40,000 żołnierzy, złożony z trzech dywizji, oddziału lekkich i oddziału ciężkich czołgów i baterii dalekostrzelnych dział 155 mm.

W czasach pokojowych ludność wysp grupy Quemoy żyła przeważnie z rybołówstwa. Na piaszczystym gruncie tych wysp uprawiać można jedynie pewne gatunki orzeszków i słodkie bulwy.

Pierwszą historyczną datą dotyczącą Formozy jest rok 1662. W roku tym rycerz chiński Koxinga, który popierał ostatniego cesarza z dynastii Ming przeciw najeźdźcom mandżurskim, schronił się na Formozie wraz ze swą armią i flotą 3,000 dżonek. Rządził tam przez 20 lat, aż w końcu porozumiał się z nowym reżymem i wrócił spokojnie do Chin.

Przez następne 200 lat, głucho było w historii o Formozie, co oznacza, że mieszkańcy jej żyli spokojnie i szczęśliwie. Następną ważną datą w historii egzotycznej wyspy jest 1895 r., kiedy to Japończycy po zwycięskiej wojnie z Chinami zajęli Formozę. Biorąc się energicznie do rzeczy przekształcili oni rychło Formozę we wzorową kolonię, zapewniając jej mieszkańcom najwyższy poziom życia na Dalekim Wschodzie.

Blisko pół wieku życie płynęło znowu spokojnie na wyspie, aż w 1943 roku Formoza wraca na karty historii. W deklaracji kairskiej mocarstwa zapowiadają, że po wojnie Formoza ma być zwrócona Chinom. Od tej chwili już daty historyczne dla Formozy powtarzają się z zawrotną szybkością, a życie na pięknej wyspie staje się coraz mniej sielskie.

1945 rok — Czang Kai Szek, który wówczas rządził w Chinach, przejmuje faktyczną władzę nad Formozą, aż do formalnego załatwienia tej sprawy w przyszłym traktacie pokojowym z Japonią.

1949 rok — komuniści opanowują Chiny, a Czang Kai Szek wraz ze swą armią uchodzi na Formozę, tak jak to uczynił rycerz Koxinga blisko 300 lat przed nim.

5 styczeń 1950 roku — prez. Truman zapewnia, że Stany Zjednoczone nie zamierzają przekształcić Formozy w bazę amerykańską i że nie będą się mieszały do spraw wyspy.

25 czerwiec 1950 roku — wojna wybucha w Korei.

27 czerwiec 1950 roku — Stany Zjednoczone wysyłają 7 flotę dla obrony Formozy, apelując równocześnie do rządu Czang Kai Szeka, by wstrzymał się od wszelkich ataków na komunistyczne Chiny. Z tą chwilą Ameryka wznawia dostawy broni dla wojsk Czang Kai Szeka.

Styczeń 1953 r. — prez. Eisenhower oznajmia, że 7 flota amerykańska nie będzie dłużej chroniła wybrzeży komunistycznych Chin przed ewentualnymi atakami ze strony sił zbrojnych Czang Kai Szeka. 7 flota broni jednak w dalszym ciągu Formozy przed jakąkolwiek napaścią z lądu.

Wrzesień 1954 r. — artyleria komunistyczna ze stanowisk wokół portu Amoy zaczyna ostrzeliwać urządzenia obronne na wyspie Quemoy. Marynarka i lotnictwo Czang Kai Szeka przechodzą do akcji odwetowej bombardując i ostrzeliwując stanowiska artylerii, koszary i zgrupowania dżonek w porcie Amoy oraz na wybrzeżu w sąsiedztwie tego portu.

Kilka Słów o Jadźwingach

Jadźwingowie to ludność, o której mówi się mało, a wie się o niej jeszcze mniej. Są tacy, co nie umieliby powiedzieć, gdzie były siedziby tej ludności. Ludzi tych najlepiej zorientuje uwaga, że gniazda Jadźwingów znajdowały się między Niemnem w powiecie augustowskim, Narwią, Biebrzą i miastem Łek w Prusach Książęcych. Jest to obszar, który odpowiada mniej więcej Podlasiu.

Byli oni ludnością bałtycką, mówiącą podobnym językiem, co Litwini, Łotysze i wymarli w 17 wieku.

Dzieje Jadźwingów zazębiają się z dziejami Polski, jednak tylko w pierwszych wiekach.

W XII wieku Jadźwingowie mają opinię zręcznych napastników. W okresie, kiedy w Polsce nie było silnej ręki, napadali na Mazowsze i Lubelszczyznę, pustoszyli Czarną Ruś i Wołyń. W drugiej połowie XIII wieku siedzą już w puszczach zmęczeni, a w roku 1279, przyciśnięci głodem, proszą Włodzimierza Wołyńskiego o zboże. Prośbie ich stało się zadość, lecz zboże do nich nie dotarło, gdyż Mazury, pomni doznanych ongiś krzywd, rozkradli transporty pod Pułtuskiem.

Potem Jadźwingowie biorą cięgi od Polaków, Rusinów i Krzyżaków, wychodzą z gniazd, chronionych lasami i wodą i uciekają, jedni na Litwę, drudzy do starych Prusów, swoich pobratymców.

Żyli w pogaństwie, misjonarzy nie wpuszczali i jak się zdaje, zamordowali może św. Brunona, gdyż tradycja głosi, że ten misjonarz właśnie na ich granicy poniósł śmierć. Poganami byli, z poganami się bratali i do pogan uciekli.

Tylko słabe zostały po nich ślady. Znamy kilkanaście wsi (Jatwież, Jatwiesk itp.), które nazwę swoją od nazwy Jadźwingów dostały, w powiecie białostockim, słonimskim, bobreckim, grodzieńskim, wołkowyskim, nawet Jadźwież we wschodniej Małopolsce, której początki łączą się z pobytem w tych stronach jeńców jadźwieckich.

Ponadto pamięć o nich przechowują rzeki, które oni po swojemu chrzcili, takie jak Narew i Pełta, oraz jeziora, bagniska i lasy. Z żywego języka zostały jedynie słowa narzeczonej, która opuszczając rodzinne progi przemawiać miała do ognia—"Oho, moj myle panicka", co i Polak zrozumieć może.

KOLOROWI NIEMCY

W Zachodnich Niemczech znajduje się 10,000 kolorowych dzieci, urodzonych z ojca Murzyna i matki Niemki.

Henryk IV Wielki Mąż Stanu Francji

Rodzinny zamek wielkiego "Bearneńczyka" wznosi się na skraju miasta Pau: baszty, dziedzińce, ostrołukowe sklepienia tworzą poważną i harmonijną całość. Z okien zamku rozciąga się widok na dolinę o różnych odcieniach zieleni, niby rozesłany kobierzec, przepasany srebrną wstęgą rzeki Gawu.

Henryk IV został królem Francji w 1589 r., ale dla zjednoczenia kraju musiał jeszcze wojować, zdobywając prowincję po prowincji, zwalczając możnowładców i książąt, którzy przeciwko niemu spiskowali. Dopiero w 1594 r. dokonał uroczystego wjazdu do Paryża, a w 1598 podpisał pokój z Hiszpanią po długiej i uciążliwej wojnie.

Henrykowi IV ówczesna Francja zawdzięcza podniesienie ekonomiczne kraju, wycieńczonego ciągłym stanem wojny; minister królewski, Sully, wprowadził równowagę budżetową, jednocześnie zmniejszając podatki pracującej warstwy, zwłaszcza chłopów. Korzystając ze stanu wojny bandy rabusiów napadały na bezbronną ludność. Zrobiono z nimi porządek. Król kazał zapoczątkować wielkie prace dokoła ulepszenia komunikacji, roboty nad Południowym Kanałem zostały przedsięwzięte, odbudowano zniszczone mosty i drogi.

Co do przemysłu Henryk IV zwrócił szczególną uwagę na rozwój tkactwa, dla zwiększenia produkcji jedwabiu kazał tworzyć wielkie plantacje drzew mormowych. Francuskie jedwabie znane na całym świecie i będące dla Francji poważnym źródłem dochodu zawdzięczają wiele królowi. Wskrzeszona silna marynarka handlowa puszczała się na dalekie oceany, w tym czasie Francuzi kolonizowali Kanadę, którą przezwali Nową Francją. Ta część Kanady należała do Francji do 1663 roku. Największym pragnieniem króla był dobrobyt i szczęście narodu; mówił niejednokrotnie, iż chciałby zasłużyć jak św. Ludwik na przydomek "ojca ludu".

Dążeniem jego było, aby wszyscy w społeczeństwie pracowali, zalecał możnym zajmowanie się rolnictwem, doglądanie swoich dóbr, zarzucał im spędzanie bezczynnie czasu przy dworze, zajmowanie się grą, polowaniem i popisywanie się zbytkiem.

Henryk IV szczególną miłością otaczał lud, znane jest jego powiedzenie, że chce, aby każdy z jego poddanych miał "w niedzielę kurę w garnku". Lubił incognito spacerować i rozmawiać z wieśniakami. Kronikarze opowiadają następującą historyjkę. W czasie polowania król porzuciwszy grono dworzan spotkał siedzącego pod drzewem chłopa. — "A co ty tu robisz?" — zapytał. — "Ma tu przejeżdżać król, chciałbym go zobaczyć, więc czekam" — odpowiedział chłop. — "Jeżeli chcesz zobaczyć króla, to jedź ze mną" mówi Henryk IV i każe mu siąść na koniu za sobą. "A jak ja poznam, że to król?" pyta roztropny wieśniak.—"Po tem poznasz, że kiedy jemu się kłaniają, on nie zdejmuje kapelusza". — Wkrótce inni jeźdźcy zbliżyli się do dworzan, którzy spostrzegając króla odkryli głowy. — "No któryż jest król?" —pyta Henryk IV chłopka. — "A na to dowcipny południowiec: — "To już sam nie wiem, albo pan, albo ja, bo my obaj siedzimy w kapeluszach!"

Król odznaczał się wielką łaskawością w stosunku do dworzan, rozmawiał z nimi tak serdecznie jak gdyby nie dzieliła go od nich przepaść jaka istniała wówczas między królewskim rodem, a poddanymi. Dziwił się temu i gorszył hiszpański dyplomata, przyzwyczajony do nadzwyczaj surowej etykiety na dworze w Hiszpanii. Nie mógł zrozumieć, że król pozwala, by dworzanie otaczali go, a nawet tłoczyli się wokół. "Gdyby Pan nas widział podczas bitwy, tłoczymy się jeszcze więcej" — odpowiedział wesoło Henryk IV.

Ta pobieżna charakterystyka króla francuskiego przedstawia go nam jako monarchę dbałego o dobro kraju, nie zaniedbującego żadnej dziedziny społecznego życia dla podniesienia dobrobytu ludności. Jest on istotnie ojcem swego narodu i ma wysokie pojęcie o obowiązkach panującego. Chcąc zapewnić spokój w kraju i rozumiejąc, że ten spokój może dać tylko wewnętrzną jedność, zaprzestanie rywalizacji i sporów pomiędzy prowincjami i rodami, które stały na czele prowincyj, Henryk IV zjednoczył Francję pod swoim berłem.

Przeciwników zdobywał sobie, jeżeli było można dyplomacją i łaskawością. Znaleźli się nawet tacy możnowładcy, którzy szemrali że król hojniej obdarza łaskami nowych sprzymierzeńców niż zawsze wierne swoje sługi. Na co król wskazując na interes państwowy odpowiedział z właściwą sobie szczerością: "Bo moich przyjaciół jestem pewny, natomiast muszę jeszcze pozyskać sobie tych, którzy mnie prześladują".

W związku z tem mamy anegdotkę niezmiernie dla Henryka IV charakterystyczną. Podczas jakiejś podróży dwaj wysokiej rangi dworzanie sprawowali przy królu straż; jeden z nich myśląc, że monarcha zasnął, rzekł półgłosem do drugiego: "Nasz Król Jegomość jest największym niewdzięcznikiem na świecie". Ale drugi, który źle słyszał, zaczął dopytywać się o chodzi. "Czyż nie słyszysz — zawołał Henryk IV, że wasz król jest największym niewdzięcznikiem na świecie". "Niech Wasza Królewska Mość raczy spać — rzekł pierwszy dworzanin — bo my na ten temat będziemy jeszcze dalej mówić!"

Henrykowi IV przypisują powiedzenie o kolosie o glinianych nogach. Hiszpania była wówczas potężnem państwem. Filip II drogą dziedziczności o-

trzymał dwie korony: hiszpańską i austriacką, posiadał część Włoch, Flandrię i kolonie. Chciał osadzić na francuskim tronie kogoś ze swego rodu i marzył o panowaniu nad całą Europą. Kiedy raz ambasador hiszpański wychwalał potęgę swego władcy, Henryk IV odpowiedział: "Potęga waszego króla nie przeraża mnie. Ona jest podobna do posągu Nabuchodonozora, kolos jest złożony z różnych metali, ale nogi ma gliniane".

Wielki Bearneńczyk był nie tylko wybitnym królem swego narodu, ale mężem stanu na europejską miarę. Polityka jego zmierzała do osłabienia potęgi austriackiego domu Habsburgów, który rządził w Hiszpanii, oparty o inne posiadłości, szedł ku hegemonii nad światem. Chciał raz na zawsze uwolnić Europę od przemocy i ze zdumiewającą dalekowzrocznością dojrzał, że "wieczysty pokój" może zapewnić sobie tylko "zjednoczona Europa".

Henryk IV chciał "zbudować Europę". Plan opracował z ogromną dokładnością, a chwila dziejowa zdawała się pomyślna. Po śmierci Filipa II i po wojnach jakie on prowadził państwo niemiecko-hiszpańskie było osłabione. Anglia nie miała jeszcze potęgi na morzu, ale już w obawie europejskich państw starała się siać pomiędzy niemi niesnaski i nieporozumienia.

"Wielki plan" Henryka IV znany był tylko najbliższym współpracownikom króla, polegał na stworzeniu "Republiki chrześcijańskiej", federacji 15 państw, której przewodniczyłby w sprawach międzynarodowych "Senat Europejski", rozstrzygający spory pomiędzy poszczególnymi państwami.

O tym projekcie tak pisał arcybiskup paryski, nauczyciel i wychowawca na królewskim dworze — "Król Henryk IV — pisze on — chciał tak spoić chrześcijaństwo, aby stanowiło jedno ciało i mogło się nazywać republiką chrześcijańską. W tym celu Europa byłaby podzielona na 15 państw, które w miarę możności, byłyby sobie równe co do potęgi i których granice byłby ściśle określone, a mianowicie: państwo papieskie, Niemcy, Francja, Hiszpania, Wielka Brytania, Węgry, Czechy, Polska, Dania, Szwecja, Norwegia, Sabaudia, którąby stanowiła królestwo Lombardzkie, państwo Weneckie, republika włoska, w skład której wchodziłyby księstwa i wolne miasta niezależne od Stolicy Apostolskiej, Niderlandy, łączące terytoria belgijskie i holenderskie i nakoniec federacja helwecka".

Senat europejski, pisze dalej wyżej wymieniony kościelny dygnitarz, składałby się z 60 członków, po czterech z każdego państwa; siedziba senatu znajdowałaby się w jednem z miast Europy środkowej.

Dalej mamy ustęp interesujący specjalnie nas Polaków, brzmi on tak:

"Senat miałby do swego rozporządzenia fundusze na cele wojenne, wnosiliby je członkowie federacji, każdy proporcjonalnie do swego zaludnienia. Skarb ten służyłby dla przeprowadzenia uchwał wydanych przez Senat i dla niesienia zbrojnej pomocy krajom sąsiadującym z niewiernymi: Polsce i Węgrom przeciw Turkom, Polsce i Szwecji przeciw Moskwie i Tatarom".

Projekt ten był korzystny dla wszystkich państw, poza Austrią, której posiadłości miały być znacznie zmniejszone. Ale Henryk IV rachował, że jeżeli nie na drodze dyplomatycznej to orężnej zmusi cesarstwo habsburskie do przystania do federacji.

Dlatego też nie zaniedbał zbrojenia się. Miał regularne, dobrze płatne wojsko i artylerię. Dziedziczenie pewnym ziem dawało mu pretekst do wojny z Hiszpanią, po ukończeniu której i złamaniu Habsburgów projekt republiki chrześcijańskiej mógł wejść w życie. Henryk IV miał za sobą: papieża, księcia sabaudzkiego, księcia bawarskiego i innych.

Było to na wiosnę 1610 roku. Wojna wisiała w powietrzu, Henryk IV wybierał się do armii, zgromadzonej na granicy hiszpańskiej. W czasie jego nieobecności miała rządzić Rada z królową jako regentką na czele. Królowa Maria Medicis, zażądała, aby przed wyjazdem króla odbyła się uroczysta jej koronacja (była to druga żona Henryka IV), co miało podnieść jej autorytet jako regentki. Król przystał na to, jakkolwiek dochodziły go wieści, iż wrogowie jego zaprzysięgli go zgubić. Wiedział, że pośród oddanych sobie żołnierzy żadna zdrada mu nie grozi i pilno mu było do nich. Przytem nękały go dziwne przeczucia, wesoły z natury popadał w chwile smętnej zadumy. Myślał o losach kraju, w którym pozostawił 8-letniego następcę tronu i królową nie nadającą się do rządzenia państwem. Pocieszał się, składając wszystko w ręce Boga; śmierci się nie bał, bo jak mówił tylko tyrani żyją w nieustannym lęku!"

Ale złe przeczucia go nękały. Zdawało mu się, że właśnie chwilę koronacji wybiorą spiskowcy, żeby go zgładzić. Mógł ostatecznie przed tą uroczystością Paryż opuścić, ale królowa uważała to za afront.

Było to 14 maja 1610 roku, król po mszy zajmował się państwowymi sprawami, a o godzinie czwartej, wciąż w stanie dziwnego zdenerwowania, postanowił odwiedzić ministra Sully i kazał podać karetę.

Przed wyjściem wstąpił pożegnać się z dziećmi (miał dwóch synów i trzy córki) i dłuższą chwilę z nimi zabawił —"Tak mi trudno rozstać się z nimi" — powiedział do królowej.

Kareta była na siedem osób, najstarsi dworzanie zajęli w niej miejsca towarzysząc królowi. Henryk IV kazał podnieść firanki, aby móc przekonać się czy w mieście przygotowania do koronacji były na ukończeniu; miała się ona odbyć 16-go maja. W ostatniej chwili dowódca straży królewskiej donosząc, że jest wielki tłum na ulicy i znaczna liczba przejezdnych na koronacje proponuje, otoczyć swymi ludźmi pojazd

królewski. Henryk IV odmawia, mówiąc, że nigdy nie jeździł pod strażą.

Istotnie na ulicach i na jezdni tłok był wielki, kareta musiała się zatrzymać z powodu dwóch wozów, które najechały na siebie. Dworzanin siedzący obok króla czytał mu raport, kiedy jakiś człowiek wlazłszy na oś koła karety po stronie, gdzie znajdował się król, dwukrotnie wymierzył mu cios sztyletem. Na pełne niepokoju pytania dworzan, król odpowiedział — "To nic" — i raz jeszcze powtórzył te słowa, ale gasnącym już głosem. Zanim kareta, pędząc jak się dało najprędzej, stanęła przed pałacem Louvre, Henryk IV już nie żył. Historia zachowała imię potwornego mordercy, nazywał się on Ravaillac.

I tak, ze zbrodniczej ręki padł wielki król francuski, w pełni sił mając 57 lat, a który mógł liczyć na długie jeszcze lata panowania.

Z nim pogrzebany został jego Wielki Plan. Byłby on "stałego pokoju" nie zapewnił Europie, bo trzeba by było na to doskonalszych ludzi, niż ci, co chodzą po ziemi, ale urzeczywistwienie federacji byłoby nakreśliło Europie inne drogi i uchroniło ją od strasznych kataklizmów dziejowych a nasz kraj od klęski jakie przeżył w przeszłości i jakie wciąż przeżywa.

Warto przypomnieć, że projekt organizowania Europy w związku państw dla zapewnienia jej "wiecznego pokoju" podjął w dwa wieki później król polski Stanisław Leszczyński, rządzący wówczas Lotaryngią. W papierach jego pośmiertnych znaleziono cały program europejskiej organizacji.

WODA W RENIE CORAZ SŁOŃSZA

Woda Renu staje się coraz bardziej słona. Izby handlowe w miastach nadreńskich próbują przeciwdziałać temu zjawisku. Stwierdzono, iż do Holandii Ren unosi co godzinę 1,200 ton soli.

Twórca Oper Stanisław Moniuszko

Stanisław Moniuszko urodził się 5-go maja 1819 roku we wsi Ubiel, pod Mińskiem. Początków muzyki domowym sposobem udzielała mu matka, która pierwsza wyczuła w nim talent.

W roku 1827 Moniuszkowie z synem przenoszą się do Warszawy, ale już po trzech latach muszą z braku funduszów wracać do tańszego Mińska.

Stąd, ukończywszy gimnazjum, Stanisław wyjeżdża w 1837 r. na studia muzyczne do Berlina, do pośledniego zresztą pedagoga, Rungenhagena. Po dwóch latach wraca. Jeszcze przed wyjazdem do Niemiec, a więc kiedy miał lat niespełna 18, zakochał się w pannie Aleksandrze Muller. To jest dosłownie jedyna kobieta w życiu naszego muzyka. W sierpniu 1840 roku bierze z nią ślub i ma później aż dziesięcioro dzieci.

Ożeniwszy się, Moniuszko zostaje organistą przy kościele św. Jana w Wilnie. Przez długie lata siedzi przy tych organach, dorabiając sobie na bokach prywatnymi lekcjami muzyki.

W roku 1847 powstaje "Halka", po raz pierwszy wykonana na estradzie 1 stycznia 1858 r. Kompozytor musi jednak czekać równe dziesięć lat na to, by znakomita opera dostała się na scenę Teatru Wielkiego w Warszawie. Całe bowiem życie Moniuszki cechuje żmudna, ciężka walka o byt i powodzenie.

Jest nieśmiały i chronicznie skłonny do niedoceniania własnej twórczości, co znakomicie ułatwia wydawcom i dyrektorom teatrów wyzyskiwanie go. Jeśli chodzi o stronę fizyczną, Moniuszko jest niepokaźny, niskiego wzrostu, otyły, ma jedną nogę krótszą, krótki wzrok i na dodatek wszystkiego — zeza.

Data wystawienia "Halki" w Warszawie jest momentem przełomowym w życiu kompozytora. Opera ma niebywały sukces. Moniuszko zostaje z miejsca powołany na dyrygenta Teatru Wielkiego, a ponadto otrzymuje w darze od społeczeństwa dość znaczną sumę, która pozwala mu na wyjazd do Paryża.

Cóż robi nasz wielki muzyk, znalazłszy się w tym mieście? Zamyka się na cztery dni w pokoju hotelowym, zapuszcza żaluzje u okien i komponuje jednym tchem operę "Flis"!

Wróciwszy do Warszawy, Moniuszko obejmuje znów pulpit dyrygenta w Teatrze Wielkim i zostaje przy nim aż do swej przedwczesnej śmierci na atak serca, która nastąpiła 4 czerwca 1872 roku, a więc gdy kompozytor miał zaledwie 53 lata.

W okresie warszawskim jest otoczony sławą, niemal że kultem narodowym. Niestety, nie otacza go żadna opieka, nie stoją za nim żadne związki zawodowe, ani żadne ustawy chroniące prawa artysty. Dlatego sława obarczonego liczną rodziną Moniuszki idzie w parze niemal z nędzą.

Z roku 1866 więc, kiedy istniały już wszystkie wielkie dzieła Moniuszki, zachował się taki jego list do wydawcy Gebethnera:

"Szanowny Panie Robercie. Jeszcze raz udaję się do Was z prośbą o 10 rubli. Codziennie spodziewam się od p. Zawadzkiego 125 rubli. Więc za jego przyjazdem pospieszę Kochanym Panom zwrócić całe 20 rubli. Wasz najżyczliwszy, St. Moniuszko".

Spis jego dzieł, przedstawiał się następująco: 262 pieśni zawarte w 12 "Śpiewnikach domowych", 5 wielkich kantat świeckich, 7 mszy, 4 litanie, 2 kwartety, 2 uwertury koncertowe, 3 balety, no i 14 oper i operetek.

Napewno każdy wie o "Halce", "Flisie", "Hrabinie", "Verbum Nobile" i "Strasznym Dworze", lecz przyznamy się, że mało, lub zgoła nic nie słyszeliśmy o "Noclegu w Apeninach", "Ideale", "Karmaniolu", "Loterii", "Cyganach" czy "Beacie" — a i takie dzieła sceniczne skomponował Moniuszko.

Oto przykład jego fantastycznej płodności: dokładny szkic aktów "Strasznego Dworu" został rzucony przez kompozytora na papier nutowy w ciągu . . . jednego dnia! Nie byle jaki rekord.

Pamięci Antoniego Paryskiego

Dnia 23 kwietnia r. b. mija lat dwadzieścia od chwili kiedy odszedł w zaświaty od swych najbliższych i od swego warsztatu pracy Antoni Paryski — założyciel, redaktor i wydawca "Ameryki-Echa".

Pionier myśli niezależnej i szczerego postępu wśród Polonii Amerykańskiej — Antoni Paryski był nieustraszonym bojownikiem idej wolności, równości, sprawiedliwości i postępu.

Wydając jednocześnie miliony książek — Antoni Paryski nauczał i kształcił, walcząc zarazem z fałszem, obłudą, zakłamaniem i zabobonem.

Dzięki tej rzetelnej pracy, umiłowane przez Niego pismo "Ameryka-Echo" zdołało dotrzeć do wszystkich tych, którzy garną się do oświaty, prawdy i uczciwej informacji, uzyskując dzięki temu wielu przyjaciół i czytelników, zarówno pisma, jak i książek o treści naukowej i beletrystycznej.

Antoni Paryski zwalczał z całej swej przepięknej duszy i wielkiego serca tych wszystkich, którzy posługiwali się fałszem i obłudą, a starali się ogłupiać lud i trzymać go w mrokach niewiedzy i zabobonów.

Z walki tej Antoni Paryski wyszedł zwycięsko, ponieważ kierował się prawdą i rzetelnością — tępiąc zakłamanie i to wszystko, co faryzeusze ciemnoty starali się podawać ludowi za dobrą monetę, a co było w rzeczywistości najzwyklejszym oszustwem.

Walcząc z klerem za jego filuterię i obłudę, tudzież wykorzystywanie naiwnych i nie umiejących się bronić przed wyzyskiwaczami — Antoni Paryski walczył jednocześnie z wszelkiego rodzaju faszyzmem—piętnując każdą przemoc — tak nad duchem, jak i ciałem.

Antoni Paryski walczył z klerem wtedy, jeśli kler zamiast wypełniać to, co głosił w Imię Boże—uczynkami swymi przeczył temu.

Był On też zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich dyktatur i niejednokrotnie piętnował zarówno bolszewizm, jak i faszyzm, — widząc w nich zarazy, które mogą wyrządzić światu wiele zła, a na ludzkość sprowadzić nie jedną straszliwą klęskę.



Śp. Antoni Paryski

Wskazania i nauki Antoniego Paryskiego zachowujemy nadal. Przyświecają nam one nadal w pracy na niwie, którą, ciężką pracą swojego żywota — z takim trudem i mozołem — przeorał Antoni Paryski.

Stosunek Paryskiego do czytelników był szczery i serdeczny. Przemawiał do ludzi prosto, bez zawiłych zwrotów. Oto naprzykład: "Szanowny Przyjacielu! Jako stały czytelnik, miał Pan możność przekonać się, jak usilnie "Ameryka-Echo" pracuje nad oświatą ludu i jakie walki musi staczać z tymi, którzy chcieliby lud w ciemnocie utrzymać i zawsze go wyzyskiwać.

"Zapewne nie jest ta walka o prawa wszystkich ludzi obojętna i dla Pana.

"Wszyscy ludzie dobrej woli pragną oświaty i szczęścia dla całej ludzkości.

"Każdy człowiek może się przyczynić w pewnej mierze do zdobycia lepszej doli dla wszystkich ludzi. Każdy człowiek może szerzyć oświatę z pożytkiem dla społeczeństwa.

"Kochany Przyjacielu! Weź i ty udział w szerzeniu oświaty. Dusza twoja zazna szczęścia, gdy zaczniesz pracować dla ogółu. Wiele od ciebie nie żądamy. Prosimy tylko o donoszenie nam prawdziwych wiadomości, któreby mogły czegoś ludzi nauczyć i przestrzec przed złem; jak również o rozpowszechnianie "Ameryki Echa" w tym celu, aby jak najwięcej ludzi mogło czytać takie wiadomości i przestrogi. Przecież to takie łatwe przemówić do znajomego kilka słów, aby sobie zaprenu-

merował jedyne niezależne od żadnej partii pismo: "Ameryka Echo! Jak to wiele zyskałaby oświata, gdyby każdy z naszych obecnych prenumeratorów postarał się o jednego nowego prenumeratora!

"Niejeden z Was, Kochani Przyjaciele, — pisał Antoni Paryski — może jest tego zdania, że "lepiej cicho siedzieć, aby złości złodziejów i oszustów na siebie nie ściągać". Wy, którzy tak myślicie, zastanówcie się, czy nie popełniacie grzechu. "Grzeszny bowiem ten, kto pozwala grzeszyć!"

"Bierzmy wszyscy przykład— wołał Antoni Paryski — z tych dobrych ludzi, którzy przed nami żyli i dla nas lepszą dolę stworzyli. Niejedni z nich życie swoje oddali za to, aby nam dobrze było! A my lepszą dolę stworzyli. I my mielibyśmy żałować przemówienia kilku słów w obronie dobrej sprawy?

"Kochany Przyjacielu! — wołał Antoni Paryski — Zastanów się dobrze nad tym, ile Ty sam korzystasz przez to, że prenumerujesz "Amerykę-Echo". Nieraz w ciągu roku "Ameryka-Echo" ostrzeże Cię przed jakimś humbugiem, na który wydałbyś może kilka dolarów; nieraz z "Ameryki-Echa" dowiesz się, jak Ci wypada postępować, aby Cię traktowano, jako wolnego człowieka i obywatela. Czy nie korzystałeś z naszego pisma?

"Prawda, że my Ci nie daliśmy pieniędzy do kieszeni, ale naszymi zabiegami przyczyniliśmy się do niejednej zdobyczy na korzyść nie tylko tych, którzy są z nami, ale i tych, którzy nam krzywdę nieraz wyrządzają—bo nie są świadomi naszej dobrej pracy".

A jak Paryski rozumiał swoje i Jemu bliskich posłannictwo— niechaj świadczą o tym Jego własne słowa, które niejednokrotnie wypowiadał o swojej pracy, i o tem, jak się zapatrywał na prawdziwy typ człowieka-obywatela, oraz co widział w życiu ludzkim, jako prawdziwe, a nie urojone szczęście, czy powodzenie.

Oto Jego zdanie o tem: "Różni ludzie, w różny sposób przedstawiają sobie i rozumieją powodzenie życiowe. Jedni widzą je w zdobyciu wielkich sum pieniężnych, — a nie osiągnąwszy tego celu, nie są zadowoleni z życia. Inni zaś w zaszczytach i urzędach i w sławie widzą szczyt swego powodzenia i szczęścia.

"Ilu ludzi — tyle różnych pojęć o tem, co to jest powodzenie, co szczęście i zadowolenie. "Są jednak ludzie, którzy dopiero wtedy czują się zupełnie szczęśliwi i dopiero wtedy czują, że zdobyli powodzenie życiowe, kiedy życie daje im możność służby nie dla siebie samych, ale dla innych. Dla nich szczęście i zadowolenie leży w pracy i w możności służby — niesienia pomocy, rady i światła tam, gdzie dotąd panowały ciemności i gdzie tylko bardzo rzadko docierały ożywcze, czyste i jasne promienie słońca. To, co inni nazywają ciężką, męczącą, wyczerpującą pracą — dla tych jest to radością, szczęściem i zadowoleniem. Wtedy, gdy inni— pisał Antoni Paryski—w wypoczynku, chwilowym lenistwie i zapomnieniu widzą nagrodę za trudy—to dla tych, największa i najbardziej upragniona nagroda jest w ustawicznej, twardej i wytrwałej — bogatej w rezultaty pracy.

"Zginąć w walce można—wołał Paryski — lecz nie wolno zdradzić haseł! Rozumiałem, że pracując w ten sposób w jaki pracowałem, byłem narażony na przykrości. Jednakże mnie to nie przerażało. Z religią nigdy nie walczyłem. Nawet mi przez myśl nie przeszło, aby walkę z księżmi toczyć. Ale kiedy poczęto mnie wyklinać za to, że wydawałem i sprzedawałem ludziom książki naukowe, traktujące o przyrodzie, o wszechświecie, a choćby o budowie ciała ludzkiego — musiałem się bronić. Odpowiadałem na ataki księży wtedy tylko, kiedy mnie atakowano.

"W życiu swojem—pisał Antoni Paryski — nie wiedziałem co to są kompromisy. Na kompromisy nie szedłem nigdy. Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić — co jest złe, a co jest dobre".

Niezapomniane te słowa Antoniego Paryskiego są dla nas Jego testamentem.

Dla tego też wierni wskazaniom Antoniego Paryskiego—w dwudziestą rocznicę Jego odejścia w zaświaty—powtarzamy za nim: Na kompromisy . . . nie idziemy. Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić — co jest złe, a co jest dobre".

W. Rosiński

Czerwcowe Zaklęcia

Już kwitną dzikie róże
I kwitnie łubin.
A ja się w tobie durzę,
Choć mnie nie lubisz.

Klomb wybuchł nasturcjami,
Nad klombem jaśmin,
Uśmiechnij się czasami,
Będzie mi jaśniej.

Łan kwieciem się zczerwienił,
Zmierzch pachnie miętą,
Gdy zechcesz, to przemienisz
Dzień zwykły w święto.

Pomyśl, że jednak czasem
Uwierzyć warto,
Widzisz lato za pasem,
Nie bądź upartą...

Uśmiech mi daj majowy
I dobre słowo,
Oddam ci wiersz czerwcowy
Z straconą głową

Mieczysław Serwacki.

Pamięci Wielkiego Odkrywcy

Szczęśliwy przypadek nagrodził zmarłego odkrywcę penicyliny Aleksandra Fleminga za jego pracę nad bakteriami.

Fleming, który zmarł na serce przeżywszy lat 73, jest z urodzenia Szkotem. Był on dzieckiem w rodzinie rolnika. Ojciec jego umarł, gdy Aleksander miał lat 7. Mając lat 16 został on urzędnikiem w firmie okrętowej. W parę lat później otrzymał skromny spadek i poświęcił się studiom lekarskim specjalizując się w bakteriologii. Fleming nie był nigdy praktykującym lekarzem.

Szczęśliwy przypadek, który zadecydował o sławie Fleminga i życiu tysięcy ludzi wydarzył się we wrześniu r. 1926 w Londynie. Fleming pracował wtedy w zakładzie bakteriologicznym szpitala St. Mary koło dworca Paddington. Pewnego dnia przez owarte okno laboratorium wleciał drobniutki pyłek, który osiadł na płytce szklanej. Na płytce znajdowała się kultura bakterii ropnych t. zw. gronkowców (Staphylococcus), którą Fleming wyhodował i badał pod mikroskopem. Baczne oko Fleminga zauważyło, że na płytce wśród zbiorowisk, powstała biała plama. Przy badaniu okazało się, że ropne bakterie zostały w tym miejscu zabite. Fleming odkrył że środkiem bakteriobójczym jest nowy rodzaj pleśni. Przy dalszych badaniach, które trwały około 3 lat Fleming stwierdził, że pleśń, którą nazwał penicilium notatum, posiada właściwości bakteriobójcze oraz wyraził przekonanie, że może być ona stosowana jako środek antyseptyczny w wypadkach zakażenia ropnego. W roku 1929 Fleming ogłosił pracę drukowaną o swym odkryciu nie przypuszczając jeszcze wtedy, że będzie miało ono tak doniosłe znaczenie w lecznictwie. Próby Fleminga preparowania czystej penicyliny nie udały się i w roku 1929 przestał się on interesować swym odkryciem.

W 10 lat później inny chemik nazwiskiem Ernest Borys Chain przeglądając w Oksfordzie literaturę naukową natrafił na pracę Fleminga o penicylinie. Przypadek zrządził że Chain zainteresował się tą pracą i postanowił prowadzić dalej badania zarzucone przez Fleminga. Prowadził on prace badawcze pod kierownictwem profesora patologii w Oksfordzie Howarda Florey. Obu tym uczonym, z którymi współpracowali inni, udało się spreparować pencyline w czystej postaci a potem w formie kryształków. Nowy środek zaczęto próbować na zwierzętach a potem na ludziach.

W sierpniu 1942 roku zachorował ciężko na zapalenie opon mózgowych przyjaciel Fleminga. Na wezwanie Fleminga przyjechał z Oksfordu prof. Florey przywożąc ze sobą cały zapas penicyliny jaki był w laboratorium. Było tego niewiele, ale przyjaciel Fleminga został uratowany.

Od tego czasu datuje się błyskawiczne powodzenie tego środka. Penicylina zaczyna być produkowana przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, gdzie wyrób tego środka z dala od niebezpieczeństwa bomb niemieckich był łatwiejszy, niż w Anglii. Penicylinę zaczynają wyrabiać najpierw w butelkach, potem w wielkich zbiornikach. Firmy amerykańskie patentują sposoby wyrobu. Nowy środek zaczyna w coraz większych ilościach być wysyłany na front gdzie ratuje życie żołnierzy. Leczy on w niezwykle skuteczny sposób zakażenia ran, gangrenę, poparzenia, choroby weneryczne, oraz innego rodzaju infekcje. Ratuje życie tysiącom żołnierzy, którzy bez tego środka umarliby tak jak wielu zmarło w pierwszej wojnie światowej, gdy penicylina była nieznana.

Dzisiaj penicylina jest środkiem p o w s z e c h n i e stosowanym, a w y r ó b jej jest p o w a ż n ą gałęzią przemysłu farmaceutycznego. Obliczają, że fabryki na całym świecie produkują rocznie penicylinę wartości pół miliarda dolarów.

Zasługa Fleminga jako pierwszego odkrywcy penicyliny jest niesporna, ale również zasługi Florey'a i Chaina nie zostały pominięte. W roku 1945 przyznana została nagroda Nobla w dziale lekarskim wspólnie tym trzem uczonym.

Na Fleminga posypały się zaszczyty i odznaczenia. Otrzymał on szlachectwo, został mianowany członkiem honorowym wielu instytucji naukowych, a miasto hiszpańskie Gijon wybudowało nawet ze składek ludności pomnik za życia wielkiemu uczonemu, który miał być przez niego odsłonięty w lipcu br. Niestety śmierć przeszkodziła temu.

Fleminga nazwano "nieśmiałym geniuszem". Pomimo zaszczytów i honorów, jakie spadły na niego nie zmienił on swego skromnego trybu życia, a na wyrazy uznania i podziwu odpowiadał: — "Przyroda wytwarza penicylinę a ja ją tylko odkryłem". Nie opatentował on swego odkrycia ani też nie ciągnął z niego żadnych zysków. Gdy mówiono mu, że nie jest dostatecznie wynagradzany za swe odkrycie odpowiadał skromnie: "Mam wszystkiego pod dostatkiem". Nie miał żadnego udziału w zyskach fabryk produkujących penicylinę. Przypomina to naszą wielką rodaczkę Marię Skłodowską-Curie, która również nie opatentowała swego odkrycia radu, choć rad jest produkowany na zasadach handlowych i sprzedawany po cenie droższej, niż platyna.

Ci, którym zastrzyk penicyliny uratował życie, lub wyleczył z ciężkiej choroby dowiedziawszy się o śmierci Fleminga odczują z pewnością wzruszenie takie, jakie pojawia się na wieść o zgonie kogoś komu zawdzięcza się bardzo wiele. Ale dla wszystkich Fleming pozostanie w pamięci jako dobroczyńca ludzkości takim, jakim był inny wielki Anglik Józef Lister (1827 1912), lekarz i twórca antyseptycznego leczenia i opatrywania ran, które stanowi epokę w naukach lekarskich.

Stephen Foster — Kompozytor Amerykański

Było to w mroźny dzień styczniowy, roku 1864, kiedy do szpitala "Bellevue" w Nowym Yorku przywieziono człowieka z przebitą szyją, znalezionego w jednym z podrzędnych domów noclegowych na wschodniej stronie miasta.

Nie wiele już było do ratowania. Wychudzone niedostatkiem ciało złożono na tapczanie. Siostry szpitalne kręciły nosami: przybysza czuć było alkoholem. Pomięte i wybrudzone ubranie zalatywało rynsztokiem.

Czyściutko ubrane pielęgniarki nie domyślały się nawet, kto chowa się pod tą kupą łachmanów. Kiedy wreszcie zmarł, usunięto go czem prędzej z korytarza szpitalnego i przeniesiono na miejsce, skąd miano go wysłać do Potter's Field — tam, gdzie palono zwłoki podobnie zmarłych jak ten nędzarzy.

Przeszukano jeszcze jego kieszenie. Znaleziono w nich 38 centów i kartkę papieru z tajemniczemi słowami "Dear Friends and Gentle Hearts". To wszystko.

Równe 87 lat od chwili śmierci tego człowieka, grupa najznakomitszych artystów amerykańskich udała się do Białego Domu prosząc, by rocznica tego zgonu była zaznaczona w życiu Stanów jako narodowy "memorial day". W roku 1951 Truman wydał zgodny z tą propozycją dekret.

Tym nędznie zmarłym człowiekiem był Stephen Foster, kompozytor na cały świat słynnych piosenek — ten, któremu pisarze nadali tytuł "nieocenionego geniusza" i "serdecznego wędrowca", i którego do dnia dzisiejszego uważa się za artystę w dziedzinie muzyki, nie mającego sobie równego w historii Stanów Zjednoczonych.

Jego "Jeanie with the Light Brown Hair", "Old Folks at Home" czy też "Beautiful Dreamer" przebiegły wszystkie kraje, wędrując do najbardziej zapadłych zakątków świata pozostając tam już w sercach milionów ludzi.

Na temat jego życia i twórczości powstało szereg legend. Najbardziej z nich rozpowszechnioną była ta, o jego cierpiętniczym życiu, krzywdach doznanych ze strony rodziny, porzuceniu przez niekochającą go, a lekkomyślną żonę, o ubóstwie materialnym i niepowodzeniach w twórczości. Legend było wiele i mało w nich prawdy.

W rzeczywistości męczony przez życie i otoczenie Foster, był człowiekiem, który męczył sam siebie i wiele z jego cierpień wytwarzała jego własna wyobraźnia.

Urodził się w zamożnej rodzinie, która od pierwszego dnia jego bytowania aż pod koniec wspierała go materialnie i otaczała opieką.

Jego ojciec był mayorem miasta i zaufanym człowiekiem ówczesnego prezydenta. Jego brat, późniejszy wiceprezydent pennsylwańskiej linii kolejowej i jego siostra, która wyszła bogato zamąż, wspierali go pieniężnie do ostatniej chwili.

Poza tym wszystkim jego osobiste zarobki były doskonałe. Za jego utwory — w czasie kiedy ich spopularyzowanie z braku radia i telewizji było dość utrudnione — płacono wysokie sumy. Taka piosenka jak "Old Folks at Home" przyniosła mu $15,000. I z czasem, gdy jego sława rosła, rosły też pieniądze.

Były czasy, w których przez jego ręce płynęły strugi złota. Był znanym nie tylko w Stanach; codziennie niemal otrzymywał pocztę z całego świata z zamówieniami na nowe kompozycje.

Jego życie w domu rodzinnym płynęło wygodnie i przy stałych objawach miłości ze strony rodzeństwa, a szczególnie matki, która w swym uczuciowym i dobrze się zapowiadającym synku widziała przyszłego geniusza. Co prawda rodzina nie uważała by zawód kompozytora, do czego Stephen zdradzał skłonności już od wczesnych lat, dopomogła mu zrobić karierę w życiu.

Jednak po pierwszych powodzeniach finansowych zaakceptowała "szczególny" wybór, dumna z jego rosnącej z dnia na dzień sławy. Już pierwsza piosenka "Open Thy Lattice, Love" spowodowała, że "poor little Stevie" stał się nagle szanowanym członkiem tego dość ekskluzywnego ogniska rodzinnego, a w oczach matki urósł na bożyszcze.

Nagle, w Cincinnati, Ohio, poznał Stephen dziewczynę o nazwisku Jane Denny McDowell, w której zakochał się i ku zdumieniu otoczenia, a szczególnie matki, poślubił krótko po poznaniu. Od tej chwili rozpoczyna się w rzeczywistości tragedia sławnego kompozytora.

Jego matka, marzycielka i bogobojna niewiasta, liczyła, że jej ukochany syn zasłużył na lepszą żonę, pochodzącą z jakiegoś znanego i szanowanego środowiska.

Z drugiej strony Stephen pogłębiał ten niechętny od samego początku stosunek przez swe przekonanie, że nie ma drugiej tak świetlanej i godnej jego miłości postaci na świecie jak jego matka—przekonanie, w którym przywiązana szczerze do niego żona musiała zejść na plan drugi.

W kobiecym środowisku rodziny Stephena, jego Jane nie została nigdy przyjęta jako równoprawny członek, a nieco później na nią właśnie zwalono całą winę za tragiczne powikłania życiowe kompozytora.

Po ślubie mieszkali początkowo w domu matki. Jednak pobyt tam stał się wkrótce tak uciążliwy, że przenieśli się do hotelu i zamieszkali w apartamencie, opłaconym przez jego brata Williama. Rok później urodziło się im dziecko, dziewczynka — w czasie, w którym Stephen zaczął dobrze już zarabiać przez sprzedaż swych kompozycji.

Następnie przenieśli się do Nowego Yorku, gdzie wynajęli luksusowe mieszkanie; Stephen był na drodze do pełnej sławy i zrobienia fortuny.

Niepowodzenia z rodziną skłaniały go jednak do szukania "pociechy" w kieliszku. Do tego przyłączyła się wkrótce tęsknota za matką. Pewnego dnia sprzedał całe urządzenie swego pięknego mieszkania, zabrał żonę i dziecko, i . . .wrócił do domu.

Będąc w domu, Stephen nie przestał pić. W oczach matki, znowu wszystkiemu winna jest żona. Rozdźwięk pogłębia się coraz bardziej. Nieco później otrzymuje znowu okazję do powrotu do New Yorku, gdzie mu ofiarowują dobre warunki ma-

terialne. Powstają sławne "Oh, Susanna" i "Beautiful Dreamer". Jednocześnie wzrasta namiętność picia. W tych warunkach Jane opuszcza go pewnego dnia wraz z córeczką, udaje się do swej siostry by zarabiać na utrzymanie, którego jej dobrze zarabiający Stephen dać nie mógł.

Miary nieszczęścia dopełnia śmierć matki. W swej nowej pieśni "I See Her Still in My Dreams", poświęconej jej pamięci brzmi nuta rozpaczy, jak gdyby obok nie było drugiej istoty, kochającej go ciągle i troszczącej się o jego losy Jane.

Jego picie osiągnęło już szczyty, od których zaczyna się nieuchronny upadek. Pije więcej niż może zarabiać. Wpada w dług na $1,500, pobranych na poczet zamówionych kompozycji. Jego jedyny i do ostatniej chwili przyjaciel w Nowym Yorku, George Cooper, wspiera go jak może, ale nie potrafi już ochronić przed ostateczną nędzą materialną i moralną. Jane pragnie go odwiedzić i prosi przyjaźnie do nich nastawionego Morrisona o pożyczkę $10 dolarów na podróż.

Zarówno Morrison jak i Jane zdążyli przybyć do Nowego Yorku w czasie, kiedy zwłoki Stephena zostały już przeznaczone do wysyłki do Potter's Field na spalenie; przybyli na czas aby go uchronić od tej ostatecznej degredacji.

Noc przed zgonem Foster wędrował po spelunkach podmiejskich aby wreszcie wślizgnąć się do lichego hoteliku, gdzie płaciło się 25 centów za nocleg. Podczas nocy obudził się, chory z pragnienia; gdy sięgał po wodę, upadł na gliniany dzban, którego ostry odłamek przebił mu szyję.

Dopiero rano znalazła go sprzątaczka hoteliku i zawiadomiła szpital. Nie wiele godzin później, po próżnych zabiegach lekarskich, skonał — do ostatniej chwili nieprzytomny.

Przyjaciele i żona zabrali jego zwłoki do domu rodzinnego i pochowali obok matki.

A kiedy już było po wszystkim, poczęto w miejscu jego wiecznego spoczynku stawiać pomniki i pamiątki dla ciekawych turystów. Z tych pamiątek po nim p ozostały najtrwalsze: jego niezapomniane do dziś piosenki.

Na Straganie

Na straganie w dzień targowy
takie słyszy się rozmowy:

— "Może pan się o mnie oprze,
pan tak więdnie, panie Koprze".

— "Cóż się dziwić, mój Szczypiorku,
leżę tutaj już od wtorku."

Rzecze na to Kalarepka:
— "Spójrz na Rzepę — ta jest krzepka."

Groch po brzuszku Rzepę klepie:
— "Jak tam, Rzepo? Coraz lepiej?"

— "Dzięki, dzięki, panie Grochu,
jakoś żyje się potrochu."

"Lecz Pietruszka — z tą jest gorzej:
blada, chuda, spać nie może."

— "A to feler" —
westchnął Seler.

Burak stroni od Cebuli,
a Cebula doń się czuli:

— "Mój Buraku, mój czerwony,
czybyś nie chciał takiej żony?"

Burak tylko nos zatyka:
"Niech-no pani prędzej zmyka,"

"jak chcę żonę mieć buraczą —
bo przy pani wszyscy płaczą."

— "A to feler" —
westchnął Seler.

Naraz słychać głos Fasoli:
— "Gdzie się pani tu gramoli?"

— "Nie bądź dla mnie taka wielka,"
odpowiada jej Brukselka.

— "Widzieliście jaka krewka,"
zaperzyła się marchewka.

— "Niech rozsądzi nas Kapusta.
—Co, Kapusta? Głowa pusta?"

A Kapusta rzecze smutnie:
— "Moi drodzy, po co kłótnie,"

"po co wasze swary głupie
wnet i tak zginiemy w zupie."

— "A to feler" —
westchnął Seler.

Jan Brzechwa.

Pamięci Józefa Piłsudskiego

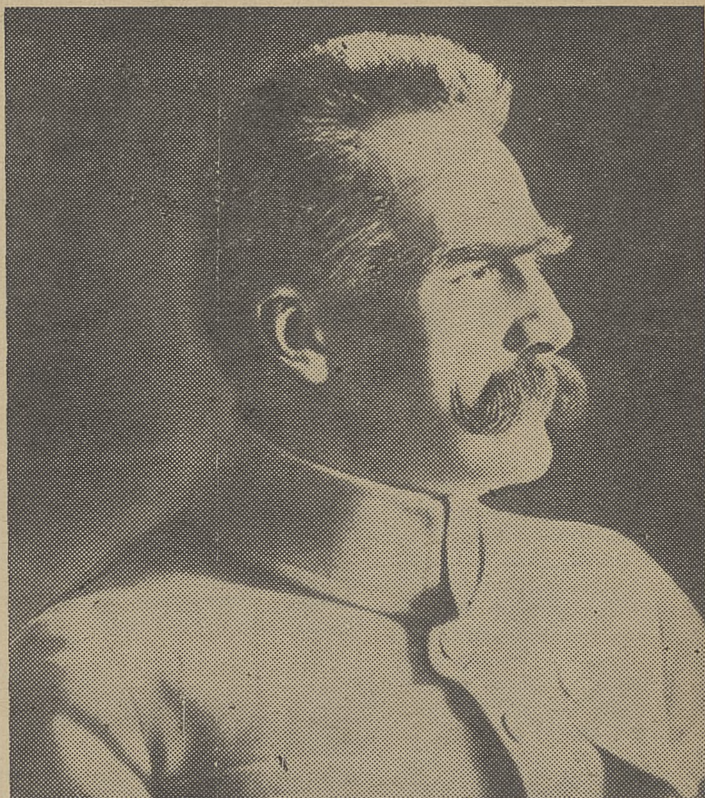
W dniu 12 maja r. b. minęło 20 lat od chwili zgonu Wielkiego Polaka — Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Kiedy w pamiętny wieczór majowy rozeszła się po Warszawie i po Polsce całej lotem błyskawicy straszliwa wiadomość o tem, że Józef Piłsudski nie żyje, było to, jakby uderzenie obucha, które ogłuszyło moralnie wszystkich Polaków.

Józef Piłsudski był bowiem potężną indywidualnością, którą podziwiała nie tylko Polska, ale i świat cały. Piłsudski posiadał niewyczerpane zasoby wartości ducha, woli i siły moralnej.

Jasność myśli i zdolność przewidywań dalekosiężnych — były w nim wspaniałe, a szybkość i stanowczość Jego decyzji, tudzież umiejętność porywania serc ludzkich, jak i urok osobisty — jednały Mu popularność i posłuch w masach.

Piłsudski stwierdzał, że "Polska skazana jest na wielkość". Pojęcie wielkości łączy się zazwyczaj z takimi tylko osiągnięciami ducha ludzkiego, które wysuwają się na czoło poczynań ludzkich i zasługują na podziw, uznanie i pamięć pokoleń.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

Dwa są wielkości warunki zasadnicze: 1. Cel, który jest godzien największych ofiar, i 2. Poświęcenie się temu celowi bez reszty.

To też Piłsudski był nie tylko geniuszem woli, ale i wysiłku czynu.

Szukając wielkości w dziejach własnego n a r o d u — Piłsudski znajduje ją — rzecz charakterystyczna — w beznadziejnej, zdawałoby się, próbie Powstania Styczniowego (1863) — pisząc co następuje:

"Rok 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, w i e l k o ś ć zaprzeczającą wszystkiemu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, wysiłków woli, siły moralnej. I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: — wołał Józef Piłsudski — "Wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: — Wielkość naszego Narodu w wielkiej epoce 1863 roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych Rządzie, który nieznany z imienia, tak był szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów".

Józef Piłsudski swoją wielkość zdobywa też nie jednorazową ofiarą życia, bo niejednokrotnie je narażał. Wielkość tą Piłsudski zdobył dziesiątkami lat wiernej, wytrwałej służby dla Ojczyzny, a przede wszystkim dla odbudowania niepodległości Polski.

Zdawać należy sobie sprawę i z tego, że w owych czasach, kiedy Piłsudski stawiał przed Narodem Polskim cel wolnej i niepodległej Polski — przeważna część społeczeństwa u w a ż a ł a "mrzonki" Piłsudskiego za . . . szkodliwe, oraz . . . "nie na czasie". Nie dla tego, aby o wyzwoleniu nie marzono, ale że "realnym" politykom próby tego rodzaju wydawały się sprzeczne z mniejszymi, doraźnymi celami jakie usiłowali "wyjednać" u zaborców.

Dla tego też niezrozumienie kolejności c e l ó w Piłsudskiego, było przyczyną tego iż nawet część przyjaciół dopatrywała się w Jego wyjątkowo jednolitej polityce sprzeczności, a niektórzy pomawiali Go wręcz o "zdradę przekonań". I tak:—Ci, którzy wynieśli na szczyt hierarchii celów socjalizm, nie mogli darować Piłsudskiemu, że nie wprowadził w życie ustroju o który niegdyś sam walczył. W rzeczywistości socjalizm dawał Piłsudskiemu możność walki o wolność, budzenia ducha oporu, skupienia szlachetnych i ofiarnych, — lecz nie był dla Piłsudskiego celem najwyższym, którym była natomiast Polska wolna i niepodległa, jednaka matka dla wszystkich Jej obywateli.

Piłsudski wychowany w nienawiści do absolutyzmów, był szczerym zwolennikiem demokracji społecznej i ustrojowej. Dla tego też już w 3 miesiące po powrocie z Magdeburga, gdzie był internowany przez Niemców, w warunkach, któreby nawet urę — Piłsudski składa posiadaną sprawiedliwiały wtedy dyktatuwładzę w ręce wybranego na za-

sadach prawdziwej demokracji Sejmu Ustawodawczego — złożonego w większości z Jego politycznych przeciwników.

Piłsudski jednak doszedł wkrótce do przekonania iż parlamentaryzm typu francuskiego, jaki poczęto naśladować w Polsce, nie daje państwu siły — postanowił usunąć się z widowni politycznej i zająć stanowisko obserwatora. Straciwszy jednakże nadzieję na poprawę stosunków — Piłsudski decyduje się na czynną interwencję. Dokonuje przewrotu, ale odmawia jednocześnie przyjęcia pełni władzy.

Piłsudski usiłuje godzić władzę z siłą, ale tego zagadnienia w pełni rozwiązać już nie zdołał.

Należy przyznać również iż przez dłuższy czas Piłsudski odznaczał się tolerancyjnością. Zabronił mianowicie pociągania do odpowiedzialności ludzi, którzy go spotwarzali, lub podrywali zaufanie wojska do niego. Stosował wyjątkowy liberalizm prasowy, mimo czasu wojny. Politycznych i osobistych przeciwników Piłsudski powoływał na wysokie stanowiska w rządzie i w wojsku. Później to się zmieniło. Pamiętać jednakże należy, że przed wojną 1914 roku—jak i podczas samej wojny — Józef Piłsudski jednając społeczeństwo dla swych celów we wrogim otoczeniu — miał niejednokrotnie zawody, a nawet musiał znosić i wyraźne niechęci wielu ludzi.

Kiedy jednak po zwycięskiej wojnie z Rosją w roku 1920 i ustaleniu granic Polski bardziej jeszcze rozwinęło się warcholstwo polityczne — Piłsudski uznał iż w małostkowych sporach zagrożone są wielkie cele, a tolerancja stanowiąca poprzednio siłę — stawała się źródłem słabości.

Na tym to tle stosunków w ówczesnej Polsce — Piłsudski zdecydował się interweniować, a że nie zwykł był stosować półśrodków, reakcja Jego poczynań była jaskrawa. W porównaniu jednak z istniejącymi prawdziwie dyktatorskimi ustrojami (jak w Rosji i ówczesnej Italii) nie stanowiła głębszych przemian, o czym świadczy zresztą prawie zupełny brak emigracji politycznej z owych czasów.

Byli i tacy w Polsce, którzy wmawiali, że Piłsudski stanął w okresie pierwszej wojny światowej po stronie mocarstw centralnych, a potem "zmienił orientację." Trudno o większy nonses, bo Piłsudski nie skłaniał się ani ku Rosji, ani też Niemcom, czy Austrii — lecz przede wszystkim i tylko dążył do odrodzenia Polski wolnej i od nikogo niezależnej!

Pamiętać należy też i o tem, że Piłsudski nie chciał wiązać Polski ani z Rosją, ani też z Niemcami. Piłsudski rozumiał iż położenie Polski było groźne, ale też i zdawał sobie sprawę z tego, że "opieka" tego, czy tamtego imperializmu — byłaby dla Polski katastrofą.

Dla tego to Józef Piłsudski wzywał Polaków do wielkości, a wszystkie swoje siły poświęcał wojsku i sprawom polityki zagranicznej.

I chociaż Piłsudski naraził się Francuzom, którzy pomawiali Piłsudskiego o "zdradę" z racji zawarcia z Niemcami paktu o nieagresji — wiemy jednakże iż Polska zawsze była gotowa wykonać swe zobowiązania wobec Zachodu, a kiedy doszło do momentu krytycznego we wrześniu 1939 roku — to Polska pomocy zbrojnej przeciwko Niemcom nie otrzymała od Francji, ani też od Anglii.

Inny też przebieg miałyby wypadki i inaczej ułożyłyby się losy Polski gdyby w latach krytycznych dla Europy, świata i Polski żył Józef Piłsudski.

Ku Czci Zmarłych

W Dniu Wieńczenia Grobów, 30 maja, wielu Amerykanów odwiedza narodowe i prywatne cmentarze, aby złożyć hołd tym, którzy oddali swe życia za kraj na polach bitewnych.

Mając świeżo w pamięci poległych w ostatnich wojnach, ludzie często zapominają, że Dzień Wieńczenia Grobów powstał jako święto dla uczczenia pamięci poległych w wojnie Cywilnej. Po raz pierwszy święto to było obchodzone małą lokalną ceremonią na cmentarzu południowego stanu.

Na wiosnę 1863 roku — tak mówi historia — trzy panie z Columbus, Mississippi, często odwiedzały miejski "cmentarz przyjaźni", aby utrzymywać w należytym stanie groby żołnierzy konfederackich, którzy zmarli w szpitalu wojskowym. Przykład tych pań sprawił, że postanowiono ustalić specjalny dzień, w którym dekorowano groby poległych kwiatami.

Poza licznemi grobami żołnierzy konfederackich, nieco na uboczu znajdowało się czterdzieści grobów żołnierzy Unii, którzy zmarli jako jeńcy wojenni.

Po wysłuchaniu modłów i przemówień, kobiety z Columbus, nie umawiając się przed tym, udekorowały kwiatami nie tylko groby żołnierzy konfederacji, ale i groby "Yankesów".

Na grobach cmentarzy narodowych i wojskowych w Ameryce, dawnych i świeżej daty, widnieją nazwiska o różnem brzmieniu, które wykazuje różnorodność pochodzenia narodowościowego tych żołnierzy walczących za wolność swojej przybranej ojczyzny.

Tak się składa, że po stronie Konfederacji pierwszym poległym był osiemnastoletni chłopiec polskiego pochodzenia, Tadeusz Strawiński z Charleston, South Carolina, który zginął podczas ataku na fort Sumter.

A po stronie Unii pierwszym poległym był w Wojnie Cywilnej też Polak-kapitan Konstanty Blandowski.

Bez względu na to po czyjej stronie walczyli nasi przodkowie w tej wojnie zwanej czasem "wojną braci", bez względu na to pod jakim sztandarem ginęli — Konfederacji czy Unii — wszyscy oni są czczeni jednako tak jak ci żołnierze na cmentarzu w Columbus, Mississippi. A pamiętajmy, że nie zawsze tak było, chociaż dzisiaj wydaje się to nam tak naturalne.

Dzień Wieńczenia Grobów jest dzisiaj oficjalnym świętem w większości naszych stanów i kwiaty widnieją w tym dniu na grobach poległych bez względu na ich pochodzenie, wyznanie i rasę.

Wszystkim im składamy nasz wdzięczny hołd.

O Kazimierzu Pułaskim

Kiedy po czteroletnich bojach z Moskalami, Pułaski musiał koniec końców ulec przemocy i wyemigrować do Turcji, dowiedział się tam o wybuchu rewolucji amerykańskiej i niezwłocznie udał się do Paryża, gdzie ofiarował swe usługi Franklinowi.

Franklin, który znał się na ludziach, przyjął go niezwłocznie i wyprawił do Ameryki, a w liście do Washingtona takimi go polecił słowami:

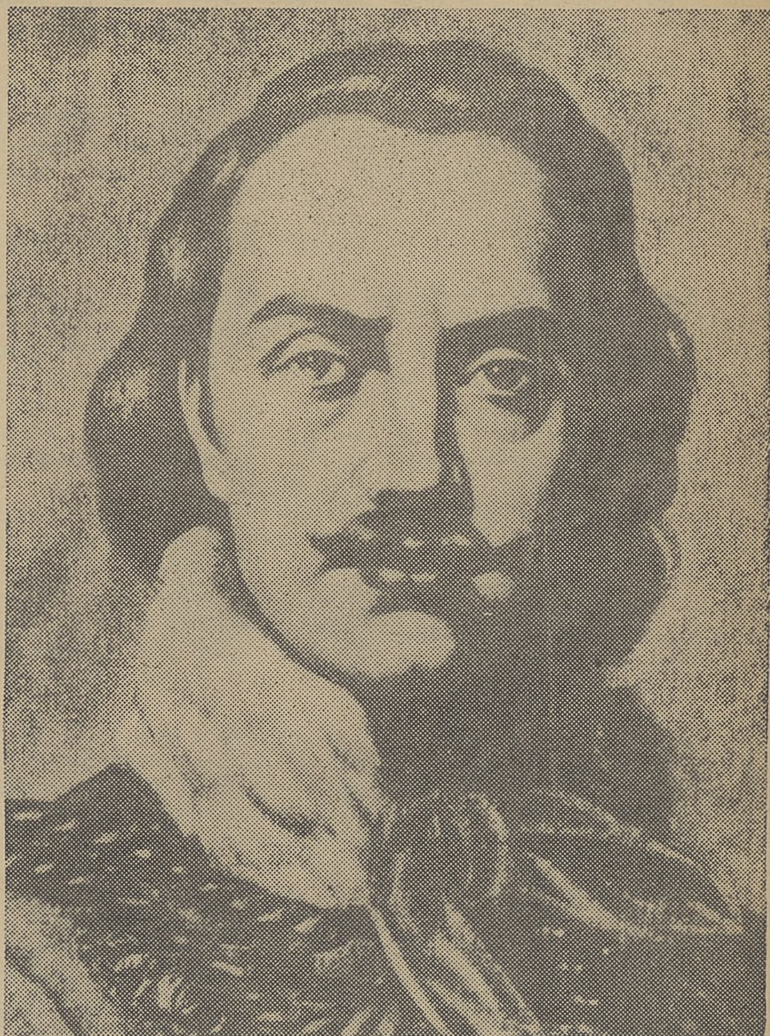
"Pułaski — oficer znany w całej Europie z jego odwagi i czynów w obronie wolności jego kraju".

Przybywszy w lipcu 1771 roku do Philadelphii Pułaski wniósł odrazu podanie o przyjęcie go do armii amerykańskiej, a ponieważ Washingtona nie było w stolicy, udał się do niego do obozu i trafił akuratnie na bitwę pod Brandywine, gdzie odrazu się odznaczył. Odkrył bowiem plany angielskie, mające na celu odcięcie odwrotu Amerykanom i dostawszy garstkę żołnierzy rzucił się na Anglików z taką brawurą, że ci poddali tyły, przez co armia amerykańska została uratowana. Niedługo potem w bitwie pod Warren Tavern znowu ocalił Amerykanów od porażki i zaraz też dostał nominację na generała kawalerii amerykańskiej, stąd też jego zaszczytne miano "ojca kawalerii amerykańskiej".

Na skutek pewnych trudności, które się wyłoniły, złożył jednak już w marcu 1778 roku dowództwo nad kawalerią i zorganizował za zgodą Kongresu Legion Pułaskiego, na którego czele dokonał wybitnych czynów wojennych.

Do najważniejszych należało ocalenie Charlestonu w Południowej Karolinie.

Niedługo niestety danym było Pułaskiemu służyć świętej sprawie wolności, już bowiem w październiku zginął pod Savannah, Georgia, w ataku na pozycje angielskie.



Dnia 11 października, r. b. mija 175 lat od daty bohaterskiej śmierci Kazimierza Pułaskiego, który zginął pod Savannah, Ga.—walcząc za wolność St. Zj.

Kazimierz Pułaski był twórcą kawalerii amerykańskiej, tworząc zorganizowane oddziały konnicy na wzór polski, która oddała w bojach o niepodległość Stanów Zjednoczonych bardzo poważne usługi.

Imię jego czczone jest głęboko w Stanach Zjednoczonych, a miarą tej czci mogą być słowa wygłoszone przez prezydenta Hoovera w 150 rocznicę śmierci Pułaskiego.

"Pamięć po tym młodym polskim szlachcicu, który wstąpił w szeregi kolonistów amerykańskich i który walczył od chwili przydzielenia go do sztabu gen. Washingtona aż do czasu, gdy został śmiertelnie ranny przy oblężeniu Savannah — pozostanie na zawsze drogim obywatelom amerykańskim, a ich szczere uznanie jego zasług w wojnie o niepodległość Ameryki nigdy nie przeminie".

Aby przekonać się, jak głęboko żyje ona od pokoleń w sercach Amerykanów wystarczy pojechać do Savannah, Ga., przepięknego miasta Południa, gdzie imię jego żyje w glorii niezapomnianej.

Na Kościuszce i Pułaskim nie kończy się jednak lista Polaków, którzy walczyli o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Było ich nie mało, wspomnieć pragniemy bodaj kilka bar dziej znanych nazwisk.

Jako kapitan Legionu Pułaskiego walczył u boku naszego bohatera inny Konfederat Barski, krewny Pułaskiego, Jan Zieliński, który również padł za wolność Ameryki pod Savannah.

Towarzyszami broni Pułaskiego byli Maciej Rogowski i Karol Litomski, a także jeden z pułkowników Legionu Pułaskiego, Michał Kowacz, który poległ pod Charleston, S. C.

Wszyscy oni zasłużyli się dobrze Stanom Zjednoczonym swą odwagą i przelaną krwią serdeczną. Nie dla pieniędzy służyli, nie dla sławy, ni zaszczytów, ale tylko ze szczerej miłości dla wolności.

Abraham Lincoln

W powtarzających się tak często kryzysach jakie przeżywamy w dwudziestym wieku, Amerykanie nawracają do prze szłości i do słów swego wielkiego prezydenta jakim był Abraham Lincoln, czerpiąc z nich otuchę, wiarę i siły do służenia ideałom jakie on wyznawał i głosił.

Obchodzimy w tym roku 146 rocznicę urodzin tego męża stanu w skromnej kabinie w Kentucky. Odpowiednia to okazja, by zacytować niektóre wypowiedzi Lincolna, odznaczające się jasnością wyrażanych myśli, piękną formą i głębokim idealizmem.

W 1850 roku Lincoln stanął przed problemem dużej wagi natury zarówno moralnej jak i politycznej.

Chodziło o ewentualne rozszerzenie systemu niewolnictwa na Zachód, zaludniający się wówczas osadnikami.

Na podstawie porozumienia w Kongresie, system ten został zabroniony na zachód i północny zachód od stanu Missouri. Lecz już w 1854 roku porozumienie to zostało zniwelowane przez tak zwany Akt Kansas-Nebraska, pozostawiający decyzję w tej ważnej sprawie tym dwom nowym terytoriom.

Sprawa ta zaogniła walki polityczne, spory partyjne i przyśpieszyła niewątpliwie wybuch cywilnej wojny.

Lincoln był zdecydowanym przeciwnikiem niewolnictwa i tak się wtedy wyraził: "nienawidzę tego braku istotnego zainteresowania się sprawą rozszerzania się niewolnictwa. Nienawidzę, ponieważ niewolnictwo jest straszliwą niesprawiedliwością samo sobie.

Nienawidzę, bo pozwala ono wrogom naszych wolnych instytucyj nazywać nas hipokrytami, a naszym przyjaciołom wątpić w powagę i szczerość tego co głosimy"...

Kandydując ze stanu Illinois do senatu (przegrał zresztą tę kampanię), Lincoln powiedział: "Podzielony dom nie może się ostać. Nasz rząd nie może być trwałym, gdy jest w połowie wolny, a w połowie niewolniczy".

Te wystąpienia zyskały młodemu Lincolnowi ogólno-krajową sławę. W 1860 roku partia republikańska wysunęła go jako kandydata na urząd prezydenta.

W swojej mowie inauguracyjnej Abraham Lincoln oświadczył między innymi "Kraj ten i jego instytucje należą do ludzi, którzy go zamieszkują. Dlaczegoż więc nie mamy mieć cierpliwego zaufania w ostateczną sprawiedliwość ludu?"

W dniu 22 września 1862 roku ogłosił on swą Proklamację Emancypacyjną, znoszącą niewolnictwo z dniem 1 stycznia 1863 roku w stanach pozostających jeszcze w rebelii wobec Unii.

Najczęściej cytowane słowa Abrahama Lincolna wygłoszone zostały w jego mowie gettysburgskiej.

"Postanawiamy uroczyście — mówił Lincoln, — że nasz naród z wolą Bożą będzie miał narodziny nowej wolności i że rządy ludu, dla ludu i przez lud nie zaginą nigdy na tej ziemi".

Słowa Lincolna znajdują w sercach Amerykanów dzisiaj taki sam żywy oddźwięk, jak znajdywały za jego życia.

Napawają one wiarą w jasną przyszłość kraju, który wydał takiego męża stanu.

Rozstanie

Wieczór się pali zorzami,
Jaśminy pachną i bez,
I cisza jest między nami...
Odmawiam różaniec z łez.

W oddale jadą z chmur łodzie,
(Z mojemi ręce swe wiąż...)
Ktoś chodzi po ścieżkach w ogrodzie,
I woła i woła wciąż.

Moje brzmi imię i twoje...
Ktoś dzisiaj odejdzie w cień,
Dlatego płaczemy oboje,
Słoneczny skończył się dzień.

Twarz twoja blada, jak płótno...
Idź, dziecko!... Jak pachnie bez...
Jak smutno, smutno, jak smutno...
Odmawiam różaniec z łez.

K. Makuszyński.

Pamięci Jerzego Washingtona

Pierwszy Prezydent Stanów Zjednoczonych, urodził się 22 lutego 1732 roku — a więc przed 223 laty — w ówczesnym hrabstwie Westmoreland w Virginia, gdzie Jego ojciec był plantatorem.

Po śmierci ojca, Jerzy Washington był geometrą. Otrzymawszy po bracie w spadku majątek Mont Vernon, Washington poświęcił się rolnictwu — poślubiając wdowę Martę Custis.

Swemi cnotami i prawością charakteru — Jerzy Washington pozyskał ogólny szacunek. Ze zdaniem Jego liczono się powszechnie.

W oporze przeciwko kolonialnemu systemowi Anglików Jerzy Washington występował wyraźnie i zdecydowanie. Ludzie doceniając Jego wartości moralne i siłę ducha—wybrali Go do Kongresu Zjednoczonych Kolonii, otwartego w Philadelphia 14 września 1774 roku.

W kilka miesięcy później, a mianowicie w dniu 14 czerwca 1775 roku, po wybuchu wojny z Anglikami, Kongres powierzył naczelne dowództwo Jerzemu Washingtonowi.

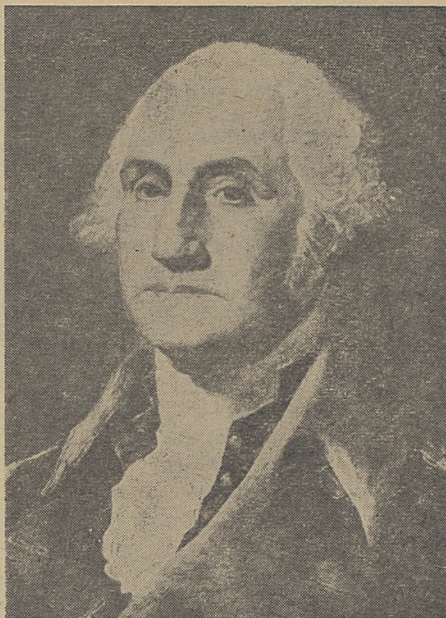
Washington — odznaczywszy się już przedtym w zawodzie wojskowym — przyjął, lubo niechętnie, nałożone nań obowiązki.

Jako Wódz — Jerzy Washington zajął się przede wszystkim zreorganizowaniem zbyt wtedy szczupłej i źle uzbrojonej armii. Trzymając się systemu partyzanckiego i stosując jednocześnie zasadę biernego wobec Anglików oporu — Washington stale i konsekwetnie zmierzał do osiągnięcia pełnego nad nimi zwycięstwa.

Anglicy przez swą zachłanną politykę fiskalną też prowokowali do oporu przeciwko sobie. Widząc stały wzrost dobrobytu w Ameryce — postanowili swe ówczesne kolonie amerykańskie obłożyć podatkami.

Na skutek tego w marcu 1764 roku ogłoszono podatki na sprowadzane dla potrzeb ludności: cukier, kawę, indygo, wina i jedwab.

Amerykanie wówczas oburzyli się nie tyle na sam podatek—ile raczej na stanowienie o nich bez nich.



Jerzy Washington

Oburzenie to wzrosło jeszcze bardziej, kiedy parlament angielski — w 1765 roku — nałożył dodatkowy podatek stemplowy i zmuszał do udzielania wojskom angielskim kwater i furażu bezpłatnie.

Wówczas dziennikarstwo, dość już wtedy silne — zaczęło nawoływać do oporu. Zniesiono wprawdzie podatek stemplowy, ale nie przyczyniło się to do uspokojenia umysłów, zwłaszcza iż w roku 1767 nałożono nowe podatki.

W Bostonie zaszły z tego powodu krwawe zamieszki. Spór zaogniał się coraz bardziej, aż wreszcie Boston dał hasło do czynnego oporu przez zatopienie znacznej ilości herbaty, przywiezionej do tego portu. Działo się to w dniu 18 grudnia 1773 roku.

Anglicy, po tym wypadku, postanowili przedsięwziąć środki represyjne (marzec 1774).

Wśród takich okoliczności zwołany do Philadelphia Kongres (1go września 1774) wysłał do Anglii żądanie usunięcia samowoli i nadużyć. Gdy jednak Anglicy nie chcieli poczynić ustępstw — Kongres zebrał się ponownie 10 maja 1775 r., aby zakrzątnąć się około gromadzenia środków obrony.

Wiosną roku 1775 przyszło wreszcie do starcia. Te warunki wyniosły Jerzego Washingtona na stanowisko naczelnego wodza, kiedy król angielski Jerzy III odrzucił wszelkie układy.

Wtedy Amerykanie postanowili ponieść najcięższe bodaj ofiary, byle uzyskać pełną niepodległość.

Po pierwszych powodzeniach na polu walki Amerykanie ogłosili się w dniu 4 lipca 1776 roku niezależnymi i niepodległymi.

Dopiero jednak zwycięstwem pod Princeton w dniu 3 stycznia 1777 roku — Washington tchnął ducha i dodał swym rodakom otuchy.

W tym czasie przybyło do Ameryki w pomoc wielu znakomitych obcych oficerów, jak: — Lafayette, Kościuszko, Pułaski, Kniaziewicz, Steuben, Kalb i inni.

Jednakże o ostatecznym zwycięstwie nad Anglikami zadecydowało przybycie (6 lipca 1780 roku) posiłkowych wojsk francuskich pod dowództwem Rochambeau, pod Yorktownem w dniu 17 października 1781.

Washington tak dalece osłabił Anglików, że w zawartym pokoju w dniu 30 listopada 1782 roku — uznali niepodległość Ame-

ryki, a 25 listopada 1783 opuścili New York.

Jerzy Washington odrzucił też z oburzeniem propozycję uczynioną mu przez koła wojskowe, aby po przez zamach stanu wprowadził i ugruntował monarchię w Ameryce.

Złożywszy naczelne dowództwo, Jerzy Washington zajął się poprawieniem znacznie opuszczonego własnego majątku, a następnie w dużym stopniu przyłożył się do ustanowienia Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

W roku 1789 został też Jerzy Washington jednogłośnie obrany Prezydentem.

Na tem stanowisku Jerzy Washington położył ogromne zasługi dla Kraju — przez uregulowanie długu państwowego, obrony krajowej, administracji i oświaty, oraz przez zakładanie dróg i kanałów wodnych.

Wybrany powtórnie Prezydentem w roku 1793, Jerzy Washington utrzymywał przyjazne już stosunki z Anglią, okazując natomiast niechęć wobec Francji.

Znużony wreszcie polityką i wirem życia publicznego — Jerzy Washington złożył swój urząd i w marcu 1797 roku pożegnał Naród Amerykański w uroczystej, wspaniałej mowie.

Od czasów Washingtona ustaliła się też w Stanach Zjednoczonych zasada iż następni po Nim Prezydenci Stanów Zjednoczonych nie kandydują więcej niż dwa razy na stanowisko Prezydenta. Zasadę tę złamał tylko, jak wiadomo, Franklin Delano Roosevelt, który kandydował po raz trzeci.

Pamięć Jerzego Washingtona przetrwa wieki, ponieważ zasługuje On w pełni na miano Ojca Ojczyzny Amerykańskiej za swe przeogromne zasługi położone dla Narodu Amerykańskiego.

Aby nie dopuścić do przypalenia się smażonych konfitur, należy dno rondla wysmarować świeżym masłem przed włożeniem owoców. Trochę tego masła smaku konfitur nie zmieni.

* * *

Ażeby lukier gotowany nie ściekał zbytnio z ciasta, należy dodać do lukru w czasie gotowania pół łyżeczki sody do pieczenia.

W 44-tą Rocznicę Zgonu Pieśniarki Ludu Polskiego

Maria Konopnicka w swych utworach jest przede wszystkim orędowniczką ludu biednego ale jest także oskarżycielką i sędzią wszelkiej niesprawiedliwości i dlatego w swych utworach często stawia pytanie: Dlaczego tak jest? Dlaczego istnieje tyle zła, tyle nędzy, tyle męki, tyle rozpaczy na świecie? Szczególnie w swych utworach podkreśla Maria Konopnicka niedolę biednych polskich dzieci, zaniedbanych, wyzyskiwanych przez możnych i żyjących nieraz w najwyższej nieświadomości i nędzy.

I tak na przykład w wierszu, zatytułowanym: "Przed Sądem", przedstawia ona biedną dziecinę-sierotę, stawioną przed sądem za jakieś przewinienie. Sędzia ma sądzić to biedactwo. "Czy w wiosce jest szkoła?" — zapytuje oskarżonego.

— Nie! — brzmi odpowiedź.

"O!" niechże was Chrystus rozsądzi" — mówi głos z góry, a właściwie serce poetki:

"Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemności błądzi?
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą...
Niechże was Chrystus rozsądzi".

Żali się serce poetki za dziecię bezdomne, które szuka schronienia na progu świątyni, odmawiając pokornie "Ojcze Nasz". Oto wyjątek z wiersza, zatytułowanego: "Bez dachu":

...Sierota ukląkł przed progiem.
W powietrzu szronów latały diamenty...
Chciał wejść, lecz kościół szczelnie był zamknięty
Razem z litością i z Bogiem.
Ach! gdyby Chrystus tu przebywał z nami,
I zbierał głodnych, ziębniętych nędzarzy,
Wiem, żeby chodził ciemnymi nocami
I tulił u swych ołtarzy.

Poetka kończy ten wiersz następującym wyrzutem:

Dziecię mówiło pacierz... Mgła srebrzysta
Z tchnienia ust jego lekko się rozwiała,
Z razu gorętsza i błękitno-biała,
Później—dziwnie przeźroczysta,
Wreszcie zanikła. W pół otwarte wargi
Przestały szeptać modlitwy i skargi...
Wobec ciemnego, milczącego gmachu
Dziecię skonało bez dachu.

A w piwniczej izbie, wilgotnej, ponurej, dziecko marzy o trawie, zbożach, łąkach i lesie, a wybladłe usta matki mogą mu tylko opowiadać o świecie, że:

Są tam cuda, dzieciątko moje,
Serdeczne a rodzone...
Złociste łany, srebrzyste zdroje
I sady rozkwiecone...

Maria Konopnicka jednak nie zawsze tylko smutną nutę przybierała w swych nieśmiertelnych pieśniach, nie zawsze tylko gromiła, ale także często pouczała młodzież, dawała jej rady i zachęcała do wytrwania w walce o byt, czego dowód znajdujemy w wierszu zatytułowanym: "Wstań, o dziecię", gdy między innymi, taką daje radę polskiemu dziecku:

"Ucz się, drogie dziecię moje,
Nosić wcześnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali, te co ludzie wykowali,
Hełmy i pancerze;
Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczą złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi...

I nic dziwnego, że Maria Konopnicka starała się wpoić w polskie dziecko hart ducha

przede wszystkim, ponieważ to było mu najpotrzebniejsze w codziennym życiu, gdyż często to dziecko musiało wcześnie opuszczać chatę rodzinną i starać się o własnych siłach zapracować sobie na życie, co doskonale ilustruje poetka w wierszu, zatytułowanym "Na Gody!":

Pokiwali matuś głową,
Popłakali mało wiele,
Dali czapkę barankową,
Tatusiową kamizelkę.

Dali łapcie z łyka szyte,
Za pazuchę kromkę chleba:
— "Idźże, Jaśku, w świat szeroki.
Na wschód słonka, na wschód nieba.

Jeszczećbym ci w chacie rada,
Zbierzesz chróstu, dźwigniesz wody,
Ano kiedyż ci do ludzi,
Jak nie teraz, nie na gody?

A gódźże się w dobrą chwilę,
W dobrą chwilę i godzinę,
Po wszelakiej zależności,
Choć na zgrzebną koszulinę.

A gódźże się u bogacza
W dobre słowo, w dobrą wiarę,
Jak przesłużysz, co się patrzy
Da ci może buty stare.

A nie wracaj do chałupy,
Aż wyrośniesz mi z pastucha,
Aż wysłużysz na grzbiecinę,
Siaki, taki szmat kożucha.

— A i długoż mi, matusiu,
Na tę buty służyć w świecie?
Aż cię synku, bieda zgryzie,
Aż cię praca w dół przygniecie.

— A i długoż mi mateńko,
Na ten kożuch służyć trzeba?
— Aż cię Pan Bóg dojrzy, synku,
Z wysokiego swego nieba.

Idzie Jasiek po ścieżynie,
Co się spojrzy, to ją minie,
Co się spojrzy, to się smuci —
Albo pójdzie, albo wróci...

Stara wierzba, jakby żywa,
Gałęziami za nim kiwa,
Czegoś skrzypi, czegoś biada,
Dziw, do niego nie zagada...

Oj, nie użył Jasiek w chacie,
Ani wczasu, ni swobody...
— A no — kiedyż mu do ludzi,
Jak nie teraz, nie "na gody!"

W swym wspaniałym cyklu wierszy o dzieciach, pod tytułem "Psałterz Dziecka", w wierszu, zatytułowanym "W smutku", tak pisze poetka:

I drobne kwiecie płacze łzami rosy,
I drobne serce boleść uczuć może.
Smutno ja dzisiaj spoglądam w niebiosy,
Mój Boże!

Mówiąc, iż życia ciernista jej droga
I że nie zawsze przyświeca jej zorza...
Ale ja ledwo odchodzę od proga,
Mój Boże!

I jestem jeszcze, jak pisklę bezpióre,
Co ostrych wichrów wytrzymać nie może,
Osłoń mnie od nich! Odegnaj złą chmurę,
Mój Boże!

Idę i płaczę, jak idą sieroty,
W ciemności błądzą i sercem się trwożę...
O, niech mi znowu zabłyśnie świt złoty,
Mój Boże!

Maria Konopnicka przez swe życie, pracę i talent, zasłużyła sobie na to, by nie tylko deklamowano jej wiersze, by się nimi zachwycano tylko chwilowo, ale zasłużyła ona sobie, aby starano się jej rady wykonywać i wprowadzać w życie, ponieważ tylko w ten sposób można usunąć tę nędzę i to zło duszące nasz biedny naród.

A mówiąc o nędzy w Polsce, musimy pamiętać, że jakkolwiek była wielka za życia Marii Konopnickiej, to dzisiaj — po drugiej wojnie światowej — jest ona tysiąckrotnie większą.

List z Daleka

Ucałować cię — morze mi kazało święcie,
O zdrowie okwiecione cię pytają drzewa.
Księżyc srebrne na liście położył pieczęcie,
A z listem tym polecieć obiecała mewa.

Jednego tylko nie wiem: twojego imienia,
Kędyż tedy mój poseł wieści te poniesie,
Wołając ciebie, morze wciąż twe imię zmienia,
Więc imię bardzo smutne piszę na adresie.

I tego także nie wiem, gdzie—w jakim zakątku,
Kryjesz się dziwnie piękna, kochana przez róże,
Choć morze cię wymienia zawsze na początku
W swej litanii o ciszę, gdy grzmot wieści burzę.

Przeto na lazurowe list ten rzucam fale,
W tę stronę, gdzie północna, blada gwiazda świeci;
Niechaj go weźmie mewa, siedząca na skale
I póki tchu jej starczy, niechaj leci... leci...

Posyłam ci w tym liście trzy różane płatki
I tyle pocałunków od morza i toni,
Ile ich dzieciom w listach posyłają matki...
List mój świeci jak lazur i jak cisza dzwoni.

Jeśli żyjesz — odpowiedz. Napisz mi swe imię,
I o sercu swym napisz dwa przeczyste słowa.
Lecz w liście nie wspominaj o chłodach i zimie,
Bo się mgłami zawlecze tu toń lazurowa.

A jeśliś już umarła, tedy pośród cieni
Posłaniec mew twą duszę nieznaną wyszuka...
A wtedy niech twa dusza w mewę się zamieni
I w me okno niech skrzydłem po trzykroć zapuka.

Kornel Makuszyński.

Poszukiwanie Zwłok Kopernika

Szczątki Mikołaja Kopernika spoczywają we wspólnym grobie w katedrze we Fromborku i jest małe prawdopodobieństwo, aby można je było zidentyfikować.

Taką opinię wyraża dr. Jan Godomski, adjunkt obserwatorium astronomicznego w Warszawie w art. pt.: "W poszukiwaniu zwłok Kopernika" ogłoszonym w prasie krajowej.

Zwłoki Kopernika pochowano w r. 1543 w drewnianej trumnie w katedrze we Fromborku obok ołtarza przynależnego do jego kanonii. Trumien metalowych w Polsce zaczęto używać dopiero w 18 wieku. W skład kapituły warmińskiej wchodziło 16 kanoników i każdy miał przydzielony dożywotnio jeden z 16 bocznych ołtarzy katedry. Kanoników chowano obok ich ołtarzy a Kopernik pochowany został przy ołtarzu pod wezwaniem św. Wenczysława. W 38 lat po śmierci Kopernika wmurowano nad grobem Kopernika obok ołtarza św. Wenczysława tablicę pamiątkową dla uczczenia jego zasług.

W 165 lat później dobudowano na zewnątrz katedry kaplicę ufundowaną przez biskupa Andrzeja Szembeka. Ponieważ kaplica łączyła się z nawą katedry tuż obok tablicy pamiątkowej ku czci Kopernika — tablicę przeniesiono na inne miejsce obok ołtarza głównego.

W r. 1802 Tadeusz Czacki i Marcin Wolski wydelegowani przez Warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk przybyli do Fromborka w poszukiwaniu pamiątek po Koperniku. Zwrócili oni uwagę na silnie zatartą płytę przy ołtarzu św. Wenczysława z resztkami napisu, z którego wywnioskowali, że kryje ona grób Kopernika. Otwarto znaleziony pod płytą grób. Czacki i Wolski ogłosili, że znaleźli grób Kopernika. Wywieźli oni z Fromborga parę kości wydobytych z grobu. Późniejsze badanie zatartego napisu na płycie stwierdziło, że kryła ona grób z resztkami biskupa Fleminga, założyciela katedry fromborskiej, zmarłego w roku 1300.

W r. 1860 zastąpiono ceglaną posadzkę katedry nową — kamienną. Przy tej przebudowie ruszono wszystkie płyty grobowe, ale nie ustawiono ich na pierwotnych miejscach. Od tej pory napisy na płytach nie odpowiadały właściwym grobom.

W r. 1938 Niemcy przystąpili do przygotowań do obchodu tygodnia "Kanta — Kopernika". Do programu uroczystości należało znalezienie grobów obu uczonych. Kant został pochowany w r. 1804 na cmentarzu w Królewcu w nieznanym bliżej miejscu. Zespół specjalistów niemieckich postanowił przeszukać pole grobów między ołtarzem Kopernika i kaplicą Szembeka.

Niedaleko kaplicy Szembeka na głębokości 2 m. natrafiono na szereg drewnianych trumien spiętrzonych w ciasnych szeregach. Trumny były zapadłe i zawierały szczątki szkieletów i szat.

Były to szczątki, jak pisze dr. Gadomski, Kopernika i kanoników, opiekunów ołtarza św. Wenczysława. Anatomowie niemieccy napróżno poszukiwali szkieletu odpowiadającego 70-letniemu starcowi, jakim był Kopernik w chwili zgonu. Niektóre trumny ostrożnie wydobyto, sfotografowano, zrentgenowano a materiały odesłano do bliższego zbadania do Królewca. W r. 1939 z chwilą wybuchu wojny prace wykopaliskowe we Fromborku przerwano. Trumny ułożono w dawnym miejscu, zasypano ziemią i przykryto posadzką.

Z powyższego wynika, jak pisze dr. Gadomski, że możliwości zidentyfikowania zwłok Kopernika są problematyczne wobec faktu, że zwłoki opiekunów ołtarza św. Wenczysława, a więc i Kopernika spoczywają właściwie w jednej wspólnej mogile.

Nie mając dosyć ciasta na wypełnienie foremek w blaszce na "muffins", do pustych foremek nalewamy wody do pełna.

Martwe Morze

Jak wiadomo, Morze Martwe czyli Asfaltyda w Palestynie, cieszy się tragiczną wprost sławą: Legenda podaje, że w tym olbrzymim "jeziorze" zapadły się pod klątwą Bożą miasta Sodoma i Gomora.

Wygląd i przyroda otaczające martwe jezioro, odpowiadają też jego sławie: woda jest tak obciążona solą, że stała się prawie nieruchoma. Bez przerwy występują z jeziora chmury pary, składając kryształy solne na brzegu.

Rzeka Jordan wpada do Morza Martwego, lecz wszelkie ryby i wodne istoty giną natychmiast, gdy tylko dojdą do tego niezwykłego jeziora. Gęstość wody jest tak wielka, że ciało człowieka, nie umiejącego pływać, nigdy nie pójdzie na dno.

Uczeni oczywiście interesują się tym fenomenem przyrody, a ich opinie dzielą się na dwa obozy: według jednych, Asfaltyda w dalekiej przeszłości była połączona z Morzem Śródziemnym, drudzy twierdzą, że jest to odrębne jezioro, przepełnione solą mineralną, która powoli topnieje. Ekonomiści i przemysłowcy również zwrócili uwagę na Morze Martwe i obliczyli, że gdyby je można wysuszyć doszczętnie, ściągniętoby dwa biliony ton chloru potasowego, 980 ton soli bromo-magnezowej, 12 bilionów ton chloru sodowego, 22 biliony ton chloru magnezowego i sześć bilionów ton chloru wapiennego.

Nie czekając zresztą na zupełne wysuszenie jeziora (czego raczej należałoby unikać), można na Martwym Morzu zrobić znakomite interesy. W roku 1931 zawiązało się towarzystwo akcyje, zobowiązując się, za otrzymanie koncesji na eksploatację jeziora, w pięciu latach stawić do dyspozycji władz 10,000 ton potasu i 50,000 ton chloru.

Asfaltyda, leżąca około 1,300 stóp poniżej poziomu morza, z powodu olbrzymiego parowania, wywołanego gorącym klimatem wybrzeża i pomimo wielkiej swej powierzchni może się wysuszyć przez codzienne nieustające parowanie, które przekracza sześć milionów ton na dobę.

Na brzegach tego legendarnego jeziora powstały współczesne fabryki chemiczne zaopatrzone w najnowsze maszyny, celem wyzyskania olbrzymiej płynnej kopalni.

"My z Niego Wszyscy!"

Adam Mickiewicz, największy poeta polski, urodził się 24 grudnia 1798 roku, w Nowogródku na Litwie, jako syn adwokata z tego miasteczka. Przeżył tam, w młodocianym wieku, pochód wojsk Napoleona na Moskwę i ich tragiczny odwrót.

Mając lat siedemnaście, wstąpił na Uniwersytet Wileński i tam prowadził bardzo gruntowne i poważne studia, które stały się podstawą jego twórczości literackiej i działalności publicznej. Ale oprócz nauki ciągnęły go od młodości sprawy narodowe. Przystąpił w Wilnie do tajnego związku "Towarzystwa Filomatów", którego celem było i pogłębienie wiedzy młodzieży i moralne oraz patriotyczne jej wychowanie.

W roku 1822 ukazał się pierwszy tomik poezji Mickiewicza, a jego talent i nowy sposób przemawiania wierszem, wysunął go odrazu na wyżyny sławy. Wtedy to pojawiły się jego słynne "Ballady" wtedy, ukazała się "Oda Do Młodości", która wstrząsnęła współczesnymi.

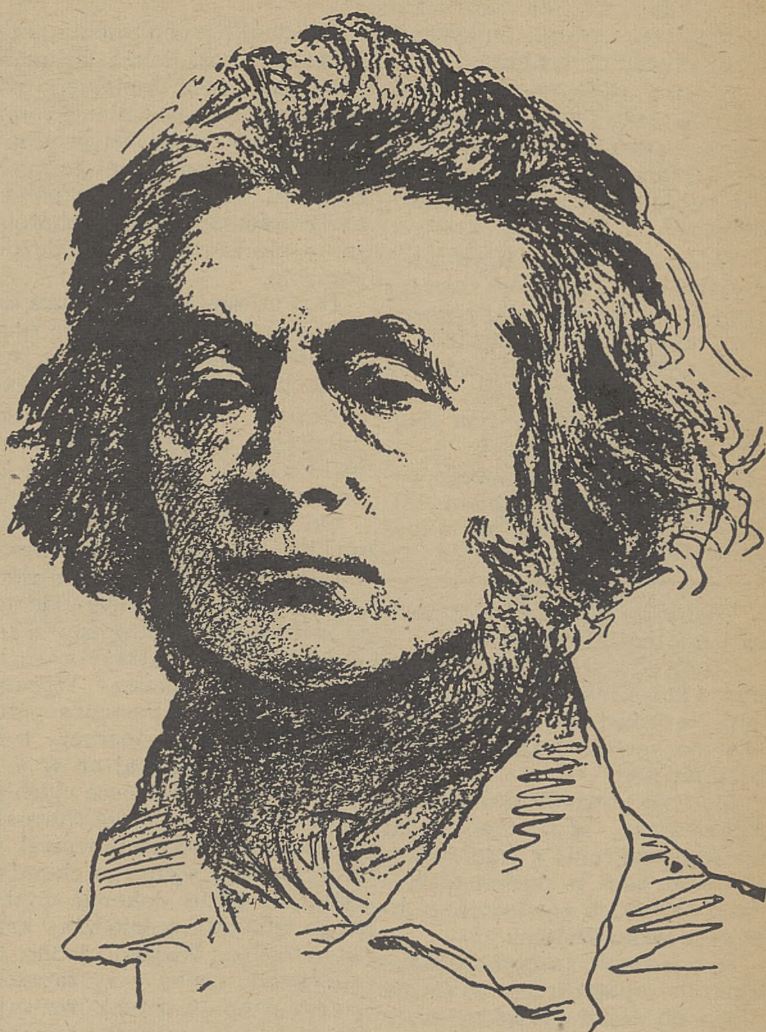
Już w roku następnym ogłosił Mickiewicz drugą i czwartą część "Dziadów" — poematu dramatycznego na tle obrzędów ludowych w dzień Zaduszny, oraz powieść poetycką pt. "Grażyna".

Te wielkie dzieła wyszły z pod pióra dwudziestokilkoletniego młodzieńca.

W roku 1824 Mickiewicz został aresztowany a po półrocznym pobycie w więzieniu wileńskim, zesłany do Rosji.

Tam spędził cztery lata, nawiązując bliskie stosunki z wybitnymi Rosjanami i stając się sensacją literackich salonów Moskwy i Petersburga, gdzie wywoływał entuzjazm swymi improwizacjami. W Rosji powstały wspaniałe "Sonety Krymskie", oraz "Konrad Wallenrod".

W czasie swej wędrówki po Europie, po wydostaniu się z Rosji, tworzył dalej, wzbogacając literaturę polską takimi arcydziełami jak "Dziadów część III", oraz "Pan Tadeusz", wielką epopeją narodową, malującą życie polskie w latach 1811—1812.



ADAM MICKIEWICZ

Powołany na katedrę w sławnej szkole "College de France" w Paryżu, wykładał tam historię literatur słowiańskich, a wykłady te zasłynęły w całej Europie i ściągały tłumy słuchaczy wszelkiego wieku i narodowości. Stanowią one do dnia dzisiejszego wielki dorobek naukowy i pisarski.

W "Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" poruszył Mickiewicz podstawowe zagadnienia życia narodowego i emigracyjnego, przemawiając do rodaków wspaniałym językiem biblijnym.

Był także redaktorem pisma "Trybuna Ludów", wydawanego w Paryżu. Podniósł w nim, przy poparciu innych wybitnych współpracowników, konieczność zjednoczenia Europy i hasło federalizmu oraz braterstwa ludów. "Trybuna Ludów" była czytana przez całą intelegentną Europę.

Mickiewicz był wielbicielem i przyjacielem Stanów Zjednoczonych, jako wielkiej demokracji i kraju przyszłości.

Wprowadził do Europy, w swoich wykładach, filizofa amerykańskiego Waldo Emerso-

na; był osobistym przyjacielem autora "Ostatniego Mohikanina" — James'a Fenimore'a Cooper'a, oraz autorki amerykańskiej Margaret Fuller.

W roku 1848, podczas "Wiosny Ludów", zorganizował na ziemi włoskiej Legion, który miał walczyć o wyzwolenie Polski i innych uciśnionych narodów.

W czasie wojny Krymskiej, wyjechał do Turcji, by tworzyć Legion Polski, do walki z Rosją. Tam dnia 26 listopada 1855 r. zaskoczyła go niespodziewana śmierć.

Na wiadomość o tym Zygmunt Krasiński napisał:

"On był dla ludzi swego pokolenia miodem i mlekiem, żółcią i krwią duchową; my z niego wszyscy".

* * *

Wielki działacz włoski Mazzini powiedział o nim że:

"Jego głos jest głosem milionów, które wołają przez jego usta, że naród nie umarł że Polska ma spełnić jeszcze wielkie posłannictwo".

Możemy powiedzieć o Adamie Mickiewiczu, dzisiaj w sto lat po jego odejściu z tego świata to, co on sam w swoich wykładach paryskich powiedział o innym wiekim Polaku:

Był jednym z tych ludzi, których opatrzność zsyła od czasu do czasu jakby na wzór dokształcenia się pokoleniom. Nigdy idea polska nie ukazała się tak zupełnie uosobiona, jak w tym człowieku.

Przystępując w roku 1955 — w setną rocznicę zgonu do godnego uczczenia pamięci, twórczości i działalności Adama Mickiewicza, czynimy to z głębokim przekonaniem, że my z niego wszyscy!

Dla zmiękczenia zbyt twardego masła, nagrzewamy miseczkę w gorącej wodzie i nakrywamy nią masło na talerzyku.

* * *

Aby igła u maszyny nie pozostawiała zbyt widocznych śladów na białym materiale, należy przed stębnowaniem potrzeć płótno białym mydłem.

Pasteur Pogromca Śmierci

Do chwili wynalezienia przez Pasteura szczepionki, człowiek pokąsany przez wściekłego psa skazany był na nieuchronną śmierć, chyba że natychmiast przypalono mu ranę gorącym żelazem, wtedy istniała pewna możliwość, że zarazki choroby zginą nie dostawszy się do organizmu.

Dziś szczepionka Pasteura zastosowana natychmiast po ukąszeniu działa niezawodnie, ratując ludzi od pewnej śmierci.

Uczony, który otworzył przed ludzkością drogę walki z chorobami zakaźnymi urodził się 27 grudnia 1822 roku w Arbois. Od dzieciństwa zdradzał on wybitne zdolności i zainteresowanie nauką. W swych młodzieńczych marzeniach widział on siebie jako uczonego—chemika, którego odkrycia służą pożytkowi ludzkości. Wprawdze dalsze losy Pasteura potoczyły się nieco inaczej, tym niemniej zrealizował on w pełni swoje młodzieńcze ideały.

Po skończeniu Ecole Normale w Paryżu Pasteur pracował w laboratorium słynnego chemika Balarda, gdzie dokonał doniosłego odkrycia z dziedziny krystalografii. Widząc jedno z głównych zadań, a zarazem podstawowy warunek rozwoju nauki w jak najściślejszym powiązaniu jej z praktyką przystąpił on do badania niejasnego wówczas zupełnie procesu fermentacji.

Uczony miał na widoku praktyczne korzyści jakie badania jego mogą przynieść przemysłowi gorzelnianemu i produkcji wina, odgrywającej tak doniosłą rolę w dochodzie narodowym Francji. Badając fermentację odkrył on, że przyczyną jej są drobnoustroje, które powodują, że węglowodany rozkładają się na alkohol i dwutlenek węgla. Pogląd Pasteura był jak wiemy dziś w zasadzie słuszny, z tym zastrzeżeniem, że fermentację powodują nie same drobnoustroje, a tylko wydzielane przez nie substancje tak zwane fermenty.

Żaden lekarz żyjący w czasach poprzedzających działalność Pasteura nie podejrzewał nawet, że przyczynami chorób są drobnoustroje. Myśl, że drobnoustroje wywołują choroby, powziął Pasteur już w czasie badania procesu fermentacji. Dalsze jego odkrycia były jednym wielkim potwierdzeniem tej genialnej myśli. Uczony bada chorobę jedwabników pebrynę, rujnująca ludność południowej Francji, dla której hodowla jedwabników stanowiła jedno z głównych źródeł egzystencji.

Odkrywa on zarazek pebryny i opracowuje metody pozwalające zapobiec szerzeniu się choroby. Następnie badając kurzą cholerę odkrywa on sposób zabezpieczenia zwierząt przed tą chorobą, przez uodpornienie organizmu przy pomocy osłabionych zarazków. Odkrycie to wykorzystuje on sporządzając szczepionkę ochronną przeciw wąglikowi — chorobie zabijającej rokrocznie ogromne ilości bydła. Ukoronowaniem rozpoczętej przez Pasteura walki ze śmiercionośnymi drobnoustrojami było sporządzenie szczepionki przeciw wściekliźnie.

Odkrycia Pasteura uratowały wiele istnień ludzkich i przyniosły Francji milionowe dochody. Sam uczony nie zarobił na tym ani grosza, co więcej dopiero pod koniec życia miał on względnie dobre warunki materialne, umożliwiające mu pracę badawczą.

Myśl o tym, że drobnoustroje są przyczyną chorób, była w owych czasach niezwykle śmiała i wywołała wiele sprzeciwów. Większość chorych umierała po operacjach na gangrenę spowodowaną przez brudne narzędzia chirurgiczne i bandaże. Pasteur, który domagał się wprowadzenia w szpitalach bezwzględnej czystości i higieny spotykał się z lekceważeniem, a niekiedy nawet z wrogą postawą wielu lekarzy.

"Trzeba pracować. Ja zawsze pracowałem. Przez całe ży-

cie. Ale jedno życie ludzkie nie wystarcza" — mawiał często wielki uczony.

Niezwykle dramatyczny przebieg miało zastosowanie po raz pierwszy szczepionki przeciw wściekliźnie.

Pewnego wieczoru do gabinetu Pasteura przybyła młoda kobieta z 9-letnim synkiem Józefem Meisterem, który został pokąsany przez wściekłego psa. Zrozpaczona matka, którą do Pasteura skierował lekarz domowy, zaczęła błagać uczonego o uratowanie życia synka.

Pasteur musiał powziąć niesłychanie ciężką decyzję.

Szczepionka przeciw wściekliźnie sprawdzona była na psach niezliczone ilości razy, działała ona niezawodnie. Ale to jest człowiek. Jeśli szczepionka inaczej działa na organizm ludzki to zamiast uratować chłopca przyśpieszy rozwój choroby. Jeżeli jednak nie zastosuje szczepionki, wówczas nic nie uratuje chłopca od śmierci w potwornych męczarniach.

Pasteur postanowił spróbować uratować chłopca.

Tego samego dnia chłopiec otrzymał pierwszą szczepionkę sporządzoną z suszonego przez 14 dni mózgu królika zdechłego na wściekliznę. Drugiego dnia Pasteur zastrzyknął mu 13-dniowy preparat z króliczego mózgu, trzeciego dnia 12-dniowy, czwartego... I tak przez dwa tygodnie chłopcu wstrzykiwano coraz silniejszy jad wścieklizny. Należało stopniowo przyzwyczaić organizm dziecka do jadu wścieklizny, aby uodpornił się on przeciw jego działaniu.

Minęły dwa tygodnie i nadszedł dzień ostatniego szczepienia. Pasteur wstrzyknął chłopcu szczepionkę sporządzoną z preparatu jednodniowego, zawierającego najsilniejszy, najszybciej działający jad wścieklizny. Królik, który nie przebył uprzednio serii szczepień ochronnych, zdychał pod wpływem śmiercionośnego zastrzyku po upływie około 6 dni, podczas gdy normalny okres wylęgania się choroby wynosi około 6 tygodni.

Chłopiec czuł się doskonale, wkrótce wraz z matką pojechał do domu. Tylko Pasteura dręczył niepokój. A jeśli dziecko mimo wszystko zachoruje na wściekliznę. Po pewnym czasie do uczonego nadszedł list:

"Już wkrótce miną dwa miesiące od dnia wypadku. Mały Meister jest zupełnie zdrowy. Uratował pan życie pokąsanemu i zarazem milionom ludzi. Każdego z nas może pokąsać wściekły pies i każdy z nas będzie zawdzięczał swoje życie panu — Ludwikowi Pasteurowi, przyjacielowi ludzkości".

* * *

Postać Pasteura jest wspaniałym przykładem prawdziwego człowieka nauki, który wszystkie swoje siły poświęcił pracy dla nauki i dla dobra człowieka.



Łamię się z wami dziś opłatkiem białym,
Wy wszyscy moi, dalecy czy bliscy:
Wy, co za błędnej gwiazdy ideałem
Po świecieście się rozproszyli całym,
Wy, co pijecie z rzek lodowych zdroi,
Ducha nie dając pod troski nawałem,
Wy wierni, mocni, wytrwali — wy wszyscy,
Których rząd jasny przed wzrokiem mi stoi,
Związani ze mną węzłem wiecznie trwałym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

I z wami, którzy w życia ciężkim trudzie
Orzecie ziemi naszej zagon twardy,
W których duch mieszka na podłość za hardy,
Wy, co grodzicie się murem pogardy
Od tego, co jest pełzania zakałem,
W żadnego błota niestarzani brudzie,
Którym Bóg za to da dziś sen o cudzie!
Ukaże niebo z jego blaskiem całym,
Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

Z wszystkimi, których nieskalane dłonie,
Z wszystkimi, których postacie niezgięte,
Przez to, co kocha w własnym moim łonie,
I w każdej ludzkiej piersi jest mi święte,
Dla Chrystusowej gwiazdy, co dziś płonie,
Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte,
Dla tego, co nam w nędz i trosk powodzi
Zostaje jasnym, czystym i wspaniałym,
Łamię się z wami dziś opłatkiem białym.

Maria Ilnicka.

Maria Skłodowska

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie, dnia 7-go listopada 1867 roku. Ojciec tej wielkiej i sławnej Polki, był profesorem fizyki i matematyki w gimnazjach warszawskich, matka, z domu Boguska, przełożoną jednej z najlepszych ówczesnych szkół żeńskich. Oboje rodzice byli ludźmi dużej wiedzy, szlachetnego charakteru i wielkiego poczucia obowiązków obywatelskich. Dom Skłodowskiej był siedliskiem kultury moralnej i umysłowej.

W dziewiątym roku życia Maria straciła ubóstwianą matkę. Było to pierwsze zmartwienie w życiu dziecka. Niepowetowaną tę stratę odczuła mała Mria głęboko i boleśnie. Po śmierci matki, ojciec wziął na swe barki podwójne obowiązki, poświęcając cały czas wolny od pracy zawodowej wychowaniu i nauce dzieci, których było pięcioro.

Młodziutka Maria uczyła się znakomicie i jako piętnastoletnia panienka skończyła gimnazjum, odznaczona złotym medalem.

Mając lat 17, Maria Skłodowska przyjęła posadę nauczycielki na wsi i przez kilka lat oddawała się tej pracy, poświęcając się w wolnych chwilach studiom matematycznym. Nie tylko, że utrzymywała się sama, ale pomagała jeszcze starszej siostrze, która wyjechała w tym czasie do Paryża na studia medyczne.

Po powrocie ze wsi przebywała w Warszawie, gdzie także utrzymywała się z nauczycielstwa. Poza pracą nauczycielską uczęszczała na różne zbiorowe kursy naukowe i zdobywała wiedzę przy każdej sposobności. Marzeniem jej było zapisanie się na wydział fizyczno-matematyczny w paryskiej Sorbonie. Pragnienia Marii spełniły się w roku 1891-ym, gdy starsza jej siostra po ukończeniu studiów wyszła zamąż i osiedliła się w Paryżu.

Nie rozporządzając większymi środkami pieniężnymi, młoda studentka musiała mieszkać w skromnym pokoiku na szóstym piętrze i sama musiała przyrządzać sobie posiłki i sprzątać pokój. Oddała się pracy całą duszą i wysiłki jej zostały uwieńczone powodzeniem. Po dwóch latach nauki zdobyła w roku 1893-im, jako pierwsza, licencjat nauk fizycznych, a w rok później, jako druga, licencjat nauk matematycznych.

W roku 1894 poznała się z Piotrem Curie. Oboje zainteresowali się sobą odrazu. Wspólne umiłowanie wiedzy zbliżyło wkrótce tych dwoje niezwykłych ludzi, którzy w roku 1895 połączyli się węzłem małżeńskim. Ślub ich odbył się skromnie, w obecności tylko najbliższych członków rodzin młodej pary.

Zaczęło się dla Marii Skłodowskiej zupełnie nowe życie, poświęcone całkowicie nauce i pracy, lecz z idealnym towarzyszem, mającym dużą wiedzę i doświadczenie laboratoryjne. Curie był wówczas zastępcą, a później profesorem Szkoły Fizycznej miasta Paryża, miał prawo pracować w laboratorium tej szkoły i prawo takie uzyskał dla swej żony.

W roku 1897-ym, gdy świat naukowy przejął się odkryciem Becquerela, który zauważył, że metal uran wydaje promienie, działające na płyty fotograficzne i powodujące wyładowanie elektroskopu, Maria Skłodowska zainteresowała się mocno tym promieniowaniem, uważanym pierwotnie przez Becquerela za fosforyscencję i postanowiła zbadać te zjawiska. Nie przewidywała wówczas, że praca jej spowoduje przewrót w teoriach fizyki i stanie się zwycięskim pochodem ku szczytom wiedzy i sławy.

Wkrótce odnalazła promieniowanie w pierwiastku torze i udowodniła, że jest ono atomową własnością uranu i toru,, niezależnie od ich chemicznych połączeń. Następnie w umyśle Skłodowskiej powstało przeświadczenie, że wpadła na ślad nowych, dotąd nieznanych pierwiastków, o dużo większej sile promieniotwórczej, niż uran i tor. Właściwie było to już odkrycie polonu i radu, należało je jeszcze udowodnić przez wydzielenie tajemniczych pierwiastków w stanie czystym i określenie ich ciężarów atomowych i widm słonecznych.

Wtedy Piotr Curie, mąż Marii Skłodowskiej, porzucił swą specjalność — krystalografię i przyłączył się do prac żony. Odtąd pracowali razem. Ona głównie nad wyodrębnieniem przewidzianych przez siebie pierwiastków, on więcej nad badaniem dziwnych właściwości.

Do doświadczeń potrzeba było dużo miejsca, aby móc przerabiać wielkie ilości rudy uranowej drogą chemicznej analizy. Małżonkowie uzyskali pozwolenie na użycie starej szopy w podwórzu Szkoły Fizycznej, nieopalonej, bez wentylacji i bez żadnych urządzeń, prócz paru starych stołów i czarnej tablicy. Historyczna ta szopa stała się tą świątynią wiedzy, w której małżonkowie wydobywali "duszę radu", jak się wyrażała z uśmiechem Maria Skłodowska.

Oboje nie mieli majątku, oboje byli jeszcze nieznani, lecz oboje posiadali młodość, zapał i umiłowanie wiedzy, oraz wytrwałość. Nie zważając na trudności i braki wzięli się do pracy. W przedmowie do wydanych przez siebie dzieł Piotra Curie, Maria Skłodowska mówi: "W szopie tej, w której latem niemiłosiernie piekło słońce, a którą zimą słabo ogrzewał piecyk żelazny, o oszklonym dachu niedostatecznie chroniącym nas przed deszczem, spędziliśmy najszczęśliwsze chwile naszego istnienia, poświęcając się całkowicie pracy. Pomimo, że byliśmy pozbawieni tych wszystkich udogodnień, które w wysokim stopniu ułatwiają pracę chemika, wykonaliśmy tam

mnóstwo doświadczeń, nad wciąż wzrastającymi ilościami materii. O ile doświadczeń tych, nie można było wykonać na zewnątrz, musieliśmy wchłaniać szkodliwe gazy, które powoli uchodziły przez otwarte okna. Cały inwentarz składał się ze starych stołów, na których rozstawiałam cenne produkty koncentracji radu. Nie posiadając żadnego sprzętu, w którym moglibyśmy umieścić otrzymane preparaty promieniotwórcze — rozkładaliśmy je po stołach i półkach.

"Przypominam sobie zachwyt jakiego doznaliśmy; wchodząc nieraz wieczorem do naszej pracowni, na widok, naprzód słabo, potem w miarę postępu koncentracji coraz silniej lśniących się światełek, które ze wszech stron ku nam spoglądały".

Aby uzyskać odrobinę bo zaledwie parę decygramów radu, Maria Skłodowska musiała prze robić kilka tysięcy funtów rudy i wykonać własnoręcznie około 10,000 poszczególnych doświadczeń z krystalizacją. Lecz wielki cel został osiągnięty.

W lipcu 1898-go roku małżonkowie zakomunikowali uczonemu światu o odkryciu polonu, a w grudniu tego roku o najważniejszym odkryciu — radu, który promieniuje kilka milionów razy silniej niż uran.

Odkrycie radu wywołało rewolucję w świecie naukowym. Nowe odkrycia posypały się w szybkim tempie i w krótkim czasie odkryto około 30 pierwiastków promieniotwórczych. Maria Skłodowska, jednak pierwsza przeczuła i podała do wiadomości w "Revue Scientifique" w roku 1900, że atomy nie są niezmienne, jak dotychczas wierzono, lecz że ulegają szybkim przemianom, tak zwanej "dezyntegracji", właśnie przy wydzielaniu owych promieni.

Żadne odkrycie od czasów Kopernika nie sprowadziło takiego przewrotu w pojęciach o budowie wszechświata. Odkrycie Kopernika dotyczyło ciał niebieskich, nieskończenie wielkich, Marii Skłodowskiej zaś atomów — nieskończenie małych cząstek, z których składa się materia wszechświata.

Odkrycie radu i wielkie wyniki tego odkrycia przyniosło małżonkom Curie sławę i zaszczyty. Otrzymali nagrodę Nobla z fizyki i mnóstwo odznaczeń. Stworzono dla nich nową katedrę w Sorbonie, gdzie Piotr Curie został profesorem, a Maria Skłodowska-Curie kierowniczką pracowni.

W dniu 19-tym kwietnia 1906 roku tragiczny wypadek przerwał brutalnie ten idealny związek dwojga uczonych. Piotr Curie zmarł nagle, przejechany przez wóz ciężarowy. Cios to był straszny dla Marii Skłodowskiej-Curie. Straciła nie tylko ukochanego męża, ojca dwóch jej córek, ale i długoletniego towarzysza pracy. Olbrzymie ciężary spadły na jej barki. Musiała objąć po mężu katedrę radiologii w Sorbonie, prowadzić dalej sama wszystkie wspólnie rozpoczęte prace, utrzymywać je na tym samym wysokim stopniu i przy tym wszystkim zajmować się wychowaniem swych córek. Wydaje się prawie cudem, że ta fizycznie słaba i wątła kobieta potrafiła podołać tym zadaniom.

Dzięki żelaznej energii i wysiłkom, wkrótce nowe zdobycze naukowe zjednały Marii Skłodowskiej drugą nagrodę Nobla, z chemii. W roku 1910 otrzymała rad w stanie czystym, rad, w postaci białego metalu i mogła określić dokładnie jego ciężar atomowy.

W roku 1914-ym zorganizowała Instytut Radowy w Paryżu, który stanowi potężną placówkę naukową, gromadzącą zastępy uczniów, z całej kuli ziemskiej.

Świat cały, oddaje hołd tej wielkiej uczonej, która wynalezieniem radu oddała ludzkości niezmierne dobrodziejstwo, okazało się bowiem, że rad daje się korzystnie stosować w leczeniu niezwalczonej dotąd choroby — raka i innych złośliwych nowotworów.

W roku 1923-ym kobiety Ameryki zaprosiły Marię Skłodowską-Curie z córkami do Stanów Zjednoczonych, aby ofiarować jej dla paryskiego instytutu jeden gram radu. Podróż ta była prawdziwym triumfalnym pochodem przez Amerykę.

Maria Skłodowska nigdy nie przestała uważać się za Polkę. Przyjeżdżała często do Warszawy i kilka razy była w Zakopanem, by nacieszyć się ukochanymi Tatrami i zaznajomić z pięknem naszej ziemi, męża i córki. Piotr Curie nauczył się dobrze mówić i pisać po polsku przez przywiązanie Marii do jej ojczyzny. Skłodowska zmarła 4 lipca, 1934 roku. Świat nigdy nie zapomni, że wielką uczoną wydała Polska.

Chleb

Nad Beskidem jest gwiazda i chmury — nie jednakie
w kolorach są raz takie, a drugi raz owakie.

Jadą wózki — i steczki dudnią i odhukują,
wszystko wiernie oddają, co koła wypisują.

A koła jak w balladzie wiersz piszą — niby... no no!
że worek był z pszenicą! lecz że ją przemielono.

W worze dziura jak w niebie, kiedy piorun wariuje,
piorun zwykle — bo wariat! — to po groniach tańcuje.

Jedzie wózek — (mój Boże!)... a toczy się z ochotą,
więc go trzymam oburącz moją wielką tęsknotą.

"—ej zielony mój bracie, roztomiły Beskidzie,
a dyć powiyc kamracie, co tam? no i jak idzie?

"— powiyc kaj tam do młyna, do którego młynorza—?
chciołym chlyba zdrowego, bo tu chlyb jest z cmyntorza!"

Jan Leszcza.

Polka Królową Francji

Historia prędzej czy później wymierza sprawiedliwość. Badacze dziejów Francji XVIII w. znajdują coraz wymowniejsze słowa uznania dla Marii Leszczyńskiej. Coprawda zawsze sąd o niej był pochlebny, podnoszono powagę i czystość jej życia na rozbawionym dworze wersalskim, w ośrodku zepsucia jakie szerzyło grono powierników i dworzan otaczających tron.

Jakże trudnem było dla Marii Leszczyńskiej to najwyższe stanowisko na dworze wersalskim — stanowisko, które tak dostojnie, z taką godnością umiała zachować całe życie! Wszystkie warunki złożyły się przeciwko niej! Córka elekcyjnego, nie rodowego króla, zresztą króla bez korony i państwa, cudzoziemka, więcej, wygnanka z własnego kraju, niemając tradycji dworskich, bo urodzona w 1703 r. miała 10 lat, kiedy król Stanisław tron utracił; uboga (przecież Leszczyńscy, by żyć, założyli drogocenności u Żyda, lichwiarza we Frankfurcie) starsza od Ludwika XV o siedem lat i nie posiadająca olśniewającej urody, która jedna wszystkich, a czasem podbija nawet niechętnych. A niechętni byli — o tem wiedziała.

Czemże była Maria Leszczyńska wobec świetności Ludwika XV, "len Bien-Aime" (ukochanego) jak go wówczas naród nazywał. Przecież już w życiu swoim przeżyła jedno osobiste upokorzenie. Król Stanisław sądował grunt, myśląc o wydaniu jej za sąsiada, przyszłego margrafa Badeńskiego. Dano mu do zrozumienia, że "koligacja" z monarchą bez podwładnych do pożądanych nie należy.

A teraz, oto Maria Leszczyńska miała się wznieść po stopniach wiodących do tronu Francji! To nieoczekiwane wyniesienie na szczyty życia nie odurzyło jej i ona — skromna, polska szlachcianka — nie dała się wciągnąć w intrygi i dworskie knowania. Bo dla niej "królować", to znaczyło troszczyć się o poddanych. "Nie bylibyśmy wielcy, gdyby nie było małych, musimy być dla nich wielcy (dobrocią), pisała w swych pamiętnikach.

Maria Leszczyńska nie wiedziała prawdopodobnie jakim dworskim, zakulisowym kombinacjom zawdzięczała koronę, w której było tyle cierni. W roku 1723, w chwili śmierci Regenta, ks. Orleańskiego, Ludwik XV skończył lat trzynaście. Miał więc rządzić sam, kierowany radami swego nauczyciela, kard. de Fleury, i mianował ministrem Ludwika, ks. Burbońskiego.

Ten ostatni był 30-letnim mężczyzną, wielkiego o sobie mniemania, chociaż nieudolny, co wykazał na stanowisku ministra i zupełnie owładnięty przez piękną p. de Prie, której ambicję i żądzę władzy uzupełniał brak wszelkich skrupułów.

Chcąc mieć zawsze księcia w swoim ręku, postanowiła go ożenić (był wdowcem bezdzietnym) z osobą przez siebie wybraną, która jej zawdzięczając stanowisko, byłaby jej powolnym narzędziem.

Zrobiwszy więc przegląd utytułowanych panien na wydaniu, wybór jej padł na cudzoziemkę, córkę zdetronizowanego króla, mieszkającą skromnie z rodzicami w Wissemburgu! Markiza de Prie uzyskuje zgodę ks. Burbońskiego i przez zaprzyjaźnionego z królem Stanisławem p. de Vauchoux, rozpoczyna "swaty". Stanisław Leszczyński chętnie widzi związek Marii z przedstawicielem linii Burbońskiej, a nie wiedząc o roli i istotnych zamiarach markizy oświadcza, że "wysoce ceni sobie jej przyjaźń".

Dwa lata upłynęły, przyszłe zaślubiny ministra trzymane były w najgłębszej tajemnicy; tymczasem młodziutki król francuski ukończył piętnaście wiosen swego życia. Konieczność ożenienia go, zapewnienia dziedziczności korony w prostej linii stawało się ważną sprawą państwa.

Ożenienie króla nie okazało się tak łatwe jakby się wydawać mogło; dwór angielski, do którego zwrócono się o rękę najstarszej córki ks. Walii, dał odmowną odpowiedź, motywowaną różnicą wyznań; Elżbiety, córki carycy Katarzyny, która obiecywała jej przejście na katolicyzm, dwór z p. de Prie na czele obawiał się i nie chciał.

Ze spisu europejskich księżniczek mających od 13 do 22 lat żadna nie odpowiadała warunkom i rachubom wersalskiego dworu.

Wtedy markizie znów przyszła na myśl Maria Leszczyńska, ale nie jako kandydatka na żonę dla ministra, ale dla króla francuskiego! Dnia 31 marca 1725, na tajnym posiedzeniu przedstawiono Ludwikowi XV, że najlepiej jemu i Francji odpowiada córka króla polskiego, Stanisława!

Na poparcie tego oświadczenia, pokazano mu portret Marii wykonany przez Goberta. Zarówno kandydatkę, która mu się podobała, jak zapowiedź rychłego ślubu młodociany król przyjął z radością! Dnia 27 maja Ludwik XV zebranemu dworowi w Wersalu ogłosił swoje małżeństwo "z polską księżniczką".

Książęta i dworzanie chłodno przyjęli tę wiadomość, nawet lud okazał się niezadowolony z wyboru monarchy. Nie mogąc nic jej zarzucić posądzano ją o epilepsję, o wątłe zdrowie, mówiono jakoby była ułomna i miała dwa palce zrośnięte! Tym bredniom oczywiście położono kres. Dwóch lekarzy przysłanych do Wissemburga przez wersalski dwór wydało jak najpochlebniejsze świadectwo o zdrowiu Marii.

Istotnie obdarzywszy króla

licznym potomstwem (dwóch synów i ośm córek) królowa przeżyła czterdzieści trzy lata w Wersalu, pomimo zawodów, i przykrości śmierci głęboko odczutej, zwłaszcza Delfina (następcy tronu) w 1765 r.

Wybór Marii Leszczyńskiej na królową Francji od razu otoczył ją i Leszczyńskich królewskimi zaszczytami. Po oficjalnym ogłoszeniu małżeństwa Ludwika XV, oddział wojska zajął honorową straż w Wissemburgu, przed domem przyszłej królowej.

W Strasburgu miał się odbyć ślub "per procura", a dzień 15 sierpnia został przez Marię naznaczony.

25 lipca, siostra ks. Burbońskiego, wyruszyła z Paryża z całą świtą dla uroczystości ślubnych i dla towarzyszenia królowej w drodze do Wersalu.

Orszak ten był nie mały! Przede wszystkim brali w nim udział oficerowie, należący do dworu króla i ci, którzy byli naznaczeni do dworu Marii Leszczyńskiej, oraz 7 par dam dworu przybocznych królowej. Dziesięć królewskich karet, w osiem koni i dwanaście karet w sześć koni otwierały pochód; każda z dam dworu jechała we własnej karecie, poza tym szedł wóz z jej posłaniem i toaletami. Służba dworska różnych stopni jechała w rozlicznych pojazdach wynoszących ogólną liczbę 50 ekwipaży! Wiozła srebrną, królewską zastawę i wszystko, to, co było potrzebne dla uczt i przyjęć.

15 sierpnia, o dwunastej, kardynał, kanonicy strasburscy, duchowieństwo i przedstawiciele zakonów witali Marię Leszczyńską u wejścia do wspaniałej katedry. Wszystkie dzwony kościelne miasta biły radośnie, huczały bębny i grzmiały donośnie trąby królewskiej gwardii. Poprzedzona przez Wielkiego Mistrza ceremonii dworu, przez ambasadorów i ks. Orleańskiego, zastępującego króla, Maria szła do ołtarza wsparta na ramieniu ojca.

Miała s u k n i ę ze srebrnej tkaniny, przybraną srebrnymi koronkami; księżniczka de-Ligne, niosła tren jej królewskiej mości szaty. Stanisław Leszczyński miał na sobie wielki order, krzyż św. Ducha, otrzymany od Ludwika XV; za byłą królową Polski szła markiza de Rose niosąc tren jej sukni.

Dwa dni trwały uczty, przyjęcia, popisy i ceremonie, 17 sierpnia, o 10 rano Maria Leszczyńska z całą świtą wyruszyła do Wersalu. W dwodze na jej spotkanie wyjechał Ludwik XV, jego gorące przyjęcie i uroda podbiły Marię, wróżyły jej szczęśliwe lata.

Niestety! złudzenia zaczęły rozwiewać się jedne po drugich; rzeczywistość wykazała, że żywot monarchów jest najeżony większymi i liczniejszymi trudnościami, niż życie zwykłych śmiertelników.

Zawód spotkał też markizę de Prie, która we wstąpieniu na tron Marii Leszczyńskiej najważniejszą odegrała rolę. Nie otrzymała tytułu damy dworu, o co, jako o zapłatę, ubiegała się, mianowano ją tylko "damą pałacową", co było o wiele niższym stopniem w dworskiej hierarchii. Książę burboński zaś, po trzechletnich, nieudolnych rządach został odwołany!

W szczęśliwe początkowo pożycie królewskiej pary wtargnęły intrygi dworskie. Dworzanom zależało na tym, by Ludwika XV otoczyć faworytkami, które wyjednywały by dla nich tytuły i stanowiska.

Ciernistem było życie Marii Leszczyńskiej na tronie francuskim. Musiała znosić metresy króla, zwłaszcza pogodzić się z rządami pięknej przebiegłej i ambitnej Janiny Poisson, którą zaszczycono tytułem markizy de Pompadour.

Ta ostatnia wywierała nawet wpływy na politykę państwa. Podczas gdy królowa, widząc kraj w potrzebie ograniczała do minimum swoje osobiste wydatki, rozrzutność markizy kosztowała Francję 40 milionów! Może więcej niż upokorzenia bolała królową krzywda wyrządzana narodowi!

Ile takich wypadków dworskiej złośliwości wplątało się w codzienne życie Marii w Wersalu?... A jednak zachowaniem swoim w stosunku do króla nakazywała szacunek, potrafiła przy tym zachować harmonię w rodzinie i dobre stosunki pomiędzy dziećmi i ojcem.

W tym duchu współczucia dla niedoli mas wychowała swoje dzieci. Delfin (następca tronu) odziedziczył po niej miłość dla ludu, nędza kraju bolała go głęboko.

Kiedy miał 10 lat królowa zwróciła mu uwagę, że w Paryżu są setki dzieci bezdomnych, głodnych i obdartych. Królewicz rozpłakał się i oddał dla nich matce szkatułkę ze wszystkimi swoimi pieniędzmi. Tak powstał w Paryżu przytułek dla sierot.

Historycy francuscy oddają Marii Leszczyńskiej sprawiedliwość, pisząc, że była królową "o tak wysokim poczuciu obowiązków, iż nikt jej w tym nie prześcignął", że była "żywym uosobieniem cnoty" na dworze wersalskim! Czy może być piękniejsze świadectwo po blisko dwóch stuleciach?

Kilka Reguł Życiowych

Pewien mędrzec skreślił sobie następujące reguły życia;

Kładź się spać, kiedy jesteś śpiący, wstawaj, gdy się zbudzisz i zaraz, nie próżnując zabieraj się do roboty.

Jedz tylko wtedy, kiedyś głodny i pij kiedy masz pragnienie.

Mów tylko wtedy, gdy mówić należy.

Kładź swój podpis tylko tam, gdzie się godzi.

Nie podejmuj się tego, czego byś dokonać nie mógł.

Nie czyń tego, z czym byś się musiał ukrywać.

Licz we wszystkim tylko na siebie samego.

Dotrzymuj danej obietnicy.

Nikim nie pogardzaj.

Nie noś w sercu nienawiści i chęci zemsty.

Urazy przebaczaj.

Z nikogo się nie wyśmiewaj.

Staraj się być użytecznym.

Nie przywiązuj się zbytnio do dóbr ziemskich.

Izaak Newton

Urodzony w wiosce Woolsthorpe w hrabstwie Lincolnshire, w Anglii, Newton był synem właściciela niewielkiej farmy. W początkowych latach szkolnych Newton nie zdradzał szczególnych zdolności i stał się jednym z pierwszych uczni dopiero w ostatnich latach pobytu w szkole. Opuściwszy szkołę, jako piętnastoletni chłopiec, Newton powrócił do domu, aby pomagać matce — wdowie, w prowadzeniu gospodarstwa rolnego.

Potrzeba nauki nie opuściła jednak Newtona i mimo zajęć gospodarskich oddawał się on z zapałem studiom samodzielnym, przede wszystkim matematyki. W końcu rodzina Newtona doszła do przekonania, że kariera naukowa będzie dla niego najodpowiedniejsza i posłano go ponownie do szkoły. W 1661 r. Newton dostał się do uniwersytetu w Cambridge. W cztery lata później zdobył on pierwszy tytuł naukowy bakalaureat, zdoławszy w czasie studiów dokonać wcale poważnych odkryć naukowych, a mianowicie odkrył sławną teorię dwumianu Newtona oraz t. zw. rachunek fluksjonów, który był pierwszą metodą rachunku całkowego i różniczkowego. W roku otrzymania przez Newtona bakalaureatu w Anglii wybuchła straszliwa epidemia, która dziesiątkowała miasta. Uniwersytet został zamknięty na dwa lata i Newton wrócił na wieś.

Tu, podczas przymusowych dwuletnich wakacji, opracował Newton teorię naukową, ujmującą w ścisłe tematyczne prawa zjawisko ruchu. Teoria ta, znana pod nazwą teorii ciążenia powszechnego, jest jednym z najwspanialszych przykładów triumfu ścisłego rozumowania naukowego.

Jedną z najlepszych metod sprawdzenia teorii Newtona był ruch księżyca dookoła ziemi. Ponieważ ruch ten wymaga istnienia równowagi pomiędzy przyciąganiem, zachodzą c y m pomiędzy ziemią i księżycem, oraz siłą ośrodkową, wywołaną obiegiem księżyca dookoła ziemi, przeto znając z obliczeń astronomicznych masę ziemi i księżyca, odległości wzajemne tych ciał niebieskich, szybkość obiegu księżyca i promień ziemi — można z ruchu księżyca obliczyć współczynnik ciążenia.

Jeżeli teoria jest słuszna, to współczynnik ten będzie taki sam, jak współczynnik obliczony ze zwykłego spadania kamienia na ziemię. Obliczenie wykonane przez Newtona pokazało istnienie pewnej różnicy. Z ruchu księżyca obliczony współczynnik wynosił ok. 950 cm/sek 2, podczas gdy ze spadania kamienia (a może jabłka, które tradycyjnie wymieniane jest jako fakt, który nasunął Newtonowi pomysł), — współczynnik ten wyniesie ok. 980 cm/sek 2. Jest łatwo obliczyć, że różnica wynosi w tym wypadku zaledwie nieco ponad 3 procent, a więc jest dość drobna, aby móc zależeć od nieuniknionych błędów obserwacji i pomiarów. Jest ona w każdym razie tak niewielka, że mało który badacz uznałby ją za znaczącą. Newton jednak osądził, że teoria nie została sprawdzona i w ciągu dwudziestu lat zatrzymał teorię swą nieogłoszoną.

Dopiero, gdy w 1685 r., francuski uczony Picard obliczył dokładniej wielkość promienia ziemi i zastosowanie tego lepszego wymiaru do obliczenia Newtona dało z obserwacji księżyca współczynnik ciążenia ok. 978 cm/sek 2 — Newton zdecydował się teorię swą ogłosić.

Na ćwierć tysiąclecia stała się ona najważniejszym fundamentem fizyki i myślenia naukowego wogóle. Dopiero w bieżącym stuleciu nowoczesne instrumenty naukowe, pozwalając obserwować i mierzyć zjawiska zachodzące w świecie atomów, pokazały, że prawa odkryte przez Newtona ważne są tylko dla ciał większych niż atomy i nasunęły przekonanie, iż istnieją jakieś bardziej fundamentalne prawa, które są jed nakowo ważne dla wszystkich ciał materialnych, od gwiazd aż po okruchy atomów. Praw tych legiony dzisiejszych uczonych poszukuje gorliwie z coraz większymi widokami powodzenia.

Poza odkryciem praw ciążenia powszechnego (i ruchu) Newton dokonał wielu innych, licznych i ważnych odkryć i wynalazków. Spędził on bardzo płodny żywot, umierając w pełni sławy i zaszczytów w 1727 r.

Gdyby jednak poza ciążeniem powszechnym, odkrytym w wieku 23 lat, Newton nie dokonał żadnego innego odkrycia, to i w tym wypadku musiałby być uznany za jednego z największych geniuszów naukowych ludzkości. Jest on jednak nie tylko wspaniałym fenomenem, szczytowym przykładem potęgi myśli ludzkiej, ale również dowodem do jakich zdobyczy myśl ludzka jest zdolna i na jakie zadania może się porwać i zwyciężyć.

Jeżeli mamy podać kiełbasę smażoną, dobrze jest włożyć ją wpierw do wrzącej wody i krótko zagotować a później włożyć na patelnię i obsmażyć.

* * *

Gnieżdżące się na krzakach róż kleszcze (chiggers) tępi się opylaniem krzewu siarka (sulphur) używając do tej czynności odpowiedniego rozpylacza.

* * *

Przed praniem firanek w maszynie do prania, należy je najpierw włożyć do poszewki. Tym sposobem uniknie się darcia firanek.

* * *

Suszone owoce jak figi i daktyle, powinny być myte przed podaniem do jedzenia. Po wymyciu owoce należy osuszyć ściereczką.

Budziciel Ducha Polskiego Na Śląsku

Józef Lompa, urodzony 29-go czerwca 1797 roku, w małym powiatowym mieście Oleśnie, wychowany w otoczeniu polskim, pobywszy krótko jako organista i kandydat do szkoły Pijarskiej w Wieluniu, miasteczku leżącym już za ówczesną granicą państwową, błąkał się lat kilka po podłych posadach, już to jako nauczyciel domowy, już też jako pisarz, dopóki nie pojawił się we Wrocławiu, by jako 18-letni młodzieniec rozpocząć studia w tamtejszym katolickim seminarium nauczycielskim.

Trudną młodość ma ten chłopiec, ciekawy książek i życia, dążący uparcie ku nauce. Jest Polakiem niewątpliwym, tak, ze względu na urodzenie, jak i ze względu na wychowanie i nastawienie psychniczne i dzięki temu nie odwiodą go od polskości żadne pruskie pokusy, których nie mało otoczyło go we Wrocławiu.

Pomału, lecz konsekwetnie wyrastał na budziciela polskości na Śląsku i choć będzie bronił się przed określaniem go jako "Polaka przesądnego", czyli upartego, twardego i niezłomnego, to z biegiem lat takim się staje, a zwłaszcza wyrasta na takiego w ustawicznych starciach z wrogami, z pruską administracją, z niemieckimi dziedzicami i panami, żandarmerią i konfidentami, których nie brakło nawet na małych i prowincjonalnych pocztach.

We Wrocławiu zdobywa najcenniejszą wiadomość: świadomość, że język ojczysty, którym mówi od młodości, język jego sióstr i braci, rodziców, krewnych i sąsiadów, to język polski, mający bogatą literaturę, będący językiem wielu oświeconych, mądrych głów, wbrew plotkom, rozpuszczanym przez Niemców. A że wśród tych plotkarzy nie brakło nawet uczonych niemieckich, że nawet byli wśród nich jego wrocławscy nauczyciele, to będzie powód, dla którego Lompa kilka razy z przekąsem powie o nauce niemieckiej, że: "swoje by tylko chwaliła, bo jej się obce nie widzi, choć czasem lepsze jest i prawdziwe".

Geografia pracowitego żywota Lompy ukazuje nam Cieszyn, w pow. Sycowskim, na Śląsku średnim, oraz Łomnicę w Oleskim, potem Lubliniec, gdzie "dochody jego roczne wynosiły 150 talarów, co było mało, a więc .. miasto dodało mu do tego jeszcze 4 morgi roli i tyleż łąki, oraz pewną ilość torfu na opał", wreszcie wieś Lubszę i miasteczko Woźnik.

W 1820 r. przeniósł się do Lubszy, objąwszy tu obowiązki nauczyciela i organisty. Szkoła była mała i ciemnia, postarał się zatem o budowę nowej, która przetrwała po dziś dzień. Lubsza stanowi ważny i główny fragment życia Józefa Lompy. Tutaj rozpoczął wydawanie popularnych książek dla ludu, starając się o jego oświatę, w której upatrywał główną broń przeciw biedzie, niedoli i społecznemu upośledzeniu.

Były to prace, wynikające z potrzeb praktycznych ludu, wśród którego żył i do którego odnosił się z wielkim sercem, bo "był to lud gnębiony i wyzyskiwany". Obok tego powstaje w Lubszy sieć jego słynnych kontaktów.

Jeżeli dziś do najpiękniejszych i najbardziej wzruszających pamiątek po Lompie zaliczamy paczkę jego listów do Kraszewskiego, wydanych pięknie i z bogatymi objaśnieniami przez Kazimierza Dobrowolskiego (Katowice, 1934) to zawdzięczamy to właśnie tym jego przelicznym kontaktom, które tu, w Lubszy, gospodarząc i ucząc, zapoczątkował, kontynuując je do końca życia, a zwłaszcza w późniejszym krótszym ale za to trudniejszym okresie woźnickim. Tu gromadzi bogate materiały ludoznawcze, ogłaszając je częściowo na łamach zasłużonego lecznеńskiego Przyjaciela Ludu, lub też na łamach bytomskiego Dziennika Górnośląskiego.

Nie należy także przy tej okazji zapominać o książeczkach lub artykułach, ogłaszanych w czasopismach (które Lompa "pierwszy autor oraz wieszcz górnośląski" zasilał obficie), tego typu co "Krótki rys piśmiennictwa polskiego w Śląsku", lub "Pielgrzym w Lubopolu" (Lubliniec, 1844), pogadanki historyczne, nazwane przez autora "Pogadankami wiejskimi dla ludu śląskiego", czyli rękopis o nazwach słowiańskich miast, wsi i osad na Śląsku.

Pracowity ten budziciel polskości pierwszy, piśmiennictwo polskie na Śląsku wyprowadził poza granice wyłącznie religijnej treści, że posłużę się trafnym spostrzeżeniem Emila Szramka. Był redaktorem, a były to dopiero początki prasy polskiej na Śląsku, walczącej z ogromnymi trudnościami nie tylko administracyjnymi, lecz także wynikającymi z braku powszechnej oświaty wśród Ślązaków, której im odmawiała pruska polityka germanizacyjna.

Był założycielem stowarzyszeń polskich, namiętnym szerzycielem oświaty, by rodacy jego "doszli do wolności", by "mogli żyć po ludzku." Był obrońcą praw ludu, za co narazil się wielokrotnie władzom pruskim a przede wszystkim właścicielom dookólnych dóbr, od których tu zależał byt nie tylko w sensie materialnym.

Ale Lompa jest nie tylko nauczycielem, publicystą, korespondentem naukowym towarzystw polskich, budzicielem sumienia społecznego i narodowego ludu, lecz także — poetą. Poeta to liryczny, sądzący świat i zapamiętujący jego piękno, według swoich niemodnych już dla współczesnego polskiego poetyckiego odczuwania wzruszeń, ale w poezji wypowiada skargę i w poezji znajduje odpoczynek.

Z Lubszy, w której spędza z górą 30 lat, wygania go złość ludzka i złość pruska. Zwolniony z posady, udaje się do Woź-

nik, miasteczka położonego niedaleko wśród takich samych wapiennych wzgórz i gołych, położonych na łagodnych zboczach pól.

W tym czasie Lompa jest już szeroko rozsławionym ludowym pisarzem Górnego Śląska, którego imię z uznaniem wypowiadać będą Kraszewscy, a ze złością miejscowi żandarmi i władze rejencyjne. Książki jego rozchodzą się w dużych jak na owe czasy nakładach.

Pisze, pracuje i walczy. Na starość dopiero wyrywa się tęsknota. "Najlepiej było okupić sobie w Polsce jakie gospodarstwo, ale to niskoro na starość wędrować." W Woźnikach, w których spędził resztę życia, nie wiele już miał radości.

Umiera 2 marca, 1863 roku i pochowany zostaje pod lipą na małym cmentarzyku, obok drewnianego kościółka, na polach woźnickich.

Wybitny Przyrodnik Polski

W roku 1953 minęło 350 lat od dnia urodzin Jana Jonstona, 1603-1675, jednego z wybitnych przyrodników i lekarzy polskich 17 wieku.

Jan Jonston, pochodził z rodziny szkockiej osiadłej w Polsce, urodził się 3 września 1603 roku w Szamotułach, koło Leszna w Wielkopolsce.

Studiował nauki przyrodnicze i medycynę w Holandii i Anglii, wiele podróżował po Europie Zachodniej. Stopień doktora medycyny uzyskał w Lejdzie.

Znaczną część życia spędził w Lesznie, jako lekarz nadworny Bogusława Leszczyńskiego, którego był również nauczycielem i wychowawcą.

Umiał do 15 języków, lecz dzieła swoje w zakresie nauk przyrodniczych i medycyny pisał Jan Jonston tylko po łacinie, jak wielu z przyrodników i pisarzy z tych czasów.

Jedno z większych dzieł Jana Jonstona to historia naturalna, która nosi tytuł "Thaumatoraphia Naturalis in X Classes Distincta etc.". Amsterdam, pierwsze wydanie 1630 roku—czwarte 1665 roku. W pracy tej wyświetla szereg zagadnień geografii fizycznej, astronomii, systematyzuje florę i faunę, a także ciała kopalne — minerały.

Ciałom kopalnym Jan Jonston poświęca osobne dzieło pod tytułem "Notitia Regni Mineralis" Leipzig (Lipsk 1661 roku), które można nazwać jednym z pierwszych w ogóle traktatów z zakresu systematyki minerałów.

Właściwe ciała kopalne dzieli Jonston na 5 grup, a mianowicie: 1. ziemie — glina, kreda, margel itp., 2. soki zsiadłe—sól, siarka; 3. żywice ciekłe — nafta, żywice kamienne — węgiel kamienny; 4. kamienie drogie — diament, kryształ skalny, szafir i inne, kamienie nieprzezroczyste — malachit, azuryt, gips; 5. ciała metaliczne; metale właściwe — złoto, srebro, żelazo, cyna, kruszce — galena, galmon, piryt itd.

Oryginalne poglądy Jonstona na systematykę minerałów przedstawiają się nam dziś tylko w pierwszej chwili naiwne, dają się jednak przynajmniej częściowo interpretować w myśl nowoczesnych zapatrywań, jako zupełnie rozsądne.

Obecnie np. minerały użyteczne dzielą się na grupy takie, jak kruszce (rudy metali), węgle i ropa naftowa, sole, wydziela się grupa kamieni szlachetnych, drogocennych itd.

Chociaż systematyka minerałów Jana Jonstona oparta jest na cechach zewnętrznych—(stan skupienia, barwa, przezroczystość) — nie było jeszcze pewnych danych do racjonalnej klasyfikacji minerałów na podstawie składu chemicznego — traktat Jonstona o minerałach odbija wiernie stan nauki 17 wieku.

Działalność naukowa Jana Jonstona, jako przyrodnika i systematyka, zjawisk naturalnych, minerałów, fauny i flory, była wysoko oceniona w Europie Zachodniej, a prace jego zjednały mu duże uznanie w świecie ówczesnych przyrodników i były wielokrotnie przedrukowywane i tłumaczone na różne języki.

Paderewski

Niech wszystkie wierzby w kraju się rozpłaczą
i te przydrożne, i te nad strumieniem...
Gdy Cię oczami w zaświatach zobaczą
jak szopenowskim będziesz kroczył cieniem.

Lekko trąć liśćmi a na wiatru strunach
wypieść akordy co łkają Ci w duszy —
Niech Wiosna Ludów przebudzi się w łunach
i cała ziemia w fundamentach ruszy

Niech się Mazowsze rośpiewa, rozdzwoni
w takt kujawiaka, mazurkiem ułańskim;
a echo górom niech się w pas pokłoni —
niezapomnianym Albumem Tatrzańskim.

Potem odbite od skalnych pancerzy
Inną pobiegnie sprawować widetę;
Nad Bałtyk szary, do morskich wybrzeży
i rozkołysze fale Menuetem.

Dźwiękiem sonaty w księżycowej ciszy
gdy się rzewnością Polska już nasyci...
to burze tonów dobądź z pod klawiszy
i w niebo ciśnij alarmowe "wici".

A wtedy zbrojnie ruszą wszystkie stany
gdy zagrasz światu Mistrzu ukochany
i duch Twój będzie znów przewodził ludom —
Rewolucyjną Szopena Etiudą.

Waldemar Bakalarski.

Tadeusz Kościuszko

Tadeusz Kościuszko urodził się 12-go lutego, 1746 r. Ukończył szkołę Pijarów i Szkołę Rycerską. W r. 1776 wyjechał do Ameryki. Wrócił do Polski w r. 1784. W Kampanii 1792 r. dowodził brygadą. W 1794 proklamuje powstanie przeciw Rosji. Po powstaniu powraca do Ameryki. Wraca z chwilą utworzenia się Legionów Polskich we Włoszech. Od r. 1794 jest Naczelnikiem Narodu Polskiego i jako taki uznany jest przez wiele państw. Umiera w Solurze w r. 1817.

* * *

Polska wydała wielu wielkich ludzi. Ludzi którzy pisali jej historię złotymi zgłoskami. Ale niewielu Polaków pisało naraz dwie historie. Tadeusz Kościuszko zapisał historię Stanów Zjednoczonych. Ujrzał on świat w okresie, gdy Europą i światem poczęły wstrząsać podziemne ruchy wolnościowe. Za jego życia rozegrały się dramaty rewolucji francuskiej i wzloty ducha w postaci Konstytucji Amerykańskiej i największy rozkwit polskiego ustawodawstwa — Konstytucji 3-go Maja.

Kościuszko od młodości pragnął służyć Ojczyźnie. W jego oczach działy się tak straszne rzeczy, jak wtrącanie się Rosji do spraw wewnętrznych Polski, ukoronowane porwaniem przez ambasadora rosyjskiego senatorów i posłów polskich z hetmanem Rzewuskim na czele. Lecz widział on rzeczy dobre, przeżył reformę szkolną i zapoznał się z duchem nowoczesnej pedagogii szkolnej, g ł o s z o n e j przez najwybitniejsze umysły polskiego Oświecenia: Ks. Grzegorza Piramowicza, ks. Hugona Kołłątaja i ks. Stanisława Konarskiego. Obserwował Kościuszko pracę Sejmu Czteroletniego, pod doświadczoną laską Marszałka Stanisława Małachowskiego.

Kościuszko postanowił służyć Ojczyźnie. Rozumiał, że najlepiej jej służyć będzie mieczem. Ukończywszy Szkołę Rycerską, nie poprzestał na tem lecz wyjechał do Francji i czując, że tu nie będzie nic nowego i słysząc o walce wolnościowej w Ameryce, zapragnął swe teoretyczne wiadomości, wypróbować w praktyce. Zamiłowanie jego to inżynieria wojskowa w niej też celuje i zbiera laury. Specjalnie fortyfikacje West Point wsławiły imię Kościuszki na całym świecie. Niepozostaje jednak jednostronnym i bierze udział jako dowódca liniowy w wielu bitwach i wsławił imię Polaka pod Yorktown, Princetown i Trenton. Kościuszko wiedział, że gdziekolwiek się znajduje, patrzą na niego jak na cudzoziemca i że musi być propagatorem Polski. Występuje to w jego rozmowach z amerykańskimi przyjaciółmi: Washingtonem i Jeffersonem.

Kościuszko wraca do Polski okryty sławą, odznaczony, i co najważniejsze z zapasem wiedzy i doświadczenia. Otrzymuje dowództwo brygady. W tym czasie R o s j a, zaniepokojona wzrostem polskiej myśli politycznej i z obawy by reformy konstytucji majowej wprowadzone w życie, nie zorganizowały życia państwowego, wypowiada wojnę i wkracza w granice Polski.

Kościuszko walczy bohatersko przeciw Moskalom pod Zieleńcami. W tym czasie gdy nieliczna armia polska cofa się pod przewagą Moskali, zdrajcy zawiązują konfederację targowicką, czyniąc przez to dalszą walkę niemożliwą. Kościuszko w gronie nielicznych przyjaciół, opuścił Polskę by nie patrzeć na hańbę poddania się pod wpływy obce, wrogie. By nie patrzeć jak rządy sprawują najemnicy moskiewscy, mający na celu nie dobro narodu, lecz własnej kieszeni. Śladem Kościuszki idzie ks. Józef. Woleli oni żyć na obczyźnie niż patrzeć na panoszących się w Polsce Moskali.

Kościuszko we Francji stara się uzyskać pomoc, ale jej nie otrzymuje. Wraz z twórcami Konstytucji Majowej opracowywują plan powstania przeciw zaborcy.

Kościuszko wraca do Polski i 24-go marca 1794 r. w Krakowie, proklamuje Powstanie Narodowe, które nosi nazwę Insurekcji Kościuszkowskiej, powstanie to rozwija się szybko na Wileńszczyźnie podnosi je płk. Jasiński a w Warszawie szewc Jan Kiliński. Kościuszko stacza zwycięską bitwę pod Racławicami i rozpoczyna swą pracę ustawodawczą, w uzupełnieniu Konstytucji, jako Naczelnik Narodu Polskiego, wydaje Uniwersał Połaniecki.

Kościuszko stara się o nawiązanie stosunków dyplomatycznych z innymi krajami i Francja od 1794 r. uznaje w nim Naczelnika Narodu Polskiego i nawet w przyszłości Napoleon w tym charakterze go traktował.

Kościuszko ten majestat suwerenności Polski chroni, po upadku powstania na obczyźnie.

Po Racławicach następuje kilka zwycięstw i przez nieoczekiwane wystąpienie wojsk pruskich, zaczyna się zmierzch powstania. W bitwie pod Maciejowicami 10-go października 1794 r., Kościuszko ranny dostaje się do niewoli, a naczelny wódz rosyjski zdobywa Warszawę.

Kościuszko będąc w niewoli pisze pamiętniki i rysuje, marząc stale o dalszej walce i gdy po uwolnieniu znalazł się znów w Ameryce, na wieść o Legionach we Włoszech, wraca do Europy i zamieszkuje w Paryżu.

Kościuszko będąc Naczelnikiem Narodu Polskiego nie stanął na czele Legionów ani nie wyjechał do Warszawy po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, bo Księstwo Warszawskie — to skrawek Polski — a nie cała Polska.

Legiony to jedna formacja polska przy obcej armii — a nie suwerenne wojsko polskie. Kościuszko mógł być wodzem tylko całej Armii Polskiej i Naczelnikiem tylko całego Narodu.

Kościuszko pozostawił po sobie olbrzymi dorobek moralny. Duch Kościuszkowski towarzyszył naszym przodkom w walkach przez cały czas niewoli. Duch ten nienawidził pęt. I dziś niech duch Kościuszki owionie nami byśmy potrafili zrzucić z siebie pęta przemocy obcej.

Światło Zorzy Północnej

Nierzadko napotykanem zjawiskiem optycznem w atmosferze są zorze biegunowe, powstające skutkiem wyładowań elektryczności atmosferycznej.

Są to objawy świetlne często wspaniale ubarwione, zwłaszcza w strefach, otaczających bieguny. Różne formy zórz biegunowych dają się sprowadzić do dwóch typów zasadniczych.

Jeden typ roztacza się na niebie w postaci łuku kołowego, z którego często rozbiegają się jeszcze promienie jaśniejące: typ drugi natomiast rozpościera się w oddzielnych smugach, zwieszających się z nieba, jakby draperie rozmaicie zwinięte.

Wielkie zorze biegunowe występują najczęściej na obu półkulach ziemi równocześnie i są widzialne niekiedy nie tylko w wysokich szerokościach geograficznych ale i w pośrednich.

Objawy te występują ze szczególnem natężeniem wówczas, gdy przypadają wielkie zakłócenia magnetyczne, a te ostatnie osiągają swój największy czy najmniejszy rozwój w tych okresach gdy plamy na słońcu występują najsilniej czy najsłabiej.

W ten sposób zorze biegunowe tworzą jakby pomost między owemi objawami kosmicznemi, a zależnemi od nich zakłóceniami magnetycznemi na ziemi.

Organizacje Bratniej Pomocy

Potęga Stanów Zjednoczonych ma swe źródło, między innymi, także w umiejętności organizowania współpracy prawie we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Informacje czerpiemy z zestawień, jakie podaje "The Fraternal Monitor", wydawnictwo poświęcone wyłącznie tym sprawom. Zebrane w tym wydawnictwie dane liczbowe, oparte są na urzędowych zestawieniach, jakie wszystkie towarzystka i organizacje ubezpieczeniowe przedstawiają władzom stanowym i są przez te władze kontrolowane. Zestawienia te dają jasny obraz potęgi członkowskiej i siły finasowej kompanii ubezpieczeniowych oraz organizacji bratnej pomocy.

Ogromna większość ubezpieczenia przypada na kompanie, które ubezpieczają nie tylko osoby, ale i majątek. Na 1 stycznia 1954 roku ogólne ubezpieczenie wyrażało się w potwornej wprost sumie: $321,393,161,-468, a więc ponad 321 bilionów dolarów. Z tego na kompanie ubezpieczające na życie przypada: $275,670,458,900; na ubezpieczenie przemysłowe — $35,-689,663,921; na organizacje bratniej pomocy — $9,913,876,588 (a więc prawie Dziesięć bilionów dolaraów), oraz na towarzystwa życiowe — $119,162,0-59.

W ciągu roku 1953 zapisano nowego ubezpieczenia na $38,-131,270,688, a ubezpieczonym wypłacono — $2,803,399,172. To jest ubezpieczeni, na skutek śmierci swych bliskich czy też straty w majątku oraz z innych powodów — otrzymali dwa biliony i osiemset milionów dolarów.

Nakoniec podajemy, że ogólny majątek wynosił na 1 stycznia 1954 r. — $82,667,921,086.

To są cyfry, obejmujące wszystkie rodzaje ubezpieczeń.

A teraz przejdźmy do organizacyj bratniej pomocy.

"The Fraternal Monitor" obejmuje prawie wszystkie organizacje bratniej pomocy. Tych kilka czy kilkanaście drobnych, które nie są objęte tym wydawnictwem, stanowią drobną cząstkę, która nic nie wpływa na całość obrazu.

Otóż "The Fraternal Monitor" wylicza 174 organizacje bratniej pomocy i podaje wszelkie dane o ich działalności.

Ogółem te organizacje posiadają 10,217,782 członków, to znaczy ponad dziesięć milionów. W tej kwocie jest — 1,613,254 młodzieży ubezpieczonej, oraz 936,241 członków nieubezpieczonych (nadzwyczajnych, po angielsku zwanych "social").

Ogólna kwota, na jaką ci członkowie są ubezpieczeni, wynosiła w dniu 1 stycznia 1954, jak to już wyżej podaliśmy $9,913,876,588. Majątek tych organizacji wynosił $2,435,660,-300, a bieżące zobowiązania — $122,734,512. Rezerwa na certyfikatach wynosiła 1 stycznia 1954 — $1,914,542,214.

W ciągu 1953 roku wpisano— 713,293 nowych członków, na ubezpieczenie — $1,099,133,508. Jest to więc drugi już rok z rzędu, kiedy nowo wpisane ubezpieczenie przekroczyło jeden bilion dolarów.

Wpływy gotówkowe w 1953 r. wynosiły $338,817,014, a wypłaty — $238,253,371.

Należy tu jeszcze dodać, że 1 stycznia 1954 roku wszystkie organizacje bratniej pomocy wypłaciły tytułem ubezpieczenia swym członkom względnie pozostałym rodzinom—$7,205,-194,039.

Nakoniec, jak stwierdza "The Fraternal Monitor" ubiegły rok stanowił nowy rekord w powiększaniu się organizacyj bratniej pomocy i ich finansowej działalności. Jest to bardzo pomyślny objaw, świadczący o dużym zrozumieniu społeczeństwa amerykańskiego własnego interesu, wyrażającego się w ubezpieczeniu administrowa n y m przez samych członków.

Jak Wielką Jest Moc Książki

Najodleglejszych sięgając czasów znajduje się u pisarzy i działaczy wybitnych wciąż nowe myśli o książce. Jest ta książka dla nich przeżyciem osobistem, bliskiem i zawsze oryginalnem. Wypowiedzi ludzi z książką bezpośrerdnio związanych są wskazaniami właściwemi dla wszystkich. Zawsze właściwie dowodzą, że książka powinna być strawą codzienną. Postęp ludzkości objawi się, w każdej dziedzinie życia dopiero wówczas, kiedy książka stanie się dobrem powszechnem.

Książka jest nie tylko miarą kultury, ale i najwłaściwszym środkiem użyczającym światu bezpieczeństwa. Dziś umiłowanie książki ma dla nas i dla całego świata specjalne znaczenie. Ono nas może i powinno wyprowadzić z mroków barbarzyństwa, złagodzić okrutne obyczaje, uwolnić świat od niebezpieczeństw gwałtu i lęku.

Wacław Potocki, poeta, autor "Ogrodu Fraszek" (1625-1696) pisze:

Próżna ufność w marmurze
próżna i w żelezie;
To trwa do końca świata,
co na papier wlezie.

Stanisław Trembecki znakomity poeta i satyryk (1735-1812).

— Czemuż rzadko wychodzę? Oto dlatego, że najczęściej jestem w dobranem towarzystwie: po obudzeniu widzę się z Platonem, Cyceronem i Montaignem... resztę dnia spędzam z Monteskiuszem, czasem Wirgiliusz przychodzi czasem Lafontaine, a wreszcie w wieczór zasypiam w tym samem łóżku z szanownym Homerem; iluż wielkich ludzi, starających się mnie rozerwać! Gdzież znajdę lepsze towarzystwo?

Cyprian Kamil Norwid, jeden z największych poetów pol skich, malarz, rysownik (1821-1883);

— Słowa autorów mają nie tylko ten urok, tę moc i tę dzielność, którą my im dać usiłujemy, ale mają one jeszcze urok i moc żywiołu słowa; czytać więc nie każdy umie, bo czytelnik powinien współpracować i czytanie im wyższych rzeczy, tem indywidualniejsze jest.

Józef Ignacy Kraszewski, powieściopisarz, historyk, publicysta i krytyk literacki. Najzdolniejszy twórca polski (1812-1887).

Książka niechaj idzie w świat
Z dworu na folwark, do chat,
A gdy na szmaty podarta
Zostaje ostatnia karta,
I w błoto brudne wciśniona
Na śmietnisku kędyś skona,
Oddaj jej pokłon głęboki;
Tu leżą Rycerza zwłoki.

Eliza Orzeszkowa, znakomita powieściopisarka polska (1842-1910):

— Jest na świecie książka-chleb, książka-skrzydło, książka-wino, książka-haszysz.

Stanisław Przybyszewski, pisarz polski, "poeta metafizycznej tęsknoty" (1868-1927):

— Nie znam trudniejszej sztuki od czytania...

Józef Weyssenhoff, powieściopisarz polski (1860-1932):

— Jaki to przepyszny towarzysz książka piękna, miła, zdobyta po długich poszukiwaniach. Choć treść znasz na pamięć, wracasz do ukochanego tomu, jak do przyjaciela, który wszystko już wygadał, ale, powtarzając, uśmiecha się ujmująco i dobrze przypomina. Książki mają swe uśmiechy.

Artur Górski (Quasimodo) pisarz, czołowy krytyk "Młodej Polski" (ur. 1870):

— Nie chodzi o to, aby przeczytać wiele, ale o to, aby umieć wybierać, aby poznać dobrze te dzieła, w których indywidualność duchowa narodu wypowiedziała się i swoją wiarę w życie zatwierdziła.

Zdzisław Dębicki, polski poeta i krytyk literacki i publicysta (1871-1931):

— Przez książkę naukową i popularno-naukową wiedza ludzka i jej zdobycze stoją otworem dla wszystkich. Każdy ma możność zbliżenia się do źródeł poznania, zasilenia tam swojego umysłu i znalezienia bodźca do pracy samodzielnej, do dalszego urzeczywistniania Prawdy i Piękna na ziemi.

Niema równego książce czarodzieja na świecie. Za jej pośrednictwem nie wychodząc za próg domu własnego, możemy posiąść obywatelstwo na lądach najdalszych i objąć okiem całą kulę ziemską.

— Są książki, które stoją, jak słupy wytyczne, przy drodze, przebytej dotychczas przez ludzkość.

— Książkę uczy się cenić dopiero ten, komu dała ona słodką i dobrą chwilę w życiu, kto znalazł za jej przewodem swoją Prawdę i ukochał swe Piękno.

— Książka stała się towarzyszką nie tylko uczonego, nie tylko sybaryty umysłowego, umiejącego dobrać się do najsłodszych miodów jej treści, ale i towarzyszką człowieka, pracującego w innych nieumysłowych dziedzinach wytwórczości ludzkiej.

— Dzięki książce nie potrzebujemy życia zaczynać na nowo i mozolnie wydzierać przyrodzie i historii każdą ich prawdę, ale przychodzimy, jak wybrańcy losu do gotowego i możemy brać, ile chcemy, wedle własnego smaku i upodobania...

— Dopóki podniety myśli i uczuć, w słowach książek utajone, pozostaną wśród nieprzeciętych kartek lub w zamknięciu niedostępnych składów, dopóty nie może być mowy o bogactwie duchowem narodu.

— Skarby książek żyją jedynie życiem czytelników. Książka-narzędzie musi być używana, żeby swą rolę spełnić.

—W budowaniu i doskonaleniu narodu książka odgrywa rolę przez to, że jest towarzyszem i narzędziem wspólnych odczu-

wań. Bez tego narzędzia nie podobna wznieść mocnej, zwartej budowy z materiałów, zapewniających trwałość współczesnej Rzplitej i z woli ludzkiej, ze świadomości potrzeb i wiedzy o trudzie czynienia im zadość.

Rola książki nie kończy się dopomaganiem sprawom dnia dzisiejszego.

Literatura, nieulękła wyrazicielka dążeń i mistrzyni przeżyć, jednocząca pokolenia i epoki, wnosi w powszedni gwar tchnienie spraw wiekuistych. Wartości zapomniane, w danej chwili porzucone w niej żyją, z niej wskrzesną. Jest w niej ukryta moc, która się okaże w nieprzewidzianej potrzebie, wykwitnie twórczością jutra.

Jan Muszkowski, krytyk polski, literat i biograf (ur. 1882):

— W książkach, które się nam podobają, zbieramy kwiaty ziarn, kiełkujących w nas samych.

Michał Arct, zasłużony wydawca warszawski (1840-1916):

— Dzieła myśli i fantazji dzięki książce są dostępne dla wszystkich. Książka roznosi je w postaci niezmienionej wszędzie i każdy może posiadać je takiemi, jakiemi twórca dał je światu.

— Książka jest posłanniczką myśli. To jest jej zasadnicze powołanie.

— Wielcy geniusze, tytani ducha rozsnuwają przed nami skarby, po które dążyli w nieskończonem pragnieniu piękna, a pośredniczką i najwierniejszym sprzymierzeńcem rozsłonecznionej pieśnianej myśli jest książka.

Słusznie więc Adam Mickiewicz, największy poeta polski i wieszcz narodu pragnął dożyć tej pociechy, by książki jego zbłądziły pod strzechy, bo wiedział, czem te księgi będą dla społeczeństwa.

A Henryk Sienkiewicz, wielki powieściopisarz polski i laureat literackiej nagrody Nobla, w noweli pt. "Latarnia" udowodnił symbolicznie, jaka jest moc książki.

W Państwie Inków Wyznaczano Kobietom Mężów

Od 10 do 16 stulecia, terytoria Peru, oraz Boliwii, Ekwadoru i Brazylii znajdowały się pod władzą Inków, których wysoka cywilizacja zadziwia obecnie uczonych, archeologów i historyków. Cesarstwo Inków zostało w pierwszej połowie 16 wieku podbite i opanowane w nieprawdopodobny sposób przez garstkę Hiszpanów pod wodzą awanturnika Franciszka Pizarro.

Najnowsze odkrycia, opisane w książce "L'Aventure Inca" Bertrand Flornoy wykazują, że państwo Inków było oparte na systemie socjalistycznym, zbliżonym pod wieloma względami do dzisiejszego komunizmu.

Wszystko było produkowane wspólnie, rozdzielane i kierowane przez administrację państwową, działającą według z góry określanych planów.

Pismo w obecnym znaczeniu, było Inkom nieznane, ale administracja posługiwała się pewnego rodzaju pismem polegającym na wiązaniu różnokolorowych sznurków w węzełki. Każdy kolor miał inne znaczenie, podobnie jak i serie węzełków.

Do głównego sznurka wiązano szereg innych, kolorowych, a liczne węzły tworzyły nie tyle słowa, co raczej symbole i określenia różnych czynności i wydarzeń.

Administracja państwowa posiadała olbrzymie archiwa, wypełnione wielo barwnymi sznurkami i kierowała życiem każdego obywatela, nie wyłączając dzieci.

Ludność całego cesarstwa była podzieloną na dziesięć klas, których podstawami był wiek oraz stopień zdolności do pracy W pierwszej kategorii znajdowali się mężczyźni od 20 do 50 lat, którzy pracowali w zawodach swych przodków, lecz w każdej chwili mogli być powołani do wojska na nieograniczony czas.

Do drugiej kategorii zaliczono mężczyzn od 50 do 80 lat, pracujących przy lżejszych robotach, głównie na usługach wielkich panów i urzędników.

W czwartej klasie znajdowali się chorzy i ułomni, pracujący zależnie od możliwości, w piątej młodzieńcy od 18 do 20 lat, nie mający prawa do kobiet, w szóstej i siódmej dzieci, które zaczynają już pracować, a trzy ostatnie kategorie, przebywające jeszcze z rodzicami.

Klasyfikacja kobiet była podobną. W piątej kategorii znajdowały się panny na wydaniu. W żadnym jednak wypadku dziewcze nie mogło wyjść za mąż według swego upodobania, bo mężów wyznaczali zawsze urzędnicy według ustalonych "planów".

Dziewczęta od 12 do 18 lat uczyły się prząść, gotować, tkać, wyrabiać fermentujące napoje, lecz pod groźbą kary śmierci nie wolno było im "poznać mężczyzny" aż do chwili zamążpójścia.

W ten sposób wielomilionowy naród rządzony przez komunistyczną organizację państwową (słowo komunizm było nie znane), stał się zupełnie biernym i ulegał bezwolnie nie całym dwom setkom hiszpańskich piratów, niezdolny do stawienia najmniejszego oporu.

Z tragicznej historii Inków wynika wielka nauka dla dzisiejszych narodów opanowanych przez komunizm, zabijający wszelką idywidualność i przemieniający ludzi na kółka i części maszyny państwowej.

Każdy człowiek jest indywidualistą i miłośnikiem wolności a gdy państwo stłumi w nim indywidualność i pozbawi go wszelkich form wolności osobistej, pozbawia go równocześnie wartości duchowych, bez których człowiek przestaje być człowiekiem, a zamienia się w członka wielkiego mrowiska.

Co Wiemy o Planetoidach?

W kosmosie, oprócz olbrzymich ciał niebieskich, są jeszcze inne, odbiegające swemi rozmiarami bardzo od gwiazd i planet. W najbliższych nam przestrzeniach wszechświata, w układzie słonecznym, krążą ogromne ilości małych planetek.

Ruch tego "pospólstwa niebieskiego" nie jest tak dostojny, jak ruch wielkich planet. Mniejsze z pośród owych brył zderzają się nieraz z sobą i zmieniają swe tory.

Większe, choć wirują po orbitach niezmiennych, różnią się od planet swym wyglądem, nie są tak doskonale okrągłe, lecz mają kształt nieregularny, często dość dziwaczny. Warto przyjrzeć się bliżej tej rodzinie małych planetek zwanych planetoidami.

Z wyliczeń astronoma, Bodego dokonanych jeszcze w r. 1772, wynikło, że pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza powinnaby krążyć jakaś planeta. Stało się to bodźcem do poszukiwania owej planety w odległości 2.8 "jednostek" do słońca (za jednostkę przyjmujemy tu odległość ziemi od słońca) jak wynika z obliczeń.

I oto 1 stycznia 1801 r. Piazzi, dyrektor obserwatorium w Palermo, wykrył we wskazanej okolicy nieba, małe ciało niebieskie, niewidzialne dla oka nieuzbrojonego w szkła.

Dokładniejsza obserwacja wykazała, iż ciało to posuwa się po niebie ruchem charakterystycznym dla planet. Nowy członek rodziny słonecznej nazwany został Ceres, a późniejsze badania wykazały, iż średnica tej planety wynosi zaledwie 768 metrów (średnica ziemi wynosi przeszło 12,700 metrów a średnica księżyca 3,480 metrów).

Rozpoczęto dalsze uważniejsze już poszukiwania, uwieńczone szybko pomyślnym wynikiem. Oto w następnym roku Olbers wykrył maleńką planetę którą nazwano Pallas. W r. 1804 Harding odkrył Junonę, a w 1807 Olbers dołączył do nich Westę. Orbity wszystkich tych planetoid zawarte są pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza.

Poszukiwania planetoid, ze względu na ich maleńkie rozmiary, były mozolne i uciążliwe. Jednak w wyniku licznych nocy, spędzonych przez astronomów przy teleskopach, pod koniec 19 wieku znano już kilkadziesiąt planetoid, wszystkie one były mniejsze niż Ceres.

W 1891 nastąpił techniczny przewrót w badaniach nieba. Oto astronom niemiecki Maks Wolf z Heidelberga, wpadł na pomysł zastosowania fotografii do badań astronomicznych. Oko ludzkie może się zmylić, ale klisza nie podlega złudzeniom; zapisuje ona wrażenia otrzymywane przez dłuższy czas i zachowuje je na długo.

Metoda fotograficzna wykrywania planetoid polega na utrwalaniu na kliszy obrazu powstającego w teleskopie. Teleskop obraca się w taki sposób, że podąża on za ruchem gwiazd po sklepieniu niebieskiem (pozorny ruch gwiazd spowodowany jest, jak wiadomo, obrotem ziemi).

Jeden i drugi mają bardzo nikłą masę. Ponadto w pierścieniu słonecznym dopatrzeć się możemy tak samo jak w pierścieniu Saturna, licznych luk, w których asteroidy są b. rzadkie lub wcale nie występują.

Pierścień Saturna, rój planetoid, powstał zapewne w podobny sposób. Pierścień Saturna (a raczej 3 pierścienie, rozdzielone lukami), uważamy za pozostałość strzaskanego księżyca Saturna, który zbliżył się do swej planety.

A teraz przypomnijmy sobie pogląd astronomów, że pomiędzy Marsem a Jowiszem powinna krążyć jakaś planeta.

Jeżeli planeta ta w czasach zamierzchłych rzeczywiście istniała, to widocznie jakiś kataklizm rozbił ją ongiś na mnóstwo drobnych odłamków, które wirując rozpadły się dalej. Być może, iż sprawcą katastrofy był wędrujący w pobliżu niej Jowisz (największa z planet, o średnicy 145,650 metrów).

Liczne asteroidy podczas wirowania w przestrzeni zmieniają swą jasność.

Pochodzi to zapewne stąd, iż mają one kształt nieregularny, wskutek czego w czasie ich wirowania, zmienia się stale wielkość powierzchni, jaką się ku nam zwracają. Np. planetoida Eros ma kształt podobny do gruszki. Być może, iż miała się jeszcze dalej rozpadać, lecz uniknęła tego losu.

Nie wszystkie planetoidy krążą po orbitach kołowych, pomiędzy Marsem a Ziemią. Od czasu do czasu zbliża się ona przeto do ziemi bardziej, niż jakiekolwiek inne ciało niebieskie (poza księżycem). W dniu 19 stycznia 1931 odległość Erosa od ziemi wynosiła "zaledwie" 17 milionów mil.

Okoliczność ta pozwoliła na wykonanie najdokładniejszego dotychczas pomiaru odległości ziemi od słońca. Bowiem odległość Erosa można było zmierzyć niezmiernie ściśle. A wszelkie proporcje w układzie słonecznym określone są przez prawa Keplera; wystarczało więc poznać dokładnie jedną niewiadomą, aby wyliczyć wszystkie odległości.

Na zakończenie jeszcze parę słów o małej planetoidzie Adonos, wykrytej w r. 1936 przez Delportela w Uccle.

Planetoida ta ma orbitę b. wydłużoną. Droga jej przebiega w połowie odległości pomiędzy Marsem i Jowiszem, aby następnie zbliżyć się aż do Merkurego. Wynika stąd, że tor Adonisa przecina tor ziemi.

Nadto orbita Adonisa, pochylona jest zaledwie o 1 stopień od orbity ziemskiej, a więc ziemia może znaleźć się pewnego dnia niezmiernie blisko Adonisa. Chwila taka, jak obliczono, nadejdzie w r. 1955. Jak odbę-

dzie się spotkanie ziemi z Adonisem, trudno przewidzieć.

Najprawdopodobniejsze jest, iż maleńka planetoida przemknie w pobliżu ziemi i podąży dalej po torze trochę zmienionym wskutek działania przyciągania ziemskiego. Jednak ziemia, może ją także schwytać, jak piłeczkę i uczynić sobie zeń dodatkowy maleńki księżyc.

Trzecia ewentualność jest dość groźna. Oto jeżeli szybkość Adonisa byłaby zbyt mała, przyciąganie ziemskie mogłoby go ściągnąć na powierzchnię naszego globu. A co to oznacza?

Wystarczy sobie przypomnieć, że meteoryt o wadze 100 ton, jaki w r. 1908 spadł na Syberii, wytworzył wicher, który zniszczył doszczętnie las na przestrzeni 250 mil kw. Jakie więc spustoszenie uczynić mógłby Adonis o wadze około miliarda ton!...

Zapewne jednak nie dojdzie do tego kataklizmu. Znakomity astronom amerykański Russel, ocenia szanse upadku Adonisa na 1:50.000. Trzeba również wziąć pod uwagę fakt, że drogi maleńkich planetoid ulegają częstym zaburzeniom i Adonis może wcale nie przejdzie w roku 1955 tak blisko ziemi, jak to wyliczyli astronomowie współcześni.

Kiedy Zostały Wynalezione Rakiety

Rakiety zostały wynalezione przez Chińczyków już na kilka wieków przed naszą erą. Przejęli je Hindusi i Arabowie i za ich pośrednictwem dotarły do Europy. W literaturze polskiej na ten temat mamy już pierwszą wzmiankę w dziele Marcina Bielskiego pt.: "Sprawa rycerska" — Kraków 1569. Rakiety były traktowane podówczas jednak jedynie jako ciekawostka bez praktycznego militarnego znaczenia.

W czasach nowszych do celów wojskowych zastosował rakiety generał angielski Sir William Congreve (1772-1828), który się z nimi zapoznał w 1796 roku w czasie swej służby wojskowej w Indiach. Od jego nazwiska poczęto rakiety nazywać racami kongrewskimi. Używane były we flocie angielskiej do podpalania okrętów nieprzyjacielskich. W 1807 roku flota angielska spaliła racami Kopenhagę, a w 1813 roku magazyny obleganego przez wojska koalicyjne Gdańska.

Do entuzjastów broni rakietowej należał Józef Bem, który właśnie w Gdańsku miał okazję zaobserwować jej działanie. W 1815 roku Bem przystąpił do systematycznych badań laboratoryjnych by stwierdzić czy jest to wynalazek możliwy do zastosowania w armii polskiej. Wyniki swych teoretycznych dociekań przedstawił Wiel k i e m u Księciu Konstantemu a w roku 1820 opublikował na ten temat książkę w językach francuskim i niemieckim. W 1828 roku sformowane zostały oddziały rakietników pieszych i konnych, związane administracyjnie z artylerią gwardii. Zasięg strzału rakietowego wynosił podówczas 800 m.

W styczniu 1831 roku polskich rakietników konnych przekształcono w zwykłą baterię artylerii konnej i powiększono liczebność oddziałów rakietników pieszych. Ci ostatni wzięli udział w bitwie pod Grochowem w dniu 25 lutego 1831 roku. Wysunięci zostali na linię bojową w chwili, gdy zaczynało ofensywę 7 pułków kawalerii rosyjskiej, by masową szarżą zakończyć bitwę. Według określenia gen. Prądzyńskiego na polu bitwy "powiało grozą". Ogień rakietników wywarł duże wrażenie pod wieczór szarego i zimnego dnia. Do szarży porwał się jeden tylko pułk kirasjerów księcia Alberta, zwanych "lwami warneńskimi". Pozostałe pułki w ogóle zaniechały ataku. Był to najefektowniejszy moment służby polowej polskich rakietników. Ostatni akt ich działalności miał miejsce w dniu 6 września, czyli w pierwszym dniu obrony Warszawy przed wojskami feldmarszałka Paskiewicza.

Praktyczne doświadczenia z racami z okresu powstania posłużyły gen. Bemowi do dalszych dociekań teoretycznych. Pozostawił po sobie nieznany dotąd rękopis pt.: "O racach kongrewskich", w którym polemizował z przeciwnikami gdy broń ta nie zdobyła jeszcze wtedy pełnego obywatelstwa w opinii fachowej. W pracy tej ustalił następujące tezy:

1 Strzelanie racami kongrewskimi jest możliwe nawet bez specjalnych urządzeń pomocniczych i daje możność rozwinięcia dużej szybkości ognia.

2 Odległość strzału może być znacznie większa, niż w zwykłej ówczasnej artylerii, bo do 1,900 sążni, czyli około 4 tys. metrów.

3 Duża użyteczność przy obleganiu miasta i twierdz.

4. Łatwość w transporcie.

Autor opracował przy tym konstrukcje różnego rodzaju pocisków rakietowych i skład ładunku materiałów wybuchowych, użytych do nich zależnie od tego, czy miały służyć do strzelania do celów żywych czy też do zapalania budynków. Ten pierwszy rodzaj był bliski późniejszym szrapnelom. Projekty te Bem uzupełnił opisem lawet rakietowych ze sprzężonymi 8-10 lufami, ustawionymi w dwóch szeregach a oddającymi równocześnie takąż ilość strzałów.

Pomysłów swych wcielonych w życie Bem nie miał okazji zobaczyć.

Plamy z potu na materiale usuwa się białym octem. Czystą ściereczką zwilżyć białym octem i pocierać plamę. Jeśli na materiałach kolorowych, pot zmieni kolor, natenczas próbuje się pocierania amoniakiem, lecz bardzo ostrożnie. Przy udanym zabiegu, można przywrócić kolor naturalny.

Rolnictwo i Gospodarstwo

O Kastrowaniu Młodych Prosiąt

Wszystkie samce nie przeznaczone do rozpłodu powinny być poddane operacji ubezpładniającej, w młodym wieku. Kastrowanie udaje się najlepiej gdy prosięta mają 2 do 3 tygodni życia i karmione są jeszcze przez maciorę.

Wywołuje ono w młodym organiźmie wstrząs, to też dobrze jest przeprowadzić trzebienie, zanim młode zostaną odłączone od maciory, a przy tym cały proceder odbywa się łatwiej, kiedy prosię jest małe i słabsze i dające się łatwiej opanować. Młodsze prosięta przychodzą też łatwiej do równowagi po przejściu trzebienia.

Próby prowadzone w dużych hodowlach wykazały, że prosięta wykastrowane przed odłączeniem od maciory, straciły niewiele na wadze, a znacznie mniej aniżeli te, które przeszły tę operację po odłączeniu.

Na młodych prosiętach operacja nie pozostawia żadnych złych następstw, nie tracą na wadze dlatego, że nie przerywają karmienia się przy maciorze, podczas gdy starsze sztywnieją nieco i skutkiem tego, nie dojadają do syta.

U młodych rany goją się łatwiej, utrata krwi jest mniejsza, gdyż naczynia krwionośne doprowadzające krew do jąder są mniejsze i po przerwaniu broczą nieznacznie, podczas gdy u starszego prosiaka utrata krwi jest znacznie większa.

Wszystko więc przemawia za tym, że operacja powinna być przeprowadzoną przed odłączeniem prosiąt od maciory.

Jakkolwiek operację prosiąt przeprowadzać można o każdej porze dnia lub roku, to jednakże najlepiej jest wybierać na to dzień jasny i pogodny późną wiosną lub późną jesienią, zależnie od tego czy są to prosięta wczesne czy późne.

O ile możliwe należy unikać operacji w dnie chmurne i słotne. Brak much przyczyni się również do szybszego gojenia ran i uchroni prosiaki od liszek wylęgłych ze zniesionych przez muchy jajeczek w świeżej ranie.

Lepiej jest przegłodzić nieco prosiaki przed operacją, nie odnosi się to co prawda do prosiąt karmionych przez maciorę, lecz do prosiaków odłączonych. Tym porcję ziarna należy znacznie zmniejszyć na 24 godziny przed operacją, lepiej jest bowiem, gdy żołądek i kiszki nie są wypełnione.

Przygotowania do operacji są bardzo proste. Należy przygotować kubełek wody, do której dodaje się jakiegoś domowego środka dezynfekcyjnego. Trzeba jednak pamiętać, że wystarczy do tego celu roztwór 2-procentowy, większa bowiem ilość dezynfektantu sprowadzić może podrażenie rany, czego należy unikać.

W stosowaniu dezynfektantu, najlepiej jest trzymać się załączonych przepisów. W dogodnym miejscu należy postawić drugi kubełek napełniony ciepłą wodą, obok mydło i szczotkę. Dla udania się operacji, tj. dla uniknięcia infekcji, podbrzusza prosiaków muszą być wymyte ciepłą wodą i mydłem przy pomocy szczotki, potem dopiero spłukane płynem antyseptycznym.

Jedynym instrumentem używanym do operacji jest ostry nóż, zwłaszcza gdy mamy do zoperowania prosięta bardzo młode, które nie krwawią zbytnio.

Istnieje specjalny do tego przyrząd "emasculator", mający kształt szczypczyków, który nie przecina, lecz miażdży naczynia krwionośne, skutkiem czego krwawienie jest znacznie mniejsze. Można zresztą osiągnąć ten sam skutek, posługując się tępą stroną noża.

W dużych hodowlach, gdzie co roku operuje się znaczną liczbę prosiąt opłaci się kupić emaskulator, jaki nabyć można w składach przyborów rolniczych. Przy kastrowaniu starszych prosiąt, lepiej jest posługiwać się emaskulatorem, by uchronić zwierzęta od utraty krwi.

Którykolwiek z tych przyrządów — nóż czy emaskulator — musi być wygotowany przed rozpoczęciem operacji i trzymany w misce napełnionej wodą z dodatkiem antyseptyku.

Do przeprowadzenia kastracji na prosiętach potrzeba pewnej wprawy. Dlatego to farmer, który nie posiada w tej czynności potrzebnej praktyki, uczyni lepiej, jeśli do przeprowadzenia tej operacji zawezwie wprawionego sąsiada, a w ostateczności choćby weterynarza.

Najlepszą z trucizn na szczury, powodujące olbrzymie szkody na farmach, okazał się środek pod nazwą Warfarin. Szczury to zwierzęta z natury bardzo sprytne. Gdyby właśnie nie ten ich spryt, jak również instynkt ostrzegający szczura przed trucizną, czy zastawioną nań pułapką, to jużby dawno zostały one wytępione.

Warfarin jako trucizna na szczury, jest dobra z tego względu, że szczur nie pozna jej w podłożonym jedzeniu. Nie działa ona gwałtownie,, więc wraca on do niej kilka razy aż do skutku

A skutek przychodzi przez wycieńczenie. Warfarin bowiem powoduje bezbolesne krwotoki wewnętrzne, co tak wreszcie osłabia gryzonia, że ten wreszcie kończy śmiercią.

* * *

Niektórzy weterynarze są zdania, że wobec ostrożności jaką zachowują farmerzy względem swych stad bydła, pojawianie się raz po raz z niewytłumaczonych przyczyn choroby brucellosis u krów, można przypisać—psom.

Psy mogą roznosić zarazki tej choroby. One też przecie mają swych psich "znajomków" po sąsiedzkich farmach i biegają do nich w odwiedziny, harcując wesoło po podwórzu i polu, rozsiewają przeniesione na swej sierści zarazki tej choroby.

Zapalenie Wymienia Zmniejsza Mleczność Krów

Nie ma choroby w stadzie bydła przynoszącej farmerowi więcej strat, nad chorobę zwaną "mastitis", czyli zapalenie wymienia. Choroba ta tym gorsza, iż nie da się umiejscowić i wytępić, jak się to dzieje w wypadkach gruźlicy (TB), brucellosis lub blackleg. Walka z tymi chorobami, jakkolwiek bardzo niebezpiecznymi jest łatwiejsza, ponieważ każda powodowana jest osobnym zarazkiem. Nauka zna te zarazki i zna sposoby ich zwalczania. Dlatego dziś rzadko tylko bydło podlega tym zarazom, które niegdyś czyniły ogromne szkody w stadach.

Dla choroby zapalenia wymienia nie ma właściwie specjalnego zarazka. Działają tu rozmaite bakterie, obecne w organizmie zdrowym i tolerowane przezeń tak długo, jak długo nie zaistnieją właściwe dla rozwoju choroby warunki.

Wymię składa się z gruczołów mlecznych i kanalików, którymi mleko spływa do zbiornika. Struktura owych gruczołów mlecznych i tkanki wyścielającej wymię, jest bardzo delikatna i przez nieodpowiednie warunki podlega łatwo podrażnieniu. Obecne w wymieniu bakterie zaczynają działać, mnożyć się i wydzielać toksyny i to właśnie wywołuje stan zapalenia w wymieniu.

Ogromnie dużo przyczyn wywołać może podrażnienie gruczołów mlecznych. Może tego dokonać uderzenie w wymię, co się zdarza przez ugodzenie rogiem czy przez przeskakiwanie przez zbyt niskie ogrodzenie, forsowne karmienie dla zwiększenia ilości mleka, a także niewłaściwe obchodzenie się z wymieniem w czasie dojenia, zarówno ręcznego, jak i maszynowego, sprowadziły w niejednym wypadku tę chorobę, przez uszkodzenie delikatnej tkanki wewnętrznej.

Gdy więc w innych chorobach ma się do czynienia z jednym, właściwym dla danej choroby zarazkiem, to w zapaleniu wymienia działa conajmniej tuzin rozmaitych bakteryj, jednocześnie.

Powstanie zapalenia daje się poznać po znacznym zaognieniu tej ćwiartki wymienia, która podległa jakiemuś uszkodzeniu. Jest ona gorąca, zaczerwieniona, nabrzmiała i bolesna w dotknięciu. Przebieg choroby bywa różny. W niektórych wypadkach krowa wydziela z chorej ćwiartki nadmierne ilości mleka, to znów w innych nie daje mleka wcale. Jeżeli choroby nie powstrzyma się, to w rezultacie jej, na zniszczonych przez zarazki tkankach powstaje blizna powodująca zrost kanalików mlecznych, skutkiem czego zmniejszy się raz na zawsze produkcja mleka.

Są krowy podlegające chronicznemu zapaleniu wymienia. Nieraz upłyną długie miesiące między jednym atakiem a drugim, a obecność zapalenia poznaje się dopiero po ciągnącym mleku wydzielanym z chorej ćwiartki.

To właśnie mleko zdajane z chorej ćwiartki, sprzyja roznoszeniu zarazków na inne krowy.

W mleku tym obecne są bakterie powodujące zapalenie i one to pozostają w naczyniu, pozostają na rękach dojącego, czy też doglądającego maszyny do dojenia i tą drogą przenoszone zostają na zdrowe krowy. Byłoby nawet lepiej, by uległe tej chorobie wymię, okazało znaki zaognienia zaczerwienienia i bolesności w dotknięciu, bo wtenczas możnaby zastosować środki ostrożności i nie narażać na przeniesienie choroby na inne krowy. Często jednak chora ćwiartka wymienia nie okazuje tych oznak zewnętrznych, a zarazki obecne w jej mleku, przenoszone są przez naczynia i ręce pracowników na inne krowy. Zdarza się też, że całe stada bywają tą chorobą zarażone.

Nie byłoby to może takie niebezpieczne, wobec tego, że krowy nie cierpią zbytnio, i nie giną od tej choroby, gdyby nie to, że wartość ich pod względem produkcji mleka znacznie spada, na skutek uszkodzeń tkanki i zrostów kanalików mlecznych.

Niejeden właściciel dużej hodowli krów mlecznych zmuszony był wyłączyć ze stada i oddać na ubój krowę, której mleczność nadzwyczajnie spadła w rezultacie przejścia zapalenia wymienia. Straty są tym większe im cenniejsza była sztuka, ceniona dla swej wysokiej mleczności. Spadek mleczności nie trudno jest zauważyć, gdyż w dobrze prowadzonych hodowlach notuje się wagę każdego poszczególnego udoju.

Aby więc nie narażać rasowe krowy wysokomleczne na nabawienie się tej choroby, trzeba poznać warunki w jakich ona powstaje i jakie sprzyjają jej rozwojowi. Wiadomą jest rzeczą, że różne bakterie znajdują się w organiźmie zdrowego zwierzęcia i nie czynią mu żadnej widomej szkody, jak długo nie dostarczy się im warunków do rozwoju. Tych warunków dostarcza bakteriom obniżenie odporności organizmu. Jakież to warunki obniżają odporność zwierzęcia?

Jest ich wiele, lecz najczęstszym prawdopodobnie jest zadanie urazu, skaleczenie zewnętrzne i w ślad za nim idące zaziębienie wymienia.

Uraz powstać może, jak pisaliśmy wyżej na skutek uderzenia zadanego rogiem czy w inny sposób. Zranienie zewnętrzne powstać może przez obecność brodawek na sutkach, rozdrażnianych do krwi przy dojeniu, a także przez rozdarcie skóry na drucie kolczastym, gwoździu itp.

W powstałych rankach gromadzą się i mnożą bakterie skąd przypadkowo ręką dojącego przenoszone zostają na inny teren. Otworem w sutce dostają się do wnętrza wymienia, gdzie obecnością swą niszczą gruczoły i kanaliki mleczne.

Drugi powód, zaziębienie wymienia, nie oznacza bynajmniej że krowa zaziębia wymię w

silny mróz. Niska temperatura nie sprowadza zaziębienia wymienia. Następuje ono wtenczas, gdy krowa leży na zimnej podłodze, przy czym wymię jej przejmuje dotkliwy chłód. Wymię narażone jest na zaziębienie, gdy krowa przebywa długo na zimnej słocie, lub stoi w stajni w przeciągu.

Tego rodzaju warunki nie narażają krowy bezpośrednio na jakąś chorobę, lecz obniżają odporność jej organizmu, który już nie ma siły zwalczać znajdujących się w sutkach bakterii.

Jednakże zapalenie wymienia notowano nawet w takich wypadkach, gdzie nie zachodziły wyżej wymienione warunki. Dzięki przeprowadzonym badaniom, udało się ustalić bezpośrednią łączność choroby ze sposobem karmienia wysokie wartościową paszą. Nie sama wszakże pasza sprowadzała chorobę, lecz wywołana pożywną karmą produkcja mleka.

Nie ulega kwestii, że utrzymanie obory w czystości ma tu również duże znaczenie. W nieczystościach gromadzą się i rozmnażają bakterie, łatwy więc mają dostęp do wymion krów.

Przekonano się również, że nieodpowiedni aparat do dojenia może również wywołać zapalenie wymienia. Wchodzą tu w grę ssawki, które drażnią tkanki gdy są za ciasne, gdy pozostawione są na sutkach po wydojeniu mleka, a także gdy ssawki działają zanim krowa przypuściła mleko.

Tylko przez dobrą opiekę nad stadem i ostrożnym obchodzeniem się z wymieniem przy udoju można do pewnego stopnia utrzymać krowy w odporności przeciw zapaleniu wymienia. Gdy inne choroby o wyosobnionym zarazku, dają się skutecznie leczyć zastrzykami, to zapalenie wymienia — niegdyś uznane za nieuleczalne, ustępuje pod wczesnie podjętą kuracją środkami takimi, jak sulfa i aureomycyna. Zarówno sulfa, jak i antybiotyki stosowane być mogą tylko pod dozorem weterynarza.

Prosięta Należy Chronić Przed Upałem

Naogół świnie źle znoszą upały które stają się niebezpieczne dla sztuk tuczonych i dla macior, w okresie proszenia. Wyczerpana z sił na skutek upału maciora staje się podrażniona, w rezultacie czego może przygnieść na śmierć jedno lub więcej prosiąt. W dużych hodowlach świń zdarza się, że dużo macior ginie przy wydaniu prosiąt na świat, w czasie wielkich upałów.

Jeśli uduszenie paru prosiąt farmer uważa za stratę w swym gospodarstwie, to cóż dopiero strata maciory. Wobec tego, że nie ma sposobu na zmianę klimatu, ani też na przesuwanie niskiej lub za wysokiej temperatury na dogodniejszą nam porę, przeto farmerzy szukają sposobu na zabezpieczenie macior prośnych przed niebezpieczeństwem upałów.

Jednym ze sposobów jest odpowiednie karmienie macior. Trzeba po prostu usunąć z ich karmy kukurydzę, a zastąpić ją czym innym. Doświadczenia wykazały, że prośne maciory, które przez okres ciąży nie dostawały zupełnie kukurydzy, o wiele łatwiej znosiły upały, a i w wadze nie wykazywały żadnych strat.

Usunięciem kukurydzy z karmy świń w okresie ciąży, możemy do pewnego przynajmniej stopnia umniejszyć ich ciepłotę od wewnątrz, gdy zaś chodzi o warunki zewnętrzne, to i tu można ulżyć maciorom posługując się chlewami przenośnymi, do których zapędzamy maciory na krótko przed wydaniem młodych na świat. W takim chlewie i maciora i młode mają pożądany cień.

W niektórych hodowlach świń, prośne maciory spędza się na osobne pastwisko gdzie przebywają przez całe lato. W dogodnym punkcie tego pastwiska stawia hodowca duży chlew przeznaczony na gniazda dla macior i odpowiednio podzielony na kilkadziesiąt przegród, by każda z macior była oddzielona od reszty towarzyszek. Budynek taki ma doskonałą izolację z wierzchu i od spodu. Gruba warstwa słomy złożona pod dachem, stanowi doskonały materiał izolacyjny, nie przepuszczający promieni słonecznych i zabezpieczający od gorąca. Koniecznym jest zapewnienie doskonałej wentylacji, przy unikaniu przeciągów.

Ponieważ chlewy te mają cementowe podłogi, niektórzy hodowcy widząc, iż maciora cierpi od gorąca, zlewają podłogę wodą z węża, co jej znaczną przyniesie ulgę. Czynią to ci, którzy uważają, że przy silnie nagrzanym powietrzu, utrzymana w czystości cementowa podłoga nie zaszkodzi wcale nowonarodzonym prosiętom.

Są hodowcy, którzy mając duże trzody, uważają, że przygotowywanie maciorom jakichkolwiek chlewów do proszenia, jest zupełnie zbyteczne, bo skoro przebywają stale na pastwisku, to są dość zahartowane, by się tam oprosić. Zwyczajem wszystkich zwierząt, maciory szukają na gniazdo miejsca odosobnionego, w cieniu i zdala od reszty trzody. Nie wszystkie pastwiska mają odpowiednie zacisza i cień. Rzecz zrozumiała, że gdy proszenie następuje w nocy, maciora nie jest aż tak przewidująca, by wybrała na gniazdo miejsce ocienione w ciągu dnia. W takich razach farmer znalazłszy nowe gniazdo prosiąt, ustawia nad nim przenośny daszek, zbity z desek w kształcie litery A, i ustawiony wprost na ziemi.

Niektórzy znów hodowcy przeciwni są temu, by pozwalać maciorom prosić się na pastwisku, z tego względu, że ryją one jamy na gniazda, które później trzeba zasypywać i wyrównywać, bo inaczej pastwisko będzie pełne dołów.

Pozostawienie maciory samej sobie w okresie proszenia, daje przeciętnie farmerowi 7 prosiąt z pomiotu, trzeba bowiem zrozumieć, że w takich warunkach zginie kilkoro prosiąt w każdym gnieździe.

O dwóch zatem najważniejszych szczegółach musi pamię-

tać farmer w okresie proszenia macior, mianowicie — a) aby chlewy przeznaczone na proszenie miały dobrą wentylację i b) aby nad gniazdem na pastwisku ustawiać przenośne daszki, dla zapewnienia młodym cieniu. Ważną jest również rzeczą, by maciory miały stale pod dostatkiem czystej wody do picia dosyć blisko gniazda.

Obrona Roślin Przed Zniszczeniem

Rośliny są istotami obdarzonymi życiem, a każda żyjąca istota stara się wszelkimi siłami o zachowanie swego istnienia i obronę przed zniszczeniem.

Różne rośliny znalazły różne sposoby zabezpieczenia się przed zniszczeniem. Jedne wytworzyły na swych łodygach ostre kolce, jak naprzykład tarnina lub akacja. Jeszcze inne zawierają w swych liściach i łodygach ostry trujący sok, jak naprzykład znany w Polsce jaskier, o ładnych żółtych kwiatuszkach, lub amerykański uprzykrzony i naprawdę niebezpieczny "poison ivy".

Jeszcze inne rośliny wydzielają z siebie bardzo nieprzyjemną, odstraszającą woń.

Wszystkie inne środki mają na celu odstraszenie od rośliny zwierząt roślinożerczych.

Ale są i takie rośliny, które nie posiadają ani ostrych kolców, ani parzących włosków, ani trucizny w swym ciele, lub odpychającej woni. Takie rośliny są chętnie zjadane przez najrozmaitsze roślinożerne zwierzęta, a gdyby nie miały jakiegoś innego sposobu zachowania gatunku, prędkoby znikły z powierzchni ziemi.

Otóż te rośliny nie bronią już życia pojedyńczego osobnika, lecz życia całego gatunku. Robią to zaś w ten sposób, że starają się o jak najszybsze i najobfitsze wydania swych nasion, czyli starają się o jak największe rozmnażanie się no i mnożą się szybciej niż zwierzęta mogą je zniszczyć.

Odbudowa Zniszczonej Gleby

Znamy w historii wiele krain, które były żyzne i urodzajne, a zamieniły się z czasem na pokryte piaskiem lub dzikimi skałami pustynie.

Nie trzeba zresztą szukać daleko w historii, udawać się do Azji Mniejszej czy do Afryki, bo i u nas znaleźć można obszary gruntu, które kiedyś były uprawiane i dawały wysokie plony, a teraz zostały opuszczone i wyłączone z rolnictwa.

Człowiek może zniszczyć glebę bardzo łatwo, a to dlatego, że stosuje metody uprawy, takie które z ziemi zabierają wszystko, a nic jej w zamian nie dają.

Robił to dawniej rolnik, który nie zdawał sobie sprawy z tego zniszczenia jakiego dokonuje, ale i w nowoczesnym rolnictwie zdarza się jeszcze, że prowadzimy rabunkową gospodarkę, ażeby plony zyskać duże na teraz, a o przyszłość się nie martwimy.

Tak być oczywiście nie powinno i przeciw temu walczy głównie Soil Conservation Service, proponując zaprowadzenie takiej gospodarki, która gleby niszczyć nie będzie, a przeciwnie będzie ją z roku na rok ulepszać.

Nowe sposoby gospodarki potrafią nawet odbudować zniszczoną glebę i w przeciągu niewielu lat uczynić ją znowu żyzną i urodzajną. Opuszczonych farm dużo znaleźć można w stanie New York i całej New England, a zwłaszcza tam, gdzie warstwa gleby jest płytka i gdzie była uprawiona przez sto czy dwieście lat.

Pod kierunkiem specjalistów z Soil Conservation Service wiele z tych farm wróciło już do uprawy. W czasie wojny, gdy chodziło o wykorzystanie każdego kawałka ziemi proces ten został zapoczątkowany, ale i teraz coraz to nowe zniszczone farmy odżywają. Okazało się bowiem, że można na nich uzyskać zupełnie dobre rezultaty.

Taką odbudowę gleby zaczyna się zwykle przez zaprowadzenie na niej pastwiska. Jeżeli to jest ziemia porosła już dzikimi haszczami należy je usunąć. Ręczne wycinanie jest oczywiście niemożliwe ze względu na koszt, ale przy pomocy buldozerów i mechanicznych pił da się to przeprowadzić stosunkowo tanio.

Po wycięciu krzaków należy zaprowadzić jakąś trawę. Najlepiej w tym celu nadaje się tymotka posiana koniecznie z jakąś rośliną motylkową. Biała koniczyna odmiany Ladino da sobie radę na takim dzikim gruncie po wykarczowanym lesie.

Oczywiście, że trawa ani koniczyna nie będą rosły na takiej zniszczonej glebie bez dużej ilości nawozów sztucznych.

Zwykle daje się więc na akr trzy tony wapienia (lime) około 800 funtów 18 procentowego superfosfatu i 300 do 400 funtów soli potasowej (potash). Przy takim zastrzyku potrzebnych substancji mineralnych zaczyna rosnąć trawa i rozwija się koniczyna.

Przed posianiem trawy nie można oczywiście przygotować ziemi tak jak się ją przygotowuje pod zboża. Nie można tu orać ze względu na korzenie i pnie. Wystarczy jednak pójść broną talerzową, gdzie można, gdzie ona przejdzie, aby trawa i koniczyna przyjęła się dobrze

Od korzeni i pni odrastać będą drzewa i krzewy. Kiedy jednak wpuścimy krowy na pastwisko, odgryzać będą one stale odrosty i nie pozwolą im się rozrastać.

W ciągu dwóch lub trzech lat karpy zaczną w ziemi gnić i rozkładać się, dostarczając nowego zapasu próchnicy.

Przez kilka lat należy pastwisko utrzymywać na takiej glebie. Jeżeli okaże się, że koniczyna za słabo się rozrasta należy próbować co drugi rok podsiewać jej więcej, bo od ilości roślin motylkowych zależna jest właściwa odbudowa gleby.

Po kilku latach rozłożą się już wszystkie korzenie i karpy

w ziemi, a co najważniejsze sama gleba nabędzie odpowiedniej struktury. Można ją teraz zaorać i wprowadzić tu uprawy zbóż i wszelkich innych roślin, jakie na farmie uprawiamy.

Należy jednak pamiętać o tym, że bezustanna uprawa kukurydzy czy innych roślin znowu zniszczy nam glebę w ciągu niewielu lat.

Jeżeli jednak jako stały składnik płodozmianu, wprowadzimy pastwisko przynajmniej dwuletnie złożone z traw i roślin motylkowych, to nie dopuścimy do wyczerpywania się ziemi.

Przez trzy, cztery, czy pięć lat uprawy kukurydzy i podobnych jej roślin struktura gleby ulegnie pogorszeniu, ale dwa lata pastwiska znowu ją przywróci i naprawi szkody wyrządzone przez uprawę kukurydzy, ziemniaków czy soli.

Odbudowa zniszczonej gleby może być dokonana najłatwiej przy współudziale gospodarki hodowlanej. Gospodarka hodowlana potrzebuje pastwiska, które możemy wobec tego wprowadzić do płodozmianu.

Oprócz tego gospodarka hodowlana dostarcza dużych ilości obornika, który ma doskonały wpływ na glebę. Poza obornikiem pamiętać należy stale o silnym nawożeniu mineralnym zwłaszcza potasowym i fosforowym, które wspomaga rośliny motylkowe.

Lat temu kilkanaście rolnictwo nie było zawodem tak popłatnym, jak jest nim jeszcze obecnie i bankructwa zdarzały się często, a zwłaszcza na ziemiach mniej urodzajnych, zniszczonych przez erozję, albo też na ziemiach płytkich, kamienistych, położonych najczęściej na stromych zboczach i wierzchołkach wzgórz.

Farmy na takich ziemiach mało urodzajnych (marginal lands) były często opuszczane i leżały odłogiem przez czas dłuższy.

Przyszło jednak zapotrzebowanie na wszelkie środki żywnościowe. Nawet takie mniej urodzajne ziemie w tych warunkach mogły przynosić jakie takie dochody. Powracali więc ludzie do opuszczonych farm, a w innych miejscach zaorywano połacie, które przed tym nigdy nie były uprawiane.

Są oczywiście takie ziemie, które w żadnym razie nie powinny być uprawiane, bo są albo kamieniste, albo znów płytkie lub też zbytnio wystawione na erozję. Trzeba je będzie znowu opuścić, ale olbrzymią większość z tych nowo wziętych do uprawy terenów można będzie w kulturze rolniczej zatrzymać, o ile farmer należycie się do nich ustosunkuje i włoży w nie dużo swej pracy i zrozumienia.

Trzeba się przede wszystkim zdecydować czy dany kawałek mniej urodzajnej ziemi nadaje się do upraw rolniczych, czy też tylko i wyłącznie na pastwisko dla żywego inwentarza. Tam więc, gdzie ziemia jest zbyt płytka, zbyt kamienista czy zbocze zbyt strome uprawiać się nie opłaci. Zaprowadzić tu należy pastwiska.

Pamiętać o tym, że należycie poprowadzone pastwisko dać może więcej dochodu niż niektóre bardzo dochodowe zboża.

Nie może to być pastwisko dzikie. Zbudować je trzeba z rozmysłem, opierając się na roślinach motylkowych, które dla zwierząt mają tak dużą wartość odżywczą.

Ażeby rośliny motylkowe mogły się na pastwisku rozpowszechnić trzeba, aby ziemia nie była za kwaśna i żeby miała w sobie dość wapna, dlatego pierwszą rzeczą przy zakładaniu dobrego pastwiska jest obfite wapnowanie gleby (liming).

Po rozprzestrzenieniu wapna stosujemy też nawozy sztuczne, głównie potasowe i fosforowe, bo nawozów azotowych rośliny motylkowe nie potrzebują w dużych ilościach.

O ile gleba jest nieurodzajna, ale nie jest ani za płytka ani teren nie leży na zbyt stromym zboczu można jej żywność poprawić przez niedopuszczenie do dalszej erozji, obfite nawożenie i wzbogacenie jej w próchnicę.

Zabezpieczyć można ziemię przed erozją uprawą skierowaną nie z góry na dół, ale dookoła wzgórza, wzniesieniem terasów (land terracing), a wreszcie przez uprawę pasami roślin, które nie trzymają ziemi odkrytej na działanie deszczu przez cały rok.

Wspominamy tu o nawożeniu i o wzbogaceniu ziemi w próchnicę, bo są to rzeczy, na których opiera się odrodzenie zniszczonej gleby. Ziemia bogata w próchnicę zatrzymuje upadającą w czasie deszczu wodę i zachowuje ją dla zasianych na niej roślin.

A co więcej potrzeba dla dobrego urodzaju poza składnikami mineralnymi, których dostarczyliśmy przez nawożenie (fertilizing) i wodę, która zatrzymuje się w glebie zamiast ściekać na dół po powierzchni, albo wyparowywać w ciągu krótkiego czasu.

Wzbogacić ziemię w próchnicę można w sposób dwojaki. Pierwsza rzecz to nawożenie obornikiem (farm manure), a druga to stosowanie nawozów zielonych (green manures). Na ziemiach mało urodzajnych i zagrożonych erozją najlepiej opłaci się gospodarka hodowlana dla której potrzebne są duże ilości pastwisk, a która też daje znaczne ilości obornika dla wzbogacenia w próchnicę zniszczonych przez nieumiejętną gospodarkę gleb.

Jeżeli gospodarka hodowlana nie stoi na wysokim poziomie i nie mamy na farmie dość obornika miejsce jego zająć mogą nawozy zielone, to znaczy rośliny, które przyoruje się, aby po rozłożeniu się w ziemi zamieniły się na próchnicę.

Prosiaki przychodzą na świat z bardzo nikłym owłosieniem, nie zabezpieczającym ich od zimna, a organizm ich w pierwszych dniach życia nie działa na tyle, by regulować ciepłotę ciała, odpowiednio do temperatury.

Z tej to przyczyny nowonarodzonym prosiętom należy dostarczyć ciepłego okrycia w postaci obfitej mierzwy, z przemarznięcia bowiem łatwo zdychają w pierwszych dniach życia, co jest oczywiście czystą stratą dla farmera.

Szkodniki Naszych Warzyw

Wdzięczna byłaby praca w ogrodzie, gdybyśmy mieli do czynienia tylko z samymi roślinami, czy to będą rośliny rolne, warzywa ogrodowe, czy też piękne kwiaty. Na skopanej, zagrabionej i znawożonej odpowiednio ziemi, rosłyby sobie pięknie, ku naszemu pożytkowi i radości.

Niestety, chcąc się dochować warzyw na stół, czy radować oczy bukietem kwiecia, musimy toczyć nieustanną walkę z wrogami roślin, to znaczy — z owadami, które zjadają z apetytem i wielką szybkością wszystko, co człowiek wyprodukuje, czy to będzie fasola, kapusta, smakowite ogórki, róża czy nasturcja.

Musimy walczyć również z chorobami roślin, lecz w większości wypadków, większe szkody przynoszą w ogrodzie owady niż choroby i dlatego najpierw musimy skierować naszą uwagę na tych wrogów.

Różne są rodzaje i gatunki owadów i właściwie każdego z nich byłoby najlepiej ukatrupić w odrębny i najbardziej skuteczny sposób. Żeby tego dokonać, trzeba najpierw, aby ogrodnik-amator znał się więcej na tych szkodnikach i przy pomocy entymologów, czyli znawców wszelkiego robactwa, nauczył się sposobów zwalczania.

Trzeba zatem wiedzieć, że owady dzielą się na kilka grup.

W grupie pierwszej znajdują się te szkodniki, które zjadają nasze warzywa. Do nich należy gąsienica. (cabbage worm), średniej długości, gruba i zielona, wygryzająca dziury w liściach kapusty i innych roślin z tej rodziny.

Gąsienice pospolicie acz niewłaściwie robakami zwane, wylęgają się z malutkich jajeczek, składanych na liściach kapusty przez unoszące się nad nimi białe motyle, z czarnymi na skrzydełkach kropkami.

Do tej samej grupy owadów gryzących należy meksykański chrząszczyk (Mexican Bean Beetle), ten straszny wróg fasoli, który rozmnaża się szybko i zjada liście, a nawet strąki wszelkiego rodzaju fasoli, zmniejszając znacznie jej plon.

Natomiast wrogiem ogórków jest mały, żółty i brązowy w paski lub kropki chrząszczyk, który zjada liście i pąki ogórków, gdy rośliny te są małe i słabe. Ten sam owad napada wszelkiego rodzaju dynie i melony, będące w bliskim pokrewieństwie z ogórkami.

Jest wreszcie mnóstwo innych owadów, wyrządzających podobne szkody. Trudno ich tu wszystkich wymieniać. Chociaż szkodniki te różnią się między sobą, mają one wszystkie tę wspólną cechę, że łatwo je otruć, jeśli im się zatruje ich pożywienie.

Wystarczy naprzykład posypać liście kapusty arszenikiem, a przyjdzie zielona gąsienica i zanim zdąży w zatrutym liściu większą dziurę wygryźć, już leży nieżywa. Arszenik używany jest bardzo pospolicie w celu trucia tego rodzaju szkodników.

W sprzedaży znajdują się głównie dwa środki chemiczne, zawierające arszenik,. Jeden to arsenian ołowiu (lead arsenate), drugi to — arsenian wapnia (calcium arsenate). Obydwa używane są bardzo pospolicie w ogrodzie warzywnym.

Pewnie niejeden z czytelników poczuje się nieswojo, bo jakże to, jeśli nawet robactwo zostawi zatrutą kapustę w spokoju, to czyż człowiek ma ją spożyć? Otóż to właśnie, bo arszenik i dla człowieka jest trujący . Jeśli jednak fasolka jest młoda, można jej liście zatruć, by pouśmiercać owady, ale pozostawić w spokoju wyrastające później jej strąki, których zatruwać nie należy, bo służą ludziom za pokarm.

Tak samo zatruć można kapustę gdy jest młoda, skrapiając trucizną jej zewnętrzne liście, których my i tak jeść nie będziemy, bo zawsze liście wierzchnie z kapusty czy sałaty odrzuca się.

Widać stąd mimo wszystko, że użycie trucizn arsenikowych jest niewygodne i zawsze ryzykowne. Dlatego to używa się ich więcej w warzywnictwie handlowym, gdzie warzywa uprawiane są przez specjalistów, znających dobrze rośliny i umiejących obchodzić się z środkami chemicznymi w taki sposób, by te wytępiły robactwo, a nie zatruły roślin.

W ogródkach przydomowych używa się innych trucizn, które są całkowicie nieszkodliwe dla ludzi, a zabójcze dla owadów.

Najczęściej używanym z tych trucizn jest rotenon, mający tę samą nazwę w języku angielskim. Jest to sproszkowany korzeń rośliny Derris lub Cube. Te same własności trujące posiada proszek z innej rośliny, znanej pod nazwą Pyrethrum.

Rośliny z których te trucizny się sporządza, sprowadzane są z zagranicy. Te trucizny posypane po kapuście nie zatrują ani ludzi, ani też kury czy kozy, którym się uda tu i ówdzie uskubnąć liść kapusty. Jednakże biada robactwu, które się zapuści na osypane tym proszkiem warzywa.

Dotąd omawialiśmy owady gryzące. A są jednak i takie szkodniki, które nie ogryzają liści kapusty, lecz wysysają z niej soki.

Każdy zna mszyce (aphids, plant lice), te maleńkie bezskrzydłe lub skrzydlate, szarawe lub zielonawe stworzenia, które siedzą bez ruchu na najmłodszych i najdelikatniejszych częściach warzyw czy też kwiatów.

Nie dziurawią one liści, ani nie ogryzają pędów, ale swoje trąbkowate paszczęki zapuszczają w głąb rośliny, i wysysają z niej soki. Nic dziwnego, że napadnięta przez te szkodniki roślina marnieje, nie rośnie i plon wydaje niewielki.

Nie zabije mszycy arszenik, ani rotenon, którym posypiemy liście pomidorów, bo owad ten nie zjada niczego z powierzchni. Mszyce nie należą do grupy owadów gryzących.

Stanowią one odrębną grupę owadów ssących soki roślinne

i zwalcza się je inaczej. Najbardziej skuteczną na nie trucizną jest nikotyna (nicotine). Kupuje się ją zwykle pod nazwą siarczanu nikotyny (nicotine sulfate), albo wyciągu czy też proszku tytoniowego. Mszyce nie potrzebują zjadać nikotyny, żeby się nią zatruć na śmierć. Wystarczy tym preparatem posypać rośliny, na których są te szkodniki. Gdy tylko odrobina nikotyny dotknie ciała mszycy, to mszyca natychmiast ginie.

Są oczywiście owady, których nie da się zaliczyć ani do grupy grzyzących, ani do grupy ssących. Tymi owadami zajmiemy się później.

Owady nie są jedynym złem, jakie nawiedza nasze ogrody. Rośliny nie tylko cierpią od pasożytów, ale też i od chorób, których sprawcami są malutkie, niewidzialne dla oka grzybki (fungi), albo jeszcze mniejsze od nich bakterie.

Kto uprawiał kiedy ziemniaki w tym kraju, ten napewno zna z doświadczenia lub słyszał przynajmniej o chorobie zwanej zarazą ziemniaczaną (late blight of potatoes).

Opadnięte tą chorobą kartofle, zamierają nagle w ciągu lata. Ich ł o d y g i i liście najpierw wyglądają jakby sparzone ukropem, a potem usychają zwyczajnie. Bulwy chociaż w czasie kopania wyglądają zdrowo, gniją w czasie zimy.

Innym przykładem choroby jest niczym niewytłumaczone więdnienie i zaprzestanie wzrostu, przez młode kapusty i kalafiory. Jeśli wyrwiemy taką chorą roślinę z ziemi, zobaczymy, że jej korzenie są nienormalnie zgrubiałe, pełne białych gruczołów i narośli. I te choroby omówimy później, narazie zaś zajmiemy się sposobem aplikowania trucizn przeciw szkodnikom i chorobom grzybkowym.

Niejeden ogrodnik - amator chociaż dowie się jakich ma użyć trucizn, to zastanawia się nad ich zastosowaniem. Wie że jeden środek służy do opylania, inny do opryskiwania, lecz pojęcia nie ma jak się do tego zabrać.

Nie ma w tym nic trudnego, bo lata doświadczeń prowadzonych w walce z szkodnikami, dały nam uproszczone i skuteczne sposoby ich tępienia.

Każdą truciznę trzeba rozłożyć możliwie równomiernie i bardzo cieniutką warstwą na liściach i łodygach roślin, które chcemy przed napaścią uchronić. Można tego dokonać w dwojaki sposób. Najlepiej jest rozpuścić truciznę w wodzie i tym roztworem opryskać warzywa.

Przeprowadza się ten zabieg zapomocą specjalnych pomp, czyli rozpryskiwaczy, (sprayers), które pod dużym ciśnieniem rozpryskują płyn w drobniutką mgiełkę. Mgiełka ta pokryje każdy liść i każdą szparkę i rozpadlinę w liściu.

Owad który przyjdzie zjadać liście, musi się struć, bo nie ma liści niezatrutych, wszystkie są na przyjęcie szkodnika przygotowane. Farmerzy i ogrodnicy używają dużych pomp do opryskiwania, ciągnionych i porusza nych przy pomocy traktorów lub też specjalnych motorów.

Dla użytku ogrodnika-amatora, wystarczy mały opryskiwacz, o pojemności trzech galonów, który można nosić na plecach lub w ręku, a w którym odpowiednie ciśnienie wytwarza się przez pompowanie ręczne.

Przygotowanie roztworu do opryskiwania jest rzeczą łatwą. Zawsze powinno się wziąść odpowiednią ilość trucizny na pewną ilość wody, nie więcej niż przepis wskazuje, ale też nie mniej, niż trzeba, bo inaczej opryskiwanie nie będzie skuteczne.

Rozpuszczając jakiś proszek czy kryształki, nie powinno się tego materiału wrzucać od razu do opryskiwacza. Lepiej jest rozpuścić preparat w małej ilości wody w innym naczyniu i dopiero wlać do zbiornika.

Opryskiwanie jest najlepszą metodą zwalczania chorób i szkodników i dlatego stosuje się powszechnie w handlowych farmach. Dla ogrodnika amatora jest to jednak sposób dość uciążliwy i niewygodny. Truciznę trzeba zawsze od nowa przygotowywać i rozpuszczać i nosić duże ilości wody. Nic prze to dziwnego, że o wiele bardziej powszechna i przyjęta w ogródkach przydomowych jest inna metoda zwalczania szkodników. Polega ona mianowicie na rozpylaniu gotowej trucizny w proszku.

Potrzebny jest w tym celu niewielki przyrząd zwany opylaczem (duster). Jest on zazwyczaj zrobiony z blachy, jest mały i lekki. Za niedrogą cenę można kupić opylacz, który wystarczy nawet na duży ogród.

Środki takie jak rotenon, należy mieć w pogotowiu. Gdy zauważymy, że na kapuście pojawiły się gąsienice, nasypujemy troszkę tego proszku do opylacza, udajemy się do ogrodu i — pompujemy.

Z opylacza przy tej operacji wylatuje chmura trującego pyłu, który osiada na liściach. Gdy robota skończona, pozostały w opylaczu rotenon, można tam pozostawić, aż do następnego opylania, albo można go napowrót wsypać do pudełka.

Tak samo można kupić nikotynę w proszku, czy też wyciąg tytoniowy, który się używa przeciw mszycom. Nawet ciecz bordoską, (Bordeaux Mixture), którą się używa do ochrony kartofli przed zarazą ziemniaczaną, można kupić w postaci proszku do opylania.

Jeśli zagrozi kartoflom zaraza ziemniaczana i owady jedzące liście, to miesza się pół na pół ciecz bordoską i arsenian ołowiu lub wapnia (lead arsenate i calucium arsenate) i tym się ziemniaki opyla. Zabezpieczy je to przed chorobą i przed owadami.

Opylanie jest operacją o wiele prostszą i łatwiejszą, a prawie tak samo skuteczną, o ile się je należycie przeprowadzi. Opylać można tylko wtedy, gdy rośliny są mokre od rosy, a więc późnym wieczorem, albo rano. Chodzi o to żeby trucizna rozpuściła się w kroplach rosy i przylgnęła do liści, a wtedy liść będzie pokryty rozpuszczoną trucizną, jak w czasie opryskiwania.

Lepiej jest opylać w cichą pogodę, bo wtedy rozpylony proszek wolno osiada na liściach. Lepiej nie opylać w czasie wiatru, bo wiatr roznosi na wszystkie strony i marnuje truciznę. Zarówno przy opylaniu, jak i opryskiwaniu, należy uważać, aby nie tylko wierzchnia ale i spodnia strona liścia pokryła się trucizną, bo większość szkodników siedzi właśnie na spodniej stronie liści i łodyg.

Przy opylaniu wystarczy niewielka doza trucizny. Nie trzeba posypywać liści tak, żeby były aż białe. Cieniutka, ledwie widzialna warstwa pyłu wystarczy, należy jednak baczyć by była równomiernie rozłożona.

Niech się nikomu nie zdaje, że jedno takie opylenie wystarczy, bo chociaż owady nie ruszą pokrytych trucizną liści, to przecież przybywa ciągle nowych liści i te oczywiście nie są trucizną pokryte, stanowią zatem doskonały przysmak dla pasożytów.

Dlatego to poleca się opylanie roślin warzywnych co pewien czas, przez całe lato. Na kapuście i kartoflach, dostających coraz to nowych liści, zaleca się powtarzać takie opylanie co dziesięć dni, co tydzień lub co dwa tygodnie, żeby pokryć nowe co dopiero wyrosłe rośliny i zwiększyć jej warstwę na starych liściach, z których pewna część trucizny została zmyta przez deszcz.

Przy przeprowadzanej najczęściej w miesiącach zimowych, styczniu i lutym, operacji usuwania rogów u bydła, należy zważać na czystość narzędzi. Przy zanieczyszczeniu rany, łatwo jest o sprowadzenie zakażenia.

Nie hamować upływu krwi trocinami lub pajęczyną, bo to również może być w skutkach niebezpieczne. Baczyć pilnie czy u sztuk zoperowanych ustaje broczenie. W razie przeciwnym należy wezwać weterynarza, który zawiąże lub skręci krwawiącą żyłę. Nadmierna utrata krwi jest znaczną szkodą nawet dla bydlęcia.

Przykład Wytrwałej Pracy

Nikt chyba nie potrafi wyciągnąć tyle z małego kawałeczka ziemi, ile wyciągnie ten, co uprawia warzywa. Za przykład tego może posłużyć młode małżeństwo w małym miasteczku, które ma niewielki ogródek warzywny, nie będzie chyba tego więcej, niż 30 stóp na 30.

Ziemię mają marną. Obok ich sąsiad ma taki sam ogród, ta sama glina, na której woda stoi co wiosnę ,a w lecie panoszy się zielsko. Warzywa tam posadzone rosną nędznie, plon dają bardzo niewielki.

Ten młody człowiek nie jest bogaty. Pracuje w miejscowym garażu. Z oszczędności swoich i żony kupił przed czterema laty ten dom i mały ogródek.

Ogródek mu się podobał, ale nie podobała mu się ta ziemia, ciężka glina, która w lecie zsychała się i w jesieni mazała się, jak smoła. Jak na takiej ziemi mogły się udać pomidory, kiedy ich korzenie nie miały tyle siły, żeby się w takiej ziemi rozrosnąć.

Ale glina była i trudno ją było wyrzucić, a nawieźć nowej, dobrej ziemi. Pozostało tylko jedno wyjście. Zmienić tę ziemię jakoś, przerobić ją na lżejszą i bardziej przepuszczalną. Nie jest to rzecz łatwa, ale da się żrobić przy dużej dozie cierpliwości.

Nasz młody człowiek cierpliwości miał dość, pracy nie żałował. Sprowadził się na swoją nową posesję w listopadzie i zaraz w ogródku coś się dziać poczęło. Przed zimą trzeba ziemię skopać. Można te bryły zostawić tak w całości, niech się nimi zajmie mróz, słońce i woda, wyjdzie to ziemi bardzo na korzyść.

Ale jest jeszcze lepszy sposób, który ziemię zmieni szybciej, a mając tylko taki mały ogródek, można sobie pozwolić na jego zastosowanie. Ten właśnie sposób wybrał sobie nasz młody człowiek.

Przygotował zapas żużli (coal cinders), spory stos obornika, nazgrabiał liści opadłych z drzew i dokupił jeszcze trochę torfu. Teraz zaczął ziemię kopać. Kopiąc zwyczajnie, przewracamy, mieszamy i użyźniamy wierzchnią warstwę ziemi, na jakieś 9 cali głęboko. Warstwa ziemi, leżąca niżej, tak zwane podglebie (subsoil), nie jest nawet dotknięta.

Tymczasem w takiej gliniastej ziemi, najważniejszą rzeczą jest zmienić podglebie, uczynić je bardziej przepuszczalnym. Dlatego też nasz młody człowiek wykopał mały rowek, wybierając warstwę na jakieś 8 cali i odrzucił tę ziemię na bok.

Teraz w tym samym rowku sięgnął o jeden sztych głębiej, do podglebia. Tę ziemię w podglebiu zmieszał z żużlem i z mają służyć do tego, aby podmaterią organiczną. Żużle glebie łatwiej przepuszczało wodę.

W ten sposób ziemia na dnie rowka na jeden sztych głębiej została przyrządzona. Teraz rowek został zasypany warstwą ziemi z wierzchu (top soil), a obok utworzył się nowy rów. Pod jego dnem podglebie znowu zostało tak samo przyrządzone. Taki sposób kopania nazywamy regulówką.

Nie było czasu, aby cały ogród tak uregulować, bo przyszły mrozy. Na wiosnę posadzone zostały warzywa. Już w lecie widać było różnicę.

Na regulówce wyrosły wspaniałe pomidory, buraki, wszystko. Na ziemi jeszcze nie przyrządzonej nie było się po co schylać.

W jesieni druga połowa została zregulowana. W tym roku poraz drugi ta pierwsza połowa została skopana w ten sposób, nowa porcia materii organicznej i żużli została dodana.

Materia organiczna została zmieszana nie tylko z podglebiem, ale i z wierzchnią warstwą gleby. Ta wierzchnia warstwa gleby została też znawożona superfosfatem w ilości około 2.5 funtów na 100 stóp kwadratowych. Superfosfat rozsiany przed zimą powiększy jeszcze bardziej urodzajność ziemi.

Herbicyd 2,4-D Tępi Dziki Czosnek

Jednym z dokuczliwych chwastów, pleniących się najwięcej w Virginii, jest dziki czosnek. Gorszy jest on od innych zielsk, niektóre z nich bowiem służą bydłu za paszę i w ten sposób dają się kontrolować. Dziki czosnek natomiast, dzięki swemu zapachowi, jest nietylkalny, zapach jego bowiem udziela się mleku krów i takie mleko o posmaku czosnku staje się niemożliwe do spożycia. Nawet w skoszonym sianie, po wysuszeniu, smak jego i zapach przedostaje się do mleka. Dzięki tej swojej właściwości, chwast ten jest powodem dużych strat farmerów stanu Virginii.

Chwast ten rozprzestrzenia się z wielką szybkością, dzięki swemu dwojakiemu sposobowi rozmnażania — z cebuli i z nasienia. Podziemna część czonsku składa się z kilku drobnych cebulek, zwanych popularnie "ząbkami". Na domiar złego, owe poszczególne cząstki dzielą się na ząbki o twardej łupinie i ząbki duże pokryte miękką łupinką.

Owe duże o miękkiej pokrywie ząbki wykiełkują jeszcze tej samej jesieni, a te o twardej pokrywie przeczekają w ziemi przez zimę i pojawią się na roli z wiosną. Nic dziwnego, iż wobec takiego rozmnażania się części podziemnej, walka z tym chwastem jest trudna. A trzeba pamiętać jeszcze i o nasionkach, jakie wydaje nadziemna część rośliny. Po dojrzeniu wiatr roznosi te nasiona, które padłszy na ziemię, kiełkują w niej i wydają nową cebulę, podzieloną na liczne cząstki. Nic dziwnego, że farmerzy uważają ten chwast za prawdziwe utrapienie.

Pierwszym staraniem rolnika, jest nie dopuścić do dojrzenia i wysiewu nasion czosnku, które wiatr niesie na łąki, łany zbóż, gdzie trudno jest tępić czy to przez plewienie, czy inny sposób.

Stacje doświadczalne polecają trzy sposoby tępienia dzikiego czosnku, mianowicie — 1) zaorywanie gruntu w zimie, 2) wypasanie gruntów młodym bydłem lub krowami cielnymi i 3) tępienie środkiem chemicznym 2,4-D.

Omówimy kolejno każdy z tych sposobów, gdyż każdy z nich jest skuteczny w odpowiednich warunkach.

Orka Zimowa.

Ponieważ wiemy, że czosnek ma cebulki kiełkujące jesienią i wiosną więc orką zimową przeprowadzoną w okresie od 1-go stycznia do 15-go marca, wyniszczymy "ząbki" o twardej łupinie, jakie kiełkują o wiośnie. Zaorywanie gruntu w środku lata, wyniszczy te cebulki, które miały wykiełkować jesienią. Widzimy z tego, iż zaorywaniem gruntu w różnych porach roku, możemy w dużej mierze wyniszczyć ów natrętny chwast.

Jednakże skuteczny ten sposób nie wszędzie da się zastosować, nie wszystkie bowiem grunta można zimą zaorywać, z obawy o sprowadzenie erozji, czyli zmywania przez deszcze urodzajnej warstwy gleby.

Wypasanie Gruntów.

W większych hodowlach bydła, dziki czosnek może posłużyć za paszę, bez obawy zepsucia smaku mleka, jeśli farmer wypuści na zielone pastwisko tylko bydło młode i cielne krowy zasuszone. Ważną jest rzeczą, by bydło wypuścić na pastwisko wcześnie, nim trawa osiągnie taką wysokość, by dała się skubać, a gdy zielone kępki czosnku mają już trzy do czterech cali wysokości. Bydło nie mając nic lepszego do wyboru, będzie z ochotą pałaszować czosnek, obgryzając go do samej ziemi, czym go znacznie wyniszczy, nadziemna część bowiem jest potrzebna roślinie do życia.

Oczywiście nawet i przy tym sposobie, czosnek odrośnie miejscami, lecz bardzo powoli tak, że trawa go przerośnie. Kiedy więc wypuści się na to pastwisko krowy mleczne, to będą one miały pod dostatkiem trawy, a mała ilość pozostałego tam czosnku nie wpłynie na zepsucie mleka.

Ten sposób jednakże nie da się stosować tam, gdzie hodowla krów nie jest wielka i składa się przeważnie z krów dojnych.

Środek Chemiczny 2,4-D.

Zastosowanie herbicydu 2,4-D nie jest łatwe, lecz wskazane tam, gdzie żaden z dwu poprzednio opisanych sposobów tępienia czosnku, nie da się zastosować.

Jest on pewny i skuteczny, jeśli skropimy nim chwast w okresie od 1-go stycznia do 15-go marca lub 1-go kwietnia, to znaczy zanim uformują się w ziemi nowe cebulki. Odpowiednio przeprowadzony zabieg, wyniszczy zielsko przynajmniej w 95 procentach. Herbicyd ten sprawi, że zielone liście rośliny poczną żółknąć, i powoli zamierać, wobec czego i cebulki, nieodżywiane przez liście, muszą zamrzeć.

Użycie tego herbicydu raz do roku, przez przeciąg trzech lat, wytępi dziki czosnek i dziką cebulę. W niektórych wypadkach można osiągnąć pożądany skutek już po dwu skrapianiach, przeprowadzonych raz do roku.

Sposób Użycia 2,4-D.

Zastosowanie kwasów, którym w skróceniu nadano nazwę 2,4-D, nie jest łatwe i aby przyniosło pożądane rezultaty musi być przeprowadzone z wielką dokładnością.

Trzeba mieć do tego specjalny opryskiwacz, rozpylający płyn chemiczny na drobne cząsteczki, czyli zamieniający go na parę. Najlepiej jest nastawić aparat "coarse spray" przy niskim ciśnieniu (niżej 35 funtów). Należy unikać rozbijania płynu na lekkie opary (mist), gdyż wtenczas niesione powiewem, mogą osiąść na wartościowych roślinach — krzewach lub drzewach i wyrządzić im bezpotrzebnie dużą szkodę, a nawet przyprawić o śmierć. Nie należy w ogóle stosować 2,4-D na dziki czosnek, rosnący na niedawno zasianej koniczynie lub

alfalfie, bo środek ten zniszczy je zupełnie. Użyty na gruncie obsianym białą koniczyną, wstrzyma ją na jakiś czas w rozwoju, lecz koniczyna po krótkim czasie przyjdzie do siebie, nie ponosząc poważniejszych szkód.

Nawet tak skuteczny środek jak 2,4-D jest znacznie ograniczony w użyciu, zależnie od roślin uprawnych, jakie znajdują się w pobliżu. Jedne bowiem od niego giną, inne okazują pewną odporność, a jeszcze inne znoszą go bez żadnej dla siebie szkody.

Z tego względu zaleca się mieć osobny opryskiwacz, przeznaczony wyłącznie do 2,4-D, z tej przyczyny, iż niepodobna jest tak dokładnie wymyć opryskiwacz po użyciu herbicydu, by nie została w nim jakaś drobna jego cząstka. Przy użyciu opryskiwacza do innego celu, np. przy opryskiwaniu krzewów winnych, nawet ta drobna pozostała tam cząstka, może spowodować duże szkody tej roślinie o szerokich liściach.

Trzeba zatem pamiętać, że środek ten szkodzi roślinom motylkowym (legums) rosnącym na łąkach i pastwiskach. Tolerują go w miarę koniczyny — biała i Ladino, natomiast szkodzi on wszystkim innym gatunkom koniczyny, a także alfalfie i wyce.

O sile środka przekonamy się z tego, że użycie go w tak małej ilości jak ćwierć funta 2,4-D na jeden akr pola obsianego roślinami motylkowymi, może zniszczyć motylkowe w 75 procentach, a jeśli rośliny są jeszcze bardzo małe, to szkody mogą być jeszcze większe. Dlatego to zaleca się stosowanie opryskiwania zielska tym herbicydem na pastwiskach stałych, gdzie rośliny pastewne mają silne ukorzenienie.

Ogólnie przyjęło się w praktyce tępienia dzikiego czosnku herbicydem 2,4-D na pastwiskach składających się w większości z koniczyny białej i ladino, mimo pewnych strat jakie rośliny te poniosą. O ile zabieg zostanie przeprowadzony wczesną wiosną rośliny motylkowe poniosą mniejsze szkody. Przy późniejszym skrapianiu, skurczą się listki roślin pastewnych, wzrost ich osłabnie a więc i ilość paszy zmniejszy się. Na dobrej urodzajnej ziemi i przy sprzyjającej wilgotnej pogodzie, odżyją one szybko.

Inaczej przystępujemy do niszczenia czosnku w sadach zasianych koniczyną ladino i na tych pastwiskach, które zasiane są mieszanką traw i białej koniczyny. Oto w ciągu listopada, grudnia i początkach stycznia, należy skosić trawy bardzo nisko, lub wypaść bydłem. Lepsze są do tego owce, które wyskubią ją do samych korzonków. Po takim przygotowaniu pastwiska, z nadejściem ciepłej pogody w lutym i marcu, skrapia się je, biorąc 1 funt lub 1½ funta 2,4-D na akr obszaru. Trzeba się z tym uporać jak najwcześniej, z nadejściem ciepła, aby jak najmniej szkody wyrządzić roślinom pastewnym. Temperatura powinna wynosić nie mniej niż 60 stopni Fah. Przy chłodniejszym powietrzu, wegetacja roślin ulega zwolnieniu, więc i dziki czosnek nie wchłonie trucizny w dostatecznej ilości.

Na pastwiska i sady obsiane czystą trawą, używa się 2 do 3 funtów herbicydu na akr obszaru, jako, że trawy są odporne na tę truciznę, a przy tak dużej ilości trucizny wyniszczenie czosnku będzie skuteczniejsze. Zasilenie traw dawką nawozu sztucznego n t r o w e n, wzmocni wzrost traw, co też w dużej mierze przyczyni się do zagłuszenia chwastu.

Stosowanie do pastwisk trawiastych 2,4-D przez dwa lata, oraz wzmacnianie traw azotniakiem, tak dalece wyniszczy czosnek, że dalsze stosowanie herbicydu będzie zbyteczne, gdyż chwast ten zostanie niemal całkowicie wytępiony.

Na trawy łąkowe uprawiane na nasienie, używa się pół funta 2,4-D na akr. Taka mała ilość czosnku nie wytępi, lecz przeszkodzi mu w formowaniu kulek nasiennych. Nie o to chodzi, że wiatr je rozniesie i zasieje, lecz, że zanieczyści ono nasienie trawy i narazi na zepsucie po zmagazynowaniu. Nasienie czosnku ma tę właściwość że się nagrzewa i tym sprowadza pleśń.

Środek 2,4-D jest do nabycia w składach rolniczych i nasiennych.

Trucizna Na Myszy

Myszy są czasem prawdziwą plagą w ogrodzie, gdzie tuż nad samą ziemią, albo tuż pod samą ziemią, ogryzają korę młodych drzewek owocowych i odzdobnych. Najłatwiejszym sposobem tępienia szkodników jest przygotowanie i rozrzucenie w ogrodzie trucizny, której opis podajemy poniżej:

⅛ uncji strychniny (strichnine)
6 łyżek łoju (tallow)
2 łyżki parafiny (paraffin)
⅛ uncji sody (baking soda)
1 kwarta płatków owsianych (rolled oats or oat flakes)

Sposób przyrządzenia jest następujący:

Zmieszać dobrze strychninę z sodą, a potem z płatkami owsianymi. Całość zagrzać, dodać łój i parafinę i dobrze grzać, aż każdy płatek owsiany pokryje się dokładnie łojem i parafiną. Trucizna jest gotowa.

Strychnina jest bardzo trująca, to też trzeba zachować duże ostrożności.

Trująca mieszanka ma tę dobrą stronę, że nie rozmięknie, kiedy ją zmoczy deszcz, bo od tego chroni ją parafina i łój.

Dlatego też może ona na dworze długo leżeć i truć myszy przez długi czas.

Nie należy jej rozrzu c a ć wprost na ziemię, bo może ją zjeść pies, albo inne zwierzę i struć się. Najlepiej wziąć kilkanaście blaszanek (cans) i truciznę w nich porozmieszczać.

Każdą puszkę zostawić przymkniętą, ale z taką szparą, przez którą mysz może wejść do środka. Takie puszki można porozrzucać w ogrodzie.

Myszy na pewno je znajdą i dobiorą się do trucizny, a żadne inne zwierzę się nie dostanie i nie struje.

Szkoły Rolnicze i Stacje Doświadczalne

Ciekawą rzeczą jest spojrzeć z boku na grupę ludzi, pracujących w Szkołach Rolniczych i Stacjach Doświadczalnych. Starają się oni wynaleźć nowe i lepsze niż dotychczas sposoby hodowania roślin i zwierząt oraz zaznajomić z nimi farmera i młodzież szkolną.

Do pewnego stopnia porównać ich można z grupą ludzi, którzy pracują nad wynalazkami w prywatnych fabrykach i przedsiębiorstwach. Ale jakaż różnica między tymi dwoma grupami!

Prywatne przedsiębiorstwa strzegą sekretu swoich wynalazków, zabezpieczają swoje zdobycze patentami, robią na nich pieniądze, wmawiają zapomocą kosztownych ogłoszeń w publiczność, że tylko ich wyroby są naprawdę dobre.

Naukowcy ze Szkół Rolniczych i Stacyj Doświadczalnych, nie strzegą, nie ukrywają w tajemnicy swoich odkryć i wynalazków. Ogłaszają je w prasie i w książkach, mówiąc o nich na swoich zjazdach. Nie ciągną zysków ze swoich dokonań, bo i tak ich szkoła płaci im pensje.

Nie zależy im na tym żeby w farmera wmówić, że właśnie ich odkrycia są najlepsze, bo i tak nikt im za to nie zapłaci. Naukowiec zainteresowany jest tylko prawdą. Jeśli jego kolega wymyślił coś lepszego poleci ten sposób, a nie swój.

Zdarza się czasem kłopotliwa sytuacja, że farmer przychodzi i pyta o radę w takiej sytuacji, o której naukowiec nie ma dostatecznych danych. Co zrobić?

Naukowiec odpowiada wtedy szczerze: nie wiem. Nie wstydzi się tej odpowiedzi. Lepiej nie dać żadnej rady, niż złą. Koncerny handlowe często dają polecenia, nie troszcząc się o ich skutek, byle sprzedać materiał. Dlatego tylko naiwni wierzą im bez zastrzeżeń.

Szkoły Rolnicze i Stacje Doświadczalne mają dlatego tak wielkie zaufanie u farmerów, że są uczciwe. Dziesięć i sto razy sprawdzą każdą rzecz, zanim ją polecą. W przeciwnym wypadku nie wstydzą się odpowiedzi: nie wiemy.

Od paru lat w stanie Michigan pracują rolnicy nad zagadnieniem paszy. Chyba nikomu nie trzeba wyjaśniać, jak bardzo szkodliwym może być okres posuchy. Deszcz nie pada, wody w ziemi nie przybywa, ale ciągle jej ubywa, bo paruje ona z ziemi prosto w powietrze, a także ogromne jej ilości parują z liści i łodyg roślin.

Zaatakowano ten problem z dwóch stron. Wytworzono takie substancje, które rozpuszcza się w wodzie i opryskuje niemi rośliny. Opryskane rośliny są pokryte cieniutką warstewką niby kleju, który zalepia pory i zapobiega parowaniu, nie uszkadzając samych roślin.

Wynaleziono też inną substancję, której niewielkie ilości dodaje się do ziemi, zmniejszając przez to parowanie wody z ziemi.

W Ohio i w innych stanach hodowcy pomidorówszklarniowy w zimie mają kłopot spowodu niedostatecznego wiązania i rozwijania się tych owoców. Przyszli im z pomocą naukowcy i przynieśli z sobą cały szereg związków chemicznych, jako "hormony", "substancje powodujące wzrost", itd. Opryskanie czy też zanurzenie kwiatów w tych substancjach zwiększa plon.

W związku z tym zaznaczyć trzeba, że hormony weszły w życie na skalę handlową nie tylko dla zwiększenia plonu pomidorów szklarniowych.

Używa się je w celu przeciwdziałania opadaniu przedwczesnemu niedojrzałych jabłek oraz w celu przyspieszenia ukorzenia nia się sadzonek, a jeszcze piętnaście lat temu, w ogóle o tych rzeczach się nie mówiło.

Wiele jest prac w rolnictwie i ogrodownictwie, które z natury rzeczy idą powoli. Do takich należy wytwarzanie nowych odmian uprawnych roślin.

Jeszcze stosunkowo szybko można wytworzyć nowe odmiany zbóż, kwiatów, warzyw czy kartofli. Rośliny te rozmnażają się i dojrzewają szybko, przypuśćmy, że skrzyżujemy dwa gatunki pszenicy, otrzymując nową jej rasę. Siejemy ją na przyszły rok i już po dwóch latach widzimy, jak nowa odmiana wygląda.

Upłynie jeszcze kilka lat i będziemy mieli możność wypróbowania nowej pszenicy w różnych warunkach klimatycznych i na różnych rodzajach ziemi. Na tej podstawie będziemy mogli zadecydować, czy jest ona lepsza od odmian dotychczas uprawianych czy nie.

Gorzej jest jednak z drzewami owocowymi, na których pełne owocowanie czekać trzeba całe lata.

Żeby wypróbować nową odmianę jabłek, nie wystarczy przeciąg dziesięciu lat, trzeba czekać lat kilkadziesiąt. Trzeba też zużyć na ten cel dziesiątki akrów gruntu.

Nic też dziwnego, że w niekażdym stanie Stacja Doświadczalna może znaleźć czas i pieniądze na taką pracę.

Dlatego też mieszkańcy innych stanów wdzięczni być powinni tym stanom, które pracują nad wytworzeniem nowych odmian. Do takich należą New York, New Jersey, Minnesota, Michigan, California.

Ich praca żmudna i długa nie jest jednak bez rezultatów. Niech przypomną sobie mieszkańcy stanu New Jersey, jakie odmiany brzoskwiń hodowali przed trzydziestu laty i niech porównają je z dziś uprawianymi, o ile bardziej wartościowymi odmianami.

Praca naukowca nie jest łatwa i są problemy których nie umie on rozwiązać. Do takich należy obrona przed niektórymi szkodnikami i chorobami roślin. Znanym powszechnie zjawiskiem są robaczywe jabłka.

Uczeni pomologowie utrzymywali dotychczas, że przy obecnie znanych środkach, dobry ogrodnik może łatwo wyniszczyć szkodliwego owada, że tylko niedbały sadownik będzie miał jabłka robaczywe.

Zdarza się jednak, iż mimo stosowania wszelkich wskazanych sposobów, pojawiają się jabłka robaczywe i co na to odpowie specjalista-pomolog?

W podobnych wypadkach, zagadnienie robaczywienia owoców przedstawia innym spesjalistom. Zwołuje na naradę entomologów, studiują cych zwyczaje owadów, przyzywa chemików, którzy wynajdują odpowiednie i przystosowane do danego szkodnika środki trujące i cały szereg innych pracowników, z których każdy w swoim zakresie wynajduje sposoby, dające korzyść tym, którzy żywią cały świat.

O Tytoniu

Jedną z najbardziej trudnych prac w zakresie upraw rolnych, jest uprawa tytoniu, wymagająca długich lat praktyki i znajomości rzeczy. Nie tylko uprawa, ale i suszenie tytoniu, a następnie poddanie go fermentacji nie należą do rzeczy łatwych.

Zrywa ktoś kwiaty z roślin tytoniowych, nie wiedząc co dalej czynić. Nie tylko same kwiaty, ale całe wierzchołki tytoniu należało obrywać, czyli skracać je od góry o kilka cali. Sprawia to, że pozostałe liście lepiej dojrzewają. Dojrzewanie poznaje się po żółtych plamach występujących na liściach. Obrywa się liście w miarę ich dojrzewania. Oberwane liście związuje się w pęczki i wiesza w miejscu przewiewnym łodygami do góry.

Do należytego wysuszenia liści potrzeba pewnych warunków, jak odpowiednich szop, przewiewnych strychów, a nawet specjalnie zbudowanych suszarni, gdzie tytoń suszy się w odpowiednio wysokiej temperaturze dostarczanej z pieca.

Tytoń zebrany z pola i wysuszony, nie jest od razu gotów do palenia, lecz wpierw musi być poddany odpowiedniej fermentacji, w czasie której zachodzą pewne zmiany chemiczne. Jednakże fermentacja przeprowadzona nieprawidłowo uczyni tytoń gorszym niż był przed tym.

Jeżeli temperatura liści fermentujących przekroczy przepisaną dla danego gatunku wysokość, to zdolność żarzenia się liści zostanie zupełnie zniweczona, oraz tytoń traci na wadze. Gdy zaś fermentacja przebiega pod koniec przy temperaturze zbyt niskiej dla danego celu i gatunku tytoniu, to znów występują wady, tytoń będzie zbyt surowy, ma nieodpowiednią barwę itd.

Przy każdego rodzaju fermentacji zachodzi zmniejszenie wagi, spowodowane parowaniem wody, zmianami chemicznymi, kruszeniem się liści, usuwaniem zanieczyszczeń itp.

Do fermentowania tytoniu fajkowego potrzebna jest taka temperatura, żeby liść pozbawiony został charakteru surowego, oraz części wilgoci.

Przy dużej ilości liści tytoniowych, układa się je w duży stos, w którym wytwarza się odpowiednia ciepłota potrzebna dla fermentacji liści tytoniowych. Przy małej ilości tytoniu fermentację przeprowadza się w inny sposób.

Trzeba postarać się o skrzynkę lub beczkę takiej wielkości by posiadany na ręku materiał liściowy wypełnił ją szczelnie i ciasno.

Przy układaniu liści należy uważać, aby ich nie łamać, nie kruszyć, lepsze dawać do środka, gorsze na zewnątrz. Przykrywkę lub dno skrzynki obcina się dokoła, ażeby swobodnie w skrzynkę wchodziło.

Upakowawszy tytoń, obciąża się przykrywkę kamieniem — (jak beczkę z kapustą), zwiększając ciężar na drugi dzień, całą zaś skrzynkę lub beczkę otacza się wełnianym kocem, słomą, suchymi liśćmi itp., materiałem.

W tych warunkach po pewnym czasie następuje samodzielne rozgrzewanie się masy upakowanych liści. Upływa 5 do 10 dni zanim osiągnięta zostanie pożądana temperatura. Jest to procedura trudna i kłopotliwa, a udanie się fermentacji zależne jest od wprawy z jaką się ją przeprowadza, do wszystkiego bowiem potrzeba doświadczenia.

Fermentację drobnych liści tytoniu prowadzić można również w mocno nagrzanym pokoju, w pobliżu pieca. Tytoń wkłada się do garnka, nakrywa szczelnie i ustawia przy piecu.

Niektórzy wszakże nie chcąc robić sobie tyle zachodu, obchodzą się zupełnie bez fermentacji. Liście wysuszone moczą w wodzie zimnej przez 10 minut, wyciskają i krają na mokro. Pokrajany tytoń wkłada się na dużą blachę i praży ostrożnie na piecu, uważając, by się nie przypalił, toteż ciągle należy go mieszać i przesypywać. Przed prażeniem dobrze jest posypać tytoń nieduża ilością cukru.

Przebieg tego rodzaju fermentacji liści można kontrolować, wyjmując trochę liści z blachy i przerabiając je na poczekaniu na tytoń, którego smak i własności bada się paląc go w fajce.

Wszystkie gatunki tytoniu tracą nikotynę podczas prażenia i dlatego tytonie fajkowe zawierają jej bardzo mało.

Tytonie fajkowe bywają zwykle zaprawiane zaprawami pachnącymi, co nadaje im zarówno odrębnego zapachu, jak i smaku podczas palenia.

Uzyskuje się to skrapianiem liści wodą, w której gotujemy trochę potłuczonych jagód jałowcowych, trochę rodzynek, trochę liści bobkowych, (bay leaf) nasienia kopru i trochę cukru. Gotuje się to przez 4 godziny, następnie przecedza i wywarem tym skrapia się liście tytoniowe, poczem suszy się je, i z kolei układa w beczce do fermentacji.

Podaliśmy wyżej opis ogólny dla poznajomienia z procesem przygotowania tytoniu do palenia. Jak już nadmieniliśmy, dla uzyskania dobrego tytoniu w fabrykacji domowej, potrzeba jest sporo doświadczenia i wprawy.

Hodowla Perliczek Opłaca Się

W amerykańskich hodowlach drobiu, coraz częściej daje się zauważyć ptak bynajmniej nie nowy, lecz zyskujący coraz to większe wzięcie wśród hodowców i konsumentów.

Ptakiem tym jest perlica, zwana także pantarką, po angielsku — guinea hen, znana dobrze przybyszom z Polski, gdzie wchodziła często w skład inwentarza drobiarskiego.

Lubiana była nietylko dla jakości mięsa, ale i dla swej odmiennej od reszty drobiu postaci, ładnego upierzenia i dziwnego gdakania, w którym niejedni dosłuchiwali się czysto polskiego — "psiakrew".

Żart na stronę — perlica to ptak użyteczny. Wywodzi się ona z Afryki, należy do rodziny kurowatych, upierzenie ma niebieskawo - popielate w białe centki, skrzydła i ogon bardzo krótkie, nogi bez ostróg. Głowa jej jest naga, z wyrostkiem kostnym i dwoma zwisającymi płatami skóry. Zadomowiła się w Europie i Ameryce, gdzie zyskuje coraz to większe wzięcie.

W hodowli na mięso, nie ustępuje niczem kurze, a pod wielu względami kury przewyższa. Sporo hodowli perliczek prowadzonych jest w Virginii.

Za przykład weźmiemy jednego z hodowców, który przed pięciu laty rozpoczął hodowlę białych perlic, nabywając na początek 400 sztuk African Whites. Po pięciu latach hodowlę zwiększył do czterech tysięcy sztuk.

Ze zbytem perliczek nie tylko nie ma kłopotu, ale popyt na nie zwiększa się. Są one poszukiwane przez ludzi lubiących dzikie ptactwo, mięso pantarki bowiem jest białe i smakiem zbliżone do bażanta, kuropatwy i przepiórki.

Przyprawiać daje się też w rozmaity sposób, tak samo zresztą jak wymienione wyżej dzikie ptactwo, lub jak drób domowy, to znaczy młode sztuki można smażyć jak kurczęta, piec na ruszcie, starsze — jako pieczyste lub duszone w śmietanie.

Dla zdobycia i utrzymania rynku zbytu, trzeba oczywiście dostarczyć klientom tego, co lubią, choćby upodobania te nie dały się logicznie wytłumaczyć.

I tak naprzykład nasz farmer hoduje białe perlice, gdyż ma na nie lepszy zbyt niż na ich siostrzyce o nakrapianym upierzeniu. W przedostatnim roku miał on 12,000 piskląt pantarczych. W ciągu 12 tygodni życia perlica osiąga dwa i ćwierć do dwu i pół funtów wagi, co jest uważane za bardzo dobry rozwój w porównaniu z dawniejszymi rezultatami.

Przed sześcioma laty, potrzeba było 17-tu tygodni żywienia pantarki, by uzyskała powyższą wagę. Poprawę w skróceniu okresu żywienia i wynikającej stąd dużej oszczędności dla hodowcy, farmer ów przypisuje ulepszonym metodom hodowli, lepszej paszy i uzyskaniu lepszego gatunku pantarek.

Hodowla piskląt perliczych nie różni się niczem od hodowli piskląt kurzych. Co do karmy, pojenia i przestrzeni, mają te same wymagania co i kurczęta. Uzyskują nawet taką samą jak kurczęta wagę w stosunku do spożytej żywności, a więc przeciętnie na uzyskanie funta wagi, potrzebują około 3 funtów żywności.

W pierwszym tygodniu życia wymagają wyższej temperatury, niż ta przy jakiej chowają się kurczątka. Nic dziwnego — wywodzą się przecież z Afryki. Trzymane w "brooding house" czują się dobrze przy ciepłocie 95 do 100 stopni Fah.

W miarę wzrostu perlicząt, co tygodnia zniża się temperaturę o 5 stopni, aż do dojścia do 70 stopni. Po wykluciu się z jaj, pisklęta perlicze są mniejsze od kurcząt. Lubią tak bardzo ciepło, że gromadzą się jak najbliżej piecyka. Poruszają się znacznie szybciej od kurcząt.

W pierwszych dniach życia, farmer nasz daje swym perliczkom mieszankę mającą 20 procent białka, czyli proteiny. Są hodowcy , którzy zaczynają je karmić "starterem" przeznaczonym dla indycząt, co jest zupełnie dla nich dobre, jako że perliczki nie są, na szczęście, tak wątłe i delikatne jak indyczęta.

W miarę wzrostu, dodaje się perliczkom trochę ziarna, przeważnie owsa. Na dwa tygodnie przed zbytem, podkarmia się perlice dodatkiem mieszanki kukurydzianej, co dodaje im wagi i czyni ptaka w miarę mięsistym.

Inną zaletą pantarczych piskląt jest i to, że są odporniejsze od kurcząt na choroby, za wyjątkiem chorób takich jak Newcastle, pullorum i coccidiosis. Sposoby leczenia wszelkich chorób, są te same co dla kur. Jednakże odznaczają się one niższą śmiertelnością niż kurczęta.

Dziwnem może się to zdawać, że do głównych powodów śmiertelności u piskląt perliczych, zaliczyć należy przestrach. W tym jednym wypadku podobne są do indycząt.

Przestraszone c z y m kolwiek malutkie perliczki zbijają się w kupę tak silnie, że giną z uduszenia.

W roku ubiegłym, hodowcy perliczek w dolinie Shenandoah, sprzedawali je na mięso przeciętnie po 60 centów za funt wagi. Oblicza się że wyżywienie na każdy funt wagi ptaka kosztowało 15 centów, drugie 15 centów idzie na perlicę, 5 centów dodaje się na inne koszta, jak ściółka, ogrzewanie i t. p., tak że po opłaceniu kosztów, farmer otrzymał 50 do 60 centów zarobku na każdej sztuce.

Niektórzy hodowcy trzymają perlice w "brooder house" do ośmiu tygodni życia, a potem wypuszczają je na dwór. Lecz i tutaj koszta żywności dla perlic maleją znacznie, jeśli mają one dobre pastwisko zielone.

Chowane na wolności trudne są do schwytania. Gdy więc nadchodzi czas sprzedaży, zwabia się je do specjalnej dużej klatki, okrytej w całości siatką.

Płochliwe perlice podobne są w jednym do owiec—gdy widzą że jedna weszła do klatki, reszta z gotowością idzie za nią. Niektórzy hodowcy dostawiają na rynek żywe ptaki, inni sprzedają bite i sprawione sztuki—zależnie od wymagań okolicznych konsumentów.

Sadzenie Drzewek Owocowych

Drzewa sadzi się w jesieni lub na początku wiosny. Do sadzenia wiosennego powinny być dołki, wykopane w listopadzie przed pierwszymi tęższymi mrozami.

Kiedy lepiej drzewka sadzić, w jesieni czy na wiosnę — zdania ogrodników są podzielone i zdaje się, że jeden i drugi okres jest dobry, jeśli tylko sadzenie jest wykonywane umiejętnie i racjonalnie.

Tak przy sadzeniu jak i przesadzaniu drzewek jest zasadniczym warunkiem, by drzewko na nowym miejscu stanęło w tej samej głębokości, co poprzednio, a lepiej nawet sadzić je nieco płyciej.

Przed sadzeniem należy wykonać nieodzowną operacje — przycięcie oczek na pędach silnych, słabe zaś usuwa się zupełnie.

Każde drzewko świeżo zasadzone musi z konieczności zostać opalikowane. Paliki wbija się w ziemię przed sadzeniem, aby korzeni nie nadwyrężyć.

Każde drzewko przesadzone wymaga zwłaszcza w pierwszym roku, a później aż do pierwszego zakwitnięcia troskliwej opieki i pielęgnowania.

W czasie suszy codziennie podlewać wodą z rozcieńczoną gnojówką lub wodą zaprawioną nawozem kurzym czy gołębim.

Skoro zaś drzewka zostaną opadnięte przez gąsienice i mszyce, to należy opryskiwać cieczą paryską, bordoską, roztworem nikotyny itp.

Z drzewkami i krzewami owocowymi trzeba tak postępować jak z jarzynami i kwiatami, wtedy możemy być pewni bogatego owocowania i korzyści z sadu.

Wartość Białka w Paszy

O wartości paszy dla bydła stanowi zawartość białka, które jak wiadomo, jest zwierzęciu ogromnie potrzebne. Nie zastąpi go nic innego, a zdrowie i mleczność krów zależy w głównej mierze od tego czy dostają one paszę bogatą w białko, którego potrzebują w dużych ilościach.

Ponieważ siano z lucerny posiada dużo białka, znacznie więcej niż siano trawiaste, dlatego też jest ono znacznie droższe od tego ostatniego. Z tej samej przyczyny wytłoczyny lniane, sojowe czy bawełniane, droższe są od kukurydzy, którą biją pod względem ilości białka.

Co to jest właściwie białko i z czego się ono składa? Otóż białko (proteiny) składa się z dużej ilości kwasów, tak zwanych aminokwasów (amino-acids), te zaś aminokwasy zbudowane są z materiałów podobnych do cukru i pokrewnych substancyj, oraz azotu. Jakkolwiek dajemy zwierzętom pokarmy bogate w cukier i węglowodany, to przecież organizm zwierzęcia nie jest w stanie, z połączenia tych dwóch materiałów z azotem, wytworzyć potrzebnego sobie białka, lecz musi je otrzymać w gotowej formie.

Gdyby organizmy zwierząt były zdolne do takiej przetwórczej pracy, to żywienie bydła byłoby uproszczone i wcale nie drogie. Możnaby wtenczas dawać krowom jakąkolwiek paszę zawierającą węglowodany, uzupełnić to jakimś dodatkiem zawierającym azot, i na tym kończyłaby się nasza troska o bydło, bo farmer nie zawracałby sobie głowy dostarczaniem krowie białka.

Natura niestety, nie zaprowadziła w organiźmie krowy takiego delikatnego aparatu, któryby tę przeróbkę materiałów przeprowadzał. Musi więc farmer sam trapić się o dostarczenie bydłu paszy białkowej. chociaż go to drogo kosztuje. Opłaca się to, gdyż bydło karmione paszą białkową jest odporniejsze na choroby, a krowy odznaczają się wysoką mlecznością.

Środek Na Robaki Ziemne

Często mówimy, że nam robactwo zjadło jabłka, kapustę, czy kartofle, ale nie są to wcale robaki, tylko owady (insects).

Prawdziwe robaki (worms) podobne są do gąsienic, ale różnią się od nich bardzo. Dżdżownice (earthworms) należą do robaków. Nie mają one nóg, w przeciwieństwie do gąsienic, które nogi mają.

Dżdżownice są pożyteczne. Znamy jednak i robaki bardzo szkodliwe. Taka jest grupa nematodów (nematodes, eel-worms).

Są to bardzo maleńkie robaczki, około 1/16 cala długie, żyjące w ziemi w niektórych miejscowościach i pasożytujące na korzeniach bardzo wielu warzyw, roślin zbożowych i drzew owocowych. Są okolice, tak bardzo przez nematody opanowane, że plony płodów rolnych spadają tam do połowy.

Dotychczas nie znaliśmy dobrego i taniego środka przeciwko nematodom, bo żyją one w ziemi i żadne opryskiwanie, ani opylanie roślin im wcale nie szkodzi. Dopiero przed kilku laty uzyskaliśmy przeciwko nim potężną broń, a mianowicie D-D.

Jest to środek tani i skuteczny, a prosty w użyciu. Robi się w ziemi otwory zwykłym patykiem i nalewa łyżeczką trochę preparatu. Paruje on i rozchodzi się w ziemi, zabijając robaki.

Ponieważ gołym okiem nie widać nematodów, sam farmer nie może łatwo zdecydować, czy na jego polu wyrządzają one jakieś szkody.

Gdy jednak zdarzy się, że plon gwałtownie spadnie bez żadnej widocznej przyczyny, trzeba wtedy poprosić entomologów ze stanowej Stacji Doświadczalnej o zbadanie ziemi. Jeśli odkryją oni w niej nematody, to można je wyniszczyć łatwo przy pomocy D-D.

O Przygotowaniu Ziemi Pod Drzewa Owocowe

Wybierając miejsce pod sad, wiemy o tym że pozostanie on tam lat kilkadziesiąt. Można będzie w tym czasie ziemię w sadzie nawozić, lecz zmian większych w jej strukturze nie da się przeprowadzić, dlatego też przed zaprowadzeniem sadu przygotowujemy odpowiednio ziemię, kopiąc odpowiedniej głębokości dół, który odpowiednio zaprawiamy.

Kopanie dołu jest przygotowaniem gleby pod drzewa. Ponieważ drzewo będzie rosło i swoimi korzeniami obejmowało nietylko ziemię w swojej bezpośredniej bliskości, ale z czasem cały sad, przeto i ziemia na przyjęcie drzew powinna być przygotowana w całym sadzie.

W Europie lat temu kilkadziesiąt kopano pod drzewa owocowe doły szerokie i głębokie. Kopano je zwykle przynajmniej na dwa miesiące, a czasem na rok przed posadzeniem drzewka. Zaprawiano je obornikiem i kompostem, ażeby drzewko mogło się w nim czuć jak najlepiej.

W Ameryce takie kopanie dołów nigdy się nie przyjęło. Nasze warunki są inne. Chodzi nam głównie o to, ażeby wszystkie czynności jak najbardziej zmechanizować i używać przy nich jak najmniej ręcznej robocizny.

Dlatego to nie kopie się u nas nigdy dużych dołów pod drzewa owocowe, a nawet byli i tacy, którzy radzili sadzenie drzew po prostu pod pług, to znaczy w bruzdę, którą za sobą pług zostawia, oraz przykrywanie ich korzeni drugą skibą przez pług odłożoną.

Takie prymitywne sposoby sadzenia też nie są dobre, bo drzewko bardzo słabo się przyjmuje i słabo rośnie. Wiadomo zaś, że postępowanie z drzewkiem w młodości odbija się na całym jego życiu. Drzewko zmizerowane w młodości nigdy nie rozwinie się w potężne, dobrze rozrośnięte i dobrze owocujące drzewo.

Dlatego też szukamy wyjścia pośredniego i staramy się przygotować pod drzewa owocowe doły takie, których kopanie nie będzie zbyt drogo kosztowało, a które jednak zapewnią drzewku dostatecznie normalny rozwój.

Dół musi więc być przynajmniej tak wielki, jak system korzeniowy drzewka, które mamy zamiar sadzić. Chodzi o to, aby korzenie w wykopanym dole można było w sposób naturalny i swobodny rozłożyć, bez ich zaginania czy też niepotrzebnego ucinania.

Musimy przeto w zwyczajnych warunkach kopać doły mniej więcej na dwie stopy szerokie i na osiemnaście cali głębokie.

Przygotowanie dołów nie jest rzeczą bardzo trudną w ziemi uprawionej na której rosną jakieś rośliny, jak warzywa czy też mieszanki (cover crops) do przyorania. Taką ziemię należy tylko przed sadzeniem jak najgłębiej zorać i zbronować.

Znacznie większą uwagę trzeba zwrócić wtedy, kiedy sadzimy drzewka na ziemi pokrytej gęstą murawą. Tu doły muszą być większe i sadzenie musi być oględniejsze, ażeby silnie rozwijająca się później trawa nie stanowiła dla drzewek zbyt silnej konkurencji.

Jeżeli sadzimy duży sad, musimy siłą rzeczy ograniczyć się do dołów mniejszych i mniej przygotowanych. Przy sadzeniu kilku drzew w ogrodzie przydomowym, gdzie tak bardzo nam o robociznę nie chodzi, opłaci się doły przygotowywać lepiej, niż w dużym sadzie.

Nigdy nie należy do dołów wrzucać obornika a zwłaszcza obornika świeżego. Natomiast kompost doskonale wpływa na rozwój młodego drzewka. Kompost należy umieścić bezpośrednio na korzeniach sadzonego drzewka.

Również doskonale wpływa na wzrost drzew nawet niewielka ilość torfu, dobrze zmieszanego z ziemią i umieszczonego bezpośrednio pod korzeniami i na korzeniach.

W stacji doświadczalnej stanu Rhode Island posadzono drzewka. Niektóre z nich posadzono w zwykłych dołach, inne zaś w dołach z kompostem, a jeszcze inne w dołach z torfem. Wszystkie drzewka rosły w murawie z tym, że połowa ich była podścieloną słomą (mulch), a druga połowa nie miała ściółki. Po 10 latach widać było olbrzymią różnicę pomiędzy poszczególnymi sposobami sadzenia.

Te drzewka, które miały kompost a zwłaszcza torf przymieszany do ziemi i rozłożony zarówno pod jak i nad korzeniami w dole były prawie dwa razy tak duże i wydawały plon prawie dwa razy większy niż te, które były sadzone bez kompostu i bez torfu. Różnica ta była szczególnie duża w drzewkach bez ściółki.

W drzewkach podścielonych tak wielkiej różnicy nie było.

Wynika stąd jasno, że na małą skalę bardziej troskliwe przygotowanie drzewek opłaca się zawsze. Przypuszczam, że nawet i w dużych sadach opłaciło by się ono także, tylko, że w większości wypadków byłoby ono wydatkiem zbyt dużym w okresie, kiedy przecie drzewa dopiero sadzimy, a plon z nich otrzymamy dopiero po kilku latach.

Jeżeli chodzi o to, jak głębokie dołki kopać pod jabłonki, a jak głębokie pod grusze, to pod grusze trzeba kopać o jakieś 6 cali głębiej, gdyż mają one korzeń palowy, który idzie prosto w dół.

Jabłonie korzenia palowego nie posiadają, a ich korzenie rozprzestrzeniają się na boki i dlatego dołki pod nie nie muszą być aż tak głębokie jak pod grusze.

Z innych drzew owocowych zarówno brzoskwinie, morele, śliwy jak i wiśnie podobne są

w swoich wymaganiach do jabłoni, a czereśnie do grusz.

Sposób Przygotowania Cieczy Bordoskiej

Ciecz Bordoska (Bordeaux Mixture) jest jednym z najstarszych i najbardziej użytecznych środków w walce z chorobami roślin. Odkryto ją zupełnie przypadkowo we Francji, w okolicy miasta Bordeaux, stąd jej nazwa. Stało się to sześćdziesiąt kilka lat temu. Z Francji jej zastosowanie rozeszło się po całym świecie.

Obecnie używa się w Ameryce ciecz bordoską w ogromnych ilościach głównie w opryskiwaniu kartofli przeciw zarazie ziemniaczanej (late blight of potatoes). Oprócz tego używa się cieczy borskiej przeciwko chorobom pomidorów, a także innych kwiatów, warzyw, winorośli, a czasami także i drzew owocowych.

Ciecz bordoską przyrządzamy z trzech składników: wody, siarczanu miedzi czyli sinego kamienia (copper sulfate lub bluestone) i nielasowanego wapna (burned lime).

Proporcja tych składników jest najczęściej taka: 4 funty siarczanu miedzi i 4 funty wapna na 50 galonów wody. Taką mieszaninę oznaczamy wtedy formułką 4-4-50. W niektórych jednak wypadkach używa się innych proporcji, jak np. 5-5 50, albo 3-3-50, znaczy to, że na tę samą ilość 50 galonów wody, bierze się większą (5 funtów) albo mniejszą (3 funty) ilość tych składników.

Ciecz bordoska nie jest zwykłą mieszanką czy też roztworem wapna i siarczanu miedzi w wodzie. Jeśli weźmiemy 5 funtów jednego składnika i 5 funtów drugiego, wrzucimy je do wody i wymieszamy aż do chwili, kiedy się wszystko rozpuści, nie otrzymamy cieczy bordoskiej. Zamiast niej powstanie mieszanina, która popali liście naszych roślin, zamiast ochronić je przed chorobami.

Ciecz bordoska musi być przygotowana w odpowiedni sposób, żeby spełnić mogła swoje zadanie. Bierze się najpierw siarczan między i rozpuszcza w osobnej beczce, biorąc funt siarczanu miedzi na galon wody. Najlepiej w tym celu odważyć odpowiednią ilość tego materiału do worka i worek zanurzyć w beczce, zawieszając go tuż przy wierzchu. Zostawiamy tak na noc. W ciągu tego czasu, siarczan miedzi się rozpuści.

Nie warto siarczanu miedzi wrzucić po prostu na dno beczki, bo w tym wypadku nie rozpuści się on tak szybko.

Taki roztwór siarczanu miedzi można przygotować zawczasu i trzymać w zakrytej beczce przez całe lato, używając w miarę potrzeby. Pamiętać, że galon tego roztworu zawiera w sobie funt miedzi.

Podobnie przygotowujemy roztwór wapna, biorąc jego funt na galon wody. Wodę dodaje się po troszeczku, żeby wapno dobrze się zlasowało. Przygotowany roztwór wapna można też trzymać w zakrytej beczce przez całe lato, używając w miarę potrzeby.

Samą ciecz bordoską przygotowujemy wtedy, gdy chcemy opryskiwać nasze rośliny Pamiętać należy, że ciecz bordoska dobra jest tylko przez parę godzin po jej przyrządzeniu. Psuje się szybko i nie może być używana na drugi dzień. Poza tym trzeba pamiętać także, że ciecz bordoska niszczy metal. Zbiornik opryskiwacza natychmiast po użyciu trzeba wymyć wodą, bo inaczej zbiornik długo nie potrwa.

Samo przyrządzenie cieczy bordoskiej tak się odbywa. Przypuśćmy, że mamy opryskiwacz o pojemności 200 galonów. Jeśli na 50 galonów używamy 4 funty siarczanu miedzi, to na 200 galonów wypada 16 funtów. Wlewamy więc do zbiornika 16 galonów uprzednio przyrządzonego roztworu siarczanu miedzi, który w każdym galonie zawiera funt tego materiału.

Lejemy teraz wodę do zbiornika, aż wypełnimy go w trzech czwartych. Puszczamy w ruch mieszadło. Po wymieszaniu wlewamy do zbiornika 16 galonów roztworu wapnia. Cedzimy ten roztwór przez sitko, żeby do zbiornika nie dostały się nierozpuszczone grubsze cząstki. Mieszamy ciągle, dopełniamy zbiornik zwykłą wodą do wierzchu i znowu mieszamy. Ciecz jest gotowa do użytku.

Chociaż podana wyżej formułka na ciecz bordoską jest bezpieczna w użyciu, to jednak zdarza się, że wapno niedostatecznie się rozpuściło i za dużo jest roztworu siarczanu miedzi w cieczy, niezwiązanego przez wapno. Jest to niebezpieczna sytuacja, bo taka ciecz może poparzyć liście.

Dlatego też dobrze jest zawsze po przygotowaniu cieczy bordoskiej sprawdzić, czy nie ma w niej za dużo niezwiązanego siarczanu miedzi. Robi się to łatwo w ten sposób:

Zanurza się zwykły nóż w cieczy bordoskiej Jeśli jest w niej wolny roztwór siarczanu miedzi, na ostrzu noża osadzą się brązowe, drobniutkie cząsteczki miedzi. Należy wtedy do takiej cieczy dodać więcej roztworu wapna.

Dla przekonania się, jak wygląda osad cząsteczek miedzi na ostrzu noża można zanurzyć nóż w roztworze samego siarczanu miedzi.

Ciecz bordoska nie jest przeźroczystym roztworem. Jest raczej zawiesiną jakby kłaczkowatowego materiału. Ta zawiesina łatwo osiada na dnie zbiornika, dlatego jej mieszanie przed użyciem jest tak ważne.

Zamiast nielasowanego wapna (burned lime) można użyć inną jego formę, a mianowicie hydrated lime, ale w tym wypadku zamiast funta, bierzemy 1.32.

Jest w sprzedaży spora ilość już przygotowanej cieczy bordoskiej, którą zwyczajnie rozpuszcza się w wodzie przed użyciem, ale kosztuje ona drożej. Jest też ciecz bordoska w postaci proszku do opylania (dust), ale opryskiwanie daje lepsze rezultaty.

Gleby i Nawozy

Warzywa hodowane na ziemiach piaszczystych, mogą cierpieć od braku wilgoci, jednakże, wskutek przepuszczalności gleby nie są one wystawione na ujemne skutki oddziaływania na nie nadmiaru wody.

Dzięki zaś przewiewności gruntu i jego łatwości nagrzewania się, są one w stanie jak najlepiej wykorzystać tę ilość ciepła, jakiej dostarcza nasz klimat. Wynika z tego, że omijając wypadki gdy z tych czy innych przyczyn piasek jest stale wilgotny, gorzej na nim będą udawały się warzywa wymagające wiele wody a mało wrażliwe na ciepło, jak np. kapusty, sałaty itp. doskonale zaś będą rosły te, które, mniej wymagając wody, potrzebują za to do swojego rozwoju znacznej stosunkowo sumy ciepła, jak np. wczesne ziemniaki, pomidory, szparagi, marchew, czosnek itp.

Często bardzo widzi się warzywniki na ziemiach torfiastych. Ziemie takie uchodzą nawet zdaniem niektórych, jako najlepsze pod kapusty. W istocie ziemie torfiaste, nie nazbyt mokre, o ile są dostatecznie nawożone i starannie uprawiane, są doskonałą glebą dla większości warzyw, gdyż posiadając w głębszych warstwach stałą wilgoć, nasiąkają z podmokłego zazwyczaj podłoża, są przytem przepuszczalne dla wody, a przy uprawie — łatwo dostępne dla powietrza czyli przewiewne, wreszcie dzięki ciemnej barwie silnie się nagrzewają.

Udają się na nich doskonale wszystkie te warzywa, które hodujemy dla jadalnych organów wegetatywnych, łodyg i liści, jak np. sałaty, kapusty itp. Te warzywa bowiem najwięcej też potrzebują stałej wilgoci w glebie. Mniej dobrze rosną tu warzywa, obawiające się nadmiaru wody.

Na ziemiach jakichkolwiek, ale tak płytkich, lub kamienistych i szutrowatych, że rośliny okopowe rolne udawać się na nich nie mogą, nie mogą też rosnąć i warzywa. To samo da się powiedzieć o ziemiach zbyt wapiennych, zwykle jałowych i suchych.

Jak wynika z tego, co mówiliśmy o glebie, znaczna część warzyw wymaga do zupełnie dobrego udawania się: stałego i dość znacznego stopnia wilgotności ziemi. Zatem nawet w klimacie dostatecznie wilgotnym, zyskują bardzo te rośliny, które w okresach krótkotrwałej choćby suszy, mogą korzystać z sztucznie dostarczanej wody.

Zyskują tym więcej, że posusze zazwyczaj towarzyszy pogoda jasna i gorąca. Rośliny zatem nie doznając w tym czasie braku wody, w całej pełni korzystają z ciepła i światła, co jest dla nich wielce korzystne.

W takich warunkach zdolne są one do wydawania największych i najpiękniejszych plonów, w stosunkowo najkrótszym czasie, czyli że hodowca zyskuje nie tylko na jakości i ilości plonu, ale i na jego wczesności.

Przy dobrze zorganizowanej gospodarce warzywnej, pokryją się łatwo koszta zaprowadzenia jakiegoś sposobu nawadniania, czy nim będzie rozwożenie wody, czy też przeprowadzenie rur natryskowych, jak to czynią nowoczesne hodowle warzyw, prowadzone na skalę handlową.

Gdzie suchość klimatu nie pozwala wogóle na hodowlę pewnych, cennych warzyw, lub czyni hodowlę tę zbyt niepewną, tam oczywiście zorganizowanie sztucznego dostarczania wody staje się konieczne. Zrozumiałą jest rzeczą że tam, gdzie nawadnianie jest konieczne, koszta jego muszą być pokryte ceną warzyw.

Z kolei przejdziemy do omówienia znaczenia nawozu.

Nawóz stajenny używany jest przez warzywników do dwóch celów, mianowicie, jako materiał ogrzewający do inspektów i do nawożenia ról. Do zakładania inspektów poszukiwany jest nawóz świeży i mocno słomiasty, a zatem brany z pod koni starannie utrzymywanych.

Nawóz mało zawierający słomy, a przeważnie tylko kał, grzeje się gwałtownie ale zbyt szybko ciepło utraca.

Do nawożenia najlepszym jest nawóz stajenny, obfitujący w podściółkę i dobrze przesiąkły uryną.

Nawóz stajenny, jak zresztą i obornik, wywozić można bądź prosto z pod zwierząt, bądź też przechowywany, a zatem mniej lub więcej rozłożony. Hodowca warzyw rzadko kiedy sam nawóz przechowuje, zwykle bowiem kupuje go wówczas gdy mu jest potrzebny i wywozi wprost na rolę.

Jeżeli jednak przechowuje się nawóz przez czas dłuższy na gnojowni, zachowywać się powinno wiele ostrożności, by nie grzał się nadmiernie, trzymać go wilgotno przez zlewanie wodą, a jeżeli można—przesypywać warstewkami ziemi. Nawóz nie powinien być przepalony, ani też wyługowany przez wodę.

Wywozi się też na rolę nawóz, jaki używany był do ogrzewania inspektów. Może on być użytecznym w tym celu jak każdy inny nawóz, gdyż nie stracił swoich własności użyźniających. Nawóz krowi ceniony jest bardzo przez ogrodników pod warzywa.

W zasadzie poleca się przy uprawie warzyw używanie nawozu stajennego (końskiego) na grunta cięższe, a obornika (nawozu krowiego) na ziemie lekkie.

Nawóz stajenny, to znaczy koński, jest nawozem kompletnym, czyli że zawiera w pewnej proporcji wszystkie te główne składniki, jakich należy dostarczać glebie, a zatem: kwas fosforowy, azot i potas.

Nawóz ten działa też zarówno bezpośrednio, przez odżywianie roślin składnikami, jakie zawiera, jak pośrednio, przez korzystne oddziaływanie na procesy chemiczne i biologiczne odbywające się w glebie,

a wreszcie także przez oddziaływanie na poprawę fizycznych warunków gleby.

Próchnica jakiej nawóz ten dostarcza, działa spulchniająco na grunta ciężkie, nieprzepuszczalne i zlewne, czyniąc je dostępniejszymi dla powietrza, a co zatem idzie, ułatwia procesy chemiczne, gdy z drugiej strony podnieca te procesy, przez umiarkowane wytwarzanie kwasów humusowych.

Ziemie piaszczyste, zbyt lekkie i suche, wiąże i sprawia że one lepiej zatrzymują wodę Dostatek próchnicy w glebie jest też warunkiem rozwoju bakterii, wiążących azot z powietrza. Zatem nawóz stajenny daje glebie nie tylko ten azot, jaki sam zawiera, ale przez próchnicę bogaci ją i w azot dostarczany przez bakterie.

W hodowlach warzyw wpływ nawozu stajennego jeszcze w trzecim roku daje się czuć o tyle, że przy odpowiednim płodozmianie, nawożenie raz na trzy lata bywa zupełnie możliwym i praktycznym.

Z doświadczeń próbnych prowadzonych przez stację doświadczalną stanu Ohio wynika, że kury opanowane przez pasożyty, niosą się znacznie gorzej od kur utrzymanych w czystości. Spowodowane tym straty w nie sności dochodzą do 20 procent.

Żaden hodowca nie powinien tolerować takiego stanu rzeczy, znaczną część bowiem jego zarobku zjadają—wszy. Skuteczną przeciw temu radą jest opryskiwanie kurników preparatem takim jak lindane lub nicotine sulfate. Można także ograniczyć się do opryskania—(spraying) jednym z tych preparatów samych tylko grzęd, na których nocują kury.

Od oparów trujących, unoszących się z tych środków chemicznych, wyginą zupełnie pasożyty.

Równie skuteczne w kontrolowaniu pasożytów, są proszki takie jak: **DDT, rotenone, sodium fluoride lub sodium fluosilicate**, którymi posypuje się kury.

Niebezpieczna Choroba Owiec

Farmerzy obeznani z hodowlą owiec, wiedzą jak wielkie straty w pogłowiu owiec powoduje dziwna a dotąd niezbadana bliżej choroba, napadająca maciorki w ostatnim okresie ciąży. Ma ona wszelkie objawy paraliżu.

Podlegają jej owce wszystkich ras, jakkolwiek bardziej podatne są maciorki stare; wśród młodych pojawia się ona rzadziej. Większość zachorzeń przypada na maciorki noszące więcej niż jedno jagnię. Wybiera ona także ofiary swe z pośród źle odżywionych maciorek, wyniszczonych pasożytami wewnętrznymi.

Choroba ta nie pojawia się niespodziewanie Wprawne oko farmera zauważy u chorej maciorki pierwsze objawy. Wpada więc w oko pewna osowiałość zwierzęcia, maciorka chodzi wolno i pozostaje w tyle za stadem, niemal zawsze zgrzyta zębami i robi wrażenie nadmiernie osłabionej.

Do innych objawów choroby tej u maciorki, należy częsta chęć oddawania moczu, niechęć do jadła i pewne skołowacenie. Maciorka staje sama w kącie, albo też pod ścianą, do której przyciska głowę.

W dalszym rozwoju choroby, maciorka kładzie się z głową ułożoną na jednym boku, podobnie jak to czyni krowa przy zapaleniu wymienia. Niektóre znów maciorki leżą prosto wyciągnięte, a są tak słabe, że oddech ich jest ledwie widoczny. Doszedłszy do tego stadium choroby, owca żyje z tydzień czasu w stanie pół przytomnym, nim nastąpi śmierć.

W większości wypadków, maciorki z choroby tej giną. Jedynie poród, o ile zajdzie w czasie choroby, może uchronić je od śmierci.

Nauka dotąd nie wykryła przyczyn tej choroby, są jednak pewne wskazówki, że sposób żywienia ma tu znaczny wpływ. Doświadczenia wykazały tyle przynajmniej, że choroba ta zachodzi rzadziej wśród owiec dobrze karmionych pożywnym sianem z roślin motylkowych (alfalfy) z dodaniem trochy ziarna do żywności w ostatnich czterech lub sześciu tygodniach ciąży i zapewnieniem owcom koniecznego ruchu.

Ponieważ zabiegi kuracyjne nie dają pożądanych rezultatów, przeto skierować należy uwagę na wczesne wykrycie choroby. Ze zbliżaniem się ostatnich tygodni ciąży, należy pilnie obserwować maciorki. Zauważywszy niepokojące objawy, należy chore sztuki coprędzej wyosobnić ze stada i przywołać weterynarza, który zastosuje zastrzyki dożylne z pewnych cukrów. Tym sposobem można zapobiec śmierci zwierzęcia.

Z pojawieniem się tej choroby u jednej czy więcej maciorek, reszcie stada trzeba coprędzej polepszyć paszę, dając dobre siano z roślin motylkowych i dodatkową ilość ziarna. Prócz tego należy koniecznie dodać do paszy owiec trochę melasy lub glukozy (glucose).

Ważnym dla zdrowia owiec w ciąży jest ruch, przeto należy dopatrzyć by były na dworze, jak tylko pogoda na to pozwala. W tym celu należy je przegnać przynajmniej milę drogi codziennie, albo też zmusić do chodzenia zakładaniem paszy zdala od obory.

Każdy farmer wie o tym, jak ważną dla zdrowia owiec jest sól i woda, to też tych nie powinno zwierzętom nigdy brakować. Aby poród odbył się prawidłowo, owce powinny być poddane odrobaczywieniu, nim spędzone zostaną na zimę do obory. Obecność robaków w organiźmie zwierzęcia, wyniszcza tak dalece jego siły, że strat tych żadna jakościowa pasza nie nadrobi, bo wszystko co zjedzą zwierzęta idzie na żywienie robaków. Zarobaczywione owce nie mogą oprzeć się chorobie wyżej opisanej, jako że robaki okradają je z sił, jakich powinno im dostarczyć dobre odżywianie.

Pożyteczne i łagodne zwierzęta jakimi są owce, zasługują na opiekę ze strony swego właściciela, za którą odpłacą mu — ładnym dochodem.

Skóra i Jej Zadania

Organizm zwierzęcia można porównać do bardzo skomplikowanej maszyny. Ani automobil, ani pług motorowy, ani młockarnia lub inna maszyna nie jest tak pomysłowo zbudowana, ani poszczególne jej części tak dokładnie powiązane, tak jedne od drugiego uzależnione i tak uporządkowane, jak organizm zwierzęcy.

Organizm konia naprzykład składa się z 212 kości, 59 mięśni i ścięgien i całego szeregu narządów przewodu pokarmowego (jama gębowa, język, gardło, przełyk, żołądek, jelita cienkie i grube, narządu moczowego, płciowego, zmysłów — wzroku i słuchu itd.)

Wszystkie te narządy są ściśle ze sobą połączone więzami i mięśniami itd. i wykonują nadzwyczaj ważne funkcje, utrzymując organizm przy życiu, zdrowiu i sprawności produkcyjnej: pracy, produkcji mleka, tworzenia mięsa i tłuszczu itp.

Organizm zwierzęcy odbywa swoje procesy życiowe w najrozmaitszych warunkach i okolicznościach. Warunkiem dobrego działania wszystkich narządów, jest ich ochrona przed zewnętrznymi wpływami, któreby mogły zaszkodzić sprawnej pracy.

Niżej przy opisywaniu znaczenia skóry, pielęgnowaniu narządów ruchu, oddychaniu, organów krążenia krwi, narządów trawienia, narządu nerwowego, kopyt, omówimy nieco obszerniej narządy wchodzące w skład całego organizmu i ich znaczenie.

Ochronę od szkodliwych zewnętrznych wpływów stanowi dla organizmu zwierzęcia skóra.

Skóra jest to pancerz ochraniający organizm zwierzęcy od uszkodzenia. Skóra przede wszystkim chroni zwierzę od zimna, dlatego też widzimy, że w zimie pokrywa się ona puszystym futrem (sierścią), szczególnie u zwierząt dzikich. Zwierzęte domowe mają mniej puszystą sierść, bo w zimie większą część czasu przebywają w ciepłych budynkach. W lecie włos na skórze zbyt grzeje i dlatego na wiosnę zwierzęta zrzucają część włosów, czyli linieją.

Wreszcie przez skórę organizm wydziela szkodliwe gazy, ułatwiając w ten sposób pracę płucom. Sama natura tak pobudowała skórę, że może ona dostosować się do różnych warunków i różnych okoliczności: do ciepła, zimna i pracy. Sprzyja temu budowa skóry.

Skóra składa się z trzech warstw: pierwszą warstwę stanowi naskórek, który łuszczy się przy czyszczeniu, w postaci tak zwanego łupieżu. W głębszej warstwie naskórka mieści się barwik. Kolor włosom nadaje barwik, zawarty w cebulkach włosowych. Barwika bardzo dużo posiada włos czarny, stosunkowo nie wiele — żółty. Wcale barwika nie posiada włos biały.

Pod naskórkiem znajduje się druga warstwa skóry, tak zwana skóra właściwa, w której mieszczą się cebulki włosowe, gruczoły łojowe i potowe, nerwy i naczynia krwionośne.

Z cebulek włosowych wyrasta włos, który chroni skórę od szkodliwych wpływów zewnętrznych. Z gruczołów łojowych wydziela się tłuszcz, łój. Rola łoju polega na namaszczaniu włosa, co chroni go od szkodliwych wpływów zewnętrznych, a włos robi elastycznym, gibkim i połyskującym.

Z gruczołów potowych wydziela się pot, płyn bezbarwny i przejrzysty. Głównym składnikiem potu jest woda, zawierająca obok pewnych soli i kwasów o specjalnym zapachu, szczególnie mocznik. Znaczenie wydzielania potu polega na tym, że służy on do regulowania temperatury organizmu i zabezpiecza go od szkodliwego dla organizmu wzrostu ciepłoty.

Przy chorobach gorączkowych stosowane są środki pobudzające wydzielanie potu. Ukazanie się potu dowodzi załamania się gorączki i rokuje że organizm będzie mógł już o własnych siłach zwalczyć chorobę.

Trzecia warstwa skóry leży pod warstwą mięśniową. Jest to tak zwana tkanka podskórna, w której mieści się tłuszcz.

Skóra współżyje z organizmem, albowiem, jak widzieliśmy z powyższego jest ona organem wydzielinowym, wydziela bowiem łój i pot, celem ochrony zdrowia organizmu.

Łój z gruczołów łojowych wydziela się stale, pot wydziela się również stale, ale mniej w stanie spokoju, a więcej w przemęczeniu mięśni podczas pracy, albo w porze letniej, gorącej.

Otwory gruczołów potowych są zamknięte i otwierają się tylko wtedy, gdy organizm należy ochłodzić. A skoro one otwierają się i zamykają, więc skóra również albo się rozszerza, albo kurczy. Pod szkłem powiększającym skóra wygląda jakby pokłuta szpilkami, dziureczki te właśnie są otworami potowymi.

Ponieważ skóra wykonuje nadzwyczaj ważne zadanie, bo ochrania cały organizm, więc też znajdować się powinna zawsze w stanie normalnym i czystym, gdyż okryta brudem ulega podrażnieniu, czynności jej gruczołów łojowych zostają zahamowane, skóra nie może wtedy wydzielać z organizmu szkodliwych wydzielin.

Niektórzy farmerży są zdania, że 3 funty kiszonki kukurydzianej (corn silage), równa się jednemu funtowi dobrego siana, zatem taniej kalkuluję się żywienie bydła kiszonką niż sianem. Przy takiej zamianie paszy, należy pamiętać o tym, że siano posiada najważniejszy w paszy składnik — białko czyli proteinę. Jeżeli więc zamieniamy siano na kiszonkę, to musimy dostarczyć bydłu owego białka w jakiejś innej formie, kiszonka bowiem nie posiada go w dostatecznej dla zdrowia bydła ilości.

Niemoc Poporodowa Krów

Niemoc poporodowa objawia się typową pozycją i zachowaniem się zwierzęcia—chora krowa zazwyczaj leży z zawiniętą na brzuch głową, głowa po wyprostowaniu, natychmiast wraca na pop·zednie miejsce.

Takim zapadom podlegają krowy mleczne, dobrze odżywiane, opasione, trzymane stale w oborze dusznej, nieprzewietrzanej. Wkrótce po porodzie (1-go lub 5-go dnia), przebytym bez większych trudności, rzadziej zaś w ostatnich dniach ciąży, krowa nagle, bez widocznych przyczyn ulega gwałtownemu osłabieniu, jakby utracie przytomności. Chore zwierzę kładzie się z zawiniętą głową na bok, i wpada jakby w półsen.

U niektórych krów występują przytem bóle wewnętrzne, zmniejszona praca żołądka i jelit z zanikiem żucia oraz mniejsza lub większa obstrukcja, wzdęcie i t. p.

Ciepłota ciała przy niemocy poporodowej jest normalna, rogówka oka nieczuła na ukłucie słomką, wydzielanie mleka nagle ustaje, a oddech staje się utrudniony, połączony ze stękaniem i rzeżeniem. Skóra traci swoją wrażliwość i nie reaguje na ukłucia igłą.

Krowa chora na tę chorobę pozostawiona bez właściwej opieki i pomocy, ginie po 24 lub 36 godzinach, nierzadkie są przypadki samowyleczenia.

Wobec tego że nieznane są nam przyczyny, wywołujące niemoc poporodową, trudno jest mówić o zapobieganiu tej chorobie. Ustalono jednak, że krowy którym nie dano w ostatnich dniach ciąży paszy treściwej, lub też ilość paszy zmniejszono o połowę, oraz zmuszono krowę do ruchu na świeżym powietrzu przy sprzyjających warunkach pogody, rzadziej zapadały na niemoc poporodową, z czego należałoby wywnioskować, że zalecany krowom ciężarnym ruch i w tym wypadku sprzyja szczęśliwemu porodowi i dodatnio wpływa na stan zdrowia w okresie poporodowym.

Hodowcom znane są metody leczenia niemocy poporodowej. Polega ono na wprowadzeniu do wymienia powietrza, zapomocą kateterów mlecznych. Jest to czynność raczej trudna, wymagająca nietylko pewnej zręczności i wprawy, ale nade wszystko zachowania czystości, co się odnosi zarówno do używanego aparatu, jak i rąk osoby wykonującej zabieg. Nie od rzeczy więc będzie użycie antyseptyku. Niedbalstwo w tym wypadku, doprowadzić może do ropnego zapalenia wymienia, co z kolei prowadzi do przewlekłych procesów chorobowych, trudnych do wyleczenia.

Dzieje się to z przyczyn następujących:

Zbiorniki mleczne w wymieniu są, jak wszystkie inne tkanki, bardzo wrażliwe na zanieczyszczenie bakteriami. Bakterie chorobotwórcze mogą się znajdować na ubraniu lub rękach osoby stosującej zabieg, a także na kateterze.

Zanieczyszczenie zbiorników mlecznych jest zatem bardzo niebezpieczne i niejedną już krowę doprowadziło po ustąpieniu niemocy poporodowej do całkowitego zaniku mleka i procesów chorobowych wymienia, kończących się zwykle przekazaniem chorej krowy na rzeź.

Prawie każdy farmer znalazłszy w swym stadzie krowę chorą, podlega wielkiej chętce przeprowadzenia z miejsca zabiegów kuracyjnych, nawet wtenczas gdy dla braku doświadczenia nie wie co bydlęciu dolega. W tym miejscu należy przestrzec każdego farmera, by przypadkiem nie zadawał krowie leków płynnych, ani wogóle płynów, a to z obawy spowodowania zachłystowego zapalenia płuc, trzeba bowiem pamiętać że zwierzę jest nieprzytomne i przełyk nie działa, tak że wszelkie płyny mogą częściowo dostać się do przełyku i do tchawicy znajdując drogę do płuc, z jak najgorszym dla krowy rezultatem.

Najlepiej jest wezwać weterynarza, który zastosuje lewatywę z wody i leku podniecającego oraz zastrzyk podskórny. W braku weterynarza może farmer zastosować kilkakrotnie lewatywy z 2 kwart ciepłej i mocnej czarnej kawy, oraz rozcieranie kręgosłupa skręconymi wiechciami z siana. To są przygotowania wstępne do zabiegu wprowadzenia powietrza do wymienia zapomocą kateteru, o ile oczywiście farmer posiada takowy pod ręką.

Przed zabiegiem strzyki należy zmyć alkoholem przy pomocy waty, a kateter również oczyścić alkoholem, lub przepalić nad płomieniem spirytusowym. Ze strzyków zdoić trochę mleka. Nie dotykając przypalonego katetera, wprowadzić go do strzyku ruchem powolnym, nie śpiesząc się, tak aby ruchy powietrza nie mogły porozrywać delikatnych tkanek wewnętrznych. Pompowanie trwać powinno aż do wypełnienia ćwiartki wymienia powietrzem.

Po wyjęciu katetera i obmyciu alkoholem i przepaleniu, wprowadzamy go do następnej ćwiartki i postępujemy w ten sam sposób, aż do wypełnienia wszystkich ćwiartek.

Po ukończeniu zabiegu, powictrze pozostawiamy przez godzinę lub dwie, poczem delikatnie wymię masujemy i zdajamy.

Opisany zabieg daje poprawę w stanie zdrowia krowy niekiedy już po pół godzinie lub trzech kwadransach.

Dla macior mających oprosić się wczesną wiosną, należy już wcześnie przygotowywać przenośne zagrody, w których wydają młode. Czy to będą chlewy stałe, czy też przenośne, muszą być w porę należycie oczyszczone z brudu i odkażone jakimś skutecznym preparatem chemicznym.

Farmer powinien w tym czasie zbadać maciory prośne, czy nie są zawszone lub nie posiadają jakiej choroby skórnej. W razie wykrycia pasożytów, maciory trzeba doprowadzić do porządku przed oproszeniem, iżby pasożyty te nie przeszły na prosięta, bo wtenczas straty byłyby nieuniknione.

Rozpoznawanie Stanu Zdrowia u Zwierząt

Kiedy farmer wychodząc rankiem na obejście, obrzuca bacznym okiem inwentarz, nie czyni tego jedynie dlatego, że lubi bardzo swe stado pięknych krów, lub że się chlubi trzodą opasłych świń czy tłuściutkich jagniątek. Jako dobry gospodarz, bada on na oko stan zdrowia swych zwierząt.

Po zewnętrznym wyglądzie zwierząt można w dużej mierze rozpoznać stan ich zdrowia. Każdy farmer wie dobrze jak ważną funkcję spełnia żołądek u każdego zwierzęcia. Jednakże stan żołądka najłatwiej jest stwierdzić u przeżuwaczy, to znaczy krów i owiec.

Te zwierzęta jak wiadomo, pasąc się na pastwisku czy żywiąc u żłobu, magazynują tylko żywność w pierwszym żołądku. Przeróbka tego materiału następuje później, gdy bydło zaspokoiwszy głód, zaczyna przeżuwać pobrany pokarm, który powraca z żołądka do pyska i tam bywa dokładnie przemielony zębami poraz drugi. Przeżuwanie zatem jest objawem zdrowego stanu zwierzęcia. Ustaje ono wtenczas, gdy zwierzę cierpi na niestrawność lub inną chorobę i stanowi pierwszą oznakę choroby zwierzęcia.

Po stanie sierści też można poznać stan zdrowia zwierzęcia. U sztuk zdrowych bywa ona gładka i lśniąca od naturalnego natłuszczenia, a skóra na żebrach daje się łatwo przesuwać rękę. U zwierząt chorych sierść jest zjeżona i jakby zmatowiała. Ta diagnoza nie odnosi się oczywiście do owiec lub świń. U tych ostatnich mówi nam dużo ciepłota skóry. Skóra u zdrowej świni jest chłodna, lecz nie zimna.

Oczy zwierząt również mówią nam wiele o ich stanie zdrowia. Każdy farmer który miał do czynienia z końmi nim je wyparły traktory, zna jasne, żywe spojrzenie konia i ostro stojące uszy—niezawodny znak że organizm zwierzęcia pociągowego jest w doskonałej formie.

U zwierząt chorych da się zauważyć spojrzenie tępe, apatyczne. Po odciągnięciu dolnej powieki, otaczające gałkę oczną błony są u chorego zwierzęcia albo nazbyt blade, lub też silnie zaczerwienione. Błony oczne u zdrowego zwierzęcia są zaróżowione. Zaognienie oka świadczy o zaziębieniu lub zapaleniu płuc, natomiast nienaturalnie żółty kolor błon, oznacza że zwierzę cierpi na żółtaczkę (jaundice).

Trudniej już przychodzi zorientować się co do stanu zdrowia zwierzęcia, na podstawie temperatury, ciepłota bowiem ciała różni się wielce u zwierząt. I tak naprzykład można zauważyć podniesioną ciepłotę u zwierząt młodych tuż po najedzeniu się lub odbyciu drogi. Przy zimnej pogodzie a i w ciągu nocy, ciepłota ciała zmniejsza się.

Temperaturę u zwierząt bada się przy pomocy specjalnego termometru, jaki wprowadza się do odbytnicy. Normalna ciepłota wynosi:

u krowy 101.5 do 103, przeciętnie 102.5.

u 6-mies. cieląt 102.2 do 104, przeciętnie 103.

u świń 101 do 104, przeciętnie 103.

u koni 99.5 do 101.5 przeciętnie 100.5.

u owiec 102.2 do 104 przeciętnie 103.

Po szybkości oddychania również można osądzić stan zdrowia. Oddech winien być miarowy, spokojny. Normalną liczbą wdechów i wydechów w ciągu jednej minuty dla zwierząt jest:

u krowy 25 do 30 razy
u owcy 10 do 20 razy
u świni 10 do 20 razy
u konia 8 do 16 razy

Przy zaziębieniu lub przy zapaleniu płuc oddech bywa nierówny, jakby zziajany, ale pamiętać należy, że w upały letnie lub w nadmiernie nagrzanej stajni czy oborze, oddech zwierząt będzie również przyśpieszony.

Oddawanie moczu i kału u zwierząt zdrowych, odbywa się łatwo, bez widocznych trudności, wskazujących na ból. Mocz powinien być czysty. Nadmiernie rozrzedzony kał daje się zauważyć u bydła, które wiosną wyszło na świeżą, zieloną paszę. Po paru dniach organizm przyzwyczaja się do nowej diety i kał przybiera normalny gęsty stan. O jakiejś niedomodze zwierzęcia świadczy kał twardy, oddawany z trudem lub z bólem, a także wykazujący obecność krwi, materii lub niestrawione części paszy.

Wprawnemu oku farmera nie ujdą wymienione wyżej szczegóły, a umiejętne i wczesne rozpoznanie objawów pozwoli na wczesne podjęcie kuracji i uchronienia się od poważnych nieraz strat.

Zwierzęta domowe podlegają w większości wypadków, takim samym chorobom co ludzie, jakkolwiek choroby te sprowadzane są przez inne zarazki. Naprzykład świnie bardzo zapadają na influenzę, popolicie zwaną "flu". Chore na flu świnie mają znaczną gorączkę, uporczywy kaszel i zupełny brak apetytu. Dalszymi objawami są utrudniony oddech, zesztywnienie w stawach oraz katar nosa.

Choroba ta jest wśród świń silnie zaraźliwa, to też obejmuje trzodę z szybkością ognia. Co gorsze że nie ma na nią skutecznego lekarstwa, trzeba jednakże chore świnie otoczyć dużym staraniem. Należy im zapewnić dopływ świeżego powietrza, lecz strzedz przed prze ciągiem lub kurzem, który pogarsza i tak utrudnione oddychanie. Trzymać je sucho dając dużo ściółki w której mogą się zakopać i trzymać ciepło, a także należy im dostarczyć dostatek czystej wody do picia.

Brak odpowiedniej pielęgnacji świń chorych na flu, może sprowadzić na nie zapalenie płuc, co staje się wielce niebezpieczne gdyż często kończy się śmiercią zwierząt.

Antybiotyk Przeciw Zarazie Ogniowej

Ta sama streptomycyna, która okazała się skuteczna w zwalczaniu chorób ludzkich, niebawem znajdzie się w spisie leków, przeznaczonych do ratowania drzew.

Stacje doświadczalne w stanie New York, jakoteż i innych stanach, od trzech lat prowadzą badania nad możliwością tępienia tym antybiotykiem chorób grzybkowych, napadających nasze drzewa owocowe, takie jak jabłonie, grusze i pigwy (quince). Z badań tych wynika, że uczeni zajmujący się tym problemem, są na dobrej drodze, można zatem spodziewać się, że nowy, skuteczny środek grzybobójczy, oddany zostanie w ręce sadowników.

Zdaniem naukowców ze stacji doświadczalnej uniwersy t e t u Cornel, dr. K. G. Parker i dr. W. D. Mills, prowadzących badania nad przystosowaniem streptomycyny do leczenia zakażonych grzybkami drzew owocowych, antybiotyk ten okazał się bardziej do tego celu skuteczny, aniżeli Ciecz Bordoska lub opylanie drzew związkami miedzi, przeciw niebezpiecznej chorobie grzybkowej, za jaką słusznie uważana jest zaraza ogniowa (fire blight).

Zdaniem wyżej wymienionych specjalistów patologii roślinnej, streptomycyna silnie skoncentrowana i stosowana na drzewa w postaci roztworu o 100 częściach antybiotyku na milion części wody, ukaże się na rynku już w tym roku. Agenci powiatowi będą zachęcali sadowników do korzystania z tego nowego odkrycia nauki, celem poddania go dalszym próbom w tępieniu zarazy ogniowej, która napada w pierwszym miejscu na grusze i często uniemożliwia ich uprawę.

Myszy Gospodarzą w Sadzie

Myszy w lecie nigdy drzewkom nie szkodzą. Mają przecież tyle pożywienia na polu, że nawet do sadu nie przychodzą. Ale w jesieni zboże sprząta się z pola i dla myszy nic tam do jedzenia nie pozostaje.

Ściągają one wtedy z okolicznych pól w pobliże zabudowań gospodarczych, idą też całymi gromadami do sadu. Odbywa się wtedy zbiór jabłek i mnóstwo jabłek leży na ziemi. Myszy mają się czym żywić, bo jabłka bardzo lubią.

Nadchodzi tymczasem zima i myszy szukają schronienia. Doskonałe schronienie znajduje się w zeschłej trawie dokoła drzew, a przede wszystkim w ściółce, (mulch) jeżeli drzewa są wyściółkowane, jak to się często robi we wschodnich częściach kraju.

W zimie myszy nie mają co jeść i z głodu zmuszone są brać się nawet do pożywienia stosunkowo mało dla nich smacznego, jakim jest kora drzew owocowych. Ogryzają więc z kory przede wszystkim szyjkę korzeniową to jest miejsce, w którym łączy się pień.

Wiosną szkód tych nie widać, bo szyjka korzeniowa przykryta jest zaschniętą trawą i nie rzuca się wyraźnie w oczy. Kora jest ważnym gościńcem przez który idzie pożywienie z liści do korzeni, a i część soli mineralnych z korzeni do liści.

Jeżeli ten gościniec zostanie przerwany, to drzewo będzie na tym bardzo cierpieć, a nawet może zginąć.

Myszy mogą zagnieździć się tylko w sadach, w których rośnie murawa, albo też jest stosowana ściółka. Znacznie rzadziej wyrządzają one szkody w sadach, gdzie stosuje się czarny ugór i uprawia rośliny okrywowe.

Dlatego też walkę z nimi należy przede wszystkim prowadzić w sadach znajdujących się w murawie. Najbardziej narażone są na ataki mysich zębów drzewka młode, chociaż czasem stworzenia te wyrządzają krzywdę nawet i drzewom bardzo starym.

Walczyć z myszami można w sposób dwojaki. Pierwszy polega na truciu tych szkodników. Najlepiej jest po zbiorach owoców wyzbierać wszystek opad, jaki może się na ziemi znajdować, a następnie wziąć część tego opadu, pokroić w plasterki i zmieszać je z trucizną, na przykład z fosforem cynku (zinc phosphite).

Tak zatrute skrawki jabłek należy porozrzucać pod drzewami, zwłaszcza, tam, gdzie się wśród trawy widzi wyraźne korytarze myszy. Dużo takich korytarzy znajduje się zwykle pod ściółką dookoła drzewa. Należy widłami unieść trochę ściółki i do tych korytarzy nawrzucać trochę trucizny.

Rozłożenie takiej truci z n y jest stosunkowo bezpieczne, bo ani psy, ani koty, ani ptaki nie złakomią się na kawałki jabłka, a zatym i nie zatrują się.

Drugi sposób walki z myszami polega na tym, że dookoła drzew w promieniu około dwóch stóp kładzie się warstwę ostrego żużlu (cinders), albo tłuczonego kamienia. Myszy nigdy nie będą gnieździły się w takim materiale, bo jest on zbyt zimny i niegościnny. Drzewa w ten sposób chronione na kilka lat są bezpieczne.

Kiedy trawa dostatecznie poprzerasta żużel czy kamienie nie zabezpieczają one pnia, bo myszy mogą się w nich zagnieździć.

Mówiąc o szkodnikach ogryzających pień warto też przed zimą przypomnieć i o królikach. Te również ogryzają korę z drzewa, ale znacznie wyżej na drzewie.

Przed królikami najlepiej zabezpieczyć jest drzewa przy pomocy siatki drucianej (wire guards). Siatka druciana owinięta dookoła każdego drzewka winna mieć oczka około jednej trzeciej cala i sięgać musi od ziemi aż do pierwszej gałęzi drzewa.

Na zakończenie trzeba wspomnieć, że ogryzione przez my-

szy czy króliki drzewka można na wiosnę uratować, jeżeli się zauważy wyrządzone szkody.

Dopomaga się drzewom przez tak zwane szczepienie mostowe (bridge grafting) do odbudowania tego gościńca kory, po którym płyną soki roślinne.

Szczepienie mostowe polega na tym, że dookoła drzewka szczepimy parę zrazów (scions), ażeby przy pomocy tych szczepów połączyć korę znajdującą się poniżej ogryzionego miejsca z korą znajdującą się powyżej ogryzionego miejsca.

Żywienie Krów i Wydajność Mleka

Przeciętna krowa, która nie daje wcale mleka musi zjeść około 12 funtów ziarna dziennie albo też 16 do 18 funtów siana, aby utrzymać się w takim stanie, w jakim jest. Znaczy to, że przy takim żywieniu nie będzie ona ani chudła ani też tyła. Taka ilość paszy potrzebna jest do utrzymania się przy życiu bez zysków i bez strat.

Kiedy krowa daje mleko, mleko to wytwarzane jest oczywiście z tej paszy, jaką krowa dostaje. Znaczy to, że musimy dać jej więcej paszy, niż te 12 funtów ziarna czy też 17 funtów siana. Im więcej daje ona mleka tym więcej musi dostawać paszy.

Jeżeli mamy w oborze 30 dojnych krów, to łatwo możemy się przekonać, że każda z nich daje różne ilości mleka. Możemy stąd wyciągnąć wniosek, że wobec tego każda z nich musi dostawać różne ilości paszy.

Są tacy farmerzy, którzy nie ważą i nie mierzą dawanego codziennie mleka i wszystkie krowy mleczne żywią zupełnie jednakowo. Statystyka wykazała, że przy takim sposobie prowadzenia gospodarki wartość mleka dawanego przez krowę przewyższa w ciągu rogu tylko od 150 do 200 dolarów wartość zjadanej paszy.

Są inni farmerzy, którzy ważą codziennie ilość dawanego przez krowę mleka i z tej ilości obliczają dokładnie ile paszy powinna krowa dostać. Wiadomo bowiem, że na każdy funt mleka zawierającego 4 procent tłuszczu krowa potrzebuje mniej więcej jedną trzecią funta łatwo strawnych składników odżywczych. Wiadomo też, że jeden funt skoncentrowanej paszy zawiera w sobie ¾ funta łatwo strawnych składników odżywczych, a funt siana zawiera mniej więcej pół funta łatwo strawnych składników odżywczych.

Dobre żywienie krów zapewnione być może farmie tylko wtedy, kiedy się produkuje na niej dużą ilość zielonej paszy. Statystyka ostatnich lat pokazuje, że jeden akr zielonej paszy może wyprodukować w ciągu roku tyle składników odżywczych ile by można kupić za sumę 200 dolarów.

Najlepszy sposób żywienia jest taki, gdy krowy w swojej paszy otrzymują około 70 procent paszy zielonej lub siana, a tylko 30 procent paszy skoncentrowanej, to znaczy ziarna.

Pasza zielona to są oczywiście nie tylko pastwiska, na których chodzą krowy przez lato, ale też różne trawy i rośliny motylkowe, które się kosi na siano albo też używa na kiszonkę.

Sprzątnięcie siana czy też innej paszy zielonej na kiszonkę jest robotą poważną i wymaga wysokiego stopnia mechanizacji. Jeżeli robota nie jest zmechanizowana siano i kiszonka kosztują za drogo. Dlatego też należy samemu, albo też wspólnie z sąsiadami zaopatrzyć się w dobrą kosiarkę, wiązałkę, suszarkę i elewator, dostarczający zieloną masę do silosu.

Siano może być dobre albo złe. Dobre siano powinno zawierać od 50 do 55 procent łatwo strawnych składników odżywczych. Niestety większość farmerskiego siana zawiera tylko 30 do 35 procent tych składników.

Powód jest taki, że najczęściej siano jest koszone za późno, suszone jest źle, wskutek czego opadają liście z roślin motylkowych, a wiadomo na przykład, że w lucernie 70 procent wszystkiego białka zawiera się właśnie w liściach. Jeżeli tak nieumiejętnie suszymy lucernę, że liście z niej opadną, to stracimy 70 procent białka tej rośliny.

Nawet przy najlepszych urządzeniach do zbierania siana, to znaczy przy sztucznym jego suszeniu możemy zachować ze skoszonych przez nas roślin tylko 80 procent ich wartości odżywczej. Bez sztucznego suszenia przy najlepszym obchodzeniu się z sianem zachowujemy 75 procent jego wartości odżywczej. Największą ilość własności odżywczych konserwujemy przez robienie kiszonki z traw i roślin motylkowych.

Oblicza się, że w samym tylko jednym stanie New York można by było przez zakiszenie roślin motylkowych zamiast ususzenia ich zwiększyć ich wartość w ciągu jednego roku o przeszło 50 milionów dolarów.

Jeszcze lat temu kilkanaście nie przyrządzało się zbyt wiele kiszonek z różnego rodzaju traw i z roślin motylkowych. Powód był taki, że nie umieliśmy przyrządzić takich kiszonek.

W ciągu ostatnich lat 10 opracowano sposoby przyrządzania kiszonek z roślin motylkowych. Sposób ten polega na częściowym przesuszeniu a raczej zwiędnięciu tych roślin przed włożeniem ich do silosu.

Teraz już olbrzymia ilość kiszonek produkuje się na wszystkich naszych farmach z trawy i z roślin motylkowych. Okazuje się bowiem, że kiszonka taka jest o wiele bardziej wartościowa od kiszonki z kukurydzy.

Nigdy nie jest ona szkodliwa nawet wtedy, gdy krowa zjada jej po sto funtów dziennie. Warto jednak przy żywieniu taką kiszonką dać krowie niewielką ilość siana każdego dnia na przykład po dwa funty dziennie. Krowy karmione taką kiszonką dają duże ilości mleka i mleko to jest doskonałej jakości.

Rozprowadzenie Krwi w Organiźmie Zwierzęcia

Organem krążenia krwi jest serce i połączona z nim sieć naczyń krwionośnych. Serce mieści się w klatce piersiowej, pomiędzy 3 a 7 żebrem. Dzieli się ono na dwie niełączące się ze sobą połowy: prawą i lewą. Każda z tych połówek dzieli się na dwie połączone ze sobą części: przedsionek i komorę.

Przedsionki z komorami łączą otwory z zastawkami, otwierającymi się do komór. Z lewej strony serca wychodzi tętnica główna, która się rozgałęzia w coraz cieńsze naczynia, wreszcie w tak zwane włoskowate, rozchodzi się po całym organiźmie i zaopatruje tkanki mięsne, skórne itd. w krew tętniczą, koloru jasno-czerwonego, bogatą w tlen.

W naczyniach włoskowatych, krew oddaje posiadany tlen tkankom organizmu, natomiast pochłania z tkanek trujący gaz, dwutlenek węgla, który zabarwia ją na kolor ciemno-niebieski. Krew niebieska z naczyń włoskowatych powraca przez żyły do prawego przedsionka serca.

A więc krew czysta tętnicza, koloru czerwonego z dużym zapasem tlenu, wydobywa się z lewej komory, rozpływa się po całym organiźmie i wraca do prawego przedsionka, jako krew koloru ciemnego, zanieczyszczona gazami (dwutlenkiem węgla). Jest to duży obieg krwi.

Z prawego przedsionka krew ciemna przedostaje się do prawej komory. Z prawej komory po przez tętnicę przedostaje się do płuc. Tętnica w płucach rozgałęzia się w naczynia włoskowate, które oplątują pęcherzyki płucne.

Gdy płuca rozszerzą się i wciągną dużo świeżego powietrza, następuje w tych pęcherzykach wchłanianie tlenu przez krew, a jednocześnie wydzielanie gazu, dwutlenku węgla, który następnie jest wydechany z płuc. Krew ciemna nabiera koloru jasnego, czerwonego, zdrowego i wraca do lewego przedsionka. Jest to mały obieg krwi.

Obieg krwi w organiźmie powodowany jest przez skurcze serca, to znaczy kolejne rozszerzanie i zwężanie.

Przez skurcz przedsionków krew wtłaczana jest do komór, następnie przez skurcz komór, krew zostaje wepchnięta do tętnic.

Skurcze mięśni sercowych powoduje tak zwane bicie serca. Bicie serca odbywa się z pewnymi przerwami i to powoduje tak zwany puls. Bicie serca można wyczuć ręką, gdy lewą przednią nogę zwierzęcia wysuniemy naprzód, a przyłożywszy dłoń pod łopatkę, to jest między trzecim a siódmym żebrem.

Krew służy nietylko do usuwania gazu dwutlenku węglowego i pochłaniania tlenu z powietrza, ale również do odżywiania całego organizmu i do zwalczania rozmaitych chorób.

Krew składa się z osocza i stałych ciałek. Osocze jest to przeźroczysty płyn żółtawy, zawierający białko, w którym pływają ciałka krwiste. Osocze składa się z surowicy krwi i z tak zwanej fibryny, powodującej krzepnięcie. Ciałka krwiste są wielkości mikroskopijnej, czyli niewidzialnej dla oka i mają kształt krążków o brzegu wypukłym, a środku nieco wklęsłym. Podobne są do ziarnka soczewicy.

Samo ciałko ma słabo żółtawe zabarwienie, ale zawiera czerwony barwik krwi. Ponieważ tych ciałek krwi jest bardzo dużo, bo w jednym milimetrze sześciennym do 5 milionów, a często nawet więcej— więc nadają krwi czerwoną barwę.

Barwik ten zwany hemogloblną, ma nadzwyczajne znaczenie, gdyż dzięki niemu krew posiada własność szybkiego pobierania tlenu. Homoglobina zawiera żelazo. Przy zmniejszaniu się ilości czerwonych ciałek krwi, albo zmniejszaniu się żelaza w ciałkach, co następuje po nadmiernym upuście krwi, może nastąpić anemia.

Zmniejszoną ilość czerwonych ciałek krwi stwierdzono również przy złośliwej anemii koni, wodnicy i wycieńczeniu owiec.

Obok czerwonych ciałek, znajdują się we krwi również ciałka białe. Spełniają one inną rolę w organiźmie, mianowicie pożerają chciwie zarazki, gdy te dostaną się do krwi. Gdy tych zarazków wtargnie niewielka ilość, albo, gdy one rozmnażają się powoli, białe ciałka wytępiają je do ostatniego.

O ile zaś wtargnięcie zarazków do organizmu jest bardzo znaczne, lub te rozmnażają się bardzo szybko, wówczas białe ciałka nie mogą im dać rady i wtedy należy przyjść organizmowi z pomocą, przez zaszczepienie odpowiedniej surowicy, zawierającej w sobie przeciwtrutki (antitoxin).

Wynika z tego, jak ważnym narządem w organiźmie jest serce, naczynia rozprowadzające krew i sama krew.

Dobra praca serca i naczyń krwionośnych ma ścisły związek z dobrą pracą płuc.

Warunkami utrzymania narządów tych w zdrowiu, jest przede wszystkim ruch na świeżym powietrzu, hartowanie organizmu i czyste z dobrą wentylacją pomieszczenie.

Cielętom przychodzącym na świat w zimie, a więc w czasie zmiennej pogody, przynoszącej z sobą odwilż lub wichry, należy zapewnić jak najlepsze warunki. A więc zapewnić im czyste zagrody, wysłane obficie świeżą słomą. Pozwolić im wyssać siarę (colostrum), zawierającą dużo witamin zabezpieczających zdrowie cielęcia.

Starszym cielętom dodawać do mleka potrzebnych witamin, co ochroni je od niebezpiecznej biegunki.

O Siewie Nasion Warzywnych

Wielu ogrodników z amatorstwa z utęsknieniem liczy dnie, jakie ich dzielą od terminu siewu warzyw i kwiatów, w ogródku przydomowym. Dokładnie terminu tego obliczyć nie można, wiosna już opóźniona została ostatnim nawrotem mrozu, jaki na znacznej połaci kraju wyniszczył pąki kwiatowe i zmarnował tegoroczny plon, w niektórych zaś miejscach wyniszczył w ogóle drzewa, tak, iż rodzić więcej nie będą.

Do pracy w ogrodzie można zabrać się gdy tylko ziemia należycie przeschnie, tak aby kruszyła się pod łopatą, a nie mazała jak błoto. O ile orka czy też skopanie ziemi miało miejsce zeszłej jesieni, to wiosną wystarczy ziemię zbronować lub zagrabić. Jeżeli ogrodnik zostawił orkę ziemi do wiosny, to teraz oczekuje go więcej pracy, bo kopanie nie jest takie łatwe.

Jeśli ziemię zaoruje pług, to odkłada skiby na głębokość sześciu cali. Przy kopaniu ziemi łopatą można sięgnąć głębiej — do ośmiu lub dziesięciu cali. Zarówno jeden sposób jak i drugi, ma na celu spulchnianie ziemi, co jest konieczne dla korzonków młodych roślin, a przytem dopuszcza ono dostatek powietrza w głąb ziemi. "Do twardej ziemi powietrze nie przenika, wobec czego korzenie roślin duszą się bez niego, bo tak samo jak człowiek — nie mogą one żyć bez powietrza.

Widzi się nieraz na skalistych urwiskach wyrastające rośliny, a nieraz i korzenie drzew wrastających między rozpadliny rozsadzają skały. Rosnące tam zielska przystosowane są do takiego bytowania. Jednakże nasze warzywa uprawne nie mają ani wytrzymałości dziko rosnących ziół, ani siły korzeni drzew rosnących nad urwiskami.

Nasiona warzyw muszą paść w pulchną urodzajną ziemię i dlatego to rozbijamy skiby i każdą grudkę ziemi, przy pomocy żelaznych grabi. Na polu zadanie to przeprowadzamy przy pomocy brony. Im bardziej rozproszkowana będzie ziemia na grzędach warzywnych, tym lepiej będzie się powodziło rosnącym tam warzywom. Nie czyni się tego dla jakiegoś dogadzania ziarenkom, ale dla własnej korzyści. Gdyby bowiem ogrodnik rzucił ziarno w ziemię skopaną a nie zgrabioną, czy zabronowaną, to nie miałby z tego siewu żadnego pożytku. Jedno bowiem ziarno padłoby na wierzch skiby i tam wyschło po wykiełkowaniu, inne zaś zapadłyby w głąb na trzy lub cztery cale i nie miałyby wcale siły wydostać się na wierzch ku światłu i słońcu.

Jeśli ziemia jesienią nie była nawożona obornikiem, to wiosną należy zasilić ją nawozem sztucznym, jaki rozsiewa się na jakiś tydzień przed siewem. Najlepiej jest rozsiać nawóz po całym ogrodzie i potem zagrabić. Tak nawóz naturalny jak i sztuczny nie może dotykać korzonków roślin, bo je spali. Z tej to przyczyny nawóz sztuczny musi być wcześniej rozsiany, by zdążył rozłożyć się w ziemi nim ogrodnik rzuci w nią siew.

Jeżeli siejemy nasionka zbyt drobne, to przeważnie siejemy je w rowki. Aby rowki te szły prosto, przeciągamy sznur od jednego końca grzędy do drugiego. Na każdej paczuszce nasienia, podana jest głębokość siewu. Jeśli na przykład nasienie ma być nakryte pół-calową warstwą ziemi, to rowek taki znaczymy przez naciśnięcie wzdłuż sznura cienką żerdzią, a możemy także użyć do tego "yard stick". — Zresztą w pogłębianiu rowków do siewu, trzeba kierować się własnym sądem. W czarnoziemiu naprzykład wystarczy pół-calowy rowek, gdy zaś mamy do czynienia z lekkim piaskiem, łatwo wysychającym, to zrozumiałą jest rzeczą, że rowek musi być nieco głębszy, gdyż pod wpływem wiatru lub deszczu, ziarnka zostaną odkryte. Także wiosną gdy ziemia jest wilgotna sadzi się nasiona płyciej, zaś latem głębiej, by nasiona w upały nie wyschły.

Głębsze rowki robi się w ziemi końcem drążka motyki, a do sadzenia dużych nasion, robimy rowek w ziemi jednym końcem ostrza motyki, którą ciągniemy wzdłuż rozciągniętego sznura.

Po zasianiu nasion, przykrywa się je ziemią. Można to zrobić ręką, ale szybciej pracuje się, używając do tego grabi i albo się przydeptuje grunt nogą, albo płaską stroną motyki. Żeby nie zapomnieć gdzie i jakie nasiona zostały zasiane, na końcu każdego rządka wsadzamy w ziemię płaską deszczułkę, na której napisana jest czarnym ołówkiemu data siewu, gatunek i odmiana warzywa.

Przy siewie nasion, trzeba pamiętać o tym, że nie wszystkie nasiona wzejdą. Dlatego to drobne nasiona należy siać gęściej. Gdy wzejdą i okażą się za gęste, to je trzeba przerywać. Przerywanie stosuje się jak najwcześniej, gdy tylko rośliny ukażą się na powierzchni i trochę rozrosną. Trochę skąpiej przerywa się na początku takie jarzyny jak marchewka, rzodkiewka i ćwikłowe buraczki. Z przerywaniem tych można poczekać nieco, aż dojdą do takiej wielkości, że dadzą się zużytkować w kuchni. Marchewka będzie coprawda cienka, lecz smak jej będzie doskonały, buraczek nie będzie oczywiście miał korzenia pod ziemią, ale młodą jego boćwinkę da się zużyć na jarzynkę, rzodkiewki natomiast smaczne są, nawet gdy są bardzo małe.

Po przerwaniu pozostałe w ziemi rośliny, będą miały więcej dla siebie miejsca na rozrośnięcie. Niektóre warzywa przeznaczone są na pozostanie w miejscu gdzie były wysiane, inne znów muszą być przesadzone na nowe miejsce. Nasion roślin przeznaczonych do przesadzenia, nie siejemy tak gęsto, by je trzeba było przerywać, gdyż to byłoby bezpotrzebnym marnowaniem.

Pielęgnacja Prosiąt

Warunkiem zdrowia prosiąt jest dobre odżywienie, dlatego to należy zadawać więcej ziarna maciorze po oproszeniu, nie zapominając przy tym o witaminach. W okresie karmienia należy obserwować prosięta, czy ciągną dobrze, i czy otrzymują dosyć pokarmu.

W razie gdy u prosiąt pojawi się biegunka (white scour), należy od razu zmniejszyć maciorze ilość paszy, oczyścić dokładnie chlew, a prosiętom zadać odpowiedni środek kuracyjny na wstrzymanie rozwolnienia, jaki wskaże miejscowy weterynarz.

Nowonarodzonym prosiętom bardzo potrzebne jest ciepło. W nowoczesnych hodowlach, prosięta nie pozostają z maciorą w jednym chlewie dla uniknięcia przypadkowego uduszenia. Skoro więc nie grzeją się przy ciele matki, trzeba im dostarczyć dobrego posłania i dodatkowego ciepła idącego od pieca lub lampy do naświetlania.

Są w tym celu różne modele piecyków, a w tych wypadkach gdy brak miejsca nie pozwala na założenie piecyka, lampa nagrzewająca, zawieszona u sufitu, daje bardzo dobre rezultaty.

Poważnym zagadnieniem dla hodowcy, jest utrzymanie chlewu w suchości. Bo jeśli nawet powietrze w chlewie jest zimne, a posłanie suche, to stwarza to dla prosiąt znacznie zdrowsze warunki, niż chlew ciepły a przesycony wilgocią. Dużo zatem starania winien dokładać farmer, do utrzymania chlewu w suchości, częstą zmianą posłania.

Przy stosowaniu nowoczesnych chlewów do proszenia (farrowing crate), usuwanie przemoczonego posłania jest wielce ułatwione. Trzeba tylko wypędzić z niego maciorę na dwór, co jej dobrze zrobi, bo potrzebuje ona trochę ruchu na świeżym powietrzu, jakkolwiek w złą pogodę maciora opiera się przeciw wyjściu na dwór. Farmerzy wiedzą z doświadczenia, że maciora wypędzana regularnie każdego ranka na dwór, nabiera przyzwyczajenia do czystości.

Kiedy farmer zauważy u młodych prosiąt kaszel i częste kichanie, to może stanu tego do szukiwać się w kilku przyczynach. I tak może to być spowodowane zaziębieniem nabytym w chlewie zimnym lub nadmiernie mokrym. Dalej o kaszel przyprawia prosięta kurz znajdujący się w ściółce, katar lub robaki wewnętrzne.

Do robaków młode prosięta dochodzą przez pierwsze zetknięcie się z maciorą, na której ciele znajdują się w obfitości jajeczka robaków. Z pierwszym więc pokarmem pobranym od matki, jajeczka owe dostają się do pyszczków prosiąt, a po jakimś czasie przechodzą do ich płuc i ciągłym drażnieniem przyprawiają je o kaszel i tak męczą, że prosie nie rozwija się należycie.

Dlatego to maciorę przed oproszeniem, należy do czysta wymyć ciepłymi mydlinami i przeprowadzić do czystego chlewa z świeżą suchą ściółką.

Największymi wrogami młodych świń są choroby takie jak cholera i różyca (erysipelas). Przeciw obu tym chorobom stosuje się obecnie szczepienia ochronne. Co prawda przeciw cholerze można szczepić świnie w każdym wieku. Kiedy jednak, są odpowiednie warunki, można dwutygodniowe prosięta poddać szczepieniu, o czym zresztą odpowiednio do miejscowych warunków klimatycznych, decyduje okoliczny weterynarz, przeprowadzający szczepienie.

Do dobrych praktyk zaliczają znawcy wczesne przyzwyczajanie prosiąt do jedzenia z korytka. Już kilkudniowe prosięta można zaznajamiać z prasowanym owsem (rolled oats) lub mieszanką, zwaną "pig starter", jakie zadaje im się do korytek.

Gdy przyjdzie do odłączania prosiąt od maciory, dobrze jest przebrać najpierw prosięta. Te które są większe i silniejsze zabrać od matki, a pozostawić przy niej te prosięta, które są mniejsze i słabsze, by się przez kilka dni lepiej podżywiły, nim zostaną odłączone.

Wychów wczesnych prosiąt kalkuluje się drożej, bo i więcej wymaga ze strony farmera pracy i doglądania. Jednakże wczesny zbyt prosiaków, przypadających na lipiec lub sierpień, przynosi tak dobre ceny, że pokrywa z nawiązką cały wysiłek farmera.

Przy chowie wczesnych prosiąt, największym problemem jest utrzymanie chlewów w czystości, trzeba więc być odpowiednio do tego przygotowanym, zarówno pod względem budowy chlewów, jak i zapasu ściółki i ogrzewania. Karmienie bowiem prosiąt witaminami i antybiotykami nie przyda się na nic, gdy prosięta nie będą miały odpowiednich warunków sanitarnych.

Uwagi

Spichrze przed zsypaniem świeżo wymłóconego ziarna, winny być wymiecione z resztek zeszłorocznych i skropione 5-procentowym DDT, wedle zaleceń stacji doświadczalnych.

* * *

Farmer będzie miał mniej strat, jeżeli opatrzy spichlerz należycie, aby nie dostawały się do wnętrza ptaki ani szczury, lub inne gryzonie.

* * *

Jest kilka przyczyn powodujących zmniejszenie ilości tłuszczu to znaczy śmietany w mleku. Jedną z nich jest niewydajanie resztek mleka. Śmietanka jako lżejsza pozostaje na wierzchu mleka i dlatego mleko zdaja się wpierw a śmietanka pozostaje w wymieniu do ostatka, ważnem jest przeto zdojenie tych resztek. Drugą przyczyną bywa zmiana paszy na lichszą. Ostatecznie krowa przerabia tylko w swym organiźmie materiał, jaki pobiera w paszy. Jeśli pasza jest pożywna to i mleko będzie tłuściejsze.

Program Odrobaczywienia Bydła

Gdy farmer zauważy, że w jego stadzie bydła kilka sztuk zaczyna chudnąć mimo dobrego odżywiania, a sierść na nich, mimo szczotkowania staje się szorstka i najeżona, to może podejrzewać obecność pasożytów wewnętrznych, których jest wiele gatunków.

Stonowią one dla każdego farmera poważny problem. Opanowane przez pasożyty bydło traci wagę, krowy dojne zmniejszają ilość mleka, organizm bydlęcia ubożeje w siły i odporność na choroby.

Dawniej mniemano, że w klimacie gdzie zimy, są mroźnę, robaki wewnętrzne u krów giną. Tymczasem zaprzeczył temu wynik badań przeprowadzonych na bydle w stanach położonych na północ, jak Nebraska i Minnesota i innych. Srogie tamtejsze zimy nie mają żadnego wpływu na zmniejszenie ilości pasożytów wewnętrznych. Muszą więc farmerzy pomyśleć o odrobaczywianiu bydła, nie chcąc narazić się na poważne straty w zdrowiu, wadze i mleczności krów.

Najczęściej spotykanym u bydła pasożytem jest glista, żyjąca w przewodzie pokarmowym, zwana po angielsku "round worm".

Inny rodzaj robaków znajduje się w czwartym żołądku krowy. Przyczepiwszy się silnie do tkanki żołądka żywią się one ssaniem krwi. Duża liczba tych pasożytów, może poważnie odbić się na zdrowiu i wyglądzie zwierzęcia.

Dwa inne rodzaje pasożytów gnieżdżą się w cienkim jelicie, gdzie haczykowatym przyrządem uczepią się ściany jelita i żywią krwią. Są to — hookworm i trichostrongyles. W grubym jelicie żeruje pasożyt o nazwie nodule, a jeszcze inny upatrzył sobie wygodne miejsce w płucach zwierzęcia.

U krów silnie zaatakowanych przez pasożyty, prócz zmierzwionej sierści, utraty wagi i mleka, daje się również zauważyć brak apetytu, zatwardzenie lub rozwolnienie.

Aby zaś stwierdzić które z pasożytów nękają bydło, trzeba przywołać weterynarza, który przy pomocy mikroskopu, wykryje w odchodach bydlęcych jajeczka pasożytów i odpowiednio do gatunku robaków, wskaże właściwą kurację.

Skutecznym środkiem przeciw robakom przewodu pokarmowego, okazał się środek o nazwie "phenotiazine". Nie dosięgnie on jednakże robaków gnieżdżących się w płucach zwierzęcia, lecz skuteczny jest na te robaki, które przebywają w różnych punktach przewodu pokarmowego. Rzecz jasna, że Phenothiazina wygubi robaki dorosłe, lecz nie uczyni nic złego złożonym przez nie jajeczkom, z których wylęgną się nowe pokolenia pasożytów.

Trzeba więc ułożyć sobie program odrobaczywienia bydła przy pomocy weterynarza i w określonych terminach powtarzać zabiegi, aby wytępić te robaki, które wylęgły się z jajeczek.

Wymieniony wyżej środek zadaje się bydłu w postaci poidła. Każdej więc sztuce wlewa się do gardła określoną ilość płynu, w którym rozpuszczony jest ów środek, w ilości podanej przez weterynarza.

Znajduje się obecnie na rynku sól, zawierająca phenothiazinę, w stosunku jednej części tego środka do 10 części soli. Na tej metodzie nie można jednakże całkowicie polegać. Raczej traktować ją należy jako uzupełnienie zabiegów stosowanych w formie poidła. Kiedy już się wytruje większa ilość robaków zapomocą poidła, to zadawanie bydłu tej soli, przyczyni się do rozciągnięcia kontroli nad nowym przyrostem pasożytów.

Na Stacjach Doświadczalnych prowadzone są obecnie badania metody, zezwalającej na dodawanie phenothiaziny do mieszanek zbożowych czy innych, jakie daje się krowom dla uzupełnienia regularnej paszy. Próby te są dopiero w toku, lecz nie ulega kwestii, że naukowcy dopną swego i wynajdą właściwy, sposób dodawania środka trującego robaki do mieszanek i pasz.

Gdy to nastąpi, wówczas farmerzy pozbędą wiele kłopotu z głowy. Nie będzie bowiem zachodu z zadawaniem krowom poidła i dawkowaniem właściwej ilości środka. Jak dalece phenothiazina pożyteczna jest w truciu pasożytów u bydła, dowiemy się z tych oto faktów, — oto w doświadczeniach prowadzonych w stanie Ohio, podzielono na dwie grupy, przeznaczone na ubój woły. Jedną z tych grup poddano zabiegom z phenothiaziną, drugą grupę pozostawiono w spokoju.

Rezultat był ten, że poddane zabiegom odrobaczywienia woły, zyskały po 20 funtów na wadze, czyli, że za każdego wydanego na phenothiazinę dolara, zwróciły $4.46.

W doświadczeniach tego rodzaju, prowadzonych na cielętach w stanie Texas, każde ciele odrobaczywione przewyższało wagą o 11 funtów swych rówieśników, nie poddanych zabiegom.

Są przypuszczenia, że ten środek okaże się skutecznym w niszczeniu pasożytów "grubs", a także muchy obsiadającej nogi krów. Na razie jest zawcześnie na robienie obietnic w tym kierunku. Wystarczy na początek, że niszczy on pasożyty wewnętrzne, od których cierpi bydło, owce a także inne zwierzęta domowe.

W dzisiejszych czasach farmer może korzystać z wielu odkryć naukowych chroniących go od strat, jakie niegdyś pożerały znaczną część jego ciężko zapracowanych zysków. Wielu jeszcze farmerów sądzi, że owe nowoczesne środki, służące do leczenia chorób żywego inwentarza, lub też do utrzymania go w zdrowiu i zapewnienia mu wzrostu wagi, są dobre, ale —

wadą ich jest to, że trzeba na nie wydać gotowy grosz.

Postępowy farmer prowadzi wykaz wszelkich wydatków, pozostających w związku z hodowlą inwentarza. Wydatki na środki kuracyjne, winne być pomieszczone w osobnej rubryce, tak samo jak osobną rubrykę stanowią — straty.

W ten sposób najłatwiej przekonać się ile kosztowały środki dla utrzymania inwentarza w zdrowiu, a jakiej wysokości są straty, powstałe bezpośrednio z zaniedbania chorych krów, świń, drobiu itp.

Rozmnażanie i Uprawa Piwonii

Ojczyzną piwonii są Chiny, gdzie piękne te kwiaty uprawiane są z wielką pieczołowitością. Wdzięczną ta roślina, znalazłszy się w odpowiednich dla siebie warunkach, wymaga niewiele uwagi lub zachodu ze strony właściciela, a co roku o wiośnie obsypuje się wspaniałym kwieciem w różnych kolorach, o łagodnym, miłym zapachu.

Piwonie rozmnaża się z nasienia i z podziału korzeni. Sposób pierwszy bardzo powolny, stosuje się przeważnie tylko wtenczas, jeśli mamy jakiś nadzwyczaj piękny okaz piwonii i pragniemy dochować się zeń jak najwięcej nowych roślin, ale to dosłownie nowych, nigdy bowiem piwonia z nasienia nie będzie podobna do rośliny macierzystej, przeważnie bywa gorsza.

Po okwitnięciu piwonii, zbiera się nasienie i przechowuje do jesieni, by je wysiać w zimnym inspekcie (open frame). Czasem nasienie to zakiełkuje już przyszłej wiosny, przeważnie jednak pozostaje uśpione i zakiełkuje dopiero następnej wiosny. Młode roślinki należy pozostawić w spokoju przez dwa lata.

Dopiero po upływie tego czasu, są one dość silne do przesadzenia na stanowisko stałe. Przesadzania młodziutkiej piwonii dokonuje się albo wczesną wiosną, albo też w lipcu, lub nawet później, gdy liście są mocne. Przy dobrej opiece, piwonie zaczną kwitnąć w ciągu dwóch lub trzech lat.

Miłośników tej rośliny należy ostrzedz, że wysiana z nasienia piwonia może być nieco odmienna od rośliny macierzystej, tak co do kształtu jak i koloru kwiatów. Jest więc w rozmnażaniu piwonii z nasienia pewne ryzyko, którego nie podejmują ludzie, nie mający do czynienia z ogrodnictwem z zawodu.

Drugi i niezawodny sposób rozmnażania odbywa się przez podział korzeni. Stosuje się go nawet przy wyhodowanej z nasienia piwonii, o ile uda nam się wyprowadzić jakiś wyjątkowo piękny okaz, wart propagowania.

Jeśli więc mamy taką piwonię, to pozostawiamy ją w spokoju, by się rozrosła i dostarczyła najmniej sześciu sadzonek. Jesienią okaz ten wykopujemy z ziemi i dzielimy na części, uważając by każda karpa mająca jeden lub więcej kłączy, miała także kilka odnóży korzeni.

Po wykopaniu rośliny z ziemi, należy przydługie jej korzenie skrócić do sześciu cali, następnie wymyć w wodzie, co ułatwi odpowiedni podział, każda bowiem karpa o jednym czy więcej oczku, winna mieć własny system korzeniowy.

Jeżeli przy tej akcji obłamią się boczne korzenie nie posiadające oczek czyli kłączy, to nie warto ich sadzić, bo nowych oczek nie wybiją. Może się to czasem zdarzyć, ale byłby to niezwykły wyjątek, naogół bowiem boczne korzenie chińskiej piwonii nie mają dość siły na wykształcenie własnego systemu.

Tam gdzie chodzi o rozmnażanie piwonii, proceder wykopywania korzeni i podzielenia na poszczególne karpy, powtarza się co trzy lata.

Ważną rolę odgrywa przygotowanie ziemi i wybór stanowiska pod piwonię. Nie należy nigdy sadzić nowej karpy w to samo miejsce, skąd piwonia została niedawno wykopana, ziemia bowiem jest już z pewnych składników odżywczych wyczerpana.

Piwonia lubi dobrze użyźnioną nawozem ziemię, lecz korzenie jej nie powinny dotykać nawozu. Kopie się więc dosyć głęboki dołek, i kładzie weń sporo dobrze przegniłego obornika. Dopiero na tę grubą warstwę nawozu nakłada się dosyć głęboką warstwę ziemi urodzajnej, przerobionej z piaskiem. Karpę korzeniową wkłada się do tak przygotowanego dołka i przykrywa ziemią, aby oczka karpy nakryte były dwu lub trzycalową warstwą ziemi.

Przy dobrym zaprawieniu ziemi, piwonia nie tylko, że doskonale prosperuje, lecz może obejść się bez dodawania jej nawozu przez następnych 25 lat.

Podział i przesadzanie karp odbywa się zawsze na jesieni, w okresie od września do listopada, by korzenie "zadomowiły" się na nowym miejscu przed nadejściem wiosny. Przesadzanie jest dla każdej rośliny wstrząsem, którego może ona nie przeżyć.

Wybór stanowiska dla piwonii jest także ważną rzeczą. Znosi ona wystawę słoneczną, jakkolwiek częściowa osłona jest wskazana, gdyż w silnym słońcu kwiat jej rozwija się bardzo szybko i barwy jego blakną, podczas gdy przy częściowej osłonie, kwiaty lepiej i dłużej zachowują swe naturalne kolory.

Jednakże dostarczenie właściwej osłony, stanowi swego rodzaju problem. Zazwyczaj bowiem częściowego cieniu podkrzewom dostarczają rosnące opodal drzewa o rozgałęzionej koronie, piwonia jednak nie znosi sąsiedztwa drzew, których korzenie sięgają daleko i zabierają jej pokarm z ziemi. Do takich rabunkowych drzew zalicza się wiąz (elm), którego sąsiedztwa piwonia nie znosi, a okradana z pokarmu — nie zakwita.

Nie należy, choćby lekko, wypasać bydła na koniczynie, przeznaczonej na zbiór nasienia.

Słoneczna Fabryka

Wiosna w całej pełni, bujają posiane w zeszłej jesieni oziminy, zielenią się jare zboża, wschodzą te rośliny, które obawiają się przymrozków wiosennych i muszą być sadzone i siane znacznie później. Będziemy je niedługo obserwowali, przyglądali się im i liczyli w myśli plony, które nam one przyniosą.

Najbardziej obchodzą nas plony roślinne, od nich przecież wszystko zależy. Zwierzęta same nie wytwarzają dla nas żadnego pożywienia, przerabiają tylko one w swoim organiźmie masę roślinną, którą się żywią na innego rodzaju białka i węglowodany, które odkładają w swoim ciele. Całe nasze pożywienie, cała nasza egzystencja na tej ziemi zależy od rośliny.

Roślina jest fabryką, która wyrabia żywność. Każda fabryka potrzebuje dwóch rzeczy, to znaczy surowca, z którego powstają fabrykaty, oraz siły, energii do poruszania maszyn.

To samo można powiedzieć i o roślinie. Potrzebuje ona surowców i energii. Naważniejsze surowce, z których roślina wyrabia dla nas pożywienie są następujące: woda, powietrze i niektóre składniki mineralne z ziemi. Jeśli chodzi o energię, to roślina bierze ją od słońca w postaci światła.

Ilość produktów jaka wychodzi z fabryki zależy nie tylko od surowca i od siły maszyn, które w nim pracują, ale też od mózgu ludzkiego, który organizuje pracę. Jeśli chodzi o rośliny, to plony jej zależą również nie tylko od surowców i energii słonecznej, ale i od natury samej rośliny.

Wiadomo przecież, że dwie odmiany kukurydzy posiane na tej samej ziemi, a więc mające do dyspozycji te same surowce i tę samą ilość energii dadzą plon bardzo niejednakowy. Geniusz człowieka, w ciągu wielu lat stara się wytworzyć coraz to lepsze rośliny, coraz to lepiej potrafiące wykorzystać zarówno energię, jak i surowce, jakie znajdują się w jej środowisku.

Farmer ma do dyspozycji pewne rośliny, które posiadają określoną zdolność do wytworzenia wysokich plonów. Od niego teraz będzie zależało, jakie zapewni tym roślinom środowisko. Od niego będzie zależało jaki plon rośliny wydadzą. Środowiskiem dla rośliny jest energia i surowce.

Jeśli chodzi o energię czyli o światło słoneczne, to nie możemy go ani zwiększyć ani zmniejszyć. Możemy jednak przez odpowiedni wysiew roślin stworzyć takie warunki, gdzie ich liście będą miały najlepsze oświetlenie. W zbyt gęsto rosnących roślinach mamy wiele liści, które są stale w cieniu i zamiast fabrykować pożywienie pasożytują one na liściach dobrze oświetlonych.

Najważniejszą jednak rzeczą, którą można kontrolować jest dopływ surowca do rośliny. Powietrze jest prawie wszędzie jednakowe. Najważniejszym dla roślin składnikiem jest w powietrzu dwutlenek węgla, z którego roślina wiążąc go z wodą robi cukier. Ilości dwutlenku węgla w powietrzu nie może człowiek kontrolować.

Do wszystkich procesów fabrykowania żywności w roślinie potrzebna jest woda. W suchych klimatach ona jest jedynym czynnikiem, który może podnieść plon. Myliłby się ktoś, ktoby myślał, że dostarczamy wody roślinom tylko przez sztuczne nawadnianie. Oto jest pole, na którym kukurydza rośnie rok po roku przez wiele lat. Gleba w takim wypadku staje się raczej jałowa. W suszę zbija się ona i spieka na opokę. Gdy przyjdzie deszcz większość wody ścieka po powierzchni nie wsiąkając w głąb.

A oto inny farmer obok co parę lat uprawia lucernę na tej samej ziemi. Lucerna jest rośliną motylkową i jej korzenie wrastają bardzo głęboko. Dwa lata lucerny na jednym miejscu przywraca gruzełkową strukturę gleby. Kiedy deszcz pada na taką ziemię wsiąka on w głąb, bo nie jest ona spieczona.

Tak więc przy tej samej ilości opadów ziemia w dobrej strukturze ma wody więcej, a ziemia w złej strukturze ma wody mniej.

Zapewnić dobrą strukturę możemy glebie przez to, że uprawiamy na niej od czasu do czasu rośliny pastewne, głównie motylkowe, względnie trawy. Pastwisko staje się teraz jednym z najważniejszych czynników odnawiających żyzność gleby.

Że ta żyzność gleb potrzebuje odnowienia udowodnić możemy w ten sposób. Między rokiem 1880 a 1940 plony przeciętne z naszych gleb, mimo ogromnego podniesienia się nauki i techniki rolniczej prawie wcale się nie podnosiły. Podnosić się one zaczęły wówczas, gdy zaczęliśmy wprowadzać coraz to lepsze metody podniesienia żyzności, a więc wprowadzania roślin motylkowych, pastwisk, oraz zwiększenia nawożenia mineralnego.

Składniki mineralne w glebie, to następny czynnik powodujący podniesienie plonu, to również jeden z najważniejszych surowców przy wytworzeniu żywności przez roślinę. Zdawało by się, że jest rzeczą powszechnie znaną, że składników mineralnych w ziemi mamy za mało, a zwłaszcza za mało azotu, fosforu i potasu, wobec tego powinniśmy używać nawozów mineralnych.

Stany środkowo - północne używają nawozów sztucznych milion ton rocznie. Jeden tylko stan Iowa w ciągu dziesięciu lat zwiększył ilość nawozów nie mniej ni więcej a tylko 33 razy.

Czy znaczy to, że teraz wszędzie używa się dostatecznej ilości nawozów sztucznych? Wcale nie. Przewiduje się, że w ciągu najbliższych kilku lat zużycie nawozów mineralnych powinno się przynajmniej podwoić.

Potrzebne to jest dla korzystania i wzmocnienia żyzności naszej gleby. Wraz ze zwiększeniem ilości nawozów mineralnych możemy zwiększyć ilość

uprawianych roślin takich jak motylkowe i trawy na pastwiskach, a przez to zwiększyć w glebie zasoby próchnicy, która podnosi bardzo naturalną żyzność gleby.

O Hodowli Indyków

Indyki dawniej niezbędne w okresie jesiennym aż do nowego roku, trafiają obecnie na stół ludności amerykańskiej — o każdej porze roku. Aby zwiększyć sprzedaż indyków na mięso, wyprowadzono specjalny gatunek indyków małych i średnich, których waga rozpoczyna się od mniej więcej siedmiu funtów. Ptak tej wagi nie koliduje z rozmiarem pieca kuchennego, ani też nie naprzykrzy się zbyt częstym odgrzewaniem rodzinie składającej się z niewielkiej liczby osób.

Łatwo jest zwiększać hodowlę indyków z własnego przychowu. Zarówno te na mięso jak i te do chowu traktuje się w hodowli jednakowo, za wyjątkiem karmienia. Tym sztukom które przeznaczamy na rozmnożenie, umniejsza się kukurydzy. Umniejszanie kukurydzy wprowadza się wtedy dopiero gdy indyki i indyczki mają po 6 miesięcy życia, a nie wcześniej i utrzymuje tę normę do czasu rozpoczęcia niesienia jaj. Ilość kukurydzy umniejsza się indykom prawie o połowę.

Niektórzy znawcy są zdania, iż tego rodzaju umniejszanie dawki tuczącej karmy, sprawi, że indyczki będą lżejsze i że będą lepiej niosły się. Według innych — nie ma to najmniejszego wpływu na ilość zniesionych jaj ale kalkuluje się taniej, skoro farmer uzyskuje przeciętną liczbę jaj, przy mniejszym wydatku na wyżywienie. Ciężka waga ma znaczenie u indyków chowanych na mięso.

Zresztą w dzisiejszych czasach wiadomą jest rzeczą, że nie sposób żywienia ani rodzaj paszy odgrywa rolę w hodowli indyków na rozmnożenie—lecz światło dzienne. Pod wpływem światła zarówno indory, jak indyczki dojrzewają wcześniej, a zatem okres reproduktywny rozpocznie się u nich wcześniej niżby to miało miejsce bez dostarczania im światła.

Indyki dla normalnego rozwoju winny mieć 11 godzin światła dziennie. Mają więc dosyć naturalnego światła te indyki, które się lęgną wiosną i latem. Tym zaś które pochodzą z późniejszego wylęgu, w okresie od 15 września do 15-go marca, należy dostarczać sztucznego światła, dla przedłużenia ich dnia "pracy".

Łatwo to zrozumieć, gdy się weźmie pod uwagę, że ptak jest fabryką, przetwarzającą paszę na mięso i jaja. Przy krótkim dniu zjada on mniej paszy, a tym samym wolniej rośnie i wolniej dojrzewa. W hodowlach indyczych na zachodzie i południu, farmerzy poprzestają na dostarczeniu indykom kilku godzin światła dziennie, natomiast w innych częściach kraju, gdzie klimat jest zimny, trzeba budynki ogrzewać nawet.

W osobne stada spędza się indyki duże, średnie i małe. Przy dużym gatunku przeznacza się jednego indora na 20 indyczek. Przyjęta jest obecnie praktyka dzielenia wyselekcjonowanych indorów na dwie grupy. Jedną grupę puszcza się z indyczkami na jeden tydzień, podczas gdy druga grupa indorów, trzymana jest zdala od indyczek. Po tygodniu następuje zmiana indorów. Tę praktykę, zapewniającą jak najwyższe zapłodnienie jaj, prowadzi się obecnie w hodowlach średnich a nawet małych indyków, z jak najlepszymi rezultatami.

W dużych stadach indyków średniej wielkości dopuszcza się jednego indora na 13 do 14 indyczek. Przy małych gatunkach liczbę indyczek zwiększa się do 15 lub 16 na jednego indora. Przy mniejszej liczbie indyczek dochodzi do częstych bójek między indorami.

Tam zaś, gdzie się chowa stada nieduże, wodzone przez jednego indora, to przy wielkich gatunkach przeznacza się 16 indyczek na jednego indora, przy średnich 18 a przy małych 20 indyczek w stosunku do jednego indora. Przy takim układzie, należy obserwować indora dla sprawdzenia jego żywotności, by się nie narazić na straty, powstałe z niezapłodnionych jaj.

Wiek ptaków odgrywa dużą rolę w produktywności. Jedynie w hodowlach czystych ras, z których sprzedaje się poświadczone jaja, (certified), bierze się do rozpłodu indyki mające powyżej roku. Przy gatunkach przeciętnych o średniej wielkości, do rozpłodu przeznaczamy indory mające 37 do 41 tygodni, a indyczki od 35 do 39 tygodni życia.

Jedynie w ciepłym klimacie, indyki korzystają z naturalnego dziennego światła i ciepła. W każdej innej części kraju, trzeba indykom przedłużyć dzień sztucznym światłem, dla zapewnienia im osiągnięcia dojrzałości, przed rozpoczęciem produktywności. W tym celu przedłuża się dzień sztucznym światłem przez przeciąg czterech tygodni przed połączeniem indorów i indyczek w jedno stado. Nie radzi się forsować światłem do produktywności młodsze indyczki, gdyż nierozwinięte należycie fizycznie, znosić będą jaja małe, nie nadające się do wylęgu.

Produktywność indy c z e k wzrasta znacznie w drugim roku ich życia, a w trzecim roku nieznacznie spada. Jaja znoszone w drugim roku są także większe niż w pierwszym.

Przeznaczone do wylęgu jaja powinny być trzymane w temperaturze 50 do 55 stopni Fah. Trzymanie ich dłużej niż kilka godzin w temperaturze poniżej 45 stopni. Fah., naraża na zabicie zarodka. Najlepszą metodą jest wkładanie do inkubatora jaj co tydzień. Przy dłuższym ich trzymaniu, trzeba je codziennie przekładać, układając zawsze na boku.

Jaje stłuczone lub choćby pęknięte, jest czystą stratą dla hodowcy. Aby do tych strat nie dopuścić, należy wybierać jaja z gniazd cztery razy dziennie, a nawet częściej, jeśli czas na to pozwala.

Nieraz się zdarzy, że jedna lub więcej indyczek w stadzie

zacznie kwokać, co oznacza wstrzymanie nieśności. Ponieważ w wygrzewaniu jaj zastępuje indyczkę doskonale inkubator, przeto musi ona powrócić do produktywności, by zapłacić za swe utrzymanie. Zmusza się ją do tego, przez dodanie do stada jednego lub więcej indorów, na cztery lub pięć dni.

Dla zapobieżenia chorobom i pasożytom napastującym indyki, należy je co jakiś czas przepędzać na czyste zagrody. Zagroda w której indyki były poprzednio powinna stać bez użytku przez 5 miesięcy, zanim znowu wrócą do niej indyki, czy inne ptactwo domowe.

Indyki zarówno młode jak i stare, podatne są na różne choroby z zaziębienia, dlatego też przeznacza się dla nich obszar suchy, nie podmakający wodą w czasie deszczu.

Narządy Trawienia

Do narządów trawienia należą:

Jama ustna (pyskowa), przez którą zwierzę przyjmuje pokarm, w niej go przeżuwa, czyli miele zębami trzonowymi i zwilża śliną.

Gardło — zapomocą ruchów języka, zmielona i ośliniona pasza, przesuwa się do jamy gardzieli i zostaje przełykana.

Przełyk — jest przewodem, prowadzącym karmę z jamy gardzielowej do żołądka. Przełyk przebiegający po lewej stronie szyi, w rynience szyjnej, składa się z dwu warstw: błony śluzowej i mięśni.

U koni przy wejściu do żołądka, przełyk posiada grubszą warstwę tych mięśni, które tworzą mocny zwieracz, nie pozwalający na wracanie treści z powrotem do przełyku. Tym się tłumaczy że konie pozbawione są możności wymiotowania.

Żołądek — pełni ważną rolę w organiźmie. Po przełknięciu pasza dostaje się do żołądka. Żołądek koni i świń jest pojedyńczy, natomiast żołądek bydła, owiec i kóz, składa się z czterech części, których nazwy brzmią—żwacz, czepiec, księgi i trawieniec.

Żołądek konia jest mały, objętość jego wynosi 10 do 12 kwart. W żołądku konia i świń odbywa się trawienie przyjętej paszy, w której to pracy udział biorą wydzielane przez żołądek soki żołądkowe, zawierające dużo kwasów. Najważniejszą częścią soku żołądkowego jest tak zwana pepsyna, rozpuszczająca ciała białkowe (proteins) paszy i ułatwiająca trawienie.

Żołądek przeżuwaczy, to znaczy bydła, kóz i owiec, składa się z czterech części. Pierwsza część żwacz (po angielsku — punch lub rumen) przyjmuje rozmieloną i ośliniona masę. Żwacz jest bardzo dużej objętości, bo może zmieścić 20 do 25 kwart. W żwaczu masa pokarmowa podlega rozmiększeniu, a potem przechodzi do drugiej części—czepca.

Czepiec wytwarza z masy pokarmowej oddzielne kawałki, w formie klusek, które wracają do jamy pyskowej, podlegają tu dłuższemu przeżuwaniu i wracają do trzeciej części żołądka —ksiąg.

W księgach masa żołądkowa układa się między listkami, które wygniatają z masy żołądkowej sok i dalej masa ta przechodzi do czwartej części—trawieńca. W trawieńcu są wszystkie soki żołądkowe, a głównie pepsyna, rozpuszczające ciała białkowe paszy.

Z żołądka pasza przechodzi do kiszki zwanej dwunastnicą, gdzie zaczynają działać na nią soki z gruczołu trzustki i żółć wątroby.

Trzustka wydziela sok, który powoduje dalszy rozkład części składowych, masy pokarmowej białka, tłuszczu i węglowodanów. Wytworzone pod wpływem soków trzustki produkty są chciwie pochłaniane przez dalsze odcinki przewodu pokarmowego.

Żółć powoduje strawienie tłuszczów i doprowadza je do formy, w której mogą przeniknąć przez ściany jelit i dostać się do krwi, to znaczy— w głąb organizmu.

Poza dwunastnicą są kiszki cienkie, czyli jelita, przechodzące następnie w kiszki grube, to jest w kiszkę ślepą i okrężnicę, a następnie w kiszkę prostą (odbytnicę).

W jelitach cienkich odbywa się dalsze trawienie i wchłanianie przez organizm składników pokarmowych. Z cienkich jelit masa pokarmowa przechodzi do jelita ślepego i okrężnicy.

W jelicie ślepym i okrężnicy zbierają się i przebywają czas dłuższy niestrawione masy pokarmowe, a wśród nich przeważnie zdrewniałe włókno roślinne. Przebywając tu przez czas dłuższy, masa pokarmowa ulega fermentacji. Ciała białkowe, które przedtem nie zostały strawione, ulegają tu rozkładowi.

W okrężnicy następuje silne wchłanianie produktów fermentacji, które przedstawiają wartość odżywczą dla organizmu. Jednocześnie odbywa się wchłanianie nadmiaru wody, w skutek czego miazga pokarmowa w okrężnicy stopniowo gęstnieje i ku końcowi przybiera charakter kału. Kał przedostaje się do kiszki odchodowej, czyli odbytnicy, tutaj częściowo obsycha i wydziela się nazewnątrz.

Przesuwanie paszy od żołądka do kiszki odchodowej, odbywa się zapomocą stałego ruchu robaczkowego organów trawienia. Na ruch robaczkowy wpływa prasa brzuszna, to jest kurczenie się i rozszerzanie się brzucha, co ma związek z oddechem.

Gdy zwierzę wciąga do płuc powietrze — prasa brzuszna się kurczy, odwrotnie — gdy zwierzę wydycha — prasa brzuszna się rozszerza.

Słoma po wymłóceniu ziarna, pozostawiona na dworze, gdzie naprzemian deszcz ją moczy a słońce suszy, staje się krucha, skutkiem czego wiele jej się marnuje. Natychmiast po wymłóceniu słoma powinna być zebrana i zwieziona pod dach, a będzie lepsza z niej sieczka i ściółka.

Zapalenie Kopyta Końskiego

Struktura nogi końskiej jest znacznie więcej skomplikowana, aniżeli struktura nogi człowieka. Ściany kopytowe otaczają dużą ilość nerwów i żyłek krwionośnych, stąd też wszelkie uszkodzenia nogi czy kopyta sprawiają duży ból zwierzęciu i są trudne do leczenia.

Zapalenie to zwane po angielsku "founder" lub "laminitis" obejmuje poduszkę strzałkową, która nabrzmiewa, a ponieważ kopyto nie może się rozszerzyć, powiększona nagle strzałka w ciasnym kopycie sprawia zwierzęciu duży ból, podobny do tego jaki sprawia człowiekowi za ciasne obuwie.

Choroba ta rzuca się przeważnie na przednie nogi, rzadziej obejmuje tylne, czasem zaś pojawia się na wszystkich czterech.

Nie wynaleziono jeszcze właściwej przyczyny tej choroby, a przypuszczeń co do jej pochodzenia jest wiele.

Do najbardziej prawdopodobnych należą: długie okresy bezczynności przy niedostatecznym ruchu, przegrzanie i skolei nagłe ziębnięcie, długie stanie na dworze w czasie zimnej i mokrej pogody, obfite karmienie ziarnem po poprzednim głodowaniu, zaniedbanie kopyt, nieprawidłowe podkuwanie, oraz jako ostatnią domniemaną przyczynę wymienić należy przepracowanie.

Choroba ta pojawia się także po przebyciu chorób takich, jak wybrocznica (horse scarlatina), zapalenie wymienia u klaczy, oraz po ciężkim porodzie.

Dużą ilość wypadków tej choroby można przypisać zaniedbaniu nóg przy równoczesnym przekarmieniu i bezczynności zwierzęcia.

Zapalenie kopyta może mieć przebieg ostry, to znaczy, iż pojawia się nagle i wkrótce mija, albo też może przejść w stan chroniczny i wtenczas trwa dłuższy czas.

Zapalenie kopyta ma tę właściwość, że pojawia siź nagle gdyż zwierzę do chwili zachorzenia nie zdradza najmniejszej niedyspozycji.

Pierwszym objawem jaki rzuca się w oczy farmera to ospałość zwierzęcia i stanie bez ruchu. Koń nie słucha rozkazu i nie rusza się z miejsca a zmuszony biciem, wykona jeden lub dwa kroki, z jękiem, po czym znów staje nieruchomo w nienaturalnej pozycji.

Jeżeli zaś choroba ta zaskoczy konia w leżącej pozycji, to jest wprost niemożliwością zmusić go do wstania na nogi, gdyż ból w kopytach jest tak silny. Wyraz cierpienia odbija się wyraźnie w oczach zwierzęcia, a gdy zmuszamy go do zrobienia ruchu, odczuwa ból tak silny, że drży na całym ciele.

Zapalenie nerwów zazwyczaj atakuje dwie nogi. Gdy objęte nią są przednie nogi, koń wysuwa je daleko naprzód, natomiast tylne podciąga pod siebie, aby na nich spoczywał największy ciężar. Gdy zaś koń musi zrobić obrót, to robi to w taki sposób, by nie obciążać przednich nóg, co wygląda jak gdyby koń wykręcał się w miejscu.

Przy zaatakowaniu tylnych nóg te skolei wyciągnięte są daleko w tył, a ciężar ciała spoczywa na przednich. Kiedy zaś zapalenie obejmie obie pary nóg, natenczas koń stoi sztywno i nieruchomo.

Wszystkie zwierzęta chore na zapalenie kopyt mają gorączkę, przyśpieszony oddech, a nogi są gorące. Czasem ostre zapalenie kopyt przechodzi w stan chroniczny, a wtenczas objawy te są mniej widoczne.

Drugotrwałe zapalenie kopyt powoduje zniekształcenie kopyta, frontowa część kopyta wydłuża się, pięta zaś skraca, co w rezultacie daje nierówną powierzchnię kopyta i powoduje kulawiznę.

Jak z powyższego opisu widzimy, choroba ta jest poważna i wymaga opieki doświadczonego i starannego weterynarza. Właściciel konia, może jedynie postarać się o danie zwierzęciu ulgi w bólu, do przybycia weterynarza i w tym celu należy przede wszystkim konia rozkuć, co zmniejszy ucisk kopyta na zwiększoną czyli nabrzmiałą strzałkę.

Dalsze zmniejszenie bólu uzyskać można przez okłady z lodu. Lód pokruszony wkłada się do worków albo też do wiader i w środek stawia się nogę konia. W braku lodu należy robić okłady z zimnej wody, a jeżeli jest w stajni wodociąg, to można wężem gumowym polewać nogi i kopyta zwierzęcia.

Te zabiegi trzeba stosować przez 3 lub 4 godziny aż do przybycia weterynarza, dla choroby tej bowiem nie ma skutecznego domowego leczenia i tylko lekarz weterynarii przepisać może odpowiednie lekarstwa apteczne i zarządzić dalszą kurację.

Rozmaitości

Nie ma chyba farmy bez stróża bezpieczeństwa, jakim jest—pies. Aby jednak ten wierny stróż sam był bezpiecznym dla najbliższego otoczenia i dla inwentarza, winien być szczepiony przeciw wściekliźnie.

* * *

Stado kur również należy przepatrzeć, dla sprawdzenia czy nie ma wśród nich chorych sztuk, wymagających odosobnienia. Kiedy się zauważy spadek nieśności, to znak że choroba jakaś, najczęściej zaraźliwe zaziębienie, już opanowała znaczną część stada.

* * *

Najłatwiejszym sposobem obliczenia terminu przyjścia na świat prosiąt, jest odliczenie czterech miesięcy naprzód, od dnia pokrycia świnki, teraz od owych czterech miesięcy należy odjąć 9 dni. Według tej kalkulacji, maciorka pokryta w dniu 10 grudnia, oprosi się około 1-go kwietnia.

Ozdoba Ogrodu — Kanna

Kanna zwana po polsku — paciorecznik zasługuje na miejsce w każdym większym ogrodzie, gdzie odpowiednie dla siebie miejsce znajduje na środku klombu, jako najwyższa z okalających ją roślin kwiatowych.

Gatunków kanny jest bardzo wiele, a na uwagę zasługują nie tylko kwiaty o różnym zabarwieniu, lecz i piękne szerokie liście, niektóre zielone inne zabarwione czerwono. Cała roślina jest wyjątkowo piękna, imponująca i efektowna. Kanna wyrasta na wysokość kilku stóp. Należy do gatunku roślin wielokwiatowych, a kwiaty jej mają kolory — ciemno ponsowy, ognisty, koralowe, ceglaste, łososiowe, pomarańczowe, złociste, kanarkowe, kremowe aż do czysto białego, to znów różowe, od najbledszych do ciemnych, przechodzące w purpurę i karmin.

Zdarzają się również kanny o kwiatach dwubarwnych, obrzeżone, nakrapiane lub plamione.

O hodowli kanny możnaby dużo powiedzieć. Ponieważ zwykle otrzymujemy je w porze wiosennej, jako suche kłącze, więc też od tego zaczynamy opis o hodowli kanny.

Sprowadza się kanny w porze wiosennej, gdy mrozy już miną. By je z uśpienia zimowego pobudzić do życia, należy umieścić je w atmosferze wilgotnej i ciepłej, najlepiej w inspekcie za szkłem, by zdobyć jak największą ilość pary. W tym celu polecane jest codzienne skrapianie ziemi wodą.

Niebawem przy takim traktowaniu, z kłącza zaczną ukazywać się młode korzonki i z oczka zacznie się wydłużać listek. To jest właściwa pora by kłącz posadzić w doniczkę odpowiedniej wielkości, lepiej trochę ciasną niż zbyt wielką. W doniczce musi być dobra ziemia zmieszana z piaskiem. Kłącz układamy na ziemi płasko (poziomo) i nakrywamy warstwą ziemi na trzy czwarte cala grubości. Tak posadzone kanny, należy trzymać w dalszym ciągu w miejscu ciepłym i jasnym. Pożądane jest dla nich ciepło od spodu, bo to sprzyja rozwojowi korzeni.

Gdy roślina rozwinie kilka liści i przypuszczamy, że doniczka może być dla niej za ciasna, badamy stan rozwoju korzeni przez wydobycie całej bryły ziemi z doniczki. Stosownie do potrzeby dajemy coraz to większe doniczki, aż wreszcie doniczka 6-calowa będzie już wystarczająca, by w niej przetrzymać rośliny do drugiej połowy maja, kiedy minie obawa przymrozków. W okolicach, gdzie przymrozki mijają wcześniej, wysadzenie kanny w grunt też odbywa się wcześniej. Ale nim nastąpi przesadzenie rośliny do gruntu, należy oswajać młode rośliny z powietrzem i słońcem, by je w ten sposób zahartować.

Dla kanny wybiera się ziemię dość ciężką, gliniastą, dobrze nawiezioną i spulchnioną. Stanowisko wybiera się dla kanny najcichsze i jak najcieplejsze, by ziemia dobrze się nagrzewała. Na takim stanowisku nie należy szczędzić kannie wody, gdyż nigdy kanna nie obawia się jej nadmiaru. W ten sposób pielęgnowane wczesne odmiany, zaczynają kwitnąć już pod koniec czerwca, rozrastają się silnie dając stopniowo coraz to piękniejsze kwiaty aż do chłodów jesiennych.

Zależnie od okolicy, gdy przyjdą pierwsze szrony, przemarzają kanny na tyle, że kwiaty i wierzchołki łodyg są zupełnie zniszczone. Gdy to nastąpi, nie ma potrzeby pozostawiać rośliny dłużej w ziemi. W jakiś ciepły, pogodny dzień przycinamy łodygi kanny do sześciu cali nad ziemią, wykopujemy starannie kłącze, oczyszczamy je nieco z ziemi i przesuszamy w miejscu przewiewnym a cienistym. Gdy podeschną — układamy je na półkach w garazu lub suchej piwnicy, następnie składamy do pudeł, gdzie pozostawać będą aż do wiosny.

Istnieje także inny system przechowywania, w którym kłącze trzyma się w średnio ciepłej piwnicy, w pudle z piaskiem, które skrapia się wodą, ilekroć ziemia zdaje się być sucha.

Dodać należy, że kanna wydaje owoce, w których znajduje się nasienie. Owoce te pojawiają się już po pierwszych przekwitłych kwiatach i nie tylko, że szpecą roślinę, ale odbierają jej siłę do wyhodowania dalszych kwiatów, dlatego to owe owoce co prędzej wycinamy. Owoce pozostawiamy tylko w takim razie, jeśli chodzi nam o zbiór dojrzałych nasion do wysiewu, w celu powiększenia ilości tych roślin albo też otrzymania nowych odmian.

Co prawda nie wszystkie odmiany są zdolne do wydania nasienia. Zresztą proceder to długi, tak, że kto chce mieć kanny w ogrodzie, bez długiego na nie czekania, to uczyni najlepiej jeśli gotowe do posadzenia kłącze zakupi w dobrym składzie nasiennym.

Zielona Pasza Jest Konieczna Dla Kur

Dorosłe kury powinny zużywać od pięciu do dziesięciu funtów zielonej paszy na 100 sztuk dziennie. Jeśli chodzi o zużycie paszy przez młode kurczęta, to zależy to oczywiście od ich wieku i waha się od jednego funta do dziesięciu funtów na sto kurcząt, dziennie.

Na świeżym i dobrym pastwisku kurczęta i kury same regulują ilość zjadanej przez siebie paszy i zjadają jej tyle właśnie ile potrzebują.

Jeśli jednak pastwisko zostanie wysuszone przez lato i trawa jest na nim stara, sucha i nieapetyczna wtedy kurczęta i kury nie zjadają tyle ile zjadać powinny.

W takich wypadkach opłaci się świeżą, zieloną paszę skoszoną gdzie indziej przynosić im codziennie ażeby zużywały jej takie ilości, jakie dla ich zdrowia są naprawdę konieczne.

Najczęściej poleca się taką paszę przynosić dwa razy dziennie albo trzy razy dziennie i pozostawić ją przed kurami tylko na jedną godzinę. Po upływie godziny należy ją zabrać, aby później przynieść ją z powrotem.

Okazuje się, że kurczęta i kury więcej zjedzą w ten sposób, niż gdyby ta przynoszona świeża trawa była dla nich dostępna przez cały dzień.

Nawet dorosłe i niosące się kury bardzo skorzystają na tym, jeśli zapewnimy im na zimę nie wielkie przynajmniej ilości zielonej paszy. Nie można im dać tego za wiele, a to dlatego, że wtedy konsumować będą za mało ziarna i produkcja jaj bardzo spadnie.

Niewielkie jednak ilości zielonej paszy codziennie dostarczą kurom potrzebne im ilości witamin, a przede wszystkim witaminy A, i G zabezpieczą przed wielu chorobami i przykrymi nawykami, jak na przykład wzajemne dziobanie się.

Są dwa sposoby dla zachowania zielonej paszy na zimę dla kur. Jeden polega na wysuszeniu jej, drugi na przyrządzeniu z niej kiszonki.

W obu tych wypadkach należy rośliny, a najczęściej lucernę (alfalfa), koniczynę wraz z przymieszką traw lub też owsem skosić wtedy, gdy mają zaledwie dziesięć cali wysokości.

W tym stadium rośliny nie dadzą dużego plonu, ale tym się nie należy przejmować bo chodzi nam tu przede wszystkim o jakość, a nie o ilość.

Takie młode, i nie bardzo jeszcze rozwinięte rośliny posiadają największe ilości witamin i największe ilości minerałów, które dla zdrowia kur mają zasadnicze znaczenie.

Jeżeli mamy zamiar skoszone w ten sposób rośliny ususzyć, nie należy suszyć ich na słońcu, bo w słońcu stracą one znaczne ilości swoich witamin. Trzeba je suszyć w stodole. Jeżeli przyrządzamy kiszonkę to dodajemy do niej melasy dla lepszego jej trzymania się przez zimę.

Wczesne Trucie Koników Polnych

W niektórych częściach kraju, mnożące się z wielką szybkością koniki polne, uważane są przez farmerów za istną plagę. Owady te, miłe dla oka skaczą zręcznie i gwiżdżą wesoło na wszelkie troski farmera, który z niepokojem oblicza szkody, jakie na polach poczynił nie nasycony apetyt pasikoników.

Niech się nikomu nie zdaje, że taki mały, zielony konik nie ogołoci farmera, więc nie ma potrzeby trapić się zbytnio tym owadem. Kłopot w tym, że pasikonik nie pojawia się w pojedynkę. Nietępione owady te rozmnażają się szybko i większa ich ilość może objeść farmera z plonów.

O wielkości czynionych przez nie szkód dowiemy się z przeprowadzonego na jednej stacji doświadczalnej obliczenia, wykazującego, że 17 koników polnych żerujących na każdym kwadratowym yardzie 40-akrowego pola, spożyje tonę paszy dziennie. Tą ilością paszy wyżywiłoby się kilka sztuk inwentarza, a przecież na koniki polne zbytu nie ma.

W interesie farmera zatem leży wczesne tępienie ukazujących się w początkach czerwca pasikoników. Może w tym czasie nie być ich jeszcze wiele, jednak opłaca się zająć nimi wcześnie, nim zdążą poczynić wiele szkód, nim zdążą rozmnożyć się wielokrotnie i rozleźć po polach. Przy wczesnym podjęciu akcji tępienia, oszczędzi się także na środkach owadobójczych, stosowanych do wytrucia koników, a więc oszczędność dla farmera jest znaczna.

Eksperci od tępienia owadów twierdzą, że gdy farmer w tej porze roku znajduje przeciętnie po pięć pasikoników na kwadratowym yardzie pola — czy to będą nieużytki, pastwiska czy rowy, — to powinien niezwłocznie przystąpić do tępienia szkodników, nim te zdążą wyrządzić mu wielkie szkody.

Wiele jest obecnie na rynku dobrych środków chemicznych, trujących pasikoniki, trzeba jednakże wiedzieć, które z nich i gdzie stosować, aby i one nie przyniosły nam poważnych szkód. Może zatruć się nimi bydło, mogą środki te dostać się do mleka i mięsa zwierząt i tą drogą stać się niebezpieczne dla ludzi.

Trzeba zatem pilnie baczyć, by na pastwiska posypane trutką chemiczną nie wypuszczać bydła za wcześnie.

Jeśli pastwisko zostało skropione preparatem o nazwie Heptachlor, to nie należy puszczać na nie bydła przez 10 dni po skropieniu.

Przy użyciu środka trującego o nazwie Aldrin, bydło nie może być wypuszczone na pastwisko przez 15 dni.

Są inne środki równie skuteczne przeciw konikom polnym, lecz bardziej niebezpieczne dla zwierząt i pośrednio dla ludzi.

Łąk skropionych środkami chlordane lub BHC, nie należy kosić na siano ,ani też spasać bydłem przed upływem 21 dni od skropienia. Na pola skropione chemikałem dieldrin nie wypuszczać bydła przez 30 dni, a przy skropieniu toxaphene — przez 40 dni. Każdy chyba rozumie, dlaczego zachowanie tych warunków jest konieczne.

Pogoda ma duży wpływ na długość pozostawania tych trucizn na roślinach. Jak długo trwają chłody, chemikalia pozostają dłużej na roślinach. Z podniesieniem się ciepłoty ulatniają się one szybciej. Jest to jeszcze jeden powód dla którego lepiej jest wcześnie tępić koniki, a trzeba pamiętać, że dla zatrucia dorosłego konika trzeba dwa razy tyle trucizny, ile wystarczy dla młodego.

Dwie są przyczyny, dla których świń tucznych, o wadze 200 funtów nie należy dalej tuczyć w okresie upałów letnich: 1. Świnia może zdechnąć z gorąca i 2. Ceny mogą nagle spaść i farmer poniesie straty.

Chronienie Bydła Przed Chorobą

Każdemu hodowcy bydła, który bążto wyprowadzał własne bydło na rynek sprzedaży, bądź też udawał się na dalsze punkty po zakup nowych sztuk dla zwiększenia swego stada, znane są poważne wypadki zachorzenia a nawet śmierci wśród odbywającego dalszą drogę bydła. Przez długi czas nie wiedziano co powoduje stan chorobowy i jak zeń leczyć chore sztuki.

Wreszcie po długich obserwacjach i badaniach, udało się naukowcom z uniwersytetu Purdue ustalić przyczyny choroby, na jakie zapada w drodze bydło. Choroba ta, na którą zapada bydło, ma wszelkie symptomy zaziębienia kataralnego, jakiemu podlegają ludzie, a więc są to kaszel, cieczenie z nozdrzy, brak apetytu, zaczerwienienie oczu i rozwolnienie.

Tak samo jak u ludzi przeziębienie bywa zaraźliwe, tak i wśród bydła wyżej opisana choroba, zwana "shipping fever", przenosi się z chorych sztuk na zdrowe. Nierzadko też zdarza się, że farmer, wyprowadziwszy z domu zdrowe bydło, nabawia się sporo kłopotu w drodze, gdy najpierw jedna, a później coraz to więcej prowadzonych sztuk, wykazuje te same objawy choroby.

Z badań prowadzonych przez weterynarzy stacyj doświadczalnych przekonano się, że chorobę ową powoduje obniżenie u bydła odporności, sprowadzone zmęczeniem, zmianą paszy, zmianą otoczenia oraz warunków klimatycznych. Zatem nawet bydło, silne i wytrzymałe, reaguje na te zmiany, niezgorzej — od ludzi.

Co jednak ma robić farmer, aby nie dopuścić do rozejścia się choroby po własnym stadzie, kiedy na przykład przywozi do domu jakieś niesprzedane bydlę, lub też przywozi nowonabytą sztukę, która gdzieś po drodze straciła swój zdrowy wygląd i osowiała obojętnie patrzy na żłób wypełniony dobrą paszą.

Przezorny farmer nie pozwala nowym nabytkom mieszać się z resztą stada. Urządza najpierw coś w rodzaju kwarantanny i tam trzyma nowo sprowadzone sztuki bydła. Może to być zagroda na obejściu, albo też odosobniona szopa, gdzie krowy pozostawione będą niejako na uwięzi przez kilka dni.

W razie gdyby sprowadzone krowy nabyły po drodze zarazków tej "podróżnej gorączki", to pozostawione na osobności przez przeciąg kilku dni, przechorują się same, nie zarażając chorobą reszty zdrowych krów.

Nowosprowadzonych sztuk nie radzi się jednakże zamykać w stajni na okres kwarantanny, z tej przyczyny, że świeże powietrze jest ogromnie ważne dla zdrowia bydlęcia. Wystarczy ustawić je w nieużywanej szopie, przy szeroko otwartych drzwiach a lepiej jeszcze wprost na obejściu, w miejscu osłoniętym od ostrych wiatrów.

Drugą ważną rzeczą dla nowosprowadzonych krów jest odpowiednia pasza. Wielu farmerów wykazuje skłonność do dogadzania nowym przybyszom, przez zadawanie im lepszej paszy i częste podtykanie smakołyków dla szybszego oswojenia nowej krowy z jej nowym właścicielem i otoczeniem.

Postępowanie takie jest raczej szkodliwe, zdrożonym bowiem krowom trzeba przede wszystkim wypoczynku, co się odnosi do ich sił i do ich żołądka. Trawienie odbywa się łatwiej, jeśli pasza jest mało treściwa. Dlatego to sprowadzonym krowom trzymanym w kwarantannie, należy dawać lekką paszę, jak na przykład siano zmieszane ze słomą, dostatek soli i dużo świeżej wody, a wstrzymać zupełnie paszę treściwą w postaci ziarna, wytłoków itp. Dopiero po kilku dniach takiego postu, jeśli zwierzę nie wykazuje symptomów choroby, może przyłączyć je do reszty stada.

Gdy zaś w tym czasie dadzą się zauważyć objawy choroby, to dla oszczędzenia sobie wiele kłopotu, a nawet i straty, jaką bywa śmierć zwierzęcia należy zawezwać weterynarza, który rozporządza nowoczesnymi lekami w postaci antybiotyków i sulfamidów. Trzeba jednakże pamiętać, że środki te skutkują tylko w początkach choroby, to też nie należy zwlekać z wezwaniem weterynarza.

Udając się z bydłem w dalszą drogę, nie trzeba je narażać na nadmierne zdrożenie. Nie wprowadzać do ciężarówki więcej sztuk, niż wygodnie może się pomieścić. Podłogę ciężarówki wymościć grubo słomą. Jeżeli droga jest daleka, zarządzać postoje, w czasie których sprowadza się bydło z ciężarówek, karmi i poi i pozwala mu się odpocząć przed dalszą drogą.

Ponieważ wiemy, że nagłe zmiany temperatury są dla bydła szkodliwe, przeto dobrze jest zasięgnąć informacji od miejscowej stacji meteorologicznej co do zapowiedzi i pogody na najbliższe dnie. Taka przezorność oszczędzi farmerowi wiele kłopotów i niepotrzebnych strat.

Wapno Odkwasza Trawniki

Wapno daje się ziemi, która łatwo tworzy bryły, twardnieje lub skorupieje. Na trawniki wapno działa odkwaszająco i jednocześnie pomaga do zabicia mchu, jeżeli ten zaczyna się rozrastać.

Wapno można dawać tak w jesieni jak i na wiosnę. Wskazane jest posypywać ziemię na noc lub jeszcze lepiej przed spodziewanym deszczem, gdyż w przeciwnym razie wiatr, nawet lekki, może pył wapienny z powierzchni zmieść.

Używać należy wapno zupełnie sproszkowane, najpierw dlatego, że takie można rozsiewać równomiernie a następnie i dlatego, że takie wapno najłatwiej wsiąka w ziemię.

Mlekiem słodkim czyści się doskonale klawisze pianin, następnie poleruje miękką flanelą.

Zbieramy Ziarna Pszeniczne

Na całej półkuli północnej odbywają się żniwa. Zbiera się z pola żyto, pszenicę i inne zboża, dostarczające olbrzymią część ludzkiego pożywienia. Pszenica jest najstarszą rośliną zbożową uprawianą przez człowieka. Przyjrzyjmy się jak zbudowane są jej ziarna i w jaki sposób rozłożone są w nich składniki odżywcze tak dla nas ważne.

Znajdują się one głównie w postaci skrobi czyli mączki (starch) i białka (proteins), z których to materiałów składa się ziarno.

Oprócz białka i skrobi niektóre ziarna zawierają w sobie dość dużo tłuszczu, na przykład owies, ale naogół zboża nie gromadzą w swych nasionach tyle tłuszczu, ile go gromadzi len, rzepak czy też konopie.

Poza skrobią, białkiem i tłuszczem znajdują się też w nasionach różne inne, mniej ważne składniki, o których tu nie będziemy mówili.

Jeśli ostrą brzytwą przekroimy ziarno pszenicy i wykroimy z niego cieniutkie plasterki, a potem zaczniemy się przyglądać takiemu plasterkowi przez silnie powiększające szkła, przez mikroskop, to zabaczymy, gdzie znajdują się te zapasy skrobi, białka czy tłuszczu.

Zobaczymy, że zaraz pod samą skórką znajduje się cieniutka warstwa żółtawa, w której widać niezmiernie malutkie cząsteczki, zwane przez uczonych aleuronami. Są one złożone z białka. W nasionach wszystkich zbóż białko znajduje się tuż pod skórką. W środku ziarna białka nie ma.

Wiele się mówi o tym, że razowy chleb żytni zdrowszy jest od białego chleba żytniego. Na tej samej podstawie mówi się, że czarny chleb pszeniczny (whole wheat) jest bardziej pożywny niż chleb biały.

Chleb biały piecze się z mąki, z której odebrano otręby, czyli skórkę, zdrapaną z ziarna żyta czy pszenicy. Razem z tą skórką została zabrana większa część tej warstwy, która zawiera w sobie białko.

Chleb czarny ma więcej białka, niż biały, dlatego też ma większą wartość odżywczą.

Pod warstwą białkową w ziarnie znajduje się warstwa skrobiowa, właściwie nie jest to warstwa, bo całe wnętrze ziarna wypełnione jest skrobią. Skrobia stanowi główny zapas odżywczego materiału, nagromadzonego w ziarnie.

Patrząc na cieniutko ukrajane skrawki z ziarna pszenicy, zauważymy łatwo, że w jego kąciku znajduje się coś, co nie jest wypełnione ani białkiem ani skrobią, ale żywą substancją.

To "coś" — to jest zarodek nasienia, najważniejsza jego część. W tym zarodku możemy dojrzeć przez powiększające szkła, całą malutką roślinkę, pierwsze jej liście i korzenie.

Zarodek w ziarnie znajduje się w stanie uśpienia. Stan ten różni się jednak od tego, w jakim znajdują się nasiona jabłka na jesieni.

Zarodek pszenicy i zarodek ziarnka jabłkowego śpią w jesieni, nie rosną. Jeśli jednak pszenicę, owies czy jęczmień posiejemy, to ten sen ich będzie przerwany, nasiona wykiełkują.

Ziarno jabłka, posiane w jesieni zaraz po wyjęciu z jabłka — nie wykiełkuje, chociaż ma dość ciepła i wilgoci. Musi ono przejść stan zimowy, gdzieś na dworze w mroźnym miejscu, a dopiero na wiosnę będzie mogło kiełkować.

Nasiona zbóż znajdują się w stanie spoczynku tylko i wyłącznie dlatego, że warunki zewnętrzne nie sprzyjają kiełkowaniu.

Najważniejszym z tych warunków jest brak wilgoci. Suche ziarnka mogą być długo przechowywane bez straty swojej żywotności.

Inwazja Chrząszczyków

Z początkiem lipca nastaje pora narodzin pierwszego w tym roku pokolenia chrząszczyków, zwanych po angielsku "japanese beetle", które co prędzej opadną krzewy winorośli, grusze i śliwy, pojawią się na naszych krzewach róż, opadną malwy i różne drzewa cieniste. Pierwsze kadry tych szkodników, mając dostatek wyborowej roślinności w postaci wyżej wymienionych drzew i krzewów, są bardziej wybredne. Z biegiem lata kiedy co parę tygodni pojawiają się nowe pokolenia brązowo-zielonych chrząszczyków, stają się one mniej wybredne i dla zaspokojenia apetytów rzucają się na każdą napotkaną w drodze roślinność.

Właściciel pięknych róż, których pączki chrząszczyki te ogołocą do czysta, uczyni dobrze, jeśli wyjdzie do ogrodu wczesnym rankiem, kiedy szkodniki te są mało ruchome po chłodzie nocnym i ręcznie je wyzbiera z krzaków. Trzeba wziąść ze sobą do ogrodu blaszankę z wodą z dodatkiem jakiegoś oleju, do której wrzuca się chrząszczyki.

Opłaci się to robić dwa razy dziennie, wczesnym rankiem i o zmierzchu, gdy jeszcze dość jasno by je dojrzeć na krzaku, co najskuteczniej zapobiega mnożeniu się nowych pokoleń.

Tam zaś gdzie chodzi o winnicę czy drzewa owocowe, koniecznym jest skrapianie drzew środkami takimi jak arsenian ołowiu (arsenate of lead), lub DDT.

Jakkolwiek DDT jest w zwalczaniu tych szkodników środkiem niezawodnym, to jednak nie należy go używać latem na drzewa owocowe, na których dojrzewają owoce, bo jest on również niebezpieczny i dla ludzi.

Na drzewa owocowe zatem stosujemy pyrethrum lub rotenon, którymi po rozpuszczeniu w wodzie, spryskujemy drzewa dla pozbycia się szkodliwych chrząszczyków.

Chów Kaczek Opłaca Się

Hodowla kaczek jest jedną z najmniej kłopotliwych, o ile posiadamy odpowiednie ku temu warunki, a więc przede wszystkim w miejscowościach obfitujących w czystą wodę, czy to staw ze stałym przypływem i odpływem, czy też strumień.

Chociaż kaczki nie gardzą nawet cuchnącymi, błotnistymi kałużami, lecz przy hodowli na większą skalę dobroć wody ma wielki wpływ na smak mięsa.

W pierwszym rzędzie chodzi jednak o to, aby zamiast drobnych, pospolitych kaczek hodować sztuki rasowe mięsne i nośne, a dające dużo puchu i pierza, które jakością dorównywa gęsiemu.

Najbardziej odpowiada temu zadaniu rasa kaczek pekińskich. Pochodzą one z Chin, gdzie ich chowają mnóstwo, lecz nie tak okazałych, jak hodowane w Europie i Ameryce.

Kaczki pekińskie rosną szybko i doskonale się tuczą tak, że już dziesięciotygodniowe nadają się na pieczyste, przy tym niosą dużo jaj. Dobierając stadko do hodowli trzeba przestrzegać, aby wszystkie sztuki pochodziły od rodziców zdrowych, dobrze wyrośniętych i szybko dojrzewających.

O ile bowiem od kur wymagamy jak najwięcej jaj, o tyle od kaczek chcemy mieć w najkrótszym czasie dużo mięsa.

Żeby kaczki nie karłowaciały trzeba co rok zmieniać kaczory, bo nigdzie tak silnie nie szkodzi chów w pokrewieństwie, jak u kaczek.

Czystość w budynku, właściwe odżywianie ma wielki wpływ na wczesną ich niosność, a wczesny chów najlepiej się opłaca. Żeby jaja wylęgane były pewne, należy przeznaczyć na jednego kaczora 4 do 6 kaczek.

Odróżnienie kaczora dorosłego nie nastręcza trudności, gdyż jest większy od kaczki i posiada na końcu ogona kilka piórek zagiętych. Zapłodnienie odbywa się skuteczniej na wodzie niż na lądzie.

Dwuletnie i trzyletnie kaczki najlepiej nadają się do rozpłodu, później kaczory zapasają się i stają się nieruchawe. Przy wczesnych lęgach kacząt, koniecznym jest posiadanie inkubatora (wylęgarni sztucznej), gdyż kaczęta doskonale się chowają bez matki, byle w dostatecznie ciepłym budynku.

Ponieważ kaczki rzadko wysiadują same, więc zastępują je z powodzeniem kury lub indyki. Pod kurę podkłada się 10 do 15 jaj, zaś indyczka może obsiąść 18 do 20 jaj kaczych.

Wysiadywanie trwa 28 do 30 dni, wylęgające się kaczęta wybieramy natychmiast i przenosimy do wychowalni lub po prostu kładziemy do wysłanego flanelą koszyka lub pudełka, umieszczonego w pobliżu pieca i pozostawiamy je przez 38 godzin w spokoju.

Po upływie tego czasu przenosimy je do specjalnego widnego i ogrzanego pomieszczenia, gdzie ściele się im gniazdo z siana, które co drugi dzień powinno być zmienione.

Kaczym pisklętom daje się ten sam pokarm jak dla kurcząt. Są to kupne mieszanki zawierające pożywne otręby, oraz potrzebne młodemu organizmowi minerały i witaminy.

Po dwóch tygodniach można wypuścić kaczęta na wodę, gdzie zaczną sobie same wyszukiwać pożywienie w postaci różnych owadów, ślimaków, ikry żabiej i młodego narybku.

Z tego względu hodowla kaczek na zarybionych stawach jest niedopuszczalną Kaczka jest stworzeniem wszystko-żernem, wszelkie więc odpadki z kuchni, zielska z ogrodu i śmiecie ze śpichrza dadzą się łatwo zużytkować.

Od czasu wypuszczenia kaczek na wodę, główną troską hodowcy jest dostarczać regularnie o jednej porze obfitej i pożywnej karmy składającej się z ziemniaków gotowanych, osypanych śrutą jęczmienną lub owsianą, z dodatkiem zieleniny i kwaśnego mleka, oraz czystej wody do picia, gdyż kaczki muszą pożywienie popijać wodą. Koniecznym jest dodatek mineralny, jako niezbędny do trawienia, a tym jest piasek, tłuczona cegła i węgiel drzewny.

W zimie dajemy ziarno, ale tylko w czasie dużych mrozów na noc.

Dwumiesięczne, a nawet sześciotygodniowe kaczki są już materiałem sprzedażnym.

W braku wody przy mniejszej hodowli można urządzać sztuczne baseny, na dno których trzeba sypać żwirowaty piasek, a wodę, o ile możności, jak najczęściej zmieniać.

Uwagi

Gdyby nie czujność Departamentu Rolnictwa Stanów Zjednoczonych tutejszym lasom szpilkowym byłby przybył jeszcze jeden niebezpieczny wróg, w postaci małej ćmy niszczącej drzewa szpilkowe, która na szczęście dotąd nie jest znana w Stanach Zjednoczonych.

Oto przy rewidowaniu bagażu na granicy, znaleziono w nim kilka szyszek jodłowych. Właściciel bagażu jadący z Europy zabrał je z sobą z sentymentu, by mu w nowym kraju przypominały rodzinny las. Po zbadaniu szyszek okazało się że miały w sobie 30 żywych gąsieniczek ćmy leśnej. Rzecz zrozumiała, że nowy przybysz szyszek nie otrzymał, gdyż zostały one zniszczone wraz z niebezpiecznymi larwami.

* * *

Wiadomą jest rzeczą, że przynoszące duże straty w trzodzie chlewnej pasożyty, usadawiające się w nerkach świń, wczesny okres swego życia spędzają w ziemi, w której się lęgną. Przez długi czas naukowcy łamali sobie głowę nad tym, w jaki sposób pasożyty owe przetrzymują okres mrozu i suszy w ziemi? Okazuje się po przeprowadzeniu długich badań, że bezpiecznej kryjówki dostarczają im glisty ziemne, w których ciele pasożyty bezpiecznie zimują.

Znaczenie Zielonego Pastwiska Dla Świń

Nie ulega kwestii, że w nowoczesnych, sanitarnie utrzymywanych chlewach o cementowej podłodze, można przetrzymać świnie przez lato i nie wypuszczać ich na pastwisko.

Nie jednemu farmerowi zdawaćby się mogło, że nie warto psuć przyjętego trybu pracy wokoło trzody chlewnej, bo to albo pastwisko mogłoby być za daleko, albo też wodę trzebaby dowozić, a tymczasem w chlewie wszystko się ma pod ręką, we właściwym miejscu.

Zwolennikom zostawia n i a świń w chlewie przez lato, należy przypomnieć, iż nic nie da się porównać z dobrym pastwiskiem, z którego świnie mogą korzystać przez przeciąg letnich miesięcy.

Przede wszystkim wyżywienie świń kalkuluje się taniej. Żywią się przecież tym, czego pastwisko im dostarcza. Co prawda nie zupełnie. Bo nawet przy najlepszym pastwisku, zdrowie ich wymaga dodatkowej paszy treściwej. O tym pomówimy później.

Korzyść z dobrego pastwiska jest obustronna. Świnie otrzymują dobrą paszę zieloną, bogatą w witaminy, minerały i białko, ziemia zaś jest nawożona bez żadnego dla farmera kosztu, doskonałym nawozem świńskim. Jak jeden z farmerów powiada, nie ma ziemi tak wyniszczonej, którejby się nie udało użyźnić przy pomocy alfalfy i świń.

Nie tylko zatem dla dobra świń należy im urządzać pastwisko na lato, ale też należy świniom poruczyć zadanie poprawienia gleby.

Rzecz zrozumiała, że aby świnie miały pożytek z pastwiska, musi ono być obsiane właściwymi roślinami motylkowymi. Pod względem zawartości białka czyli proteiny, żadna z roślin motylkowych nie potrafi dorównać koniczynie Ladino. Obecność jej na pastwisku jest bardzo ważna, a o wartości jej przekonać nas może takie na przykład porównanie, że przewyższa ona alfalfę w takim stopniu w jakim alfalfa przewyższa zwykłą trawę.

Z reguły farmerzy hodujący trzodę chlewną, wypędzają ją latem na pastwisko obsiane mieszanką, na którą składają się alfalfa, koniczyna czerwona i koniczyna Ladino.

Chowanym w chlewie świniom farmer musi dostarczać białka w postaci paszy treściwej, co wypadnie znacznie drożej, niż zakupienie nasienia tych trzech uzupełniających się roślin, które świnie będą spasać z apetytem i wielkim dla siebie pożytkiem. Trzeba bowiem pamiętać, że dla farmera kalkuluje się taniej wszystko, co może sam na farmie swej wyprodukować.

Świnie są zdrowsze na pastwisku, o ile i ono utrzymane jest we właściwym stanie. Dlatego i tu winna być zaprowadzona rotacja. Co roku świnie powinny zajmować inny kawałek ziemi, ażeby na poprzednio wypasionym poletku wyginęły zarazki chorób, naniesione tam przez świnie.

Prawdą jest, iż najczęściej pastwiska dla świń zakłada się nieco dalej od budynków farmerskich, co niejeden farmer uważa za dobrą wymówkę za trzymaniem świń w chlewie. Musi przecież trzoda na pastwisku być dokarmiana i musi mieć pod dostatkiem wody. Więc co robić — dowozić paszę i wodę? — za wiele kłopotu.

Paszę tak, trzeba zawieźć, ale wody nie trzeba, gdyż zamiast dowożenia wody, farmer doprowadza wodę plastykowym rurociągiem przenośnym, jaki daje się z roku na rok przeprowadzać na inne miejsce.

Inną niezbędną dla trzody na pastwisku rzeczą jest cień. Na pastwiskach obsiewanych przeważnie nie ma drzew, wobec czego farmer musi cieniu dostarczyć świniom. Łatwo to zrobić. Na czterech wbitych w ziemię palikach przymocowuje się nakrycie z papy, lub tarcic, czy jakiegokolwiek wytrzymałego na deszcz materiału, uważając by jedna para słupków była nieco niższa od drugiej pary, skutkiem czego daszek będzie pochyły.

W składach sprzedaży pasz można kupić mieszankę, przeznaczoną specjalnie do dożywiania świń na pastwisku. Zawiera ona białko w potrzebnej ilości.

Zatem trzymanie świń na pastwisku obsianym roślinami motylkowymi, bogatymi w białko, kalkuluje się bardzo dobrze. Jednakże o trzodzie pozostającej choćby na najlepszym pastwisku nie można całkiem zapomnieć ani też pozostawić ją swemu losowi .Wiadomo — pańskie oko konia tuczy. Trzeba więc aby farmer obserwował rozwój trzody i nie pozbawiał jej swojej pieczy.

Ważne dla zdrowia kur zimą, jest świeże powietrze w kurnikach, lecz mimo to, kurnik musi być zaciszny i wolny od wszelkich przeciągów. Właściwe warunki w kurniku uzyskuje się przez nałożenie warstwy słomy na stryszek kurnika, co stanowi warstwę izolacyjną i nie dopuszcza zimna. Otwarte okno w takim kurniku dostarcza potrzebnej wentylacji.

O tym jak pożytecznym dla zdrowia kur jest nałożenie słomy nad kurnikiem, wykazał przeprowadzony zeszłej zimy przez jedną ze stacyj doświadczalnych eksperyment. Stacje doświadczalne jak wiemy, prowadzą wszelkie próby i eksperymenty pod ścisłą obserwacją, nie pozostawiającą żadnych wątpliwości. Z przeprowadzonych badań wynika, że z zaopatrzonego w słomę kurnika, w którym trzymano kurczaki "broilers", było $94 zysku.

Kurnik nie posiadający takiej izolacji, przy tej samej liczbie kurczaków wykazał straty w wysokości $212. Zauważono również, że w kurnikach źle budowanych, gdzie kurczęta i kury dorosłe wystawione były na przeciągi, albo gdy były napastowane przez pasożyty, przyrost wagi był znacznie zwolniony, a także spadała nieśność kur dorosłych.

Lecą Liście z Drzew

Listopad jest miesiącem, w którym powinny opadać liście, jak to wynika z nazwy tego miesiąca. Wspaniale rozrośnięta jabłoń traci całą swoją fabrykę jaką wytworzyła w maju.

Bo przecież liście są na każdym drzewie swego rodzaju fabryką, w której z wody i dwutlenku węgla (carbon dioxide) tworzy się cukier.

Z cukru później i z innych związków chemicznych i pierwiastków wytwarza roślina drewno i białka i wszystko to, co się w niej znajduje.

Zdawałoby się, że to jest ogromna strata, kiedy drzewo musi swoje liście zrzucić w jesieni, ale tak naprawdę nie jest. Zanim liść opadnie bardzo duża część najbardziej potrzebnych drzewom substancji chemicznych wraca więc z liści do drzewa i potas i fosfór i duża część azotu.

Pewnie, że nie wszystko powraca z liści do tkanek zdrewniałych, ale też te liście, które na ziemię upadną nie są zupełnie zmarnowane. W lesie tworzy się z nich gruby pokład ściółki, która chroni ziemię przed wysychaniem.

Z opadłych liści tworzy się też warstwa próchnicy, która ma tak dobroczynny wpływ na głębę i na odżywianie mineralne samego drzewa.

Liście takich drzew jak klon czy jesion nie mogłyby zostawać na drzewie na zimę bo zmarzłyby przy pierwszym mrozie. Ale znamy też drzewa, których liście mrozu się nie boją i trwają przez całą zimę. Są to oczywiście liście drzew szpilkowych, a więc sosny, świerku czy jałowca.

Są one przystosowane do najniższych nawet temperatur i nigdy nie ulegają zamarznięciu. Nie znaczy to, żeby szpilki sosnowe trwały wiecznie. Żyją one na swoich gałązkach przeważnie po dwa czy trzy lata dopóki nie opadną. Osypują się one, to znaczy te najstarsze szpilki także jesienią.

Jest jedno z drzew szpilkowych, które nie zachowuje się jak wszyscy inni jego pobratymcy. Jest to wspaniały modrzew, którego krótkie, zielone szpilki opadają co roku w jesieni, tak jak opadają liście jabłoni, klonu czy dębu.

Modrzew to drzewo szlachetne, jedno z najtrwalszych. Rośnie wprawdzie powoli, ale jego drewno przesycone żywicą jako budulec jest po prostu nieoceniony. Przetrwało w Polsce jeszcze kilka modrzewiowych kościołów drewnianych budowanych paręset lat temu.

Ale i w naszym klimacie są takie rośliny, których liście nie opadają na zimę, chociaż nie są to drzewa iglaste. Do takich należy barwinek (periwinkle) oraz borówka brusznica. Barwinek ma liście dość duże, rośnie on i u nas.

Borówka w Ameryce nie rośnie. Z Polski pamiętamy ją nie tylko z jej owoców ale i z pięknych skórzastych, zielonych liści, które bez trudu mogły przetrwać każdą zimę i na Święcone zdobiły stół wielkanocny.

W ogrodzie w celach ozdobnych sadzimy czasami drzewka czy krzewy o podobnych zimotrwałych liściach. Do takich należy bukszpan (boxwood). Krzew ten nadaje się na niskie i gęste żywopłoty. Na całe nieszczęście nie jest on bardzo zimotrwały i w zimy naprawdę surowe wymarza w północnych stanach.

Niektóre odmiany i gatunki trzmieliny (evonymus) również posiadają liście zimotrwałe. Wreszcie niektóre odmiany dębu zatrzymują swoje liście przez długi czas w czasie zimy.

Liście dębu nie zachowują swojej żywotności, zamierają one wraz z nadejściem większych przymrozków. Mimo to jednak trzymają się one bardzo długo i ładnie wyglądają, bo przybierają często jaskrawe, czerwone kolory, a przynajmniej żywy brązowy odcień.

Kiedy tak szeleszczą za oknem w jesiennym i zimowym wietrze, w listopadzie czy grudniu stanowią prawdziwą, ozdobę ogrodu.

W miesiącu, kiedy opadają z drzew liście, w miesiącu kiedy z różnych szkółek i szkółeczek kupujemy i ściągamy do domu nowe krzewy i drzewka ozdobne dobrze będzie jeżeli pomyślimy nie tylko o kwiatach, dla których te drzewka sadzimy ale i o liściach.

Środki Przeciw Ślimakom

Przeciw ślimakom stosuje się rozmaite sposoby i najczęściej konieczne jest zastosować kilka jednocześnie, ponieważ jeśli nie pomoże ich wytrucie, to może pomóc zniszczenie ich przez opryskiwanie.

Samo opryskiwanie dlatego nie zawsze pomaga, ponieważ płyn czy proszek, cokolwiek się przeciw nim użyje, musi ślimaka bezpośrednio dosięgnąć.

Czasem wystarcza posypanie ziemi w miejscach, gdzie ich jest najwięcej sproszkowanem wapnem.

Dobrze także jest przyrządzić truciznę w ten sposób: pół łyżeczki "Paris green" zmieszać dokładnie z kwartą, jakichkolwiek otrąb (bran) osobno zmieszać ¼ filiżanki melasy, albo brunatnego cukru z 1½ filiżanki wody, po czym tym zmieszanym płynem zalać otręby z trucizną i dokładnie wymieszać, a gotową truciznę porozrzucać w miejscach, gdzie najwięcej ślimaków.

Proszek do opylania roślin i kwiatów przed ślimakami przyrządza się w ten sposób: Na 10 uncyj jakiejkolwiek mąki wziąć jedną uncję "Barium fluosilicate", dokładnie wymieszać, po czym za pomocą rozpylacza (Duster) opylać wszystkie rośliny i kwiaty, starając się szczególnie dosięgnąć ich liście od spodu. Najlepiej robić to wczas rano, gdy jeszcze jest rosa, gdyż wtedy rozpylona trucizna lepiej się na liściach zatrzymuje.

Choroba Kurcząt

Najstraszniejszą chorobą kurcząt jest pullorum disease, która atakuje kurczęta mające zaledwie parę dni i czasami wybija całe ich stada. Choroba ta przenosi się przez jaja.

Stare kury mają w sobie zarazki tej choroby chociaż same od niej nie cierpią. Jeżeli jednak ich jaja pójdą do wylęgarni, to kurczęta, które się z nich wylęgną będą chore i nie tylko same mogą zginąć, ale też zarazić wszystkie inne kurczęta w tym stadzie.

Od wielu już lat znamy sposób badania starych kur i wykrywania w nich zarazków, które powodują tę straszną chorobę. Istnieje organizacja, zwana NPIP, czyli National Poultry Improvement Plan, do której należą prawie wszystkie gospodarstwa drobiowe, produkujące jaja do wylęgarni.

Kury w tych gospodarstwach poddawane są badaniom i całe wylęgarnie otrzymują zaświadczenia i są zaklasyfikowane do kilku kategorii.

Pierwszą kategorią jest "pullorum tested", znaczy to, że kury produkujące jaja dla wylęgarni są zbadane i właściciel prawdopodobnie usunął ze stada te, które miały w sobie zarazki choroby.

W drugiej klasie są wylęgarnie zwane "pullorum controlled", to znaczy takie, w których kury produkujące jaja do wylęgarni były zbadane, a te z nich, które miały w sobie zarazki zostały ze stada usunięte pod kontrolą odpowiednich instruktorów.

Najwyższą klasą jest "pullorum clean", w tej kategorii znajdują się wylęgarnie używające do wylęgania jej tylko z tych stad kurzych, w których badania nie wykazały ani jednej kury noszącej w sobie zarazki tej choroby.

Jeżeli w przyszłości będziemy kupować jednodniowe kurczęta z jakiejś wylęgarni czy też firmy, to winniśmy stwierdzić z jakiej klasy wylęgarni te kurczęta kupujemy.

Najbezpieczniejszą będzie rzeczą kupić kurczęta z klasy pullorum clean.

Wszyscy hodowcy po zbadaniu kur muszą usunąć ze stada podejrzane osobniki. Pozostaną wobec tego dwie klasy pullorum controlled i pullorum clean.

Dół Betonowy Na Obornik

Obornik jest bardzo cennym nawozem. Zwierzę, które waży tysiąc funtów, produkuje co roku około 14 ton obornika, który zawiera w sobie prawie 160 funtów azotu, 130 funtów potasu i 40 funtów kwasu fosforowego.

W dodatku do tych mineralnych składników obornik jest cennym źródłem próchnicy, która może znacznie podnieść urodzajność naszych pól.

Żeby jednak wykorzystać dobrze cały ten skarb, jaki dla farmera obornik przedstawia, trzeba zachować pewne ostrożności, bo inaczej łatwo się on roztrwoni.

Z tych 14 ton obornika otrzymanego od tysiąc — funtowego zwierzęcia, 10 ton stanowią produkty stałe, a cztery tony produkty płynne, czyli uryna. Uryna bogatsza jest w pewne składniki mineralne, niż części stałe.

W urynie zawarte są 110 funtów potasu i 80 funtów azotu. Pozostałe 80 funtów azotu i cały kwas fosforowy może być łatwo wypłukany z części stałych obornika, o ile na niego pada deszcz.

Tak więc widzimy, że przy nieumiejętnym obchodzeniu się z obornikiem może on stracić bardzo na wartości.

Najlepiej jest obornik jak najczęściej na pole wywozić i jak najszybciej przyorywać. Obornik rozrzucony na polu i długo nieprzyorywany traci na swej wartości, ponieważ azot w postaci amoniaku ulatnia się w powietrze.

Tylko na czas zimy o to nie musimy się martwić i obornik rozrzucony na polu w zimną pogodę może bez większych strat leżeć przez czas dłuższy.

Jeżeli nie można szybko i często obornika wywozić na pole należy zająć się jego przechowywaniem na farmie. Budujemy więc dół z betonu, w którym składamy obornik. Dół taki musi być cztery stopy głęboki, a szerokość i długość zależy od tego, ile mamy krów w oborze i ile produkują one obornika.

Dla stada dziesięciu krów wystarczy dół szesnaście stóp szeroki i szesnaście stóp długi. Dla dwudziestu krów dwadzieścia sześć stóp długi i osiemnaście stóp szeroki.

Ściany betonowych boków dołu robi się grube na osiem cali, a dno dołu betonowe na pięć cali. Dno musi być trochę pochylone w jednym kierunku. Ponad całym dołem stawiamy daszek, ażeby zabezpieczyć obornik zbierany w dole przed deszczem.

Dno dołu pochyla się w jedną stronę gdzie budujemy głębszy zbiornik na przechowanie gnojówki oblicza się w ten sposób, że na jedną krowę liczy się 150 galonów gnojówki.

Zbiornik na gnojówkę robi się ze ścian betonowych, grubych na sześć cali o dnie ośmio calowym. Na jego wierzchu robi się klapę, albo betonowe nakrycie z otworem, przez który będzie można gnojówkę wypompowywać. Z obory, gdzie się gnojówka zbiera, przeprowadzamy kanalik do tego właśnie zbiornika.

Gnojówkę rozwozimy na pole mieszając ją z wodą. Jest ona zbyt skoncentrowana, dlatego rozcieńczamy ją, biorąc na jej jedną część dwie lub trzy części wody.

Po rozcieńczeniu rozlewamy ją po polu. Pamiętamy jednak, że gnojówka jest stosunkowo bogata w azot i potas, ale uboga w fosfor.

Dlatego też po nawożeniu gnojówką należy zastosować, nawóz fosforowy (superphosphate).

Hortensje w Różnych Kolorach

Hortensja (Hydrangea) jest piękną rośliną ozdobną, sadzoną często w ogrodach, a czasami także w postaci rośliny doniczkowej po mieszkaniach. Ma ona bukiety prostych, ale pięknycł kwiatów o różnej barwie. Spotykamy bukiety białe, różow albo też i niebieskie.

Barwa tych kwiatów zależ, od tego na jakiej ziemi rosną nasze rośliny, na kwaśnej czy też zasadowej albo też neutralnej. Na ziemi kwaśnej kwiaty wyrastają niebieskie a na zasadowej różowe. Jeżeli gleba jest mniej więcej neutralna to kolor kwiatów bywa najczęściej biały.

Oto jest powód, dla którego różne kolory kwiatów pokazują się na roślinach hodowanych w różnych warunkach. Możemy sztucznie regulować ten kolor przez zakwaszanie albo też neutralizowanie gleby, udaje się to zarówno przy roślinach doniczkowych, jak i w ogrodzie. Jeżeli chcemy, żeby nasza roślina miała kwiaty różowe posypujemy wokoło niej trochę wapienia (lime stone). Jest to ten sam wapień, który używamy dla celów rolniczych (agricultural lime).

Jeżeli chcemy zmienić kolor z różowego na niebieski musimy zakwasić ziemię. Dla rośliny, rosnącej w doniczce wystarczy jej podlanie wodą, w której rozpuściliśmy ałun (alum). Bierzemy w tym wypadku jedną łyżeczkę ałunu na galon wody. Nawet przy dużych krzewach, rosnących w ogrodzie podlewanie takim roztworem wczesną wiosną może spowodować zmianę barwy kwiatu.

Nie znaczy to, że wszystkie rośliny niebieskie mogą zmienić barwę swoich kwiatów na różową albo też rośliny o kwiatach różowych stać się niebieskie, przy zmianie kwasowości gleby. Kolor kwiatów powodowany jest przez różne substancje chemiczne. Nie wszystkie te substancje zmieniają się tak, jak ta która powoduje kolor u Hortensji.

Jeżeli w ogrodzie rośnie kilka czy kilkanaście krzewów hortensji można uzyskać ładny efekt zmieniając w różnym stopniu kolor ich kwiatu. Możemy mieć hortensje mocno różowe, lekko różowe, białe, lekko niebieskie i mocno niebieskie.

Znaczenie Nawozów

Nawozy owcze, świńskie, ptasie itp. w tak małych ilościach dostają się do ogrodów warzywnych i to zwykle jako przymieszka, że żadnego, większego znaczenia nie mają.

Nawozy kurze, gołębie itd. należą do najenergiczniej działających, to też używa się ich niekiedy rozmieszanych w wodzie, do podlewania cenniejszych roślin w czasie wegetacji, wtenczas, gdy idzie o energiczne ich zasilanie.

Pożytecznym jako nawóz jest również kompost, jakkolwiek wartość jego bywa bardzo rozmaita, zależnie od tego, z czego się składa. Zazwyczaj przyrządza się kompost w ogrodach w ten sposób, że wszelkie odpadki ogrodowe, jak chwasty z pielenia, odpadki warzyw itp., składa się warstwami na gromadę do wysokości około czterech stóp.

Dwa lub trzy razy w ciągu roku, stos taki przerabia się łopatą, co ułatwia rozkład materii organicznych, a po dwóch mniej więcej latach, mieszanina ta zamienia się w bogatą próchnicę, żyzną i pulchną.

Taki kompost jest bardzo pożytecznym materiałem w każdym ogrodzie, służyć bowiem może jako doskonała ziemia inspektowa, do zaprawiania dołków pod drzewa, robienia grzęd pod delikatniejsze rośliny itd. Za nawóz wystarczający dla warzyw uważać go jednak nie można, jego bowiem siła użyźniania jest zbyt słaba.

Bardzo za to skutecznym nawozem jest kompost w ten sposób przyrządzony, że w miarę układania warstw odpadków zlewa się go obficie gnojówką i posypuje niegaszonym wapnem. Taki, przyrządzony kompost w ciągu lata, już na następną wiosnę jest do użycia, jako doskonały i bardzo energicznie działający nawóz, którego można używać nawet pod rośliny, które nie lubią rosnąć na świeżo danym nawozie stajennym.

Pozostają nam jeszcze nawozy sztuczne, które dostaje się obecnie w handlu odpowiednio zmieszane, a zatem wyrównujące należycie braki w glebie i uwzględniające zapotrzebowania roślin na różne składniki chemiczne, jakie na danym kawałku ziemi zamierzamy uprawiać.

Wszakże musimy pamiętać o tym, że nawóz sztuczny, nawet zupełny, nawozów naturalnych całkowicie zastąpić nie może, nie zbogaca bowiem ziemi w próchnicę, nie podtrzymuje więc, a względnie nie poprawia tych własności gleby, jakie uzyskuje ona z próchnicy.

Niezbędnym jest zatym przy używaniu nawozów sztucznych, nawożenie od czasu do czasu nawozami naturalnymi. Jednakże w tym wypadku, ilość nawozów naturalnych może być zmniejszona do połowy, lub nawet do trzeciej części.

Oszczędność ta pochodzi z tego, że nie idzie nam o dostarczenie roślinom przez nawóz stajenny dostatecznej ilości wszystkich składników, jakich one potrzebują, bo te dajemy im w nawozach sztucznych, ale głównie tylko o utrzymanie w ziemi lub też zwiększanie w niej stanu próchnicy.

Nadmienić też trzeba, że jeżeli przez odpowiednie stosowanie nawozów sztucznych podnosimy bujność wegetacji i siłę ukorzeniania się roślin, to wpływamy tym samym w pewnej mierze i na stan próchnicy w ziemi, gdyż wytwarza się ona z rozkładających się korzeni i niezbieranych z roli części roślinnych.

Zżółknienie materiału od gorącego żelazka da się usunąć rozkrojoną cebulą, którą pociera się po plamie, raz koło razu. Zabiegu tego należy użyć niezwłocznie; na zastarzałą plamę nie pomoże.

Rozwaga Przy Kupnie Farmy

Młodym ludziom, obierającym rolnictwo jako pracę życiową, zazwyczaj pilno jest usadowić się na własnym kawałku ziemi. Powziąwszy raz zamiar uprawiania roli, taki młody człowiek, liczy każdy miesiąc a nawet każdy tydzień czasu, jaki dzieli go od jego upragnionego celu.

Godzi się jeszcze na taką zwłokę konieczną w ciągu zimy. Siedzi więc w mieście i składa każdy grosz, by mieć na zagospodarowanie się na farmie. Na długo jednakże przed nastaniem wiosny, zaczyna go opanowywać gorączka, w którym to czasie każdy dzień spędzony w mieście, uważa za całkowitą w swym życiu stratę.

Niesiony zapałem, ufny w swą młodość i siły, zbiera wszystko co oszczędził i pożegnawszy z radością miasto — wyrusza na farmę.

Zamiłowanie do pracy rolnej, młodość i zapał — to istotnie cenne walory. Jednakże aby szczęśliwemu ich posiadaczowi dały one wszystko co powinny, trzeba ażeby szły za niemi nieodstępne jak cień dwie cnoty— rozwaga i cierpliwość.

Taki młody zapaleniec myśli zazwyczaj, że byleby dał zadatek na farmę, to przy jakim takim inwentarzu żywym, młodymi siłami wszystko pokona a ziemia, jak gdyby zarażona jego entuzjazmem, wyda mu w pierwszym roku najwspanialsze plony. Ot tak, z czystej sympatii do swego nowego właściciela.

Trzeba jednak zbyć się mrzonek, a posłuchać głosu rozsądku. Doświadczeni ludzie mówią, że przenosząc się na farmę, trzeba mieć tyle zasobów finansowych, by móc pokryć jedną trzecią część ceny farmy.

Nie dosyć na tym. Trzeba mieć dosyć na zagospodarzenie się, to znaczy zakup koniecznych narzędzi i maszynerii, a także inwentarza. Te rzeczy winny być własne, to znaczy zapłacone, nie obdłużone. Prócz tego, trzeba mieć jeszcze na ręku tyle gotówki, by starczyła na przetrwanie pierwszego bardzo długiego "przednówka", — nim własna gospodarka zacznie przynosić jakie takie dochody.

Zamiast więc nabywać farmę na własność przy niewystarczających środkach, lepiej jest wydzierżawić dobrą farmę, z porządnymi zabudowaniami i dorabiać się na niej. Człowiek uginający się pod długami nie sypia dobrze, traci humor a pod napływem zwątpień i niepewności, staje się zgorzkniały, wie bowiem, że może wszystko stracić—grosz włożony w kupno farmy i czas i wysiłek poświęcony na pracę.

Lepiej więc ciułać cierpliwie grosz do grosza, by rozpoczynając gospodarkę, móc stanąć na silnych nogach.

Pryskać Przed Deszczem

Starsi sadownicy pamiętają jeszcze pewnie te czasy, kiedy polecało się opryskiwać drzewa po deszczu, a to dlatego, że obawialiśmy się, aby deszcz nie zmył tych środków owadobójczych i grzybko-bójczych, które na liście upadły, a które nie zdążyły jeszcze dobrze przyschnąć.

Teraz nie obawiamy się tego zmywania. Wszystkie środki do opryskiwania zawierają materiały przyczepne (stikers), które sprawiają, że chemikalia, które używamy do zwalczania grzybków i owadów przyczepiają się do liści i owoców silnie i nie łatwo bywają zmywane przez deszcz. Pewna część oczywiście zmyciu ulega, ale o to martwić się nie będziemy.

Przyczyna dla której pryskamy przed deszczem jest ta, że właśnie te kilka godzin w czasie deszczu są dla drzew najbardziej niebezpieczne. Choroby drzew owocowych powodowane są przez grzybki, ktre rozmnażają się za pomocą zarodników, czyli spor (spores). Zarodniki nie mogą kiełkować i zarażać liści, kiedy leżą na suchym liściu. Kiełkują one tylko w wodzie, a więc w kropli rosy, czy też kropli deszczu. Jeśli chodzi o najgroźniejszego grzybka napastującego jabłonie, a więc o struposza (scab), to jego spory wymagają osiem godzin do wykiełkowania w normalnej, wiosennej temperaturze.

Jeżeli deszcz zacznie padać rano i pada przez cały dzień, to choćby nawet przestał padać na noc, liście i tak będą mokre aż do rana, następnego dnia. Opryskiwanie następnego dnia nie wiele już pomoże, bo nastąpiło po 24 godzinnym okresie czasu w ciągu którego wszystkie spory mogły już swobodnie wykiełkować i wrosnąć w głąb liścia i owocu. Cóż wtedy zaszkodzi grzybkowi powierzchowne opryskiwanie, jeżeli nie ma go już na wierzchu, ale siedzi dobrze ukryty w środku tkanek liściowych. Gdyby jednak drzewo opryskiwane było przed tym, deszczem, to niechby sobie deszcz padał nie tylko 24 godziny, ale nawet i pięć dni, zarodniki grzybka nie mogłyby na liściach wykiełkować skoro leży tam trucizna, która do tego kiełkowania nie dopuszcza.

Mówimy tu głównie o środkach grzybkobójczych takich, jak koloidalna siarka (colloidal sulfur albo flotation sulfur). One mają takie własności, że nie dopuszczają zarodników do kiełkowania, ale już po ich wykiełkowaniu i wrośnięciu w lść ne szkodzą im wcale. Są tak potężne środki grzybkobójcze, jak ciecz kalifornijska (lime sulfur), albo Puratized, które działają na grzybka nawet wtedy, kiedy zdążył one weżreć się w tkanki roślinne i zabijają go nawet wtedy. Niestety jednak ciecz kalifornijska używana w gorące dni może dotkliwie poparzyć same liście drzew owocowych i z tego powodu używana jest teraz niezmiernie rzadko. Puratized nie parzy liści, ma jednak w sobie pewną ilość rtęci, pierwiastka trującego dla ludzi. Z tej też przyczyny Puratized może być używany tylko w pierwszych stadiach rozwoju, kwiatów i zawiązków owocowych, a nie wtedy, kiedy owoce są już duże i bliskie zbioru.

Co Czynić Gdy...

Niejednokrotnie hodowca kur zastanawia się nad przyczyną ustania nieśności kur młodych, które w tej porze roku winny nieść się dobrze. Może to być tym więcej niepokojące gdy farmer wie, że odżywia drób dobrze, dając mu kukurydzę owies mieszankę i mleko.

Przyczyn spadku nieśności należy szukać w zdrowiu kur. Zamknięcie w kurnikach w długą, bezsłoneczną zimę, nie pozostaje bez wpływu na ich zdrowie. Nieraz w stadzie pojawia się chroniczne zaziębienie, oraz inne choroby, od których nie tylko kura nie pada od razu, ale nie wygląda nawet na tyle chora, by zwrócić swym wyglądem uwagę hodowcy.

Trzeba wprawnego oka, by w stadzie kur dostrzec te, które objawiają pewną ociężałość i brak apetytu, a przecież apetyt u kury jak i u innych stworzeń jest dowodem zdrowia organizmu..

Zmiana diety często pobudza apetyt, a tym samym poprawia stan zdrowia kur. W tym celu należy wstrzymać dawanie im zwykłej karmy, a zastąpić ją mieszanką. Mieszankę suchą zarobić mlekiem tyle tylko, by się potworzyły z niej grube kruszyny. Nałożyć do korytek tyle tylko tej żywności, ile kury zdołają zjeść w krótkim czasie.

Można także dodać do tej mieszanki trochę melasy, na którą kury są łakome, by je znęcić do jadła. Dawać im taką karmę przez kilka dni, a gdy się ożywią i zaczną wykazywać apetyt, powrócić do poprzedniego systemu żywienia.

Jeśli to nie pomoże i kury w dalszym ciągu są osowiałe, to lepiej wezwać weterynarza. który sprawdzi co kurom dolega. Będzie to tańsze, aniżeli straty ze spadku nieśności.

* * *

Do jednej z rzadkich chorób skórnych należy zgrubienie kiści ogonowej u krów. Objawia się to w ten sposób, że mięsista część ogona, na długości około czterech cali staje się twarda skóra na niej się łuszczy a włosy wypadają.

Może to nie być stanem alarmującym, ale nie jest to przecież naturalny stan zdrowia skóry. Powodem tego jest grzybek (fungi) osadzający się w głębi skóry.

Dla wyleczenia z tej infekcji, należy zaatakowaną kiść ogona zanurzyć w rozczynie siarki lub chloryny. Później aż do wyleczenia, smarować ogon maścią zawierającą sulfa lub antybiotyki .

Usuwanie Rogów u Cieląt

Niektórym farmerom zdaje się, że bydło rogate jest ładniejsze niż bezrogie. W obronie rogów zastawiają się — matką naturą, dowodząc, że skoro natura wyposażyła krowę w rogi, to napewno miała w tym ważny cel.

Inni znowu farmerzy mają bydło rogate, nie dla jego "urody", lecz z tego powodu, że nie mieli czasu lub należytej umiejętności na usunięcie rogów u cieląt. Najlepszą bowiem porą pozbawienia rogów, jest okres, w którym ukazują się one na głowie cielęcia.

W tym czasie, przeprowadzenie takiej operacji jest tańsze, no i jest bezpieczniejsze, gdyż mniejsza jest możliwość zakażenia lub wplątania się jakichś komplikacji.

Za usunięciem rogów przemawia wiele względów, mianowicie — krowy rogate potrzebują dla siebie więcej miejsca u żłobu i są niebezpieczne dla ludzi, a bardzo często dla swych towarzyszek, gdy przy pomocy rogów usuwają je sobie z drogi. W niejednym wypadku, ugodzenie rogiem w wymię nabawia krowę przewlekłego mastitis (zapalenia wymienia), tak trudnego do wyleczenia.

Zależnie od gatunku bydła, jednym rogi rosną szybciej, innym wolniej. Dlatego operowanie rogów przeprowadza się gdy cielę ma od trzech do dziesięciu tygodni, czyli zanim rogi wrosną mocno w czaszkę bydlęcia.

Jedną z metod polecanych przez specjalistów hodowli bydła z Arizony, jest wypalenie gorącym żelazem. Nie jest to bynajmniej metoda nowa, lecz nie wiele dotąd stosowana. A jednak za jej stosowaniem przemawia to, że jest łatwa do przeprowadzenia, bezkrwawa i bezbolesna prawie.

Są na rynku przeznaczone do tego celu przyrządy elektryczne. Może niejeden powiedzieć, że może posłużyć do tego celu pierwszy lepszy pręt żelazny. Słusznie. Tylko, że przy większej liczbie cieląt, praca nad wypalaniem rogów przyrządem elektrycznym odbywa się szybko, podczas gdy przy użyciu zwyczajnego żelaza, traci się sporo czasu na każdorazowe rozgrzewanie żelaza, przechodząc z jednego cielęcia na drugie.

Wypalanie ma tę dobrą stronę, że zabija zarodek rożka, przy samej nasadzie, a także wypala i zasklepia żyłę, doprowadzającą krew do rogu. Jak długo bowiem jakaś część organizmu zasilana jest krwią, tak długo ona żyje. Po zabiciu zarodków rogowych, w ciągu trzech do sześciu tygodni odpadną "guziczki", zostawiając czyste miejsca, które wkrótce porastają sierścią. Bydlę więc nie będzie na urodzie poszkodowane.

Bezkrwawa ta operacja nie jest dla zwierzęcia ciężka do przebycia, gdyż w kilka minut po wypaleniu rożków, cielę szuka paszy i pożywia się z apetytem. Główna rzecz w tym, by umiejętnie manipulować rozgrzanym żelazem, naciskając je z równą siłą w rożek, przez 20 do 30 sekund, co zostawi obrączkę miedzianego koloru, wokół wypalonego rogu.

Ważną oczywiście jest rzeczą by cielę unieruchomić w jakikolwiek możliwy sposób, aby głowę trzymało bez ruchu. Przywarte do rogu żelazo, nie może się ześlizgiwać z miejsca.

Postrach Na Sarny Wyrządzające Szkody

Każdy farmer uprawiający płody rolne, zaznał mniej lub więcej szkód, jakie nocą czynią na polach sarny, zające czy inni leśni mieszkańcy. Niejeden też farmer wychodził po nocy z dubeltówką, jakkolwiek nie była to pora na polowania, nie tyle może by ubić szkodnika, ile wypalić w powietrze dla postrachu zwierzyny, żerującej na jego polu.

Rezultat tego był istotnie dobry, ale — na krótko, bo przecież pracujący ciężko w ciągu dnia farmer, nie może noc po nocy krążyć z dubeltówką po polu i straszyć strzałami nie tylko sarny, ale bliższych i dalszych sąsiadów.

Korzystały z tego zwierzaki i podkarmiały się pięknie na runi pszenicznej a zresztą wszystko co farmer uprawia, jest bardzo apetyczne dla zwierząt leśnych. Znosił więc farmer szkody klnąc pod nosem, gdyż był zupełnie bezradny.

Ten stan rzeczy znany był pracownikom rządowych Stacyj Doświadczalnych, którym też dokuczały zwierzęta, żerując na poletkach przeznaczonych na różne badania próbne. Szukano długo sposobu na wyzbycie się szkodników przez jakieś skuteczne odstręczenie ich od nawiedzania uprawnych pól.

I oto jeden eksperyment okazał się skuteczny. Tym zbawiennym środkiem ratującym farmerów od szkodników leśnych, są ognie sztuczne, po angielsku zwane "firecrackers". Wszystkie leśne zwierzęta oraz ptaki, wykazały nadzwyczajny lęk przed hukiem i ukazującym się ogniem i czmychały do lasu z iście sarnią szybkością.

Eksperyment przeprowadzono w kilku miejscach w ten sposób, że na przewodzie mającym długości 48 stóp, rozmieszczono owe "firecrakers" w takich odstępach, by wybuchały pojedynczo w 45-minutowych odstępach czasu, od "fuse" zaświeconej o godzinie 9-ej wieczór.

Przeprowadzono ten eksperyment na polu z orzeszkami ziemnymi (peanuts). na które sarny miały wielki apetyt. Próba dała tak dobre rezultaty, że zwiększono długość sznurów z ogniami sztucznymi. Jednakże zwierzęta są cierpliwe a łatwość zdobycia smakowitej paszy nakłania je do ponawiania prób. Trzymają się one zdala od pól, jak długo te chronione są wybuchami ogni sztucznych, gdy zaś zaprzestaniemy tej ochrony, żarłoki leśne, nie pomne na przeżyty przestrach, wracają na te same pola.

Jedyny zatem sposób jest ciągłe palenie ogni sztucznych nocami na polach, dla ochronienia plonów.

Gdy Jabłoń Nie Kwitnie

Nic bardziej nie zraża amatora-sadownika, jak opóźnianie się jabłoni w kwitnieniu. Dogadza on takiemu drzewku, nawozi, prześwietla koronę i każdej wiosny spogląda ku gałęziom, czy się nie różowi masą pączków kwiatowych — i wszystko na próżno. Nierzadko zdarza się że hodowca czeka lat 10, a jabłonka jego ani myśli zakwitnąć.

Od czego takie opóźnianie zależy i jak je skrócić, by zmusić drzewo do owocowania?

Są takie odmiany, które z natury bardzo późno zaczynają kwitnąć i owocować. Najbardziej typową w tej grupie jest Northern Spy, która zakwita czasem dopiero wtedy po raz pierwszy, gdy ma 12 lub 15 lat. Są i inne odmiany o tych samych tendencjach.

Pamiętać trzeba, że w drzewach owocowych, zwłaszcza w młodych istnieje zawsze konkurencja między wzrostem samych gałązek, a kwitnieniem. Im silniej młode drzewko rośnie, tym później zakwitnie.

Jeżeli taka jabłoń rośnie na dobrej ziemi i dobrze nawożonej, to rośnie tak szybko, że wszystkie składniki odżywcze zużywane są na budowę gałązek i liści a nic nie zostaje na budowę kwiatów.

To jest najczęstszy powód, dla którego drzewa tak późno zaczynają kwitnąć.

Można w tym wypadku zmusić drzewo do szybszego zakwitnienia przy pomocy różnych sposobów. Trzeba przede wszystkim przestać glebę wokoło drzewa nawozić, a zwłaszcza unikać należy nawozów azotowych, oraz obornika. Gdy i to nie pomaga, można uciec się do obrączkowania (ringing).

Obrączkowanie polega na zdjęciu wąskiego (¼ cala) paska kory z pnia wczesną wiosną. W ten sposób nie dopuścimy z ziemi do korony substancji mineralnych i powstrzy m a m y wzrost drzewa.

Zachowujemy jednak ostrożność w obrączkowaniu, żeby nie zdjąć zbyt szerokiego pasa kory, bo możemy drzewo o śmierć przyprawić.

Wąska obrączka zarośnie szybko i krzywdy drzewu nie zrobi, a zmusi je do założenia pąków kwiatowych, które rozkwitną na rok przyszły.

Drzewa młodego, które nie kwitnie, nie należy przycinać (pruning), bo to opóźnia kwitnienie. Musi ono mieć dużo światła i słońce, bo w cieniu nie będzie kwitło.

Dla amatora hodowcy, takie oczekiwanie przez okres dziesięciu do dwunastu lat na owoc, to — niemal strata czasu. Dlatego to dla ogrodków domowych nie dla sadów handlowych, nadają się najlepiej drzewa karłowe (dwarf fruit trees).

Są to drzewa które nawet w późnym wieku są zawsze malutkie. Trzeba je sadzić blisko siebie, co 10 stóp lub gęściej.

Zaczynają one kwitnąć i owocować już na przyszły rok po posadzeniu. Nawet takie odmiany, jak wspomniana Northern Spy, w postaci drzewka karłowego da nam pierwsze owoce w rok po posadzeniu.

Drzewka karłowe wymagają dokładnej uprawy, ale za to łatwo je opryskiwać i bronić przed owadami i chorobami łatwo z nich owoc zrywać.

Dla amatorów ogrodników nie ma nic lepszego, niż drzewka karłowe.

Zastosowanie Torfu

Torf jest ze względu na swoje pochodzenie bardzo zbliżony do węgla. Utworzył się on z roślinności takiej, jak trawy i mchy, a głównie ze mchu—torfowca (sphagnum moss). Całe warstwy tej roślinności układały się jedna na drugiej, zwykle na terenie podmokłym.

Na terenie suchym z powodu utleniania zamarła roślinność zamieniałaby się w próchnicę i stopniowo ginęła. Pod wodą rośliny się nie rozkładały, ale zamieniały powoli na węgiel.

Gdyby torf leżał tak w ziemi jeszcze wiele tysięcy lat, zamieniłby się wreszcie najpierw na węgiel brunatny, a później na węgiel kamienny.

Tak samo jak węgiel torf używa się jako źródło energii, to znaczy do palenia. Wydobywa się go z ziemi, nadaje mu formę cegiełek, suszy i posyła do pieca Pali się on dobrze, jeśli zapewni się dobry przeciąg, choć wydajny nie jest i daje dużo popiołu.

W całej centralnej Europie, gdzie lasów jest mało, a węgiel drogi, torf używany jest na wsi na opał w ogromnych ilościach.

Ma też torf inne zastosowania, może jeszcze ważniejsze, niż jako materiał na opał. Ogrodnicy cenią go bardzo jako przymieszkę do ziemi. Torf wysuszony i zmielony jest niezmiernie w a ż n y m źródłem próchnicy, oraz magazynem wilgoci w glebie.

Funt torfu może zmagazynować w sobie prawie dziesięć funtów wody. Przy sadzeniu drzewek dobrze jest na ich korzenie posypać trochę torfu. Będzie to gwarancją, że ziemia wokoło korzeni nigdy nie wyschnie, a na skutek tego i drzewko przyjmie się łatwo.

Torf sprzedaje się też w każdym sklepie ogrodniczym. Kupują go szczególnie właściciele ogródków kwiatowych dla poprawienia w nich własności gleby.

Wiadomo bowiem, że często blisko domu gleba powstała z ziemi, wyrzuconej przy kopaniu piwnic i nie jest zbyt dobra dla naszych roślin.

Torf ma też coraz większe zastosowanie w przemyśle chemicznym. Wiadomo, jak wiele różnych środków chemicznych wyrabiamy z węgla, że wspomnę tylko o perfumach, gazolinie czy syntetycznej gumie. Te same rzeczy wyrabiać można z torfu, choć technika tego przemysłu jest trochę trudniejsza.

W praktyce ogrodniczej używa się też czasami sam mech torfowiec do celów, o których wspominaliśmy.

Kupić go można w tych samych składach ogrodniczych, nie jest to brunatny proszek, ale jasny, włóknisty materiał. Główną jego zaletą jest gromadzenie i pochłanianie ogromnych ilości wody.

Co Doprowadza Kury Do Dziobania Się

Dziobanie się kur może doprowadzić do poważnych strat w zimowej hodowli kur. Dziobią się one ze złości, ale takie dziobanie ogranicza się do wyrwania sobie kilku piórek, czasem nawet dochodzi do pokrwawienia grzebienia i korali, ale irytacja przemija i kury zapominają o dziobaniu się.

Gorzej bywa, gdy stłoczone w masę, upatrzą sobie okolicę otworu odbytowego. Posmak krwi doprowadza je do pasji. Nie popuszczą też swej ofiary dopóki nie wyciągną z niej wnętrzności. Napadnięta kura wobec przewagi towarzyszek nie może się obronić, stoi bezradnie pod uderzeniami mocnych dziobów i wreszcie kona, pozbawiona wnętrzności.

Powody kanibalizmu wśród kur, nie są dokładnie znane, jednakże stosuje się różne sposoby na przerwanie dziobania się wzajemnego, lub w ogóle nie dopuszczające do wystąpienia morderczego nawyku. Najczęściej stosuje się zadawanie kurom soli. Gdy hodowca tylko zauważy dziobanie się wśród kur, winien dodać soli do ich żywności. Sól zwyczajną miesza się z mieszanką zbożową. Bierze się 1 do 2 funtów soli na sto funtów mieszanki zbożowej i po dokładnym wymieszaniu karmi się tym kury przez dwa dni. Można także dodać soli do wody, którą kury piją, o ile dodawanie soli do paszy okaże się niepraktyczne.

Po dwóch dniach zaprzestaje się dawania słonej paszy lub słonej wody, i powraca się do normalnej paszy. W razie gdyby kury zaczęły na nowo dziobanie, to znowu powtarzamy kurację z solą.

Najczęstszą przyczyną dziobania bywa ciasnota w kurniku. Gdy kur jest za dużo, nie mają one dosyć miejsca i irytują się nadmiernym ściskiem. Poczynają więc dziobać towarzyszki dla ustąpienia z drogi i zrobienia miejsca.

Lepiej zatem trzymać mniej kur, bo w ciasnocie zmniejsza się produkcja jaj, a za to pojawiają się złe nawyki u drobiu, prowadzące do dodatkowych strat.

Dla odwrócenia uwagi kur od siebie, należy dostarczyć im jakiejś rozrywki. Daje im się w tym celu główkę kapusty. Spragnione zielininy rzucą się na nią i w ciągu dnia zjedzą. Można im ową rozrywkę zmieniać, dając jednego dnia główkę kapusty, a następnego burak pastewny.

Kolor światła panującego w kurniku ma również wpływać na usposobienie kur. Oto znawcy radzą wprawić w okna kurnika czerwone szyby. Inni znowu hodowcy biorą się na sposób i przycinają wszystkim kurom końce dziobów. Takim stępionym końcem, kura uchwyci ziarno, lecz choć uderzy towarzyszkę, to jej ciała nie rozkrwawi.

Wreszcie należy udać się do składu przyborów rolniczych i tam dopytać się o "anti-pick devices" dla kur. Trzeba mieć to w pamięci, że kury niezawsze zaprzestają złego nałogu, po zastosowaniu tego lub innego sposobu. Często trzeba stosować owe środki jeden po drugim, aż do natrafienia na taki, który odwiedzie kury od kanibalizmu.

Przeróbka Ziemi

Jeśli kto miał do czynienia z ziemią gliniastą, zbitą i twardą, ten wie jak ciężką jest praca uprawiania takiej ziemi i jak mało jest ona wydajną. Ziemia taka zbita w masę jest nieprzepuszczalna dla powietrza, nieurodzajna zaś jest dlatego, że znajdujące się w niej cząstki minerałów zatrzymane są w jej zbitej masie i nie mogą być wykorzystane przez korzenie roślin.

Z ziemi takiej pożytku wielkiego nie ma, lecz tylko dużo trudu przy uprawianiu jej. Są jednakże sposoby na doprowadzenie takiej twardej zbitej gliny do właściwego stanu.

Najlepszym sposobem, w którym można uczynić taką ziemię lżejszą jest stosowanie na niej dużych ilości materii organicznej (organic matter). Robi się to zazwyczaj przez silne nawożenie obornikiem (farm manure), a także przez uprawianie na niej roślin służących jako nawozy zielone.

Jeśli chodzi o obornik, to wartość jego ocenia każdy z rolników, ale niestety ilości jego są na każdej farmie raczej ograniczone.

W wielu jednak wypadkach zwłaszcza w Ameryce nie docenia się wartości nawozów zielonych dla bogacenia ziemi w p r ó c h n i c ę. I n a c z e j j e s t w k r a j a c h europejskich, gdzie uprawia się jak na przykład w Polsce rośliny takie, jak łubin, które prawie wyłącznie w tym celu służą.

W ostatnich jednak latach i w Ameryce na nawozy zielone zwraca się coraz większą uwagę. Chodzi o to, aby ziemia nie próżnowała nawet przez niewielką część roku. Jeżeli zbierzemy z pola jakieś zboże, albo wykopiemy ziemniaki późnym latem, czy wczesną jesienią, należy na opróżnionym polu czym prędzej zasiać jakąś roślinę okrywową, jak na przykład żyto, które przez pozostałą część jesieni zdąży podrosnąć i zaorane na przyszłą wiosnę dostarczy dużej ilości materii organicznej, a im więcej tej materii organicznej nagromadzi się w ziemi gliniastej, tym będzie ona pulchniejsza, lżejsza i mniej zlewna.

Oprócz tego jeszcze i sposób uprawy wpływać może na to czy gleba pozostaje mniej lub więcej zbita lub twarda.

Zasadą, o której nie trzeba tu zapominać jest niewchodzenie na pole z narzędziami do uprawy, kiedy jest ono przesiąknięte wodą.

Tyczy się to szczególnie wiosny. Zbyt wczesna uprawa zanim ziemia obeschła zbije glebę jeszcze bardziej i spowoduje, że po wyschnięciu utworzy się na niej twarda skorupa.

O Budowie Zwierząt

Narządami ruchu u zwierząt są: mięśnie, kości, wiązadła. Jeżeli zwierzęta używają dużo ruchu, mięśnie ich rozrastają się wtedy dobrze, również kościec dobrze się wykształca, a wiązadła są odpowiednio silne.

Każdy mięsień spełnia specjalną ważną czynność. Mięśnie łączą się z kośćmi za pomocą ścięgien. Kości łączą się z sobą w tak zwanych stawach, otoczonych torebką stawową.

Dobry rozwój mięśni zapewnia elastyczne ruchy i siłę zwierzęcia, poza tym u bydła, które w końcu zawsze idzie na rzeź—większą masę mięsną.

Brak ruchu u młodych zwierząt powoduje słaby rozwój mięśni, ścięgna również są słabe, ruchy ociężałe, w pracy zwierzę prędko ustaje.

Zapobiega temu wypuszczanie zwierząt na podwórza czy okólniki, gdzie mogą zażywać dowoli swobodnego ruchu.

W narządach ruchu bardzo ważną rolę odgrywają kończyny, t. j. nogi. Aby kończyny były mocne, i w kolanach (stawie napiąstkowym) nie krzywiły się, należy po każdym powrocie po pracy silnie je szczotkować, (szczotką włosianą) i rozcierać słomą. Gdy konie wracają zabłocone i mokre po deszczu, błoto należy zmyć zimną wodą, a całego konia wytrzeć miękką słomą. Pozostawienie błota na nogach spowodować może chorobę, zwaną grudą.

N a r z ą d a m i oddychania u zwierząt są płuca, umieszczone w klatce piersiowej.

Płuca składają się z rozgałęzien o s k r z e l i, pęcherzyków płucnych, tkanki łącznej i naczyń krwionośnych. Powietrze dostaje się do płuc przez nos i tchawicę. Tchawica w klatce piersiowej dzieli się na dwie grube odnogi, zwane oskrzelami. Oskrzela przechodzą w drobniejsze rozgałęzienia, zwane oskrzelikami, kończące się pęcherzykami płucnymi, zbudowanymi z tkanki łącznej.

Pęcherzyki oplecione są siecią włoskowatych naczyń krwionośnych. W pęcherzykach przy wdychaniu powietrza, wydziela się bezwodnik kwasu węglowego, gaz dla organizmu szkodliwy.

Na rozwój płuc i klatki piersiowej znakomicie wpływa ruch na świeżym powietrzu. Podczas ruchu oddech jest głębszy, płuca wchłaniają wtedy większą ilość powietrza wskutek czego wydziela się z organizmu większa ilość szkodliwych gazów, oraz śluz nagromadzonych w przewodach oddechowych przez co cały organizm więcej się wzmacnia.

Gdy zwierzę pozbawione zostaje dostatecznego ruchu, a przy tym przebywa w dusznym, ciasnym pomieszczeniu, płuca niedostatecznie rozszerzają się, oddechanie jest powierzchowne, a wykstuszanie zbierających się w przewodach oddechowych wydzielin, to jest śluzu, będzie niezupełne.

U bydła rogatego i świń, które bywają skazane na częste przebywanie w oborach i chlewach, wpływa pogarszająco jeszcze i ta okoliczność, że zwierzęta te bywają karmione paszą objętościową, wskutek czego żołądek mocno się przepełnia i wywiera ucisk na przeponę brzuszną i na płuca, przez co głębokie oddechanie staje się niemożliwe.

Zużytkowanie Chwastów

Dwa są sposoby zużytkowania chwastów, badyli i naci, pozostałych jesienią w ogrodzie, po zbiorze plonów. Jednym z nich jest spalenie zielsk, a drugim przerobienie ich na kompost.

Pierwszy sposób odpowiedni jest dla ogródków wyjątkowo małych, gdzie nie ma miejsca na zakładanie sterty kompostowej. Sposób pierwszy zalecany jest głównie dla zapobieżenia rozmnażaniu się w roku przyszłym zarodków chorób grzybkowych i owadów, których jajeczka zniesione przez owady, przezimują wygodnie na zeschłych liściach i badylach.

Nie ma wątpliwości co do tego, że spalenie istotnie zniszczy znajdujące się na tych resztkach roślinnych zarodniki chorób, oraz jaja i larwy owadów szkodliwych. Czy znaczy to jednak, że gdy spalimy w naszym ogrodzie wszystką nać roślinną, to będzie on wolny w przyszłym roku od wszelkiego robactwa i wszystkich chorób?

Napewno nie. Nie wszystkie bowiem choroby roślinne i szkodliwe owady upatrują kryjówki w naci roślinnej. Wiele z nich przecie ukrywa się w ziemi, a wreszcie z nadejściem lata przylecą z innych okolic, więc tak czy owak — walka z nimi jest nieunikniona.

Będziemy więc musieli znowu podjąć z nimi walkę, będziemy skrapiali i opylali i w każdy możliwy sposób bronili nasze rośliny przed szkodnikami, czy to resztki chwastów obecnie spalimy lub nie.

Wobec tego, ogrodnik któremu miejsce na to pozwala, winien te resztki roślinne spożytkować na założenie kompostu. Obrócone w próchnicę owe chwasty, zasilą naszą ziemię. Wiemy przecie, że dobrego ogrodu kwiatowego czy warzywnego, nie jesteśmy w stanie urządzić, bez zapasu próchnicy w glebie.

Należy więc te wszystkie resztki roślinne zgrabić i złożyć w jednym miejscu na stos, który zamieniamy w kompost. Kompost jest to rozłożona masa roślinna, zmieszana z ziemią.

Robi się to w ten sposób, że wszystkie resztki roślinne składa się w jednym miejscu, a gdy warstwa urośnie gruba, przykrywa się ją cienką warstewką ziemi, i w ciągu sezonu przerabia kilkakrotnie widłami. Za rok albo za pół roku, taki kompost jest gotów i może być rozrzucony po całym ogrodzie.

Nie Ugniatać Nadmiernie Ziemi

Wiemy jak wielkim niebezpieczeństwem dla gleby jest erozja, czyli spłukiwanie urodzajnej i uprawnej warstwy wierzchniej, unoszonej przez wodę w czasie deszczów czy też roztopów wiosennych. Trzeba było długich zabiegów i kosztownej pracy, by wyniszczoną erozją ziemię nie tylko doprowadzić do właściwego stanu, ale w ogóle zabezpieczyć przed erozją, przez odpowiednią orkę na gruncie falistym, oraz przez obsiewanie trawami i obsadzanie roślinami.

Innym niebezpieczeństwem podobnym erozji, jest jak twierdzą agronomi z Texasu, nadmiernie stwardnienie spodniej warstwy gleby, zwanej "hard pan". Korzenie roślin, natrafiwszy na ową stwardniałą warstwę, nie mogą jej w żaden sposób przeniknąć. Rezultat jest ten, że korzenie rozpościerają się płytko i nie otrzymują tyle soków z ziemi, ile dla dobrego wzrostu i dojrzenia roślinie potrzeba.

Takiemu stwardnieniu ulegają najczęściej gliny lub ziemie gliniaste. Zdarzają się również w piaskach, o ile te ubogie są w próchnicę, więc łatwo ulegają ścisłemu zbiciu się w twardą warstwę. W twarde podglebie nie wsiąknie woda, ani nie przenika go powietrze — dwa ogromnie ważne elementy.

Nawet na dobrej przesiąkalnej ziemi może powstać twarde podglebie. Przeciw temu powinien zapobiegać każdy farmer. Do powstania twardego podglebia dochodzi gdy ziemia zbyt długo służy za pastwisko dla bydła, które chodząc po niej udeptuje ją stale. To samo czynią ciężkie maszynerie wożone po polu.

Wynika z tego, że w czasie orania czy jakiejkolwiek uprawy ziemi, należy ograniczyć do ostateczności obracanie ciężkimi maszynami. Dalej należy unikać orania ziemi nadmiernie mokrej, bo to również doprowadza do osiadania jej spodniej warstwy. Z tej samej przyczyny nie należy wypuszczać bydła na bardzo mokre pastwiska.

Trzeba by ziemia najpierw przeschła, nim zaczniemy ją obrabiać wiosną. Nie tylko bowiem praca w takiej ziemi jest ogromnie trudna i męcząca, ale jeszcze przynosi nam ona dodatkową szkodę w ubijaniu ziemi.

Ziemie skłonne do tworzenia twardego podglebia, jak wymienione wyżej gliny czy piaski, należy ulepszyć przez dodanie im próchnicy, a raczej materiału wytwarzającego próchnicę. Doprowadza się do tego przez zaprowadzenie i pilne przestrzeganie płodozmianu, przez zaorywanie zielonych roślin — (cover crops) i przez nawożenie obornikiem.

Nie od rzeczy będzie wskazać i na to, że ziemie o twardym podglebiu częściej podlegają erozji, to znaczy spłukiwaniu przez deszcze urodzajnej warstwy, która niesiona wartkimi strumykami, przepada gdzieś w rowach lub strumieniach. Przy twardym podglebiu woda nie może dość szybko wsiąkać w głąb ziemi, lecz zatrzymuje się na jej powierzchni i unosi ją z sobą.

Do znaczenia bielizny tuszem (indelible ink), powierzchnia płótna musi być mocno rozpostarta, ażeby tusz nie rozmazywał się. W tym celu nakłada się materiał na tamborek, a znaczenie odbędzie się łatwo i ładnie.

Prosięta Płacą Za Hodowlę

Hodowla świń jest opłacalną, ale wtedy tylko, gdy z każdego miotu uda się wychować jak najwięcej prosiąt. Każdy hodowca świń wie z doświadczenia, iż jest to problem wielkiej wagi. Bo ażeby jak najwięcej prosiąt z miotu wychować trzeba ich mieć jak najwięcej.

Wiadomo, że jedne maciory wydają na świat siedem prosiąt, inne po dziesięć, a nawet po dwanaście. Zależy to od dziedzicznych właściwości, to znaczy, że na maciorę wybierać należy świnki od macior bardzo płodnych. Zależy też od odżywiania samej młodej świnki, a zwłaszcza odżywiania jej w ciągu ostatnich dwóch tygodni przed jej pokryciem przez knura.

W ciągu tych krytycznych dwóch tygodni, powinna ona dostawać dużo białka w swojej diecie i składników odżywczych . W tym też czasie musi ona być na pastwisku, albo w jej diecie mączka z lucerny (alfalfa meal), powinna stanowić 5 procent.

Jeżeli z jednego miotu wychowa się tylko pięcioro prosiąt, to farmer nie będzie miał z tego żadnego zysku. Koszt wyżywienia zostanie zaledwie zwrócony przez sprzedaż pięciu utuczonych świń.

Jeżeli z miotu wychowa się sześcioro prosiąt, to szóste da już trochę zysku. Każde prosię ponad tę liczbę, będzie już stanowiło zysk. Jeżeli jedno prosię zemrze bezpośrednio po przyjściu na świat, równa się to stracie 140 funtów zmarnowanego pożywienia.

Jeżeli to prosię wskutek niedoglądu zginie wtedy, gdy jest odstawiane od maciory, to farmer traci 260 funtów pożywienia. Prosię które ginie w wieku 18 tygodni, przedstawia czystą stratę 360 funtów pożywienia, które w nie weszło, a nie dało żadnego zysku.

Ażeby uniknąć strat należy przede wszystkim prośną maciorę dobrze żywić. Musi ona chodzić po pastwisku z roślin okrywowych, a jeżeli ciąża jej przypada na zimę, to w jej diecie powinno znajdować się 15 procent wspomnianej mączki z lucerny. Do jej diety dodać należy trochę białka zwierzęcego, w postaci odpadków z rzeźni, czy mączki rybnej, a także soli z dodatkiem jodu (iodized salt).

Które Jabłko Lepsze?

W wielu stacjach doświadczalnych prowadzi się prace nad hodowlą coraz to nowych odmian jabłek. W pismach rolniczych i ogrodniczych co roku czytamy nowe nazwy, nowe odmiany do wypróbowania. Jest nawet stowarzyszenie zwane New Fruit Testing Association, które zajmuje się rozmnażaniem najlepszych, z pośród nowo wyhodowanych odmian i rozsyłaniem ich do tych wszystkich amatorów, którzy chcą nowe rzeczy próbować.

Mimo tych prac hodowlanych prowadzonych na szeroką skalę główne odmiany jabłek, które uprawiamy pozostają bez wielkiej zmiany te same. Naszym najlepszym jabłkiem jest ciągle Delicious uprawiane w największej ilości.

Jest to jabłko stanu Washington, który produkuje jedną trzecią jabłek, zaspakajających nasz rynek. Na drugim miejscu stoi Wisconsin, na trzecim McIntosh, na czwartym Jonathan, na piątym Rome Beauty, a dalej idą Stayan, York Imperial i Baldwin. Jeszcze lat temu kilkanaście McIntosh będący teraz na trzecim miejscu, znajdował się na dziesiątym miejscu. Natomiast Baldwin, który teraz jest na ósmym miejscu był wtedy na drugim.

Zachodzi pytanie czy warto wydawać tyle pieniędzy na hodowlę nowych odmian, kiedy żadna z nich nie zajęła dotychczas poczesnego miejsca w liście odmian starych i wypróbowanych.

Odpowiedź jest taka, że przecież te stare odmiany są wynikiem stu kilkudziesięcioletniej selekcji i naprawdę trudno je czymś lepszym zastąpić.

Życie jabłoni jest długie, prawie tak długie, jak życie człowieka. Ażeby powiedzieć coś o wartości nowej odmiany trzeba naprawdę czekać lat kilkadziesiąt.

Odmiany, które teraz wprowadzamy do prób będą może odgrywały ogromną rolę w przyszłości, ale może to się stać za lat dwadzieścia, pięćdziesiąt, czy nawet sto.

Jeżeli chodzi o chwilę obecną, to niektóre stare odmiany jeszcze bardziej wzrastają w popularności, niż kiedyś. Do takich należy Delicious. Jest to jabłko południowe, klimatów ciepłych i słonecznych. Dlatego tak bardzo udaje się w stanie Washington, czy Oregon na Zachodnim brzegu.

Ostatnio jednak odmianę tę sadzi się i w stanach północnych, nawet w stanie New York i Nowej Anglii. Okazuje się bowiem, że przy dobrej uprawie, nawożeniu oraz przerywaniu zawiązków można produkować nawet w tym klimacie doskonałe jabłka tej odmiany.

Natomiast z odmian starych Baldwin stanowczo zaczyna wychodzić z uprawy. Dobra to i smaczna odmiana, ale ma dwie główne wady. Owocuje co drugi rok i cierpi na gorzką plamistość podskórną. (Bitter pit or Baldwin spot).

Przemienność owocowania da się wprawdzie usunąć przy nowych metodach pielęgnowania sadów, ale wrażliwość na chorobę usunąć się nie da.

UŻYTECZNOŚĆ SAMOLOTÓW W ROLNICTWIE

Każda osoba w Stanach Zjednoczonych korzysta z tego, że aeroplany używane są do zabijania owadów, gąsienic i innych szkodników w Stanach Zjednoczonych. Na skutek tego dużo mniej owadów i gąsienic czy innego robactwa znajduje się w Ameryce. Obecnie budowane będą specjalne aeroplany - dla farmerów do siania zboża, rozrzucania nawozu, a następne do niszczenia owadów.

Przepisy Kucharskie

JABŁKA SMAŻONE W CIEŚCIE.

Kilka dużych, zdrowych jabłek winnych obrać ze skórki, środki wydrążyć odpowiednim nożykiem i pokrajać jabłka w niezbyt cienkie talarki.

Zrobić ciasto, biorąc 1 filiżankę mąki, 1 filiżankę wody, 2 żółtka, 2 łyżki oliwy, 2 łyżki rumu, pianę z dwóch białek i trochę soli.

Mąkę z wodą rozkłócić, by nie było grudek, dodać rozbite żółtka, oliwę, rum i sól, a na ostatku pianę z białek. Rozmieszawszy ostrożnie z pianą, maczać w tym cieście jabłka i kłaść na gorący tłuszcz na patelni. Zrumienione, odwracać na drugą stronę. Usmażone układać na talerzu i posypać cukrem z utłuczoną wanilią. Podawać do stołu gorące.

UWAGA: — ciasto z powyższego przepisu można użyć do smażenia ugotowanych śliwek suszonych, po wyjęciu z nich pestek, z tą tylko różnicą, że do smażenia śliwek w cieście potrzeba dużo tłuszczu na patelni, by przynajmniej do połowy pokrył śliwki.

ŚWIEŻA KAPUSTA NA KWAŚNO.

Uszatkować drobno główkę kapusty, przełożyć do dużego rondla i zalać wrzącą wodą pod wierzch kapusty. Obrać dwa lub trzy kwaskowe jabłka, rozkroić na ćwiartki i dodać do kapusty. Nakryć pokrywą dodać soli i dusić na ogniu przez pół godziny, mieszając co jakiś czas. W razie potrzeby podlać wodą.

Gdy kapusta dostatecz n i e mięka, doprawić do smaku dodając odrobinę cukru by nabrała winnego smaku. Wytopić na patelni kilka plasterków wędzonki, zasmażyć pokrajaną drobno cebulę, a gdy się cebula zrumieni dodać łyżkę mąki, rozprowadzić zasmażkę sosem z kapusty i wymieszać dobrze z kapustą w rondlu. Potrzymać na ogniu jeszcze kilka minut.

Miary Kuchenne

W braku wagi kuchennej dobrze jest wiedzieć że:

2 kubki cukru, mięsa lub masła, mają wagę jednego funta;

4 kubki mąki odmierzonej po przesianiu, ważą jeden funt;

3 kubki kaszki równają się funtowi;

2½ kubka cukru-pudru waży jeden funt;

2⅔ kubka brązowego cukru waży 1 funt;

2 łyżki równają się jednej uncji;

10 łyżek równa się jednemu kubkowi;

3 łyżeczki od herbaty równają się jednej łyżce stołowej.

SOS POMIDORY.

2½ kwarty pomidorów (czyli około 17 średniej wielkości pomidorów) pokrajanych w kawałki, 1 filiżanka siekanej cebuli, 1 trzy-calowy kawałek cynamonu, 1 lub 2 ząbki czosnku drobno usiekanego, 1 łyżeczkę całych goździków, 1 filiażnkę octu, ½ filiżanki cukru, 1¼ łyżeczki soli, 1 łyżeczka papryki, szczypta czerwonej, piekącej papryki (można ją pominąć).

Włożyć do rondla pomidory i cebulę i gotować na wolnym ogniu przez 20 do 30 minut, poczem przetrzeć przez sito; do białej szmatki zawiązać goździki, cynamon i czosnek i wrzucić do przetartej masy, dodać octu i gotować przez pół godziny poczem wyjąć węzełek z korzeniami. Sos gotować w dalszym ciągu, aż wygotuje się do połowy poprzedniej objętości, mieszając dość często, by nie przywarł do dna. Dodać ocet, cukier, sól, paprykę słodką i piekącą do sosu i szybko zagotować. Masa ma się gotować teraz bez przerwy przez 10 minut, czyli aż należycie zgęstnieje.

Nalewać w wyparzone słoje do samego wierzchu i mocno zakręcać pokrywki.

Z powyższej ilości wyjdzie około 2 pajnty sosu.

MARYNATA Z JARZYN.

Wybrać 9 małych, zielonych pomidorów, 6 średniej wielkości winnych jabłek, 2 średnie cebulę, 2 gałązki seleru, 3 filiżanki cukru, 1½ filiżanki białego octu, 1 łyżeczka soli, 2 łyżeczki imbiru (ginger), po pół łyżeczki mielonej gorczycy, (mustard) i kwiatu muszkatułowego (mace), kto lubi ostre przyprawy, może dodać ćwierć łyżeczki czerwonej, piekącej papryki.

Przygotowane jarzyny zemleć w młynku i odmierzyć, tak, aby otrzymać 4 filiżanki miazgi pomidorowej, 2½ filiżanki jabłek, i ¾ filiżanki cebuli. Selery należy drobno usiekać na stolnicz-ce.

Do obszernego rondla dodać ocet, cukier, sól i korzenie, rozmieszać i zagotować. Niech się gotuje przez 5 minut. Następnie dodać przygotowane jarzyny i gotować przez 10 minut, mieszając co jakiś czas.

Po 10 minutach gotowania zdjąć z ognia, nałożyć w wyparzone słoje i od razu zakręcać pokrywki. Z tej ilości wyjdzie około 7 pajntów marynaty.

SUFLET Z SERA.

3 łyżki tłuszczu, 4½ łyżki mąki, 1½ filiżanki mleka, ¾ filiżanki tartego sera, 1½ filiżanki czerstwego chleba, pokrajanego w kostkę, 3 jaja.

Rozpuścić tłuszcz w rondlu dodać mąki i zrobić zasmażkę rozprowadzając ją mlekiem, trzymać na ogniu aż zasmażka zgęstnieje. Następnie dodać sera i mieszać aż się rozpuści. W drugim naczyniu rozbić 3 żółtka i wlewać powoli na żółtka sos serowy, mieszając stale, Dodać grzanki chlebowe i pianę ubitą z 3 białek. Po wymieszaniu, nałożyć do wysmarowanej tłuszczem półtorakwartowej foremki, którą z kolei wstawić do większego naczynia z gorącą wodą i piec w wolnym piecu przez jedną godzinę. Po wyjciu z pieca podać od razu na stół z tym samym naczyniem.

12—3900

SIEKANE ZRAZY Z CHRZANEM.

1 funt mielonej wołowiny, 1 funt mielonej wieprzowiny, 4 kromki białego chleba czerstwego, 1 średnia cebula, 1 jajo, 2 łyżki tłuszczu, korzeń chrzanu tłuszcz do smażenia, bułka tarta, ¾ filiżanki kwaśnej śmietany.

Czerstwy chleb namoczyć w zimnej wodzie, odcisnąć go dobrze. Cebulę pokrajać drobno i zrumienić w tłuszczu. W obszernej misce wyrobić mięso, odcisnięty chleb, surowe jajo i zrumienioną cebulkę, dodać łyżeczkę soli i trochę pieprzu, wyrobić i formować z tego placuszki.

Korzeń chrzanu utrzeć na tarku, posolić i rozprowadzić kwaśną śmietaną na gęstą masę. (W braku korzenia można użyć chrzan tarty g o t o w y po odcedzeniu zeń octu). Tak przygotowanym chrzanem smarować placuszki mięsne, zwijać w rulon, obsmażać na gorącym tłuszczu na patelni, następnie przekładać do płytkiej, szerokiej rynki. W pozostałym na patelni tłuszczu, zrumienić pół cebulki, zrobić zasmażkę z łyżeczki mąki, rozprowadzić filiżanką wody, posolić do smaku i sosem tym zalać w rynce zrazy. Postawić na małym ogniu i dusić pod pokrywką przez 45 minut. Na krótko przed wydaniem dodać do sosu kwaśną śmietanę, zagotować, doprawić do smaku i wydać. Do tych zrazów podaje się całe lub tarte kartofle.

KNEDLE Z SUROWYCH KARTOFLI.

1 funt kartofli obranych ugotować, odcedzić i podusić, następnie 1½ funta surowych kartofli utrzeć na tarce i włożyć do duszonych kartofli, póki te jeszcze gorące, dobrze razem wymieszać i robić kulki wielkości włoskiego orzecha, kłaść na wrzącą wodę i gotować przez 10 minut. Aby się przekonać czy są ugotowane, wyjąć jedną z wody, rozkroić, gdy w środku przezroczysta — to gotowe. Po wyjęciu polać słoninką lub masłem z cebulką.

Tabela Czasu Zamrażania Mięs, Ryb i Warzyw

Ażeby utrzymać żywność według podanej tabeli, jest koniecznym aby przygotowanie do zamrożenia rzeczy były należycie zawinięte w odpowiedni na to papier i trzymane w zamrażalni o temperaturze zero. W temperaturze 10 F., zamrożony artykuł utrzyma się tylko o połowę czasu od tego w temperaturze zero.

Czym lepszy i silniejszy papier na to używany, tym dłużej i lepiej przechowa się żywność, a najważniejsze, że zatrzyma swój właściwy kolor i smak.

8 DO 12 MIESIĘCY

Wołowina, skopowina, sarnina, zając i dzikie ptactwa.

6 DO 8 MIESIĘCY

Cielęcina, indyk, drób z wyjątkiem młodych kurcząt, chude ryby.

4 DO 6 MIESIĘCY

Mielona wołowina, drób pokrojony, kurczęta, wieprzowina.

3 DO 4 MIESIĘCY

Szynki, schab w całości, mielona wieprzowina, szynki w saletrze, wędliny, gęś, podróbki (wątroba, serce, żołądek nerki etc.), tłuste ryby.

2 DO 3 MIESIĘCY

Kiełbasy (niewędzone), schab krajany, ryby, (pstrągi i łosoś).

Wszelkie mięso przed zamrożeniem musi przejść proces wychłodzenia i to różni się także. Na przykład: wołowina prima, niech wisi 5 do 10 dni. Gorszego gatunku — 4 do 5 dni. Prima cielęcina i skopowina — 4 do 7 dni. Wieprzowina — 1 do 3 dni. Drób — 1 dzień. Temperatura 38 F.

SWIEŻE OWOCE — 10 do 12 miesięcy.

SOKI OWOCOWE — do 6 miesięcy.

JARZYNY — 10 do 12 miesięcy.

MASŁO — 6 do 8 miesięcy.

JAJKA — w płynie, 10 do 12 miesięcy.

SER — 6 do 8 miesięcy.

LODY — (Ice Cream), 1 miesiąc.

CHLEB I BUŁKI — 2 do 3 miesięcy.

NIEUPIECZONY CHLEB — 2 miesiące.

CIASTA I TORTY — 2 do 4 miesięcy.

PAJE — (surowe lub pieczone), 2 do 3 miesięcy.

UGOTOWANE POTRAWY — 6 miesięcy.

SOS Z KISZONYCH OGÓRKÓW.

Sos ten podaje się do mięsa rosołowego, lecz można go również użyć do mięs smażonych, jak kotlety cięlęce, kotlety siekane itp.

Ukiszone (w koprze) 2 ogórki obrać z łupiny i pokrajać w talarki. Do rondelka wlać pół filiżanki wody, dodać łyżeczkę masła i zagotować. Filiżankę kwaśnej śmietany rozbić z łyżką mąki, wlać na wrzącą wodę i mieszając zagotować. Zdjąć z ognia, dodać pół filiżanki kwasu z ogórków, a wreszcie pokrajane ogórki. Wymieszać, przelać do sosjerki i wydać na stół.

OMLET Z JABŁKAMI.

Ugotować na miękko sześć dużych jabłek i przetrzeć przez sito; póki gorące, dodać filiżankę cukru i łyżeczkę masła, dobrze wymieszać i ostudzić. Rozpuścić na patelni łyżkę masła, wsypać filiżankę tartej bułki i usmażyć aż się zrumieni.

Ubić trzy jaja, dodać do ostudzonej masy jabłkowej i dobrze wymieszać. Wysmarować masłem formę blaszaną do ciast, nasypać usmażonej bułki na dno i ściany, włożyć na to masę jabłkową, na wierzch znowu tartą bułkę i wstawić w średnio gorący piec na pół godziny.

Omlet ten podaje się zazwyczaj na zimno z cukrem i śmietanką, można wszakże i na gorąco go podawać.

Konserwowanie Drobiu

Drób daje się konserwować w domu, równie łatwo jak warzywa lub owoce, z zachowaniem pewnych przepisów. Przede wszystkiem należy odpowiednio przygotować mięso, wedle niżej podanych wskazówek:

Kury zamknąć w kurniku na 12 do 24 godzin, przed zabiciem, dać im wody do picia, lecz nie dawać żadnej karmy.

Przy chwytaniu kur, uważać by nie robić im sińców i nie obijać, chodzi bowiem o to, by po zarżnięciu krew zupełnie odeszła.

Opalić nad ogniem, obmyć dokładnie zimną wodą i rozebrać na części. Wymyć powtórnie i nie soląc wstawić do lodowni na 6 do 12 godzin.

Żołądki i wątróbki wkłada się do osobnych słoików, a nie razem z mięsem, nóżki odrzuca się. (Można zrobić na nich zupę.)

Wyjąwszy mięso z lodowni, układać kawałki w sterylizowanych słojach, biorąc najpierw udka, później układać grzbiety i piersi, w środek zaś włożyć szyjkę. Na każdy kwartowy słoik dodać 2 równe łyżeczki soli, pokrywki częściowo zakręcić i wstawić do kotła do gotowania.

Jeżeli ma się kociołek parowy, to przy 15 funtach pary gotuje się słoje, przez jedną godzinę.

Przy użyciu zwykłego kociołka, wstawia się słoje do wody i od chwili zagotowania się wody należy gotować je przez 3 godziny. Po wyjęciu natychmiast zakręcać pokrywki.

KONSERWY Z KURCZĄT SMAŻONYCH

Kurczęta (fryers) przygotować jak powyżej, lecz nie należy maczać w jajku, mące lub bułce. Tłuszcz w którym mięso się rumieniło zlać do słoja, układać kawałki, zakręcać nieco pokrywki i gotować w kociołku parowym przez 60 minut przy 15 funtach ciśnienia, lub 3 godziny w wodzie. Po wyjęciu od razu zakręcać pokrywki. Można również upiec drób w piecu, rozebrać na części i postąpić jak wyżej.

KURA GOTOWANA

Kurę surową pokrajać na kawałki odpowiedniej wielkości, nałożyć je do słoja, dodać łyżeczkę soli na kwartowy słój, zalać zimną wodą do wysokości jednego cala od pokrywki, założyć gumkę, zakręcić pokrywkę i wstawić do kąpieli wodnej na 3 godziny od chwili zawrzenia wody w kotle.

Kurę zakonserwowaną w ten sposób można później użyć do smażenia lub na potrawkę.

SPOSÓB DRUGI

Pokrajaną w kawałki kurę włożyć do rondla, zalać zimną wodą do pokrycia i gotować aż do chwili gdy mięso zacznie odchodzić od kości. Zdjąć mięso z kości, nakładać do słojów, dodać 1 łyżeczkę soli i 4 łyżki rosołu z kury. Zakręcić pokrywki i gotować w kąpieli wodnej 3 godziny.

KURA PIECZONA

Założyć s k r z y d e ł k a za grzbiet, związać nóżki, a całą kurę nasmarować masłem, ułożyć na brytwannie i wstawić do pieca o temperaturze od 250 do 350 stopni Fah., licząc po 10 minut na każdy funt wagi kury. Polewać sosem co pół godziny. Po upieczeniu rozebrać kurę na kawałki odpowiedniej wielkości. Ułożyć w słoju, dodać łyżeczkę soli zalać sosem w którym się piekła, (nie więcej nad trzy-czwarte słoja), zakręcić pokrywki i gotować w wodnej kąpieli przez 3 godziny.

KURA NA SENDWICZE

Ugotować kurę na parze, poczem odjąć mięso od kości, składać je do słoja, dodać łyżeczkę soli, zakręcić pokrywkę i postępować jak wyżej.

Te same reguły stosuje się przy konserwowaniu kaczek, indyków, gęsi lub pantarek, gołębi i królików.

UWAGA

Pod żadnym warunkiem nie kosztować konserwy mięsnej po otwarciu słoja, przed zagotowaniem. K a ż d a konserwa mięsna MUSI być gotowana pod nakryciem przez 10 minut zanim podamy ją do stołu.

Ostrożność ta jest konieczna, w razie bowiem obecności bakterii trujących, (k t ó r e nie wprowadzają zmiany w smaku mięsa), mięsem takim można się zatruć. Od tego chroni 10-minutowe gotowanie mięsa pod nakryciem, gdyż wysoka temperatura zabija bakterie trujące.

SOS POMIDOROWY NA SUROWO.

4 kwarty pomidorów, 1 duża wiązka selerów, 3 białe cebule 1 filiżanka utartego świeżego chrzanu (korzenia), 1 filiżanka cukru, ½ filiżanki soli, ½ filiżanki ziaren gorczycy, 2 czerwone pieprze, 1 łyżeczka pieprzu miałkiego, 1 łyżeczka miałkiego cynamonu, 1 łyżeczka goździków, 1 kwarta octu.

Posiekać dojrzałe pomidory i cebulę i posypawszy solą zostawić na 2 godziny. W międzyczasie usiekać drobno selerę i pieprze i utrzeć na tarku chrzań i zmieszać to z korzeniami, cukrem, solą i octem. Odcedzić usiekane z cebulą pomidory z soku i zmieszać z powyższą masą. Nakładać do słoików i pieczętować.

KNEDLE.

Pół kwarty, tartego białego chleba sparzyć trzema szklankami mleka. Trzy żółtka utrzeć do białości z łyżką masła, dodać trzy łyżki mąki, dwie cebule pokrajane drobno i zrumienione w maśle, wymieszać z rozmoczoną bułką i pianą ubitą z pozostałych białek, posolić, wyrobić i formować knedle, tarzając je w mące.

W dużym naczyniu zagotować wodę, osolić i wrzucić knedle na wrzątek. Gdy ugotowane wylać na durszlak i wyłożyć na półmisek polewając roztopionym masłem z przyrumienioną bułeczką.

W Dniu Dziękczynienia

NADZIENIE Z KASZTANÓW DO INDYKA.

3 filiżanki ugotowanych i oczyszczonych kasztanów, 1½ filiżanki bułki tartej, 1 łyżeczka cukru, pół filiżanki mleka, pół filiżanki masła, soli i pieprzu do smaku.

Kasztany surowe nadkrajać na łupinie, zalać zimną wodą i gotować przez pół godziny. Po odcedzeniu z wody obrać z łupiny oraz spodniej skórki, przylegającej do jądra i podusić je tłuczkiem od kartofli, dodać bułki tartej, roztopionego masła, gorącego mleka i dobrze wymieszać, wreszcie dodać soli i pieprzu do smaku, poczem nadziewać tą masą indyka. Gdy by masa wydawała się za gęsta, można ją rozprowadzić dodatkiem mleka lub wody.

NADZIENIE Z WĄTRÓBEK DO KACZKI LUB GĘSI.

1 duża cebula, 2 wątróbki z kaczki lub gęsi, 4 lub 6 dużych jabłek winnych, 1 filiżanka tartej bułki, pół filiżanki rodzynek, soli i pieprzu do smaku.

Pokrajać drobno cebulę i wątróbkę, przełożyć do rondelka, zalać małą ilością wody i gotować pod nakryciem do miękkości. Po ugotowaniu, na co potrzeba około 20 minut, wątróbkę odcedzić a wodę pozostawić na uboczu. Obrane z łupin jabłka pokrajać w kostkę, dodać do ugotowanej wątróbki i dosypując tartą bułkę dobrze razem wymieszać, zwilżając przy tym odcedzoną z wątróbek wodą. Dodać soli i pieprzu do smaku wyrobić i nadziać tym ptaka.

GALARETKA Z ŻÓRAWIN.

3 filiżanki żórawin, 1 filiżanka wrzącej wody, 1½ filiżanki cukru.

Wrzucić przebrane jagody na wrzącą wodę i gotować przez pół godziny, następnie przetrzeć prze zgęste sito. Przetartą masę włożyć znów do rondla, dodać cukru i rozgrzać ponownie, tyle, by się cukier roztopił. Nalewać w małe ozdobne foremki, lub do dużej formy i wstawić do lodowni.

"PAJ" Z DYNI.

2 filiżanki ugotowanej i przetartej dyni, 1 filiżanka śmietanki słodkiej, 4 żółtka, 3 łyżki niesłonego masła, ¼ filiżanki wina sherry, ¼ filiżanki brandy,, ½ filiżanki cukru, na końcu noża gałki muszkatułowej (nutmeg), ½ łyżeczki cynamonu.

Dynię można użyć gotową już z puszki, albo surową dynię pokrajać w drobne kawałki, obrać ze skórki, oczyścić z błony i pesek i wrzuciwszy na osolony wrzątek, gotować pół godziny. Po odcedzeniu, należy dynię zlekka odparować, by jak najmniej pozostało w niej wody, następnie przetrzeć przez sito. Dodać masła, ubite żółtka, cukier, oraz resztę dodatków, wymieszać i nałożyć na upieczone poprzednio ciasto "pajowe".

Wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny. Można ubić pozostałe białka z cukrem-pudrem na pianę, nałożyć ją na upieczony paj i wstawić ponownie do pieca, aż do zrumienienia piany.

PYZY.

Pół kwarty mąki rozczynić szklanką mleka z 1½ kawałkiem drożdży, gdy podrośnie ubić 2 lub 3 żółtka, 1 całe jajko kawałek masła, soli trochę wyrobić dobrze, a gdy zacznie rosnąć, wyrzucić na stolnicę posypaną mąką rozciągnąć ręką i małym kieliszkiem od wina wykrawać placuszki, jak na pączki.

Zostawić na stolnicy aż podrosną, wtedy wrzucać na wrzącą wodę nie przykrywając, (bo przykryte podrosną, a po zdjęciu pokrywy zaraz opadną). Gdy wypłyną na wierzch są ugotowane. Wybierać łyżką durszlakową, wyłożyć na półmisek polać zrumienionym masłem z bułeczką i zaraz podawać na stół bo opadną. Nie należy pyz krajać nożem, tylko rwać widelcem, gdyż są bardzo pulchne i zrobiłby się w nich zakalec, od noża.

LEGUMINA Z JABŁEK BEZ ZAPIEKANIA

Winne lub kwaśne jabłka (bo tylko takie dobrze rozgotowują się) obrać i pokrajać w ćwiartki, usuwając nasiona. Włożyć do grubego rondla i nakrywszy pokrywą dusić bez dodawania wody na jednolitą masę. Następnie jabłka przetrzeć przez durszlak lub sito, doprawić do smaku cukrem, dodać tartego cynamonu łyżeczkę i wymieszawszy postawić do ostudzenia.

Dwa żółtka utrzeć do białości z cukrem, wymieszać z masą jabłkową, na ostatku zaś dodać pianę ubitą sztywno z dwóch białek, ostrożnie wymieszać, ułożyć ładnie w kryształowej salaterce i bez zapiekania wydać na stół. Do tej leguminy podaje się biszkopciki lub makaroniki.

ZRAZY NADZIEWANE CEBULĄ.

1 funt "round steak", 4 średniej wielkości cebule, 8 małych kartofli, 1 puszka no. 2 pomidorów, 2 łyżki sosu pomidorowego, 2 łyżki chrzanu, ¼ filiżanki mąki, szczypta majeranku, 1 łyżeczka soli, 2 łyżki tłuszczu, trochę pieprzu.

Mięso podzielić na cztery plastry i każdy plaster rozbić, by stał się bardzo cienki, posolić i popieprzyć z obu stron. W każdy plaster mięsa zawinąć jedną cebulę spinając brzegi wykałaczką lub metalowymi szpilkami przeznaczonymi do spinania mięsa. Zawinięty zraz otarzać w mącę i obrumienić w gorącym tłuszczu na patelni lub w obszernym płytkim rondlu. Gdy zrazy obrumienią się dodać pomidory, sos pomidorowy i chrzan (świeżo tarty lub zaprawiony). Nakrywszy pokrywą dusić zrazy na wolnym ogniu przez pół godziny, po czym dodać osiem kartofli i dusić zwolna przez jedną godzinę.

Powyższy przepis daje całkowity obiad — składający się z mięsa, jarzyny i kartofli, który wystarczy uzupełnić sałatę ze świeżych jarzynek.

KAWOWY KREM BAWARSKI

1 torebka żelatyny bez zapachu rozmiękczonej w 2 łyżkach wody, pół filiżanki zimnej wody, ¾ filiżanki mleka w proszku (instant dry milk), 1⅓ filiżanki świeżo zaparzonej kawy, 1 kwadracik gorzkiej czekolady, 2 jaja, ¾ filiżanki cukru, ćwierć łyżeczki kwasku winnego (cream of tartar), 1 łyżeczka wanilii.

Żelatynę rozmiękczyć w 2 łyżkach zimnej wody. Ćwierć filiżanki sproszkowanego mleka rozpuścić w kawie, dodać utartą na tarku czekoladę, i wstawić w naczynie z gorącą wodą aż się czekolada rozpuści, co wymaga częstego mieszania. Żółtka ubić z ćwierć filiżanką cukru, rozprowadzić małą ilością poprzedniej masy i postawić z rondelkiem we wrzącą wodę, mieszać aż masa zgęstnieje, poczem dodać do tego rozmiękczoną żelatynę, rozmieszać dokładnie, ostudzić i wstawić do lodowni aż do lekkiego stężenia.

Do kwartowej miski wlać pozostałą wodę, cream of tartar i wanilię, rozmieszać poczem dodać resztę sproszkowanego mleka i ubijać na sztywną pianę, następnie dodać resztę cukru, dalej ubijać. Osobno ubić pianę z pozostałych białek.

Gdy masa w lodowni dostatecznie stężała, domieszać mleko, i pianę z białek, wymieszać razem ostrożnie, nałożyć do kwartowej formy i wstawić do lodowni do całkowitego stężenia.

(Kupując mleko sproszkowane do powyższego przepisu, należy żądać "instantly soluble milk". Jest to produkt nowy, różniący się od zwykłego mleka w proszku, które dla rozpuszczenia wymagało długiego bicia).

CIASTO OWOCOWE.

Przygotować owoce po 1 filiżance: — suszone niegotowane śliwki, daktyle, jasne i ciemne rodzynki kandyzowany ananas, kandyzowany cytron. Po pół filiżanki; kandyzowanej skórki pomarańczowej, kandyzowanej skórki cytrynowej i kandyzowanych wisien. 1 filiżankę parzonych migdałów, 2 filiżanki mąki, 1 łyżeczkę soli, 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, pół łyżeczki sody kuchennej, 1 łyżeczkę cynamonu, po ćwierć łyżeczki mielonych goździków i gałki muszkatułowej, 1 filiżankę miodu, 1 filiżankę masła (lub inego tłuszczu), 5 jaj.

Śliwki włożyć na durszlak i trzymać nad parą przez 15 minut pod nakryciem, poczem ostudzić i pokrajać na kawałki odrzucając pestki. Pokrajać w kawałki daktyle, rodzynki sparzyć i osączyć. Sparzone migdały obrać z łupinki grubo posiekać i wymieszać razem z owocami.

Jedną filiżankę mąki wymieszać z przygotowanymi owocami, a drugą filiżankę mąki przesiać z korzeniami i proszkami do pieczenia. Masło utrzeć z miodem na gładką masę, dodając po jednemu pięć żółtek. Do masy tej domieszać przesianą z korzeniami mąkę i lekko wyrobić z pianą ubitą sztywno z pięciu białek. Teraz dodać omączone owoce i dokładnie wymieszać.

Formę 9-calową z kominkiem wyłożyć podwójnie brunatnym, wysmarowanym tłuszczem papierem, na to zaś położyć papier woskowy i nałożyć ciasto. Piec wolno przez 3 do 3½ godzin w piecu o 300 stopniach ciepła. W razie gdyby na cieście formowała się spieczona skórka, nakryć ciasto grubym, brunatnym papierem.

Ciasto z tej proporcji będzie miało około 5½ funta wagi.

ŁOSOŚ W GALARECIE.

Oczyścić łososia, pokrajać w dzwonka, posolić i zalać smakiem z wygotowanych jarzyn z dwoma szklankami białego wina, dodać do tego trochę korzeni i gotować wolno aż będzie miękki. Po wyjęciu ułożyć w porcelanowem naczyniu i zalać smakiem w którym się gotował. Gdyby smak był za mało kleisty dodać żelatyny. Postawić w zimnym miejscu aż do zastygnięcia.

Ryby nie należy gotować dłużej jak 30-40 minut.

PĄCZKI NA PROSZKU (DOUGHNUTS)

Ćwierć filiżanki masła lub innego tłuszczu, 1 filiżanka cukru, 3 jaja, 3 filiżanki mąki, 3 łyżeczki proszku do pieczenia, pół łyżeczki cynamonu, 1 łyżeczka soli, ćwierć łyżeczki gałki muszkatułowej (nutmeg), pół filiżanki mleka.

Masło utrzeć z cukrem, dodać rozbite poprzednio jaja. Suche składniki przesiać razem, dodać do poprzedniej masy, na ostatku zaś dodawać po troszę mleko. Wyrobić na tęgie ciasto by się dało łatwo wałkować.

Posypawszy stolnicę mąką wywałkować na niej ciasto, wykrawać odpowiednią foremką i rzucać na głęboki, gorący tłuszcz. Po zrumieniu osączać na bibule i posypać miałkim cukrem.

ZAJĄC PIECZONY.

Starannie oczyścić zająca, umieścić w dużym glinianym naczyniu, zalewając następującą mieszaniną: posiekać 3 duże cebule, pełną małą łyżeczkę korzeni, zalać kwartą wody gotującej się z pół szklanką octu, łyżeczka soli, ostudzić i zalać tym zająca, pozostawiając przez dwa dni w chłodnym miejscu pod szczelnym nakryciem. Kark, przednie nogi i boki oczyścić, gotować w marynacie, w której leżał zając przez dwa dni; po ugotowaniu mięso wyjąć, marynatę przecedzić zasmażyć łyżką mąki i masła.

Inne pozostałe części i skoczki naszpikować słoniną i smażyć, dodając pod koniec, gdy zając zacznie się rumienić, pietruszkę, 2 cebule, marchew i piec do końca, stale polewając sosem.

Gdy zając jest już gotowy, mięso odjąć, a wszystko z patelni przecedzić przez sitko i do sosu tego dodać szklankę śmietany, utrzepanej z łyżką mąki, powoli zagotować, stale mieszając i polać tym zająca.

Do zająca nadaje się sałata, buraczki siekane, czerwona kapusta, ziemniaki etc.

OBERŻYNKA PO WŁOSKU.

Wybrać ładną 1½ funtową oberżynkę (eggplant), obmyć i nie obierając z łupiny, pokrajać na półcalowe plastry. 2 łyżki mąki wymieszać z 1½ łyżeczką soli i utarzać w mące każdy plasterek. Na dużej patelni rozgrzać oliwy tyle tylko, by pokryła dno patelni i smażyć w niej plastry oberżynki.

Rynkę ogniotrwałą objętości 1½ kwarty wysmarować oliwą i ułożyć warstwę oberżynki, posypać pół filiżanki tartego sera American i polać suto sosem pomidorowym lub "spaghetti sauce". Powtarzać to aż do zużycia wszystkiej oberżynki. Na wierzchu nałożyć pół funta śmietankowego twarogu, posypać tartym serem amerykańskim i wstawić do pieca o 375 stopniach, do lekkiego zrumienienia.

Wydać na stół w tym samym naczyniu.

DOBRA STRUCLA.

Na 5 funtów mąki daje się 4 uncje drożdży, 1 do 1½ kwarty mleka, 2 łyżeczki soli, 1 funt masła, 1 funt cukru, na końcu noża gałki muszkatułowej lub skórki cytrynowej otartej z jednej cytryny, pół funta rodzynek, ćwierć funta parzonych i usiekanych migdałów, 6 uncyj grubo krajanej skórki pomarańczowej usmażonej w cukrze, 4 łyżki rumu.

Żółtka z masłem i cukrem utrzeć na pianę, wszystkie inne dodatki trzymać w cieple. Po zrobieniu rozczynu z mleka i drożdży, dodać go do reszty mąki i wyrabiać z utartym masłem, aż się utworzą pęcherze na cieście. Mleka dolewać w potrzebnej ilości, by ciasto nie było za gęste. Bakalie wrabia się przy samym końcu.

Po wymieszeniu ciasta postawić je na godzinę w cieple do wyrośnięcia, poczem formuje się je w strucle i znowu stawia w cieple do wyrośnięcia, smaruje masłem lub rozbitym jajkiem i wstawia do gorącego pieca na godzinę. Po upieczeniu gorące jeszcze ciasto smaruje się znów masłem i posypuje cukrem.

Potrawy Wigilijne

ZUPA GRZYBOWA.

Sześć dużych grzybów suszonych, zalać w rondelku letnią wodą i postawić na uboczu na kilka godzin, by zmiękły. Po wymoczeniu wymyć szczoteczką czapki z resztek piasku i w tej samej wodzie, w której się moczyły, nastawić pod nakryciem do gotowania, na wolnym ogniu, uważając by miały przynajmniej kwartę płynu. Osobno nastawić do gotowania włoszczyznę na "smak", w półtorej kwarcie wody. Bierze się dużą marchew, średnią pietruszkę, dużą cebulę, kilka ziarnek pieprzu tureckiego i mały kawałek listka bobkowego (bay leaf). Po wygotowaniu włoszczyzny, osączyć ją na durszlaku, poczem odrzucić.

Ugotowane grzyby pokrajać w paseczki, a płyn w którym się gotowały zmieszać ze smakiem z włoszczyzny. Łyżkę masła zasmażyć z łyżeczką mąki, rozprowadzić zimną wodą, następnie przelać do zupy. Posolić do smaku i włożyć do zupy pokrajane grzybki.

Jeżeli rozporządzamy mniejszą ilością grzybków suszonych, tak, iż nie starczyłoby ich do rozdzielenia na wszystkie talerze, można usiekać je, wymieszać z ugotowanym na sypko ryżem i przysmażoną w maśle cebulką i zrobić uszka do zupy.

BARSZCZ KISZONY.

Przy odrobinie zachodu, można mieć burakowy barszcz kiszony, nieporównanie zdrowszy od zakwaszanych octem. Należy oskrobać 4 pęczki ćwikłowych buraczków, i rozkroiwszy je na ćwiartki, włożyć do glinianego naczynia, zalać 2 kwartami przegotowanej letniej wody, dodać łyżkę soli, 2 ząbki roztartego czosnku i kawałek czarnego chleba. Przykrywszy serwetką, trzymać barszcz w cieple. Po tygodniu lub 10 dniach barszcz jest gotów.

Kiszony barszcz odznacza się znaczną kwasotą i dlatego wymaga dodatku wody. Do obszernego rondla zlewa się rozcieńczony barszcz i dodaje 2 spore cebule i 1 pietruszkę (marchew psuje smak barszczu) kilka ziarnek pieprzu tureckiego, kawałek listka bobkowego. Po ugotowaniu jarzyn barszcz przecedzić przez sito. Osobno ugotować kilka namoczonych poprzednio grzybków suszonych i smak z nich przelać do barszczu grzybki zaś usiekać i zrobić nich uszka.

BARSZCZ ZWYKŁY.

Sporą ilość ćwikłowych buraczków oskrobać, pokrajać w talarki i zalać zimną wodą w takiej ilości, ile ma być zupy. Osobno nastawić do gotowania grzybki i osobno pietruszkę, cebule i kawałek kapusty. Po ugotowaniu osączone jarzyny odrzucić, a wszystkie płyny połączyć. Łyżkę masła zasmażyć z łyżeczką mąki, rozprowadzić zimną wodą i przelać do barszczu. Doprawić do smaku solą i sokiem cytrynowym lub octem. Dla nadania mu ładnego czerwonego koloru, przelać barszcz przez utarty czerwony burak.

LEGUMINA Z MAKU.

Funt maku sparzyć wrzątkiem i gotować na małym ogniu przez kilka godzin następnie osączyć na sicie i zemleć w młynku. Masę makową rozprowadzić śmietanką, dodać trochę rodzynek, usiekanych orzechów włoskich lub parzonych migdałów, dosłodzić miodem i cukrem do smaku, dodać trochę wanilii. Wymieszaną masę nałożyć do kryształowej salaterki brzegiem zaś dokoła poukładać podłużne biszkopciki.

KOMPOT Z SUSZONYCH OWOCÓW.

Na ten kompot bierze się po równej części suszonych gruszek, moreli, brzoskwiń i śliwek. Po dłuższym moczeniu gotuje się owoce w tej samej wodzie na wolnym ogniu, uważając by się nie rozgotowały, dodawszy cukru do smaku, kilka kawałków cynamonu i jeden gwoździk. Po ugotowaniu ostudzić i podać na stół w szklanej salaterce.

PIECZEŃ SARNIA PO POLSKU

Zagotować szklankę octu z pokrajaną w plasterki cebulą, bobkowym listkiem, dodając kilka ziarnek pieprzu tureckiego i angielskiego (allspice). Kulkę lub comber sarni włożyć do obszernego naczynia i zalać gorącym octem. Pozostawić w tym bajcu na całą dobę. Po wyjęciu z bajcu oczyścić mięso dokładnie z błon, i naszpikować paskami świeżej (niesolonej) słoninki. Włożyć na brytfannę i wstawić do gorącego pieca. Polewać często roztopionym masłem, gdy się obrumieni, zmniejszyć ogień, a dalej polewać już sosem z bajcu, albo czerwonym winem zmieszanym na pół z rosołem. Piec około dwóch godzin.

Po wyjęciu pieczeni, zaprawić pozostały w brytfannie sos szklanką kwaśnej śmietany roztartej z łyżką mąki, zagotować, doprawić do smaku solą i winem i polać nim pieczeń ułożoną zgrabnie na półmisku.

Jako jarzynę podaje się do pieczeni z dziczyzny buraczki po polsku (tarte, zaprawione śmietaną kwaśną) lub czerwoną kapustę na kwaśno, i tłuczone kartofle.

ZUPA RYBNA Z CYTRYNĄ.

Dwa funty drobnych ryb, włoszczyzna, listek bobkowy, pół cytryny, burak, szklanka ryżu lub drobnej kaszki, sól i pieprz.

Drobne ryby, najlepiej karasie (sunfish), włożyć do garnka i dodać pietruszki, cebuli, selerów, porów, buraka ćwikłowego, kawałek brukwi, kilka ziarnek pieprzu angielskiego, trochę soli, listek bobkowy, zalać zimną wodą i gotować na wolnym ogniu.

Gdy się wszystko rozgotuje, przecedzić, dodać koperku, natki od pietruszki i cytrynę obraną ze skórki z pestek, pokrajaną na talarki.

Przed wydaniem zasypać ryżem, zagotować. Kto woli, może podawać do tej zupy makaron lub grzanki.

Miód w Kuchni

Dla ułatwienia pracy w mierzeniu miodu użyć należy filiżankę wysmarowaną tłuszczem, aby miód łatwo można było dodać do innych składników

Miód zcukrzony należy w naczyniu postawić do ciepłej wody, aż miód się stopi.

Jeżeli używa się miodu do pieczenia tortu, lub innego pieczywa, należy piec o niskiej temperaturze dla najlepszych rezultatów. Gorąco o wysokiej temperaturze — zmienia delikatny dobry smak pieczywa.

Suszone owoce i orzechy drobno posiekane i wymieszane z tartą skórką pomarańczową i serem śmietankowym stanowią idealne nadzienie do kanapek z białego chleba. Nadzienie to można dosłodzić miodem.

Miód dodać można do mrożonych deserów, sałat owocowych i płynów, o ile lubi się smak miodu w tych potrawach.

POTRAWKA Z WOŁOWINY

Funt wołowiny od łopatki wyżyłować, usunąć nadmiar tłuszczu i pokrajać w dwu-calową kostkę. Trochę mąki przesiać z solą i pieprzem i każdy kawałek mięsa w tej mące otarzać i wrzucać na patelnię z rozgrzanym masłem lub innym tłuszczem. Obrumienione mięso przełożyć do rondla, zalać filiżanką rosołu, albo soku pomidorowego, a w braku tych nawet wodą, dodać kawałeczek listka bobkowego, szczyptę majeranku i nakrywszy szczelnie pokrywą dusić na małym ogniu przez 1½ do 2 godzin. W miarę potrzeby dodawać płynu. Dobroć potrawki zależy od powolnego duszenia, nie trzeba zatem pozwolić aby się mocno gotowała.

Po godzinnem duszeniu dodać 2 pokrajane grubo cebule i kilka gałązek seleru.

Osobno ugotować marchewkę pokrajaną w grube kawałki, zieloną fasolę "jasiek" lima i rzepę lub brukiew i po ugotowaniu dodać do gotowego mięsa, wymieszać ostrożnie, by się jarzyny nie pogniotły.

MARYNOWANA WOŁOWINA Z JARZYNAMI.

Obrać z łupiny i pokrajać w plasterki następujące jarzyny: 4 duże żółte rzepy, 6 pasternaków, 6 marchewek, 12 małych cebul, 6 średniej wielkości ziemniaków, 1 główka kapusty rozkrojonej na ćwiartki, pół listka bobkowego i 6 ziaren czarnego pieprzu.

Do dużego naczynia włożyć 5-funtowy kawałek marynowanej wołowiny (corned beef), zalać wodą do pokrycia, dolać listek i pieprz i zagotować. Po odszumowaniu zmniejszyć płomień i dusić na wolnym ogniu przez trzy do czterech godzin. Na 45 minut przed ukończeniem, włożyć do mięsa wszystkie jarzyny, posolić i nakrywszy pokrywą gotować aż do miękkości jarzyn.

Na wydaniu pokrajać mięso w zgrabne plastry, ułożyć na środku półmiska, okładając dokoła jarzynami. Można podać do tej potrawy chrzan tarty lub ćwikłę z chrzanem.

Z powyższej ilości otrzyma się 10 porcyj.

SZCZUPAK NADZIEWANY.

Dwufuntowego szczupaka oskrobać z łuski, rozciąć przez środek i wypatroszyć, następnie ostrym nożem zdjąć skórę pozostawiając głowę i ogon nienaruszony przy skórce. Oczyścić mięso z ości, posiekać wraz z trzema kromkami namoczonego w zimnej wodzie i dobrze wyciśniętego chleba białego. Mieć w pogotowiu usmażone w 2 łyżkach masła 2 średnie cebule drobno pokrajane, dodać do upiekanej ryby wraz z jednym surowym jajkiem, posolić, popieprzyć i wymieszawszy dokładnie nadziać tym skórę i zaszyć.

Nadzianą rybę ułożyć na blasze z rozpuszczonym masłem i piec wolno przez pół godziny. Filiżankę kwaśnej śmietany wymieszać z sokiem z pół cytryny i polać tym rybę gdy się zacznie rumienić. Piec przez następne 15 do 20 minut, polewając często sosem.

WĄTROBA W GALARECIE.

3 ugotowane na twardo jaja, 1 cebula usiekana, ¼ funta wątroby w jednym kawałku, 1½ łyżki tłuszczu.

Galareta.

1½ filiżanki soku pomidorowego, mała pokrajana drobno cebula, 1 gałązka selery, gałązki octu, 2 łyżeczki cukru, ⅓ łyka octu, 2 łyżeczki cukru, ⅓ łyżeczki soli, trochę pieprzu, 1 łyżka żelatyny (niezaprawianej).

Wątrobę ugotować w wodzie, na bardzo wolnym ogniu, pokrajać na kilka kawałków, następnie posiekać, dodając usiekane 2½ jajka, (połowę jaja zostawić do przybrania), dodać usiekaną cebulę i roztopiony tłuszcz. Wyrobić dobrze i przełożyć masę do formy pierścieniowej, ubijając dobrze łyżką i wypełniając tylko połowę formy, bo drugą wypełni się galaretą.

Przygotować galaretę. Namoczyć żelatynę w zimnej wodzie na 5 minut, następnie dodać 2 łyżki gorącej wody i dobrze wymieszać. Jarzynki pokrajane ugotować do miękkości, i gorące przetrzeć przez sito po czym, dodać sok pomidorowy i rozpuszczoną żelatynę Teraz płyn ten wlać w drugą połowę formy i wstawić do lodowni. Po zastygnięciu wyłożyć na talerz, podając krekiesy.

MARYNATA Z OGÓRKÓW.

6 kwart średnich ogórków, 6 dużych cebul, obrać pokrajać w plasterki i posypać filiżanką soli. Po trzech godiznach odcedzić sok jaki się utworzył.

1½ kwarty octu, 6 filiżanek cukru, pół filiżanki ziarnek gorczycy, 1 łyżeczka ziarnek selery, na koniec noża papryki miałkiej (cayenne pepper).

Do octu włożyć korzenie i cukier i zagotować. Rozgrzać ponownie do puktu wrzenia, lecz uważać, by się masa nie zagotowała, gdyż wskutek tego ogórki staną się nazbyt miękkie. Nakładać do wyparzonych słoików i od razu zakręcać mocno pokrywki.

Konserwowanie Jarzyn

ZIELONA FASOLKA ŁUSKANA

Wyłuskaną, młodą fasolę przebrać, sortując ziarna odpowiednio do wielkości, osobno — drobniejsze i większe, osobno je przyrządzaćo i do osobnych wkładać słoików.

Przygotowany materiał włożyć do rondla i zalać wrzątkiem do pokrycia. Gotować fasolę 3 minuty, po czym nakładać do wyparzonych słoików półkwartowych. Do każdego półkwartowego słoika dodać pół łyżeczki soli. Napełnić słoiki luźno fasolką na cal od szyjki, dopełnić płynem, w którym gotowały się ziarna fasoli, albo wrzącą wodą, zakręcać pokrywki, wstawić słoiki do gorącej kąpieli i od chwili zawrzenia wody gotować przez 3 godziny.

FASOLKA ZIELONA LUB ŻÓŁTA

Do konserwowania bieże się fasolkę świeżo zerwaną. Po dokładnym opłukaniu, zostawia się całe strączki f a s o l k i, lub kraje na kawałki żądanej długości. Przygotowaną fasolkę zalać wrzątkiem do pokrycia i gotować przez 3 minuty. Na dno półkwartowego słoika dawać pół łyżeczki soli, nakładać fasolkę, zostawiając wolno pół cala od wierzchu. Zakręcić na słoikach pokrywki i wstawić do gorącej kąpieli. Od chwili zawrzenia wody, gotować przez 3 godziny. Po wyjęciu z wody, trzymać słoiki zdala od chłodu i przeciągu, gdyż mogą popękać.

Przepis powyższy stosuje się do wszelkich fasolek strączkowych, które muszą być młode, bo przejrzałe stają się twarde, niesmaczne i mają "wąsy", których obciąganie sprawia wiele dodatkowej pracy.

MARYNOWANIE ŚLEDZI

Z wymoczonych przez 24 godziny śledzi ściągnąć skórę, przekroić wzdłuż, wyjąć grzbietową kość, a połówki układać w słoju, przekładając warstwą cebuli, bobkowymi liśćmi (bay leaves), pieprzem i angielskim zielem (allspice).

Ocet winny rozebrać wodą, dodać trochę cukru, zagotować i ostudzonym zalać śledzie. Po kilku dniach marynowania, śledzie są gotowe do jedzenia.

Marynowane w domu śledzie należy trzymać w zimnym miejscu, a latem w lodowni, z tego względu nie opłaci się marynować ich w dużej ilości, lecz tyle by starczyło na doraźny użytek.

Ikrę i mlecz wkłada się do słoika, lub też mlecz po usunięciu zeń błony rozciera się łyżką na miseczce, rozprowadza octem i tym sosem zalewa się śledzie w słoju.

UWAGA: — Żałujemy bardzo, lecz nie posiadamy przepisu na konserwowanie ugotowanych na twardo i obranych ze skorupy jaj.

DUSZONA WOŁOWINA.

Dwa funty kurzych podróbek, — na co składają się szyjki. nóżki, skrzydełka, włożyć do rondla, dodać 3 marchwie pokrajane w grube kawałki, 2 rozkrojone na pół cebule, 6 łodyg seleru, 4 gałązki zielonej pietruszki, 1 listek bobkowy, (bay leaf), 6 ziarnek pieprzu czarnego, 4 ziarnka pieprzu angielskiego (allspice), soli łyżeczkę, zalać wodą ponad wierzch i gotować na wolnym ogniu przez 2 godziny.

Wybrać 4 funty pieczeni wołowej krzyżówki, (może być rump, brisket, round lub chuck) włożyć do dużego rondla. Dodać jedną dużą upieczoną w całości w piecu cebulę i zalać rosołem, przecedzonym z wygotowanych podróbek i jarzyn. Jeśli rosołu tego jest za mało, dodać wody wrzącej do pokrycia mięsa i dusić na wolnym ogniu pod pokrywą, około trzy godziny.

Do tej pieczeni podaje się tarte kartofle i słodką kapustę uduszoną z jabłkami. Potrawa na 6 porcyj.

PIECZEŃ CIELĘCA.

4 funty cielęciny
1 kwarta mleka
1 szklanka octu
1 szklanka wody
3 listki bobkowe
(bay leaves)
1 cebula średniej wielkości
⅛ łyżeczki pieprzu
¼ łyżki stołowej soli.

Mięso namoczyć w mleku i pozostawić w chłodnym miejscu na 2 dni. Po upływie tego czasu wyjąć cielęcinę z mleka, zalać przygotowanym bajcem (to znaczy octem rozpuszczonym wodą z dodatkiem listków cebuli pokrajanej i pieprzu), i pozostawić na przeciąg jednego dnia.

Nazajutrz mięso wyjąć, otrzeć czystą ściereczką, posmarować masłem i wstawić do gorącego pieca. Po zrumienieniu mięsa, nakryć pokrywą, zmniejszyć płomień i piec do końca, licząc po 15 minut na funt wagi.

Pieczeń tę podaje się na zimno, gdy więc ostygnie, kraje się ją w plastry, przybiera korniszonami i śliwkami marynowanymi w occie. Do tej pieczeni podaje się sos tatarski.

LEGUMINA Z JABŁEK.

Pięć jabłek, trzy czwarte filiżanki cukru, dwie łyżki masła, dwa jajka, jedna łyżeczka cynamonu, pół łyżeczki soli, dwie filiżanki bułki tartej.

Jabłka obrać, pokroić na połówki i wydrążywszy środki włożyć do rondla, dodając cukru i aby się lepiej rozgotowały, wpuścić kilka kropel soku cytrynowego. Dusić pod pokrywą na dosyć dużym ogniu, pilnując by się nie przypaliły. Do zupełnie rozgotowanych dodać masła, rozbite jaja, cynamon i troszkę soli. Wysmarować tłuszczem garnek i nałożyć na dno sporą warstwę bułki tartej na to nałożyć warstwę ugotowanych jabłek, znowu posypać tartą bułką aż do zużycia przypraw, uważając by na wierzchu była tarta bułka i wstawić do gorącego pieca na 45 minut.

ŚLEDŹ PO DUŃSKU.

1 pocztowy śledź, 1 jajko, łyżeczka musztardy, łyżeczka oliwy, 1 cytryna, pół łyżeczki cukru, łyżeczka szczypiorku.

Oczyszonego śledzia, obrać z ości, zdjąć skórkę, ułożyć na małym półmisku, obie połówki grzbietami do siebie, pociąć ukośnie, polać po wierzchu sosem.

Na sos utrzeć ugotowane na twardo żółtko, rozmieszać z oliwą, musztardą, cukrem, rozprowadzić cytrynowym sokiem, dodać szczyptę soli i szczypiorek, łyżeczkę wody, zmieszać wszystko dokładnie i polać śledzia.

KAPUŚNIAK.

Ugotować smak z różnej włoszczyzny, 1 cebuli i paru grzybków suszonych. Dodać parę ziarnek pieprzu angielskiego (allspice) i kawałeczek listka bobkowego (bay leaf) jeśli kto lubi. Gdy smak gotów przecedzić przez sito, włożyć 1 funt kwaszonej kapusty. Przed samym podaniem posolić do smaku. Przyrządzić zasmażkę z 1 łyżki tłuszczu i tyleż mąki, następnie dodać pokrajaną drobno cebulę, niech się przysmaży, lecz nie rumieni, a wtenczas powoli zalewać płynem z kapuśniaku, ciągle mieszając. Przelać zaprażkę do rondla, zagotować raz jeszcze i wydać.

Do kapuśniaku podaje się kartofle tłuczone, okraszone słoniną.

KAPUSTA CZERWONA.

Średnią główkę kapusty czerwonej pokrajać drobno, włożyć do rondla, zalać gotującą wodą, i postawić na ogień na 10 minut. Następnie odcedzić i nie studzić wlać kieliszek octu, małą utartą cebulę, soli i pieprzu, a wreszcie łyżkę oliwy. Wymieszać dobrze i postawić przynajmniej na 3 godziny w chłodne miejsce przed podaniem na stół. Kapustę tę podaje się jako jarzynę do dziczyzny lub drobiu.

ŚLEDZIE W POMIDORACH.

Śledzie mogą stanowić wykwintne danie jeżeli zadamy sobie nieco trudu nad ich przyrządzeniem. Duże, lecz nie tłuste śledzie wymoczyć w wodzie kilka godzin skolei przełożyć je na kilka godzin do mleka. Osuszyć ściereczką, obciąć główki i wyjąć ość grzbietową. Na 4 śledzie zrobić następujący sos. Włożyć do rondelka 2 łyżki pomidorów z puszki, łyżkę masła i 1½ łyżki mąki, dodać soli i cukru do smaku, zagotować i ostudzić. Dodać do rondelka sporo oliwy i dusić w niej pokrajane na talarki 2 marchewki, 2 pietruszki, 2 łodygi selery, 1 cebulę i garść kapusty włoskiej Gdy jarzyny zmiękną ostudzić je i ułożyć na śledziach, poczym zalać przyrządzonym poprzednio sosem pomidorowym.

GALARETA Z NÓŻEK.

Smaczną galaretę, zwaną tak że studzieniną, potrawę mającą duże powodzenie w okresie jesieni i zimy, robimy z dwu nóżek, wieprzowej i cielęcej, w sposób niżej podany:

Zagotować lekko osoloną wodę z włoszczyzną, cebulą i korzeniami (kto lubi można dodać 1 roztarty ząbek czosnku), na wrzącą wodę włożyć nóżki gotować na mocnym ogniu pół godz. Pozatem przestawić pod przykryciem, aż mięso odstawać zacznie do kości, to znaczy około 3 godziny.

Wówczas odstawić rondel z ognia, a gdy mięso ostygnie odjąć je od kości, pokrajać w drobne kawałki, posypać z lekka pieprzem, ułożyć w foremce, salaterce lub głębszej blaszcze do pieczenia ciasta. Rosół wygotować jeszcze trochę, aby był mocny, przecedzić i zalać nim mięso. Dopółki nie zacznie wyraźnie tężeć, przemieszać co pewien czas.

Wynieść w chłodne miejsce. Po zastygnięciu — jeśli galareta była w foremce lub blaszce wyjąć ją na półmisek i krajać w miarę potrzeby. Podawać do niej dowolnie: ocet, oliwę, musztardę, chrzan z octem i śmietaną. ćwikłę marynowane grzybki lub korniszony.

PIEROŻKI Z KAPUSTĄ

Z funta mąki, pół funta tłuszczu, 2 jaj, 2 łyżek kwaśnej śmietany i odrobiny soli, zarobić ciasto, podsypując stolnicę mąką w miarę potrzeby. Po wyrobieniu urywać po kawałku ciasta, wałkować cienko, pokrajać w pasy 2 calowej szerokości, następnie pasy pokrajać w kwadraty.

Na te kwadraciki nakładać farsz i końcami zlepiać na krzyż. Blachę wysmarować tłuszczem, układać na niej pierożki i wstawić do umiarkowanego pieca na 25 minut.

Farsz: Dwie spore główki słodkiej kapusty pokrajać grubo (nie trzeba szatkować) i zostawiwszy na stolnicy posolić, niech słonieje przez godzinę. Potem dobrze wycisnąć z soku i wrzucić na patelnię na rozgrzany lecz nie rumiany tłuszcz i dusić pod pokrywką, często mieszając by się kapusta nie przypaliła. W miarę potrzeby, gdy nazbyt wysycha, podlewać mlekiem. Gdy kapusta gotowa, dodać do niej sporą łyżkę masła oraz dwa ugotowane na twardo i posiekane drobno jajka i posolić do smaku, dobrze wymieszać.

NALEŚNIKI Z KAPUSTĄ.

Średnią główkę kapusty oczyścić i przekroiwszy na ćwiartki ugotować w wodzie z solą, następnie wycisnąć z wody przez serwetkę i usiekać na stolniczce lub zemleć na maszynce od mięsa. Pokrajać drobno i zasmażyć w maśle jedną średnią cebulę i dodać do kapusty, którą trzeba dosolić i popieprzyć do smaku.

Ciasto na naleśniki rozrabia się z 1 jaja, pół kwarty mleka i pół filiżanki mąki, tak aby nalane na gorącą i wysmarowaną tłuszczem patelnię, pokryło jej całe dno, resztę ciasta zlać z patelni do miski. Przysmażony z jednej strony naleśnik odwrócić na drugą i po usmażeniu składać na odwrócony do góry dnem talerz.

Farsz z kapusty rozpościerać na naleśniku i zwinąć go w wałek. Tak przygotowane naleśniki maczać w rozbitym jajku, otaczać w tartej bułce i smażyć na patelni w gorącym tłuszczu.

Wydać na stół gorące z sosem pomidorowym.

TANI PASZTET

1 funt wątroby cielęcej,
¾ funta wieprzowiny,
1 jajko,
1 filiżanwa utartego, chleba białego,
1 ząbek czosnku, troszkę majeranku,
1 łyżka zielonej pietruszki siekanej,
¼ łyżeczki pieprzu,
1½ łyżeczki soli.

Po usunięciu z wątroby błon i żył przesmażyć w tłuszczu. Mięso wieprzowe pokrajać w nieduże kawałki i dusić w tłuszczu przez pół godziny, poczem zemleć dwukrotnie najcieńszym nożem na maszynce od mięsa (razem z wątrobą), dodać chleb tarty i po wymieszaniu nałożyć do foremki, którą z kolei wstawia się w naczynie z gorącą wodą. Wstawić do pieca na dwie godziny.

Pasztet podaje się na gorąco z zieloną sałatą zaprawioną oliwą lub na zimno jako przekąskę.

ROLADA Z WĘGORZA.

Grubego węgorza (eel) obciągnąć ze skóry, przekroić wzdłuż grzbietu, wyjąć ości i nałożyć następującym farszem:

Usiekać 3 jaja ugotowane na twardo, 6 ugotowanych grzybków lub podsmażonych pieczarek, 4 korniszony, 1 gałązka seleru i pół zielonego pieprzu, dodać soli do smaku, łyżeczkę usiekanej pietruszki i to wszystko zmieszać z surowym jajem Tym farszem posmarować rozpłaszczonego węgorza, złożyć w całość, zawinąć w płótno, ściągnąć na okrągło, włożyć do rondla i zalać smakiem z jarzynami ugotowanymi z octem.

Gotować wolno przez 30 minut, odstawić i pozostawić w smaku do wystygnięcia. Zimnego wyjąć z płótna na półmisek, ubrać cytryną, pietruszką, jajami na twardo pokrajanymi w plastry, marynowanymi grzybami, oliwkami podać do stołu z sosem musztardowym.

Tę rybę można podać na gorąco z gorącym sosem pomidorowym, koperkowym, lub musztardowym.

SIEKANE KOTLETY Z RYŻEM.

Ryż wypłukany i ugotowany na rosole do miękkości. Jeden lub dwa funty mięsa usiekanego, cielęcego lub wołowego, zaprawić jedną drobną usiekaną cebulą zasmażoną w maśle, soli pieprzu do smaku, jedno całe jajo, mięso wyrobić z jedną namoczoną wmleku i dobrze odciśniętą bułką. Wyrobione mięso podzielić równo i robić z niego cieniutkie kotlety. Każdy kotlet posmarować warstwą zimnego ryżu i nakryć drugim kotletem, obrównać brzegi, obsypać dobrze tartą bułką i usmażyć, jak zwykle na tłuszczu.

Do tych kotletów podaje się sos pomidorowy i tłuczone ziemniaki.

RYŻ NA DESER.

W 1½-kwartowej rynce ogniotrwałej wymieszać razem 1½ filiżanki ugotowanego ryżu, 1 rozbite dobrze jajko, ⅔ filiżanki cukru, 1½ filiżanki surowych i pokrajanych drobno brzoskwiń lub jabłek, sok i skórkę otartą z jednej cytryny i 2 filiżanki mleka.

Wstawić rynkę w większe naczynie z gorącą wodą i piec w umiarkowanym piecu (350 stopni) przez 35 minut, czy aż do stężenia "custard" w środku rynki. Podawać jako leguminę gorącą lub zimną, przybierając z wierzchu bitą śmietanką.

TRUSKAWKI Z RUMEM

1 kwarta truskawek,
2 białka z jaj,
2 łyżki rumu,
4 łyżki cukru "confectioners"
Osłodzona pianka z śmietany.

Truskawki oczyścić i dobrze wypłukać. Przepołowić truskawki, posypać cukrem i polać rumem. Truskawki postawić do lodówki na 30-ści minut. Następnie na sztywno ubić białka z jaj i posypać czterema łyżkami cukru, stale ubijając za każdym dodaniem cukru. Do ubitych białek dodaje się wyziębione truskawki i podaje się w "sherbert" szklaneczkach z ubitą śmietanką na wierzchu.

Przepis na 6 dań.

SZARLOTKA Z CHLEBA I JABŁEK.

Funt chleba białego, przekroić na kilkanaście kromek, tak równo, aby można było nim wyłożyć rondel .Wysmarować masłem rondel, wysypać bułką tartą. Kawałki chleba maczać oddzielnie w mleku z rozbitym jajkiem i smażyć na maśle, ale tak by się nie rumieniły ,następ nie wykładać niemi rondel; na dnie i bokach zupełnie szczelnie gdyby jednak była gdzieś szczelina, założyć ją bułką umoczoną w mleku.

Obrać 2 funty jabłek, wyjąć środki, jabłka pokrajać, do rondla włożyć 2 łyżki masła wrzucić jabłka zacisnąć sokiem cytrynowym i smażyć pod pokrywą, aż się jabłka rozgotują, poczym dodać ¾ filiżanki cukru, trochę cynamonu, dobrze wymieszać i wlać do rondla wyłożonego chlebem. Wstawić do pieca na pół godziny. Jak chleb się zrumieni, wyjąć szarlotkę z pieca, niech troszkę przestygnie i wyłożyć na półmisek. Polać sokiem lub posypać miałkim cukrem.

Do szarlotki można równie użyć czerstwe pieczywo słodkie, jak bułki babki itp.

JEDNOGARNKOWA POTRAWA MIĘSNA

1 funt mielonej wołowiny, 5 średnich kartoflii pokrajanych w cienkie plasterki, 2 duże cebule drobno pokrajane, 2 filiżanki pomidorów z puszki, 2 łyżki masła, soli, pieprzu i słodkiej papryki do smaku.

Rynkę ogniotrwałą wysmarować masłem. Na dno rynki ułożyć warstwę kartofli, posolić i popierzyć je, poczem ułożyć warstwę mięsa wyrobionego z solą i pieprzem, na mięsie ułożyć warstwę cebuli, następnie warstwę pomidorów, na których kładzie się kilka drobnych grudek masła. Zużyć resztę materiału w tym samym porządku, wstawić do umiarkowanego pieca na godzinę lub półtorej godziny. Gdy kartofle się dopieką, wydać na stół w tym samym naczyniu.

Danie to można uzupełnić sałatą ze śmietaną.

ZUPA KASZUBSKA

Funt lub więcej kości wołowych zalać dwoma kwartami wody, dodać włoszczyzny — marchewki, pietruszki i cebuli i wygotować na rosół. Poszatkować pół małej główki kapusty słodkiej i ugotować w małej ilości wody z jedną pokrajaną drobno cebulką i łyżeczką kminku. Ugotowaną kapustę dodać do rosołu (odrzuciwszy kości) zaprawić pół szklanką śmietany kwaśnej z łyżeczką mąki i zagotować mieszając. Doprawić solą do smaku. Na ostatku dodać do zupy pół funta przetartych, surowych pomidorów i nie gotując podać na stół.

RZEPA NA JARZYNĘ

Dwa funty młodej rzepy obrać ze skórki i pokrajać w plasterki, zalać w rondlu wrzącą wodą i gotować do miękkości. Rozgrzać na patelni 2 łyżki masła, wrzucić na nie małą pokrajaną cebulkę, zlekka zrumienić, dodać łyżkę mąki mieszając ciągle, po czym zalać płynem z ugotowanej rzepy, rozprowadzić zasmażkę i przelać do rzepy. Dodać do smaku cukru, oraz sporo usiekanego młodego koperku, a w braku tegoż, zielonej pietruszki, wymieszać i wydać.

Zamiast zasmażki, można dodać do rzepy pół szklanki kwaśnej śmietany zarobionej łyżeczką mąki.

LENIWE PIEROGI.

Wziąć dwie filiżanki twarogu, 1 łyżkę masła, 4 jajka, ¼ łyżeczki soli, 1 łyżeczkę cukru, pół filiżanki mąki.

Dobrze wyciśnięty z wody twaróg przetrzeć przez sito. Do twarogu dodać roztopione masło, żółtka, sól, cukier i mąkę. Dobrze ubić. Następnie dodać dobrze ubitą pianę z białek i wymieszać na posypanej mąką stolnicy, zwinąć w długi rulon, przypłaszczyć i pociąć na kawałki szerokości 2 palców.

Gotować w solonej wodzie aż pierogi wypłyną na wierzch. Wyjmować specjalną łyżką i podać na stół z przyrumienioną w maśle utartą bułką.

ZAJĄC PIECZONY.

Zająca gęsto naszpikować świeżą słoninką, polać ostudzonym, przegotowanym octem z korzeniami, marchewką i selerą. Zając powinien marynować się w tym occie przez dwa dni.

Na pół godziny przed pieczeniem zająca dobrze posolić, położyć go na brytfannie, dodać kilka łyżek masła, podlać octem w którym się marynował i wstawić do gorącego pieca. Podlewać często masłem podczas pieczenia uważając ażeby się sos nie wysmażył. Jeżeli sos się wysmaży podlać trochę czystego rosołu lub wody. Na dziesięć minut przed podaniem do stołu, przyrządzić sos z mąki, kwaśnej śmietany i sosu w którym się piekł zając.

CHRUST

1 funt mąki
2 całe jajka
4 żółtka
¼ funta cukru
¼ funta masła
1 kieliszek rumu

Do przesianej mąki dodać całe jajka, żółtka, cukier i masło, oraz kieliszek rumu. Wszystko razem dobrze wygnieść tak, aby ciasto nie było twarde i aby nie przylegało do deski.

Rozwałkować, pokrajać w pasy szerokości dwóch cali. Pas każdy w środku naciąć i chruścik przez ten otwór przeciągnąć. Smażyć na gorącym smalcu, aż się zarumienią. Wyjmować widelcem i posypywać miałkim cukrem.

KRUCHE CIASTECZKA.

Trzy ćwierci funta świeżego masła, pół szklanki gęstej śmietany, 4 żółtka, szklanka cukru, pół łyżeczki sody do pieczenia zmieszanej ze śmietaną, mąki tyle aby ciasto dało się rozwałkować.

Wyrobione i rozwałkowane ciasto wykrawać foremką w różne kształty, układać na wysmarowanej tłuszczem blasze, posmarować białkiem i posypać grubo krajanymi migdałami zmieszanymi z cukrem i cynamonem. Piec krótko w gorącym piecu, uważając by się nie przypaliły.

MERENGI.

4 białka, 1 filiżanka cukru zwyczajnego pół łyżeczki soli.

Białka w dużej misce powinny stać na lodzie przynajmniej przez pół godziny, gdyż muszą być bardzo zimne. Ubija się je na bardzo sztywną pianę, dodając stopniowo cukru i soli, bić tak długo, aż piana da się formować. Blachę wyłożyć papierem bronzowym, wysmarowanym masłem łyżką nakładać kupki piany i piec w bardzo gorącym piecu przez 5 minut (475 Fahr.) .W tym czasie merengi podrosną, po 5 minutach zmniejszyć ogień do 250 stopni Fahr., i trzymać je w tej temperaturze przez 1½ godziny. Powinno się je używać następnego dnia dopiero.

WAFLE Z KUKURYDZY.

2 filiżanki przesianej mąki, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, pół łyżeczki soli, 1 łyżka cukru, 3 jaja,, 1¼ filiżanki mleka, 1 filiżanka ugotowanej kukurydzy, 4 łyżki topionego masła.

Przesiać mąkę z proszkiem, cukrem i solą. Osobno ubić żółtka, rozmieszać z mlekiem, kukurydzą i masłem, po czym połączyć z mąką, mieszając tyle tylko, by mąka się zamoczyła. Na ostatku dodać sztywną pianę ubitą z pozostałych białek. Piec w patelni na wafle.

JAJA "POLONAISE".

6 jaj, pół filiżanki tartego sera, po jednej łyżeczce usiekanej zielonej pietruszki i szczypiorku (trybulki), 1 łyżka śmietanki, 2 łyżki masła, 1 filiżanka bardzo drobno pokrajanych i zrumienionych na maśle grzanek.

W miseczce rozbić jaja, dodać ser, zieleninki i śmietankę. Na rozgrzane w rondlu masło wylać jaja, dorzucić grzanki i smażyć mieszając widelcem. Gdy masa, zgęstnieje nabierać na łyżkę i spuszczać na patelnię w gorący głęboki tłuszcz. Smażyć do obrumienienia, mniej więcej dwie minuty, i wydać od razu na stół z sosem tatarskim.

Powyższa porcja starczy na 6 osób.

LEGUMINA Z MAKARONU I JABŁEK

Do miski wsypać filiżankę przesianej mąki, wbić 3 jaja, dodać trochę wody i pół łyżeczki soli i zarobić. Przełożyć ciasto na wysypaną mąką stolnicę i wyrabiać, następnie bardzo cienko wywałkować, tak, aby palce widoczne były przez ciasto. Zostawić na stolnicy do przeschnięcia, następnie zwinąć w rulon i cienko pokrajać ostrym nożem. Pokrajany makaron przełożyć na płytką blachę, wstawić do letniego pieca, by się lekko zrumienił.

Jabłek winnych 1½ funta obrać z łupin i utrzeć na tarku, wymieszać z cukrem do smaku, dodać cynamonu łyżeczkę i utartą cytrynową skórkę. Ogniotrwałą rynkę wysmarować masłem, na dno ułożyć warstwę makaronu i skropić roztopionym masłem, na to dać warstwę jabłek nakrywając je konfiturą jakąkolwiek, na to znów makaron, aż do zużycia wszystkich dodatków. Na wierzchu musi być makaron. Wstawić foremkę do pieca na pół godziny, czyli aż do upieczenia jabłek. Wyłożyć na okrągły półmisek posypując z wierzchu miałkim cukrem.

MASA MAKOWA DO MAKOWNIKA.

Pół funta maku wysianego z pyłu, wypłukać parę razy odlewając śmieci, jakie się zbiorą na powierzchni wody, następnie sparzyć wrzącym mlekiem, postawić na godzinę na małym płomieniu, poczem odcedzić i zemleć w specjalnej do maku maszynce (w braku niepolewanej miski). Do utartego maku dodać pół funta cukru i 2 uncje masła, wymieszać razem, przełożyć do rondelka i dodawszy kilka łyżek śmietanki dusić na ogniu przez 10 minut, mieszać by się nie przypalił. Po ostudzeniu wymieszać mak z łyżką miodu, rodzynkami, migdałami parzonymi i skórką pomarańczową. Mak nie powinien być sypki, lecz gładki i zwarty jak masło, łatwy do smarowania na surowym cieście.

TORT "CYGAN".

7 żółtek, ¼ funta cukru ¼ funta migdałów, ¼ funta rodzynków, 2 uncje cykaty (candied lemon peel) ¼ łyżki korzeni (spice) 6 fig, 2 uncje bułki tartej i sianej, piana z 7 białek.

Poszatkować migdały, pokrajać cykatę, figi i daktyle. Dodać do utartych żółtek z cukrem, dosypać korzenie, ucierać wszystko razem dłuższą chwilę. Gdy masa dostatecznie gładka, dodać pianę naprzemian z bułką tartą. Wymieszać lekko, nałożyć do wysmarowanych masłem i wysypanych bułeczką tortownic i wstawić do pieca o 325 stopniach. Przełożyć i polukrować dowolnym lukrem.

LEGUMINA Z SERA I KARTOFLI

4 jaja, 3 uncje cukru, pół funta sera (twarogu), pół funta ugotowanych kartofli, 2 łyżki masła, soli do smaku i skórki cytrynowej dla zapachu.

Najważniejszą rzeczą w tej leguminie jest twaróg, dobrze odciśnięty z serwatki i świeży. Ser i ugotowane kartofle przetrzeć przez sito, dodać rozbite żółtka, cukier, skórkę z cytryny i roztopione masło. Ucierać dokładnie na masę, poczem dodać ostrożnie pianę ubitą z pozostałych białek. Nałożyć do wysmarowanej masłem foremki i wstawić do gorącego pieca na 20 minut. Do leguminy tej podaje się kwaśną śmietanę wymieszaną z cukrem.

DUŃSKA LEGUMINA Z JABŁEK.

1 kwarta przetartego kompotu z jabłek, 2 filiżanki tartej bułki, 3 żółtka, ⅓ filiżanki masła roztopionego ,pół łyżeczki cynamonu, ¼ filiżanki cukru.

Do komoptu z jabłek, (który powinien być gęsty), dodać tartą bułkę, rozbite żółtka, masło i cukier. Wyrobić dobrze i nałożyć do wysmarowanej tłuszczem dwu-kwartowej foremki, wstawić do umiarkowanego pieca na 45 minut. Po wyjęciu z piecą nałożyć na wierzch pianę ubitą z trzech białek, z 6 łyżkami cukru i pół żyłeczką wanilii. Wstawić do pieca aż się piana zrumieni i wydać na stół.

PRZEPIS NA CIASTO FRANCUSKIE

Na funt mąki bierze się pół funta masła. Mąkę przesianą wysypać na stolnicę, dać szczyptę soli, jedno żółtko lub całe jajko, trochę oliwy i szklankę wody, zmieszać wszystko i obu rękami dobrze zagnieść na dość jędrne ciasto, zrobić bochenek okrągły, potem rozwałkować na cienko, posmarować cienką warstwą masła (roztopionego), potem znów zagnieść, przykryć serwetką i niech tak postoi pół godziny.

Następnie znów rozwałkować cienko, nadając kształt raczej podłużny, wysmarować dobrze, ale cienko tłuszczem i złożyć na cztery lub sześć części, (jak serwetkę) przykryć głębokim talerzem i znów zostawić na 15 minut.

Po kwadransie znów zrobić okrągły bochenek, rozwałkować posmarować tłuszczem, złożyć, przykryć i znów zostawić na 15 minut, powtarzać to cztery razy. W ten sposób zrobione ciasto służy do wszelkiego rodzaju pasztecików.

PIERNIK WYBORNY.

Półtorej szklanki miodu zagotować, gdy zakipi wsypać 1 szklankę cukru. Po dwurazowym zagotowaniu odstawić, a gdy ostygdnie wlać w to kostkę drożdży rozpuszczonych w pół szklance piwa, dać łyżkę masła. Wszystko to dać do głębokiej miski, dosypać mniej więcej kwartę mąki, wbić 4 całe jaja i dobrze wałkiem ucierać. Do utartej już masy dodać na koniec noża pieprzu zwyczajnego, również angielskiego (allspice) po pół łyżeczki goździków mielonych i cynamonu, po pół filiżanki pokrajanych drobno fig, orzechów włoskich grubo krajanych, usmażonej i drobno pokrajanej skórki pomarańczowej, wymieszać wszystko razem i wylać na blachę wysmarowanej woskiem lub masłem. Wstawić do średniego pieca mniej więcej na godzinę. to jest do czasu, gdy się ciasto nie lepi do włożonego weń patyczka.

SOS DO RYB

Ćwierć funta pieczarek (lub innych świeżych grzybów), pół filiżanki wody, 1 łyżka masła, 1 cebulka, 1 marchewka, gałązka pietruszki zielonej, pół filiżanki czerwonego kwaśnego wina, 1 łyżka masła, pół łyżki mąki.

Oczyszczone i pokrajane w cienkie plasterki grzybki zalać wodą i wolno gotować pod nakryciem. Osobno roztopić w rondelku masło, dodać pokrajaną w talarki marchewkę i usiekaną cebulę, dusić pod pokrywą, aż jarzyny zmiękną. Rozestrzeć masło z mąką, rozprowadzić zwolna płynem z grzybków, dodać wina i zagotować, po czym połączyć z grzybkami i jarzynkami.

Sos ten podaje się do ryb pieczonych lub gotowanych.

MAZUREK KRÓLEWSKI.

Funt masła niesłonego, 12 żółtek, 1 funt cukru, 1 funt mąki i pół funta migdałów. Mąkę przesiać dwukrotnie z cukrem.

Masło utrzeć w misce na pianę, po czym dodawać naprzemian po jednym żółtku i po jednej łyżce mąki przesianej z cukrem. Na ostatku dodać parzone i utarte na maszynce migdały, wyrobić z lekka i wyłożyć na wysmarowaną masłem blachę. Wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny.

Po wyjęciu i wystudzeniu pokrajać w ukośnie kawałki.

MARYNATA Z KUKURYDZY I PIEPRZÓW.

2 kwarty całych ziarn kukurydzy, 1 kwarta cienko uszatkowanej kapusty, 1 usiekany zielony pieprz, 1 usiekany słodki pieprz czerwony 1 filiżanka wody, 4 filiżanki białego octu, 2 filiżanki posiekanych cebul, 1 łyżeczka ziaren gorczycy (mustard seed), 1 łyżeczka ziaren selerów, 1 łyżeczka soli.

Połączyć wszystkie wyżej wymienione dodatki i gotować zwolna około 20 minut, po czym nakładać w świeżo wyparzone słoje i od razu pieczętować. Z tej ilości wyjdzie 6 pajntów marynaty.

MARYNATA Z OGÓRKÓW I KALAFIORÓW

Dwie duże główki kalafioru, 1 galon zielonych pomidorów, 6 dużych cebul, 6 zielonych pieprzów i 6 ogórków.

Kalafior rozebrać na różyczki, obrać z łupin ogórki i cebule i wszystko prócz kalafiora, posiekać drobno Wymieszawszy wszystko układać w dużym naczyniu warstwami — jedną warstwę siekaniny na to warstwę soli, aż do zużycia wszystkiego, bacząc by na wierzchu ostatniej warstwy była sól.

Pozostawić tak na 24 godziny następnie odcedzić i wycisnąć z soku ile się da. Zagotować pół kwarty octu winnego i 1 funt cukru, dodać równą łyżeczkę goździków mielonych, cynamonu, pieprzu angielskiego (all spice) i kwiatu muszkatułowego (mace). Gotującym płynem zalać przygotowane jarzyny i dobrze wymieszać. Pozostawić tak na kilka godzin by dobrze przeszło octem, następnie postawić na ogień i od chwili zawrzenia gotować przez pół godziny, poczem nakładać w sterylizowane słoiki i zakręcać pokrywki.

SUFLET ZE ŚLIWEK

1 białko, pół filiżanki słodkiego kukurydzianego syropu, pół filiżanki ugotowanych śliwek suszonych, 1 filiżanka ubitej śmietanki, pół filiżanki soku pomarańczowego, skórka otarta z jednej pomarańczy, 1 łyżka soku cytrynowego.

Namoczone na noc śliwki suszone, ugotować w tej samej wodzie osączyć i po wyjęciu pestek, przetrzeć przez sito. Białko ubić na sztywną pianę, dodając w czasie ubijania syropu i wymieszać ostrożnie z przetartymi śliwkami. Tę masę wstawić do lodowni najmniej na godzinę. W międzyczasie ubić śmietankę, zmieszać ją ostrożnie z sokiem pomarańczowym, cytrynowym i skórką z pomarańczy. Ostudzoną w lodowni masę połączyć z bitą śmietanką i wstawić ponownie do lodowni w najzimniejszym jej punkcie.

WYKWINTNA SAŁATA OWOCOWA

Jedna puszka No. 2 ananasu w kawałkach, 2 paczki żelatyny o zapachu "lime", 1¼ filiżanki wina sherry, 2 łyżki soku cytrynowego, 1½ filiżanki winogron bez pestek przekrojonych na połówki, 8 połówek moreli (apricot) z puszki, 1 filiżanka gęstej kwaśnej śmietany. Zieleninka do przybrania.

Odlać syrop z ananasa i dodać tyle wody, by otrzymać 2 filiżanki płynu, wlać do rondelka i zagotować. Dodać żelatynę i mieszać tak długo aż ta się całkiem rozpuści, następnie dodać wina i soku z cytryny Wstawić do lodowni aż do zgęstnienia, lecz nie stężenia. Teraz dodać ananas w grubych kawałkach, winogrona i morele.

Foremkę 8-calową pierścieniową, lub wysoką foremkę o pojemności 6 filiżanek opłukać zimną wodą i nakładać do niej gęstniejącą masę z owocami, zostawiając w misce przynajmniej 1 filiżankę żelatyny, do której dodaje się kwaśną śmietanę. Rozmieszać dobrze i masą tą wypełnić prawie zastygłą galaretkę w foremce. Wstawić do lodowni do zastudzenia.

Galaretkę wyłożyć na okrągły półmisek, przybierając gałązkami "watercress" plasterkami ananasa i małymi gronkami winogron. Można pominąć przybranie, a do galaretki podać w formie sosu miód rozpuszczony do smaku sokiem cytrynowym.

KROKIETY Z KARTOFLI

1 funt kartofli, 1 filiżanka ostrego sera, pół filiżanki mielonej szynki, łyżeczka usiekanej pietruszki zielonej lub trybulki (chives), 1 jajko.

Ugotować i przetrzeć kartofle na tarku i zemleć szynkę. Wymieszać razem z jednym rozbitym jajkiem, solą pieprzem i pietruszką. Z masy tej wyrabiać zgrabne krokiety, utarzać z lekka w mące i kłaść na patelnię na rozgrzany tłuszcz.

Do tych krokietów, stanowiących główne danie, podaje się sos grzybowy lub pomidorowy.

SMAŻONE KNEDELKI Z KARTOFLI

Obrane z łupin kartofle ugotować bez soli, odcedzić i utłuc tłuczkiem na miazgę. Dodać do nich 2 łyżki utartego ostrego sera, 2 żółtka, dodać soli do smaku i dobrze wyrobić. Następnie wyłożyć część kartofli na wysypaną mąką stolnicę, uformować wałek, krając go na równe kawałki grubości dwóch cali. Każdy krążek maczać w rozbitym jaju, otarzać w tartej bułce i rzucać na patelnię z głębokim, gorącym tłuszczem. Po zrumienieniu, układać ostrożnie na półmisku i bardzo gorące wydać do stołu.

Przyrządzone w ten sposób knedelki są smaczne i syte, mogą więc posłużyć za główne danie, uzupełnione jarzyną.

LUKIER PRZEZROCZYSTY.

Funt cukru - pudru rozetrzeć w misce, dolewając po parę kropel wody, której ma się zużyć tyle, by się zrobiła masa, dająca się smarować nożem. Trzeć lukier tak długo, aż się stanie zupełnie przeźroczysty, po czym dodać 2 łyżki białego araku lub likieru Maraschino dla zapachu. Rozsmarować lukier po mazurku i wstawić do letniego pieca na 5 minut.

POTRAWKA Z KURY.

Na potrawkę bierze się kurę niezbyt młodą, gdyż długie gotowanie jest dla starszej sztuki bardziej odpowiednie, niż pieczenie.

1 kura, 3 plasterki wędzonki, 2 dojrzałe pomidory, 1 filiżanka fasoli lima, 1 filiżanka kukurydzy z puszki, 1 łyżka masła, 1 łyżeczka cukru, soli i pieprzu do smaku.

Pokrajaną na części kurę włożywszy wędzonkę, gotować na wolnym ogniu przez cztery godziny. Następnie dodać pokrajane pomidory, ugotowaną fasolę i kukurydzę, masło i sól. Gotować jeszcze przez jedną godzinę aż mięso będzie od kości odstawać. Wyjąć kości, wyłożyć potrawkę na półmisek, okładając dokoła makaronem.

BABA ŚNIEŻNA NA PROSZKU

Ubić 11 białek na niezbyt sztywną pianę i dodać 1 łyżkę cream of tartar, po czym bić tak długo aż piana będzie zupełnie sztywna. Dodawać stopniowo 1 filiżankę cukru-pudru, następnie 1 filiżankę mąki z zmieszaną w niej odrobiną soli. Na końcu dodać 1 łyżeczkę wanilii, wymieszać prędko, wlać do specjalnej na to ciasto formy niesmarowanej i wstawić do pieca (320 stopni Fahr.) na 1 godzinę.

CWIBAK.

Zważyć 5 całych jaj i odważyć tyle mąki i cukru, ile ważyły jaja. Przygotować filiżankę rodzynek i filiżankę grubo krajanych migdałów nieparzonych, (mogą być włoskie orzechy), łyżeczka wanilii.

Żółtka ubić z cukrem do białości, dodać wanilię i potrosze dodawać mąki naprzemian z pianą, wyrabiając lekko za każdym razem. Na ostatku dodać rodzynki wymieszane z migdałami i omączone. Wyrobić ostrożnie i nakładać na wysmarowaną płytką blachę. Wstawić do ciepłego pieca na pół godziny. Po upieczeniu wyjąć ostrożnie by nie dostał zakalca i odwrócić spodem do góry na sicie. Po ostygnięciu pokrajać w zgrabne ukośne kawałki.

PRZYSTAWKA CEBULOWA.

Tylko osoby lubiące surową cebulę, uznają za smaczną przystawkę sporządzoną w następujący sposób:

Do kwartowej miski, wlać filiżankę "salad dressing", dodać 2 łyżki cukru i rozmieszać Hiszpańską cebulę (słodką) utrzeć na tarku tyle, aby otrzymać filiżankę tartej cebuli. Dodać ją do majonezu i wymieszać.

Mieć w pogotowiu okrągłe krekiesy, lub cienko krajany razowy chleb, którego kromkę rozkrawamy na cztery części. Na krekiesach lub chlebie nakłada się kopiato przygotowanej cebuli i podaje od razu, przed rozpoczęciem obiadu na pobudzenie apetytu.

WIELKANOCNA BABA.

Funt mąki przesiać do miski i postawić w cieple, by się dobrze wygrzała. Ćwierć funta drożdży rozprowadzić filiżanką mleka zmieszać z ogrzaną w misce mąką, wybić dobrze drewnianą łyżką i postawić w cieple do podrośnięcia.

8 żółtek ubić do białości z filiżanką cukru, dodać łyżeczkę wanilii. Do podrośniętego rozczynu wlać ubite żółtka, dodać filiżankę mąki, łyżeczkę soli i miesić aż ciasto zacznie od rąk odstawać, wtenczas dodać trzy czwarte filiżanki roztopionego masła i wyrabiać w dalszym ciągu, aż ciasto wchłonie wszystko masło.

Formę wysmarować masłem i wysypać tartą bułką, nakładać ciasto mniej niż pół formy i nakrywszy serwetą, postawić w cieple do wyrośnięcia. Gdy ciasto podwoi się w objętości, wstawić do gorącego pieca. Po kwadransie zmniejszyć płomień do 300 stopni Fah., i piec przez następne pół godziny.

PASKA WIELKANOCNA.

Bardzo dobre ciasto drożdżowe, zwane paską, różni się od baby wielkanocnej kształtem, gdyż babę piecze się w formie wysokiej a wąskiej, a paskę w formie płytkiej lecz obszernej. Jest także mniej od baby wykwintne. Na paskę bierze się:

Pół kwarty mleka,, 2½ funta mąki, 6 kostek (uncjowych) drożdży, 5 żółtek, 2 jaja całe, pół funta cukru, pół funta masła, skórkę otartą z cytryny, szczyptę gałki muszkatułowej (nutmeg), łyżeczkę soli, pół filiżanki rodzynków bez pestek (ciemnych).

Rozetrzeć drożdże w filiżance letniego mleka z dodatkiem łyżeczki cukru i postawić na kilka minut w ciepłym miejscu. Gdy drożdży narośnie drugie tyle, dodać resztę mleka i funt mąki, zarobić rozczyn i postawić w ciepłe miejsce pod nakryciem.

W międzyczasie ubić żółtka, jaja i cukier na gęstą jasną masę. Gdy rozczyn podniesie się dostatecznie, dosypać resztę mąki, wlać ubite jaja, zapachy i mieszać pół godziny, po czym dodać letnie, sklarowane masło i dalej miesić, aż ciasto zacznie od rąk odstawać. Dodać utarzanych w mące rodzynków, wymieszać z ciastem i nakrywszy czystą ściereczką, postawić ciasto w cieple. Gdy ciasto urośnie w dwójnasób, wyrobić je zlekka powtórnie, nałożyć do wysmarowanej masłem formy i pozostawić w cieple do wyrośnięcia. Gdy się dostatecznie podniesie, wstawić do pieca o 400 stopniach. Po 15 minutach zniżyć płomień, nastawiając kontrolnik na 300 stopni i piec jeszcze 30 do 40 minut. Jeśli piec rumieni nadmiernie z wierzchu, to paskę trzeba nakryć grubym, brunatnym papierem z wierzchu by się nie przypaliła, lecz zachowała ładny złoty kolor.

Ciasto na paskę można użyć pod przekładańce.

SZYNKA PIECZONA.

Szynka wielkanocna różnej wagi — zależnie od potrzeb danego domu — może być gotowana lub pieczona. Tak jeden jak i drugi sposób da nam szynkę smaczną i ładnie prezentującą się na wielkanocnym stole. Szynka pieczona ma nawet w ostatnich czasach większe wzięcie niż gotowana.

Do pieczenia szynki trzeba mieć obszerną bryt w a n n ę. Przed włożeniem do pieca, szynkę należy wytrzeć ściereczką. Na dno brytwanny wlać kubek wody, włożyć szynkę i wstawić do nagrzanego pieca o 300 stopniach Fah.

Długość czasu pieczenia szynki zależy od jej wagi.

Gdy mamy szynkę 20-funtową, to liczymy 20 minut na każdy funt wagi. Na szynkę mniejszą od 10 do 15 funtów, przeznaczamy 10 do 15 minut na funt. Mniejwięcej 40 minut przed ukończeniem pieczenia, wyjąć szynkę z pieca i zdjąć z niej skórkę, po czym dla ozdoby naciąć ostrym nożem kratkę na tłuszczu. W każdy kwadracik wbić gwoździk (clove), posypać z lekka brązowym cukrem i wstawić do pieca, podnosząc temperaturę do 40 stopni. Potrzymać w piecu dalszych 40 minut do zrumienienia.

MAZUREK CYGAŃSKI.

1½ funta cukru ubić dokładnie z 8 jajami, dodać ćwierć funta mąki i dobrze wybić łyżką. Następnie dodać pół funta ciemnych rodzynków bez pestek, pół funta nieparzonych migdałów grubo usiekanych, pianę z 5 białek i wszystko dobrze lecz lekko wymieszać.

Blachy wyłożyć opłatkami, nakładać grubo powyższą masę i wstawić do umiarkowanego pieca. Jak się zrumieni, wyjąć i posypać miałkim cukrem z waniliowym zapachem.

SOS DO KLUSEK

Jakikolwiek makaron czy kluski, kupne lub własnej roboty, stanowić mogą doskonałą, główną potrawę, której właściwego smaku nada sos mięsny, przyrządzony według poniższego przepisu:

2 filiżanki zmielonego mięsa z pozostałej wołowej pieczeni, lub rosołowego, 3 łyżki tłuszczu, 2 średnie drobno pokrajane cebule, 2 ząbki czosnku drobniutko usiekanego, 1 filiżanka ugotowanych pomidorów, 1 6-uncjowa puszka pasty pomidorowej, 1 szklanka wody, 1 łyżeczka usiekanej zielonej pietruszki, 1 listek bobkowy (bay leaf), 2 łyżeczki soli, 1 łyżeczka cukru, 2½ filiżanki ugotowanego makaronu lub klusek.

Na grubej patelni rozgrzać tłuszcz, wrzucić nań cebulę i czosnek i mieszać aż do lekkiego zrozumienia. Dodać zmielone mięso, pomidory, pastę i wodę i zagotować. Dodać resztę dodatków (prócz makaronu), nakryć pokrywą i dusić na wolnym ogniu przez 45 minut, mieszając co jakiś czas.

Ugotowany makaron przelać zimną wodą, wyłożyć na salaterkę i polać gorącym sosem.

Powyższa ilość starczy na cztery porcje.

TORT "POMPADOUR"

Tort ten można wykonać na prędce, kupując w piekarni babkę śnieżną, po angielsku — angel food cake, którą piecze się w domu dla zużycia dużej ilości białek. Gdy tych nie ma pod ręką, ciasto kupuje się w piekarni. Właściwą jego treścią jest masa do przełożenia Nożem zębatym rozkroić ciasto na 4 placki, na które nakłada się kolejno następującą masę:

Jedną puszkę ananasa (No. 2, crushed) odcedzić owoc pozostawić na uboczu, odmierzyć filiżankę syropu i zagotować. Jedną paczkę żelatyny o zapachu wiśniowym wsypać do obszernej miski, zalać wrzącym syropem i mieszać aż do rozpuszczenia żelatyny, następnie dodać pół filiżanki zimnej wody, ćwierć łyżeczki soli, 1 łyżeczkę soku cytrynowego i pozostały ananas. Wymieszać i postawić do ostudzenia. Gdy żelatyna zacznie gęstnieć, dodać do niej filiżankę ubitej na pianę śmietanki, wymieszać ostrożnie i przekładać rozkrojone placki ciasta, polukrować z wierzchu i dokoła następującym lukrem:

Przesiać do miski 1 filiżankę cukru-pudru, dodać 2 łyżeczki soku cytrynowego, 3 krople czerwonej farby roślinnej — (vegetable coloring) i tyle wody, by otrzymać zawiesistą masę.

ZUPA Z CZERNIC

Kwartę jagód zwanych czernicami lub jeżynami, rozgotować w potrzebnej ilości, wody, przeznaczając 1½ filiżanki wody na osobę następnie przetrzeć przez sito, zlać czysty sok do rondla i dodać cukru do smaku. Zaprawić 2 szklankami młodej śmietany kwaśnej i wstawić na lód z grzankami z białego chleba lub z ryżem.

Zupę tę można również podać na gorąco, tylko wtedy dodaje się do śmietany łyżeczkę mąki, rozetrzeć, przelać do zupy i zagotować. Do gorącej zupy można podać suszone grzanki lub osobno ugotowane łazanki.

Miary w Kuchni

Filiżanka mąki, mleka lub innego płynu, równa się ¼ części kwarty.

Dwie filiżanki masła ważą 1 funt.

Dwie i pół filiżanki cukru, ważą 1 funt.

Dwie filiżanki mleka, czyli pół kwarty, ważą 1 funt.

Trzy filiżanki mąki kukurydzianej, ważą 1 funt.

Na funt wchodzi 10 jajek średniej wielkości.

Cztery małe filiżanki suchej mąki ważą 1 funt.

Dwie szczelnie napełnione filiżanki siekanego mięsa, ważą 1 funt.

Jedna czubata łyżka cukru, waży 1 uncję.

Jedna średnia cytryna, zawiera łyżkę soku.

MARMELADA Z TRUSKAWEK

4½ filiżanki oczyszczonych truskawek, (czyli 2 kwarty), 7 filiżanek cukru, jedno 2½-uncjowe pudełko pektyny.

Opłukane i oczyszczone jagody dokładnie pognieść tłuczkiem. Odmierzyć 4½ filiżanek tej miazgi i przełożyć do obszernego rondla, postawić na ogniu i gotować. Cukier odmierzyć i trzymać w pogotowiu. Do rozgotowanych dobrze jagód wsypać pektynę i dobrze zamieszać. Postawić rondel na silnym ogniu i mieszać aż się masa zacznie silnie gotować i podnosić w górę. Wtenczas wsypać cukier, zagotować raz jeszcze, trzymać na silnym ogniu przez jedną minutę ciągle mieszając. Zdjąć garnek z ognia i kolejno mieszać i szumować przez jakie 5 minut, by masa nieco przestygła, co sprawi, że jagody nie będą podpływały pod wierzch.

Nalewać chochelką do wyparzonych szklanek lub słoików i od razu zalewać gorącą parafiną na grubość jednej ósmej cala. Z tej ilości można otrzymać 11 szklanek marmelady.

WOŁOWINA W WINNYM SOSIE

2 funty wołowiny (round steak) pokrajanej w kostki, 2 łyżki tłuszczu, 1 duża pokrajana drobno cebula, 1 ząbek czosnku usiekanego, jedna 8-uncjowa puszka krajanych w plasterki grzybków wraz z płynem, jedna 8-uncjowa puszka sosu pomidorowego, 1 filiżanka kwaśnej śmietany, łyżeczka soli, trochę pieprzu, pół filiżanki wina sherry, trochę mąki do zgęszczenia sosu.

Na patelni z rozgrzanym tłuszczem zrumienić mięso i cebulę. Przełożyć do obszernego rondla, dodać grzybki, czosnek, sos pomidorowy, sól i pieprze. Nakrywszy pokrywą dusić przez 1½ godziny na wolnym ogniu, po czym dodać wino i śmietanę kwaśną, w której należy rozetrzeć kopiatą łyżeczkę lub nieco więcej mąki. Zagotować sos raz jeszcze i potrawa gotowa.

Do tej potrawy podaje się duszone ziamniaczki lub kluseczki polane zrumienionym masłem.

PIEROGI Z KARTOFLAMI.

Zarobić ciasto na pierożki, biorąc trzy szklanki mąki, jedno lub dwa jajka, odrobinę soli i ciepłej wody. Wlewać wodę po trochu, aby nie rozrzedzić ciasta. Ciasto powinnno być tęgie. Wyrobić je dokładnie na stolnicy, posypując trochę mąką. Potem je rozwałkować, wykrawać szklanką kółka i nadziewać farszem.

Farsz przyrządza się jak następuje: Utrzeć, półtora funta twarogu, pięć kartofli ugotowanych i utartych, jedno jajko, łyżeczkę masła topionego, soli i pieprzu do smaku.

Wymieszać tę masę dokładnie i nadziewać nią pierożki. Wrzucać na kipiącą wodę w dużym garnku, przykryć, gotować trzy lub 4 minuty aż wypłyną na wierzch. Odlać ostrożnie na durszlak, przelać zimną wodą, polać suto masłem z tartą bułką i zaraz podać. Można także podać osobno do pierożków kwaśną śmietanę .

KOMPOT MIESZANY A LA RENA

Pół funta ananasa obrać i pokrajać na cienkie kawałeczki, posypać cukrem i zostawić na pół godziny. Równocześnie 3 jabłka średniej wielkości obrać, pokrajać cienko w poprzek, posypać cukrem i zostawić na pół godziny. Pomarańcze 3 obrać ze skórki, przepołowić, wyjąć pestki, posypać cukrem i zostawić na pół godziny. Migdałów słodkich ¼ funta sparzyć, obrać ze skórki, pokrajać na paseczki i posypać niemi ananas. Szerokim nożem kłaść do szklanej salaterki przekładając warstwami.

KAPUSTA KWAŚNA

Najprostsza zdawałoby się potrawa, a jednak ma inny smak w każdym prawie domu. Zależy to od sposobu gotowania, a także i od gatunku kapusty konserwowanej w puszkach. Są gatunki bardziej kwaśne i te należy nie tylko odcedzić, ale nawet przemywać zimną wodą przed nastawieniem do gotowania. Inne znów można gotować z kwasem. Kapusta kwaśna jest jedną z tych potraw, które wymagają dużo tłustości, aby były smaczne. Stąd też najbardziej lubianą bywa kapusta z boczkiem, z żeberkami, mogą to być mięsa wędzone albo i świeża wieprzowina. Gdy zaś nie gotuje się kapusty z mięsem czy kiełbasą, to na ostatku należy zaprawić ją zaprażką zrobioną ze smalcu, przysmażanej cebuli i mąki rozprowadzonej wodą lub kwasem z kapusty. Pieczenie i dziczyzna mają świetne uzupełnienie w kwaśnej kapuście.

TORT MIGDAŁOWY.

8 jaj, 1 filiżanka cukru, pół funta migdałów mielonych, sok i skórka otarta z jednej cytryny, 2 łyżki kopiaste tartej bułki, 2 łyżeczki mąki, pół łyżeczki proszku do pieczenia.

Żółtka ubić do białości z cukrem i dodać do nich zmielone migdały, sok i skórkę cytrynową, a wreszcie pianę z białek ubitą sztywno, którą przy dodawaniu i mieszaniu z masą, posypuje się tartą bułką, oraz mąką z pszesianym w niej proszkiem do pieczenia. Masę nałożyć do otwieranej tortownicy, wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułeczką. Wstawić do pieca o 325 stop. Fah., na jedną godzinę. Po wyjęciu i ostudzeniu tortu polukrować go lukrem rumowym.

ZUPA MALINOWA.

4 żółtka, 1 filiżanka cukru, 1½ kwarty mleka, 2 kwarty malin, a mogą być równie dobrze poziomki lub truskawki.

Żółtka utrzeć z cukrem do białości. W podwójnym naczyniu nastawić mleko do zagotowania. Gdy mleko jest prawie wrzące, zdjąć rondelek z ognia i nie wyjmując rondelka z mlekiem z wody, zalać wolno utarte żółtka, stale mieszając. Na ogień więcej mleka nie stawiać, gdyż żółtka by się ścięły. Do masy tej dodać oczyszczone jagody, którekolwiek z wyżej wymienionych, wymieszać i wstawić w miskę z lodowo zimną wodą. Gdy zupa ostygnie, przenieść ją do lodowni by całkowicie oziębła. Podać do stołu z grzankami z białego chleba, lub biszkopcikami.

MOSTEK CIELĘCY PO POLSKU

W mostku cielęcym odcina się ostrożnie mięso od żeberek, by w ten sposób utworzyć jakby torbę, którą ma się nadziać następującym farszem.

Pół bochenka białego chleba pokrajać na grzanki i zalać pół filiżanką śmietanki, zostawiając tak na 1 minutę dodać pół filiżanki roztopionego masła, 2 jaja surowe i dobrze wymieszać, po czym dodać 2 jaja ugotowane na twardo i posiekane, ¼ filiżanki ogórków kwaszonych, posiekanych drobno, soli i pieprzu. Farszem tym nadziać mostek zaszyć i włożyć do brytwanny na roztopiony tłuszcz.

Piec najpierw w gorącym piecu, po czym zmniejszyć płomień i polewać dość często masłem. Przed podaniem na stół wyjąć nici i pokrajać na plasterki, by przy każdej kostcę było nadzienie.

MARMELADA Z WISIEN, TRUSKAWEK I MALIN

1 kwarta truskawek, 1 kwarta, malin, 1 lub 1½ funta wisien, cukru tyle ile ważą wszystkie jagody razem, pół filiżanki soku z cytryny.

Wszystkie jakody oczyścić, wiśnie wydrelować z pestek, włożyć do rondla, dodać cukier i postawić na ogień. Po zagotowaniu dodać sok cytrynowy i gotować dwie minuty dłużej. Zdjąć z ognia i pozostawić do wystudzenia. Zimną marmeladę nakładać do szklanek i zalewać gorącą parafiną.

Na razie zdawać się może, że marmelada jest rzadka, trzeba jednak pamiętać, że z biegiem czasu nabierze odpowiedniej gęstości. Dłuższe gotowanie zgęszcza, ale równocześnie zabija właściwy aromat tych doskonałych jagód, co nie jest pożądane.

KREM TRUSKAWKOWY

2 filiżanki śmietanki słodkiej, 5 jaj, ćwierć filiżanki cukru, 2 filiżanki oczyszczonych truskawek, łyżeczkę w a n i l i i, szczypta soli.

Śmietankę wlać do podwójnego naczynia, wstawić na gorącą wodę. Żółtka ubić z cukrem. Śmietankę zdjąć z ognia (nie wyjmować rondelka z gorącej wody) dodać ubite żółtka i dobrze mieszać. Potrzymać znów chwilę na ogniu, mieszać stale, aby masa zgęstniała, uważając by się żółtka nie ścięły. Pozostawić krem do ostudzenia. Truskawki pognieść z grubsza, posypując paroma łyżkami miałkiego cukru i dodać je do ostudzonego kremu. Ubić pianę z białek, wymieszać z przygotowanym kremem, dosłodzić do smaku, dodać łyżeczkę wanilii i ostrożnie wymieszać. Krem rozłożyć w szklane kieliszki lub do salaterki i wstawić na kilka godzin do lodowni. Do tego samego przepisu można w miejsce truskawek, użyć malin.

SAŁATKA OWOCOWA

Pół dużej główki sałaty, pół kwarty truskawek pokrajanych w plasterki, 2½ filiżanki świeżego ananasa, pokrajanego w kostkę, 2 łyżki cukru, sos z kwaśnej śmietany.

Wypłukaną sałatę doskonale osączyć z wody i rozebrawszy na liście, osuszyć je dokładnie czystą ściereczką. Liście porozrywać na kawałki takiej wielkości, by stanowiły jeden kąsek i ułożyć je w salaterce. Na sałatę nałożyć przygotowane truskawki i cząstki ananasu i posypać cukrem, następnie polać następującym sosem:

1 filiżanka kwaśnej śmietany, 2 łyżki cukru, 1 łyżeczka świeżego soku cytrynowego. Po dokładnym wymieszaniu polać tym sosem sałatkę.

KONFITURA Z TRUSKAWEK

8 filiżanek truskawek, 9 filiżanek cukru, sok z jednej cytryny.

Zdrowe i dojrzałe truskawki oczyścić i osączyć z wody, po czym układać warstwami w dużym rondlu, przesypując cukrem każdą warstwę owocu, skropić sokiem cytrynowym i postawić na uboczu na godzinę. Następnie postawić na małym ogniu, niech się zwolna zagotują. Od chwili zawrzenia gotować wolno przez 10 minut i gorące nalawać do sterelizowanych szklanek, po czym ustawić szklanki w takim miejscu, gdzie będzie naświetlało je słońce przez 3 dni. Stojące w słońcu szklanki należy nakryć szklaną płytą czy szybą, aby kurz nie dostał się do środka. Po trzech dniach parafinować.

MARMELADA Z WISIEN

4 filiżanki oczyszczonych wisien, ćwierć filiżanki soku cytrynowego, 5 filiżanek cukru, 1 paczkę sproszkowanej pektyny.

Wiśnie słodkie i dojrzałe opłukać, oberwać ogonki i wydrelować pestki, następnie zemleć na młynku i odmierzyć. Wycisnąć i odmierzyć sok cytrynowy. Do obszernego rondla włożyć wiśnie, sok cytrynowy i pektynę. Wymieszać dobrze i postawić na ogniu. Cukier odmierzyć i trzymać w pogotowiu. Wiśnie mieszać aż się silnie zagotują, wtenczas wsypać cukier, zamieszać i trzymać na silnym ogniu, by się mocno gotowały przez jedną minutę, przy ciągłym mieszaniu, po czym zdjąć z ognia. Metalową łyżką zebrać szumowiny. Gdy nieco ostygną nalewać chochelką do szklanek i natychmiast parafinować, zalewając parafiną na jedną ósmą cala.

GALARETKA Z SEREM ŚMIETANKOWYM

1 torebka żelatyny lime, 1 filiżanka kruszonego ananasu, 1½ filiżanki gorącej wody do rozpuszczenia żelatyny, 1 torebka żelatyny cytrynowej rozpuszczonej w 1½ filiżance gorącej wody, 1 paczka sera śmietankowego 1 filiżanka ubitej śmietanki.

Trzymany w cieple przez dłuższą chwilę ser rozetrzeć w misce i wymieszać z sztywno ubitą śmietanką. Obydwie żelatyny rozpuścić osobno. Gdy żelatyna lime do połowy zastygła, dodać do niej odcedzony ananas, natomiast do cytrynowej żelatyny również na pół zastygłej, dodać utarty z śmietanką ser.

Do wypłukanej zimną wodą foremki nałożyć żelatynę z ananasem i przykryć ją drugą masą z serem. Wstawić do lodowni do zastudzenia.

CIASTECZKA NA KWAŚNEJ ŚMIETANIE

Tłuszczu ½ filiżanki, cukru 1½ filż., jaj 2, kwiaśnej gęstej śmietany 1 filiżanka, wanilii 1 łyżeczka, sody ½ łyżeczki, proszku do pieczenia ½ łyżeczki, soli ½ łyżeczki, mąki przesianej 2¾ filiżanki, okruszyn czekolady 7-uncjową paczkę a jeśli kto lubi może dodać garść grubo siekanych orzechów włoskich.

Tłuszcz utrzeć w misce z cukrem i jajami na gładką masę, dodać do niej wanilię i kwaśną śmietanę. Mąkę przesiać dwukrotnie z solą i proszkami i dodać do utartej masy, wsypać kruszyny czekolady i orzechy. Wyrobić dobrze i wstawić do lodowni na godzinę. Następnie nabierać łyżeczką małą ilość ciasta i układać na nienatłuszczonej blasze, w dwu-calowych odstępach. Wstawi, do pieca o 400 stopniach na 8 do 10 minut, uważając by się nie przypaliły z wierzchu lud od spodu.

CZEKOLADOWE CIASTKA Z OWSIANKĄ

1½ filiżanki (15-uncjowawa puszka kondensowanego mleka)
2 1-uncjowe kwadraciki gorzkiej czekolady
1 łyżka wody
1 łyżeczka ekstraktu waniliowego
1½ filiżanki owsianki
½ filiżanki rodzynek

W górnej części podwójnego rondelka nad wrzącą wodą, gotować mleko, czekoladę i wodę; przy ciągłym mieszaniu gotować, aż mieszanina zgęstnieje i będzie przylegać do łyżki.

Usunąć z ognia i wmieszać wanilię, po tym owsiankę i rodzynki. Po 15 minutach kłaść ciasto łyżeczkami na blaszkę do pieczenia ciasta i piec w miernie gorącym piecu 350 stopni F. przez 10 minut, aż ciastka się przyrumienią.

KUKURYDZIANY PUDING

Pół filiżanki mąki kukurydzianej (corn-meal), 4 filiżanki mleka, 1 filiżanka melasu, 1 łyżeczka imbiru, pół łyżeczki soli.

Zmieszać kukurydziankę z zimnym mlekiem i wstawiwszy w rondel z gorącą wodą gotować na parze przez 1½ godziny. Dodać melasu, imbieru i soli, wymieszać, po czym przelać do wysmarowanej tłuszczem foremki i wstawić do wolnego pieca o 300 stp. Fah., na trzy godziny, podać na gorąco z miodem.

Przy skromnym obiedzie jarzynowym, deser ten jest bardzo dobrym uzupełnieniem, a także może służyć jako główne danie na południową przekąskę dla dzieci szkolnych.

SUFLET Z OBERŻYNKI

1 filiżanka mleka, 1½ filiżanki czerstwego chleba białego, 2 filiżanki ugotowanej i poduszonej oberżynki (eggplant), 4 łyżki masła, 2 dobrze ubite żółtka, pół łyżeczki soli, trochę pieprzu, piana ubita z białek.

Obrać oberżynkę z łupiny i gotować w osolonej wodzie. Mleko zagrzać i wrzucić na nie poskubany czerstwy chleb i trzymać na ogniu mieszając, aż się chleb rozgotuje na masę Wtenczas dodać przetartą oberżynkę, masło, sól i pieprz, wymieszać i po zdjęciu z ognia, dodać rozbite dobrze żółtka, silnie mieszając by się nie zważyły.

Na ostatku dodać ostrożnie ubitą z białek pianę, nałożyć w ogniotrwałą rynkę wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką i wstawić do pieca o 375 stopniach na 20 do 25 minut. Po wyjęciu natychmiast wydać na stół z rynką.

KARTOFLE .. "A LA DUCHESS"

Funt świeżo ugotowanych kartofli utłuc, dodać dużą łyżkę masła, 1 rozbite jajko, 1 łyżkę utartej cebuli, 1 łyżkę siekanej pietruszki lub koperku. Masę tę nakładać do szprycy od ciastek i przeciskać wprost na smarowaną tłuszczem blachę zgrabne obarzanki, precelki o dowolnej wielkości i kształcie i zapiec w gorącym piecu.

Podaje się je do smażonych kotletów cielęcych, lub siekanych kotletów wołowych.

KASZA JAGLANA WYPIEKANA

Szklankę kaszy jaglanej sparzyć wrzącą wodą. Szklankę mleka zagotować z łyżką cukru i łyżką masła, dodać pół łyżeczki soli i odcedzoną z wody kaszę przełożyć do mleka. Uważać by mleka było do pokrycia kaszy. Wstawić rondelek w naczynie z gorącą wodą, a gdy się kasza na pół ugotuje i wciągnie wszystko mleko, odstawić na bok. Ogniotrwałą rynkę wysmarować dobrze tłuszczem i wysypać bułeczką, nałożyć kaszę która nie powinna być gęsta (w razie potrzeby można rozprowadzić ją mlekiem) i wstawić do pieca aby się wypiekła.

O ile ktoś lubi tę kaszę tłustą, to zamiast smarowania rynki tłuszczem, dno jej i boki wykłada się cienkimi plastrami świeżej słoniny (niesolonej i niewędzonej) i na to nakłada się kaszę. W pieczeniu słonina wytapia się a tłuszcz wsiąka w kaszę, czyniąc ją bardzo smaczną.

MROŻONY PAJ Z PEKANÓW

Upiec w piecu pajowe ciasto w 9-calowej foremce i przygotować doń następujące nadzienie:

1 filiżankę ciemnego syropu kukurydzanego (corn syrup), ¼ filiżanki masła, 1 torebkę żelatyny bez zapachu, ¼ filiżanki zimnej wody, ½ kwarty lodów orzechowych (butterscotch ice cream), 1 filiżankę orzechów pekanów w połówkach.

Rozgrzać w rondelku syrop i masło i zwolna doprowadzić do wrzenia. Zdjąć rondelek z ognia i do gorącej masy dodać żelatyny, namoczonej w zimnej wodzie. Mieszać dokładnie aż się żelatyna rozpuści. Następnie dodawać po łyżce lody, mieszając za każdym razem aż do rozpuszczenia, wreszcie dorzucić pekany, zamieszać i nałożyć masę na upieczone ciasto. Wstawić do lodowni aż do zastudzenia.

KREM TRUSKAWKOWY

2 filiżanki truskawek, ¾ filiżanki cukru-pudru 1½ łyżki żelatyny, ¼ filiżanki zimnej wody, sok z jednej cytryny, 1 filiżanka gęstej śmietanki do ubicia.

Obmyć truskawki, przetrzeć przez sito, dodać sok z cytryny, cukier i wszystko dobrze zmieszać. Rozpuścić żelatynę w zimnej wodzie, postawić w misce nad garnkiem z gorącą wodą, aby się rozpuściła i dodać do mieszaniny.

Gdy mieszanina zacznie gęstnieć, dodać ubitą śmietankę. Ponakładać w szklane miseczki i wstawić do lodówki na kilka godzin. Przy podaniu ubrać na wierzchu świeżymi truskawkami.

WIEDEŃSKA BABKA

3 filiżanki mąki,
½ filiżanki cukru,
½ filiżanki topionego masła,
1 uncja drożdży,
3 jajka,
1 filiżanka, minus 2 łyżki mleka,
Rodzynki,
2 tuziny migdałów.

Rozczynić drożdże w 2-ch łyżkach mleka. Przesiać mąkę do miski i w środku zrobić większy dołek jakby studzienkę do której wlać ubite jajka roztopione masło, cukier, rozczyn drożdży i letnie mleko. Mieszać składniki drewnianą łyżką, w końcu dodać wymyte dobrze rodzynki i jeszcze nieco więcej wyrobić ciasto. Formę na babę wysmarować masłem i spód wyłożyć migdałami. Wypełnić do połowy ciastem i odstawić do wyrośnięcia.

Piec w temperaturze 350 stopni przez jedną godzinę. Po wystudzeniu babkę posypać cukrem pudrem.

MOSTEK CIELĘCY PO POLSKU.

W mostku cielęcym odcina się ostrożnie mięso od żeberek, by w ten sposób utworzyć jakby torbę, którą ma się nadziać następującym farszem:

Pół bochenka białego chleba pokrajać na grzanki i zalać pół filiżanką śmietanki, zostawiając tak na 10 minut, dodać pół filiżanki roztopionego masła, 2 jaja surowe i dobrze wymieszać po czym dodać 2 jaja ugotowane na twardo i posiekane, ¼ filiżanki ogórków kwaszonych, posiekanych drobno, soli i pieprzu. Farszem tym nadziać mostek, zaszyć i włożyć do brytwanny na roztopiony tłuszcz. Piec najpierw w gorącym piecu, po czym zmniejszyć płomień i polewać dość często masłem. Przed podaniem na stół wyjąć nici i pokrajać na plasterki, by przy każdej kostce było nadzienie.

KAPUSTA NA KWASIE OGÓRKOWYM

Uszatkować główkę słodkiej kapusty, dodać małą pokrajaną drobno cebulę, i zalać do pokrycia kwasem z kiszonych w koprze ogórków z dodatkiem wody pół na pół. Nie solić od razu, gdyż kwas może być dostatecznie słony. Gdy kapusta ugotowana do miękkości, zaprawić ją ćwierć filiżanką kwaśnej śmietany z roztartą w niej łyżeczką mąki. Zagotować powtórnie, doprawić do smaku kwasene ogórkowym i wydać.

UWAGA: — Jest tu mowa o kwasie ogórkowym, naturalnym, bez octu.

WOŁOWINA Z JARZYNAMI

Trzy funty wołowiny bez kości i nadmiernego tłuszczu, 6 małych kartofli, 6 marchewek, 6 średnich cebul, listek bobkowy, sól i pieprz.

Do dużego rondla włożyć mięso, zalać wodą do pokrycia, włożyć kawałeczek bobkowego listka (bay leaf) i nakrywszy pokrywą doprowadzić do wrzenia. Gdy się zagotuje płomień znacznie zmniejszyć, aby mięso gotowało się bardzo wolno pod nakryciem przez 3 lub 3½ godzin.

W międzyczasie przygotować j a r z y n y. Gdy mięso już miękkie, wyjąć je z rosołu, i trzymać w ciepłym piecu. Do rosołu włożyć najpierw cebulę i marchewkę, a po 15 minutach gotowania dodać kartofle. Pokrajane w plastry mięso ułożyć na półmisku, obkładając dokoła jarzynami, które wyjmuje się z rosołu przy pomocy dziurkowanej łyżki. Do tego mięsa podaje się chrzan z octem lub sos chrzanowy gorący.

PULPETY Z MÓŻDŻKU

Jeden móżdżek cielęcy, obciągnąć z błonki i ugotować w osolonej wodzie z dodatkiem paru łyżek octu. Utrzeć w misce łyżkę masła na masę poczem dodać do niej pokrajany w kawałki i obrany z żyłek móżdżek i razem dobrze rozetrzeć, następnie zaś wbić kolejno cztery żółtka, rozcierając dobrze dodać soli i pieprzu do smaku.

Pozostałe białka z czterech jaj ubić na gęstą pianę, zmieszać z utartą masą i znowu wszystko zamieszać, aż będzie gęsta masa.

Rozgrzać na patelni sporą ilość masła, nabierać na łyżkę o ile możności, okrągłe kawałki masy i kłaść na tłuszcz. Gdy pulpety zrumienią się, wyjmować je łyżką i włożyć w wazę, która już jest napełniona zupą. Do próżnej wazy pulpetów kłaść nie należy, bo się pogniotą.

JAJA NA TWARDO Z SOSEM

Jaja na twardo, aby były strawne powinny być gotowane 20 minut, aby żółtko stało się sypkie. Gorące obrane z łupin jaja, rozkrajane na połówki układa się na półmisku i polewa gorącym sosem — a sos może być dowolny. Na przykład bardzo smaczny jest los chrzanowy, ten sam jaki podaje się do sztuki mięsa. Wiosennego posmaku doda potrawie tej sos koperkowy, do którego potrzeba dużo młodego, usiekanego koperku. Sos ten przyrządza się w następujący sposób:

Wrzucić na patelnię łyżkę masła a gdy się rozgrzeje dodać łyżeczkę mąki i nie rumieniąc rozprowadzić zimnym mlekiem lub śmietaną kwaśną — zależnie jaki kto sos, woli. Posolić do smaku wrzucić garstkę usiekanego koperku. Sosem tym polać jaja na półmisku.

PIERNIK TORUŃSKI.

Kwartę miodu zrumienić z łyżeczką suchej skórki pomarańczowej, łyżeczką goździków i 2 łyżeczkami anyżu. Następnie zaparzyć tym miodem 2 kwarty mąki żytniej mocno ogrzanej i przesianej. Wyrobić wszystko dobrze, aby nie było grudek mąki. Wbić w gorące jeszcze ciasto 4 całe jajka, wymieszać dobrze i zastudzić w zimnym miejscu. Dodać potem czubatą łyżkę stołową proszku do pieczenia z kieliszkiem brandy i jednym żółtkiem, wymieszać to ciasto jeszcze raz, wyrobić dobrze, dodać migdałów, grubo krajanych wyrobić i kłaść na cal grubo na blachy wywoskowane. Posmarować jajkiem, ubrać całymi migdałami, skórką pomarańczową w cukrze i piec w piecu tak gorącym jak na bułki około 45 minut.

Piernik taki można długo przechowywać — jest wilgotny, kruchy.

TORT BISZKOPTOWY.

6 jajek
1 łyżeczkę wanilii
2 filiżanki cukru
1 filiżankę wrzącej wody
1 łyżeczkę utartej skórki cytrynowej
Szczyptę soli
1 filiżankę mąki
1 czubatą łyżeczkę proszku do pieczenia.

Ubić żółtka, dodać jedną filiżankę cukru i dobrze wymieszać. Dodać wanilię, wrzącą wodę, dodać mąkę z proszkiem przesianą. Ubić białka ze szczyptą soli, dodać cukier i dobrze ubić. Lekko wymieszać pianę z pierwszą masą.

Piec w foremce 45 minut lub w foremkach na ciasto przekładane, od 30 do 35 minut, w piecu gorącym na 325 stopni.

ŁAZANKI Z SZYNKĄ.

Mając okrawki z poświątecznej szynki, przyrządza się z nich doskonałą potrawę. Domowej roboty łazanki, tym tylko różnią się od makaronu, że z wąskich pasów ciasta kraje się calowe kwadraciki. Można łazanki zastąpić kupnymi kluseczkami (egg noodles).

Kluseczki czy lazanki ugotować w osolonej wodzie, przelać zimną i osączyć na durszlaku. Okrawki szynki zemleć na maszyncę od mięsa, tak aby było przynajmniej pół funta szynki na jedną paczkę klusek. Obydwa dodatki wymieszać razem, nałożyć do ogniotrwałej rynki wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułeczką i wstawić do gorącego pieca na pół godziny.

Można do klusek z szynką wbić surowe jajko i wymieszać, co uczyni potrawę bardziej pożywną.

LUKIER KORZENNY

Jeden funt czyli 3½ filiżanki cukru-pudru, ½ filiżanki masła, 1 łyżeczka cynamonu, ¼ łyżeczki pieprzu angielskiego allspice, 1-8 łyżeczki miałkich goździków, szczypta soli, 2 żółtka, 1 całe jajo, 2 łyżki mleka.

Cukier przesiać, następnie odmierzyć. Masło utrzeć w misce z korzeniami i solą, poczem potrosze dosypywać cukru. Mieszać dokładnie aż się przerobi jedna trzecia część cukru, następnie dodać całe jajko i dwa żółtka (bez poprzedniego ubijania), wmieszać resztę cukru i dodać—zależnie od potrzeby 1 lub 2 łyżki mleka. Ucierać dokładnie, aż lukier nabierze odpowiedniej gęstości.

Lukru tego użyć można na jakiekolwiek ciasto proszkowe.

BIGOS Z RESZTEK CIELĘCINY.

Pozostałą pieczeń cielęcą pokrajać w drobną kostkę wrzucić na rozgrzane w rondlu masło, opruszyć mąką i przyrumienić. Dodać dużą pokrajaną w plasterki cebulę, posolić i nakrywszy pokrywką, dusić aż cebula zmięknie. W międzyczasie obrać 2 duże kwaśne, lub winne jabłka, pokrajać w plasterki dodać do mięsa i podlać filiżanką rosołu lub wody. Dusić pod pokrywą pół godziny, mieszając często. Sos powinien być nie kwaśny, lecz winny w smaku zatem można go doprawić cukrem, gdyby jabłka były za kwaśne.

SAŁATA POMIDOROWA W GALARECIE

2 torebki żelatyny bez zapachu, ½ filiżanki zimnej wody, ¼ filiżanki skoncentrowanego rosołu (condensed consomme) 2 8-uncjowe puszki sosu pomidorowego, 1 łyżka soku cytrynowego, 1 łyżka utartej cebuli, 1 łyżka cukru, i pieprzu do smaku.

Namoczyć żelatynę w zimnej wodzie i zalać wrzącym rosołem, mieszając aż do rozpuszczenia żelatyny. Dodać sos pomidorowy, tartą cebulę, sok cytrynowy i cukier, sól i pieprz. Wymieszać razem, przelać do małych foremek i zastudzić w lodowni. Podawać na listkach sałaty.

PASZTET Z JAJ.

Kilka suszonych grzybków dobrze obmyć, ugotować i posiekać drobno: również posiekać mięso z ugotowanej ryby; jedną całą cebulę; wszystko to razem zmieszać i przesmażyć na maśle. Ugotować 6 jaj na twardo przepołowić ostrożnie skorupy, wyjąć z nich jajka, zmieszać z resztą masy, posolić i popieprzyć. Farszem tym, dobrze zmieszanym nadziać skorupy do jaj. ułożyć wokoło jaj i polać zrumienionym masłem z bułeczką.

MARMELADA Z MALIN, OŻYN I WIŚNI

Wziąść po pół kwarty malin i ożyn (blackerry), 1½ funta wisien, 7½ filiżanek cukru i flaszkę pektyny.

Dojrzałe, słodkie wiśnie opłukać, oberwać ogonki i wydrelować z pestek, następnie posiekać. Przebrane jagody podusić na miazgę. Odmierzyć 4 filiżanki miazgi jagód do obszernego rondla, dodać cukier i wymieszawszy dokładnie postawić na silnym ogniu. Gdy masa zacznie wrzeć, potrzymać jedną minutę by się mocno gotowała, po czym zdjąć z ognia i wlać pektynę. Gdy nieco przestygnie, nalewać do sterelizowanych szklanek i parafinować.

KAWA MROŻONA

Ćwierć funta kawy, kwarta podśmietania lub śmietanki i pół funta cukru.

Zagotować śmietankę i na wrzącą wsypać bardzo miałko zmieloną kawę, dodać cukier i nakrywszy szczelnie odstawić na pół godziny, by kawa naciągnęła. Następnie przecedzić płyn przez gęste sitko, wstawić do lodowni i lekko zamrozić. Do podania napełniać kawą szklanki do trzech czwartych do wierzchu zaś nałożyć bitej śmietanki.

Do kawy mrożonej podaje się biszkopciki lub jakiekolwiek inne ciasteczka.

PASZTECIKI Z CIELĘCEGO MÓŻDŻKU

Móżdżek wymoczyć, potem obrać z błony i ugotować w posolonej wodzie, z paroma plasterkami cytryny, cebulą i korzeniami. Przestygnięty pokrajać w kostkę, zasmażyć z połówką cebulki drobno posiekanej i zalać sosem supreme, zagotować, nałożyć na muszelki lub francuskie paszteciki i podać do stołu ładnie udekorowane zieleninką.

PIERNIKI "GWAŁTU GOŚCIE JADĄ".

Cztery i pół szklanki mąki zamiesić jedną szklanką miodu. Dodać szklankę cukru, dwa jajka i dwie czubate łyżeczki sody rozpuszczonej w wodzie, oraz mielonych goździków (cloves) na koniec noża, pół łyżeczki cynamonu i wyrobić.

Włożyć ciasto na wysmarowaną masłem blachę i upiec jako placek albo też wytaczać ciasto na stolnicy, wykrawać krążki smarować jajkiem i piec w średnim piecu, do zrumienienia.

TORT DAKTYLOWY.

Pół funta daktyli, pół funta migdałów nieparzonych, 3 uncje cytronatu (citron), wszystko posiekać. Pół funta cukru, wymieszać z pianą ubitą z 10 białek. W końcu dodać 2 łyżki tartej bułki, wymieszać z lekka i nakładać do wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką foremki. Wstawić do ciepłego pieca na 30 do 40 minut.

Po wyjęciu z pieca, zimny tort polukrować lukrem białym.

LEGUMINA GORĄCA.

3 jaja, ½ filiżanki mąki, 1 filiżanka mleka, ⅔ filiżanki cukru, pół łyżeczki wanilii.

Nagrzać piec do temperatury 400 stopni Fah. Ubić żółtka na jasny kolor, rozmieszać z mąką, po czym dodać mleka, cukier i wanilię. Na ostatku dodać szytwno ubitą pianę i delikanie wymieszać. Nałożyć do wysmarowanej masłem foremki i wstawić do gorącego pieca na 20 minut. Na wydaniu posypać z wierzchu miałkim cukrem.

POLEWA CZEKOLADOWA.

Pół funta słodkiej czekolady w dobrym gatunku i łyżkę masła włożyć do rondla i wstawić do pieca, by się obydwa artykuły rozpuściły. Gdy czekolada rozmięknie, dodać filiżankę wody, rozmieszać i postawić na ogniu. Gotować — ciągle mieszając — aż się utworzy gęsta, ciągnąca masa. Tą masą oblewać mazurki, torty lub babki.

SOS TATARSKI.

1 filiżanka majonezu i po 2 łyżki: usiekanej zielonej pietruszki, szczypiorku, kaparów, oliwek i korniszonów, wszystko to musi być drobno posiekane. Dodać łyżeczkę octu taragon i szczyptę sproszkowanego taragonu. Wymieszać dobrze.

SOS SUPREME

Łyżkę młodego masła roztopić z łyżką mąki, podsmażyć — nie rumienić — tę zasmażkę rozprowadzić rosołem, wcisnąć soku z cytryny, do smaku, posolić, zagotować a przed wydaniem do stołu zaprawić go dwoma rozbitymi żółtkami i usiekaną pietruszką.

Sos supreme podać z gotowaną cielęciną, móżdżkiem cielęcymi nóżkami, kurami, rybami, rakami itp.

SAŁATA ZE ŚLEDZI.

Doskonała sałatka będzie stanowić podstawę postnej kolacji, zrobi się ją w następujący sposób: 6 ziemniaków ugotować i pokrajać, 2 jabłka i 2 kwaśne ogórki pokrajać w cienkie plasterki. Ułożyć na salaterce warstwami, naokoło ułożyć ugotowaną drobną fasolkę (navy) Osobno utrzeć mleczko ze śledzia, zmieszać z 1 łyżką octu i 1 łyżką oliwy, posolić, popieprzyć i oblać tym sosem sałatę.

LUKIER Z RUMEM

2 filiżanki cukru-pudru, 3 łyżki dobrego rumu, 3 łyżki gęstej słodkiej śmietanki. Wszystkie dodatki wymieszać razem i ucierać tak długo, aż się utworzy odpowiedniej gęstości masa, którą lukrujemy tort.

JABŁKA W CIEŚCIE.

Kilka dużych kwaskowatych jabłek obrać i pokrajać na plasterki grubości ćwierci cała. Powykrawać pestki, posypać cukrem i odstawić. Zrobić rzadkie ciasto naleśnikowe wymieszane z pianą ubitą z białek maczać krążki jabłek i smażyć na maśle. Układając na półmisku, należy każdy krążek posypywać miałkim cukrem.

JAJECZNICA Z POMIDORAMI.

Mięsiste, dojrzałe lecz nierozmiękłe pomidory pokrajać w plastry. Rozbić dowolną ilość jaj, jak zwykle na jajecznicę, wlać je na rozpalone masło, poczym dodać połowę pokrajanych pomidorów, wymieszać i zlekka podgrzać. Wyłożyć na półmisek, przybierając resztą pokrajanych pomidorów.

Lipcowe Skrzypce

Brzękają struny lipcowych skrzypiec,
a smykiem wodzi gospodarz-lipiec,
Usiadł na przyźbie, wybija nogą,
gra — to dla swoich, a nie dla kogo:
nieszporu dzwonom, co w niebie dźwięczą,
użętym wczoraj żyta naręczom,
pszenicy jędrnej w chlebnym opyle —
wiejski muzykant — i tylko tyle.

I tylko tyle — ale oddzwania
z okola echem owego grania:
od dziewczyniny, co zerka z sadu,
i od derkaczy, i od owadów.
Aż lipy, dzwonne ze skrzydeł pszczelich,
leją swe miody w pachnący kielich
lelii srebrnej — i ta lelija
do gospodarza miodem przepija.

Brzezinki młode, smukłe drzewiny,
spod lasu idą też w odwiedziny;
mają warkocze z głów opuszczone,
pozaplatane w wstęgi zielone,
a każda nosi sukienkę białą,
jak panny z bractwa na Boże Ciało.
Że patrząc na nie, aż się zachłysta
stary koślawy dąb-organista.

Ale nie dojdą. W wieczornej porze
zagrały właśnie kumy w jeziorze,
i gędzi polem dwupogłos miękki,
jak potłumione mgłami bębenki.
Kapela żabia z dalekiej strony
ogarnie brzózki w rechot mierzony,
i czarownice tajemną władzą
na żabią swadźbę je zaprowadzą.

Gospodarz-lipiec słucha. I drzemie . . .
Smyk mu się z ręki opsnął na ziemię.
Człek przy niedzieli, to się odleżał
I wróci do dom, aby wieczerzał.
— A od łubinów, co jeszcze kwitną,
tchnie najlotniejszą wonnością sytną
i księżyc, pluszcząc się drogą szklaną,
wtór daje skrzypcom zwrotką harfianą.

Antoni Bogusławski.

Kwas Mlekowy Zamiast Octu

Każda z pań domu orientuje się do pewnego stopnia w potrzebach naszego organizmu w zakresie racjonalnego odżywiania. Wiemy wszystkie, że jeśli będziemy w jadłospisach stosowały jak największe urozmaicenie potraw, wówczas pokryjemy zapotrzebowanie organizmu pod względem składników takich jak: białko, tłuszcze, węglowodany, sole, mineralne oraz witaminy czyli życiany. Lecz to nie wszystko.

Tak, jak należy dbać o dostarczenie odpowiedniego jakościowo i ilościowo pożywienia, musimy pamiętać o unikaniu wszelkiego rodzaju szkodliwych dla niego składników.

Do artykułów działających szkodliwie nawet na zupełnie zdrowy organizm zaliczamy wszelkiego rodzaju ostre przyprawy.

Najbardziej rozpowszechnioną przyprawą, a jednocześnie najbardziej szkodliwą jest ocet. Tworzy on między innymi bardzo źle rozpuszczalne i nieprzyswajalne dla organizmu ludzkiego sole. Nowoczesna dietetyka zaleca zamiast octu używanie do przyprawiania potraw soku cytrynowego.

Należałoby więc zakwaszać potrawy jakimś kwasem organicznym, naturalnym, łatwo przez organizm przyswajalnym. I tu przyszła nam gospodyniom nauka z pomocą.

Doświadczenia chemiczne wykazały, że przy kwaśnieniu mleka pod wpływem działania pewnych bakteryj powstaje kwas, który nazwano kwasem mlekowym.

W dalszym ciągu doświadczeń przekonano się, że ten sam proces fermentacji kwasowo-mlekowej przechodzi cały szereg najzdrowszych artykułów spożywczych, takich jak: kiszona kapusta, kiszone ogórki, chleb razowy na kwasie, pewne gatunki sera, owoce, jarzyny i cały szereg innych produktów.

Widzimy więc z tego, że kwas mlekowy jest kwasem organicznym, zdrowym i nieszkodliwym dla organizmu. Ale jak wygląda jego działanie w naszym organiźmie?

Występuje on jako normalny wytwór w różnych częściach naszego organizmu. Wytwarzany jest przez wątrobę w toku przemian chemiczno - fizycznych.

Doświadczenia wykazały, że kwas mlekowy wprowadzony do organizmu drogą przewodu pokarmowego, wpływa w dużej mierze na opróżnienie grubego jelita z produktów gnilnych, co ma duże znaczenie w procesie trawienia. Jednak działanie jego nie jest rozwalniające.

Dalej dowiedziono, że kwas mlekowy tworzy w organiźmie pewne związki chemiczne i połączenia wapniowe łatwo przyswajalne przez organizm.

Ma to ogromne znaczenie przy schorzeniach krzywicznych i wszelkiego rodzaju gruźlicznych.

Jeszcze jedna rzecz przemawia bardzo za stosowaniem zamiast octu kwasu mlekowego; otóż organizm nasz przyswaja z łatwością każdą (nawet dość dużą) ilość kwasu mlekowego, czego o occie powiedzieć nie możemy.

Dodać należy, że dzisiejsi lekarze chorób dziecięcych stosują pewne dawki kwasu mlekowego przy różnych formach niedyspozycyj przewodu pokarmowego nawet u małych dzieci.

Trzeba przyznać, że polska kuchnia rozwiązała problem zastąpienia octu w niektórych potrawach bardzo udatnie. I tak na przykład słodkiej kapuście dodaje się winkowatego smaku, przez dodanie pomidorów lub kwaśnych jabłek. Do buraczków tartych czy w plasterkach dodaje się soku cytrynowego.

Prawda, że nie konserwuje się grzybków ani korniszonów w soku cytrynowym tylko w occie. Dlatego też jeśli ktoś ma aż tak "zdeprawowany" smak, że bez przypraw ostrych dla pobudzenia apetytu nie może rozpocząć obiadu, to niechaj przynajmniej używa tych pikantnych a szkodliwych przypraw jak najmniej, by nie nadwyrężać żołądka i nie sprowadzać sobie chorób.

Ojcowa Dola

Wprzągnięty do taczki życia, pcha ją po wyboistej często drodze nie wiele sobie robiąc z jej ciężaru. Pot zlewa mu czoło z wysiłku, ale oczy promienieją dumą i radością, gdy pomyśli, że to przecież... dla dzieci, które otoczywszy ramionami jego szyję, szczebiocą radośnie gdy powraca z pracy.

Spracowaną dłonią przygarnia do swej piersi jasne główiny maleństw, którychby nie zamienił za żadne bogactwa, bo nic się nie da porównać do szczęścia i radości, jaką ojca napawa jego drobiazg, dla którego wyrzeka się miłej włóczęgi po świecie, nowego auta a nieraz nawet nowego ubrania.

Z latami ciężar życia pochyla mu barki, szron pobiela skronie, lecz wzrok jednako czujny śledzi krok syna, który — jakże często — nie może ojca dojrzeć z poza masy własnych zainteresować, które wartkim nurtem porywają go z sobą, odrywają od pnia rodzinnego.

Na niegdyś pogodnej twarzy ojca, czas rysuje przeżycie głębokimi bruzdami, a oczom nadaje wyraz troski. Niby surowy, pod maską powagi ukrywa niepokój o dzieci, a sercem odczuwa ich walkę, przeżywa każdy ich triumf i każdą porażkę

Powoli czas okrada go z sił, jasny niegdyś wzrok zasnuwa mgłą, do ręki wkłada laskę podtrzymującą niepewny krok. Tylko serca ojcowego, rozpieranego jak za młodu dumą i kochaniem swych dzieci — nie może ująć w żadną obręcz zobojętnienia.

Niechby więc dzieci, wiecznie rozpędzone w jakimś życiowym wyścigu, zatrzymały na jeden dzień bieg swych pilnych spraw, by dobrym słowem nagrodzić temu człowiekowi jego — ojcową dolę.

O Obowiązkach Kobiety

Wielokrotnie słyszy się powiedzenie: "Kobieta winna być wychowawczynią narodu."

Jest to jednakże często tylko pusty frazes; pod który nie podstawia się treści właściwej zadawalając się jakimś ogólnikowym wyobrażeniem. Sądzi się wreszcie po prostu, że mowa tu wyłącznie o zadaniach macierzyńsko - wychowawczych kobiet zamężnych.

Tymczasem w określeniu "wychowawczyni narodu", mieści się coś więcej, niż wyłączna piecza matek nad dziećmi, czy nauczycielek nad wychowankami.

Mieści się w nim bowiem obowiązek i przywilej kobiet wytwarzania i podtrzymywania opinii publicznej.

Trzeba zdać sobie bowiem sprawę, że niejednokrotnie, zanim działać zaczną głębsze motywy moralne, strażnikiem powszechnego dobra być może opinia ludzka, która powstrzymuje szerzenie się zła, a sprzyja wszelkim odruchom szlachetnym i wzniosłym.

Są bowiem ludzie, którzy jednak obawiać się będą sądu ludzkiego, jeśli poczują, że ich niecne postępki dostać się mogą pod "pręgierz opinii publicznej".

I naodwrót podnietą do uczynków szlachetnych i do ustalenia całokształtu postępowania, może się stać wzgląd na sprawiedliwy sąd ludzki.

Na to, żeby kobieta mogła stać się strażniczką opinii, musi przede wszystkim sama rozróżniać zło i dobro i nie spoglądać na życie przez pryzmat osobistych uczuciowo zabarwionych odruchów.

Jednak należy pamiętać, że pochwała, czy potępienie nie może odnosić się do ludzi, ale wyłącznie do ich postępowania.

Wychowanie narodu, wyrażające się w stwarzaniu właściwej opinii dla ludzkich postępków, musi wyrażać się w zwalczaniu zła w postaci przejawów nieobyczajności, w przeciwstawieniu się pornografii w różnych formach, w potępieniu przekupstwa, ucisku, niemoralnej konkurencji oraz w wielu innych czynnikach.

Na tym jednakże nie ogranicza się zadanie kobiet: trzeba bowiem nie tylko zwyciężać zło, ale także podtrzymywać dobro i pomagać mu do zwycięstwa przez wynajdywanie i propagowanie każdego czynu szlachetnego i przez opanowanie własnej małostkowości i egoizmu.

Silna i zdrowa opinia publiczna zainicjowana przez kobiety, mogłaby podnieść na wyżyny życie społeczne i towarzyskie. Nic bowiem nie znaczy, gdy dzieciom i młodzieży będzie się prawiło morały, a równocześnie nie stwarzało przykładem właściwej atmosfery.

Kobieta chcą być wykonawczynią narodu musi wziąć w swe ręce ster opinii publicznej i ponosić pełną odpowiedzialność za poziom rozwojowy przyszłych pokoleń.

Egzamin Dla Żon

W jednym z miesięczników kobiecych ukazał się artykulik, stanowiący niejako "egzamin" dla żon.

Niewątpliwie, że egzaminem tym zainteresują się wszystkie żony, którym zależy na zabezpieczeniu szczęścia rodzinnego, wobec tego podajemy poniżej zadane w artykule tym pytania.

Często słyszy się, że mężowie unikają towarzystwa żon i uciekają z domów. Dlaczego tak się dzieje?

Na to pada odpowiedź owych mężów, iż z winy żony dom zamienił się w więzienie, w którym on jest aresztantem, a ona nieubłaganym dozorcą lub tyranem.

Żony mogą sprawdzić, czy niepokój i zdenerwowanie mężów stanowią zapowiedź próby wyłamania się spod władzy i wpływów małżonki. Odpowiedźcie sobie szczerze na poniższe pytania:

1. Czy podczas kłótni, albo gwałtowniejszej wymiany argumentów podnosisz głos na męża?

2 Czy bombardujesz nieustannie męża przypominaniem, że NIE wolno mu palić w pokoju, NIE wolno położyć się na kanapie, NIE wolno tego, NIE wolno owego?

3 Czy często wykazujesz mężowi jego błędy?

4 Czy wychodzisz z założenia, że tylko ty, a nigdy mąż, ma rację?

5. Czy wszczynasz awanturę małżeńską, gdy mąż pragnie od czasu do czasu spędzić wieczór w towarzystwie mężczyzn?

6 Czy wymagasz od męża, by wykonał pracę w domu, jak sprzątanie, zmywanie naczyń, podczas gdy ty, małżonko, najspokojniej sobie siedzisz, nic nie robisz i tylko patrzysz na pracę "męża-niewolnika"?

7 Czy chwalisz ustawicznie swoją rodzinę a wyrażasz się ujemnie o krewnych męża?

Jeżeli na trzy lub cztery z powyższych pytań odpowiesz twierdząco, to wyniknie z tego, iż mąż twój faktycznie nie ma swobody w domu; nie ma wolności, do której przywiązuje on olbrzymie znaczenie oraz, że w następstwie tego myśli on o szukaniu atmosfery swobody i wolności poza domem, zdala od żony.

Mąż ucieka z domu, w którym po swej pracy, zamiast odpoczynku, znajduje tylko kwasy i dyktatorstwo.

Od żony w wielkiej mierze zależy, czy w domu rodzinnym będzie panowała atmosfera przyjaźni, radości i wzajemnego zrozumienia; czy do domu tego mąż spieszyć się będzie, jak do upragnionego raju, czy też w razie stworzenia nieznośnych warunków współżycia przez zbytni egoizm, dom ten zamienia się na więzienie, z którego mąż chce uciekać.

Kształtowanie Sie Zdolności u Dzieci

Młoda matka patrząc z czułością w twarzyczkę śpiącego dziecka snuje różowe marzenia co do przyszłości maleństwa. Jeśli jest to dziewczynka to żywi gorącą nadzieję, że córka przewyższy ją urodą, nie ma jednakże żadnych wątpliwości co do powodzenia w życiu swej pociechy, którą w marzeniach swych widzi uwielbianą przez mężczyzn, otoczoną przyjaźnią, bogactwem itp.

W innych barwach ogląda matka przyszłość swego synka. Przynajmniej nie martwi się jego urodą, bo nawet przy zupełnym jej braku, chłopak i tak da sobie radę w życiu. Będzie jednak zdolny, a wybije się napewno ponad swych rówieśników, zasłynie niezawodnie na polu nauki. Jeśli będzie lekarzem — to napewno najlepszym w kraju. Zresztą mniejsza o zawód — bo świat i tak dowie się o jej synku.

Tego rodzaju marzenia snują matki niezależnie od zajmowanych pozycyj w społeczeństwie. Tak miłość matki z chaty wieśniaczej, jak i damy z towarzystwa wybiega daleko poza granice tych możliwości, jakie stały się ich udziałem.

Rzeczywistość jednakże chadza inną drogą i jak najdalej stroni od ścieżki usłanej różami. Inaczej świat roił by się od geniuszów.

Tymczasem dzieje się tak, że napotyka się na niezwykłą inteligencję u dziecka, pochodzącego ze środowiska jak najmniej sprzyjającemu rozwojowi umysłowemu.

Wiadomo bowiem, że dzieci rodzin inteligentnych, chowane w dostatku, którym rodzice nie szczędzą na odpowiednie książki, rozrywki, odznaczają się znacznym postępem w rozwoju umysłowym i przewyższają dzieci sfer ubogich.

Wszakże wśród tych ostatnich całkiem niespodziewanie napotyka się dzieci wybitnie utalentowane, co jest niejako zagadką dla pedagogów.

Wykazały to badania przeprowadzone na terenie 400 szkół, które szczycą się łączną liczbą 4,500 nieprzeciętnie uzdolnionych uczni. Dzieci te pochodziły z wszelkich niemal stanów począwszy od rodzin bardzo zamożnych, a skończywszy na rodzinach korzystających z dobroczynności publicznej.

Nie da się nawet przeprowadzić ściślejszego podziału w zatrudnieniach rodziców, gdyby tak na przykład tym chciano wytłumaczyć wyższy rozwój umysłowy dziecka.

Kiedy zaś chodzi o dzieci z kategorii geniuszy, to te w dzieciństwie swym przeważnie nie są pociechą dla rodziców, raczej budzą obawy, co do swej przyszłości.

Przez całe niemal dzieciństwo otrzymują marne stopnie z nauki i nierzadko bywają utrapieniem nauczycieli, którzy z dużym uwzględnieniem przepychają ich z klasy do klasy, zaopatrując notą "opóźniony w rozwoju".

Nie znaczy to bynajmniej, iż każde dziecko przepychające się z trudem przez szkołę wyrośnie na geniusza, a są także dzieci, których geniusz przejawia się w bardzo wczesnym dzieciństwie.

Gdy zaś chodzi o ocenę zdolności u dziewcząt i chłopców, w wieku 6 do 15 lat, to ci ostatni stoją niżej od dziewcząt. Twierdzenie zaś, że wyjątkowo uzdolnione dzieci napotyka się wśród jedynaków, lub dzieci pierworodnych obala całkowicie przeprowadzone badanie, wykazujące, że kolejność nie ma żadnego wpływu na zdolności dzieci.

Któż wszakże stwierdzić zdoła, czy owe marzenia jakie matka snuła u kolebki syna nie były najważniejszym czynnikiem w rozbudzeniu jego zdolności?

Któż lepiej nad matkę zna serce dziecka i umie sercu temu ukazać wielkie rzeczy do ukochania, wskazać mu wielkie cele, do których dążyć będzie po przez krótkie dzieciństwo aż po wiek dojrzały, nie bacząc na przeszkody.

Niechaj więc matka nie zrywa złotej nici marzeń z chwilą opuszczenia przez syna kolebki. Niechaj raczej snuje ją przed nim, by nie zagubił drogi w surowej rzeczywistości.

O Wywabianiu Plam z Owoców

Obfitujące w owoce lato nie minie bez pozostawienia śladów na obrusach, serwetkach, strojnych sukienkach dzieci itp. Pozostałe z soku owocowego plamy, wyprowadzają z cierpliwości niejedną panią domu, dumną ze swej bielizny stołowej, tembardziej gdy mimo stosowanych przez nią zabiegów — nie chcą ustąpić.

Na ogół plamy z owoców usuwamy przez polewanie materiału splamionego wrzącą wodą i pocieranie solą. Jestto dobry sposób dla wszystkich owoców, prócz czterech tutaj wymienionych: gruszka, wiśnie, brzoskwinie i śliwki.

Ta grupa owoców zawiera taninę, którą gorąca woda nietylko nie usuwa, lecz raczej utrwala i czyni plamy ciemniejszymi. Tak samo do usunięcia plam z tych owoców nie należy używać mydła, bo ono również utrwala plamy.

Tego rodzaju plamy usuwa się przez spłókanie materiału w zimnej czystej wodzie, następnie puszcza się na nie kilka kropel gliceryny, wcierając ją w materiał. Po natarciu gliceryną pozostawić na kilka godzin, a potym puścić kilka kropel octu i natychmiast wyprać w zimnej czystej wodzie.

Sposób powyższy wskazany jest gdy chodzi o usunięcie plam z kolorowych materiałów jedwabnych i wełnianych. Stosuje się go także do usuwania plam z soku i sosu pomidorowego.

Praca Sprzyja Zachowaniu Młodości

Nie ma chyba takiej kobiety, któraby nie pragnęła zachować jak najdłużej swą młodość lub przynajmniej utrzymać jej pozory. Dla urzeczywistnienia tego współczesna pani chwyta się wszelkich jej dostępnych środków; z wybitną pomocą przyszła jej nowoczesna kosmetyka, którą dziś traktuje się już jako oddzielną gałąź medycyny.

Jednak entuzjastyczne stosowanie najprzeróżniejszych środków kosmetycznych posiada wiele i nie zawsze dostrzeganych stron ujemnych.

Zastanawiamy się często, czy kobiety, które żyły przed nami, powiedzmy jakieś sto lat temu, potrafiły zachować cechy swej młodości dłużej od kobiet współczesnych. Specjaliści od tych zagadnień twierdzą, że nie. Ówczesna kobieta już przy trzydziestce nabierała wyglądu zniszczonej, a od czterdziestki zaczynała być zwiędniętą staruszką.

Tryb życia, jaki wówczas kobiety prowadziły, a polegający na wiecznym przesiadywaniu w domu obok codziennych gospodarczych zajęć, nie wpływa dodatnio na rozwój i utrzymanie świeżości — mimo, iż używano nie mniej jak dzisiaj, aczkolwiek nie tak "cudownych", środków kosmetycznych.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i używanych na każdy dzień "lekarstw" kosmetyki jest krem. Używają go zresztą nie tylko kobiety, lecz również mężczyźni dbali o swój wygląd zewnętrzny, na przykład po goleniu lub przy zbyt suchej skórze twarzy. Krem, umiejętnie dobierany i używany, może spełniać w pewnej mierze rolę odmładzania lub konserwowania świeżej cery. Jednak przy stosowaniu niezbędnym jest wiedzieć jakiego rodzaju krem jest odpowiedni do danej cery i nie na podstawie zawartej na opakowaniu reklamy, lecz za uprzednią poradą dermatologa, specjalisty od chorób skórnych (kosmetyka właśnie wchodzi w zakres dermatologii).

Jednym z najbardziej modnych, i chyba najbardziej nieumiejętnie używanym kremem jest tak zwany "krem hormonowy". Większość kobiet przy wyborze tego kremu kieruje się wyłącznie reklamą, głoszącą o jego "gwarantowanym i cudownym rezultacie".

Badacze zagadnienia hormonów, jako środka kosmetycznego, do dziś dnia nie są jeszcze pewni, czy w ogóle organizm ludzki przyjmuje te hormony poprzez skórę.

Zabiegi kosmetyczne są również stosowane przez dobrze już rozwiniętą chirurgię plastyczną.

Obok chirurgii działa także nauka fizyki przez stosowanie naświetleń, prądów elektrycznych, różnego rodzaju promieni i temu podobne — czego jednak stosowanie nie jest również polecane bez porady specjalisty.

Obok olbrzymich ilości chemicznych środków kosmetyki istnieją nie mniej liczne środki naturalne, służące znakomicie młodości względnie jej podtrzymywaniu.

Pierwszym i zasadniczym, to sposób życia, jaki prowadzimy. Pogląd, że praca niszczy przedwcześnie młodzieńczy wygląd, nie jest słuszny — o ile, oczywiście, pracę tę wykonujemy w zdrowotnych warunkach.

Wprost przeciwnie, brak zajęcia może przyspieszyć starzenie się, co łatwo da się zaobserwować u tych ludzi, którzy przechodzą nagle na emeryturę i nie potrafią sobie znaleźć uzupełniającego zajęcia.

Człowiek pracy czuje się młodszym, gdyż pracą jest naturalnym bodźcem do rozbudzenia zapału i wielu zainteresowań, podstawowych czynników żywej młodości.

Ważnym jest podtrzymywanie w sobie dobrego samopoczucia. Trapienie się drobnostkami życia codziennego, jak to spotyka się u wielu ludzi, jest przyczyną przedwczesnych zmarszczek.

Ważnym jest rozkład dnia powszedniego. Osiem godzin pracy, osiem snu i osiem poświęcanych dodatkowym zajęciom, w których powinny być uwzględnione rozrywki.

W Żartobliwym Tonie

Pióro jakiegoś złośliwego indywidua określa kobietę w następujących słowach:

Wychodzi za mąż, gdy liczy lat 22.

Sprzecza się z mężem przy najmniej 2 razy w miesiącu.

Na myciu naczyń spędza przy najmniej 4 lata swego życia.

Jest wysoką na 5 stóp i 5 cali.

Traci około 2,764 godzin (5 lat), na plotkowaniu z przyjaciółkami i sąsiadami.

Waży około 128 funtów do czasu, gdy zacznie się zaniedbywać.

Traci około $312 w salonach piękności, a najmniej $387 na różne przybory kosmetyczne.

Uczęszcza do kina przynajmniej 3,027 razy w porze popołudniowej.

Przynajmniej 8 razy w życiu odgraża się mężowi, że go opuści, ale nigdy nie dotrzymuje słowa.

Traci przynajmniej 4 lata na rozmowach telefonicznych.

Kupuje 369 kapeluszy i 582 sukien.

Przynajmniej pierwsze 7 lat po zamążpóściu poświęca ciężkiej pracy nad przerobieniem charakteru męża, bez żadnego sukcesu.

Jeśli kieruje samochodem to rozbije maszynę przynajmniej ze 3 razy, i raz wyrwie drzwi garażu.

Od czasu do czasu żałuje, iż nie wyszła za mąż za kogo innego.

Żyje przynajmniej 5 lat dłużej od swego męża.

Zaceruje około 4,827 par skarpetek.

Ale pomimo tego wszystkiego jest ona najlepszą żoną i kobietą na świecie.

Dorosłym Czytać Tego Nie Wolno!

Dla dorosłych, wąsatych, brodatych i gadających grubym głosem, piszemy przez cały okrągły rok. Dzisiaj jednak postanowiliśmy się zbuntować i zuchwale — (w cichym porozumieniu z panem redaktorem, który chytrze będzie udawał, że o niczym nie wie i jest zaskoczony) — wymówić im służbę.

Dzień dzisiejszy należy do dzieci i im poświęcamy to śmieszne pisanie. Nic nas to nie obchodzi, co o tym pomyślą starsi, bo nie uda się im przekrzyczeć własnych dzieci. Ani też mnie. Słuchajcie przeto wszystkie brzdące, basałyki, bąki, skrzaty i smyki:

Dzisiaj zjawi się na świecie święty Mikołaj. Jest to bardzo wielki niezmiernie dobry święty. Siedzi sobie przez cały rok w niebie i cicho podśpiewując wciąż klei jakieś zabawki, albo też wyborne piecze pierniki. Kiedy się zbliża Boże Narodzenie, wkłada on do ogromnego worka wszystko to, co sam zrobił, lub u innych dobrych świętych wyprosił, wdziewa barani kożuch i ciepłe buty i po chmurach schodzi na ziemię. Brnie potem święty staruszek przez głębokie śniegi z workiem na plecach, a czasem przystanie, wyjmuje grubą książkę, w której ma zapisane wszystkie dzieci na świecie i czyta przy świetle gwiazd, co tam jest napisane przy imieniu każdego dziecka.

Więc też na przykład: "Piotruś nic nie dostanie, bo zasłużył na lanie!" — albo: — "Michaś tyle robi krzyku, że wart figi na patyku!" — albo tak: "Jasiowi rozkosznemu nic nie damy, bo nie słucha swojej mamy!" — albo znowu tak:

"Kostek uśmiecha się mile, więc mu dam dwa pierniki i cztery daktyle". Święty Mikołaj wie o wszystkim i jest bardzo sprawiedliwy. — Dobre dziecko tym obdarzy, o czym dobre dziecko marzy.

Święty Mikołaj nie wszystkim pokazuje się osobiście. Zwykle przychodzi po cichutku, włoży śpiącemu dziecku pod poduszkę, albo do zawieszonej na kominku pończochy, jakiś smakołyk i czym prędzej znika, bo się bardzo śpieszy.

Kiedy swój wspaniały worek aż do dna wypróżni, nigdy nie powraca do nieba po nowe zapasy, gdyż jest to worek zaczarowany i można z niego wybierać i wybierać bez końca i nigdy w nim niczego nie zabraknie. Jest on tak zaczarowany, drogie moje dzieci, jak serca waszych matek.

Każda mateczka wyjmuje ze swego serca miłość dla was, wyjmuje z niego uśmiechy i ciepłe słowa, i pieszczoty i pocałunki i zdawałoby się, że już wszystko z niego wyjęła. Ale gdzie tam! Już po chwili w zaczarowanym sercu jest znowu pełno miłości i pieszczoty. Czasem mamusię serce boli, ale ona na to nie zważa i zawsze z niego coś dla swego dziecka wydobędzie . .

A teraz wam o tym wielkim świętym jedną powiem tajemnicę. Oto podczas tej jedynej nocy, kiedy przebiega on przez cały świat, nigdy mu nie starczy czasu, aby mógł zajść do wszystkich dzieci. Strasznie jest z tego powodu zmartwiony, gdyż wie, że niejedno dziecko, kiedy raniutko będzie szukało pod poduszką, niczego biedactwo nie znajdzie.

Trzeba przeto pomóc dobremu staruszkowi i zrobić tak: które z was znajdzie pod poduszką mnóstwo dobrych rzeczy, albo doskonałych smakołyków, niech odrazu połowę z tego odda takiemu dziecku, co niczego nie dostało.

Należy to zrobić ładnie i z uśmiechem. Pójść do smutnego dziecka i powiedzieć tak: "Ty nic nie masz, ja mam dostać za wiele, więc się serdecznie z tobą podzielę!" — Albo taki można powiedzieć wierszyk: — "Święty Mikołaj dawno już w niebie, lecz to mi zostawił dla ciebie!" — Można jeszcze inaczej, tak na przykład: — "Bracia Polacy, chłopcy i dziewczęta, święty Mikołaj o każdym pamięta!" — Wszystko to, aby było bardzo śmieszne, można mówić grubym głosem, jakim święty Mikołaj przemawia. — Wtedy ogromna będzie radość pośród wszystkich dzieci, a najbardziej ten święty uraduje się staruszek, tak was bardzo kocha. Ja tego roku pewnie znowu nic nie dostanę i nadaremnie będę grzebał pod poduszką. Gdyby przeto które z was, drogie dzieci, chciało mnie pocieszyć, niech mnie tylko zawoła i tak powie: — "Za twoje bajki, za twe wierszyki, weź te jabłuszka zjedz te pierniki!" Koniecznie musi być do wiersza! A ja wnet przybiegnę duchem, z gęsim piórem poza uchem.

Kornel Makuszyński.

Jak Pracują Kobiety w Europie

Statystyki wykazują, że mniej więcej 35 procent ogółu zarobkujących w świecie (poza rolnictwem) stanowią kobiety. Odsetek ten jest mniejszy w jednych krajach, większy znowu w innych. Wynosi n. p. 11 procent na Węgrzech, 26 procent w Wielkiej Brytanii, w Indiach 29 procent, a w Chinach aż 46.6 procent.

W krajach mało rozwiniętych 90 procent służby domowej stanowią kobiety. Przemysł włókienniczy głównie zatrudnia żeńską siłę roboczą. Tak było kiedyś, tak jest i teraz.

Odsetek kobiet zatrudnionych w handlu jest również poważny, a ostatnio coraz więcej spotykamy ich również w zawodach wolnych, jak medycyna, farmaceutyka, sądownictwo i dziennikarstwo.

W krajach rolniczych jak Kanada, Węgry, Francja, Holandia, Norwegia, Rosja, Polska, Czechosłowacja, Indie itd., liczba kobiet zatrudnionych w rolnictwie jest znaczna i waha się w granicach od 12 do 41 procent ogółu zatrudnionych w rolnictwie.

Żadna Inna Miłość Nie Dorówna

Wszyscy kochamy nasze matki młodzi i starzy, dzieci i dorośli. Wydaje się to zupełnie naturalne, bo jakże moglibyśmy nie kochać kogoś, kto kocha nas najgorącej?

Uczucie matki do dziecka nie tylko jest w sercu i słowach, ale w każdym czynie i w każdej myśli, czasem jednak uczucia dzieci nie przynoszą matce ani radości, ani ulgi, ani szczęścia.

Bo miłość tylko wtedy jest coś warta — jeśli daje się tej miłości dowody. Sam fakt kochania — to jeszcze bardzo mało.

Dzień "Święta Matki" powinien stać się dniem najradośniejszym i najszczęśliwszym dla wszystkich matek. I w tym dniu pragniemy poświęcić kilka chwil rozmyślaniu:

Czy odnosimy się do matki tak, jak powinniśmy? Czy nie sprawiamy jej zmartwień kłopotów? Czy jesteśmy w stosunku do matki sprawiedliwi?

Nikt nigdy na świecie nie potrafi otoczyć nas taką miłością i troskliwością, jak matka. Nikt nas lepiej nie zrozumie i łatwiej nie przebaczy. Choć właśnie bardzo często może się wydawać, że matka nie ma racji, że nas nie rozumie, lub jest niesprawiedliwa. Każdy przechodzi takie momenty. Lecz zawsze trzeba pamiętać, że matka, jak nikt nie pragnie nic innego, tylko naszego dobra. A że ma często inne poglądy, to może dlatego, że chce nam zaoszczędzić przykrości, których sama może kiedyś doznała; chce nam dać trochę swego doświadczenia życiowego. — Matka zawsze pragnie przecież, aby nam było jak najlepiej, często lepiej niż jej.

Człowiek, który zapomina o swojej matce, lub żyje z nią w niezgodzie nie jest godnym szacunku.

Słyszeliście napewno o gorącym uczuciu, jakim obdarzał swą matkę nasz wieszcz narodowy — Juliusz Słowacki.

Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące.

Najwięksi, najsławniejsi ludzie w niejednej ciężkiej chwili życia, szukali pociechy i rady u swoich matek. Dzielili się też z nimi każdą swoją radością, każdym triumfem.

Bo właśnie o to chodzi, aby przynosić matce nie kłopoty, zmartwienia itp., ale radość i sprawy dobre. Bo nasze sprawy są sprawami naszych matek; nikogo goręcej nie będą obchodzić...

Starajmy się w dniu matki przysporzyć naszym matkom jak najwięcej radości i czyńmy to nie tylko tego dnia!

Postarajmy się, ażeby każdy dzień naszego życia stał się dla naszych matek świętem.

Ażeby każdy dzień był pełen radości i słońca.

Pamiętajmy, że największym świętem po Bogu jest słowo "matka".

Dziecię, skoro tylko mówić poczyna, wymawia, mama"...

Wspomina sobie często to słowo starzec stojący nad grobem; w jego siwej, słabej już pamięcią głowie przysuwają się świetlane czasy dzieciństwa, męskiej młodości, wieku późniejszego; czasy tak dawne, a jednocześnie tak świeże we wspomnieniach miłości macierzyńskiej.

Wszyscy odczuwamy rozkosz dobroci i miłości matczynego serca.

Sile miłości macierzyńskiej żadna inna miłość ziemska nie dorówna.

Jedna jest tylko na ziemi miłość doskonała, bo jedna tylko nie dla siebie kocha — a jest nią miłość macierzyńska.

Przypomnijmy sobie słowa poetki Marii Konopnickiej, która tak mówi o matce:

"Życie kobiety to wieniec spleciony z ciernistych powinności kwiatów; to dźwięk cichy, miękki, kochający, to szczeble do nieba, wiązane miłością i pokorą".

"Cześć tej, która w ciszy domowej, wśród rodziny sieje światło i cnoty, cześć tej, przed której uśmiechem chmura schodzi z czoła mężczyzny; która czuła i rozumna pojmie każdą myśl jego, słyszy każde serca uderzenie i myślą swą i uczuciem zawtórować jemu potrafi!

Istotnie — matka jest królową w rodzinie. Ma ona szeroką władzę nad domem i dziećmi i rzadko się zdarza, aby dzieci nie pokładały w tej matce jak największego zaufania. Matka jest powiernicą smutku i radości, matka jest doradczynią, kasjerką. Matka czy posiada jedno, dwoje, czy dziesięcioro dzieci, kocha je jednakowo. Jednakowo poświęca się dla nich i stoi wiernie przy swoich dzieciach, zarówno w doli, jak i w niedoli. Choćbyście popełnili najgorsze przestępstwo — matka stoi przy was i broni — usprawiedliwia wszystkie wasze postępki.

Każda z nas i każdy z nas w dniu święta matki może powiedzieć:

"Wszystko co we mnie najlepszego, matce swej zawdzięczam!"

Plamę z rdzy na białym materiale napuszcza się sokiem z cytryny, następnie trzyma nad parującym kociołkiem. Powtarzać zabieg aż do zniknięcia plamy.

* * *

Ciemnych włosów na przedramieniu nie da się usunąć, lecz można je przynajmniej pojaśnić wodą utlenioną (peroxide of hydrogen).

* * *

Plamy z kawy na jedwabiu lub wełnie, usuwa się przy pomocy gliceryny. Z odwrotnej strony podkłada się trochę waty pod plamę, a z prawej puszcza kilka kropel gliceryny, pocierając białą szmatką. Następnie spłukać glicerynę w letniej wodzie, nie maczając większej powierzchni materiału, niż koniecznie potrzeba. Teraz odwrócić materiał na lewą stronę, położyć na mokrym miejscu czystą szmatkę i wyprasować żelazkiem do sucha.

Kobiety w Ameryce Głosują Od 1920

W ciągu 175 lat istnienia Stanów Zjednoczonych jako niezależnego państwa, wzrastała stale rola kobiet amerykańskich w sprawach państwowych.

Dnia 26-go sierpnia 1920 roku, sekretarz Stanu ogłosił że 19-ta poprawka do Konstytucji, w sprawie głosowania kobiet, stanowi odtąd część składową Konstytucji amerykańskiej.

Nie była to decyzja niespodziewana, gdyż już od dłuższego czasu kobiety amerykańskie prowadziły kampanię w celu uwolnienia się od starych przesądów, zabraniających kobietom odgrywania czynnej roli w dziedzinie politycznej, gospodarczej i zawodowej.

W ciągu długich lat przed przyjęciem wspomnianej poprawki do Konstytucji, liczne oświecone i o dużych zdolnościach kobiety prowadziły walkę o swe prawa.

Dla kobiet, które zajmowały w tym ruchu pierwsze miejsce, dla dziennikarzy i polityków, którzy im pomagali, zadanie nie było łatwe do przeprowadzenia. Należało bowiem usunąć stuletnią tradycję, według której prowadzenie spraw państwowych i lokalnych było przywilejem mężczyzn.

Nie ustawały one w wysiłku, zmierzającym do otrzymania prawa głosowania; kampania ich rozszerzała się na wszystkie domeny życia kraju, gdyż obrońcy prawa głosowania kobiet uważali, że jest rzeczą niesłuszną, aby kobiety były wykluczone od działalności ogólnopaństwowej.

Walka ta z zakorzenioną tradycją była nadzwyczaj trudna i rozpoczęła się w pierwszych latach utworzenia Stanów Zjednoczonych.

W czasach walki o prawo istnienia, charakterystycznej dla epoki, kobiety musiały pracować razem z mężczyznami, i od tej właśnie chwili rozpoczyna się dążenie kobiety amerykańskiej do pełnego udziału w rozwoju społecześńtwa.

Jeżeli należało czekać aż do roku 1920, aby kobiety otrzymały prawo głosowania, to jest jednak rzeczą charakterystyczną, że pierwsza inicjatywa w tej sprawie wyszła z okręgu, który znajdował się jeszcze w stadium pionierskim w okręgu górskim Wyoming, w cztery lata przed uchwaleniem poprawki przez Kongres.

W ciągu następnych lat, coraz to większa liczba stanów przyznała prawo głosowania kobietom, aż wreszcie wyszła ogólna poprawka dla całego państwa.

Z przyjęciem 19-tej poprawki, kobiety amerykańskie rozpoczęły odgrywać czynną rolę w kierownictwie kraju. Pierwszy przejaw tej działalności okazał się na szczeblu lokalnym, mianowicie kobiety starały się o otrzymanie i rzeczywiście otrzymały, stanowiska publiczne w radach miejskich i w zarządzie stanów.

W Legislaturach stanowych jest obecnie 235 kobiet w 40 stanach, podczas gdy w roku 1919 było 29 kobiet.

Udział kobiet w dziedzinie wykonawczej i sądowej rządu również stale się powiększa. Coraz więcej kobiet otrzymuje nominację na stanowiska sędziów lokalnych i federalnych i trzeba zaznaczyć, że te nominacje są bardzo dobrze widziane przez społeczeństwo.

Kobiety są też mianowane na różne stanowiska w gabinetach prezydentów, w dyplomacji i w różnych niezależnych urzędach państwowych.

Obecnie mało jest takich dziedzin, gdzieby kobiety nie przejawiały swej działalności i często z lepszym skutkiem od mężczyzn.

Tam gdzie potrzeba większego wysiłku fizycznego, jest z konieczności ograniczona rola kobiet.

Dla kierowniczek ruchu kobiet w Stanach Zjednoczonych, otrzymane wyniki są więcej niż zadawalające, lecz myślą one, że istnieją jeszcze dziedziny, w których kobiety nie dzielą jeszcze całkowicie z mężczyznami praw i przywilejów, które powinny mieć w wolnym kraju.

Użyteczność Cytryn

Pleśń z materiałów usuwa się w sposób następujący: Równą część miękkiego mydła i zmielonego krochmalu zwilżyć sokiem z cytryny, aby utworzyła się pasta. Pastą tą nasmarować grubo materiał zbutwiały i wystawić na działanie słońca. Gdy pasta zeschnie, zwilżyć ją znowu sokiem cytrynowym.

Wywabianie plam atramentu z płótna: — Rozkroić cytrynę na połówki. Położyć cytrynę rokrojoną na plamę i tak długo ją tam trzymać, aż sok dobrze wsiąknie do materiału. Postawić gorące żelazko na miejsce nasycone sokiem cytryny, a plama wkrótce zniknie.

Sbrebro po wyczyszczeniu należy wytrzeć cytryną, umyć i wysuszyć. To nada mu ładny biały połysk. Miedziane naczynia czyści się przekrajaną cytryną i zmywa zimną wodą, wycierając czystą ściereczką aż do połysku.

Sok cytrynowy rozpuszczony w wodzie, daje ulgę zmęczeniu powodowanemu wielkimi upałami. Można rozpuścić trochę cukru w wodzie z cytryną przed samym podaniem.

W wypadkach malarii, świeża cytryna pokrajana ze skórką w cienkie plasterki i gotowana w trzech szklankach wody w naczyniu glinianym, i przecedzona, przyjęta jako napój przez pacjenta na czczo przynosi mu ulgę.

Nie należy wyrzucać resztek zużytej cytryny. Można je użyć do nacierania rąk lub do wody przeznaczonej do mycia twarzy. Mycie twarzy wodą z sokiem cytrynowym zwęża pory i czyni skórę miękką i gładką. Te same skutki otrzymuje się przez używanie limonii (lime).

Dzieje Igły i Naparstka

Z początku robiono igły z drzewa i nimi zszywano liście, służące za okrycie jaskiniowym pięknościom.

Kilka wieków później, gdy ludzie zaczęli już "ubierać" się w skóry i przestali mieszkać w lepiankach, a zamieszkiwali namioty ze skóry zabitych zwierząt, wtedy zaczęto też szukać jakiegoś przyrządu, który nadawałby się do zszywania twardych skór. I wtedy zaczęto używać jako igieł kolców drzewnych, a nawet kolców jeżowca, ości z ryb lub ostrych kostek zwierzęcych.

Teraz już w szybkim tempie postępowało udoskonalenie się formy igły. W niedługim czasie zaczęto wyrabiać igły z różnych metali, a więc naprzód z brązu, potem ze srebra, a w końcu nawet ze złota.

Naturalnie, że ówczesna igła odbiegała jeszcze daleko kształtem od obecnie powszechnie stosowanej. Zamiast ucha, posiadała taka igła mały haczyk, przez który dopiero przeciągano nitkę.

Właściwym wynalazcą igły w obecnym jej kształcie był kowal, Rudolf, żyjący w XIV wieku w Norymberdze. On to długie lata mozolił się nad wyprodukowaniem z metalowego drutu igły. I w końcu po 40 latach wytrwałej pracy dopiął swego.

Stworzył igłę zupełnie podobną do obecnie używanej, która zamiast haczyka posiadała już normalne uszko. Igły Rudolfa wyparły naturalnie od razu dawne, grube i niewygodne w użyciu igły.

Początkowo igły były bardzo drogie, tak że tylko bardzo bogate panie mogły sobie pozwolić na zbytek posiadania choćby nawet jednej igły. Gdy jednak Anglia zaczęła masowo produkować igły w XVIII wieku, wtedy cena ich tak spadła, że stały się dostępne dla szerokiego ogółu.

Za przykładem Anglii poszły inne państwa tak, że teraz nie ma chyba ani jednego cywilizowanego kraju, w którym nie byłoby przynajmniej jednej fabryki igieł.

Prawdziwym wynalazcą naparstka w obecnie używanym kształcie był złotnik amsterdamski Mikołaj Betschoten.

Jak większość wynalazków tak i naparstek zawdzięcza swoje powstanie przypadkowi. Pewnego dnia Betschoten przyszywał złotą klamrę do pasa jednego ze swych klientów. Ponieważ skóra była twarda, szycie szkło mu opornie i kaleczył sobie przy tym końce palców. Rozmyślając nad sposobem ułatwienia sobie pracy, wpadł na pomysł, aby opatrzyć koniec środkowego palca kapturkiem metalowym.

Pierwszy naparstek zrobiony przez Betschotena znajduje się w Królewskim Muzeum w Amsterdamie. Jest on zrobiony cały z kutego złota i ma wyrzeźbione na wewnętrznej stronie inicjały wynalazcy B.M.

Naparstki robione są obecnie z najrozmaitszych materiałów jak: platyna, złoto, srebro, aluminium, kość słoniawa, galalit itp.

W jednym z muzeów w Paryżu znajduje się naparstek królowej Marii-Antoniny. Zrobiony jest z kutego złota, a wysadzany cudownymi wprost rubinami i brylantami. Jest to już nie zabawka, lecz wspaniały klejnot.

Muzeum Narodowe w Rzymie posiada bardzo ciekawe naparstki znaleziono przy odkopywaniu Herculaneum. Zrobione są z kamienia ciosanego i posiadają również kształt rurki.

W roku 1885 z okazji 200-lecia naparstka napisał prof. August Winner z Wiednia ciekawą pracę pod tytułem: Naparstek i jego pochodzenie. Niestety książeczka ta jest całkowicie wyczerpana i należy do cennych białych kruków.

Naparstek jest obecnie bezsprzecznie jednym z najbardziej popularnych przedmiotów codziennego użytku, gdyż spotkać go można tak w pałacach królewskich, jak i chatach wiejskich.

Paniom Pod Rozwagę

Coraz więcej lat zostaje za nami, ale mimo to chciałybyśmy wciąż wyglądać młodo. I możemy zachować młody wygląd jeżeli przestrzegamy pewne zasadnicze reguły.

Nie ma cudów. Każdą czynność trzeba systematycznie prowadzić. Zacząć nie jest sztuką. Nie można co pół godziny latać do lustra i z rozczarowaniem mówić: "Eh, to nie pomaga!"

Wszelkie zabiegi mają na celu odmłodzenie, przywrócenie dawnego wyglądu i utrzymanie tegoż.

Pamiętajmy, że wieku nie określa się według metryki. Wieku nie określa kalendarz, tylko stan żył, muskułów, zębów etc.

Żyły muszą być w dobrym stanie, by krew swobodnie przebiegała i doprowadzała pożywienie do każdego zakątka ciała. Pamiętajmy, że zmarszczki i wiotczenie skóry (np. na twarzy) powodują starszy wygląd.

Zęby, to miły wygląd, gdy się mówi czy śmieje. Pozatem dobry stan uzębienia to dobre trawienie, a więc zdrowy żołądek. Dalej: zęby są podporą skóry. Gdy którego zęba braknie, to zaraz robi się zmarszczka.

Włosy musi się pielęgnować, to znaczy często je myć i ładnie układać.

Elastyczność ruchów zależy od stanu muskułów. Trzeba codzień robić trochę, choćby prostych ćwiczeń. To żywe, młodzieńcze ruchy.

Czytelniczki powiedzą, że na to wszystko nie mają czasu.

Na to jest jedna odpowiedź: "Nie!"

Czas poświęcony pielęgnacji ciała, to czas odzyskany.

O Bezpośrednich Obowiązkach Kobiety

"...Piękność kobiety... może, z ducha będąc, robić cuda!"

Tak mówi jeden z tych, których słusznie nazwano wychowawcami narodu. Więc gorąco, a pięknie naucza Słowacki kobietę, aby się "w drugą —

"Duszę przelawszy, być w niej siłą, mocą,
Zaczepną bronią w ręku i kolczugą
Sercu, i słońcem, które świeci nocą,
I panią razem i razem być sługą
I nawet w świecie Aniołów pomocą."

I taki jest, zaiste, bezpośredni obowiązek kobiety polskiej, to jej zadanie najważniejsze, to wreszcie nigdy z niej nie zdjęta służebność, w zaszczytnym spadku córkom przez matkę przekazywana.

Jeżeli kobieta obowiązek ten spełni, koroną się uwieńczy Człowieczeństwa — jeżeli go zaniedba, spadnie do rzędu niewolnicy. Bawidełkiem się stanie mężczyzny folgującego poziomym instynktom, grzęznącego w błocie najpospolitszej powszedności, a z niej na wyżyny ideału źródłami żywiącej wody tryskające, wywieść go tylko może ta, która panią razem będąc i sługą, potrafi być "nawet w świecie Aniołów pomocą".

A także "zaczepną bronią w ręku"...

Przeciwko komu?

Przeciwko wszystkiemu, co godność człowieka obniża, co z wytkniętej drogi obowiązku sprowadza go na manowce bezmyślnego używania, co go czyni zjadaczem tylko chleba, zdobytego jeżeli nie upodleniem zaprzańswa, to groszoróbstwem łakomym. Przeciw temu wszystkiemu kobieta — kobieta polska zwłaszcza, "mężowej głowy korona" — może i powinna bronią być zaczepną.

Może i powinna złe odpierać, karcić je pogardą, walczyć z nim przykładem zacnego czynu i śmiało nazywając je po imieniu, w żadne nie wchodzić z nim kompromisy, żadnych mu ustępstw nie czynić.

A "kolczugą sercu?"

Gdy w serce męskie biją ciosy zawodów i rozczarowań, gdy wobec nieziszczalności nadziei, bezskuteczności zamierzeń omdlewa wola do czynu, gdy rozbitkowi życiowemu grozi to straszliwe, nieuleczalne kalectwo, które nosi miano pesymizmu, wtedy kolczugą owinąć się trzeba koło serca, by doń nie dopuścić zniechęcenia, które jest rozkładu moralnego objawem — by je osłonić od zwątpienia o pożytku pracy, o powinności służby, o skuteczności wysiłku, podjętego w celu przysporzenia Światu Prawdy i Dobra.

I "Słońcem, które świeci nocą" koniecznie też być potrzeba. Bo noc roztacza się coraz czarniejsza, coraz grubsza oponą mroku przesłania nam upragnioną jutrzenkę, coraz szerzej rozpościera się na widnokręgu.

Jak nocy tej na imię — czyż mówić potrzeba?

Więc z serca kobiecego niech tryskają w oćmę jej nieprzeniknioną promienie czystej jasności, niech się kładą pod nogi po omacku błądzącym wędrowcom, niech stają się dla nich słodką uciechą oczu, pokrzepieniem serc, znękanych — świtu... kiedy... rozbłysnąć mającego zapowiedzią nieomylną.

Obowiązkiem jest bowiem kobiety i zaszczytnym jej przeznaczeniem "w drugą się duszę przelawszy, być w niej siłą, mocą .."

Tą drugą duszą któż będzie?

Wszyscy, którzy składają jej otoczenie, którzy stoją w sferze jej wpływu.

Przede wszystkim więc — dzieci.

Obowiązkiem jest matki urabiać duszę dziecięcia, kształcić charater jego i sumienie, wrażać mu w pamięć stare, po dziś dzień nieodwołalne hasła, a potym w sercu dorastającej młodzieży święte rozniecać ognie i chęcią do czynu je spłomieniać. .

Obowiązkiem jest dusze synów strzec od zetknięcia z brudami życia, duszom córek nadawać hart stali i płomienną przejrzystość, a jednych i drugich uczyć własnym przykładem czci i miłości dla wszystkiego, co czcić i miłować należy.

To jest bezpośredni, najbliższy kobiety obowiązek, za którego spełnieniem — harmonijnym dobra korowodem pójdą wszystkie inne, rzetelne i pięknie spełnione.

A jest ich wiele.

Oprócz bowiem obowiązków chrześcijanki, obywatelki kraju, oprócz rodzinnych, tak ważnych, że — gdy ich kobieta zaniedba, to całokształt jej działalności życiowej rozpada się w okruchy bezwartościowe, są jeszcze inne, mniej może doniosłego znaczenia, lecz również bezpośrednie i w podziale pracy życiowej kobiecie przypadające.

Obowiązki te drobnostkowe i o najzwyklejszą powszedniość, zahaczone, ale — obowiązki.

A za tym zaniedbywanymi być nie mogą!

Kobieta bowiem, jako Pani Domu, powinna otaczać opieką i uwagi troskliwej użyczać wszystkiemu, co się w tym domu znajduje, nawet zwierzętom kwiatom, sprzętom nawet domowym, ściślej, niż nam się zdaje z życiem naszym związanym.

Wszechwładna domu rządczyni, szafarka dobytku domowego i zachowawczyni jego przysięgła, żywicielka wszystkiego, nad czym "gospodynią" postawiona, ładu i piękna twórczyni i strażniczka niestrudzona. Królowa — i zarazem niewolnica, tego światka w czterech ścianach zamkniętego, a swoistym tętniącego życiem w dom swój powinna wlać — duszę. Powinna mu stworzyć atmosferę zbożnej modlitewnej niemal powagi i wesela szczerego, które, jako miód zdrowiodajny kłaść należy na trosk powszednich razowiec.

Uśmiechem i pogodą domu być jej trzeba!

Wtedy bowiem tylko dom stanie się tym, czym być dom polski powinien:

Kolebką lepszego jutra — Źródłem, z którego tryska woda żywiąca, do chrztu Odrodzenia niezbędna.

Odrodzić nam się bowiem potrzeba — odrodzić w Prawdzie, Cnocie i Mocy.

Stać się to może przez kobietę jedynie, która może, "w duchu będąc, robić cuda"!

I to jest bezpośrednim jej obowiązkiem.

Dodatnie Działanie Miodu

Miód w ostatnich czasach niesłusznie popada w zapomnienie. Występuje on w dziejach ludzkości od 15 tysięcy lat jako środek słodyczy i konserwujący. Tutaj działanie jego po dziś dzień nie zostało całkowicie wyjaśnione. Prawdopodobnie hamuje rozwój bakteryj i już w średniowieczu miód wchodził w skład maści, leczących zastarzałe rany.

Miód jest słodszy od cukru krystalicznego w stosunku 173--100. Ponieważ wiąże kwasy, oddaje doskonałe usługi przy nadkwasocie żołądka. W wypadkach, gdy czysty miód działa za ostro, zaleca się picie wody z 5-10 procent miodu. Przy niektórych chorobach wątroby miód jest wskazany, ułatwia bowiem przekształcanie cukru na glykogen. Amerykańscy lekkoatleci stwierdzili, że miód potęguje wydajność mięśni lepiej niż cukier gronowy. W skład miodu wchodzą fosfor, żelazo, wapno, mangan, miedź, sód, pewne naturalne fermenty i w niektórych gatunkach duże ilości witaminy C. Wodą z miodem karmi się niemowlęta celem doprowadzenia do porządku flory jelitowej a jeden z najnowszych preparatów, zastrzykiwanych przy chorobach serca i naczyń krwionośnych, składa się z 20 proc. wyjałowionego i pozbawionego białka miodu z dodatkiem wapna.

CHORAŁ

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał!
A my, nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: "On się przebłagał,
"Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!"
I znów powstajem w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca, jak głaz na piersi:
"A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?"

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...
Cicho i cicho—pośród błękitu,
Jak dawniej, buja swobodny ptak.
Owóż w wątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią Ci usta, choć płacze serce:
Sądź nas po sercu, nie według słów!

O Panie! Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ, o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz.
Inni szatani byli tam czynni—
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! My w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem, jak leśni ptacy,
Co lecą spocząć, wśród własnych gniazd,
Osłoń nas, osłoń Ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeństwa uśpi nas wonią,
Niech nas męczeństwa otoczy blask!

I z Archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy wszyscy na krwawy bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!
Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Odpowiedź naszą: "Bóg był i jest!"

Kornel Ujejski.

Zaufanie Dziecka Do Dorosłych

W domu i w szkole wpajamy dziecku zawsze, że kłamstwo należy potępiać, i że uczciwy człowiek powinien mówić bezwzględną prawdę. Dziecko przyjmuje ten dogmat dosłownie i jeśli jest ambitne, uważa za punkt honoru, aby nigdy nie skłamać, nawet wówczas, gdy przez to mogłoby uniknąć nagany lub kary.

I oto dziecko to przyłapuje starszych na drobnych, codziennych kłamstwach. Ileż to razy wyrażamy przy dzieciach ujemną opinię o kimś, komu potem osobiście mówimy zupełnie co innego? Ileż drobnych kłamstw związanych z konwenansem popełniamy codziennie?

Zapominamy wówczas, że dziecko nas słyszy i obserwuje, a potem potępia. Nie zna ono bowiem kompromisów, bierze wszystko dosłownie, to też nawet grzecznościowe kłamstwo jest dlań niemniej kłamstwem.

Często zwraca nam na to naiwnie uwagę, "zawstydza" przy drugich, ale starsi zbywają je wówczas krótko, że nic nie rozumieją i przezywają je jeszcze "enfant terrible".

Dziecko jednak czuje, że to ono ma rację i autorytet starszych zaczyna blednąć. Nie jest to dlań jeszcze głębokim przeżyciem, wprowadza jedynie pewne zamieszanie między zasadami, których się uczy, a faktami jakie zauważa.

Natomiast mocno wstrząsa nim dopiero takie kłamstwo, które uderza weń bezpośrednio i którego sam staje się ofiarą.

Najczęściej zdarza się to w szkole. Uczeń ma pełne zaufanie do swego wychowawcy Tymczasem może zajść mały incydent w klasie, ktoś popełni jakieś drobne przestępstwo — (stłuczenie szyby, rozdarcie mapy, czy coś innego).

Nikt się nie przyznaje, ale nauczyciel, mając pewne dane, oskarża jednego z uczniów i będąc zupełnie pewny swej słuszności nakłada nań karę.

Niewinny uczeń czuje się wówczas nie tylko głęboko pokrzywdzony karą, ale przede wszystkim boli go niesłuszne stanowisko nauczyciela. Dla niego nie będzie to tylko pomyłka, ale kłamstwo. (Nie rozróżnia jeszcze jasno tych dwóch pojęć). Nauczyciel kłamie — myśli dziecko i już nie może mu tego przebaczyć.

Zacina się i swoim zachowaniem tworzy jeszcze silniejsze pozory winy. Incydent wydaje się zakończony, ale w sercu żyje on długo, drąży jego umysł i potrafi zupełnie zmienić jego dotychczasowe zachowanie.

Dlatego należy z jak największą ostrożnością oskarżać dzieci i karać je jedynie wówczas, gdy sami byliśmy świadkiem ich przewinienia. Omyłka w tym wypadku bowiem może mieć bardzo smutne skutki.

Inną zasadą, jakiej uczymy dzieci jest "nie oskarżaj". Czy jednak zastanowiliśmy się, jak reaguje dziecko na fakt, że o jego przewinieniach w szkole nauczyciel donosi rodzicom i przeciwnie, często rodzice skarżą się nań wychowawcy.

Nieraz można usłyszeć, jak dzieci między sobą mówią z odcieniem pogardy: — "Nauczyciel zaraz o tym powie mamie, albo napisze do taty".

Dziecko bowiem nie zastanawia się nad potrzebą wzajemnego kontaktu między szkołą a domem. Dla niego to wszystko jest "skarżeniem" i to poza jego oczyma.

Dlatego jest bardzo wskazane, aby w miarę możliwości przy spotkaniu nauczyciela z rodzicami dziecko było obecne. Niech ono samo zda sprawę ze swego zachowania, a nauczyciel będzie tylko świadkiem, którego obecność nie pozwoli dziecku pominąć żadnego przewinienia.

Takie wspólne spotkania pobudzają ambicje dziecka, nie odbierają jego zaufania do starszych i pozwalają mu łatwiej uwierzyć w ich dobre intencje w stosunku do niego.

Dla Zachowania Zdrowia

Duży wpływ na nasze zdrowie wywierają przyjmowane przez nas pokarmy oraz sposób, w jaki je spożywamy. Tak — nie ma w tym żadnej przesady.

Nawet z najzdrowszych potraw składający się obiad, może człowiekowi zaszkodzić jeśli spożyje go z pośpiechem, nie pożuje należycie pokarmów, lub jeśli w czasie jedzenia będzie z uporem rozpamiętywał przykrość jakąś lub zmartwienie.

A tego rodzaju nieostrożności mszczą się później na zdrowiu i z biegiem czasu sprowadzić mogą cały szereg dolegliwości, a nawet poważnych chorób, jak się więc zachowywać przy jedzeniu, aby utrzymać żołądek w zdrowiu?

Jeść z umiarem Nie przykładać poraz drugi i trzeci jakiejś potrawy, ponad wytrzymałość żołądka.

Nie śpieszyć się z jedzeniem. Żuć dokładnie, unikać potraw nadmiernie gorących, a zimne i mrożone potrawy rozpuszczać trzymając chwilę w ustach przed połknięciem.

Unikać pokarmów ciężkostrawnych i ostrych, gdyż pierwsze obciążają żołądek nadmierną, drugie drażnią nadmiernie błony tego ważnego organu.

Dbać o dobrą równowagę w doborze pokarmów, czyli wszystkiego po troszę — jak jarzyn surowych, jarzyn gotowanych i mięsa. Nie ograniczać się do dwóch potraw, ani też nie spożywać za dużo mięsa z pominięciem innych pokarmów.

Dbać o regularne opróżnienie.

Na ogół zaś trzeba pamiętać, że nie ma pokarmów "niezdrowych", ale żołądki ludzkie nie mogą wszystkiego jednako trawić. Do bardzo zdrowych produktów spożywczych zalicza się fasolę suszoną, a przecie niektórzy nie mogą jej jeść. Należy więc poznać własną wytrzymałość, a łakomstwo na rzeczy zakazane — trzymać na wodze.

Zabawa Czynnikiem Wychowawczym Dziecka

Zabawa jest prawem dziecka, jego życiem, ochroną przed nudą, która jest najgorszą plagą dzieciństwa. Zabawa jest wyrazem poczucia siły i wolności popędu do ruchu, działania i naśladowania. Dlatego jest niezrównanym środkiem wychowawczym. Ona jest też matką pracy, gdyż dziecko pojmuje ją poważnie i wśród zabawy jest najpilniejsze, aż do znużenia.

Zabawa dziecka to przeważnie naśladowanie dorosłych. Dziewczęta bawią się w "mamusię," pielęgnują lalki, gotują, piorą itp., chłopcy zaś budują, powożą, dowodzą.

Do zabawy nie należy dziecka przymuszać, a tem mniej do takiej, która nie odpowiada jego upodobaniom i charakterowi. Natomiast trzeba uwagę zwrócić na skłonności dzieci. Lubią one szczególnie bawić się przedmiotami, które są symbolami tego, czem się ich wyobraźnia zajmuje.

Kupa piasku jest dla malca ogrodem, klocki żołnierzami, on sam lokomotywą itd. Dziewczynka widzi w drążku, owiniętym łatkami lalkę, i to najbardziej ulubioną.

Wynika z tego, jak ważną jest rzeczą dać dziecku odpowiednią zabawkę. Najprostsza zabawka jest najlepsza, gdyż pozwala dziecku rozwijać fantazję.

Prosta zabaweczka, to nie znaczy bez artystycznej wartości. Można obserwować, że dziecko fizycznie i duchowo zdrowe woli proste zabawki, których zepsucie nie naraża je na surowe kary. Naturalnie rozmyślne psucie musi być ukarane.

Dzieci uszkadzają nieraz zabawki z ciekawości, "badając" ich konstrukcje itd. Tu okazują pierwsze ślady badawczego i wynalazczego ducha. O wynalazcy parowej maszyny, James Wat, piszą, że jako marzycielski chłopiec mógł godzinami przypatrywać się, jak para poruszała pokrywkę.

Wartość zabawy jest ogromna nie tylko dla fizycznego, ale także duchowego rozwoju dziecka. W zabawie dziecko ćwiczy wszystkie organy, szczególnie oczy i ręce, rozwija siłę i sprawność ciała wogóle.

Dziecko zdobywa dużo ważnych doświadczeń i wiadomości prawie bez trudności, a ku swej wielkiej radości. Już piłka daje dziecku tyle emocji i radości, a woda i piasek stwarzają istny raj dziecięcy.

Dla starszych malców klocki, kuchenka, pokoiki dla lalek, wózki i wiele innych są niezrównanem źródłem zabawy.

Że wspólna zabawa jest bezcennym środkiem kształcenia charakteru uznają to wszyscy. Wśród niej rozwijają się ambicja, zrozumienie odpowiedzialności i słuszności, odwaga i wytrwałość, współczucie dla słabych i potrzebujących pomocy.

Z powyższego wynika, że dziecko w żadnym okresie swego życia tyle się nie nauczy, ile w latach zabawy. Dlatego zabawa zachować musi swe prawo nawet wówczas, gdy szkoła zgłosi swe prawa do niego.

Pochodzenie Przypraw "Korzennych"

Prócz pieprzu znane są jeszcze inne przyprawy, "korzenie" i tak: goździki, gałki oraz kwiaty muszkatołowe pochodzą z wysp Azji podzwrotnikowej wyspy Molukki, wyspa Ceylon jest ojczyzną cynamonu.

To, co używamy do różnych potraw pod nazwą goździków, są to niezupełnie rozwinięte pączki kwiatowego drzewa goździkowego. Drzewo to, okryte twardymi liśćmi, kwitnie prawie przez cały rok i ma kwiaty podobne z kształtu jak i u naszych zwykłych goździków, do gwoździa z płaską główką.

Orzech, czyli gałka muszkatołowa jest znowu nasieniem z owoców muszkatołowca, nie wysokiego ale rozłożystego drzewa, o liściach twardych i lśniących. Każdy owoc zawiera tylko jedno takie spore połyskujące nasienie barwy brunatnej, siedzące w skórce tak jak naprzykład migdał, z tą jednak różnicą, że skórka ta jest podziurawiona jak siatka; używa się jej również do przypraw pod nazwą kwiatu muszkatołowego.

Muszkatołowiec jest drzewem bardzo urodzajnym i może rodzić do 80-go roku, po parę tysięcy orzechów rocznie.

Z obu tymi przyprawami Zachód poznał się na początku wieków średnich; w Azji były one dawniej używane i poszukiwane. Od najdawniejszych czasów znajdowały się olbrzymie plantacje rozmaitych roślin korzennych na wspach Molukkach.

Na niektórych z nich poza tymi plantacjami nie uprawiano żadnych innych roślin.

Kiedy Europejczycy zaczęli odbywać większe morskie podróże i zapoznali się bliżej z tymi wyspami korzennymi, zapragnęli zagarnąć w swe ręce handel tymi zyskownymi roślinami. Wzięli się do tego przed innymi H o l e n d r z y, pozakładali tam plantacje w swoich koloniach przeznaczywszy jedną w y s p ę wyłącznie na goździkowe drzewa, drugą — na muszkatołowe.

W ten sposób Holendrzy stali się jedynymi dostawcami poszukiwanych w Europie korzeni, nakładając na nie wysokie ceny i pilnie dbając, aby nikt nie dostał nasion tych roślin.

Później jednak Francuzom udało się zwieść czujność Holendrów i dostać nasion drzewa goździkowego, które natychmiast zasadzili w swoich koloniach, skąd rozeszło się ono i po innych krajach gorących.

Wkrótce potym Anglicy zajęli holenderską wyspę, na której znajdowały się główne plantacje muszkatołowca i rozpowszechnili uprawę tego drzewa pożytecznego.

W ten sposób Holendrzy stracili wyłączny przywilej handlowania owymi przyprawami korzennymi.

Królewskie Korony Na Skroniach Polek

W ostatnich trzech wiekach kobieta - Polka zdobyła sobie zagranicą uznanie ogólne i cześć. I dziś nie ma rodziny królewskiej, czy książęcej, nie ma kraju, gdzie Polki nie były podziwiane jako wzorowe żony i najlepsze matki i patriotki.

Przed niewielu laty z okazji pobytu polskiego ministra Józefa Becka w Rzymie, podawały tamtejsze pisma, że polska krew płynie w królach włoskich dynastii asbaudzkiej.

Obecna dynastia włoska to potomkowie po kądzieli córki starosty nowomiejskiego Krasińskiego i Anny Humieckiej Córka bowiem pana starosty, Franciszka, wyszła za mąż za syna Augusta III, królewicza Karola, księcia Kurlandii.

Córka zaś jej, Maria Krystyna, wyszła za mąż za Emanuela Catignan, generała wojsk sardyńskich. Zrodzony z tego małżeństwa syn (w roku 1798), Karol Albert, dał początek panującej do czasów ostatnich we Włoszech dynastii sabaudzkiej.

Już jednak Piastowie nasi byli skoligaceni z olbrzymią większością monarchów Europy.

Córka Mieszka, zwana "Dumną" (po skandynawsku "Sygrydą", lata od 970 do 1014), wyszła za Eryka Segiersoela, króla szwedzkiego, a po jego śmierci, za Swena Ottona Trikkersbegga, króla Danii.

Syn ich Kanut Wielki został później pierwszym władcą zjednoczonej Anglii. Historyczny więc pierwszy władca Polski, stał się dziadem pierwszego suwerena Anglii, największej dzis monarchii świata.

Matka pierwszego Króla Węgier. św. Stefana, była też córką polskiego Mieszka I.

Między zięciami królów Polski Piastów byli: margrabia Miśni (Meisen), palatyn Lotaryngii, książe szwabski, wielki książę kijowski, cesarz Henryk III niemiecki, królowie czescy, królowie węgierscy, książę Nowogrodu, margrabia Dolnych Łużyc, książę Sachsen-Wittenberg, wielcy książęta litewscy landgraf Hesji, książę Bawarii, książę Brunświgu, burgrabia Norymbergii, landgraf Turyngii, a nawet król dalekiej Hiszpanii, Alfons VII, który w roku 1157 poślubił córkę Władysława Piasta Śląskiego.

Córka polskiego króla wygnańca. Stanisława Leszczyńskiego, Maria, wyszła za mąż za króla najpotężniejszej wtedy Francji Ludwika XV. W ten sposób Polka stała się matką Ludwika XVI.

Jej córka wyszła za mąż za Filipa, księcia Parmy i jest prababką cesarzowej Zyty austriackiej, matki Ottona Habsburga i jego wuja księcia Sixta de Bourbon Parme, który sam również ożenił się z księżną Jadwigą de la Bochefoucauld. również córką Polki.

Druga córka Martii Leszczyńskiej poślubiła króla hiszpańskiego Karola IV i jest prababką Alfonsa XIII, obecnego króla wygnańca hiszpańskiego, którego żona Victoria Eugenia jest w prostej linii wnuczką polskiego generała powstania styczniowego Maurycego Hauke Bosaka.

Księżniczka polska Klementyna Sobieska poślubiła potomka królów brytyjskich Stuartów.

Polka Maryna Mniszchówna została żoną cara rosyjskiego Dymitra i panowała tam czas dłuższy.

Druga Polka, Maria Skowrońska (urodzona w r. 1684), została żoną cara rosyjskiego Piotra Wielkiego, a po jego śmierci "samowładną" carycą, jako Katarzyna I.

Jej córka pod imieniem Elżbiety I, panowała samowładnie w Rosji od r. 1741 do 1762 roku.

Szlachcianka polska spod Tarnopola, Roksolana, została pierwszą żoną sułtana Turcji, Solimana II, a jej syn, Selim II, rządził Turcją po śmierci ojca.

Kobiety Sławy

Olimpe de Gouges, była pierwszą zawodową dziennikarką na świecie, a że działo się to jeszcze w roku 1793, kiedy kobiety nie dopuszczane były do żadnych stanowisk więc musiała zginąć na gilotynie.

* * *

Maria Skłodowska Curie, nasza dzielna rodaczka, była pierwszą kobietą akademiczką, członkinią Akademii Wiedzy w Belgii, do której wybrana była w roku 1922.

* * *

Eugenia Niboyet, była pierwszą wydawczynią pisma zwanego "La vois des Femmes" założonego w roku 1848, które było poświęcone sprawom wyłącznie kobiecym.

* * *

Jadwiga Gebhard było pierwszą kobietą z Helsinek, która weszła do parlamentu w roku 1907.

* * *

Pierre Mortier była pierwszą kobietą, która otrzymała prawo kierowania zeppelinem.

Zuzanna Lenglen, była pierwszą mistrzynią świata w tenisie w roku 1928.

* * *

Gertruda Ederle, była pierwszą kobietą, która przepłynęła kanał La Manche w roku 1926.

* * *

Blanche Etienne była pierwszą kobietą dorożkarzem w Paryżu w roku 1904.

* * *

Maria Bojewina córka baszy tureckiego, była pierwszą lekarką świata około r. 1680.

* * *

Maria Tomaszewska była pierwszą pilotką polską wykształconą własnymi siłami w aeroklubie warszawskim w roku 1928.

* * *

Mlle Falis Yetty jest pierwszą kobietą, która w zimie potrafiła przepłynąć przez rzekę Meuse, w roku 1938.

* * *

Amelia Earhardt była pierwszą kobietą, która przeleciała Atlantyk w roku 1928.

Zazdrość Zabija Miłość i Szczęście

Czasami słychać głosy, iż zazdrość jest dowodem miłości.

Tymczasem większość doświadczonych kobiet uważa, że zazdrość jest przejawem podrażnionej, czy sprowokowanej ambicji człowieka, bez względu na płeć, traktującego żonę (względnie męża) jako swoją własność.

Na temat dramatów wynikłych z zazdrości możnaby pisać całe tomy, specjalnie dużo mogłyby tutaj powiedzieć kobiety-ofiary zazdrosnych mężów, albo też te, które własną zazdrocią mężów uszczęśliwiły.

Czy można przezwyciężyć zazdrość?

Tak — zazdrość możemy przezwyciężyć, jeśli tego szczerze pragniemy. Pierwszym na tym odcinku krokiem jest zrozumienie, że zazdrosna kobieta wystawia sobie świadectwo ubóstwa, gdyż ulegając podszeptom niepewności oraz niewiary, poczyna wątpić, iż posiada zdolność utrzymania przy sobie ukochanego człowieka.

A więc pierwszym krokiem w walce z zazdrością winno być wyeliminowanie z duszy kobiety wątpliwości, a spotęgowanie wiary w własne siły, swoją urodę, wdzięk, inteligencję, jednym słowem w zdolności stanowienia dla ukochanego, wymarzonej pod każdym względem istoty.

Wiele z pośród kobiet nie chce zrozumieć, iż nie jest dowodem prawdziwej miłości monopolizowanie męża, to jest przykuwanie go wyłącznie do siebie, a przymusowe separowanie od otoczenia

Żona nie dopuszczając do kontaktu towarzyskiego męża z otoczeniem, zarówno mężczyznami, znów wystawia sobie złe świadectwo. Wykazuje tym bowiem, że obawia się, iż męża może stracić, gdyby spotkał on istotę piękniejszą, mądrzejszą, bardziej subtelną, niż jego własna żona.

Drugi więc krok w zwalczaniu zazdrości to przywrócenie mężowi swobody obcowania towarzyskiego, a nie zamykanie go we własnej "klatce miłości".

Trzeci krok jest łatwy i wdzięczny. Żona, zezwalająca mężowi na swobodne obcowanie z ludźmi, winna sama uczynić wszystko, co w jej mocy, by w towarzystwie wybijać się na pierwszy plan swoją inteligencją, osobowością, taktem.

Takie bowiem walory zwrócą na pewno uwagę męża, który porównując żonę z innymi kobietami w tymże towarzystwie, przyzna sobie w duchu, że jego ukochana jest przecież najlepsza.

Czwarty krok — wymaga od kobiety zrozumienia, że przystojna istota przekuwa czy zwraca uwagę otoczenia. Jeśli więc mąż, znajduje się w towarzystwie, spojrzy z przyjemnością na inną przystojną czy piękną białogłowę, to nie popełnia on żadnej zbrodni, nie "zdradza żony".

Oczywiście, że i żonie wolno, bez pomawiania się o "grzech" zwrócić uwagę na przystojnego mężczyznę. Mąż choćby był mniej przystojnym, pozostanie w jej oczach i sercu pierwszym, bo tak dyktuje serce.

Piąty krok — to zdolność kobiety, ocenienia siebie, wszystkich swoich przymiotów ciała i ducha. Jeśli żona docenia te walory własne, jeśli potrafi je subtelnie podkreślać, to na pewno mąż, choćby flirtował z nie wiedzieć iloma niewiastami, zachowa w sercu prawdziwy sentyment dla tej jednej, jedynej swojej żony.

Szczęście rodzinne buduje się i umacnia nie ślepą zazdrością, ale miłością, szczerością.

Walczymy z zazdrością, bo ona głównie miłość i szczęście zabija.

O Wartości Soków Owocowych

Sok ze świeżych owoców, a zwłaszcza sok cytrynowy i pomarańczowy ,jest zdrowym i potrzebnym dla naszego organizmu zasiłkiem. Witaminy C, tak niezbędne dla zdrowia, znajdują się właśnie w soku pomarańczowym i cytrynowym.

W niektórych wypadkach zaczerwienienie spojówek oczu i nawet obrzęki i krwawienie dziąseł, spowodowane są niedostateczną ilością witamin C. W poważniejszych wypad k a c h, brak tych witamin powoduje krwawienie podskórne albo śluzowe.

Nie powinno się jednak przypuszczać, że zaczerwienienie spojówek lub obrzęki dziąseł, zawsze były wywoływane nieodpowiednią ilością witamin C. Na przykład, zaczerwienienie spojówek może spowodować kurz uliczny, a krwawienie, albo puchlinę dziąseł nagromadzenie się kamienia.

Zaradzić można brakowi witamin C, zwłaszcza w porze letniej, przez jedzenie owoców. Witaminy C znajdują się w jabłkach, bananach, gruszkach, śliwkach i innych owocach. Największą jednak ilość tych witamin zawiera sok pomarańczowy i cytrynowy.

Chociaż picie soku cytrynowego jest zalecane, nie należy pić tego soku za dużo. Wystarczy jedna cytryna dziennie, wyciśnięta do odpowiedniej ilości wody (conajmniej jedna szklanka wody na pół cytryny).

Takich ograniczeń nie trzeba stosować przy soku pomarańczowym. Dobra i dojrzała pomarańcza zawiera tak mało kwasu, iż nie drażni błony śluzowej. Można pić tego soku nawet z kilkunastu pomarańcz dziennie.

Owocowe soki najlepiej pić na czczo, zwłaszcza sok z pomarańcz. Ma to być najlepsza kuracja kosmetyczna. Soku cytrynowego nie radzi się jednak pić na czczo, ponieważ, u osób więcej wrażliwych, mógłby działać drażniąco na błonę śluzową przewodu pokarmowego.

Czar Imion Żeńskich

Wybór imion podlega silnie modzie, a zwłaszcza w imionach kobiecych. Rodzice, wybierając córce imię, mają na względzie nie tylko pamięć jakiejś znanej bohaterki lub kochanej w rodzinie osoby: pamiętają także o tym, że imię należy do właściwości nadających kobiecie specjalny wdzięk.

Właścicielka stroi się w nie jak w piękną suknię, jeżeli jej jest "do twarzy", a stara się przynajmniej nadać mu cechę oryginalności skoro otrzyma imię mniej wdzięcznie brzmiące.

Powiada przysłowie, że nie "imię zdobi człowieka, lecz człowiek zdobi imię" — i życie bardzo często potwierdza tę prawdę. Imiona rzadko używane, zapomniane, uważane za brzydkie — nabierają uroku, gdy nosi je osoba miła, dobra, pełna wdzięku.

W dawnej Polsce powszechne były imiona proste, twarde, jak Dorota, Barbara, Urszula, Tekla, Agata, Katarzyna.

W wieku XVIII i na początku XIX, szukano imion sentymentalnych, wymyślnych, romantycznych. Chodziły wtedy po świecie Klaudyny, Amelie, Seweryny, Kamile, Malwiny, Narcyzy, Lucyny, a nawet można było spotkać Nepomucynę, Delfinę, Symforozę, Ignacynę i Hiacyntę.

Wielki wpływ na wybór imion miała literatura. Zapewne nie występowałaby tak często w metrykach Zofia, gdyby Mickiewicz nie dał swojej Zosi, sugerując nam czar, jaki w naszym pojęciu łączy się z tym imieniem.

Sienkiewicz rozpowszechnił Danusie, Oleńki, Halszki. Natomiast nie wiadomo dlaczego nie przyjęło się zdrobnienie "Jagienka", mimo ,że nosząca je bohaterka sienkiewiczowska — szczęśliwsza była niż wcześnie zmarła Danusia.

Natomiast Jadwig mamy zawsze co niemiara, zapewne dzięki królowej, której wspaniała postać uczyniła to imię jakoby najbardziej polskim imieniem.

Od czasu romantyzmu datuje się zwrot ku imionom słowiańskim, chociaż wytłumaczyć trudno, dlaczego pogańska, legendarna Wanda ma oddawna powodzenie, a nie przyjęła się na przykład Dąbrówka, której Polska zawdzięcza chrześcijaństwo, albo piękne imię Lungarda, rzadką bywa Bożena, Mażena, nie pojawia się wcale Świętochna, nie mówiąc już o Rzepisze.

Imiona takie, jak Kinga, Salomea, Jolanta bardzo rzadko bywają nadawane na chrzcie. Imiona biblijne ze starego testamentu, tak pospolite w Anglii lub Ameryce, Rebeka, Rut, Debora, Estera, nie są w Polsce brane w rachubę, bardzo rzadkie jest urocze imię Zuzanna lub Marta.

Przez wszystkie wieki chętnie nadawano dziewczętom imię Maria. Miewała jednak Maria rozmaite odmiany jako codzienne wołanie.

Zwano ją niegdyś Maryną, w czasach mickiewiczowskich Marylą, później Marynią, wreszcie Manią. Kiedy Marynia przeniosła się pod strzechy, a Mańka zyskała popularność na przedmieściach, nastąpił wzrot ku prostocie: ukazały się w salonach Marysie, odzyskała prawo obywatelskie Kasia.

Unikać Zbytniej Otyłości

Całkiem niesłusznie wiele kobiet w średnim wieku obawia się tak zwanej zmiany życia, sądząc, że jest to granica pomiędzy młodością i starością i że nadchodzi dla nich okres całkowitej utraty piękności i powabu. Inne znowu sądzą, że ten okres życia oznacza utratę sił i zaczynanie się różnych niedomagań.

Wszystko to jest fałszywym mniemaniem. Jeśli dana kobieta żyła rozsądnie, to nie potrzebuje się obawiać żadnych trudności w tym okresie wieku. Jeżeli chce być miłą i powabną, może nią być i pozostać na długo, ale musi unikać przemęczenia i wyczerpywania się z sił.

W wieku tym kobieta powinna więcej uważać na ilość godzin wypoczynku, a szczególnie snu. Sen winien być regularny codzień i trwać najmniej osiem godzin. Jeżeli dana kobieta w w tym wieku ma małą wagę, powinna wypoczywać przynajmniej przez pół godziny każdego popołudnia.

Kobiety w tym wieku powinny więcej także uważać na to, co jedzą i wystrzegać się jedzenia za dużo. Powinny jeść jak najmniej rzeczy słodkich, tłustych i różnych ciastek.

Z drugiej strony powinno się także unikać zbytniego wygłodzenia się i straty na wadze, ponieważ zbytnie osłabienie ciała umniejsza jego odporność na różne choroby.

Świeże owoce, zielone jarzyny, woda i mleko powinny stanowić główną dietę. Starzejąca się kobieta winna nadto unikać niestrawności i zatwardzenia, które osłabiają organizm i przyspieszają starzenie się. Chleb razowy, owsianka i wody mineralne pomagają. Jeżeli mimo to istnieje skłonność do zatwardzenia, powinno się radzić lekarza.

Powinno się też baczyć pilnie na otyłość, bo nic nie jest tak obciążające dla nóg, serca i płuc jak zbyt wielka waga. Dieta rozsądna i ćwiczenia mogą utrzymać w równowadze ciało. Gdy raz zdoła się nad nią zapanować, nie trzeba przez zaniedbywanie się dopuszczać do zbytniego utycia.

Rozumne ćwiczenia, a w szczególności umiarkowana fizyczna praca w domu wystarczają na utrzymanie formy. Gdy chodzi o ćwiczenia, to jazda konna dla starszych kobiet i tennis nie są wskazane. Zaleca się jednak spacery a zwłaszcza pływanie.

Drobne Cnoty Towarzyskie

Bardzo dużo ludzi gardzi drobnymi cnotami, pragnąc pełnić tylko cnoty wielkie. Gdy myślą o miłości bliźnich. pragnęliby życie położyć dla nich; chcieliby przebaczyć, ale jedynie tylko krzywdy ciężkie; czują męstwo w duszy, lecz jedynie na polu bitwy mogliby je okazać

Tymczasem szare, jednostajne życie prawie wcale nie daje nam sposobności do okazania wielkich bohaterskich cnót; za to tym więcej mamy sposobności do pełnienia cnót drobnych. I z pewnością każda z nas chętnie pełnić je będzie. gdy uprzytomni sobie, że od tego zawisie zadowolenie własne i szczęście rodzin.

Gdzie widzisz rodziny zgodne, którym wszystko dziwnie się wiedzie, albo w których wśród niepowodzeń harmonia się nie psuje, gdzie i starym i młodym żyć dobrze i wesoło; gdzie strudzony wędrowiec rad odpoczywa, napawając się niezwykłą atmosferą szczęścia: tam z pewnością nie gardzą drobnemi cnotami, pilnie je zachowują.

Niewiele znaczenia ma na pozór powstrzymywanie słówka lub śmiechu złośliwego, chętne drobnej przysługi oddanie, albo też cnota cichości ,tak mało ludzkim oczom się narzucająca.

Jednostajność usposobienia, uprzejmość nie na czczych formach oparta, ale z serca płynąca, jakąż siłę wpływu nieraz zapewnia. Dobrowolne niedodostrzegalnie drobnych niedokładności bliźniego, j e g o śmieszności, a czasem zmarszczenia brwi lub niechętnego wyrazu twarzy, jedna nam serca zrazu źle usposobione.

A gdy chmura zejdzie z czoła i twarz się rozjaśni, mimowoli wdzięczność się ku nam obudzi za pojednawcze nasze usposobienie.

Otóż miodem, chwytającym na lep serca, są drobne cnoty. pobłażliwość gotowa zawsze przebaczyć chociaż na podobne postępowanie u drugich liczyć nie może.

Współczucie na najmniejsze cierpienia i nieprzyjemności bliźnich, które wraz z nimi odczuwa, a przez to ich ciężar zmniejsza; wesołość, która umie spotęgować radość szczęśliwego, giętkość umysłu, przyjmującego chętnie wszystko, co tylko jest rozsądnego w zdaniach innych, i przyklaskującego wynalazkom i pomysłom bliźniego; troskliwość o wygody i przyjemność drugich, zawsze gotowa, nie czekając, by ją o to proszono; wspaniałomyślne usposobienie serca, które czyni co, może, by się każdemu przysłużyć, a choćby niewiele pomogło, pragnie wiele· spokojna uprzejmość, która bez ziewania słucha cierpliwie uprzykrzonych gadułów, a nie umiejętnych poucza bez przycinków n i e m i ł y c h i ostrych; wdzięk w obcowaniu, zaprawiający wszystkie zwykle przyjęte formy grzeczności serdecznością szczerą i prawdziwie chrześcijańską.

Wrzesień

Jak twego nieba szukać na zagonie obcym
ojczyzno szaleństw, ziemio buntownicza? . . .
Otośmy znowu cudzym sztandarom parobcy
i nowe dzieje piszą nam kolczaste druty,
choć naród bezpamiętnym heroizmem zdziczał,
a jego krew płynęła Wisłą, Sanem, Prutem.

Tamtym tęsknotom dni się męką dłużą,
czy wiosna w lato jasny grom przyniesie . . .
Ty w schronie drzemiesz o wojenna muzo,
boć na mej ziemi jeszcze żyje wrzesień.

Dzień w noc odchodzi słonecznym asfaltem,
horyzont wschodu dymem się zaczernił,
a polskie gwiazdy spadają na Alpy,
jakby ich srebrną falą Bałtyk już nie pieścił,
jakby na tamtych drogach nie było już cierni.
A może one ojczyzniane niosą wieści? . . .

Samotnie myślom w dalekich wieczorach,
poleskim gwiazdom nad Londynem i Paryżem
i ciągle wraca Lwów i Czarnohora,
Podhale i Kamiennej Góry krzyże,
Śni mi się tamta zielona ballada
i smutna jesień, gdy w nią deszcz gorący spadał . . .

I znowu wracasz nieśmiertelnym rytmem
o polonezie, ze wszystkich najkrwawszy.
Od twych akordów buntu niebo czerwone i dymne
i ścierniska żelazną kołyszą się pieśnią.
Ale nigdy ci pogrzebowe nie zagrają marsze . . .
Otoś raz jeszcze Polskę i jej naród zaklął w mity,
słomiane strzechy znowu prostotą, cię prześnią,
bo twa legenda żyje ziemią i ornym błękitem.

Takim cię widzę w tęsknotach i we snach,
takim dziś wracasz na wygnańczy padoł,
kiedy przede mną ziemia obcością bezkresna
i śpiew mój gorzki, nie pisany szpadą.

Oto przychodzisz, bym cię twym buntem wypieśnił
o legendowe epos, nieśmiertelny wrześniu.

Julian Dobrowolski

Opieka Nad Rodzicami

Często słyszy się obecnie pytania: "Co zrobić z matką lub ojcem" posuniętymi w latach i polegającymi na dzieciach dla pomocy materialnej, fizycznej i mentalnej.

Jest to kwestią bardzo żywotną czy należy rodziców (lub jedno z rodziców) wziąć do siebie i jak się nimi opiekować, aby problemy z tego wynikłe nie zaszkodziły całej sprawie.

W przyszłości każdy z nas stanie w obliczu tego problemu. Życie ludzkie, dzięki najnowszej medycynie i wynalazkom, oraz sposobom odżywiania się zostało znacznie przedłużone, a co zatem idzie los starych jest cięższy.

Statystyka wykazuje, że w roku 1950 w Ameryce było 14 milionów starych, w roku 1975 będzie ich 21 milionów ponad lat 65 a w tym trzy-piąte kobiet.

Gdyby każda rodzina miała zabezpieczenie zdrowia, starości miejsca zamieszkania, dzieci nie potrzebowałyby troszczyć się o swoich rodziców. Niestety problemy te nie będą jeszcze przez wiele lat załatwione.

Idealizowanie młodości posuwa się za daleko i często ranimy osoby starsze, odsuwając je jako nie nadające się do wypełniania pewnych czynności w pracy, a przecież wiele starszych ludzi wykonuje znacznie lepiej powierzone zadania, niż ci pewni siebie młodzi.

Takie nastawienie do starych, rodzi w nich poczucie "nieważności" i niższości, które zaś prowadzą do różnych niedomagań psychicznych.

Obecnie nie ma już tak jak dawniej ciepłych domostw z kominkami, przy których starzy mogli ogrzać swe zesztywniałe kości, pojemność mieszkań zmalała, zadania domowe załatwiane są poza domem lub zmechanizowane.

Koszt utrzymania utrudnił sposób życia nawet w rodzinach względnie dobrze sytuowanych — przeto sprawa mieszkania z rodzicami jest naprawdę bardzo ciężka.

Nie zmienia to jednak faktu, iż jedna biedna matka — wdowa potrafi nakarmić, wychować i wykształcić nawet 6 dzieci, podczas gdy ta sama liczba dzieci nie utrzyma jednej (biednej nieraz) matki.

Należy pamiętać, iż starzy mają takie same potrzeby i wymagania, jak i młodzi. Poza pożywieniem, odzieżą i dachem nad głową, chcą oni być jeszcze użyteczni.

Muszą być czynni dla potrzymania ciała i umysłu w stanie energicznym przez branie udziału w życiu codziennym.

Jak wszyscy ludzie starzy potrzebują ciepła uczucia i szacunku. Potrzebują wolności i niezależności, grosze swoje na drobiazgi, własny kąt do mieszkania i własność posiadania.

Jeżeli możliwe, rodzice powinni pozostać we własnym domu. W razie śmierci jednego z rodziców, dzieci muszą zdecydować, które ma zamieszkać z pozostałą matką lub ojcem.

O Zaletach Cytryny

Cytryna, tak zapomniana obecnie i zepchnięta w szary kąt przez pomarańcze, jest jednak nadal niezbędną w gospodarstwie domowym i odaje dużo dobrych usług. Poniżej podajemy kilka rad praktycznych.

Sok z połowy cytryny w szklance gorącej wody wypity przed śniadaniem dezynfekuje doskonale przewód pokarmowy.

Do masowania miękkich i krwawiących dziąseł używać można z dobrym skutkiem soku z cytryny z dodatkiem soli.

Nadzwyczaj orzeźwiający napój stanowi szklanka wody—z dodatkiem soku z jednej cytryny.

Sałata ma doskonały smak, jeśli polejemy ją sokiem zrobionym z jednej części soku cytrynowego i dwóch części miodu.

Szparagi zyskują na smaku, jeśli je polejemy roztopionym masłem z sokiem cytrynowym, w równej ilości.

Aby ryż był biały, a ziarna całe i sypkie, należy dodać do gotowania kilka kropel soku cytrynowego.

Cytryna zawiera bardzo ważną witaminę C, a więc powinna być używana, jak najczęściej.

Dla Oszczędzenia Sił i Czasu

Przy zdejmowaniu bielizny z linki, nie należy rzucać jej do kosza, lecz każdą rzecz złożyć równo i dokładnie. Stosuje się to szczególnie do sztuk nie wymagających kropienia, jak prześcieradła, ręczniki itp. Ale i sam kosz do bielizny wyszedł z użycia, przynajmniej w tych gospodarstwach, gdzie pani domu szanuje swoje siły. Zastąpił go z powodzeniem wózek lub stoliczek na kółkach, toczący się lekko wzdłuż linki z bielizną i nie wymagający zginania się za wyjęciem lub złożeniem każdego kawałka bielizny.

Przy braku magla elektrycznego, trzeba wiele rzeczy wyprasować siedząco co coraz więcej stosują młode panie domu, chroniąc się w ten sposób od bezpotrzebnego zmęczenia nóg. Przy prasowaniu siedząco, trzeba, aby krzesełko było odpowiedniej wysokości i jeśli możliwe — obracane, co ułatwia każdy ruch ręki.

Poco psuć oczy nad cerowaniem bielizny ręcznie, skoro można to zrobić na maszynie do szycia? Robota pójdzie szybciej i cerowanie będzie mocniejsze.

Ile to bezpotrzebnych ruchów rąk potrzeba na wytarcie stosu talerzy, gdy wystarczy wymyte i ułożone w koszu talerze, wstawić z koszem do zlewu i przelać wrzącą wodą. Nie tylko ociekną ale momentalnie wyschną, bez pomocy ścierki.

W Jesienną Słotę

Znane są matkom dnie słotne i zimne, w których dzieci trzymane przemocą w domu, stają się psotne i kłótliwe, ponad miarę wyrozumiałości i wytrzymałości matczynej.

Znuć one brakiem ruchu tną się między sobą jak osy o byle co. O szersze miejsce przy oknie zasnutym strugami deszczu o wystawiony języczek, lub o szturchańca. Starsze, w poczuciu własnej siły rozdzielają hojnie kuksy młodszym, przy wtórze pisków i zanoszonych do mamy skarg.

A mama zmęczona bezskutecznym upominaniem pociech, wzdycha do słonka by mogła nareszcie spuścić "z uwięzi" duszącą się w ciasnej przestrzeni gromadkę. Na razie zaś przemyśliwa czym dzieci zabawić, czym zająć na dłuższą chwilę, byleby odwieźć je od ciągłego czubienia się.

Dzieci niemniej od dorosłych odczuwają bezruch i smutek jaki niesie z sobą słota a wymyślnymi psotami starają się właśnie odpędzić gnębiącą je nudę. Zaproponowanie przez kogoś ze starszych jakiejś nowej zabawy spotyka się z gotowym entuzjazmem całej gromadki, byleby zabawa była nowa i oryginalna.

Jedna z pomysłowych matek widząc, że posiadane zabawki nie budzą więcej najmniejszego zainteresowania w czasie deszczu, sięgnęła do własnej spiżarni po objekt zainteresowania.

Zebrała więc słoiki i puszki z prowiantami, które miały stanowić część składową nowej gry geograficznej. Im większa jest grupa prowiantów i to rzadkich okazów, tym więcej interesująca będzie gra, zasadzająca się na tym, że każde dziecko musi podać nazwę miejscowości czy kraju skąd dany produkt pochodzi, i oznaczyć miejsce to na mapie.

Na przykład mając przed sobą słoik z oliwkami, uczestnik gry opowiada zebranym, że pochodzą one z Hiszpanii i szpileczką lub małą chorągiewką zaznacza miejsce to na mapie.

Biorąc do ręki puszkę z sokiem pomarańczowym, wyszukuje na mapie Florydę i Kalifornię, jako ojczyzny tego owocu.

Paczka spaghetti poznajomi młodych graczy, że jakkolwiek, smaczne te kluseczki pochodzą z miejscowej fabryki, to jednakże oryginalnie wywodzą się z Włoch i pociechy muszą co prędzej znaleźć na mapie ojczyznę makaronu.

Zainteresowanie grą a zarazem geografią będzie tym większe, im bardziej robmaity będzie dobór produktów.

Może więc mamusia uzna za konieczne "zrujnować się" na puszkę krabów, ostryg, sardynek, śledzi itp., jako mieszkańców różnych mórz i oceanów, by tym kosztem zafundować dzieciom pełną przygód kilkugodzinną wycieczkę, w czasie której zapomną o rozdzielaniu kuksów i pokazywaniu języków.

Gderająca Żona Psuje Szczęście Domowe

Nieszczęśliwy jest mąż, który ma żonę, czyniącą mu wiecznie wyrzuty, która ciągle męża poprawia w jego pracy, zabawie, czy podczas przyjęć towarzyskich; która go wiecznie posądza o zdradę. Nigdy nie obdarzy męża uśmiechem, czy ciepłym słowem.

W takim małżeństwie rodzi się niezgoda, a kłótnie poczynają być zjawiskiem codziennym. Na jedno słowo męża odpowiada mu żona setką. Jej maksymą jest: Ja go przegadam!

Bardzo często z błahej przyczyny stwarza mężowi scenę. Bez powodu zanosi się wielkim płaczem, udaje histeryczkę, poniża godność męża, daje mu rozkazy i dumną jest z tego, że mężowi dokuczyć może. Przypomina mu drobne jego uchybienia nieraz sprzed lat kilku, a nawet kilkunastu.

Kiedy zobaczy, że mąż jej rozmawia z innymi kobietami — urządza mu scenę, podejrzewa go o zdradę.

Taka żona zatruwa życie mężowi i sama sobie rujnuje szczęście domowe. Wobec tego mąż z pracy niechętnie wraca do domu. Wstępuje sobie na "jednego", gdzie w gronie kolegów lepiej się czuje, niż w domu.

I czy można się temu dziwić? On zdaje sobie sprawę z tego, że po powrocie do domu czeka go żona z zapasem wymówek, przeważnie stworzonych w jej wyobraźni. Mąż ze strachem idzie do domu, żony swej wprost unika i w duchu wprost złorzeczy jej.

Nie znajdując uśmiechu i szczęścia w domu — szuka go poza domem. Na wszelkie braki domowe staje się obojętnym, bo wie, że i tak żona nie liczy się z jego słowami. Szuka rozrywki w wypiciu i towarzystwie poza domem.

W domu niema ona na twarzy uśmiechu, z nim nie wychodzi, więc wałęsa się sam po ulicy, zachodzi do tawerny, albo siedzi w domu, nic do nikogo nie mówiąc. Jest zawsze ponury, zgorzkniały.

Oczywiście, że powodem takiego życia jest częściej żona, która zamiast radość w domu pielęgnować, stwarza w nim trucizne przez swoją głupotę, upór, czy nieświadomość.

Kobieta — i to każda kobieta powinna starać się być tym szczęściem na ziemi. Dokoła siebie wszędzie siać winna uśmiech radości, którypy dał tak rodzinie, jak i społeczeństwu wesele i pozwolił zapomnieć otoczeniu o troskach codziennych.

Żona winna być zawsze miła mężowi i pociechą w jego troskach. Jako matka — starać sie winna być szczęśliwą i szczęście utrzymać w rodzinie.

Pamiętajmy, że szczęście znajduje się jedynie wewnątrz nas, zależy ono od naszego ustosunkowania się do otoczenia i świata, zależy od pogody ducha i serca.

Dzieje Strucli Warszawskiej

Dawnymi czasy piekarze i cukiernicy warszawscy z zapałem i kunsztem, godnym nieraz lepszej sprawy, szli z sobą w zawody w dziedzinie wypiekania wspaniałych i nader okazałych strucli wigilijnych.

Wiemy, że strucla uchodzi za główną ozdobę stołu wigilijnego w Polsce. Nie może się bez niej obejść najbiedniejsze domostwo. Nic zatym dziwnego, iż wybitni majstrowie sztuki piekarskiej starali się z okazji świąt Bożego Narodzenia okazać swą najwyższą umiejętność i talent na tym polu, podziwiany nieraz przez dygnitarzy, a nawet przez dawne pamiętniki Waszawy.

Jedna z najokazalszych strucli, która przeszła do dziejów miasta, była strucla, jaką upiekł piekarz z ulicy Zakroczymskiej w podarku dla burmistrza Warszawy. Gotowe już dzieło niosło przez ulice miasta aż do ratusza czterech biało ubranych piekarczyków, otoczonych tłumem "gapiów" staromiejskich. A było na co patrzeć! Imponujący był ogrom strucli z rodzajem wysokiego wieka.

Gdy wniesiono ten ciężar na pokoje burmistrzowskie i ustawiono go wygodnie i bezpiecznie na ogromnym stole, wygłosił twórca tego dzieła sztuki piekarskiej uroczyste przemówienie w imieniu cechu piekarzy warszawskich. Po chwili prosił mistrz panią burmistrzynię, aby zechciała łaskawie zdjąć wierzch strucli. I o dziwo! Ku ogromnemu zdumieniu zebranych, wyskoczył ze strucli pięcioletni synek piekarza i zaczął śpiewać kolędy. Przez okres świąt struclą zdobiła stół burmistrza, potem posłano ją do szpitala do podziału między chorych.

W innym znów rodzaju była pomyślana wspaniała strucla, jaką znany piekarz królewski, Józef Smoliński, upiekł na święta Bożego Narodzenia dla króla Sobieskiego w roku 1681. I tu zbiegły się tłumy ludności, by podziwiać arcydzieło.

Na strucli ułożył Smoliński wizerunek królowej Marysieńki z migdałów, rodzynków i różnych bakalij w sposób tak artystyczny i piękny, iż zdawał się być malowidłem lub mozajką wytworną.

Również w pamiętnikach z czasów króla Stanisława Augusta znajduje się wzmianka, iż jeden z zamożniejszych piekarzy ofiarował królówi struclę symboliczną, długą na siedem łokci, na pamiątkę, iż elekcja króla odbyła się dnia siódmego września, a na wspomnienie tegoż miesiąca niosło ją do zamku królewskiego dziewięcioro dzieci piekarza, jako, że wrzesień jest dziewiątym miesiącem w roku.

Mąki do wypieku owej strucli miało podobno dostarczyć siedemnaście młynów warszawskich, jako że król urodził się siedemnastego stycznia. Przypraw zaś i dodatków do strucli było w sumie trzydzieści dwie bo tyle właśnie król liczył w roku ofiarowania mu strucli.

Tak to pomysłowo i artystycznie pracowali dawni piekarze warszawscy.

Podobaj Się Mężowi

Oto kilka przykazań, jak należy postępować ze swym małżonkiem:

Nigdy w towarzystwie nie ujawniajmy drobnych czy większych wad naszego męża, które zarzucamy mu w cichości ducha.

Nie przerywajmy mu, gdy dorzuca szczegóły do opowiadania o filmie wspólnie oglądanym, lub podróży razem odbytej.

Starannie przygotowujmy potrawy i bądźmy zawsze tak schludnie ubrane, jak za czasów narzeczeństwa.

Nie mówmy nigdy, gdy opowiada nam o swoich interesach — "ja na twym miejscu"... I gdy mamy zamiar odwiedzić go w biurze czy w warsztacie, uprzedźmy go rano, lub telefonicznie, że przyjdziemy.

Śmiejmy się z jego dowcipów i nigdy nie zachwycajmy się inteligencją i powodzeniem życiowym innych mężczyzn.

Nie odpowiadajmy mu, że byłyśmy na herbacie z przyjaciółkami gdy wraca od pracy przemęczony wieczorem do domu.

Bądźmy uprzejme wobec przyjaciół i kolegów męża przyjmujmy ich bardzo gościnnie w naszym domu, lecz zachowujmy się tak, aby nie wzbudzać ani cienia zazdrości w naszym małżonku.

Nie dąsajmy się, gdy mąż opowiada nam o jakiejś ładnej kobiecie.

Chęć Podobania Się Nie Jest Grzechem

Podobać się jest każdego obowiązkiem; podobać się chcemy wszyscy, bo to stwarza atmosferę życzliwą, schlebia naszej próżności, łechce naszą miłość i daje pewną przewagę nad otoczeniem.

Chęć podobania się jest nie tylko dostrzegalnym objawem natury człowieka, ale poniekąd jego obowiązkiem względem innych ludzi.

W miarę rozwoju cywilizacji i kultury, ulegają zmianie poglądy na piękno i środki, któremi się posługujemy dla osiągnięcia tego, co za piękne uważamy, sama jednak chęć podobania się i osiągnięcia tego celu pozostaje bez zmiany.

Już w starożytności Grecy i Rzymianie doszli do przekonania, że o wrażeniu estetycznym sprawianym przez człowieka, wyłącznie strój decydować nie może.

Dla osiągnięcia tego celu przede wszystkim należy dbać o zdrowie i czystość ciała.

Pamiętać należy także o tym, iż nie kosmetyka, ale hygiena zachowuje naszą urodę, przyczynia się do młodego wyglądu, utrzymuje siły człowieka i jego energię, a tym samym wzmaga, poczucie radości życia i szczęścia.

Chrońmy Mieszkania Przed Robactwem

Różnego rodzaju robactwa są plagą wielu domów. Wszy, pchły, pluskwy, muchy, mole, mrówki, stonogi, kakrocie, komary, czynią wielu ludziom życie nieznośnym. Oprócz kąsania robaki te mnożą się w nieczystości różnego rodzaju i wilgoci. Skrupulatne więc utrzymanie w czystości całego domu jest pierwszym warunkiem zapobiegania mnożeniu się robactwa. Cały dom od piwnicy do strychu winien być często czyszczony i utrzymywany w czystości i sucho.

Nie tylko wewnątrz domu powinno się przestrzegać czystości, lecz także na zewnątrz. Komary i muchy mnożą się bardzo szybko we wszelkiej zgniliźnie i wilgoci.

Zwierzęcy kał, gnijące odpadki jedzenia wilgoć w piwnicach i gnicie różnych przedmiotów, to wszystko staje się podłożem gnieżdzenia się i mnożenia robactwa.

Mole niszczące ubrania rozwijają się i rozmnażają w wilgotnych i zabrudzonych, nie przewietrzonych ubraniach i schowankach. Pluskwy gnieżdżą się i mnożą w nieprzewietrzonych często i nie dość czysto u trzymywanych łóżkach. Zwierzęta domowe nie utrzymywane czysto są rozsadnikami pcheł i wszy. Aby więc zapobiec rozmnażaniu się tych robaków, powinno się zwierzęta i domowe ptaki utrzymywać zdala od mieszkania ludzi, także dbać stale o ich czystość, bo w przeciwnym razie rozwijać się będą pchły i wszy.

Utrzymywanie całego domu w czystości i suche, częste przewietrzanie pokojów, ścieranie kurzu, wystrzeganie się zostawiania odpadków od jedzenia w domu i koło domu, utrzymywanie bielizny i pościeli w czystości, częste przewietrzanie i czyszczenie dywanów, to wszystko znakomicie zapobiega mnożeniu się robactwa.

Różne są sposoby zabijania domowego robactwa i dezynfekowania domu. Powinno się jednak tego rodzaju środki stosować z całą ostrożnością, szczególnie tam gdzie są małe dzieci. Wszystkie bowiem środki zatruwające robaki działają bardzo trująco na człowieka. Szczegółowe instrukcje co do oczyszczenia domów z robactwa można otrzymać we formie broszurek od miejscowych Wydziałów Zdrowia.

Warszawa Po Powstaniu



Niemcy niszczyli stolicę Polski z właściwą im systematycznością. Na zdjęciu — jedna z ulic Warszawy, trudna do rozpoznania.

Współpraca Kluczem Do Szczęścia

Utarło się już przekonanie, że szczęście w rodzinie jest zależne jedynie od żony i matki.

Skąd przyszło to twierdzenie, nad tym już się nikt obecnie nie zastanawia; nawet kobiety, żony i matki o tym nie myślą, a wszyscy zgodnie są zdania, że jeżeli w takim domu nie wszystko jest tak, jak być powinno, to tylko kobieta temu winna.

Jeżeli zaś jest dom, który szczęśliwym nazwać można, to tylko kobiety w tym zasługa.

Wypisuje się zatem tomy książek i masy artykułów ze wskazówkami dla kobiet, jak mają postępować, co robić a czego unikać, aby w domu panowała atmosfera przyjemna, aby było ogólne zadowolenie.

Radzi się kobietom, jak się mają zachowywać wobec męża i rodziny jak się ubierać, jak się odnosić do znajomych.

Miliony kobiet zapracowywuje się, urabiając sobie ręce po łokcie, zabiegają, oszczędzają, dogadzają jak mogą mężowi i dzieciom, a przy tym wszystkim starają się być zawsze pogodne, uśmiechnięte i zadowolone.

A jednak mimo wszystko, jeśli chcemy sprawę dokładniej rozważyć, to musimy przyjść do stwierdzenia, że nie tylko od kobiety, ale i od ojca rodziny zależy spokój i szczęście domowe.

Jeżeli dokładnie zbadamy stosunki, w jakiej rodzinie, gdzie wszyscy są zadowoleni, zawsze tam znajdziemy rozsądnego mężczyznę, który swoim postępowaniem to powoduje.

Pieniądze i majątek nie stanowią o szczęściu, więc szukając za dowodami na powyższe twierdzenie, niekoniecznie jest rozglądać się za rodziną zamożną, opływającą w dostatki mogącą sobie na wszsytko pozwalać.

Można znaleźć rodzinę robotniczą, gdzie ojciec rodziny musi ciężko pracować, cały dzień za domem spędzić, a jednak w tym domu rozlegać się będzie wesoły gwar śmiechu i zadowolenia.

Mąż i ojciec takiej rodziny rozumie, że gdyby się żona nawet na głowie postawiła, to do niczego nie doprowadzi, jeżeli nie będzie ona miała w swej pracy, w swych staraniach około utrzymania domu zawsze chętnej i życzliwej pomocy.

On wie o tym, że jeżeli siedział milcząc, albo opryskliwie odpowiadał na pytania do niego skierowane, to szybko w całym domu zapanuje przygnębienie i wszystkim się ono udzieli.

Jeżeli chce, aby żona była zadowolona pomimo ciężkiej pracy, jaka jej przypadła w udziale, a dzieci znajdowały przyjemność przebywania w domu, zamiast uganiania może w nieodpowiedniem towarzystwie po ulicach i lokalach publicznych, to mąż i ojciec rodziny rozumie, że jego rola nie kończy się na przyniesieniu do domu zapracowanych pieniędzy, że musi pracę swej żony odpowiednio ocenić—dodać jej otuchy, a dzieciom dom uprzyjemnić.

Gdziekolwiek spotkacie żonę, która nie potrzebuje dopiero się zastanawiać czy o czymś może — z mężem swobodnie pomówić, gdzie spotkacie dzieci, uważające swego ojca za ostateczną wyrocznię, do którego odnoszą się z zaufaniem we wszystkich sprawach, tam spotkacie spokój i domowe szczęście.

Bo żadna kobieta, żona i matka nie dokona cudu, aby w jej domu pokój i szczęście zapanowały, jeżeli będzie ona na każdym kroku zmuszona walczyć z trudnościami, z niesłusznymi zachciankami i tyranią męża, wiecznie ze wszystkiego niezadowolonego i wszystko ciągle krytykującego.

Prawdą jest, że od kobiety dużo zależy, ale nie wszystko. Mężczyzna musi koniecznie zrozumieć, że jeżeli chce mieć szczęście i spokój w swoim domu, to musi — współpracować z żoną.

Musi ją wspierać na każdym kroku, musi się starać, aby zjednać zaufanie i szacunek dzieci tak dla siebie, jak i dla ich matki.

Gdy te warunki chętnie i szczerze wypełni — szczęście samo się zjawi.

Walka z Molami

Szkodniki dzielą się na dwie grupy: ćmy, do których należą przede wszystkim mole, oraz chrząszczyki. Obie grupy atakują wełnę i futra, a nadto chrząszczyki atakują tapety.

Arsenał środków przeciwmolowych jest bogaty. Niektóre z nich służą do trwałej impregnacji tkanin, inne do ochrony materiałów nie impregnowanych.

Do najsłabszych należą powszechnie używane w gospodarstwie domowym trucizny, działające przez drogi oddechowe, jak naftalina, kamfora, kwas pruski itd., ponieważ w praktyce niemożliwa jest ich dostateczna koncentracja.

Obliczono, że trzebaby od 1 do 2 funtów tych środków na 1 yard kubiczny przestrzeni. Bardziej skuteczne są trucizny kontaktowe, do których należy proszek perski,, a przede wszystkim DDT.

Gdyby mole atakowały jedynie garderogę w domowych szafach i schowkach, prawdopodobnie przemysł tekstylny nie troszczyłby się zbytnio o walkę z tymi szkodnikami.

Ale ponieważ atakują one także surowce i fabrykaty niesprzedane, prowadzi się z nimi walkę.

A chodzi tu o wcale poważne pozycje gospodarcze. Obliczono, że np. w Stanach Zjednoczonych roczne straty dochodzą do 100 milionów dolarów. Tyle kosztuje “wyżywienie” moli.

Jak Poznać Dobre Mięso

Mięso wołowe winno mieć kolor krwisty. Jeżeli kolor jest bardzo ciemny, znać, że pochodzi ze starego wołu, mięso więc będzie łykowate. Łój przy mięsie winien być jasno-żółty, wyjątkowo tylko latem skutkiem paszy łój bywa ciemniejszy. Najwięcej używane części wołu są: polędwica, rozbef, łopatka zrazowa i krzyżowa.

Cielęcina powinna być biała, oblana białym tłuszczem. Najsmaczniejsza i najdelikatniejsza, gdy cielę ma od 2 do 3 miesięcy. Najdelikatniejsza i najbielsza cielęcina jest w maju. Najwięcej używane części są: dyszek czyli ćwiartka, forszlak z nerką, comber, mostek, i górka.

Baranina jest najlepsza z roczniaka. Kolor mięsa baraniego jest ciemniejszy od wołowego. ale tłuszcz powinien być zupełnie biały. Najsmaczniejsza w jesieni. Najważniejsze części barana są: dyszek, górka, comber i mostek.

Wieprzowina najsmaczniejsza z młodego wieprzka, kolor, jest blado-różowy, tłuszcz biały, starego wieprza łatwo poznać po ciemnym kolorze mięsa, które zawsze jest twarde, a zatem nie smaczne. Części najwięcej używane są: szynka, polędwica, schab, czyli żebra.

Drób wszelki najlepszy, gdy młody i tłusty, a łatwo go rozróżnić od starego po grubości kolan i łopatek i po miękkości dolnej części dzióba, który łatwo daje się zgiąć. Stary dziób, jak kury, gęsi i kaczki, ma zawsze silną budowę ciała, grubą kość piersiową, łapki cienkie, uda sinawe, a dziób twardy.

Kurczęta są najsmaczniejsze od maja do sierpnia, 8-tygodniowe są dobre do smażenia, większe do gotowania lub pieczenia.

Kaczki i gęsi najsmaczniejsze są półroczne, najlepsze w lecie od lipca do końca grudnia.

Indyki młode poznaje się po białości skóry i tłuszczu, jeżeli mają uda fioletowe i tłuszcz żółty, to znaczy, że są stare, będą więc twardę i łykowate. Najsmaczniejsze są indyki od września do maja.

Wszelaki drób z wyjątkiem kurcząt i gołębi, które zaraz po zabiciu używać można, powinien przed użyciem leżeć w lodówce, aby skruszał.

Nad Grobem Męczenników

A ci, co zaznawszy znoju,
Legli na wielki w boju,
Niech spoczywają w pokoju.

Pokładłeś ich, Panie Boże,
I żaden już powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
I już swych głów nie podniosą,
Krwawą obmytych rosą.

W żołnierskiej, starej odzieży,
We krwi skąpany świeżej,
Hufiec przy hufcu leży.

Nim osunęły się plecy,
Któż w świętej trosce kobiecej
Gromnicznej skąpił im świecy?

Któż im przymykał powieki,
By ślepo szli w odmęt daleki
Wszystko chłonącej rzeki?

Aby ich uczcić i siebie,
Któż myślał o godnym pogrzebie,
Jak każą na ziemi i w niebie?

Bez ojca usnęli i matki
I leżą pobladłe, by płatki,
Na tej pościeli tak rzadkiej.

Niejeden chyba miał brata —
Pewnie nim burza pomiata
Na drugim końcu świata.

A może też u rubieży
Przy bracie rodzonym leży,
We krwi ubroczon świeżej.

Może ich rzucą pospołu,
Tu do wspólnego dołu,
Spólników krwawego mozołu.

Oczy-ś wyłupił im kulą,
Łokcie bez dłoni się tulą
Pod zakrwawioną koszulą...

Dajże im, groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
Aż ziemia ze krwi powstanie!

Jan Kasprowicz.

Soki Owoców Cytrusowych

Soki świeżych owoców, a zwłaszcza sok cytrynowy i pomarańczowy, są nie tylko zdrowym, ale i potrzebnym dla naszego organizmu zasiłkiem. Witaminy C. tak niezbędne dla zdrowia, znajdują się właśnie w soku pomarańczowym i cytrynowym.

W niektórych wypadkach zaczerwienienia spojówki oczu i nawet obrzęk i krwawienie dziąseł spowodowane są niedostatecznością witamin C.

W rzadkich, ale poważniejszych wypadkach brak tych witamin powoduje krwawienie podskórne albo śluzowe.

Nie powinno się jednak przypuszczać, że zaczerwienienie spojówek albo obrzęk dziąseł zawsze wywołany jest nieodpowiednią ilością witamin C..

Na przykład, zaczerwienienie spojówek może spowodować kurz uliczny a krwawienie albo puchlinę dziąseł, nagromadzenie się kamienia zębowego. Jednak trzeba mieć na względzie to, że w niektórych wypadkach symptomy te mogą być wywołane brakiem odpowiedniej w naszym pożywieniu ilości witamin C.

Można brakowi temu zaradzić, a zwłaszcza w letniej porze przez jedzenie owoców.

Witaminy C znajdują się w jabłkach, gruszkach i innych owocach. Jednak największą ilość tych witamin zawiera sok pomarańczowy i cytrynowy.

Chociaż picie cytrynowego soku jest zalecane, nie powinno się w żadnym wypadku pić tego soku za dużo. Wystarczy jedna cytryna dziennie, wyciśnięta do odpowiedniej ilości wody, ale nie mniej jak jedną szklankę na jedną cytrynę.

Takich zastrzeżeń nie potrzeba co do soku pomarańczowego. Dobra i dojrzała pomarańcza zawiera tak mało kwasu, iż nie drażni błony śluzowej. Pić można tego soku nawet z kilkunastu pomarańcz dziennie.

Owocowe soki najlepiej pić na czczo, zwłaszcza sok pomarańczowy. Ma to być najlepszą kuracją kosmetyczną. Cytrynowego soku nie radzi się jednak pić na czczo, ponieważ u osób wrażliwych mogłyby działać drażniąco na błonę śluzową przewodu pokarmowego.

Soki z cytryny zawsze więc należy pić dobrze rozcieńczone dostateczną ilością wody z cukrem. Sok ten należy pić zaraz po spożyciu posiłku.

Zabiegi o Zdrowie

Zdrowia na loterii się nie wygrywa. Jest to poprostu dar niebios, ale daru tego trzeba strzec przez nieustanne zabiegi. Stan zdrowia nie zależy wyłącznie od wieku. Znamy tylu krzepkich starców, ale i niestety, wielu schorzałych młodzieńców.

Oto 10 wskazówek do codziennego pilnego wykonywania:

1. Rozłożyć czas zajęć dziennych tak, by spać po 8 godzin dziennie, w dobrze wietrzonym pokoju, zamiast środków nasennych — trochę gimnastyki czy zabiegów wodoleczniczych.

2. Dbać zawsze o zęby, czyszcząc je dokładnie rano i wieczorem, a nawet płucząc po każdym posiłku. Nie gryźć nic twardego, zwłaszcza orzechów. Odwiedzać dentystę choć co pół roku.

3. Nie zaniedbujcie włosów; po masażu końcami palców, szczotkujcie głowę rano i wieczorem.

4. Pamiętajcie o oczach, zwilżając świeżą wodą powieki, a przed wypoczynkiem kłaść kompresy na każde oko.

5. Nie przeciążać serca, nie biegać nie pozwalać na nagłe przebudzenia, nie czynić większych wysiłków po obfitym posiłku. W razie jakichś oznak przemęczenia serca — natychmiast udać się do lekarza.

6. Pamiętać, iż od stanu wątroby zależą połysk oczu, czystość cery, łatwość w pracy a nawet smutek, czy radość.

7. Nogi muszą unosić cały ciężar ciała, przeto obuwie musi być wygodne, a częste zabiegi (mycie, wodolecznictwo, sole) muszą być stosowane.

8. W przerwach między posiłkami pić wodę—dla oczyszczenia nerek, jelit i całego organizmu.

9. Jeść wiele jarzyn i potraw lekkich, a przynajmniej raz na tydzień przeprowadzić dobrowolne ograniczenia jadła, co znacznie przyczynia się do zachowania dobrego humoru i cery.

10. Nie pozwalać "czarnym myślom" i troskom zatruwać życia, a w razie ataku melancholii czy zwątpienia, zabierać się do takiej pracy, która zwróci umysł w inną stronę i całkowicie go pochłonie.

Jak codziennie zdobywamy chleb, tak codziennie zabiegajmy o zdrowie! . . .

Kolorowe torebki damskie z plastyku będą dłużej czyste, jeśli wypolerujemy je woskiem, jakiego używa się do podłogi. Wcierać wosk cienką warstwą, na małym kawałeczku powierzchni torebki, poczem polerować miękką ściereczką.

* * *

Aby nie dopuścić do zważenia się w kawie "niepewnej" śmietanki, należy wmieszać do niej szczyptę sody kuchennej (baking soda), przed użyciem.

* * *

Plamy z nafty na materiale usuwa się przez wyczyszczenie terpentyną, i kolejne wypranie w ciepłych mydlinach.

* * *

Nowoczesna kuchnia powinna być "bezwonna", toteż dla usunięcia woni niektórych potraw, należy zagrzać na ogniu trochę octu, co wnet oczyści powietrze.

Głowa Męża — To Swiętość

U ludów pierwotnych musi kobieta ulegać całemu szeregowi przepisów, częstokroć najdziwniejszych, na pozór niedorzecznych, wynikających po części z samolubstwa mężczyzn. Naruszenie przepisów tych uchodzi za zbrodnię.

Na Tahiti nie wolno kobiecie dotknąć zbroi, ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nią zetknął; nie wolno jej jeść razem z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

Na wyspach Markizów zakazanem jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby· tu jak i na Tahiti, nie wolno jej spróbować żadnego z bardziej wykwintnych pokarmów jak na przykład orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a przede wszystkim wieprzowego.

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandii nie wolno kobiecie dotykać pokarmów, przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata, lub syna.

Na Nowej Kaledonii muszą kobiety zbaczać z drogi, skoro tylko spostrzegą mężczyznę, mieszkają zaś w odosobnionych mieszkaniach.

Na Filipinach winna się kobieta wystrzegać zbliżania do miejsca, gdzie się tatuują mężczyźni, gdyż wskutek tego oczy jej zmalałyby.

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krowy, ani dotykać byków, dohowli których mężczyźni gorliwie się oddają.

U Rantistów (Afryka) podsłuchiwanie tajemnic męża karane jest ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic — ucinaniem warg.

Dziwy, dziwy niezwykłe ..

W czasie prasowania bielizny latem, należy posypać talkiem dłoń ujmującą żelazko, aby zapobiedz poceniu.

* * *

Za duża ilość farbki w bieliźnie da się usunąć przez ponowne wypłukanie bielizny w wodzie z dodatkiem octu.

* * *

Aksamitne pantofelki można odświeżyć po oczyszczeniu z kurzu, przez potrzymanie ich przez chwilę nad kociołkiem z parującą wodą.

* * *

Orzechy "pecans" dadzą się łatwo wyłuskać jeśli nalejemy je wrzącą wodą i pozostawimy pod nakryciem na dłuższą chwilę.

Dokumenty Okrucieństw Niemieckich



Zdjęcie powyższe dokonane było przez żołnierza armii niemieckiej w okresie okupacji Polski. Scena przedstawia jedną z egzekucji, których było tysiące.

Poprawione Ubezpieczenie Społeczne (Social Security)

Świadczenia Ubezpieczenia Społecznego na starość zostały podniesione do najwyższego poziomu w historii Federalnego programu ubezpieczeniowego. Wasza rodzina również może otrzymać podwyższone stawki dla pozostałych przy życiu (survivors) w razie waszej śmierci bez względu na wiek.

Te zwiększone miesięczne świadczenia, stały się możliwe na skutek Poprawki do Ubezpieczenia Społecznego z roku 1954.

Poniżej podajemy co otrzymujecie, przyjmując, że macie prawo do świadczeń i pracowaliście stale, wykonując pracę objętą Ubezpieczeniem Społecznym:

Jeżeli wasze zarobki miesięczne w ciągu waszej pracy wynosiły $100, otrzymujecie każdego miesiąca $55.00 — razem wy i wasza żona otrzymujecie co miesiąc $82.50.

Zarobek Mies.	Otrzymujecie Mies.	Otrzymujecie Razem Mies.
$150	$ 68.50	$102.80
200	78.50	117.80
250	88.50	132.80
300	98.50	147.80
350	108.50	162.80

Co wasza rodzina otrzymuje, nawet jeżeli umrzecie przed dojściem do 65 roku życia

Miesięczne świadczenia wypłacane waszej rodzinie, są zawsze pokaźne, niezależnie od tego czy umrzecie przed 65 lub potem.

Poniższa tablica określa miesięczne świadczenia dla pozostałych przy życiu, przyjmując, że pracujecie stale i praca wasza jest objętą Ubezpieczeniem Społecznym:

Jeżeli wasze przeciętne zarobki miesięczne w czasie pracy wynosiły $100, wasza wdowa z 2 dzieci otrzymują co miesiąc $82.60.

Zarobek Mies.	Wdowa i 1 Dziecko	Wdowa i 2 Dzieci
$150	$102.80	$120.00
200	117.80	157.10
250	132.80	177.20
300	147.80	197.10
350	162.80	200.00

Nowy przepis prawa o "potrącaniu" powiększa świadczenia dla was.

Świadczenia Ubezpieczenia Społecznego dla was określone są na podstawie waszych przeciętnych miesięcznych zarobków, obojętnie czy pracujecie u kogoś, czy też sami, o ile praca ta jest objęta przez Ubezpieczenie Społeczne.

Poprawki do Ubezpieczenia Społecznego z roku 1954 przewidują metodę obliczań, która pozwala korzystającym ze świadczeń, osiągnąć wyższą "przeciętną miesięczną zarobków" w wielu wypadkach i przez to otrzymać wyższe świadczenia. Gdy obliczacie wasze przeciętne miesięczne zarobki, możecie "potrącić" 4 do 5 lat, w których wasze zarobki w pracy u kogoś, lub samodzielnej, były najniższe, lub nie istniały w ogóle. Eliminując te okresy, wasza przeciętna pensja miesięczna jest obliczana na podstawie pozostałych lat, w których wasze zarobki były wyższe.

Zarówno praca podlegająca Ubezpieczeniu Społecznemu, jak i nie, musi być wliczona w sumę zarobków, do których jesteście uprawnieni. Za każde $80 lub ułamek $80 dodatkowych zarobków, tracicie jednomiesięczne świadczenia. Jednakowoż, nie tracicie waszych świadczeń za miesiąc w którym nie zarabiacie więcej jak $80 w poborach, lub nie macie własnego dochodowego interesu.

Ubezpieczenie na starość i dla pozostałych po zmarłym, jest przeznaczone dla zabezpieczenia was i waszej rodziny, przed utratą dochodu na skutek starości lub śmierci.

Całość świadczeń pieniężnych, które wy i wasza rodzina możecie otrzymać, przedstawia pokaźną sumę.

Akt Ubezpieczenia Społecznego przewiduje dwa rodzaje ogólnego systemu ubezpieczenia:

1. Ubezpieczenie na starość i dla pozostałych przy życiu, ogólno-federalny system, administrowany przez Rząd za pośrednictwem Administracji Ubezpieczenia Społecznego.

Daje on wam następujące korzyści:

(a) Pensję na starość, gdy osiągniecie 65 lat; także dla waszej żony (lub męża będącego na utrzymaniu) gdy osiągnie 65 lat, lub gdy nie ma jeszcze 65 lat, lecz opiekuje się waszym dzieckiem poniżej lat 18; dla dzieci poniżej lat 18, będących na waszym utrzymaniu.

(b) Wypłatę ubezpieczenia dla waszej rodziny, lub innych pozostałych przy życiu, jeżeli umrzecie ubezpieczeni bez względu na wiek (przed 65 rokiem lub po tym).

2. Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, na podstawie planu Federal-State, oraz praw każdego Stanu i agencji Stanowych, z kosztami operacyjnymi, płaconymi jednak przez Rząd Federalny.

Ten plan przewiduje dla was zasiłki, jeżeli podlegacie ubezpieczeniu na wypadek braku pracy waszego Stanu i jesteście bez pracy. Stan pomaga wam także w znalezieniu nowej pracy. O wyczerpujące informacje odnośnie przepisów w waszym Stanie, zwracajcie się do stanowego urzędu ubezpieczenia na wypadek braku pracy (bezrobocia).

Jako zarobkujący, pracujący dla siebie, lub pozostający na utrzymaniu, objęty ubezpieczeniem na starość i dla pozostających przy życiu, możecie otrzymać świadczenia bez względu na wasze potrzeby. Macie prawo do tych świadczeń tak jak mielibyście prawo do świadczeń ubezpieczeniowych prywatnej kompanii ubezpieniowej — bez względu na wasz stan finansowy w czasie pobierania tych świadczeń.

Należy zauważyć, że świadczenia federalnego ubezpieczenia na starość i dla pozostających przy życiu, nie mają nic do czynienia z sumą ubezpie-

czeń na wypadek bezrobocia, które pobraliście przed pójściem na pensję. Również nie dotyczy to żadnych świadczeń dla waszej rodziny, które otrzymała ona z powodu bezrobocia. Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia jest programem państwowym i świadczenia dla bezrobotnych pochodzą z Państwowego funduszu dla bezrobotnych.

Federalne zasiłki na wypadek starości i dla pozostających przy życiu, nie podlegają opodatkowaniu i nie mogą być przenoszone lub przydzielone i nie mogą być przedmiotem zajęcia ściągania z poborów (garnishment) lub też innych prawnych procesów.

Po śmierci osoby (bez względu na jej wiek w chwili śmierci), której praca była pokryta Ubezpieczeniem Społecznym, ktokolwiek z rodziny powinien bezwłocznie poinformować się w miejscowym Urzędzie Ubezpieczenia Społecznego, czy należną jest wypłata ubezpieczenia dla pozostałych przy życiu.

Wszystkie ubezpieczenia muszą być przez kogoś płacone. W waszym wypadku płacicie tylko część premii, za pośrednictwem potrąceń z waszych poborów, stawek na Ubezpieczenie Społeczne — wasz pracodawca płaci taką samą stawkę. Otrzymujecie najekonomiczniejsze ubezpieczenie jakie tylko może istnieć, oparte na tym, co płacicie osobiście i na świadczeniach do których jesteście uprawnieni.

Wasz udział w premii Ubezpieczenia Społecznego począwszy od roku 1953, wynosi 2 procent waszych poborów nie przenoszących $4,200 rocznie. Wasz pracodawca dopłaca dodatkowe 2 procent. Stanowi to razem 4 procent waszych poborów, i będzie ono wypłacane na wasze dobro, pod "Federal Old-Age and Survivors Insurance". Ponadto wasz pracodawca płaci zmieniające się sumy na wasze ubezpieczenie na wypadek bezrobocia.

Wy i wasz pracodawca, będziecie w dalszym ciągu równomiernie ponosić koszty premii, z tym, że stawki każdego z was są następujące:

Rok kalendarzowy:	Wysokość stawki Procent
1954-59	2
1960-64	2½
1965-69	3
1970-74	3½
1975 i dalej	4

Pracujący samodzielnie płaci 1½ razy powyższych stawek.

Administracja Ubezpieczenia Społecznego ma regionalne biura, dogodnie rozmieszczone po całych Stanach.

Biura Ubezpieczenia Społecznego mają podróżujących przedstawicieli, którzy odwiedzają regularnie inne tereny. Jeżeli nie macie adresu najbliższego biura Ubezpieczenia Społecznego, zapytajcie Urząd Pocztowy lub poszukajcie w książce telefonicznej pod "US Government, Dept. of Health, Education and Welfare".

Jeżeli macie jakieś zapytanie odnośnie ubezpieczenia na starość i dla pozostających przy życiu, zgłoście się do waszego urzędu regionalnego (district), napiszcie list lub zatelefonujcie. Urzędnicy chętnie odpowiedzą na wasze pytania i wyjaśnią wam wasze uprawnienia.

Gdy osiągniecie 65 lat, porozumcie się szybko z waszym urzędem Ubezpieczenia Społecznego odnośnie waszego ubezpieczenia. Począwszy od 1955 roku możecie zarabiać do $1,200 rocznie po osiągnięciu 65 lat, i mimo to otrzymywać wasze ubezpieczenie na starość przez 12 miesięcy w roku.

Gdy zarabiacie ponad $1,200 rocznie, możecie mimo to otrzymywać zasiłki za pewne miesiące, zależnie od sumy waszych zarobków za cały rok. Jest dobrze więc poradzić się waszego Biura Ubezpieczenia Społecznego jak wypełnić aplikację, nawet jeżeli macie zamiar pracować po 65 roku życia. Gdy osiągniecie 72 rok, powinniście skontaktować się także z Biurem Ubezpieczenia Społecznego, nawet gdy dalej pracujecie. Ubezpieczenie na starość płatne jest w 72 roku życia, bez względu na to ile zarabiacie.

Wasze świadczenia ubezpieczenia Społecznego zostały określone przez ustawę państwową zwaną Aktem Ubezpieczenia Społecznego (Social Security Act). Oryginalny Akt stał się prawem w roku 1935 i potrącenia z poborów zaczęły się 1 stycznia 1937. Przewidywał on ubezpieczenie na starość tylko dla zarobkujących. W roku 1939 system ubezpieczenia na starość został rozszerzony i obejmował także świadczenia dla rodziny zarobkującego, zarówno po pójściu na pensję, lub po jego śmierci.

Ten program wszedł w życie z dniem 1 stycznia 1940 roku. Szereg innych poprawek przyjęto od 1940 do roku 1952.

Nowe poprawki do Ubezpieczenia Społecznego przyjęte w roku 1954, przewidują zwiększone świadczenia i podciągają około 10 milionów więcej ludzi pod Ubezpieczenie Społeczne. Poprawki z roku 1954 wprowadziły liczne inne zmiany w Ustawie o Ubezpieczeniu Społecznym.

Jeżeli podlegacie warunkom i jesteście gotowi iść na pensję w wieku 65 lat lub później, wysokość należnych wam świadczeń będzie obliczona przez administrację Ubezpieczenia Społecznego, ale wy sami możecie obliczyć sobie w przybliżeniu ile otrzymacie, używając odpowiednich tabelek.

Większość należnych wam świadczeń z tytułu ubezpieczenia na starość, zależy od waszych przeciętnych zarobków miesięcznych, w pracy pokrytej ubezpieczeniem.

Gdy już ustaliliście wasze przeciętne miesięczne zarobki, możecie obliczyć należne wam świadczenia Ubezpieczenia Społecznego na starość, używając następującej formuły:

Krok 1. Obliczcie 55 procent waszych pierwszych $110 przeciętnych poborów miesięcznych.

Krok 2.—Obliczcie 20 procent pozostałej sumy waszych przeciętnych poborów miesięcznych (aż do $350 miesięcznie. —Maksimum było $300 od 1 stycznia 1951 do 31 grudnia 1954).

Krok 3.—Dodajcie te dwie liczby i otrzymacie należne wam miesięczne świadczenia.

Dla przykładu, przypuśćmy, że wasz zarobek miesięczny wynosi—$250—

Krok 1. 55 procent
$110 wynosi ...$60.50

Krok 2. 20 procent od
$140 wynosi ...$28.00

Krok 3. dodając te liczby, wasz miesięczny zasiłek wynosi $88.50

Wysokość tego zasiłku na starość jest znana jako wasz "primary insurance amount".

Jeżeli jesteście żonatym i należy wam się miesięczny zasiłek w wieku 65 lat lub późniejszym, wasza żona też otrzyma miesięczny zasiłek równający się połowie waszego zasiłku, gdy ma 65 lat, lub gdy ma mniej jak 65, ale opiekuje się waszym dzieckiem poniżej lat 18. Musi ona być matką waszego dziecka.

PRZYKŁADY ŚWIADCZEŃ UBEZPIECZENIOWYCH NA STAROŚĆ

Jeżeli Wasze przeciętne zarobki miesięczne wynosiły:	*Samotny na emeryturze otrzymuje:*	*Żonaty na emeryturze otrzymuje:*
poniżej $ 55	$ 30.00	$ 45.00
100	55.00	82.50
120	62.50	93.80
140	66.50	99.80
160	70.50	105.80
180	74.50	111.80
200	78.50	117.80
220	82.50	123.80
240	86.50	129.80
260	90.50	135.80
280	94.50	141.80
300	98.50	147.80
320	102.50	153.80
340	106.50	159.80
350 lub więcej	108.50	162.80

Minimum zasiłku dla ubezpieczonej osoby, która jest na emeryturze i należą się jej świadczenia, wynosi $30 miesięcznie.

Prawo przewiduje, że zasiłki dla rodziny nie mogą przekroczyć 80 procent przeciętnych zarobków robotnika, lub $200, w zależności od tego, która z tych sum jest mniejsza. Zastosowanie jednak tego prawa nie może zmniejszyć całości zasiłków poniżej 1½ razy "primary insurance", lub $50, w zależności od tego, które z nich jest większe.

Dla wyjaśnienia, przypuśćmy, że wasz przeciętny zarobek miesięczny wynosi $100. Wasza "primary insurance" wynosi $55. Wasza żona otrzymuje $27.50, tak że zasiłek dla was obojga wynosić będzie $82.50. Wynosi to więcej aniżeli 80% waszego przeciętnego zarobku miesięcznego $100. Jednakowoż wasz zasiłek rodzinny nie może być zmniejszony poniżej $50 lub 1½ razy sumy "primary insurance" w zależności od tego, która z tych sum jest większa, tak że pozostaje on na $82.50.

Zwiększenie świadczeń z tytułu ubezpieczenia na starość (lub świadczeń "primary insurance", na których obliczone są zasiłki dla osób pozostających na utrzymaniu i pozostałych przy życiu) dokonywane jest przy pomocy tablicy konwersyjnej, która ustala nowe wyższe stawki dla każdej "primary insurance" opartej na starej ustawie.

W rezultacie, nowe stawki wynikają w zastosowania nowej formuły do przeciętnych zarobków miesięcznych, na których stare stawki były obliczane z wyjątkiem, gdy zastosowanie tej nowej formuły daje zwiększenie w zasiłkach mniejsze od $5 w porównaniu ze starą ustawą. W takim wypadku dopełnia się sumę do $5 zapewniając to minimalne zwiększenie sumy wszystkich zasiłków z tytułu ubezpieczenia na starość. Minimalny zasiłek wynosi $30, maksymalny $98.50.

Poniżej podajemy tablice konwersji dla obliczenia nowych miesięcznych zasiłków, dla tych, którzy je pobierali przed zwiększeniem zasiłków w roku 1954:

Primary Insurance Amount	Primary Insurance Amount
$25.00	$30.00
30.00	35.00
40.00	45.00
50.00	55.00
62.00	67.90
70.00	78.50
80.10	91.90
85.00	98.50

Tablica konwersyjna może być także użyta w pewnych wypadkach dla robotników, któ rzy będą uprawnieni do zasiłku w przyszłości.

Na przykład, Henryk Brown idzie na emeryturę w całości ubezpieczony, w wieku lat 65.

Jego przeciętny miesięczny zarobek wynosił $260. Wobec tego jego miesięczna renta wynosi $90.50. Żona Henryka ma też 65 lat, gdy idzie na emeryturę, i zasiłek jej wynosi 50 procent od sumy $90.50, a więc $45.30.

Przypuszczalna długość życia w wieku 65 wynosi 13 lat dla mężczyzn, a ponad 15 lat dla kobiet. Przypuśćmy dla przykładu, że Henryk umiera mając lat 78, a jego żona 80. Suma zasiłków wypłaconych mężowi i żonie wynosi:

Henryk otrzymuje
$1,086 rocznie przez
13 lat, co wynosi
razem $14,118.80

Żona Henryka otrzymuje $543.60 rocznie przez 13 lat, co wynosi 7,055.80

Po śmierci Henryka żona jego otrzymuje jednorazową sumę 255.00

Następnie otrzymuje ona pensję wdowią 67.90 miesięcznie przez 2 lata 1,629.60

Razem mąż i żona otrzymują 23,069.40

Jeżeli wdowa po zmarłym ubezpieczonym jest poniżej 65 lat, lub opiekuje się jego jednym lub kilkoma dziećmi, które nie są w związkach małżeńskich i są poniżej lat 18, otrzymuje ona trzy czwarte sumy jego pierwotnego ubezpieczenia (primary insurance). — Roz wiedziona żona może otrzymać ten zasiłek, o ile ma pod opieką własne dzieci lub swego byłego męża i otrzymywała co najmniej połowę swego utrzymania od niego, na podstawie orzeczenia sądowego lub ugody a nie wyszła ponownie zamąż.

Jeżeli wdowa po zmarłym ubezpieczonym ma 65, lub gdy osiągnie 65 lat, otrzymuje trzy czwarte sumy jego pierwotnego ubezpieczenia (primary insurance). Musi ona z nim żyć w chwili śmierci, i nie wyjść ponownie zamąż. Jednakowoż, jeżeli wdowa sama jest uprawnioną do podstawowego zasiłku opartego na zarobkach z jej pracy, a zasiłek ten jest równy lub większy niż ten, któryby miała otrzymywać na podstawie ubezpieczenia męża, nie jest ona uprawnioną do zasiłku wdowiego. Z drugiej strony, jeżeli jej podstawowy zasiłek jest mniejszy aniżeli zasiłek wdowi, otrzymuje ona swój pod stawowy zasiłek, plus sumę, o którą zasiłek wdowi przewyższa go.

Wdowiec, który pozostaje na utrzymaniu kobiety pracującej i ubezpieczonej całkowicie w czasie jej śmierci, jest uprawniony do trzech czwartych sumy jej podstawowego zasiłku, o ile odpowiada on pewnym wymogom.

Jeżeli ktoś ubezpieczony umiera i nie pozostawia wdowy (lub pozostającego na utrzymaniu wdowca), lub dziecka poniżej 18 lat, któreby było uprawnione do miesięcznych zasiłków, rodzice ubezpieczonego mają prawo do zasiłku przy 65 latach, pod warunkiem, że ponosił on przynajmniej połowę utrzymania ich.

Każde z rodziców mających te kwafilikacje, otrzymuje sumę równającą się trzem czwartym jego pierwotnego ubezpieczenia.

W ciągu dwóch lat od chwili śmierci ubezpieczonego należy wykazać, że się pozostawało na jego utrzymaniu.

Rodzice ubezpieczonego nie mogą zawierać związków małżeńskich po jego śmierci, jeżeli chcą otrzymywać zasiłki. Jeżeli jedno z rodziców, pozostających na utrzymaniu, uprawnione jest do pierwotnego zasiłku, obliczonego na podstawie jego własnej pracy, a jest on większy lub równy zasiłkom które by otrzymał z ubezpieczenia dziecka, nie przysługuje mu ubezpieczenie dla rodziców.

Z drugiej strony jednak, jeżeli ten jego pierwotny zasiłek jest mniejszy aniżeli zasiłek dla rodziców będących na utrzymaniu, otrzymuje on swój zasiłek pierwotny plus różnicę, o którą przewyższa go jego zasiłek dla rodziców będących na utrzymaniu.

W wypadku śmierci ubezpieczonego, suma gotówkowa równająca się trzykrotnej wysokości zasiłku pierwotnego, ale nie przekraczająca $225, może być wypłacona jego wdowie lub wdowcowi, jeżeli pozostawali we wspólnocie małżeńskiej.

Jeżeli zmarła osoba nie pozostawia po sobie ani wdowy lub wdowca, którzy żyli z nią, suma ta może być wypłacona osobie lub osobom, które poniosły koszty pogrzebu ubezpieczonego. — Suma ta jest płatna niezależnie od innych świadczeń.

Przypuśćmy, że umieracie ubezpieczeni w pełni i wasze przeciętne zarobki miesięczne wynosiły $250. Pozostawiacie wdowę poniżej lat 65 i dwoje dzieci poniżej lat 18, pozostających pod jej opieką. Zasiłki rodzinne obliczane są w sposób następujący:

Suma waszego zasadniczego zasiłku (primary insurance) wy nosi miesięcznie $88.50.

1. Wdowa po was otrzymuje trzy czwarte $88.50 — czyli $66.40.

2. Dwoje waszych dzieci otrzymuje razem jeden i jedną czwartą waszego zasadniczego zasiłku — czyli $110.60.

Razem zasiłek dla całej rodziny wynosi $177.00 miesięcznie.

* * *

Pytanie: — Jestem urodzona 27 listopada 1889. Czy mam prawo do zasiłku na starość, począwszy od 27-go listopada 1954?

Odpowiedź: — Jakkolwiek osiąga Pani 65 lat w tym miesiącu, to jednak nie możemy odpowiedzieć na Pani pytanie, gdyż nie podaje Pani przede wszystkim, czy była ubezpieczoną i wykonywała pracę objętą ubezpieczeniem i jakie były Pani zarobki, względnie czy Pani jest wdową po zmarłym, który był ubezpieczony. W zasadzie, prawo do zasiłku na starość (old-age benefit) zaczyna się z ukończeninem 65 roku życia.

* * *

W pewnych wypadkach niektórzy robotnicy idący na emeryturę w przyszłości mogą stwierdzić, że bardziej korzystne lub konieczne dla nich będzie obliczenie ich zasiłków na zasadzie zarobków z roku 1937. W tym wypadku ich zasiłki obliczone będą na zasadzie "starej formuły" używanej do roku 1951 i zmienionej na zasadzie tablicy konwersyjnej, przewidzianej prawem. Jednakowoż względnie mała ilość robotników, którzy pójdą na emeryturę w przyszłości, będzie miała ich zasiłki obliczone na zasadzie ich zarobków z 1937

roku, które były niższe aniżeli po roku 1950.

Jeżeli pobieracie pensję starczą i jesteście poniżej 72 lat, możecie zarabiać do $1,200 rocz nie począwszy od 1955 roku, bez utraty pensji.

Zasiłek jednomiesięczny będzie zatrzymany (z waszego zasiłku i tych pozostających na waszym utrzymaniu, którzy pobierają zasiłek) za każde dodatkowe $80 lub też część $80 z zarobków, które mieliście w ciągu roku.

Na przykład: Jeżeli pracowaliście przez cały rok i zarobiliście $1,200 lub mniej, otrzymacie zasiłki za całych 12 miesięcy w tym roku; jeżeli zarobiliście $1,200.01 do $1,280.00 otrzymacie zasiłek tylko za 11 miesięcy i tak dalej.

Nie ma żadnych ograniczeń co do wysokości zarobków, bez utraty zasiłków, jeżeli liczycie już 72 lata lub więcej. Spadkobiercy, którzy przebywają zagranicą, będą mieli zasiłki swe zawieszone za każdy miesiąc, w którym pracują 7 lub więcej dni w pracy nie pokrytej ubezpieczeniem społecznym.

Po nabyciu prawa do zasiłku, możecie mieć wysokość waszych zarobków przeliczoną dla włączenia dodatkowych zarobków po nabyciu praw, o ile mieliście zarobki wyższe jak $1,200 w roku kalendarzowym, po 1953 i po roku kalendarzowym, w którym wasz zasiłek został przeliczony po raz pierwszy.

Jeżeli umrzecie ubezpieczeni, rodzina wasza może otrzymać korzyści ubezpieczenia bez względu na wasz wiek w chwili zgonu (przed 65 rokiem lub po).

Administracja Ubezpieczenia Społecznego obliczy wam dokładnie wysokość sumy dla pozostałej po was rodziny.

Pieniądze, które otrzymują pozostali przy życiu, są obliczane na podstawie sumy waszego "primary insurance", które równa się waszym zasiłkom otrzymywanym z tytułu ubezpieczenia na starość.

Dzieci poniżej lat 18, będące na waszym utrzymaniu, otrzymują następujące świadczenia miesięczne. Jedno dziecwo otrzymuje ¾ sumy waszego "primary insurance benefit". Jeżeli jest dwoje lub więcej dzieci, każde otrzymuje ½ sumy waszego "primary insurance" i dodatkowa ¼ jest rozdzielona pomiędzy nich.

W ten sposób dwoje dzieci otrzyma 1¼ waszej pensji. Troje dzieci otrzyma 1¾ waszych zasiłków itd. Za dziecko będące na utrzymaniu nieślubnego, przyrodniego i przybranego ojca lub matki, uważa się dziecko, które żyje z nimi, względnie otrzymuje co najmniej połowę utrzymania od takich rodziców.

Zasiłki są wypłacane dzieciom na podstawie obliczenia zarobków wyżej wymienionych rodziców, o ile rodzice byli stale ubezpieczeni, gdy jedno z nich zmarło lub stało się uprawnione do pensji na starość.

Gdy pierwsze dziecko osiągnie 18 lat, jego lub jej zasiłki zostają wstrzymane; pozostałe dziecko jednak będzie wtedy uprawnione do trzech czwartych sumy podstawowego ubezpieczenia (primary insurance) czyli $66.40, dopóki jego zasiłek nie zostanie wstrzymany, gdy osiągnie 18 lat. Gdy dzieci dojdą do 18 lat, zasiłki wypłacane wdowie ustają aż do osiągnięcia przez nią 65 lat. Osiągnąwszy 65 lat, będzie ona uprawniona do trzech czwartych waszego (primary insurance) czyli do $66.40 miesięcznie.

Przypuśćmy, że wasze przeciętne miesięczne zarobki w chwilli zgonu wynosiły $200. Pozostawiliście wdowę poniżej lat 65, oraz troje dzieci poniżej 18 lat. Zasiłki dla waszej rodziny w tym wypadku przedstawiają się następująco:

Wasz podstawowy zasiłek (primary insurance), do którego nabyliście prawo, wynosi $78.50 miesięcznie.

1. Wasza wdowa otrzymuje trzy czwarte $78.50, c z y l i $59.90.

2. Troje waszych dzieci otrzymuje jeden i trzy czwarte waszego zasiłku, czyli $137.40. Razem $196.30.

Prawo przewiduje jednak ograniczenie zasiłków dla rodziny, do 80 procent waszych średnich miesięcznych zarobków lub $200, w zależności od tego, która z tych sum jest mniejszą. W tym wypadku 80 procent waszych przeciętnych miesięcznych zarobków $200 jest mniejsze z tych dwóch sum (wynosi $160). Wobec tego rodzina wasza otrzyma $160 miesięcznie.

Przypuśćmy, że wasze przeciętne zarobki w chwili zgonu wynosiły $300 i pozostawiliście wdowę poniżej lat 65, oraz troje dzieci poniżej lat 18 pod jej opieką. Zasiłki waszej rodziny w tym wypadku będą przedstawiać się na następująco:

Wasz podstawowy zasiłek (primary insurance) wynosi $98.50 miesięcznie.

1. Wdowa po was otrzymuje trzy c z w a r t e $98.50, czyli $73.90.

2. Troje waszych dzieci otrzymuje jeden i trzy czwarte, czyli $172,400 — razem więc otrzymuje $246.30.

Stosując maksymalną stawkę dla zasiłku rodzinnego — $200 lub 80 procent przeciętnych miesięcznych zarobków $300 (co równa się $240) — widzimy, że $200 mniejsze jest z tych dwu sum. Zgodnie z tym wasza rodzina otrzyma $200 miesięcznie.

Przypuśćmy, że wasze przeciętne miesięczne zarobki w czasie waszego zgonu wynosiły $100 i pozostawiacia wdowę poniżej lat 65 i jedno dziecko poniżej lat 18 pod jej opieką. Wasz podstawowy zasiłek wynosi $55. Wdowa po was i dziec ko, każde otrzymuje trzy czwar te, co czyni 1¼ waszego pod-

stawowego zasiłku, czyli $82.50. Gdybyśmy zastosowali 80 procent maksimum (80 procent przeciętnego miesięcznego zarobku $100) wysokość zasiłku byłaby ograniczona do $80. Nowe prawo przewiduje jednak, że w żadnym wypadku zastosowanie maksimum 80 procent nie może zmniejszyć ogólnej sumy zasiłku do poniżej większej sumy wynoszącej półtora razy podstawowego zasiłku, czyli $50. W ten sposób zasiłki dla robotnika na pensji i jego żony jak również dla któregokolwiek z dwóch pozostałych przy życiu, z a w s z e będą wypłacane w pełnym stosunku. Zgodnie z tym, zasiłek w niniejszym wypadku wyniesie $82.50, która to suma jest większa, czy to od półtora razy podstawowego zasiłku, czy od $50.

Nowe prawo przewiduje również, że minimum wypłacane, gdy tylko jeden pozostały przy życiu pobiera zasiłki na podstawie swojego własnego ubezpieczenia, nie może być niższe jak $30 miesięcznie, tak samo jak minimum zasiłku z ubezpieczenia na starość. Suma ta zatem staje się minimalną wypłatą dla jakiejkolwiek wdowy, wdowca, dziecka lub rodziców.

Zasiłki dla rodziny są przedstawione bardziej obszernie w poniższej tabeli:

Przykładowe miesięczne zasiłki dla pozostających przy życiu ubezpieczonego robotnika.

Przeciętne Miesięczne Zarobki Robotnika	Wdowa i 1 Dziecko	Wdowa i 2 Dzieci	Wdowa i 3 Dzieci	Wdowa lub Rodzice w wieku 65 lat lub więcej, lub 1 Dziecko Samotne
$ 50	$ 45.00	$ 50.00	$ 50.00	$30.00
100	82.60	82.60	82.60	41.30
150	102.80	120.00	120.00	51.40
200	117.80	157.10	160.00	58.90
250	132.80	177.20	200.00	66.40
300	147.80	197.10	200.00	73.90
350	162.80	200.00	200.00	81.40

Przykłady:

John Doe, lat 35, jego żona lat 34, dzieci lat 2 i 4. John Doe umiera w lutym 1958 roku, po przepracowaniu 5 lat o zarobkach $200 miesięcznie i dalszych 5 lat po $250 miesięcznie. Ma on 10 lat pokrycia ubezpieczeniem lub 40 kwartałów.

Zgodnie z tym ma on więcej aniżeli wymaganych 20 kwartałów pokrycia dla potrącenia 5 lat niższych zarobków po $200, przy obliczeniu jego przeciętnych zarobków miesięcznych. Świadczenia dla niego są obliczone na podstawie tych lat, w których zarabiał on $250 miesięcznie. Zasiłek dla niego będzie wyglądał następująco:

55 procent pierwszych $110, względnie przeciętny miesięczny zarobek $60.50
20 procent pozostałych $140 przeciętnego miesięcznego zarobku ... 28.00
Suma podstawowego zasiłku Johna 88.50
Wdowa otrzymuje ¾ z $88.50 .... 66.40
Dzieci razem otrzymują 1¼ miesięcznego zasiłku 110.60

Razem rodzina dostaje $177.00 miesięcznie przez 14 lat, dopóki najstarsze dziecko nie osiągnie 18 lat, co daje w przybliżeniu sumę $29,736. W następnych dwóch latach najmłodsze dziecko otrzymuje ¾ podstawowego zasiłku Johna czyli $66.40, która to suma dodana do zasiłku matki $66.40 będzie wynosić $132.80 miesięcznie, czyli $3,187.20 przez 2 lata. Wobec tego cała rodzina przez 16 lat otrzyma ogółem $32,923.20.

Zasiłki miesięczne wypłacane wdowie Johna ustaną wtedy, kiedy osiągnie ona 65 lat. Jeżeli nie wyjdzie ona ponownie zamąż, jest wówczas uprawniona do $66.40 miesięcznie tak długo, jak długo żyje i jest niezamężna. Jeżeli okres życia dla kobiety w 65 roku wynosi 15 lat i przyjmiemy dla przykładu, że umrze ona w wieku lat 80, suma zasiłków wypłacanych jej jako wdowie po 65 roku życia, wyniesie $11,952. Dodatkowo otrzyma ona po śmierci Johna jednorazową sumę $225.

Zgodnie z powyższym obliczeniem rodzina Johna w rzeczywistości uprawniona jest do zasiłków o łącznej wartości $45,132.20.

Wdowa po Johnie utraci oczywiście miesięczne zasiłki przed osiągnięciem 72 lat, o ile pracuje i zarabia więcej jak $1,200 rocznie; utraci ona także miesięczne zasiłki za każdy miesiąc, w którym żadne z dzieci nie pozostaje pod jej opieką i traci ona również te zasiłki na zawsze, o ile wyjdzie ponownie zamąż.

Każde z dzieci traci swe miesięczne zasiłki, jeżeli pracuje i zarabia więcej jak $1,200 rocznie (jednakowoż nie dlatego, że jego matka pracuje), jak również wtedy, gdy zostanie adoptowane przez inną osobę aniżeli przybrani rodzice, dziadkowie, ciotka, lub wuj po śmierci ojca, lub gdy wstąpi ono w związki małżeńskie przed 18 rokiem życia.

George, nieżonaty, o takich zarobkach i warunkach jak John w przykładzie pierwszym — umiera mając taki sam zasiłek pierwotny (primary insurance) $88.50.

W chwili śmierci pozostawia on matkę, która ma ponad 65 lat i jest na jego utrzymaniu więcej jak w połowie.

Matka ta, po złożeniu podania, może otrzymać miesięczny zasiłek.

Ponieważ zasiłki Ubezpieczenia Społecznego dla was i waszej rodziny obliczane są na podstawie przeciętnych zarobków miesięcznych — ważnym jest, jak te zarobki są obliczane.

Powinniście również wiedzieć o nowym przepisie "po-

trącania" (drop-out), który pozwala wam na wyeliminowania do 5 lat waszych najniższych zarobków przy obliczaniu waszych przeciętnych zarobków, i który pozwala wam na zaliczenie was do wyższej skali zasiłków.

Najpierw musicie znaleźć waszą datę początkową. Ta może być 1) 31 grudnia 1950 lub 2) jeżeli później — ostatni dzień roku, w którym osiągnęliście 21 rok życia. Możecie użyć tę datę początkową, która daje wam większe przeciętne zarobki miesięczne.

(Możecie również zacząć z dniem 1 stycznia 1937, jeżeli to wam da większe zarobki. Aby użyć datę 1937, musicie osiągnąć 22 rok życia przed 1951 i mieć sześć kwartałów pokrycia po 1950 roku. Jeżeli zasiłki są obliczane na zasadzie początkowej daty 1937, używa się innej formuły, niż kiedy datą początkową jest data po 1950. Zarobki większości z was są większe po roku 1950 niż po 1937, tak że początkowa data 1937 jest używana tylko w wyjątkowych wypadkach).

Po znalezieniu daty początkowej należy znaleźć waszą "datę zamknięcia".

Tą jest, w zależności od tego, która daje wam większe przeciętne zarobki miesięczne:

Pierwszy dzień roku, w którym podpadaliście po raz pierwszy pod ubezpieczenie na starość (to znaczy byliście zarówno ubezpieczeni w pełni i osiągnęliście wiek pójścia na emeryturę (retirement age).

Robotnik "podpada" pod ubezpieczenie na starość, jeżeli jest całkowicie ubezpieczony i ma 65 lat. Jest on "uprawniony" do zasiłku na starość, o ile jest całkowicie ubezpieczony, ma lat 65 i wypełnił podanie (application) o zasiłki. Złożenie i wypełnienie podania jest jednym z koniecznych warunków uprawnień określonych w ustawie i zmienia on wasz "status" z "podpadającego" na "uprawnionego".

Prawo przewiduje inne metody określania "daty zamknięcia" (closing date) w pewnych specjalnych wypadkach.

Dodajcie razem wszystkie wasze zarobki pokryte przez Ubezpieczenie Społeczne od "początkowej daty (starting date) aż do "daty zamknięcia" (closing date).

(Wyeliminujcie z waszego rachunku te miesiące w jakimkolwiek roku po dacie początkowej, ale przed rokiem, w którym osiągnęliście 22 lata, i w którym nie macie co najmniej dwóch kwartałów pokrycia).

Tylko zarobki do maksymalnej wysokości $3,000 rocznie mogą być zaliczone do lat przed rokiem 1951, począwszy od roku 1951, do 31 grudnia 1934 maksymalnie zarobki, lub dochody netto z własnego przedsiębiorstwa, (lub też połączenie obu) do wysokości $3,600 rocznie, mogą się liczyć. Po roku 1954, potrącenie aż do wysokości $4,200 może być uwzględnione. Pobory wojskowe $160 miesięcznie za każdy miesiąc aktywnej służby wojskowej po 15 sierpnia 1940 i przed 1 lipca 1955 mogą być zaliczone przez weteranów.

Gdy sumujecie wasze zarobki, możecie "wyrzucić" 4 lata najniższych lub żadnych zarobków, pod warunkiem (1) że podpadacie pod ubezpieczenie już po tym, jak poprawki z 1954 roku weszły w życie, lub (2) macie conajmniej 6 kwartałów pokrycia po czerwcu 1953, lub (3) możecie korzystać z pewnego rodzaju ponownego przeliczenia. Gdy ponadto, jeżeli odpowiadacie warunkom wymienionym powyżej, macie conajmniej 20 kwartałów pokrycia, możecie wyeliminować dodatkowo jeszcze jeden rok niskich zarobków.

Potrącenie 4 lub 5 lat niskich zarobków umożliwi wam obliczenie waszych przeciętnych miesięcznych zarobków na podstawie lat najwyższych zarobków, przez co uzyskacie wyższy wskaźnik zarobków i wyższe świadczenia. Gdy zaczęliście być ubezpieczeni poraz pierwszy od 1 stycznia 1955, możecie wyeliminować lata 1951-54 w których nie byliście ubezpieczeni, i zarobek wasz będzie obliczony całkowicie na podstawie waszych zarobków po 1954. Po 5 latach pracy pokrytej ubezpieczeniem, możecie dodatkowo potrącić jeden rok, który będzie rokiem, w którym wasze zarobki pokryte ubezpieczeniem, są najniższe.

Gdy jesteście niezdolni do pracy przez dłuższy czas, ten okres może być wyeliminowany przy obliczaniu waszego stanu ubezpieczenia i wysokości świadczeń na starość, lub dla pozostałych przy życiu, do których wasza rodzina jest uprawniona. Jest to dodatkowe potrącenie, poza potrąceniem okresu 4 do 5 lat, do którego każdy jest uprawniony. Jest to podobne do prawa niepłacenia premii (waiver of premium) używanego w polisach przy normalnych ubezpieczeniach na życie.

Aby mieć prawo do tego okresu niezdolności do pracy, osoba ta musi być zatrudniona conajmniej połowę czasu w ciągu ostatnich 10 lat zanim ta niezdolność się okazała, z których to 10-ciu lat, 1½ roku musi być w ciągu 3 lat poprzedzających bezpośrednio początek tej niezdolności do pracy. Pod uwagę jest brana niezdolność trwająca dłużej jak 6 miesięcy. Stwierdzenie niezdolności, dokonane ma być przez Stanowe agencje przysposobienia zawodowego inwalidów, lub inne właściwe agencje Stanowe, zgodnie do porozumienia z Departamentem Zdrowia, Wykształcenia i Dobrobytu (Secretary of Health, Education and Welfare).

Pierwszym dniem, w którym podanie w związku z niezdolnością do pracy może być złożone, jest 1 stycznia 1955. Zwiększone świadczenia w związku z tym, wchodzą w życie w lipcu 1955.

(Jeżeli pobieracie już Ubezpieczenie Społeczne, a byliście niezdolni do pracy przed tym zanim staliście się spadkobier-

cą i dalej jesteście niezdolni, możecie mieć wysokość waszych zasiłków przeliczoną ponownie, pod pewnymi warunkami. Poradźcie się najbliższego biura Social Security).

Pytanie: Nie mogę dostać Social Security, chociaż robiłem w Ford Motor Co., od r. 1915 do r. 1940. Chodziłem do Social Security i otrzymałem odpowiedź, że nie mogę dostać emerytury, ponieważ brakuje mi 50 dolarów albo dopłacić muszę 17 centów.

Również brakuje mi 15 dni. Czy mogę dostać zasiłki Social Security?

Odpowiedź: Dane Pańskie są za mało szczegółowe aby można było udzielić Panu dokładnych i wyczerpujących informacji. Jak wynika z tego co Pan podaje, to albo zarobki Pańskie były za niskie, lub też nie osiągnął Pan z powodu braku 15 dni, wieku 65 lat kwalifikującego Pana do renty na starość. Jeżeli Pan był już w biurze Ubezpieczenia Społecznego i udzielili oni Panu takich informacji jakie Pan podaje, to nie uważamy, aby dało się coś w Pańskiej sprawie jeszcze uczynić. Jeżeli by Pan dostarczył więcej i bardziej szczegółowych, oraz chronologicznie uporządkowanych wiadomości, to może moglibyśmy ewentualnie zbadać, czy odmowna decyzja biura Social Security jest w pełni uzasadnioną, co niestety należy przypuszczać.

Po wyeliminowaniu 4 lub 5 lat niskich zarobków i lat w których byliście niezdolni do pracy, należy dodać zarobki pozostałych lat, od daty początkowej (starting) do daty zamknięcia (closing). Następnie należy podzielić tę sumę przez liczbę miesięcy, które włączyliście do waszego obliczenia. (Jeżeli liczba miesięcy jest niższą od 18 należy użyć współczynnika 18). To obliczenie da wam przeciętne miesięczne zarobki dla obliczenia wysokości waszych zasiłków.

Przykłady "potrącania"

1. John Jones osiąga 65 lat 4 lutego 1959. Zarobki jego po dacie początkowej" 31 grudnia 1950, były następujące:

1951—$2,600	1955—$3,000
1952—$2,600	1956—$3,000
1953—$2,850	1957—$3,180
1954—$2,850	1958—$3,180

Jego "datą zamknięcia" jest 1 stycznia 1959 r. (pierwszy dzień roku, w którym stał się uprawnionym do zasiłków na starość). Ponieważ John pracował bez przerwy w 8 latach, które upłynęły pomiędzy datą początkową a datą zamknięcia, ma on ponad 20 kwartałów pokrycia, wobec czego jest on uprawniony do "potrącenia" 5 lat najniższych zarobków, 1951-55 włącznie. Zgodnie z tym, przeciętny miesięczny zarobek John'a jest obliczony przez dodanie zarobków z 3 najwyższych lat, 1956-58 włącznie, co daje sumę $9,360. Dzieląc przez ilość miesięcy w tych latach (36), przeciętne zarobki miesięczne John'a wyniosą $260. Gdyby nie było tego prawa o "potrącaniu", zarobki jego byłyby obliczone przez dodanie zarobków 8 lat, 1851-58 włączając, (co daje $23,260), i przez podzielenie przez 96 — liczbę miesięcy w tych latach. To daje w przeciętnych miesięcznych zarobkach coś ponad $242. Wobec czego, użycie klauzuli "potrącenia" daje John'owi większe miesięczne przeciętne zarobki.

2. Pete Smith ma 61 lat i po raz pierwszy podpada pod Ubez pieczenie Społeczne 1-go stycznia 1955. Pracuje on stale od tego czasu, będąc już ubezpieczonym. Osiąga 65 lat, 20 marca 1958. Przez 3 lata, 1955-57 włącznie, zarobki jego były $2,-700 rocznie. Jego data początkowa jest 31 grudnia 1950, a data zamknięcia 1 stycznia 1958. Ponieważ Pete ma mniej jak 200 kwartałów pokrycia, jest on upoważniony do "potrącenia" 4 lat zamiast 5. Jest to jednak wystarczające do wykluczenia 4 lat przed 1955, w których nie miał zarobków pokrytych Ubezpieczeniem Społecznym. Wobec tego, dzieli on sumę zarobków za lata 1955-57, która daje $8,100, przez 36 — liczbę miesięcy w tym okresie — i jego przeciętne zarobki miesięczne wynosić będą $225.

Miarą, czy jesteście ubezpieczeni, czy nie, w myśl prawa, jest "kwartał pokrycia" (quarter of coverage). Kwartał pokrycia jest okresem trzech miesięcy, zaczynającym się 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca lub 1 października — kalendarzowy kwartał, — w których mieliście w wypłacanych zarobkach $50 lub więcej (lub w których mieliście $100 lub więcej zarobku netto (czystego) będąc zatrudnieni sami (we własnym przedsiębiorstwie podpadającym pod ubezpieczenie).

Jeżeli jesteście najemnym robotnikiem rolnym i płacone wam są zarobki $100 w gotówce lub więcej, w jakimkolwiek roku po 1954, przez jednego pracodawcę, będziecie mieli jeden kwartał pokrycia jeżeli otrzymujecie wypłaty gotówkowe $100-$199; dwa kwartały za $200-$299; trzy kwartały za $300-$399; i cztery kwartały za $400 lub więcej.

Jesteście "w pełni ubezpieczonym" jeżeli macie co najmniej jeden kwartał pokrycia za każde dwa kwartały, które upłynęły w roku 1950, lub gdy osiągnęliście 21 lat, zależnie od tego co nastąpiło później, i do tego czasu osiągniecie 65 lat lub umrzecie.

Dla przykładu, przypuśćmy, że osiągniecie 65 lat 10 stycznia 1956. Zauważycie, że upłynęło 20 kalendarzowych kwartałów w okresie po 1950 i przed kwartałem, w którym osiągnęliście 65 lat. Zgodnie z tym, potrzebujecie połowy tej liczby, lub 10 kwartałów pokrycia, aby podpadać pod ubezpieczenie. Potrzeba co najmniej 6 kwartałów pokrycia w każdym wypadku; nie więcej jak 40 kwartałów jest konieczne dla pełnego ubezpieczenia.

Jeżeli podpadacie po raz pierwszy pod Social Security Act po 1954 — będziecie "w pełni ubezpieczony" w chwili śmierci, lub gdy osiągniecie 65 lat,

jeżeli wszystkie kwartały po 1954 do tej chwili są kwartałami pokrycia i macie ich co najmniej 6. Ten przepis nie odnosi się do tych, którzy osiągną 65 lat, lub umierają po trzecim kwartale 1958 roku.

Gdy już raz osiągnęliście liczbę kwartałów potrzebnych do "stanu pełnego ubezpieczenia", wy i wasza rodzina możecie otrzymać, jeżeli wypełnicie inne warunki, świadczenia te które są przewidziane programem ubezpieczenia na starość i dla pozostałych przy życiu (z wyjątkiem zasiłków męża pozostającego na utrzymaniu, lub wdowy, gdyż te są płatne, wtedy gdy żona była "ważnie' 'i "całkowicie" ubezpieczona).

"Ważnie ubezpieczona" odnosi się do osób, które nie mają należytej ilości kwartałów, aby być zakwalifikowanym do "całkowicie ubezpieczonych", ale które osiągnęły minimalną liczbę, aby zapewnić pozostałym przy życiu trzy rodzaje zasiłków na wypadek śmierci — zasiłki dla dzieci, zasiłki dla matki, oraz jednorazową sumę pośmiertnego. Żadne inne zasiłki Ubezpieczenia Społecznego nie mogą być wypłacane na rachunek osób, które nie są ubezpieczone całkowicie.

Jesteście "ważnie ubezpieczonym" jeżeli macie 6 kwartałów pokrycia w ciągu 3 lat przed pójściem na pensję lub przed zgonem.

Jak Obliczać Kwartały Pokrycia

Kwartał pokrycia dla ubezpieczonego, może być osiągnięty w jakimkolwiek czasie po roku 1936. Raz osiągnięty kwartał pokrycia nie może być nigdy stracony. Pracując w zajęciu pokrytym przez ubezpieczenie lub we własnym przedsiębiorstwie, możecie dodawać kwartały pokrycia, w każdym czasie. Możecie uzyskać kwartały pokrycia zarówno po 65 roku życia jak i przedtem.

Pojedyńczy kwartał kalendarzowy może być liczony tylko raz jako kwartał pokrycia. Tak więc, gdy pobieraliście płacę $50 lub więcej w kwartale kalendarzowym, a mieliście również $100 dochodu we własnym przedsiębiorstwie za ten sam kwartał, zdobyliście tylko jeden kwartał pokrycia.

Począwszy od 1951, cztery kwartały pokrycia są liczone za każdy rok kalendarzowy, w którym suma poborów oraz zarobków z własnego przedsiębiorstwa, lub też suma każdego z nich z osobna, wynosiła $3,600. ($4,200 po r. 1954).

Kwartały pokrycia mogą być zaliczone za służbę wojskową podczas lub po drugiej wojnie światowej oraz w wojnie koreańskiej — —zarówno dla pobieranych płac, jak również dla zarobków z własnego przedsiębiorstwa.

Do zasiłków dla pozostających przy życiu, zarobki podpadające pod kolejowy system emerytalny są wliczane do zarobków, podpadających pod ubezpieczenie społeczne, jeżeli chodzi o obliczenie liczby kwartałów pokrycia oraz obliczenie wysokości wypłaty.

Przy emeryturze oraz zasiłkach pobocznych (żony, męża lub dziecka) sytuacja taka może zaistnieć tylko wtedy, jeżeli dana osoba ma mniej aniżeli 10 lat służby na kolei.

Jeżeli wasze zarobki z własnego przedsiębiorstwa wynoszą $400 lub więcej za cały rok podatkowy, każdy kwartał roku jest kwartałem pokrycia. — Jednakowoż żaden kwartał pokrycia nie może być zaliczony za okres po kwartale, w którym nastąpiła śmierć. (Jeżeli wasze zarobki z własnego przedsiębiorstwa są mniejsze aniżeli $400 rocznie, nie liczą się one do zasiłków lub kwartałów pokrycia).

Kwartały, w których jesteście niezdolni do pracy, mogą być wyłączone.

Zasiłki Pozostałych Przy Życiu w Pewnych Wypadkach Śmierci Przed Wrześniem 1950

Każdy, który zmarł pomiędzy 1939 a 1 września 1950 i nie był całkowicie ubezpieczony w myśl przepisów Social Security Act, obowiązującym wówczas, ale który miał co najmniej 6 kwartałów pokrycia, będzie uważany za ubezpieczonego w pełni w chwili śmierci (z wyjątkiem, jeżeli chodzi o ustalenie uprawnień poprzedniej żony, rozwiedzionej, uprawnień matki lub wdowca).

Przykład: — Martin Johnson umarł w roku 1948 mając 16 kwartałów pokrycia. Potrzebuje on jeszcze 23, aby być w pełni ubezpieczonym. Wdowa po nim informowała się w sprawie Ubezpieczenia Społecznego i jej uprawnień, gdy osiągnęła 65 lat w roku 1952. Powiedziano jej, że nie należą się jej żadne zasiłki, ponieważ mąż jej nie był w pełni ubezpieczony w chwili jego śmierci. Jeżeli jednak pani Johnson skontaktuje się jeszcze raz z urzędem ubezpieczeń społecznych, będzie mogła ona być uprawniona do miesięcznych świadczeń jako wdowa, począwszy od września 1954, na podstawie poprawki z roku 1954, pod warunkiem, że nie wyjdzie ponownie za mąż.

Jeżeli jesteście wdową w starszym wieku, owdowiałą matką dzieci lub rodzicami takiej osoby zmarłej, zwróćcie się do biura ubezpieczenia społecznego o poradę.

Zaliczanie Poborów Za Służbę Wojskową

Jeżeli byliście w czynnej służbie wojskowej przez 90 dni lub dłużej pomiędzy 15 września 1940 a 1 lipca 1955, będzie wam zaliczone jako "wage credit" $160 za każdy miesiąc czynnej służby wojskowej, którą odbyliście w tym okresie. Innymi słowami, jest to tak, jak byście byli zatrudnieni w pracy pokrytej Ubezpieczeniem Społecznym i zarabiali $160 miesięcznie. (Nie wymaga się 90 dni czynnej służby, jeżeli zwolnienie lub demobilizacja nastąpiła na skutek niezdolności lub ran odniesionych, lub których pogorszenie

nastąpiło w służbie).

Jakkolwiek dla celów ubezpieczeniowych te kredyty za służbę wojskową liczą się tak samo jak pobory w służbie cywilnej, nie są one jednak wykazane w zestawieniu waszych poborów. Postanowienie odnośnie kredytów za służbę wojskową, zapadnie, gdy wypełnicie aplikację o zasiłki na starość lub w wypadku śmierci. Przy składaniu podania należy przedłożyć dowód służby wojskowej, a w wypadku demobilizacji dowód, że nie była ona niehonorową. To zaliczenie poborów za służbę wojskową będzie dodane do zaliczenia poborów, które zebraliście z pracy pokrytej Ubezpieczeniem Społecznym, przed i po służbie wojskowej.

Które Zajęcia Są Pokryte Ubezpieczeniem

Większość ludzi zatrudnionych w handlu i przemyśle, oraz zatrudnionych we własnym interesie, w spółce handlowej lub innego rodzaju przedsiębiorstwie ma prawo do Ubezpieczenia Społecznego; również robotnicy zatrudnieni na farmach lub w służbie domowej.

Poprawka do Ubezpieczenia Społecznego z r. 1954 rozciąga na następujące grupy prawo do ubezpieczenia:

Urzędnicy państwowi oraz rządów lokalnych, którzy są pokryci państwowym lokalnym systemem emerytalnym, z wyjątkiem policjantów i strażaków, na podstawie dobrowolnego porozumienia pomiędzy rządem Federalnym i Stanowymi, jeżeli większość będzie głosować w referendum na korzyść pokrycia ich ubezpieczeniem.

Robotnicy rolni, którzy pobierają co najmniej $100 gotówką w roku kalendarzowym, niezależnie od tego czy praca ich jest ciągłą w rozumieniu starego prawa.

Farmerzy prowadzący własne gospodarstwo, na tej samej podstawie jak i inni samozatrudnieni, z tym, że specjalny przepis prawa ułatwia drobnym farmerom obliczenie ich czystego dochodu dla celów ubezpieczeniowych.

Pracownicy domowi w domach prywatnych (i inni, którzy pracują nie w handlowym lub innym interesie pracodawcy), którzy pobierają $50 gotówką w kalendarzowym kwartale, niezależnie od 24-dniowej próby, wymaganej przez stare prawo.

Księża, członkowie s e k t y Christian Science oraz członkowi zakonów religijnych, którzy nie składali ślubów ubóstwa, zarówno samozatrudnieni jak i u kogoś, jeżeli indywidualnie zostaną wybrani do pokrycia ubezpieczeniem jako osoby samozatrudnione.

Obywatele amerykańscy zatrudnieni poza granicami Stanów Zjednoczonych przez obce przedsiębiorstwa, związane z amerykańskimi pracodawcami na podstawie dobrowolnej umowy pomiędzy Rządem Federalnym a amerykańskimi kompaniami.

Ci pracownicy domowi, którzy nie podpadali pod ubezpieczenie (bez względu na to czy podpadają oni pod ubezpieczenie jako osoby samozatrudnione), ponieważ usługi, które spełniają nie podpadają pod stanowe prawa udzielające licencji.

Osoby samozatrudnione jak inżynierowie, architekci, rachmistrze i dyrektorowie domów pogrzebowych.

Niektórzy zatrudnieni w rybołówstwie i zajęciach pokrewnych, czy to na statkach o pojemności 10 ton lub mniej, czy to na brzegach, bez względu na rodzaj połowów.

Obywatele amerykańscy zatrudnieni przez amerykańskich pracodawców na statkach lub samolotach cudzoziemskiego rejestru.

Jedyną tylko większą grupą, która ciągle jeszcze nie podpada pod ubezpieczenie, są: samozatrudnieni lekarze, dentyści, adwokaci, chiropraktorzy, neuropaci, optometryści, weterynarze, policjanci i straż ogniowa, pokryci stanowym lub lokalnym systemem emerytalnym, członkowie sił zbrojnych oraz większość urzędników federalnych.

Kobiety w Ustawie o Ubezpieczeniu Społecznym

Ponad 40 milionów numerów zostało wydanych kobietom przez Rząd Stanów Zjednoczonych. Miliony kobiet poza tym, jest zainteresowanych programem Ubezpieczenia Społecznego, jako żony mężów ubezpieczonych lub jako wdowy po tych, którzy byli ubezpieczeni. Jeżeli podpadacie pod jedną z tych kategorii, rozdział niniejszy wyjaśni wam waszą sytuację. Jeżeli uważacie, że jest jakaś możliwość, że należy wam się zasiłek, udajcie się osobiście lub napiszcie do najbliższego Urzędu Ubezpieczenia Społecznego i podajcie dane dotyczące waszej sprawy.

Niezamęża Kobieta Pracująca

Tysiące niezamężnych kobiet, przekroczywszy 65 lat, pobiera pensję starczą i liczba ich rośnie z miesiąca na miesiąc, albowiem coraz więcej kobiet osiąga wiek przejścia na emeryturę. — Korzyści te są przewidziane w ubezpieczeniu na starość i dla pozostałych przy życiu. Jako niezamężna kobieta jesteście ubezpieczeni na tych samych warunkach, jak nieżonaty mężczyzna. Jeżeli pracujecie w firmie objętej Ubezpieczeniem Społecznym i są wam potrącane stawki na ubezpieczenie, macie rachunek u rządu i budujecie sobie rezerwę na fundusz ubezpieczenia na starość, jak również na ubezpieczenie waszych rodziców, pozostających na waszym utrzymaniu.

Zarobkująca Kobieta Zamężna

Na podstawie waszych zarobków nabywacie prawa do własnego ubezpieczenia. Jednakowoż jako zamężna osoba zarobkująca możecie być także ubezpieczoną z innych tytułów. Jeżeli jesteście zamężną a wasz mąż ma również prawa do ubezpieczenia, macie prawa do ubezpieczenia jako jego żona, a po osiągnięciu 65 lat do zasił-

ków miesięcznych równych połowie jego zasiłków.

W wypadku śmierci waszego męża, macie prawo do ubezpieczenia jako jego wdowa i w chwili osiągnięcia 65 lat, wasze miesięczne zasiłki równają się ¾ jego zasiłków. W żadnym jednak wypadku nie możecie otrzymywać podwójnych zasiłków — to znaczy waszych własnych zasiłków jako robotnicy na pensji i zasiłków jako jego żona lub wdowa — ale będziecie otrzymywać wasze własne zasiłki plus sumę, o którą wasze zasiłki przewyższają zasiłki, które otrzymywalibyście jako żona lub wdowa.

Jeżeli umrzecie i pozostawicie dzieci poniżej lat 18, które były na waszym utrzymaniu więcej aniżeli w połowie, lub gdy byliście "bieżąco ubezpieczeni" w chwili śmierci, wtedy są one uprawnione do zasiłków dla dzieci.

Jeżeli macie prawo do renty starczej w wieku 65 lat i jesteście "bieżąco ubezpieczeni" w tym czasie, oraz macie męża w wieku 65 lat lub starszego, który jest na waszym utrzymaniu więcej aniżeli w połowie, może on otrzymać zasiłki dla męża. Jeżeli umrzecie, wasz mąż będący na waszym utrzymaniu, może otrzymać mając lat 65 zasiłki dla wdowca.

Żona Robotnika

Jako żona robotnika, który jest ubezpieczony na podstawie Social Security Act, macie prawa ubezpieczeniowe na podstawie jego ubezpieczenia. Gdy zacznie on otrzymywać swoją rentę starczą, wy otrzymacie także zasiłki, jeżeli macie 65 lat, żyjecie z nim, lub nie, przyczynia się on do waszego utrzymania, czy to dobrowolnie czy to na skutek polecenia sądu. Jeżeli nie macie jeszcze 65 lat, nie będziecie otrzymywać zasiłków aż do osiągnięcia 65 lat, chyba, że macie dziecko poniżej lat 18 na waszym utrzymaniu. Należy tylko złożyć podanie do najbliższego urzędu Ubezpieczenia Społecznego.

Będziecie mieli wtedy prawo do zasiłków równających się połowie zasiłków otrzymywanych przez męża. Będziecie je otrzymywać, jak długo wy i wasz mąż żyje. Jeżeli przeżyjecie go, otrzymacie miesięczny zasiłek wdowi, który wynosi trzy czwarte zasiłku męża, zamiast połowy, którą otrzymywaliście jako jego żona, plus jednorazową sumę wynoszącą trzykrotną sumę jego podstawowego zasiłku, jednak nie więcej jak $225.

Jeżeli nie macie jeszcze 65 lat, gdy wasz mąż umiera i nie macie dzieci poniżej lat 18, otrzymacie jednorazową sumę równającą się trzykrotnej sumie jego miesięcznych zasiłków, a gdy osiągniecie 65 lat, zaczniecie otrzymywać miesięczne zasiłki w wysokości ¾ jego miesięcznych zasiłków.

Jeżeli jesteście wdową po robotniku, który zmarł po grudniu 1939 i jeżeli nie złożyliście jeszcze podania o zasiłki, Urząd Ubezpieczenia Społecznego daje wam następującą radę: "Zapytajcie się najbliższego biura Ubezpieczenia Społecznego, czy macie prawo do zasiłków na podstawie Social Security Act. Jeżeli wasz mąż miał kartę Ubezp. Społ., podajcie numer tej karty, o ile możecie. Jeżeli mąż wasz miał dostateczną ilość kredytowanych poborów uprawniających was do zasiłków, to otrzymacie zasiłki.

Jeżeli macie dzieci poniżej lat 18, należy je podać. Jeżeli wy macie prawo do zasiłków one też mają prawdopodobnie.

Jeżeli nie ma Urzędu Ubezp. Społ., w miejscowości gdzie mieszkacie, urząd pocztowy poinformuje was gdzie należy napisać w sprawie waszych zasiłków."

Jeżeli Jesteście Samozatrudnieni

Jeżeli jesteście samozatrudnieni (z wyjątkiem członków jednego z zawodów wyłączonych z pod ubezpieczenia) i wasze czyste dochody wynoszą $400 rocznie lub więcej, podpadacie pod Ubezpieczenie Społeczne.

Wasze zasiłki Ubezp. Społ. są te same jak dla tych, którzy są zatrudnieni w zajęciach pokrytych ubezpieczeniem. Wymogi odnośnie pełnego i bieżącego ubezpieczenia są dla was te same.

Stawka Ubezp. Społ. wynosi 3 procent waszych dochodów do wysokości $4,200 w roku podatkowym zaczynającym się z 1955, a $3,600 przed tym rokiem.

Stawka ta jest w mocy aż do roku 1960.

Zarobki, które winniście przed stawić do obliczenia stawki przy samozatrudnieniu, mają być zarobkami netto (zarobki brutto minus dozwolone potrącenia) z waszych wszystkich przedsiębiorstw lub handlu, które podpadają pod Ubezp. Społ.

Nie zaliczajcie dochodów pochodzących z innych źródeł (np. czynsze z nieruchomości, chyba, że jesteście pośrednikiem w handlu nieruchomościami). W ogólności dywidendy, procenty, czynsze, nadzwyczajne zyski lub jakiekolwiek inne dochody nie pochodzące z waszego przedsiębiorstwa, nie są uważane jako dochód od którego się oblicza Ubezpieczenie Społeczne.

Jeżeli wasza praca podpada pod to prawo, należy wypełnić raport o dochodzie z samozatrudnienia do: Director of Internal Revenue, za każdy rok, w którym wasze zarobki netto wynosiły co najmniej $400 lub więcej, jako właściciela lub wspólnika w jednym lub więcej interesach.

Należy wpisać dochody z samozatrudnienia oraz stawki do ceduły C-A, która jest częścią waszego zeznania do podatku dochodowego formularz 1040.

Dochód z samozatrudnienia, który wykazujecie na cedule C-A, będzie wam zaliczony na wasz rachunek Ubezpieczenia Społecznego zasiłków miesięcznych wypłacanych wam i waszej rodzinie na starość i dla pozostających przy życiu w razie waszej śmierci.

Zasiłki, czy to z tytułu renty starczej, czy to dla pozostałych przy życiu, płatne miesięcznie czy też jednorazowo — nie są wypłacane automatycznie. Należy wypełnić podanie, zanim mogą one być wypłacone.

Podanie należy złożyć jak najprędzej. Wypłacić można aż do dwunastu miesięcznych zaległych zasiłków, jeżeli podanie jest złożone późno, ale nie więcej. Jednorazowa suma gotówkowa może być wypłacona, jeżeli podanie jest złożone w ciągu dwóch lat od śmierci osoby ubezpieczonej.

Zasiłki dla dziecka lub osoby starszej niewłasnowolnej, są wypłacane rodzicom lub najbliższym krewnym.

Poniżej zamieszczamy wskazówki, co należy czynić przy wypełnianiu podania o zasiłki.

Najpierw należy znaleźć adres najbliższego biura Ubezp. Społ. Jeżeli nie znacie adresu, poda wam go wasz najbliższy urząd pocztowy. Należy wówczas udać się do wskazanego biura Ubezp. Społ. i zaznaczyć, że macie zamiar złożyć podanie o zasiłki. Każdy członek rodziny, który ma prawo do zasiłków winien uczynić to samo.

Biuro Ubezp. Społ. udzieli wszelkiej pomocy bezpłatnie. Po złożeniu podania, administracja Ubezp. Społ. zbada czy wasze podanie jest uzasadnione i wyda polecenie wypłaty. Wasze czeki zostaną wam przesłane przez Urząd Skarbowy Stanów Zjednoczonych, a w wypadku zasiłków miesięcznych, czeki te będą wam przesyłane z końcem miesiąca, za który przypadają.

Dowody Wymagane

Mimo że wy oraz będący na waszym utrzymaniu nie przewidują rychłego pobierania zasiłków, należy już zawczasu zbierać dowody wymagane przez administrację Ubezpiecz. Społecz., przed wypłatą zasiłków. Zbierajcie je jak najwcześniej.

Niektórzy mający prawo do zasiłków — mężczyzna, kobieta lub dziecko — mogą potrzebować dowodów urodzenia lub jakiejś daty. Najlepszymi dowodami są urzędowe metryki urodzenia lub chrztu. Jeżeli nie macie oryginałów, można się postarać o kopie z publicznych urzędów lub kościelnych, które prowadzą odpowiednie księgi.

Wdowa lub żona wypełniające podanie, mogą potrzebować dołączenia świadectwa ślubu.

Dziecko z pierwszego małżeństwa musi przedłożyć świadectwa ślubu ojca lub matki, którzy wstąpili w ponowne związki małżeńskie.

Przybrani rodzice (ojczym lub macocha), którzy domagają się zasiłków na podstawie praw zmarłego syna przybranego lub córki, muszą przedłożyć dowód ślubu z ojcem lub matką zmarłego dziecka.

Jako dowód małżeństwa mogą być przyjęte następujące dokumenty:

1. Świadectwo ślubu;

2. Kopia urzędowego zarejestrowania małżeństwa, potwierdzona przez odpowiedniego urzędnika rejestru.

3. Kopia kościelnego zarejestrowania małżeństwa, potwierdzona przez prowadzącego rejestr.

Jeżeli nie można otrzymać powyższych dowodów, zgłoście się do lokalnego Urzędu Ubezp. Społ., który wam pomoże do ewentualnego uzyskania dowodów zastępczych.

Jeżeli jesteście zatrudnieni w pracy objętej ubezpieczeniem społ. w waszym Stanie, pierwszą rzeczą, którą należy uczynić w razie utraty pracy, jest zgłoszenie się w najbliższym urzędzie State Employment. Musicie się zarejestrować jako poszukujący pracy i złożyć podanie o zasiłki z tytułu bezrobocia. Potem następuje okres "czekania" (waiting period) zazwyczaj od 1 do 2 tygodni, zależnie od prawa stanowego. Jeżeli nie będziecie mogli otrzymać pracy w tym okresie, wasz pierwszy czek będzie wam wysłany po tym okresie czekania.

Wasza Karta Ubezpieczenia Społecznego

Jeżeli jesteście ubezpieczeni lub samozatrudnieni w jakiejkolwiek pracy objętej ubezpieczeniem — musicie mieć kartę Ubezpieczenia Społecznego. Na karcie tej jest numer waszego konta, który potrzebny jest do prowadzenia wykazu waszych zarobków. Numer ten będzie używany przez was przez całe życie.

Numer na waszej karcie Ubezpieczenia Społecz., pozwala odróżnić wasz rachunek od rachunków ludzi, którzy mają podobne nazwisko. Aby uzyskać pełne zaliczenie waszych zarobków, potrzebne jest wasze nazwisko i numer. Należy okazać tę kartę każdemu pracodawcy, aby podając waszą płacę, mógł on podać wasze nazwisko i numer tak, jak one figurują na waszej karcie. Jeżeli jesteście samozatrudnieni, dopilnujcie, aby wasz numer Ubezpiecz. Społ., i wasze nazwisko były wypisane na formularzu C-A Form 1040 waszego podatku dochodowego, tak jak one figurują na waszej karcie.

W razie zagubienia tej karty, najbliższy urząd Ubezp. Społ., wyda wam duplikat. Jeżeli zmieniliście nazwisko, zażądajcie nowej karty z biura Ubezp. Społ. Numer wasz pozostanie ten sam, a tylko nazwisko zostanie zmienione.

Wasza karta jest symbolem waszego rachunku Ubezpieczenia Społ. Zasiłki wypłacane wam i waszej rodzinie są obliczone z zarobków figurujących na waszym koncie Ubezpieczenia Społecznego.

Utrzymujcie Wasz Rachunek w Porządku

W normalnych warunkach wszystkie wasze zarobki będą zakredytowane w zwykły sposób przez administrację Ubezpieczenia Społecznego na indywidualny rachunek. Może się jednak zawsze zdarzyć pomyłka.

Możecie sprawdzać wasz rachunek raz na rok, zwracając się pisemnie do Social Security

Administration, Baltimore, Md., prosząc o podanie wam waszego rachunku. Możecie otrzymać już zaadresowaną kartkę pocztową w każdym biurze Ubez. Społ.

Jeżeli zaszedł błąd w waszym rachunku, lokalny urząd Ubezpieczenia Społecznego pomoże wam go sprostować. Powinniście sprawdzić wasz rachunek co najmniej raz na trzy lata, albowiem czasokres do sprostowania pewnych pomyłek jest ograniczony.

Akt Ubezp. Społ. przewiduje także pomoc w zakresie państwowo-stanowego planu w formie miesięcznych zasiłków gotówkowych dla potrzebujących pomocy osób starych, dzieci bez zaopatrzenia, stale niezdolnych do pracy i pozostających bez środków do życia oraz niewidomych potrzebujących pomocy.

Akt ten również przewiduje opiekę zdrowotną dla dzieci i ich matek. Poszczególne Stany z pomocą państwa rozdzielają gotówkowe zapomogi tym grupom.

Miesięczne zasiłki, płacone przez Stany na podstawie ich programu pomocy dla potrzebujących, nie powinny być mieszane z miesięcznymi wypłatami ubezpieczenia na podstawie państwowego systemu ubezpieczenia na starość i dla pozostałych przy życiu.

Powyższe zasiłki są wypłacane na podstawie osiągniętych zarobków, na tej samej zasadzie jak prywatne towarzystwa ubezpieczeniowe obliczają sumy ubezpieczeniowe na podstawie wysokości płaconych premii. Z drugiej strony, ta forma publicznej pomocy dla potrzebujących, opisana powyżej, oparta jest w zasadzie na potrzebach ludzi starych lub niewidomych, dzieci oraz niezdolnych do pracy. Te miesięczne zasiłki dla nich są wypłacane bez względu na to, czy wpłacali oni lub nie składki Ubezp. Społ.

Mogiła Nieznanego Mieszkańca

Antyczni, nadzy i ogromni,
Zastygli w krzyk kamiennych warg,
Których na łukach triumfalnych ark
Ustawią kiedyś w rząd potomni,
Bohaterowie wielkich dni,
Na tle chorągwi i barykad
Antyczni, nadzy i ogromni,
O których codzień komunikat
Podawał światu rapsod nowy.

O was historia nie zapomni,
I narodowy rzuci pieśniarz
Ziarno męczeńskiej waszej krwi
I posiew cierpień
I uniesień
Na nowy Sierpień,
Nowy Wrzesień,
Na nowych dni sześćdziesiąt trzy.

O was historia nie zapomni,
Lecz któż na grobach będzie siadał
Tych, którzy trwożni i bezdomni
Padali mrowiem niezliczonym.
Któż się o milion ten upomni?
I jaki pieśniarz będzie składał
Słowa gorące i szalone,
O tych co w cieniu waszej glorii,
Bez narkotyku wielkich czynów
Konali w męce dla wawrzynów,
Co wasze skronie ozdobiły,
Rzucając pomiot ciał swych zgniłych
W dymiący krwawy gnój historii.

Dla was pieśń moja i łzy moje
Zwyczajni, prości, nieogromni.
Stokroć was więcej padło w boju
Lecz któż imiona wasze wspomni?
Tragarze, szewcy, rzemieślnicy,
Doktorzy, krawcy i służące,
Żony i siostry; co miesiące,
Skryte wśród gruzów po piwnicach,
Przez to szaleństwo krwi i chwały,
W mękach, w rozpaczy umierały
Dla was łzy moje, łzy gorące.

A gdy na zgliszcza wróci życie,
Na narodowy święty grób,
Gdy kości będą zbierać z szańca
Aby z nich dźwignąć pomnik sławy,
Niech na cmentarnej będzie płycie
Ten napis prosty, napis krwawy:
Tu leży Trup
Nieznanego Mieszkańca
Warszawy.

Jan Rostworowski.

Przyszła "Rola" Księżyca

Księżyc oświetlać będzie i ogrzewać mieszkania we Francji, poruszać maszyny fabryczne i pociągi .. i to bynajmniej nie w bajce, ale naprawdę. Oczywiście będzie to robił pośrednio. Sprawa jest prosta, tylko trzeba było wpaść na pomysł. Wszyscy doskonale wiedzą, że siła przyciągania księżyca wprawia wodę w oceanach w bezustanny ruch, powodując przypływy i odpływy. Inżynierowie francuscy posunęli się o krok dalej, a mianowicie postanowili wykorzystać tę wiadomość, którą dzielą z każdym uczniem szkoły powszechnej.

Za każdym przypływem Ocean Atlantycki rzuca do kanału La Manche tak olbrzymie ilości wody, że gdyby całą tę energię udało się ujarzmić, to możnaby przy jej pomocy poruszać elektrownię o mocy 160 milionów kilowatów. Różnice poziomu między stanem wody podczas przypływu i odpływu dochodzą tu do 16 metrów. Masy wody które uderzają o brzegi wielkiej zatoki między północnym wybrzeżem Bretanii a zachodnim wybrzeżem półwyspu Cotentin, mogłyby poruszyć elektrownię o mocy 24 milionów kilowatów.

W tej właśnie okolicy powstać mają trzy wielkie elektrownie, z których każda zbudowana będzie na innych zasadach.

Pierwsza elektrownia wybudowana będzie u ujścia rzeki Rance, między St. Malo a Dinard, druga w zatoce Mont Saint Michel, a trzecia na cyplu półwyspu Cotentin.

Pomysł nie jest zresztą zupełnie nowy. Od dawna już inżynierowie francuscy, którzy ujarzmili energię rzek górskich, głowili się nad tym jak zaprząc również ocean do roboty. Skonstruowano różne skomplikowane urządzenia, próbowano wykorzystać różnice temperatury w wodzie morskiej, ściśnięte powietrze w grotach nad morskich zalewanych wodą podczas przypływu, prądy morskie .. Wszystko zawiodło, albo okazywało się nierentowne, zbyt skomplikowane. Wreszcie inżynierowie doszli do wniosku, że najstarsze pomysły są najlepsze i uznali, że jedyny odpowiedni i rentowny sposób, to młyn wodny, umieszczony w miejscu w którym przypływ wrzuca masy wody do jakiegoś naturalnego basenu nadmorskiego. Urządzenie to znane było już w starożytności—oczywiście nie dla produkcji prądu elektrycznego.

Funkcjonowanie takiego morskiego młyna wodnego najlepiej wytłumaczyć na konkretnym przykładzie planów budowy elektrowni na rzece Rance.

Rzeka ta w pobliżu ujścia rozlewa się szerokim korytem, które stanowi dogodny basen naturalny, tym bardziej, że ścieśnia się on u samego ujścia do morza. W tym najwęższym, między Pointe de la Brebis, a Pointe de la Briantais wybudowana zostanie tama długości 800 m., szerokości 47 m. i o takiej wysokości, że wystawać będzie nad poziom morza na 1.50 m. w czasie przypływu, a na 15 m. w czasie odpływu. Różnica poziomu między przypływem a odpływem wynosi pod St. Malo około 13.5 m.

Tama ta utworzy w szerokim korycie dolnego brzegu rzeki Rance rodzaj sztucznego, słonego jeziora o powierzchni około 20 km. kwadr., które w górze zamknięte będzie śluzą. Chatellier, znajduje się o 5 km. w dół rzeki od Dinan.

W tamie zamykającej ujście rzeki mieścić się będzie cały system śluz i turbin. W momencie gdy przypływ osiągnie połowę swego maksymalnego poziomu, otwarte zostaną śluzy i woda morska wlewać się zacznie do basenu. Proces ten trwać będzie aż do maksymalnego nasilenia przypływu, po czym śluzy zostaną zamknięte.

W trzy godziny po rozpoczęciu się fazy odpływu, zostaną otwarte turbiny. Poziom wody w basenie będzie wówczas wyższy od poziomu wody w morzu. Woda z basenu zacznie więc odpływać do morza, obracając po drodze turbiny i dostarczając w ten sposób energii dla produkcji prądu elektrycznego.

Turbiny będą czynne aż do momentu w którym następny przypływ osiągnie znowu połowę swego maksymalnego poziomu. Wówczas nastąpi wyrównanie poziomów wody w morzu i w basenie, inżynierowie zamkną turbiny a otworzą śluzy i woda morska zacznie się po pewnym czasie znowu wlewać do basenu, zaczynając cały cykl od początku.

Elektrownia nad Rance będzie więc miała okresy martwe od połowy przypływu aż do trzech godzin po zakończeniu przypływu. Teoretycznie dałoby się tego uniknąć przy pomocy turbin, które działać mogłyby również w odwrotnym kierunku, a więc poruszane mogłyby być zarówno przez wodę wylewającą się z basenu jak i przez wodę wlewającą się z morza do basenu. System taki byłby jednak bardzo skomplikowany. W każdym razie pierwsza elektrownia oceaniczna w Rance działać będzie tylko "jednostronnie".

Nie należy jednak zapominać, że wydajność takiej elektrowni nie będzie bynajmniej stała, a zależeć będzie od faz i położenia księżyca, który rządzi ruchami wód oceanu. Będzie to więc w pełnym znaczeniu tego słowa produkcja "lunatyczna".

Siła przypływu morskiego zależy od trzech czynników. Pierwszym z nich jest faza księżyca. Z grubsza biorąc, przypływy są silniejsze podczas pełni, słabną gdy księżyc jest w nowiu. Drugim czynnikiem jest odległość księżyca od ziemi. Księżyc okrąża ziemię po trasie o kształcie elipsy a jego siła przyciągania jest odwrotnie proporcjonalna do odległości od ziemi. Trzecim wreszcie czynnikiem jest słońce, którego siła przyciągania wpływa rów

nież na ruchy wody w oceanach, jednakże o dwa i pół raza słabiej od siły przyciągania księżyca. Wpływ tych poszczególnych czynników może się uzupełniać albo wzajemnie niwelować. I tak np. jeśli księżyc w nowiu znajdzie się w punkcie najbliższym ziemi, a równocześnie będzie znajdował się na linii między słońcem a ziemią, to siła przypływu będzie większa nawet aniżeli podczas pełni księżyca w momencie największego jego oddalenia od ziemi.

Wydajność nowej elektrowni będzie więc uzależniona od tych wszystkich czynników. Byłoby to bardzo niedogodne, gdyby cała dostawa prądu zależna była od przypływu, jednakże w obecnym systemie rozbudowanej sieci elektrowni, uzupełniających się wzajemnie, nie ma to większego znaczenia. Po prostu w okresie niekorzystnych warunków księżycowych, elektrownie w Paryżu spalać będą nieco więcej węgla.

Przeciętna wydajność elektrowni na rzece Rance będzie olbrzymia, elektrownia ta składać się będzie bowiem z 26 zespołów o mocy po 8,000 kilowatów każdy. Obliczono, że turbiny będą musiały przepuszczać do 4,000 m. sześć. wody na sekundę!

Druga elektrownia oceaniczna powstanie w zatoce Mont Saint Michel. Tutaj inżynierowie projektują założenia dwóch basenów, które dzięki skomplikowanemu systemowi śluz będą się nawzajem uzupełniać, co pozwoli na lepsze uregulowanie pracy elektrowni aniżeli przy prostszym systemie na rzece Rance.

Trzecia wreszcie elektrownia założona będzie na północnym cyplu półwyspu Cotentin, który wrzyna się w wody kanału La Manche. W tym miejscu inżynierowie wykorzystują różnicę rytmu przypływu na zachodnim i wschodnim wybrzeżu półwyspu.

Zwilżony wodą krochmal przyłożony na stłuczone na ciele miejsce, zapobiegnie powstaniu sińca.

Prawo Międzynarodowe Uznaje Zaginionych Za Zmarłych

Niedawno zaczęła działać w Genewie najmłodsza instytucja ONZ pod nazwą "Międzynarodowe Biuro dla uznań za zmarłego". Urzędowy skrót brzmi: IBD (International Bureau for Declarations of Death). Biuro wystawiać ma uznania za zmarłe osób zaginionych i wypełnić w ten sposób dotkliwą lukę w ustawodawstwach krajowych.

W ostatnich 20 latach wskutek działań wojennych i nalotów, masowych przesiedleń i deportacji ludności, prześladowań w obozach koncentracyjnych itp., miliony ludzi zginęły w takich warunkach, że nie pozostał żaden urzędowy dowód śmierci. Fakt ten niesłychanie skomplikował życie ich rodzin. Niemal we wszystkich państwach ponowne zawarcie związku małżeńskiego jest nie możliwe, jak długo brak dokumentu, stwierdzającego zgon zaginionego współmałżonka. Małżeństwo cywilne zawarte bez tego dokumentu jest w wielu krajach nieuznawane, co uniemożliwia emigrację. Nie można też adoptować sierot, jak długo brak dowodu, iż ich rodzice nie żyją. Podobne komplikacje zachodzą w sprawach spadkowych, przy podejmowaniu w bankach zagranicznych sum, złożonych tam przez zaginione osoby itd.

Niektóre państwa wprowadziły specjalne ustawy, mające zapobiec tym trudnościom, lecz ustaw tych nie uznają znów inne państwa. Zdarza się również, że o uznanie za zmarłego tego samego człowieka ubiega się kilka osób równocześnie w kilku krajach, a orzeczenia sądów wypadają rozmaicie.

Toteż Zgromadzenie Ogólne ONZ postanowiło dnia 3-go grudnia 1949 roku uregulować tę sprawę na drodze międzynarodowej umowy. Na wiosnę 1950 roku zebrali się na narady w tej sprawie przedstawiciele 25 państw w Lake Success. 6 kwietnia 1950 roku podpisano umowę, która doprowadziła ostatnio do uruchomienia wspomnianego na wstępie biura.

Według tej umowy zainteresowani mogą wnosić o uznanie za zmarłego nie tylko do sądu w ostatnim miejscu zamieszkania osoby zaginionej, lecz również do sądów w kraju, w którym dana osoba zaginęła, do sądu miejscowości, w której zaginiony posiada majątek, i wreszcie, jeśli chodzi o bliskich krewnych, do sądu w miejscu własnego zamieszkania. By uniemożliwić równoczesną akcję z kilku stron w tej samej sprawie, sądy zawiadamiają o wpłynięciu wniosku biuro w Genewie. Biuro to przekazuje sprawę wówczas temu sądowi, do którego wniosek wpłynął najwcześniej. Orzeczenia sądu są wiążące we wszystkich państwach, które podpisały umowę. Biuro międzynarodowe ogłaszać będzie orzeczenia sądowe we własnym biuletynie rozsyłanym w dużym nakładzie.

Uznanie za zmarłego musi zawierać następujące dane: nazwisko i imię, miejsce i datę urodzenia, stałe miejsce zamieszkania, ostatnie znane miejsce pobytu, obywatelstwo, ostatnią wiadomość o zaginionym i przypuszczalną przyczynę śmierci, sąd do którego wpłynął wniosek, datę wpłynięcia wniosku, nazwisko osoby podającej o uznanie za zmarłą i stopień jej pokrewieństwa z zaginionym.

Uznanie za zmarłego może być wydane najwcześniej w trzy miesiące po ogłoszeniu wniosku w biuletynie IBD, jeżeli nie wpłynęły żadne zastrzeżenia.

Należy dodać, że umowa ta nie została jeszcze ratyfikowana przez żadne państwo europejskie, i że nie podpisało jej żadne z państw bloku sowieckiego. To ostatnie nie jest żadną niespodzianką, ponieważ przy uznaniu za zmarłych milionów ludzi, trudno nie wspomnieć o sowieckich obozach śmierci i masowych wywożeniach ludzi za Ural.

Kiedy Powstały Pierwsze Gazety?

W starożytności tylko dwa państwa mogą poszczycić się prasą, a mianowicie — Rzym i Chiny. Grecy, naród o tak wszechstronnych zainteresowaniach intelektualnych, w niczem do rozwoju prasy się nie przyczynili.

Z relacji historyka rzymskiego, Suetoniusza, dowiadujemy się, że Cezar był pierwszy, który począwszy od 59 r. przed Chr. polecił podawać do publicznej wiadomości uchwały zgromadzeń ludowych i senatu.

Chodziło mu o to, aby obywatele otrzymywali sprawozdania senackie ze źródeł urzędowych, a nie od osób prywatnych, które je często zniekształcały. Te sprawozdania nazywano "Acta Diurna".

Od 29 r. po Chr. specjalny urzędnik czuwał nad dokładnością tych sprawozdań, redakcją zaś tekstów zajmowało się biuro, na czele którego stał prokurator cesarski. Teksty te wypisywano czarną farbą na tablicach drewnianych powleczonych gipsem lub wapnem. Tak więc najstarsza w Europie gazeta miała charakter plakatowy.

Obok niej istniały w Rzymie także gazety pisane, przeznaczone głównie dla urzędników, znajdujących się w odległych prowincjach imperium a spragnionych wiadomości ze stolicy. Dla nich to niewolnicy, wyzwoleńcy i prywatni przedsiębiorcy, zajmowali się sporządzaniem wyciągów z "Acta Diurna" do których dodawano kronikę, ze szczególnem uwzględnieniem spraw dworskich, ponadto sprawozdania z cyrków, z zawodów, wyroki sądowe, rozmaitości, czyli to wszystko, co mogło zainteresować przeciętnego człowieka.

Utarł się także w Rzymie zwyczaj, że przyjaciel przyjacielowi posyłał w liście nowiny, gdy podróż lub przeniesienie się na prowincję ich rozdzieliły.

Niestety, do naszych czasów nie dochował się ani jeden egzemplarz tych gazetek pisanych, gdyż tak zwane "Fragmenta Dodweliana", które przez długi czas uchodziły za oryginały starorzymskie, okazały się przy bliższym badaniu falsyfikatami z XVI wieku.

Kres prasie rzymskiej położyła inwazja ludów germańskich, na Półwysep Apeniński i przeniesienie stolicy imperium do Konstantynopola w 475 r. po Chr.

W trzysta lat później pojawia się znowu prasa na drugim końcu świata w Chinach, gdzie cywilizacja stała bardzo wysoko, a sprawne administrowanie olbrzymim państwem wymagało stworzenia takiego systemu informacyjnego, któryby docierał do wszystkich jego krańców. Z tych potrzeb narodziła się prasa.

Do jej rozwoju przyczynił się w dużej mierze wynalazek papieru, którego w 105 r. po Chr. dokonał minister uprawy roli, Tsai Lun. Nauczył on ludzkość sporządzać papier ze starych szmat.

Tani papier zastąpił tabliczki woskowe Rzymian, papirus Egipcjan i pergamin, czyli skórę baranią, cielęcą lub oślą, odpowiednio wyprawioną.

Tajemnica fabrykacji papieru była w Chinach pilnie strzeżoną, tak, że dopiero w 751 r. nauczyli się jej Arabowie od jeńców chińskich, wziętych do niewoli, co pozwoliło im na uruchomienie w 795 r. pierwszej fabryki papieru w Bagdacie, a w IX wieku po wdarciu się do Hiszpanii w Jativa, koło Walencji.

Arabska nazwa papieru "kag had" lub "werak" jednak w Europie nie przyjęła się. Zaczęto go bowiem zupełnie zresztą mylnie, nazywać "charta papyri", czyli kartą papirusa, i stąd powstało słowo "papier".

Chińczycy także pierwsi wynaleźli druk. Począwszy od 175 r. po Chr. posługiwali się oni do druku płytami kamiennemi, na których ryto całą kolumnę, a następnie odbijano na papierze.

Od 594 r. weszły w Chinach w użycie płyty drewniane, czyli drzeworyty, ruchome zaś czcionki wynalazł kowal Pi Szeng. Najstarsze chińskie druki dochowane pochodzą z VIII wieku po Chrystusie.

Dzienniki chińskie dzieliły się na pisane i drukowane, te ostatnie były tańsze i obszerniejsze, ale ukazywały się z pewnem opóźnieniem. Pierwszy dziennik chiński King Pao, czyli "Goniec Stolicy", zaczął wychodzić od 507 roku po Chr. i utrzymał się aż do początków 20 wieku.

Po Rzymianach i Chińczykach inicjatywę w dziedzinie prasy objęli Włosi i Niemcy u schyłku średniowiecza. Franciszek Petrarka, siewca humanizmu, który żył w latach 1304-1372, jest ojcem nowoczesnej publicystyki. On to zamienił list na trybunę, z której jak z łamów prasy przemawiał do wszystkich, walcząc z zacofaniem scholastyków i głosząc nowe ideały.

Wenecja dała światu pierwsze zawiązki prasy w formie awizów pisanych, a wynalazek druku, dokonany w 1445 roku przez Guttenberga, rozpoczął nową erę w dziełach dziennikarstwa, które odtąd znalazło wprost nieograniczone możliwości rozwoju.

PEWNY DOWÓD

— Moje dziecko — mówi ojciec do panny Zosi — nie wahaj się dłużej w wyborze między swoimi konkurentami i wyjdź za pana Kamionkiewicza — jestem pewny, że on kocha cię głęboko i prawdziwie.

— Ale, skądże tatuś może tak naprawdę wiedzieć?

— Moja Zosiu — od pół roku stale pożyczam od niego pieniądze, a on mimo to nie przestaje do nas przychodzić.

Wrodzone Instynkty u Zwierząt

W czasie jednej ze swych wycieczek zauważył przyrodnik Hudson gniazdo "jakany".

"Zsiadłem z konia, — opowiada — ażeby obejrzeć to gniazdo. Dorosłe ptaki, niezmiernie zaniepokojone, krążyły nad moją głową, wydając bez przerwy szybko następujące po sobie okrzyki . . . Gdy przyglądałem się uważnie jednemu z jaj, które trzymałem na dłoni, skorupa jego pękła nagle i w tymże momencie z jaja wyskoczyło pisklę, spadając z mej ręki do wody . . . Nachyliłem się, ażeby uratować je, lecz wkrótce przekonałem się, że nie potrzebuje ono żadnej literalnie pomocy ode mnie.

"I rzeczywiście, odrazu po upadku pisklę prawie całkowicie zniknęło pod wodą, lecz wkrótce wysunęło zgrabnie szyję i na podobieństwo zranionej kaczki, usiłującej ukryć się przed myśliwym, szybko popłynęło w kierunku wysepki, znajdującej się w nieznacznej odległości od gniazda.

"Następnie wyskoczyło z wody i , chowając się w trawie, przylgnęło do ziemi, zostając bez ruchu".

Tenże autor opisuje podobny fakt, dotyczący innego południowo-amerykańskiego ptaka. Był to również moment wykluwania się pisklęcia z jaja. Pisklę pokryte jeszcze skorupą postukiwało dziobem od wewnątrz i od czasu do czasu piszczało, jakby prosząc, ażeby je wypuszczono; milkło jednak natychmiast na odgłos ostrzegawczego krzyku matki i milczało aż do chwili, gdy inny okrzyk matki oznajmiał, że niebezpieczeństwo minęło.

Już z tych dwóch przykładów możemy się przekonać, że zwierzęta przychodzą na świat, posiadając pewne właściwości, mające charakter jakby wrodzonych "wiadomości" lub uzdolnień. Te przekazywane dziedzicznie "wiadomości" są z jednej strony niezmienne, to znaczy występujące zawsze w tej samej postaci u danego gatunku zwierząt, z drugiej — nieświadome, wreszcie z trzeciej — celowe, a więc służące do zachowania istnienia jednostki lub gatunku.

Występują u wszystkich zwierząt, z wyjątkiem najniższych; znajdujemy je więc i u człowieka. Właściwości te nazwano— instynktami.

Wszystkie instynkty są niewątpliwie wrodzone. Wiele z nich możemy obserwować już w pierwszych chwilach życia zwierząt, niekiedy zaś podczas lub nawet przed urodzeniem się, jak to ma miejsce z instynktem ssania.

Młode kaczę, świeżo z jaja wyklute, chociażby nawet było wysiedzone przez kurę, dąży do wody i dobrze pływa.

Kozica górska już w kilka minut po urodzeniu biega za matką po skałach nad zawrotnemi przepaściami.

Wędrowne ptaki, hodowane od małego pisklęcia w klatkach, z nastaniem pory wędrówki wykazują niepokój i zaczynają się rzucać, kalecząc się często o pręty klatki, z której się usiłują wydostać. Jednocześnie takie ptaki, wypuszczone na wolność budują sobie gniazda, nie różniące się niczem pod względem kształtu i zużytych materiałów od innych gniazd, należących do tego samego gatunku.

Wiewiórki hodowane od urodzenia w niewoli usiłują na jesieni zakopywać orzechy, tak jak to czynią w lesie wiewiórki dzikie.

Biegański opowiada o lisie, hodowanym od małego szczenięcia w klatce na podwórzu, który drżał na całem ciele i przywarowywał, gdy tylko w pobliżu zjawiała się kura.

Australijski ptak "talegala", nawet wylęgły i wychowany w Paryżu, postępuje tak jak i w stanie dzikim — nie wysiaduje swych jaj, lecz gromadzi kilka metrów sześciennych suchej trawy i resztek roślinnych i składa wewnątrz jaja, przyczem wywiązująca się fermentacja wytwarza dostateczną ilość ciepła do wylęgnięcia się młodych.

Niektóre zwłaszcza instynkty wykazują niezwykłą trwałość. Wiemy np. że jeżeli damy koniom na podściółkę chociażby odrobinę słomy, pochodzącej z menażerii, w której znajdują się lwy i tygrysy, to konie zaczynają wykazywać ogromny niepokój, strach, wreszcie usiłują uciekać.

A przecież czasy, w których przodkowie obecnych koni mogły, będąc w stanie zupełnie dzikim, stykać się z tymi drapieżnikami są niezmiernie odległe.

Tak samo gdy u naszych gęsi przejawia się na jesieni pewien niepokój i próby latania w powietrzu, stanowi to jedynie pozostałość po instynkcie wędrownym. Cały szereg podobnych faktów przytacza Darwin.

Wielbłąd, ten mieszkaniec pustyni, pomimo oswojenia, bardzo chętnie przeprawia się przez wodę. To samo można powiedzieć o ośle, któremu największą przyjemność sprawi tarzanie się w kurzu, co jeszcze bardziej przypomina pierwotne jego życie w pustyni.

Czasem instynkty podlegają zmianom czy to w ciągu całego szeregu pokoleń, czy też w życiu danej jednostki.

Przykładem pierwszych są przede wszystkim zwierzęta oswojone, a więc domowe, a nawet wróble, które stały się nieodstępnymi towarzyszami naszych domów, będąc niegdyś dzikimi mieszkańcami lasów; lub odwrotnie — ptaki i inne zwierzęta zdziczałe pod wpływem zjawienia się człowieka w okolicach dawniej bezludnych.

Nawet tak silny instynkt, jak wędrowny, może zniknąć, jeżeli ptaki znajdą miejscowość o odpowiednim klimacie.

Zmiany w ciągu życia jednostki zachodzą pod wpływem doświadczenia lub wychowania. Morgan podaje, że kurczę, któremu zamiast żółtka dano skórkę pomarańczową przestawało ruszać nawet żółtko, a głodny pająk, kilkakrotnie rzucający się na muchę, zmoczoną w terpentynie, dał temu spokój wreszcie.

Spalding mówi, że kurczęta, które w ciągu pierwsych 8-10 dni nie słyszały głosu matki, w żaden sposób nie mogą przyzwyczaić się do niej później, karmione zaś od początku przez niego, stale biegały za nim i słuchały tylko jego głosu.

Ptaki hodowane z osobnikami innego gatunku, mogą zmienić

sposoby śpiewania oraz budowy gniazd co do kształtu i materiałów.

Niektóre instynkty posiadają wprost niesłychaną siłę. Mucha pozbawiona głowy może chodzić i latać. Jeden z instynktów obronnych, zwany "udawaniem m a r t w e g o", przypominający stan katalepsji u człowieka, pozwala nie tylko nadawać zwierzęciu dowolną pozycję ciała, stwiać je na głowie itd. i to na przeciąg kilku godzin, lecz nawet odcinać kończyny, kaleczyć narządy wewnętrzne klatki piersiowej i jamy brzusznej; zwierzę przytem nie reaguje wcale. Owady nocne z dziwną uporczywością lecą w ogień i giną.

Tak samo giną różne zwierzęta w obronie potomstwa: ptaki rzucają się w paszczę węża, bociany — w płomienie palącego się wraz z gniazdem domu.

Bardzo silny instynkt macierzyński ustępuje niekiedy innemu — wędrownemu, jak to widzimy czasem u jaskółek które na jesieni z nastaniem pory wędrówki porzucają swe pisklęta, nie umiejące latać, mimo że zazwyczaj opiekują się niemi bardzo troskliwie.

Do największego udoskonalenia dochodzą instynkty u owadów. Któż nie słyszał o niezwykłej precyzji, w jakiej występują u mrówek, pszczół i termitów. A oto parę przykładów, podanych przez znakomitego znawcę i badacza życia owadów — Fabre'a:

Pewne gatunki os składają swe jaja na niektórych gąsienicach, pająkach i chrząszczach, któremi się żywią później larwy, powstające z tych jaj po kilku dniach wylęgania. Ażeby jednak wspomniane owady nadawały się na pożywienie, osy obezwładniają je przez nakłucie żądłem ośrodków ruchowych, nie pozbawiając ich życia.

Otóż osa Scolia kłuje gąsienicę Złotawca tylko w jeden punkt, odpowiadający ściśle jedynemu ośrodkowi. Osa Sphex zadaje te uderzenia żądłem, gdy świerszcz polny, który pada jej ofiarą, posiada akurat trzy ośrodki. Wreszcie osa Ammophila kłuje jedną z gąsienic aż dziewięć razy, paraliżując z zadziwiającą dokładnością wszystkie jej ośrodki ruchowe.

Na czem polegają instynkty? Nie możemy odpowiedzieć dokładnie na to pytanie.

Niewątpliwie są one dalszym stopniem rozwoju t. zw odruchów, czyli najprostszych odczynów żywej istoty.

Występują i u człowieka, u którego jednak pozostają zepchnięte przez rozum na drugi plan. Lecz wartość ich przez to nie zmniejsza się.

Dzięki nim zwierzęta zdobywają pokarm i odżywiają się; dzięki nim bronią się przed niebezpieczeństwem — dzięki nim rozmnażają się i wychowują potomstwo.

Dzięki instynktom zwierzęta mogą żyć.

Do Mojego Grajka

Grajże, grajku, będziesz w niebie
A basista koło ciebie.
Miły grajek się przyłoży,
I basista nienajgorzej:
Ten zawadzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi!

Miły Janek, dobra dusza,
Jeno sobie nóżką rusza,
Po chałupie okiem wodzi,
A już smyczek sam mu chodzi.
Czasem to się tak zaduma,
Że go łokciem trąci kuma...

Za nutami — jedna druga,
Ta króciuchna, a ta długa;
Lecą głosy do pamięci
Ode żniwa, sianożęci.
Grajże, grajku, będziesz w niebie
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone
Na ten smyczek, na tę stronę,
Przepióreczka pomkła w proso,
Śpiewa dziewczę z jasną kosą;
Bo to dziewczę pozna żywo,
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.

Zabłąkane nuty chwyta:
Ta do tańca wyśmienita,
A ta znowu do roboty,
A ta trzecia na kłopoty...
Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina
Czapka na bok, ostra mina!
Z przewieszoną tedy połą,
Pomaluchno, ani wkoło,
Potem raźno na odsiebkę...
Bodajże ci to za tę skrzypkę!
Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Danaż moja, dana, dana!
Od wieczora aż do rana,
Jak się Mazur puści szczerze,
Niech się świat za głowę bierze;
Jak się Mazur rozochoci,
Co na drodze to wygrzmoci,
Zagrajże mi, grajku proszę...
Wysypię ci w skrzypkę grosze;
Zagraj grajku, będziesz w niebie
A basista koło ciebie.

Teofil Lenartowicz.

Najdziwniejsza Puszcza Na Ziemiach Polski

Leży ta puszcza w powiecie dziśnieńskim województwa wileńskiego, w widłach, utworzonych przez Dźwinę i jej dopływ, Dzisnę, zajmuje obszar 240-tu kilometrów kwadratowych i nosi nazwę "Mchy jelniańskie". Jak sama nazwa wskazuje, nie jest to "puszcza" w utartem "mickiewiczowskiem" znaczeniu tego wyrazu. Nie jest ona matecznikiem, gdzie po przejściu borów i podszytych kniei, "trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni, obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni i siecią zielsk zarosłych"...

Jest to monotonne pustkowie, zwane na polskich ziemiach wschodnich pospolicie "mszarem" lub "mszaryną", i różniące się od innych mszarów tylko olbrzymią przestrzenią. Jednak osobliwość flory i fauny tego pustkowia, jego tajemniczość, krążące o nim wśród okolicznej ludności legendy, wreszcie niezwykłość jego krajobrazu, granicząca z pewną niemal "egzotycznością" — wszystko to sprawia, że "Mchom Jelniańskim" należy się poetyczne i atrakcyjne miano puszczy.

Roślinność tej puszczy — to mchy wszelkiego rodzaju, nasiąknięte jak gąbka wilgocią i stanowiące olbrzymi "kożuch", elastyczny i uginający się, będący ciężką próbą dla wytrwałości nóg ludzkich. W niektórych, bardziej mokrych częściach puszczy w jednostajnej pokrywie mchu zdarzają się tak zwane "okna", czyli nieduże studzienki, złudnie porosłe niewinną zieloną trawką, a właściwie zachłanne przepaście w otchłani błota, na których dnie śmierć niechybna czeka tego, kto na tę trawkę nieopacznie stąpi.

Na mchach rosną skarłowaciałe brzózki i sosenki, a nawet bliżej środka puszczy, zdarza się gratka dla botaników, nie rzucająca się w oczy ludzi niewtajemniczonych, właściwa brzoza karłowata (betula nana). Na bardziej "żyznych" miejscach puszczy, a mianowicie na brzegach niezliczonych jezior i jeziorek, rosną obficie borówki, czyli brzusznice, a poza tym wszędzie, jak seledynowo-różowe perły, hojnie miliardami po mchach rozsypane żórawiny. Rosną też smakowite pijanice, pomieszane z bagnem (w miejscowym dialekcie "bahunem"), którego narkotyczna woń w spiekocie letniej powoduje odurzenie i ból głowy, przypisywane niewinnym pijanicom.

Tysiące większych i mniejszych jezior i jeziorek przerywają monotonię mchów, poczynając od dużego dwukilometrowej długości jeziora Jelno, od którego cała puszcza nazwę swą wzięła, a kończąc na maleńkich, parometrowej średnicy studzienkach. Wszystkie te jeziora i jeziorka mają jedną wspólną cechę: toń bagnistą i czarną, brak sitowia lub trzcin u brzegów i szarpane kontury, jak gdyby niewidzialna ręka jakiegoś kataklizmu wyszarpała ich toń z jednostajnej przestrzeni torfiastego "kożucha".

Jakie jest geologiczne pochodzenie tej olbrzymiej przestrzeni mchów? Jedni twierdzą, że to trup wielkiego jeziora, stopniowo wiekami zarastanego trawą i mchem. Inni — naodwrót — że był to "atak" mchów na skądinąd urodzajną ongiś glebę (zjawisko notowane i zarejestrowane w Finlandii). Nikt jeszcze nie stworzył hipotezy, któraby wszystkich zadowoliła.

Faunę Mchów, poza pospolitemi na kresach wilkami i zającami — bielakami, stanowią przede wszystkim pardwy, bliskie krewne szkockich grouse'ów, a rodzone siostry również szkockiego ptarmigant. Ptaki te mają tę właściwość, że rdzawobrunatne latem, zmieniają na zimę swą barwę ochronną na inną szatę, również ochronną — śnieżno-białą. Są one wielką atrakcją dla myśliwych, a południowo-zachodnim zasięgiem swym znaczą granicę przejściową dwóch klimatów: środkowoeuropejskiego i wschodnio-arktycznego. Inną osobliwością fauny Mchów jest mający tam swoją ostoję nur polarny, którego głosu nisko-melodyjnego, podobnego do głosu czarnego łabędzia, nigdzie w Polsce poza Jelnem nie posłyszy.

Jeziora i jeziorka są bogate w ryby. Niedostępność mchów sprawia, że tamtejsze szczupaki dochodzą do niezwykłego wieku i rozmiarów. Ułowienie na "błyskotkę" 50-kilowych egzemplarzy nie należało do rzadkości. Szczupaki te miały głowy wielkości półrocznego źrebaka. A jedna z legend jelniańskich głosi o złapaniu szczupaka, którego głowa była wielkości dorosłego konia. Ten musiał ważyć z 200 kilogramów... Niestety, linka błyskotki nie wytrzymała ciężaru i pękła, i olbrzymi szczupak, jak legendarny wąż morski, znikł na zawsze w czarnej toni jeziora Jelno.

Inna legenda jest związana że żmijami, często na Mchach spotykanemi, z psim instynktem i z kunsztem zielarskim. Otóż podobno na Mchach rośnie ziółko, będące niezawodnym lekiem na ukąszenie żmii. I podobno pies, ukąszony przez żmiję, znika z domu i kryje się w Mchach, gdzie zajada zbawcze ziele i sam się kuruje, by po paru tygodniach powrócić do domu wychudzony, lecz zdrów, jak ryba.

Inna legenda ma posmak ponury. Faktem jest, że w "jądrze gęstwiny" puszczy znajdowano kości ludzkie. Wedle jednych były to kości partyzantów z wojny 1919-go roku, wedle innych — kości włościanek, które zabłądziły w monotonii

Mchów w poszukiwaniu żórawin i zmarły z wycieńczenia. Tak, czy inaczej, — nie ulega wątpliwości, że w dni pochmurne i noce bezgwiezdne, gdy niebo nie daje orientacji, zbłądzenie wśród Mchów jest bardzo łatwe i że już w odległości paruset kroków od ich brzegów wszystko naokoło rozpływa się w niepokojącej jednostajności i tylko miejscowi znawcy ścieżek wilczych umieją odnaleźć właściwy kierunek mszarnego pustkowia.

Mchy Jelniańskie — to raj rybaka i myśliwego. Ale i dla przeciętnego miłośnika przyrody, jeśli nie jest szczególnie łasy na oleodrukową malowniczość, stanowią one niebywały czar i atrakcję. Chwilami robią wrażenie czegoś niesamowitego i obcego, egzotycznego — niemal nie z tej planety: jakieś wizje księżycowych fantazyj Żuławskiego i Wellsa... Ale zarazem są niezwykle swojskie stanowiąc jedną z osobliwości krajobrazu Wschodu Polski. Kto raz był na Mchach Jelniańskich, tego do kresu życiowej wędrówki pociągać będą. Kto o nich słyszał, tego pociągną, jak pociąga magnes nieznanej przygody.

Polacy w Cywilizacji Świata

Warto przytoczyć garść faktów z książki J. H. Retingera— p.t. "Polacy w Cywilizacji Świata", która rzuca snop światła na udział intelektu polskiego, w budowie cywilizacji i kultury, poza granicami Polski.

Wpływ ten sięga do krajów bliskich europejskich i do dalekich zamorskich, sławiąc imię polskie . . .

Imię Św. Jacka Odrowąża jest dziś dla nas tylko dniem w kalendarzu. Lecz dawniej było ono głośne w całym świecie chrześcijańskim.

Jacek Odrowąż — pierwszy w Polsce europejczyk na wielką skalę poza Piastami — w wielu krajach kładł podwaliny kultury chrześcijańskiej, a w swoich licznych wędrówkach misjonarskich dotarł aż do Pekinu i tam głosił religię katolicką.

Inny misjonarz polski, Michał Boym, (którego brat zbudował słynną kaplicę Boymów we Lwowie) przybył w roku 1649 na dwór cesarza chińskiego Jung Li z dynastii Ming, który powierzył mu misję dyplomatyczną do papieża.

Po powrocie do Europy Boym ogłosił liczne prace naukowe o Chinach między innymi streścił w książce "Clavis Medeica" teorię lekarza chińskiego Weng-Czo-Ho o stawianiu diagnozy na podstawie badania tętna. Rzecz ta otworzyła nowe horyzonty ówczesnej medycynie europejskiej.

Na szczęście Polacy nie poprzestali na dziedzinie misjonarskiej jedynie. Na innych polach Polacy położyli również zasługi niespożyte.

Najwyraźniej tu widać wysiłek w sztuce drukarskiej epoki Renesansu. W Hiszpanii, Anglii, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie, południowej Słowiańszczyźnie, w Rosji i Turcji Polacy są pionierami drukarstwa, a w Anglii i Czechach wybitnie przyczyniają się do jego rozwoju.

Najwybitniejszym z polskich drukarzy zagranicą był Stanisław w Sewilli, który położył wielkie zasługi dla drukarstwa w Hiszpanii i któremu nikt w niem na tem polu nie dorównał.

W przeciągu 15-letniej działalności wydał on 90 dzieł (ilość w owych czasach olbrzymia), umożliwiając w ten sposób wydatnie rozwój kultury umysłowej hiszpańskiej.

Z końcem wieku 16 — pisze Retinger — Polska była jednym z najpotężniejszych mocarstw Europy i jednym z najważniejszych elementów kultury świata. I była powszechnie za taką uznawaną.

We Francji, Niemczech w Holandii, we Włoszech ukazują się wówczas liczne dzieła, wyłącznie Polsce poświęcone, a liczni artyści Polacy w rozmaitych krajach zdobywają sławę.

Polak Marcin Teofil był znanym malarzem w Tyrolu. Jeszcze sławę zyskał we Francji Jan Ziarnko (Jean le Grain) "Polonais" rytownik. Jego obraz przedstawiający sabat czarownic z diabłami "Le Sabath" reprodukowany był aż do ostatnich czasów.

Dwadzieścia lat pracy w Rzymie przyniosło sławę najwybitniejszemu malarzowi polskiemu 18 wieku, Franciszkowi Smuglewiczowi.

Słynnym zagranicą był wirtuoz Wojciech Długoraj, kompozytorzy: Marcin Lwowczyk i Wacław Szamotulski.

Dobrymi Polakami, wiernymi swojej ojczyźnie byli gdańszczanie :Jan Heweliusz, astronom i Dawid Gabriel Fahrenheit fizyk, twórca termometra, używanego do dziś dnia w Ameryce i krajach anglo-saskich i naukowej metody mierzenia ciepła.

Złoto Australii odkrył Paweł Edmund Strzelecki, rolnictwo w Kanadzie na nowe tory pchnął A. Kierzkowski, "ojcem mostów" w Ameryce Północnej nazywają Rafała Modrzejewskiego, a gigantyczną kolej spinającą stalową taśmą poprzez ląd Ameryki Południowej dwa oceany—Pacyfik i Atlantyk—zainicjował i zbudował "jeden z najgenialniejszych inżynierów ze swych czasów"—Ernest Malinowski.

Wielkie zasługi przy organizacji w szkolnictwie w Chile położył Ignacy Domeyko, kolega Mickiewicza. Pionierem kultury rolniczej w Meksyku był ks. Albert Stanisław Radziwiłł, a w Nowej Zelandii budował koleje ks. Drucki Lubecki.

I jeszcze jedno. Nie było bodaj dynastii królewskiej w Europie, której członkowie nie mieliby w swych żyłach chociażby kropli krwi polskiej.

Pierwszy historyczny władca Polski — Mieszko — jest dziadem pierwszego nowoczesnego władcy Anglii. Córka Mieszka Dumna (po skandynawsku Sygryda), była matką Kanuta Wielkiego. Inna córka Mieszka, Adelaida, była matką pierwszego Władcy Węgier — św. Stefana.

Ostatni panujący król włoski w prostej linii był potomkiem Polki — Franciszki Krasińskiej, a małżonka byłego króla hiszpańskiego — Alfonsa XIII miała w sobie krew Polki, pięknej Julii Hauke, córki generała Maurycego Haukego.

Bohaterstwo Uczonych

Wśród mężów nauki nigdy nie brakło ochotników gotowych uczynić z siebie ofiary, byle tylko przyczynić się do ulżenia cierpień ludzkich. Gdy w jednym ze szpitali angielskich badacze potrzebowali ludzkiego materiału doświadczalnego dla ustalenia wpływu zepsutego powietrza na organizm, niezwłocznie zgłosiło się kilku studentów-medyków. Umieszczono ich w szklanej gablotce, tak szczelnej, że świeże powietrze nie mogło do nich przenikać.

Po upływie kilku godzin, gdy powietrze w gablotce zostało zużyte, młodzieńcy poczęli się dusić, znosząc niesamowite męki, podczas gdy profesorowie obserwując ich reakcję, uzyskiwali ważne dane, bez których prace ich nie mogłyby się posunąć naprzód.

W wielu wypadkach sam uczony poddaje się okrutnym eksperymentom, wobec których bledną okropności inkwizycji.

Prof. Haldare z Cambridge zadawał sobie różnego rodzaju tortury, gdy prace doświadczalne tego wymagały. Kazał się n.p. jednego razu zamknąć w komorze o b a r d z o wysokiej temperaturze, gdzie piekł się żywcem, a po wyjściu uczonego z celi, skóra jego odpadała z ciała kawałkami.

Inny znowu uczony zajmujący się problemem "zmęczenia fizycznego", skonstruował bicykl, jakiego używają cykliści podczas zimowego treningu na sali. Na bicyklu tym uczony ten jeździł aż do ostatniego wyczerpania sił, podczas gdy obecny przy tym "sporcie" asystent notował interesujące przejawy uczonego.

Ale największymi bohaterami nauki są radiolodzy i roentgenolodzy. Każda oparzelina promieniami Roentgena powoduje niegojące się rany, utratę członków, ślepotę lub śmierć.

Dr. Ed. Hall zaprzestał swych doświadczeń roentgenologicznych wówczas gdy owe cudowne, a zarazem straszne promienie zniszczyły mu obie ręce i wypaliły oczy.

Długa jest lista bohaterów nauki: Pasteur — zaszczepiający sobie wściekliznę; Koch — eksperymentujący z laseczkami gruźlicy; Dr. Ehrlich — cudem unikający straszliwych krętków kiły, aż do naszych dzisiejszych skromnych krwiodawców-akademików.

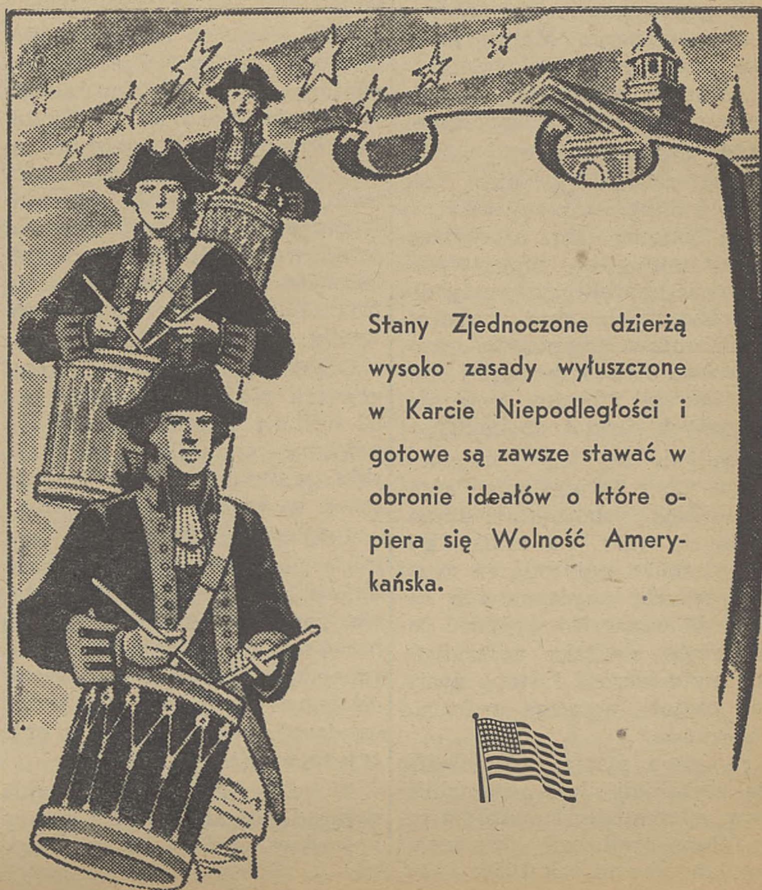
Znany n.p. jest fakt jak to Piotr Curie, badając działalność ciał radioaktywnych na skórę i organizm ludzki, obnażał własne ramię i na niem obserwował skuteczność fal radowych, nie zważając, że oparzeliny promieniami radowemi są bolesne i zabójcze dla organizmu.

Angielski uczony, dr. Fowler, przy doświadczeniach laboratoryjnych nad promieniami radu, postradał prawą rękę. Ale to tylko jeden zaledwie przykład z legionu uczonych, którzy w walce z wrogami ludzkości narażają się na kalectwa, a nieraz na utratę życia.

A jak wynagradzamy bohaterów i męczenników nauki?

Dr. Roland Rose, który odkrył zarazek malarii, umożliwiający przez oczyszczenie od moskitów strefy panamskiej, budowę kanału, łączącego dwa oceany i ratujący poza tym miliony umierających na malarię, zmarł w nędzy.

Bogata Anglia nie miała kilkuset franków dla swego rodaka. Parlament angielski na prośby uczonego o zapomogi, za każdym razem dawał odpowiedź odmowną.





Rozwój Przemysłu Samochodowego w Świecie

Podpisanie ugody pomiędzy kompanią "General Motors" a Unią Robotników Samochodowych CIO na podobnych zasadach, jak u Forda zakończyło ostatni okres walki, napięcia i niepewności w amerykańskim przemyśle samochodowym.

Trzyletnie kontrakty o "gwarantowane zarobki", obejmujące łącznie przeszło pół miliona robotników samochodowych wprowadzają cały amerykański przemysł samochodowy w nową zupełnie erę. Ze skutków ekonomicznych i przyszłego wpływu tych kontraktów być może na całe amerykańskie życie gospodarcze i społeczne, zdaje się jeszcze nikt w Stanach Zjednoczonych nie zdaje sobie całkowicie sprawy. Problem jest za świeży i brak jeszcze wypowiedzi poważnych amerykańskich ekonomistów na temat, jak dalece te kontrakty u Forda i General Motors mogą swym wpływem wkroczyć i przeobrazić całe amerykańskie życie gospodarcze i społeczne.

Gdy te kontrakty o "gwarantowane zarobki" przyjmą się także w innych przemysłach, to mogą zmienić całą amerykańską ekonomię, bo mogą wyeliminować charakterystyczny dla amerykańskich mas robotniczych objaw "niepokoju", którego źródło tkwi w ciągłej obawie depresji i braku pewności przyszłych źródeł dochodu.

Pozbycie się tego "niepokoju" u masy 60 milionów amerykańskich robotników, odkładających stale "na czarną godzinę" może upłynnić te masy prywatnych, a nieznanych rezerw dolarowych i wpłynąć pobudzająco na całą amerykańską wytwórczość i stopę życia. Ten temat wymaga osobnego omówienia.

Fachowe pisma, wydawane dla szerokich kół automobilistów, sporządziły i opublikowały bilans produkcji światowej samochodów za rok 1954. Jak z niego wynika, w roku 1954 wyfabrykowano w całym świecie ponad 10 milionów różnego typu pojazdów.

A oto jak przedstawia się sytuacja konstrukcji samochodów w poszczególnych krajach:

Stany Zjednoczone, które już od długiego czasu noszą słuszny tytuł pierwszego w świecie i rekordowego producenta aut, utrzymują się ciągle na swym honorowym miejscu w tym tylko, że produkcja U.S., która wzrastała z roku na rok, ustabilizowała się ostatnio a nawet, jeśli chodzi o kilka fabryk, zaznaczyła się lekką zniżką. Najwięcej samochodów wyszło z fabryk amerykańskich w r. 1950: bo aż 8 milionów. Od tego czasu coroczna produkcja US waha się między 6,000,000 a 7,000,000 pojazdów. Mimo wszystko, wynosi to stale dwie trzecie ogólnej produkcji światowej.

Jeśli chodzi o eksport samochodów, Stany Zjednoczone znajdują się na drugim miejscu w świecie (po Wielkiej Brytanii). Przeciętnie w ostatnich latach eksport ten wynosi 5 procent całej produkcji, w przeciwieństwie do 10-15 procent przed wojną. Jak z tego wynika, lwia część amerykańskiej produkcji pokrywa wciąż potrzeby rynku wewnętrznego.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych znajdują się w użytku 52 miliony samochodów. Kompetentne czynniki amerykańskie przewidują, że w r. 1975 cyfra ta wyniesie 82 miliony.

Jeśli Stany Zjednoczone zajmują pierwsze miejsce w produkcji światowej, to W. Brytania poszczycić się może palmą pierwszeństwa w produkcji europejskiej, którą odebrała Francji jeszcze w r. 1929. Od końca ostatniej wojny produkcja brytyjska wciąż wzrasta.

W roku 1954 W. Brytania wyprodukowała ponad 1 milion pojazdów, czyli: — w porównaniu z rokiem 1938 — ponad dwa razy więcej a w porównaniu z r. 1929 — cztery razy więcej.

Co się tyczy eksportu, przed wojną wynosił on około jednej piątej całej produkcji a od roku 1948 dwie trzecie, przez co W. Brytania nabyła i konserwuje wciąż jeszcze tytuł pierwszego eksportera w skali światowej. Co prawda, w ostatnich dwu latach liczba eksportowanych aut zmniejszyła się. W. Brytania wywozi do innych krajów i do Wspólnoty Brytyjskiej (Commonwealth) mniej więcej połowę swej produkcji, co stanowi mimo wszystko poważną liczbę.

Niemcy, które w roku 1938 odebrały Francji czwarte miejsce w rzędzie producentów samochodowych całego świata i których produkcja w następstwie przegranej wojny spadła praktycznie do zera, stawiają na nowo wielkie kroki, pobijając własne swoje rekordy przedwojenne.

Ogólna produkcja Niemiec zachodnich w r. 1954 wyniosła dwa razy więcej niż produkcja całej Rzeszy w roku 1938 i cztery razy więcej, niż w roku 1929. W rzędzie producentów na skalę światową, Niemcy zachodnie w chwili obecnej znajdują się na trzecim miejscu (a na drugim w skali europejskiej) i podbijają coraz bardziej i szerzej rynki zagraniczne.

W roku 1950 Niemcy zachodnie eksportowały około jednej czwartej swej produkcji. Dziś eksport ten wynosi 41.2 procent produkcji i przewiduje się, że w najbliższym czasie wyniesie 50 procent.

Francja w produkcji samochodów na skalę światową zajmuje dziś, tak samo jak w początkach 1938, — czwarte miejsce.

Od roku 1952 produkcja francuska wynosi około 500,000 pojazdów rocznie, czyli np. tyle ile wynosiła ona razem w roku 1929 i 1938. W roku 1951 produkcja ta podniosła się jeszcze o 20 procent i wyniosła 600,000

samochodów osobowych i ciężarowych, co czyni mniej więcej 2,000 pojazdów na każdy fabryczny dzień roboczy.

Tak jak w zakresie produkcji, tak samo w zakresie eksportu Francja w ostatnich latach poczyniła wielkie postępy. W roku 1952 ogólny wywóz do innych krajów i do Unii Francuskiej wyniósł 132,000 aut, czyli ponad jedną piątą ogólnej produkcji.

Według różnych danych, jakie napływają zza "żelaznej kurtyny", uważanych za prawdopodobne przez specjalistów branży automobilowej — roczna produkcja samochodów wynosi obecnie w Rosji około 500,-000 pojazdów.

Kolejne miejsce w rzędzie wielkich producentów samochodowych zajmuje Kanada. Wyprodukowała ona w 1954 roku 379,000 pojazdów. Jest to nieco mniej, niż w roku 1953. Wraz z ową lekką zniżką produkcji (zwłaszcza jeśli chodzi o samochody ciężarowe) zaznaczyła się tak samo pewna zniżka w dziedzinie eksportu.

W roku 1954 Kanada eksportowała 7.4 procent swojej ogólnej produkcji.

Produkcja Włoch czyni wciąż dobre postępy. W roku 1954 wyniosła ona trzy razy więcej niż w roku 1938, a cztery razy więcej niż w roku 1929.

W ślad za rozwojem produkcji idzie wzrost eksportu. Wynosi on jedną piątą całej produkcji.

Wszystkie cyfry wymienione powyżej wskazują, że przemysł samochodowy w całym świecie rozwija się pomyślnie. Wszystko wskazuje na to, że Stany Zjedn., które wyraźnie przodują w produkcji długo (jeśli nie zawsze) będą jeszcze przodować. Wydaje się jednakże, że konkurencja Stanów Zjed., żadnemu krajowi wyraźnie nie zagraża, bo sam wewnętrzny rynek amerykański pochłania i pochłaniać będzie bardzo wiele samochodów.

Największych niespodzianek w przyszłości należy się spodziewać w Europie, gdzie produkcja daleka jest jeszcze od stabilizacji i ma ciągłą tendencję do zwyżki. Ogółem w Europie zachodniej wyprodukowano w 1954 roku 2,500,000 pojazdów i cyfra ta z pewnością pokaźnie wzrośnie w przyszłych latach.

Tytoń To Trucizna

Jednym z nieoczekiwanych następstw odkrycia przez Krzysztofa Kolumba Ameryki było wprowadzenie do Europy zwyczaju palenia tytoniu.

Zwyczaj ten wprowadzony przez załogi hiszpańskie rozpowszechnił się w krótkim czasie w Europie. We Fcancji wprowadzono uprawę tytoniu w XVI wieku dzięki ambasadorowi francuskiemu w Portugalii Jean Nicot.

Od nazwiska tegoż Francuza wywodzi się nazwa "nikotyna". W trzy wieki później światowa produkcja tytoniu wynosi już 3.2 milionów ton (1950). Do produkcji- tej nie jest liczona Rosja.

We wszystkich krajach spożycie tytoniu tak znacznie wzrosło, że stało się to poważnym zagadnieniem gospodarczem. Francja w 1946 roku, a więc w okresie trudności gospodarczych, przywoziła 37,188 ton tytoniu, co przedstawia wartość jednego miliarda 158 milionów fr.

Jeśli ze spożyciem tytoniu wiąże się zagadnienie gospodarcze, to nie mniej poważna jest sprawa lekarska.

Skoro przypomnimy sobie skutki pierwszego wypalonego papierosa, to objawy te były dalekie od zachwalanych właściwości papierosa czy fajki. Objawy te były typowe dla silnego zatrucia organizmu. Mdłości, ból głowy, poty itd.

Organizm przyzwyczajony do tytoniu nie reaguje tak silnie jak przy pierwszym papierosie, niemniej niebezpieczeństwo zatrucia nadal istnieje.

Tytoń zawiera około 1.5 procent nikotyny — trucizny, która staje się śmiertelną dla dorosłego przy 60 miligramach. Papieros zawiera około 15 miligramów nikotyny, 4 papierosy mogą więc zabić dorosłego człowieka.

Na szczęście większość tytoniu spala się i nie dochodzi do organizmu ludzkiego. Ponadto niedopałek działa jaki filter i zatrzymuje od 90—80 procent nikotyny. Skutkiem tego do ust palacza wprowadzone jest zaledwie 10 procent nikotyny.

Z tych 10 procent organizm palacza, który się zaciąga, pochłania 90 procent, a tylko 60 procent organizm palacza który się nie zaciąga. Ten stosunek nikotyny nie pochłanianej przez organizm jest jeszcze mniejszy przy cygarze lub fajce.

Mimo to zatrucia nikotyną są częste, a objawy są podobne do objawów zaznanych przy pierwszym papierosie.

Fakt wielkiego rozpowszechnienia tytoniu i częstego jego nadużycia nie przedstawiałby wielkiego niebezpieczeństwa, gdyby nie ostatnie odkrycie lekarskie.

Stwierdzono mianowicie, że w 94 procentach wypadków choroby raka w płucach, chorymi byli palacze. Z tego 30 procent chorych palących od 16 do 20 papierosów dziennie, 30 procent palących od 20 do 35 papierosów dziennie i 25 procent palących jeden papieros za drugim.

Z drugiej strony wykazano, że jedynie 2 procent chorych na raka w płucach mężczyzn nie paliło w ogóle albo bardzo mało.

Dorzućmy jeszcze do tych statystycznych danych, że 94 procent chorych na raka w płucach są palaczami papierosów, 4 procent fajki lub cygara, a pozostałe zaledwie 2 procent chorych nie palą w ogóle lub bardzo mało.

Czy Atom i Wodór Zniszczą Świat?

Mniej więcej równocześnie ukazały się dwie publikacje omawiające skutki bomby wodorowej. Jedna z nich, sprawozdanie Amerykańskiej Komisji Energii Atomowej, zajmuje się przede wszystkim bezpośrednimi skutkami wybuchu dla życia ludzkiego. Druga, książka wybitnego uczonego francuskiego Charles-Noel Martin, pt. "Czy godzina świata wybiła?", ujmuje zagadnienie to szerzej i na ogół jest bardziej pesymistyczną od sprawozdania amerykańskiego.

Zresztą zarówno w świetle dzieła uczonego francuskiego, jak i sprawozdania amerykańskiego, przyszłość człowieka na ziemi nie maluje się w barwach różowych.

Sprawozdanie amerykańskie zajmuje się tylko pobieżnie siłą podmuchu i żarem w pobliżu ośrodka wybuchu. Ogranicza się ono do przypomnienia, że bomba atomowa najwcześniejszego typu, o sile wybuchu 20,000 ton trotylu (materiał wybuchowy oznaczany literami T. N. T.) zniszczyłaby wszystkie domy w promieniu mili, i wyjaśnia, że siłę bomby wodorowej należy mierzyć milionami ton trotylu.

Główny nacisk położony jest na zabójcze skutki radioaktywnego pyłu, który wskutek wybuchu rozrzucony bywa na olbrzymiej przestrzeni. Cząsteczki radioaktywne mogą podróżować wokół kuli ziemskiej całymi dniami, miesiącami, a nawet latami, opadając stopniowo na ziemię. Im później opadną one na ziemię, tym słabsze będzie ich działanie radioaktywne. Pod tym względem groźniejsze są wybuchy bomb wodorowych na samej powierzchni ziemi, albo tuż nad powierzchnią, ponieważ wznoszą znacznie większe chmury radioaktywnego pyłu, od bomb wybuchających wysoko w powietrze. Ponadto pył przy wybuchu przyziemnym jest znacznie cięższy, opada więc wcześniej na ziemię, gdy jeszcze zachowuje silną radioaktywność.

Podczas próbnego wybuchu amerykańskiej bomby wodorowej na atolu Bikini na Pacyfiku, w dniu 1 marca 1954 roku, zginęłyby wszystkie osoby na obszarze 7,000 mil kwadr. Zatruty ten obszar, o wydłużonym kształcie cygara, rozciągał się od ośrodka wybuchu w kierunku, w którym wiał wiatr.

Nasilenie radioaktywności mierzy się jednostką zw. rentgenem. Dawka 25 rentgenów mogłaby, po dłuższym działaniu, spowodować czasowe zmiany w krwi ludzkiej; 100 rentgenów spowodowałoby mdłości, a mniej więcej 50 procent osób zmarłoby po całodziennym wystawieniu na radioaktywność o nasileniu 450 rentgenów.

Po wybuchu bomby wodorowej 1 marca 1954 r. radioaktywność na atolu Bikini wynosiła 5,000 rentgenów przez 36 godzin, po czym zaczęła stopniowo opadać. Na atolu Rongelap, odległym o około 100 mil od ośrodka wybuchu, radioaktywność dochodziła do 2,300 rentgenów przez 36 godzin po wybuchu.

Gęstość cząsteczek radioaktywnych, wyrzuconych wysoko w atmosferę, które następnie wędrują dookoła świata i opadają stopniowo na ziemię, zależy od warunków towarzyszących wybuchowi, od wiatrów, stopnia wilgotności w powietrzu, opadów itp., przy czym niektóre substancje tracą stosunkowo szybko swą radioaktywność a inne zachowują ją aż do kilkudziesięciu lat.

Jedną z najniebezpieczniejszych substancji tego typu, która znajduje się w pyle wzniesionym przez wybuch bomby wodorowej jest pierwiastek stront. Zachowuje on swą radioaktywność przeciętnie przez 30 lat. Substancja ta przedostaje się do organizmów ludzkich przez drogi oddechowe albo przez przewód pokarmowy i ma tendencję do gromadzenia się w kościach. Radioaktywny stront przedostać się może wraz z wodą deszczową do gleby, a następnie do roślin, służących jako pokarm ludzki lub pasza dla bydła. Radioaktywność przenieść się może do organizmów ludzkich zarówno bezpośrednio z roślin jak i przez mięso zwierząt, które żywiły się radioaktywną paszą.

Uczeni amerykańscy oceniają, że ilość radioaktywnego strontu, który znalazł się obecnie w glebie, wskutek próbnych wybuchów, jest jeszcze zbyt mała by mogła zagrażać bezpośrednim niebezpieczeństwem.

Inną niebezpieczną substancją, która przedostaje się do atmosfery wskutek wybuchu bomby wodorowej, jest radiojodyna 131, zachowująca radioaktywność przez 11 dni. W organiźmie ludzkim radiojodyna gromadzi się w tarczycy i w większych ilościach uszkodzić może komórki tego gruczołu.

Jest jednak jeszcze inny skutek radioaktywności wywołanej wybuchem wodorowym, a mianowicie wpływ na komórki zarodkowe, który spowodować może nieprzewidziane zmiany w cechach dziedzicznych przyszłych pokoleń. Sprawozdanie amerykańskie ocenia, że w chwili obecnej, w wyniku wszystkich próbnych wybuchów atomowych i wodorowych na całym świecie, zarówno amerykańskich jak brytyjskich i sowieckich, przeciętny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych wystawiony był na działanie radioaktywności nie przekraczającej jednej dziesiątej rentgena. Rzeczoznawcy medyczni i biologiczni Amerykańskiej Komisji Atomowej uważają, że tak nieznaczna radioaktywność nie powinna wywrzeć żadnego wpływu na cechy dziedziczne ludności Ameryki.

Inaczej jednak sprawa wyglądałaby w razie wojny wodorowej, czy atomowej. Sprawozdanie amerykańskie stwierdza, że w razie masowego użycia tego typu broni, cywilna ludność okolic położonych nawet w wielkiej odległości od miejsc bombardowanych, narażona by-

łaby na poważne niebezpieczeństwo.

Pewne światło na rodzaj tego niebezpieczeństwa rzuca sprawozdanie przedstawione na ostatnim kongresie akuszerek japońskich. W Nagasaki, mieście które pierwsze w historii padło ofiarą bomby atomowej, na 30,150 dzieci urodzonych w ciągu dziesięciu lat po bombardowaniu, było 4,282 dzieci anormalnych, lub wręcz potworków. Dzieci te miały zniekształcone nosy, uszy, usta, miały zdegenerowane mózgi, niektóre z nich nie miały w ogóle mózgów, a inne pozbawione były całkowicie oczu.

Stawiając sobie pytanie "czy godzina świata wybiła? wybitny francuski fizyk atomowy Charles - Noel Martin ma na myśli ogólniejsze skutki wybuchów atomowych i wodorowych aniżeli bezpośredni wpływ na życie ludzkie, czy nawet na wygląd i zdolność do życia przyszłych pokoleń. Zdaniem jego wybuchy te mogą zakłócić równowagę sił przyrody i radykalnie zmienić warunki panujące, na ziemi od milionów lat, stawiając pod znakiem zapytania możliwość utrzymania w ogóle jakiegokolwiek życia na naszej planecie.

Wielka chmura w kształcie grzyba, która unosi się nad miejscem wybuchu, składa się z tlenku azotu. Wiatry gnają ten gaz wokół ziemi, a wraz z kroplami deszczu spada na ziemię kwas azotowy, który wsiąka w glebę. Kwas ten zniszczyć może bakterie, przy pomocy których rośliny czerpią azot z powietrza. Rośliny zaczną ginąć, a człowiek znajdzie się na ogołoconej ziemi, skazany na śmierć głodową.

Zanieczyszczenie atmos f e r y znacznymi ilościami pyłu radioaktywnego, unoszącego się całymi miesiącami nad ziemią, spowodować może również poważne zaburzenia klimatyczne, wywołując niezwykle ulewne deszcze, gwałtowne burze, albo okresy groźnej suszy. Światu grozić może nowy potop, albo nawrót epoki lodowej. A w razie przejścia od wybuchów doświadczalnych do wojny wodorowej na wielką skalę, nasza planeta może być poważnie zagrożona.

Sposób Na Zwalczanie Bezsenności

Prawdą jest, że więcej ludzi cierpi dziś na bezsenność, niż w latach ubiegłych. Przybyło nam trosk, których setki owiec, liczonych rozgorączkowanym w ciszy nocnej mózgiem, nie zdołała przepłoszyć. Troski równie uparte jak i te stada bezpożytecznych owiec, pierzchają dopiero z nadejściem bladego świtu, a sterana całonocną udręką ofiara, zapada nareszcie w głęboki sen,, z którego podrywa ją zawcześnie dźwięk budzika.

Zdaniem pianistki kanadyjskiej Ellen Ballon, każdy z nas posiada we własnym sekretarzyku najlepszy lek na wyleczenie z bezsenności. O wiele lepszy i skuteczniejszy niż niepewne środki apteczne, przy użyciu których pomaga więcej autosugestia, niż ta odrobina składnika usypiającego.

Środek ów wypróbowała artystka na sobie, a także znaczna liczba jej przyjaciół, którym go wskazała jako ratunek przed męką bezsennych nocy. Warto go spróbować.

Przede wszystkim zaś trzeba się zapoznać z istotą bezsenności.

Nie jest ona bynajmniej objawem "nieczystego" sumienia, lecz podniecenia ośrodków nerwowych. Podnietą dla mózgu bywa myśl nieprzyjemna, obracająca w pamięci jakieś przykre zajście czy wydarzenie.

Jeśli więc pamięć nasza karbuje zdarzenia niemiłe by je później z uporem przeżuwać, to taż sama pamięć ma napewno w swym magazynie wiele pięknych obrazów, które niewiadomo dlaczego ukrywa głęboko, szczędząc sobie ich widoku, jak najgorszy skąpiec obawiający się roztrwonienia skarbu.

Jeżeli sen od razu nie klei nam powiek, wybierzmy z pamięci jakieś miłe zdarzenie, które sprawiło nam kiedyś wiele przyjemności.

Chodzi nam o powtórzenie doznawanego wówczas wrażenia, bądźmy zatem ostrożni w wyborze wspomnień.

Nie ukołysze nas do snu wspomnienie balu, przeżywane na nim triumfy czy .. zawody, nie uśpi rytm taneczny, ani dźwięki muzyki która wówczas upajała nas do samego rana.

Lepiej wydobyć inny obraz. Może odbyło się tam kiedyś wycieczkę w góry czy lasy, w gronie dobrych zażyłych przyjaciół. W myśli znów przemierzać będziemy zbocza leśne, wsłuchiwać się w echa śpiewanych wówczas pieśni, odurzy nas wdychana głęboko woń żywiczna, a duszę wypełni uczucie doznawanej wówczas radości i spokoju.

Omamionemu tym widziadłem człowiekowi nie zechce się przecie odrywać od liścia misternej paproci, od ciemnej zieleni jodeł i świerków, rozszeptanych szumem gałęzi i wracać w czarne troski.

Kanadyjska pianistka dodaje, że w upalne noce, przywodzi na pamięć wycieczkę nad jezioro, gdzie z rodziną spędziła kilka wolnych dni. Dnie upływały im mile na jeziorze, którego ciszę przerywały głosy towarzyszy i plusk wioseł.

Bojąc się utracić cokolwiek z piękna rozgwieżdżonej nocy, owinięci w ciepłe koce, układali się do snu pod gołym niebem, wpatrzeni w wybity srebrnymi gwiazdami pułap.

Do tych nasyconych rzeźkim chłodem nocy, w których broniła się przed sklejającym oczy snem, nie chcąc stracić z oczu migotliwego mrowia gwiazd, powraca myślą pianistka, znajdując w tych wspomnieniach najlepszy nasenny lek.

Pod wspomnieniem dobrego jakiegoś przeżycia rozpogodzi się umysł, pierzchną kąśliwe troski dzisiejsze, nie mogąc znaleźć drogi do tego szczęśliwego dnia wczorajszego, którego wspomnieniami okupujemy spokojną noc, przekonawszy się, że szkoda każdej godziny strawionej na denerwującej bezsenności.

Tajemnicze Podróże Komet

Pojawienie się na niebie wielkiej komety zawsze podniecało wyobraźnię ogółu. Jest to bowiem wspaniałe widowisko, błyszczące, często jaśniejsze od najjaśniejszych gwiazd i w biały dzień widoczne jądro komety otacza rozproszone światło tworzące jak gdyby głowę z włosami, wielkości księżyca, z długim, ciągnącym się prawie przez całe niebo ogonem.

Komety jednak tego rodzaju należą do rzadkości. Często natomiast pojawiają się na niebie małe komety, które możemy widzieć lub fotografować za pomocą lunety.

Rok rocznie znajdujemy ich na niebie przeciętnie pół tuzina, ilość ta jednak jest bardzo zmienna, skoro w r. 1934 pojawiła się tylko jedna, a w roku 1932 aż trzynaście. Co do komet widocznych gołym okiem, to liczba ich nie osiąga przeciętnie cyfry jednej na rok, a z pomiędzy nich tylko jedna na dziesięć jest dostatecznie widzialna, aby zainteresować nieastronomów.

Na ogół komety są widzialne przez kilka tygodni, ale znamy wypadki, gdy kometa była widoczna w okresie od roku do trzech i pół lat.

Światło komety jest po części odbiciem światła słonecznego, w większej jednak części świeceniem gazu, w skład którego wchodzą różne związki węgla, azotu, tlenu i wodoru. Mechanizm tego światła nie jest jeszcze dobrze znany: pewnem jest tylko, że do wywołania go niezbędnem jest światło słoneczne.

Poza tym musimy zaznaczyć, że chociaż analiza widmowa wykazuje wyżej wymienione związki, nie znaczy to jeszcze, aby stanowiły one główne składniki komet. Wobec tych danych nie dziwi nas fakt, że blask komet zależy od ich odległości od słońca, blask ten osiąga najwyższe natężenie w chwili gdy kometa znajduje się najbliżej słońca.

Równocześnie następują pewne zmiany w jej wyglądzie. W miarę jak kometa zliża się do słońca, głowa jej rośnie, a jądro staje się coraz wyraźniejsze. Na ogół jest ono najlepiej widoczne w momencie największego zbliżenia komety do słońca. Ogon pojawia się dopiero wtedy, gdy odległość komety od słońca równa się dwukrotnej odległości kuli ziemskiej od słońca, a rozwija się najwspanialej w najbliższym jego sąsiedztwie.

Godnym uwagi jest fakt, że ogon jest zawsze odwróconoy od słońca. Tłumaczy się to naciskiem promieniowania, to znaczy, siłą odrzutową jaką wywiera światło na bardzo małe cząsteczki.

U najpiękniejszych komet długość tego ogona przekracza odległość ziemi od słońca, podczas gdy średnica jądra jest względnie mała, mniejsza od średnicy księżyca, a cała głowa osiąga wielkość słońca.

Jaka jest struktura komet? Na ogół przyjmujemy, że składają się one z roju ciał stałych, dość małych rozmiarów, utrzymujących się w tym skupieniu siłą wzajemnego przyciągania. Rój ten zagęszcza się około środka komety, jednak i tu odległości tych ciał są dość znaczne w stosunku do ich objętości. Gdy rój ten zbliża się do słońca, gazy i pyłki oddzielające się ciał stałych zaczynają świecić, tworząc głowę i ogon komety. Tym tłumaczy się małe zgęszczenie komet. Stwierdzają to liczne obserwacje, jak np. gwiazdy widzianej poprzez głowę komety, co dowodzi jej przezroczystości.

Zrozumiałym również staje się fakt, że komety rozpadają się, znikają lub nawet przekształcają się w roje gwiazd spadających. Jako przykład możemy przytoczyć słynne rozpadnięcie się komety periodycznej Biela, pojawiającej się co 6¾ lat. W r. 1846 jądro jej rozpadło się na dwie części; w r. 1852 widziano dwie oddzielne komety, w końcu nic z niej nie zostało.

Dawnymi czasy widziano w kometach zwiastunki katastrof i patrzono na nie z przerażeniem. Obecnie, gdy ta przesadna trwoga znikła zupełnie, niektórzy obawiają się jeszcze kolizji z kulą ziemską.

Jeżeli ziemia napotka ogon komety, to ten jest tak rozrzedzony, że nic nadzwyczajnego nie nastąpi. Zdarzyło się to już zresztą przypuszczalnie dwa razy, jak np. w r. 1910, w wypadku komety Halley'a.

Co do jądra komety, to jego zderzenie z ziemią mogło by spowodować, zależnie od jakości jego składników, bądź to deszcze gwiazd spadających, bądź też ostre bombardowanie.

Ale uspokójmy się. Astronomowie uważają, rzecz tę za wysoce nieprawdopodobną, a poza tem zdarza się raz na 80,000,000 lat. A i w tym wypadku mamy jeszcze szansę, że będzie to mała kometa.

Zaludnienie Europy

Biuro Spisu Ludności przy amerykańskim Departamencie Handlu podaje następującą ocenę zaludnienia poszczególnych krajów europejskich na dzień 1-go stycznia 1955.

Austria	6,964,000
Belgia	8,843,000
Brytania	51,111,000
Bułgaria	7,521,000
Czechosłowacja	12,954,000
Dania	4,427,000
Finlandia	4,212,000
Francja	43,052,000
Grecja	7,941,000
Holandia	10,674,000
Hiszpania	28,967,000
Irlandia	2,928,000
Islandia	156,000
Jugosławia	17,434,000
Luksemburg	308,000
Niemcy Zachodnie	49,762,000
Berlin Zachodni	2,211,000
Zagłębie Saary	991,000
Norwegia	3,406,000
Polska	27,020,000
Portugalia	8,706,000
Rumunia	17,309,000
Szwajcaria	4,941,000
Szwecja	7,230,000
Węgry	9,748,000
Włochy	47,704,000

W spisie powyższym nie ma Rosji oraz Niemiec Wschodnich. Widocznie cyfry dotyczące zaludnienia tych krajów są niełatwe do osiągnięcia.

Widzimy więc, że Polska, która przed wojną stała na czwartym miejscu wśród państw europejskich co do zaludnienia, obecnie stoi na szóstym miejscu.

Pierwsza Podróż Dookoła Ziemi

Kapitan Magellan podczas podróży na hiszpańskim statku "Victoria" odkrył przejście z Atlantyku na Ocean Spokojny. Po długiej makabrycznej żegludze dopłynięto do Filipin. — Niestety słynny żeglarz przebywszy najgorszą część podróży w czasie której jedzono z głodu szczury, trociny i podeszwy, poległ w bitwie z krajowcami. Załoga odpłynęła z Filipin, ładując po drodze towary korzenne i odżywiając się za wszystkie czasy. Skręcili na południe, bojąc się Portugalczyków i napotkaną tam wyspę nazwali Timor (wyspa strachu). Wracając dalej do Hiszpanii popłynęli niedaleko północno-zachodnich brzegów Australii, kończąc pierwszą w historii wyprawę naokoło świata w ciągu 3 i pół lat. Działo się to w roku 1522.

Od tego mniej więcej czasu, uczeni zaczęli rysować na mapach wielki Kontynent Południowy. Ciągnięto linię od Ziemi Ognistej prosto do Nowej Gwinei, dalej znowu poniżej Afryki przez południowy Atlantyk do cieśniny Magellana.

Pierwszym żeglarzem poszukującym ów nieznany, wielki kontynent, był Hiszpan, kapitan Mendana. W roku 1567, wyruszył z Peru, prowadząc dwa okręty. Ziemie, które odkrył, nazywają się dziś wyspami Salomonowymi. Nazwa ta pochodzi stąd, iż po powrocie marynarze tak się chwalili widzianymi skarbami, że słuchający doszli do wniosku, że jest to miejsce, gdzie Salomon wydobywał złoto i bajeczne kamienie. Wszystko to było, naturalnie, wynikiem gadulstwa i fantazji. Dopiero w 18 lat później w r. 1595 popłynął drugi raz w poszukiwaniu nieznanego lądu. Był przekonany, że miejsce, które odkrył, jest wybrzeżem kontynentu, lecz wysp nie znalazł — zostały "zgubione". Odnaleziono je dopiero po 200 latach. Mendana miała ze sobą doskonałego nawigatora nazwiskiem de Quiros. Po nieudanej wyprawie Mendany, de Quiros poprosił króla hiszpańskiego Filipa, by wysłał ekspedycję na dalsze poszukiwania. Król dał się wreszcie uprosić i wydał rozkaz gubernatorowi Peru do wysłania statków. — Quiros odpłynął, prowadząc dwa duże okręty: "Capitana" i "Almiranta", oraz mały statek z zapasami "Zabra". Zastępcą dowódcy był kapitan Torres. Dotarłszy do Nowych Hebrydów, de Quiros był przekonany, że są to wybrzeża kontynentu i dał mu pierwszy nazwę: 'Tierra Australis del Espirito Santo". Wyspa, którą odkrył, do dziś dnia nazywa się Espirito Santo, a Tierra Australis została przeniesiona na ów tajemniczy kontynent, o którym de Quiros całe życie marzył. Odkryta ziemia wyglądała, jak kraj z bajki: — pyszna zieloność pokrywała wysokie wzgórza, potoki czystej wody spływały ku złotym plażom, gdzie pieniły się fale na szmaragdowych płyciznach i podwodnych rafach, poprzecinane granatowymi wstęgami głębi. Marynarze zeszli na ląd i wymienili ubrania na owoce i mięso, przyniesione przez tubylców. De Quiros poprowadził swoją flotę dwa dni wzdłuż wybrzeży, aż natrafiono na dogodną zatokę i tam zarzucono kotwicę. Torres zeszedł na ląd. Powitał go miejscowy kacyk ofiarując owoce, ale bardzo zaniepokojony przybyciem nieznanych istot narysował linię na piasku. Był to znak, że nie życzy sobie, by ją przekroczono. Dumny Hiszpan, naturalnie, zaraz ją przeszedł. Jęknęły cięciwy i strzały zadzwoniły na pancerzu Torresa; odbijając się od blach, padły mu do stóp. Kapitan skinął ręką i buchła salwa z muszkietów. Wódz i kilku wyspiarzy padło martwych, — reszta stała chwilę skamieniała z przerażenia, wywołanego hukami i błyskiem broni planej. Po chwili rzucili się do ucieczki. Przez kilka dni żeglarze rozkoszowali się pobytem na lądzie. Wreszcie załadowano żywność i wodę, ruszając w drogę. Na statkach wybuchła jakaś nieznana choroba, objawiająca się atakami gorączki. Cofnięto się z powrotem do wyspy. Po paru dniach wszyscy wyzdrowieli. Podniesiono kotwicę i żagle powtórnie. Tym razem rozpętał się huragan. — Torres zdołał wyprowadzić dwa statki do zatoki. Okręt de Quirosa rzuciła burza na północ. Załoga zbuntowała się i zmusiła kapitana do wzięcia kursu na Południową Amerykę. Po straszliwych miesiącach głodu i pragnienia, statek dobił do wybrzeża Meksyku. Tymczasem Torres nie mogąc doczekać się komendanta wyprawy ruszył w drogę i opłynął wyspy dookoła. Stwierdziwszy, że nie jest to poszukiwany kontynent i straciwszy nadzieję spotkania de Quirosa, wziął kurs na zachód. Gdyby trzymał się tego kierunku wytrwale, wylądowałby pewnie w okolicach dzisiejszego Brisbane. Przebył około 500 mil i nie widząc ani śladu lądu, Torres zmienił kurs, chcąc według planu de Quirosa opłynąć dobrze już znane Hiszpanom wybrzeża północnej Nowej Gwinei, by dotrzeć do Manilii na Filipinach. U brzegów Nowej Gwinei statki hiszpańskie napotkały wiatry uniemożliwiające żeglugę w obranym kierunku. Rad nie rad, Torres kazał płynąć po południowej stronie. Była to podróż w nieznane, na najtrudniejszych w świecie wodach, najeżonych tysiącami raf, podwodnych skał i koralowych wysepek. Dzielny żeglarz jednak przepłynął i doprowadził obydwa statki do posiadłości hiszpańskich na Filipinach. Cieśnina, którą odkrył nosi do dziś jego nazwisko. Mając po południowej stronie Nową Gwineę, Torres dostrzegł miejscami wybrzeża Australii, które wyglądały z daleka jak wyspy. Był on prawdopodobnie pierwszym, który zobaczył ląd australijski.

Torres jak Magellan był czło-

wiekiem o mocnym charakterze i zyskał sobie miano marynarza ze stali. W zestawieniu z nim de Quiros był typem żeglarza-marzyciela, idealisty. Ówczesna Królewska Marynarka składała się z marynarzy i awanturników, których do odkryć i wypraw pobudzała jedynie żądza zdobycia złota. De Quiros marzył całe życie o zdobyciu skarbów w postaci nawróconych dusz ludzkich, wydartych z rąk szatana. Pragnął w odkrytej przez siebie ziemi założyć kolonię pod nazwą "Nowa Jerozolima," gdzie mieszkałyby tysiące nawróconych pogan.

Po wielu latach wybłagał u króla Hiszpanii list do gubernatora Peru z rozkazem wysłania nowej wyprawy do nieznanej "Tierra Australis del Espirito Santo". Siwiutki żeglarz odpłynął z Hiszpanii do Ameryki, wioząc na piersiach drogocenny list. Widział na koniec życia, że spełnią się jego marzenia.

I w Panamie — Stwórca powołał do siebie wiernego sługę, by przeniósł się do lepszego świata. Tak umarł dzielny Portugalczyk wierny Bogu, ludziom i morzu.

Jadowita Wdowa

Pająk mający nazwę "Czarna wdowa" czyli — "black widow", zamieszkuje północno-zachodnie stany Ameryki północnej. W niektórych okolicach nosi ona również nazwę "czarnego pająka". Ponieważ obszary, na których te pająki przebywają, są naogół puste i suche i nie dostarczają im odpowiednich kryjówek i schronienia, tłumnie wędrują one do każdego nowobudującego się domu w danej okolicy, ku utrapieniu mieszkańców.

Intensywnie prowadzone w ostatnich latach badania nad życiem "czarnej wdowy" wykazały, że zajmuje ona również bardzo chętnie nory, opuszczone przez kolumbijską wiewiórkę (Citelius columbianus). W podziemnych bowiem gniazdach i korytarzach znajduje dla siebie obfite pożywienie, złożone z owadów, a także schronienie na zimę.

Podobnie większe ilości tych pająków, jak i ich kokonów odnajdywano w opustoszałych królikarniach, gdzie hodowano króliki dla otrzymania wełny.

Ukąszenie tego pająka uchodzi za niebezpieczne, zwłaszcza dla bydła domowego, które często pada ofiarą jego jadowitości. Znane są również ukąszenia ludzi, często śmiertelne. Notowane ukąszenia człowieka były zadawane przez samice.

Dwie maleńkie ranki, jednak dostatecznie wielkie dla wsączenia trującego jadu, zadaje "czarna wdowa" podobnie, jak i inne pająki, szponami szczękoroży. Przez kanaliki, połączone z gruczołem jadowym, spływa trująca ciecz do ranki.

Ukąszenie wywołuje ostry ból, podobny do tego, jaki odczuwa się po wbiciu żądła przez pszczołę lub osę. Niedługo po ukąszeniu występują objawy zatrucia organizmu, połączone z gorączką, wystąpieniem zimnego potu, brakiem tchu i uciskiem na serce.

Zwykle po dwóch dniach, czasem po dłuższym okresie objawy te ustępują i chory powraca do zdrowia, nieraz jednak stan choroby przedłuża się. Stopień zatrucia organizmu jadem tego pająka zależy od wielu okoliczności.

Łatwiej podlega zatruciu organizm słabszy, a więc dziecko, aniżeli człowiek dorosły, groźniejsze są następstwa ukąszenia, gdy nastąpiło ono w dzień upalny i gdy pająk wsączy do rany większą zawartość jadu.

Najgroźniejszem jednak jest ukąszenie wtenczas, gdy jad do stanie się odrazu do obiegu krwi, bo wtedy następuje śmierć, zwłaszcza w braku szybkiej pomocy lekarskiej. Trujące działanie jadu polega na rozkładzie czerwonych ciałek krwi.

Współżycie mieszkańców z "czarną wdową", zwłaszcza w południowej Californii, bynajmniej nie jest miłe. Wielka ilość pająków, stale dawniej wzrastająca, stała się po prostu plagą. Niemal żaden dom mieszkalny nie ostał się przed ich uprzykrzonem towarzystwem. Mieszkańcy chcieli więc różnemi sposobami pozbyć się owych natrętnych i nieproszonych gości.

Dawniej jako środek zwalczania owych utrapionych pająków, podano projekt wprowadzenia do Kalifornii olbrzymiej, bo ośmiocalowej długości południowo - amerykańskiej ropuchy agua.

Podniosły się jednak głosy sprzeciwu raz dlatego, że niebezpiecznem jest wprowadzanie do fauny krajowej obcych elementów, które potem zbyt szybko rozprzestrzeniają się i powodować mogą różne zaburzenia w równowadze przyrody, po drugie nieruchome ropuchy nie umiałyby łowić pająków, mieszczących się wysoko w ludzkich zabudowaniach.

Zaproponowano natomiast innego naturalnego tępiciela owych pająków a mianowicie kalifornijską jaszczurkę, której pająki te bardzo smakują; poza tym umie ona doskonale chodzić po ścianach i polować tam na zdobycz.

Użycie tej jaszczurki byłoby tem skuteczniejsze, że zjada ona nie tylko dorosłe, poruszające się pająki, lecz także nieruchome ich kokony, przez co tem szybciej może oczyszczać mieszkania ludzkie, stając się sprzymierzeńcem człowieka.

Niewiadomo jednak czy wielu mieszkańców Kalifornii zgodziłoby się na wspólny pobyt pod jednym dachem z jaszczurkami, które nie cieszą się naogół sympatią człowieka.

W ostatnich czasach, przy zastosowaniu różnych trucizn chemicznych, "czarnych wdów" jest znacznie mniej niż przed kilkunastu laty.

Uran — Klucz Do Energii Atomowej

Nafta porusza statki, okręty, samoloty, czołgi oraz inne pojazdy mechaniczne. Gdyby stanowiła tylko produkt niezbędny dla przemysłu pokojowego, dla użytku domowego, wówczas napewno nie toczyłyby się o naftę wojny, nie byłoby o nią sporów dyplomatycznych. Najostrzejszą bowiem konkurencję czysto handlową rozwiązać można w drodze ugodowej, ale gdy w grę wchodzi militarna potęga, sprawa przedstawia się odmiennie. Znajdujemy się w okresie, kiedy gwałtownie wzrosło znaczenie uranu. Ten pierwiastek i metal, który do niedawna nie przedstawiał wielkiej wartości, którym intereso wali się jedynie fizycy, znalazł się nagle na ustach polityków, mężów stanu, dowódców wojskowych, finansistów i przemysłowców. Uran jest jednym z podstawowych składników niezbędnych w produkcji bomb atomowych. Niewątpliwie konieczny jest dla wytwarzania energii atomowej dla różnych celów. Uran stał się najbardziej poszukiwanym, najbardziej cennym metalem. Państwa posiadające pokłady uranu zaawansowały w hierarchii. Jest to artykuł o który walczy się bardziej uparcie, bardziej zaciekle, aniżeli o punkty strategiczne.

Bodajże najbogatsze, chwilowo, pokłady uranu znajdują się w Kongo belgijskim, ale nie brak ich i w wielu innych państwach. Prasa coraz to przynosi w i a d o m o ś c i o odkryciu złóż uranowych. Jeśli chodzi o doniesienia ze świata zachodniego, to są one prawdziwe, natomiast gdy chodzi o kraje strefy sowieckiej, wątpliwe.

Prasa komunistyczna uważa bowiem tego rodzaju informacje za ściśle tajne. Nie mniej jednak zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że uran znajduje się zarówno na terenie ZSSR, jak i Czechosłowacji, we wschod. strefie Niemiec, Polsce i Bułgarii. Poszukiwania są prowadzone wszędzie. Wysokość produkcji uranu jest tajemnicą na całym świecie. Od czasu do czasu przenikają jakieś bliższe dane, ale są one raczej szacunkowe, aniżeli faktyczne. Bogate złoża uranowe znajdują się w Kanadzie, gdzie prowadzi się obecnie niezwykle intensywne poszukiwania. Złoża kanadyjskie były jedne z pierwszych, które eksploatowano i dostawy kanadyjskie odegrały wielką rolę w pierwszych badaniach, próbach oraz produkcji Stanów Zjednoczonych. Nie brak uranu i w Stanach, a od dwu lat prowadzone systematycznie poszukiwania wydały wręcz rewelacyjne rezultaty.

Nowy ośrodek uranowy Stanów Zjednoczonych znajduje się wokół miasteczka Moab w stanie Utah, ale tereny rozciągają się na pogranicze stanów Colorado, Arizona i New Mexico.

Jedynym odbiorcą uranu jest państwowa Komisja Energii Atomowej ona uprawniona jest do nabywania i tylko ona ustala ceny rynkowe. Jest to więc pewnego rodzaju monopol państwowy. W chwili obecnej działa 7 państwowych punktów skupu, podczas gdy w 1948 roku istniał tylko jeden. Czynnych jest w tym rejonie 530 kopalń uranowych, oraz 9 zakładów oczyszczających rudę uranową. Instytucje państwowe przeprowadziły w ostatnim roku wiercenia próbne na terenie obej mującym 1,200,000 stóp, podczas gdy w tym samym czasie firmy prywatne wierciły na przestrzeni 2,400,000 stóp. Ogółem 31 wielkich firm amerykańskich, z Atlas Corporation na czele, uczestniczyło w operacjach uranowo-atomowych.

Firma Atlas Corp. kontroluje największe i najbogatsze tereny uranowe, zbiera też największe żniwa dochodowe. I tak np. Lisbon Uranium Co., zakupiona przez tę firmę w sierpniu 1953 r. za $470,000, przedstawiała pod koniec czerwca br. wartość rynkową $3,700,000. Koszty wydobycia jednej tony rudy wahają się w granicach od 8 do 28 dolarów, a czysty dochód od 5 do 29 dolarów.

"Gorączka uranowa" rozpoczęła się w Moab w połowie 1952 roku, kiedy to liczni prospektorzy jednocześnie natrafili na uran. Najszczęśliwszym z nich był Charles Steen, liczący dziś 34 lata. Natrafił on na dobry teren, nabył szybko wszystkie prawa i stał się pierwszym uranowym milionerem. Tereny jego liczą 140 akrów (oczywiście z pokładami uranu). Innym milionerem uranowym jest Vernon J. Pick, którego wykupiła firma Atlas Corp. za 9 milionów dolarów. Inny szczęściarz, który włożył $175,000, uzyskał po trzech miesiącach $1,400,000. Trzej właściciele świeżo uruchomionej kopalni zarabiają dziennie na czysto około $1,000. Są to jednakże jednostki, gdyż na ogół działają w terenie wielkie firmy, wiercenia bowiem są kosztowne i nie stać na nie ani właścicieli terenów, ani też szczęśliwych prospektorów. Jedni i drudzy zadawalają się stałą prowizją, jaka płynie z przelania swoich praw na wielkie przedsiębiorstwa. Publiczność inwestująca w kopalnie uranowe, okazała się również wstrzemięźliwa, oczywiście po dotkliwych stratach. Przeprowadzone badania wykazały, że około 50% inwestorów straciło swoje pieniądze, 25% jest na najlepszej drodze do ich utraty, a tylko 25% ciągnie zyski.

Moab, ośrodek nowego przemysłu uranowego, liczyło w chwili rozpoczęcia "gorączki" 1,500 mieszkańców, dziś ma już 5,000, a napływ nowych trwa nieustannie. Na budownictwo przeznaczono w obecnym roku $4,500,000. Wokół miasteczka zbudowano 180 moteli. Ceny parcel są nieprawdopodobnie wysokie. I tak np. jedną parcelę o powierzchni 3.5 akrów sprzedano, za $70,000. Miasto rośnie dosłownie z dnia na dzień. Świdry wiercące pokłady napełnia-

ją swoim hukiem miasteczko i okolicę. Niemal co 50 stóp pracuje świder. Cała okolica świeci dziurami dochodzącymi do 200 stóp. To widome ślady, iż w tych miejscach nie natrafiono na uran.

Badania geologiczne stwierdziły, że jest to rejon bogaty w uran. Z dotychczasowych doświadczeń wiadomo jednak, iż rudy nie są wysokogatunkowe, nie mniej jednak produkcja ich jest opłacalna, a co ważniejsze, zwiększa potencjał zbrojny Stanów Zjednoczonych.

Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak wysoką będzie ta produkcja podobnie jak nie wiadomo, czy za kilka dni czy miesięcy nie natrafi się na nowe, bogatsze tereny. Dalsze odkrycia nie zmniejszą jednak wartości złóż wokół Moab. Zapotrzebowanie na rudę uranową wzrasta, wyścig zbrojeniowy bowiem trwa bez ustanku.

O Powstaniu Zapałek

Fryderyk Kammerer — ubogi kapelusznik — zamieszkały w Nadrenii, obdarzony był zdolnościami wynalazczymi i posiadał gorące serce rewolucjonisty.

W konsekwencji nieudanej rewolucji w r. 1833 w Wirtenbergii otrzymał dwa lata twierdzy Hohenasberg, będącej państwowym więzieniem królestwa Wirtenbergii.

W czasie pobytu w fortecy zainteresował się Kammererem doktór więzienny. Zainteresowanie to wynikało nie tyle z racji złego stanu zdrowia więźnia, ile właśnie z powodu jego "głupiego wynalazku", który budził złość i nieufność komendanta twierdzy.

Wynalazca naklejał kawałek fosforu lub antymonu siarki i wapna na patyczek, a następnie pocierał nim o papier szklany — drzazga zapalała się. Mimo to doktór radził Kammererowi, aby po wyjściu na wolność zaprzestał niebezpiecznych eksperymentów i wrócił do "swoich" kapeluszy.

Prototyp zapałki, po zapaleniu się wydzielał przykry zapach. Fosfor, używany zamiast antymonu siarki, palił się lepiej, ale był trucizną. Więzień, rozporządzający ograniczonymi możliwościami, był pełen obaw, że go ktoś w tym wynalazku i jego udoskonaleniu ubiegnie. Tak też się i stało!

W angielskim miasteczku aptekarz Walker sfabrykował zupełnie przypadkowo świecącą masę, która miała być używana na jakiejś uroczystości.

Walker nie był wynalazcą, gdyż masę sporządził według znanego przepisu. Niechcąco użył do mieszania kawałka drzewa, który poprzednio był posmarowany klejem, na którym z tego powodu pozostało trochę masy.

Przypadek zrządził, że przyjaciel aptekarza potarł ten kawałek drzewa o papier szklany. W tej samej chwili ukazał się duży płomień. Jones był dobrym kupcem i natychmiast ocenił rentowność przypadkowego odkrycia.

W tym samym czasie student budapeszteński Bartłomiej Iryni pracował od dawna nad maszynką "fabrykującą ogień". Jednak i w tym wypadku rezultaty były słabe. Drewienka nie miały powodzenia, a przeciwnie, spotykały się z lekceważeniem. Sprawę pogorszył fakt otrucia się główkami drewienek córki gospodyni młodego wynalazcy. Powodem samobójstwa dziewczyny była nieszczęśliwa miłość. Iryni został aresztowany, ale z powodu braku winy został wypuszczony z więzienia. Przeżycia te zupełnie go wykoleiły. Wyjechał do Wiednia, a upadając coraz niżej, stał się żebrakiem i włóczęgą.

Pewien inżynier dowiedziawszy się o wynalazczej przeszłości wykolejeńca — zaopiekował się nim, za niewielką kwotę odkupił "tajemnicę" recepty i zaczął fabrykować pierwsze zapałki.

W tym samym czasie i Kammerer opuścił więzienie. Podjął fabrykację swoich zapałek. Spotkało go jednak zupełne niepowodzenie. Brak pieniędzy, a głównie "piętno przestępcy politycznego" utrudniało i zatruło mu życie. Chciano go powtórnie uwięzić.

Kammerer za fałszywym paszportem znika z Wirtenbergii i ucieka do Szwajcarii. Pozostali dwaj ludzie biorący udział w historii zapałek byli szczęśliwsi. Aptekarz Jones, wzbogaciwszy się — nabył wielką posiadłość, a inż. Preschi rozbudował swą fabrykę.

W Szwajcarii, nowi przyjaciele Kammerera dopomogli mu w założeniu małego warsztatu. Zdawało się, że nieszczęśliwy wynalazca zacznie spokojne życie. Stało się jednak inaczej.

Coraz częściej do szpitala w Zurychu zaczęli zgłaszać się pacjenci-robotnicy coraz to nowopowstałych fabryk zapałek — z objawami silnego zatrucia fosforem. Opary fosforowe okazały się zabójcze dla organizmu ludzkiego.

Jednocześnie stały się "modne" samobójstwa popełniane za pomocą zapałek. Fakty te zupełnie złamały Kammerera. Chciał być dobroczyńcą ludzkości, a mimo woli stał się jej wrogiem. Odkrycie nie było bynajmniej jego sekretem. Inne fabryki zatrudniały tysiące robotników. Ludzie na jego wynalazku robili kolosalne majątki.

Zapałki stały się małe, wszyscy zaczęli się nimi posługiwać. Wkrótce fachowcy znaleźli sposób pozbawienia masy fosforowej jej trujących własności.

Pod koniec swego życia, na skutek amnestii, mógł nieszczęsny powrócić do ojczyzny. Klęski życiowe spowodowały jednak, że dostał pomieszania zmysłów. Produkcja szwajcarskich zapałek wynosiła podówczas 4,200 milionów zapałek w roku!

W cztery lata później zmarł w jednym z domów dla obłąkanych Kammerer — wynalazca — założyciel przemysłu zapałczanego — żebrak — rozbitek!

Kula Ziemska w Okowach Lodów

Epoka lodowcowa czyli dyluwium, wyprzedzała bezpośrednio naszą epokę, czyli alluwium. Nie skończyła się jednak całkowicie. Dziś jeszcze mamy olbrzymie przestrzenie pokryte wiecznymi lodami (Grenlandia, Antarktyda), dziś jeszcze ziemia na olbrzymich przestrzeniach w Syberii jest wiecznie zamarznięta, a w lecie tylko powierzchniowa warstwa jej może odtajać pod upalnymi promieniami słońca.

Dziś jeszcze na wysokich górach (Alpy, Kaukaz, Himalaje) znajdują się lodowce, narastające do góry, a tające w swych niższych odcinkach. Obserwacja tych właśnie pozostałości podyluwialnych umożliwiła wyrobienie sobie pojęcia o stosunkach, jakie w tej epoce panowały.

Zmiany następowały zwolna i dokonywały się stopniowo w ciągu wielu tysięcy lat.

W miarę tajania zielonkawo-niebieskiego lodowca, odsłaniał się ląd. Wody, pochodzące ze stopionego lodu, utrzymywały go w stanie moczarowatym, a zimny dech lodowca nie pozwalał rość innym roślinom, jak tylko mchom i porostom; czyli, że pierwszym etapem oswobodzonego z pod lodu lądu była tundra.

Zwolna na tundrze zaczęły pojawiać się brzozy karłowate i iwy krzewiaste. Ziemia podsychała, bo ustał dopływ wody lodowcowej i deszcze stały się rzadsze. Wyginęły porosty i mchy, a ich miejsce zajęły trawy i powstał step. Wiatry, hulające po stepie, uderzały z mocą o butwiejące skały i kruszyły je.

Okruchy rozbijały na drzazgi i ziarna, wreszcie porywały ze sobą subtelny pył kwarcowy z domieszką wapienia i krzemianów i roznosiły go po stepie. Ziarna pyłku leciały z wiatrem daleko. Trawy stepowe zatrzymywały je po opadnięciu na ziemię. Narastająca warstwa pyłu dusiła rośliny dawniej zakorzenione. Na ich miejsce wyrastały nowe na powierzchni. Proces ten trwał przez tysiące lat, w końcu naniesione wiatrem pyły utworzyły warstwę lesu.

Zwolna przy wzrastającej ciepłocie lasy zaczęły wdzierać się w step. I szły najpierw srebrnokose brzozy i popielate osiki i nakrywały kopułami swych gałęzi znaczne przestrzenie ziemi, a w ich cieniu przemykały się na północ całe masy krzewów i kwiatów.

Drzewa szpilkowe snać pozazdrościły sukcesu liściastym pionierom leśnym. Sosny, świerki i jodły zaczęły osiedlać się między brzozami. Wierzchołkami wyrastały ponad schylone głowy brzóz, rozpościerały nad niemi ramiona-gałęzie i rabowały im słońce. Same rosły znakomicie w świetle, brzozy mdlały z głodu w cieniu, wreszcie ginęły, butwiały i waliły się do nóg najeźdźcy. I zwolna zapanował las szpilkowy i ścigał uciekający przed nim na północ las brzozowy.

Jeżeli średnia temperatura roczna podniosła się wyżej, a ilość deszczów wzrosła, nastał okres, kiedy dęby, buki i leszczyny rozpoczęły się przemycać przez granice państwa drzew szpilkowych. Rozsiewały się między niemi początkowo nieśmiało, potem coraz tłumniej i znowu rozpoczęła się cicha, lecz bezlitosna walka między tubylcami i najeźdźcami. Świerki legły z kolei u stóp dębów i buków.

Triumfalny pochód drzew południa mógł trwać dalej, mogły zapanować nawet dęby wiecznie zielone. Zwyczajnie był to szczyt powodzenia. Z obniżeniem się przeciętnej temperatury, ocknął się z niemocy lodowiec i lodowatym oddechem zaczął razić bujną roślinność.

Najwrażliwsze na to dęby, wiecznie zielone, rozpoczęły szybki odwrót na południe. Za nimi poszły wkrótce całe lasy liściaste. Sosny i świerki ociągały się nieco z odwrotem, karlały, w końcu ginęły, a na ich miejsce rozłożył się chwilowo step, aby wnet ustąpić miejsca tundrze. Tundra zamarzła i pokrył ją zwarty lodowiec.

Główne lodowce Europy tworzyły się w Skandynawii i Anglii, a lokalne w Alpach, Tatrach, niewielkie w Karpatach i w centralnem wyżu Francji. Z tych centrów posuwały się lodowce z północy na południe, względnie z gór w doliny.

Równocześnie podobne warunki panowały na całej kuli ziemskiej. Wszędzie powstawały lodowce. W Ameryce północnej trzy olbrzymie lodowce: 1) Labrador, 2) Kewatin, 3) Kordylierski, zajęły obrzymią przestrzeń aż po Nowy York i Washington. W Azji wysokie góry zlodowaciały o 600 m. niżej niż obecnie. Ślady zlodowacenia spotyka się i na Kamczatce oraz w Japonii. W Australii można zanotować trzykrotne zlodowacenie w górach Kościuszki. W Afryce miały swe lodowce Atlaas, Kilimandżaro i Kenia. W Ameryce południowej występowały lokalne lodowce od Columbii po Patagonię. Jedynie centralna Ameryka nie widziała ich z powodu zbyt niskich gór.

Tające lodowce zostawiały po sobie kamienie, koryta rzek podlodowcowych, wiszące dolinki, jeziora, fiordy, osady rzeczne. Szybkość tajania, czyli ruch wsteczny lodowca, daje się dzięki obecności specjalnych warstw osadów "warwen" w niektórych okolicach Europy obliczyć z dokładnością kilku lat. Np. ostatni lodowiec w Szwecji zaczął cofać się przed 14,000 lat z chyżością 50 metrów na rok w południowych częściach kraju. Tempo to wzrastało ku północy i wynosiło tam do 300 m. rocznie.

Po odejściu lodowca ziemia, uwolniona od olbrzymiego cię-

żaru, który ją przygniatał przez dziesiątki tysięcy lat, zaczęła się odprężać i podnosić.

Woda z tających lodowców całej kuli ziemskiej płynęła potężnymi rzekami do mórz i oceanów. Dzięki temu podniósł się ich poziom o 40 m. Morze zalało znowu przestrzenie, dotychczas suche. Na Bałtyku i w Ameryce północnej wdarło się za ustępującym lodowcem dalej niż sięga obecnie, dzięki temu, że lodowiec tajał o wiele szybciej niż podnosił się poziom skorupy ziemi, wyzwolonej z pod ciężaru lodu.

Epoka lodowcowa wywarła wielki wpływ na wygląd kuli ziemskiej. Starła miejscami jej powierzchnię, potworzyła jeziora, fiordy. Przysypała grubą warstwą lesu olbrzymie przestrzenie. Nadała piętno roślinności i światu zwierzęcemu. Zbiegła się — a może była jedną z przyczyn — pojawienia się pierwotnych ras ludzkich. Wychowała je w twardych warunkach życiowych i może dlatego rozwijała w nich geniusz twórczy, który wywiódł człowieka z jaskini do drapaczów chmur i z najsłabszego mieszkańca kuli ziemskiej uczynił jej władcą.

Prawa Morskie

Morski statek handlowy w sensie natury fizycznej jest rzeczą ruchomą; prywatne jednak prawo morskie traktuje statek handlowy analogicznie z nieruchomością, co wyraża się w tem, że statek musi być zapisany w ojczystym porcie do rejestru, odpowiadającego księdze gruntowej, dopuszczającego obciążenie statku zastawem (jak nieruchomość), t.j. hipoteką, zabezpieczającą prawa właścicieli oraz prawa osób trzecich, wpisane do rejestru.

Rejestr musi zawierać: nazwę i rodzaj statku, jego pomiary (tonaż rejestrowy), datę i miejsce budowy statku, oznaczenie portu ojczystego, wymienienie właściciela statku (zarówno osób fizycznych jak i prawnych), oświadczenie co do przynależności państwowej wła ściciela, oznaczenie tytułu nabycia statku lub udziałów. Do rejestru wpisuje się także obciążenie zastawne statku, wszystkie naprawy, jego uszkodzenia, przeróbki i przebyte awarie.

Pojęcie awarii (ubezpieczenie ładunku morskiego) obejmuje nie tylko szkodę fizyczną, jakiej doznaje statek i ładunek, lecz także związane z tem koszty. Prawo morskie rozróżnia awarię wspólną i poszczególną. Awarią wspólną nazywa się szkoda i koszt nią spowodowany, wyrządzone rozmyślnie celem uratowania statku i ładunku np. wyrzucenie części towarów, odrąbanie masztów, odcięcie kotwicy itp.; do awarii wspólnej są zaliczane także szkody, wyrządzone przez pożar. Awarią poszczególną nazywa się uszkodzenie statku lub ładunku i wynikłe stąd koszty wskutek nieszczęśliwego wypadku np. burzy, zderzenia itp.

Wszystko, tyczące się odbywanej przez statek podróży (a więc: stan pogody, kierunek i szybkość statku, stan załadowanych towarów, spotykane w ciągu drogi okręty itp.), jest zapisywane w dzienniku okrętowym, który przedstawia dokument (stwierdzany podpisem kapitana i przysięgą członków załogi), służący w razie sporu prawnego do usprawiedliwienia i umotywowania zarządzeń kapitana.

Kapitan — jedyny pan (władca) po Bogu, — jak głosiły stare francuskie konosamenty, jest nawigacyjnym kierownikiem statku, przełożonym załogi, zastępcą armatora, kierownikiem handlowym, a także przedstawicielem osób, związanych z ładunkiem (najemcy, ładowcy, odbiorcy).

Za prawne działanie kapitana odpowiada armator statkiem i frachtem. Prawa i obowiązki "porządnego" kapitana na otwartym morzu są bardzo rozległe, a nieco ograniczone w porcie ojczystym. Poza terminem przewidzianym w umowie lub wyrokiem trybunału morskiego, kapitana zwalnia od obowiązku tylko śmierć lub zatonięcie okrętu.

W razie awarii kapitan ma prawo przyjąć lub odrzucić ofiarowywaną pomoc (za "nierozumne" odrzucanie pomocy kapitan odpowiadać może przed trybunałem morskim), mając na względzie, iż za akcję ratowniczą trzeba będzie płacić. Poszczególne wypadki udzielania pomocy tyczą się między innymi: odholowania statku lub wraku opuszczonego przez załogę, ściągnięcia statku z mielizny, podniesienia zatopionego kadłuba i towaru, przyprowadzenia sił pomocniczych, lichtug, pomp, użyczenia ludzi, wody, prowiantu, ugaszenia pożaru oraz zabrania ludzi i ładunku (Lichtuga oznacza mały statek wodny do przeładowywania towarów z większego sta tku).

Za ratowanie i udzielenie pomocy przysługuje ratującemu prawo do wynagrodzenia, które w różnych krajach jest wymiarzane rozmaicie: w Polsce, Francji i w Niemczech do ½ wartości ocalonego, w Anglii i Stanach Zjednoczonych "reasonable amount of salvage" — rozsądne wynagrodzenie za ocalenie — do ½ wartości. W Holandii i Portugalii maksymalna granica wynagrodzenia nie jest ustalona. Przy określaniu wysokości wynagrodzenia trybunał morski bierze pod uwagę: osiągnięty skutek, wielkość niebezpieczeństwa jakie groziło ratowanemu i ratującemu, oraz czas, zużyty na ratowanie, a także przeznaczenie statku, który udzielił pomocy, odróżniając np. statek pocztowy, zbaczający z kursu, od holownika, szukającego na morzu zarobku.

O Astrologii i Chiromancji

Na jesieni 1952 r. doroczny londyński "Raphael's Almanac" przepowiedział śmierć Stalina na pierwszą połowę 1953 r. "Almanach Raphaela, czyli Goniec Proroczy i Poradnik Pogody, do którego zostały włączone almanachy Oriona i Zadkiela", ukazuje się w Anglii od z górą 130 lat. Nie jest więc jeszcze tak "czcigodny" jak Almanach "Starego Moore'a" — z XVII czy też XVIII, stulecia — który, zdradźmy straszną tajemnicę, wychodzi nakładem tego samego wydawcy. Ale sukces z przepowiednią na dobre pół roku naprzód o śmierci Stalina — znakomicie poprawił szanse "Raphaela", który podał, co następuje (Str. 9-ta):

— Przepowiednie na pierwszą połowę marca 1953: "Saturn, który wznosi się nad Moskwą, oznacza groźbę państwowej żałoby w Sowietach — może po Stalinie" (I na str. 41): "Obecne i najbliższe wpływy astrologiczne, są tak niepomyślne dla Stalina, że na pewno zapadnie on na ciężką chorobę. Nie wydaje się, by mógł jeszcze żyć długo. Najbliższym krytycznym miesiącem dla dyktatora sowieckiego będzie luty 1953 r."

Trafna przepowiednia almanachu nie jest, jak na Anglię, rzeczą wyjątkową: w drugiej połowie XIX wieku żył tu niejaki hrabia Louis Hamon, światowej sławy chiromanta, (wróżył z ręki), znany pod pseudonimem Cheiro. Cheiro przepowiedział królowi Edwardowi VII, że ten umrze w wieku lat 69; carowi Mikołajowi II, że w roku 1917 będzie w Rosji rewolucja; marszałkowi Kitchenerowi, że utonie w 66 roku życia; Rasputinowi, że będzie zatruty, zakłuty nożem i zastrzelony, po czym zostanie wrzucony do Newy.

Wszystkie te przepowiednie sprawdziły się. Nic więc dziwnego, że w Anglii kwitnie wróżbiarstwo wszelkiego rodzaju, chociaż ustawowo jest nielegalne. (Zakazuje je tzw. Vagrancy Act z r. 1824). Policja występuje jednakże tylko wtedy, kiedy ktoś składa zażalenie. A według praw szkockich, wróżenie jest nielegalne tylko wówczas, jeśli udowodni się t. zwanemu "fortune-teller", że miał zamiar oszukać klienta.

Wśród licznych metod przepowiadania przyszłości najbardziej popularna jest astrologia.

W licznych angielskich gazetach niedzielnych — począwszy od "News of the World", pisma, poświęconego głównie sensacjom bijącego swoimi 8 milionami egzemplarzy światowy rekord nakładu — drukowana jest regularna rubryka astrologiczna, przepowiadająca wypadki na przyszły tydzień; podawane są prognozy ogólne oraz dla poszczególnych grup, zależnie od znaku zodiaka, w którym stało słońce w chwili ich urodzenia. Niektóre dzienniki — też o milionowym nakładzie — podają krótkie notaki astrologiczne codziennie. Czterech lub pięciu czołowych astrologów — wśród nich dwie kobiety — cieszy się sławą, co najmniej na całą W. Brytanię. Ale żaden z nich, w sierpniu 1939 r., nie przepowiedział wybuchu wojny światowej... Mimo to, popularność ich nie ucierpiała na długo.

Jedna z gazet niedzielnych, która "skasowała" swego często mylącego się astrologa — musiała nawet po krótkim czasie, pod presją czytelników, zaangażować go z powrotem.

Wiadomo, że Hitler i jego otoczenie byli nadzwyczaj przesądni. Hitler długo dawał posłuch jednemu znanemu astrologowi, a w pewnej chwili, niezadowolony z jego przepowiedni, kazał go "zlikwidować". W czasie wojny Hitler zatrudniał sześciu astrologów"; Goering, który we wszystkim przesadzał, miał ich aż trzydziestu.

Uchodźca niemiecki w Londynie, Ludwik von Wohl, wpadł na początku wojny na kapitalny pomysł: za pośrednictwem posła rumuńskiego Tilea zaproponował brytyjskiemu War Office, że... będzie ich oficjalnym astrologiem. "Ale War Office, nie wierzy w astrologię"— zastrzegł się min. Tilea. "To nic — oświadczył Wohl — wystarczy, że Hitler wierzy. Studiując horoskop Hitlera, będę mógł powiedzieć War Office, co doradzają dyktatorowi niemieckiemu jego astrologowie..."

Po różnych kontaktach z wysokimi osobistościami brytyjskimi, Wohl dostał pokoik w War Office, a po pół roku próby został kapitanem czasu wojny. Obliczał setki horoskopów, pisał mnóstwo raportów. Na jesieni 1940 meldował np., do War Office, że Hitler na pewno nie nakaże inwazji Brytanii: żaden z jego astrologów nie doradzi mu takiej imprezy wobec złych "aspektów". Kpt. de Wohl (co brzmiało "lepiej" niż "von") robił też horoskopy dowódców brytyjskich: m. in. przepowiedział zwycięstwo admirała Cunningham pod Matapan i — przez porównanie horoskopów —Montgomery'ego nad Rommlem. Po wojnie, Wohl przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. Gdy go pytano, czy Churchill wiedział o tej"wojnie astrologicznej", Wohl skromnie odpowiadał: "Nie wiem. Nigdy się o to nie pytałem."

W grudniu 1946 r. ukazała się pięknie wydana książka dr. Roberta Eislera, "The Royal Art of Astrology". Autor, znany historyk i encyklopedysta austriacki (umarł w trzy lata później) odbrązawia astrologię, w którą tak bardzo wierzył jego rodak Wohl. Z nauki o gwiazdach, która służyła jedynie dla celów nawigacyjnych i dla mierzenia czasu w Azji zachodniej, astrologia, przeniesiona do Babilonii, Assyrii i Egiptu na 3 tysiące lat przed Chrystusem, przerodziła się w fatalistyczny zabobon, wiarę w "boskość Czasu i Przestrzeni", która pozwala z góry obliczyć... indywidualną przyszłość. Książka Eislera spotkała się z zasłużonym uznaniem, ale astrologia dalej

kwitnie, zarówno w W. Brytanii, jak i w innych krajach.

Według obliczeń instytutu "Mass Obserwation", w czasie wojny, 40 procent ludności brytyjskiej wierzyło do pewnego stopnia w przepowiednie astrologiczne — przeważnie kobiety. Za horoskop płaci się obecnie od 2 szyl. 6 pensów — za powielaną "interpretację" (astrolog ma gotowych 36 wersji — jedną na każdą dekadę) — aż, poprzez 10 szylingów, gwineję — do pięciu gwinei. "Asy" astrologiczne liczą nawet za obszerny horoskop do 25 gwinei — i zawsze mają chętnych klientów.

Jak twierdzą historycy, karty do gry używane były pierwotnie nie do gier lub hazardu, tylko do wróżenia. Pochodzą z Indii, a może nawet z Dalekiego Wschodu. Kapłani egipscy znali karty i używali ich do przepowiadania przyszłości. Do Europy zawędrowały przez Cyganów, najprzód w formie 78 kart "tarotu", a pod koniec XV wieku — pojawiły się w obecnej swej formie, najpierw we Francji.

Mnóstwo jest związków między kartami, a astrologią: talia liczy 52 karty — liczbę tygodni w roku; 4 kolory odpowiadają porom roku; 13 kart w każdym kolorze — liczbie tygodni w kwartale; dwanaście figur w talii — odpowiada liczbie miesięcy w roku, lub też liczbie znaków zodiaku.

Skoro już piszemy o astrologii, warto wymienić Lestera Belta, fryzjera w Kalifornii: robi on świetne horoskopy, ale tylko dla psów.

Kurczenie Się Olbrzymiego Jeziora

Morze Kaspijskie, olbrzymie jezioro śródlądowe, kurczy się, ustępując co roku nieco swego obszaru bagnistym stepom od strony azjatyckiego półwyspu Mangiszlak, i komyszom i zalewom u ujścia rzek, przede wszystkim Wołgi.

Od lat kilkunastu proces ten trwający od wieków lub tysiącleci uległ przyśpieszeniu. Między rokiem 1932 i 1955 poziom Morza Kaspijskiego obniżył się o prawie dwa metry, dzięki czemu nie tylko Astrachan przestał być właściwie portem, lecz i Baku, po kaukaskiej położone stronie, zaczyna mieć poważne trudności transportowe, ponieważ tylko płytkie tankowce mogą docierać po ropę naftową do jego nadbrzeży.

Nie jest to "cud przyrody", lecz skutek nieprzewidziany przez inżynierów sowieckich, gdy ku chwale nieboszczyka Stalina stworzyli wadliwie obliczone zapory na Wołdze. Zapory te obsługują różne siłownie, ukryte rzecz jasna przed okiem zewnętrznego świata i znane tylko z nielicznych fotografii, na których nic nie widać ciekawego poza potwornymi w swej brzydocie pomnikami i ozdóbkami w stylu "socjalistycznego" realizmu, owej mieszaniny architektonicznego pseudoklasycyzmu z barbarzyńską "monumentalnością".

Poziom Morza Kaspijskiego obchodzić może Persję, do której należą jego brzegi południowe. Jest jednak zagadnieniem życia i śmierci dla bogatego świata ryb kaspijskich. Mają one chwalebny zwyczaj, a ryby jak wiadomo nie lubią zmieniać zwyczajów nawet na rozkaz Kremla, odbywania tarła na płytkich wodach delty astrachańskiej, lub na mieliznach położonych w górze biegu Wołgi.

Tragedia polega na tym, że obecnie nie mogą się dostać do swych tradycyjnych miejsc rybich godów. I oto wody Morza Kaspijskiego, jedne z najbogatszych terenów połowów na świecie, przemieniają się w zupełne bezrybie.

Często obniżanie się poziomu morza wychodzi na dobre krajom nad nim położonym. Holandia jest jednym z przykładów. Nie było by jej zgoła, gdy by cierpliwy Ren nie zamulał swej delty.

Mądrzy Holendrzy od czasów niepamiętnych pomagają zresztą przyrodzie i wydzierają Neptunowi po kawałeczku dna morskiego pod hodowlę tulipanów, krów i innych zwierząt, tudzież roślin.

Często, zamiast radości cofanie się morza przynosi mnóstwo zgryzoty ludziom i miasta niegdyś portowe zamieniają się na miasteczka położone w głębi lądu. Rawenna jest dziś takim miastem. W Anglii mało kto zdaje sobie sprawę, że przecudny Chester był kiedyś portem morskim.

Dwudziesty wiek przyniósł nowe problemy i niebezpieczeństwa. Ludzie odkryli sposób przeprowadzania reakcji termonuklearnych, których jedynym znanym szerokiemu ogółowi przedstawicielem jest bomba wodorowa.

Z dużym niepokojem uczeni zaczęli się zastanawiać, czy reakcje łańcuchowe termonuklearne nie mogą, jak legendarne dżiny z "Tysiąca i jednej nocy" omotać i obezwładnić człowieka bez jego woli i wiadomości. Po prostu zaczęli się obawiać. Wówczas cała kula ziemska rozleciałaby się zapewne z srogim hukiem i byłby nareszcie spokój.

Zupełnie nie rozumiem dlaczego tak, by się stać miało i zgoła nie rozumiem dlaczego tak stać się nie może. Przyjmuję jedynie z ulgą i podaję do wiadomości wszystkim, których to interesuje, że fizyk amerykański nazwiskiem Konopiński obliczył (jak on to zrobił?), że nic podobnego przydarzyć się nie może. Kazano mu to obliczyć zanim przystąpiono do produkcji bomby wodorowej.

Trochę mnie jednak niepokoi, czy aby Konopiński się nie pomylił? Nie mogę bowiem zapomnieć zdania wyczytanego w jakimś podręczniku fizyki z roku bodaj 1880 w którym napisano jak byk, że "elektryczność nigdy nie będzie mogła być użyta dla celów tworzenia sztucznego światła"...

Rocznik Ludnościowy Narodów Zjednoczonych

Rocznik demograficzny świata za rok 1954, wydany przez Organizację Narodów Zjednoczonych, oparty został na statystykach nadesłanych przez 183 państwa za okres od 1920 roku do 1953 włącznie.

Są tam wyczerpujące dane dotyczące urodzeń, ślubów, zgonów, ruchów ludności itp. Statystyki z Rosji i innych państw zza żelaznej kurtyny są jak zwykle bardziej dyskretne i ograniczają się tylko do podawania ogólnych liczb ludności.

Ustalono więc, że z końcem 1953 r., świat miał 2,547 milionów mieszkańców. Wynika z tego, że w porównaniu z 1950 r. ludność świata wzrosła o 92 miliony.

Rzeczoznawcy uprzedzają jednak, że przynajmniej częściowo wzrost ten przypisać należy po prostu bardziej szczegółowym statystykom niż te, które dostępne były w pierwszych latach powojennych. Oceniają oni, że prawdopodobnie rzeczywisty wzrost zaludnienia świata wynosił w ciągu tych trzech lat nieco ponad 1 procent rocznie.

Przyczyn tego wzrostu zaludnienia należy szukać przede wszystkim w przedłużeniu przeciętnego okresu życia ludzkiego oraz w znacznym spadku śmiertelności wśród niemowląt, wskutek polepszenia warunków higienicznych na całym świecie. Rzeczoznawcy obiecują, że te korzystne warunki będą się w dalszym ciągu poprawiać, powodując coraz większe zgęszczenie ludności na świecie.

Oczywiście z przewidywaniami rzeczoznawców bywa tak jak z każdymi proroctwami, czasami się sprawdzają, przeważnie jednak rzeczywistość układa się zupełnie inaczej.

Statystyki wskazują, że rozrodczość kieruje się własnymi, kapryśnymi prawami, których zasad nie zdołano nawet ustalić, a co dopiero kusić się o zgadywanie jak będą rozwijały się w przyszłości.

Bezpośrednio po wojnie ilość urodzeń wzrosła w znacznym stopniu na całym świecie, a ostatnio znowu zmniejszyła się we wszystkich prawie krajach, utrzymując się jednak nieco powyżej stanu z 1939 r.

Według danych za rok 1953, czyli ostatni rok objęty już pełną statystyką, najniższą stopę urodzeń ma Europa zachodnia, a mianowicie 18 urodzeń na 1,000 mieszkańców, a najwyższą Burma — 50 urodzeń na 1,000 mieszkańców.

W krajach Europy zachodniej, ilość urodzeń zmniejszała się wszędzie w ciągu ostatnich 30 lat, przy czym osiągnęła najniższy stan przed drugą wojną światową i w pierwszych latach wojny, by następnie znacznie się podnieść i obecnie znowu wykazuje tendencję zniżkową. We Francji zanotowano w 1920 r. 19.9 urodzeń na każde tysiąc mieszkańców, w 1939 r. — 14.7, w 1941 — 13.1, w 1947 — rekordową ilość 23.8, a w 1953 r. — 18.7.

Ten spadek ilości urodzeń w stosunku do rekordowego okresu powojennego jest zjawiskiem powszechnym. W Anglii i Walii ilość urodzeń spadła z 25.8 na tysiąc mieszkańców w 1946 r. do 24.7 w 1953 r. W Japonii spadek ten był stosunkowo najbardziej gwałtowny a mianowicie z 34.3 w 1946 r. do 21.5 w 1953 r., czyli o 37 procent.

Nieco mniej trudny do przewidzenia jest rozwój innego ważnego czynnika, od którego zależy wzrost czy spadek zaludnienia świata. Czynnikiem tym są wahania w przeciętnym trwaniu życia ludzkiego. Otóż wszędzie na świecie ludzie żyją coraz dłużej.

Na początku stulecia przeciętny wiek mieszkańca Anglii i Walii dochodził do 48 lat, obecnie zaś przedłużył się do 62 lat. Na Cejlonie, wskutek wytrzebienia malarii, przeciętny wiek ludzki przedłużył się w ciągu sześciu lat z 44 lat na 58 lat. W sąsiednich Indiach przeciętny wiek ludzi przedłużył się w ciągu 20 lat o pięć lat, a mianowicie z 27 lat w latach 1929-1931 do 32 lat, w latach 1949-1950. Stosunkowo krótki okres przeciętnego trwania życia ludzkiego w Indiach spowodowany jest wielką śmiertelnością wśród niemowląt.

Rekord światowy długości życia biją kobiety w Norwegii. Przeciętna Norweżka żyje 73 lata.

Dane statystyki z całego świata potwierdzają zanotowany już poprzednio przez lekarzy powszechny objaw, że coraz mniej ludzi umiera na gruźlicę, coraz więcej na choroby serca i raka. Straszliwa choroba raka, na którą nie znaleziono jeszcze naprawdę skutecznego lekarstwa, zaczyna przybierać rozmiary plagi czasów nowoczesnych.

Gdyby Dumas syn pisał dzisiaj "Damę Kameliową", to bohaterka przypuszczalnie nie umierałaby na gruźlicę, ale na raka. Książka miałaby atmosferę mniej romantyczną, a bardziej makabryczną, zgodnie zresztą z duchem czasu.

Niespodzianką była informacja, że najgęściej zaludnionym obszarem na świecie jest Europa środkowa, która ma aż 129 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Na drugim miejscu znajduje się południowa część Azji centralnej z 94 mieszkańcami na kilometr kwadratowy, a na trzecim Europa południowa, mająca 83 mieszkańców na kilometr kwadratowy.

Również w obliczeniu według całych kontynentów, na pierwszym miejscu znajduje się Europa — 82 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Dalej idą: Azja — 51, Ameryka 8 i Afryka 7.

Naturalnym objawem więc jest, że ta przeludniona Europa oddaje stale część swej ludności innym kontynentom.

Dość specyficzną pozycję pod względem ruchów ludnościo-

wych ma W. Brytania. W 1953 r. stała na pierwszym miejscu jako kraj emigracji i na trzecim miejscu jako kraj imigracji. W roku tym 155,000 Brytyjczyków wyemigrowało by osiedlić się za morzami, a 78,000 imigrantów przybyło na ich miejsce.

Anglicy wynoszą się przede wszystkim do Kanady (44,000 w 1953 r.), a następnie do Australii (30,000) a na trzecim miejscu do Stanów Zjednoczonych (23,000).

Drugim kolejnym krajem emigracji europejskiej są Włochy. Nie ma co prawda jeszcze danych z Włoch za 1953 r. a ostanim rokiem dla którego obliczono statystyczne dane, jest 1952 r. W roku tym emigrowało z Włoch 131,000 ludzi, przeważnie do Argentyny, podobnie jak z Hiszpanii, którą opuściło 63,000 emigrantów.

Lecznicze Działanie Muzyki

Pewien pacjent w jednym z angielskich szpitali poddany został ciężkiej operacji. Gdy przebudził się z uśpienia usłyszał majestatyczne akordy "Te Deum". Lekarze i sanitariuszki nie mogli uspokoić jego szału i przez 10 minut musieli mu tłumaczyć, że słyszał muzykę z płyty gramofonowej, a nie chór anielski w niebie, gdyż sądził, że umarł w czasie operacji.

Ten tragiczny incydent jest przykładem co można zdziałać muzyką. "Muzyka łagodzi obyczaje" jest starym jak świat przysłowiem. Nowoczesna nauka odkrywa jej nieoczekiwane znaczenie w lecznictwie.

Podczas ostatniej wojny światowej, niezwykły postęp chirurgii i medycyny pozwolił niejednokrotnie na uratowanie w cudownych warunkach tysięcy istnień ludzkich; przekonano się jednak, że niejednokrotnie ani potężne antybiotyki ani najbardziej udoskonalona technika nie zawsze wystarczą do odzyskania zdrowia. Brakowało często czynnika równowagi moralnej i fizycznej, który zapewnia wyzdrowienie.

Okazało się, że tym czynnikiem jest muzyka, którą posługiwano się z powodzeniem dla zmniejszenia napięcia nerwowego byłych wojskowych i przystosowania ich do normalnego życia.

Muzyka zawsze była złączona z historią medycyny. Kapłani dawnego Egiptu leczyli przy pomocy śpiewanych "zamawiań".

Czarownicy prymitywnych plemion zawsze posługiwali do śpiewem i deklamacjami ze śpiewem przy swych magicznych praktykach.

Choroba króla Saula ustąpiła przy melodyjnych akordach harfy Dawida, a Homer opowiada, że dzięki muzyce Ulisses uniknął fatalnega krwotoku. Jeśli chodzi o melodie tańca włoskiego taranteli to pochodzą one z 18 wieku, kiedy Europa wstrząśnięta była pewnego rodzaju histerią. Objawy gorączkowego i bezładnego niepokoju, które były symptomami tej choroby, przypisywano ukąszeniu tarantuli, której jad wywołuje konwulsje.

Ta tradycja lekarska została obecnie wznowiona. Dobrze dobrana muzyka przyciąga uwagę roztargnionego, niespokojnego i melancholika. Jeśli pacjent jest przygnębiony, uspakająca melodia w tonie minorowym ułatwia pracę psychiatry.

Z drugiej strony, kto myśli i mówi szybko, lepiej się czuje, gdy słyszy melodię o przyśpieszonym tempie. Specjalista może nie tylko przystosować muzykę do następujących po sobie etapów leczenia, lecz również wywołać takie stany uczuciowe u chorego, które go uczynią podatnym do najprzeróżniejszych sposobów leczenia.

Uspokojenie przy pomocy muzyki okazało się pożyteczne w przygotowaniu umysłowo chorych do leczenia przy użyciu wstrząsu; ten sposób uważany jest przez specjalistów za bardziej skuteczny niż działanie stosowanej zazwyczaj ciepłej kąpieli.

Niektóre operacje mózgu, wywołują pewnego rodzaju zobojętnienie i odrętwienie u pacjentów.

Według zdania znanego chirurga amerykańskiego, H. Reese, pomoc muzyki była w tych wypadkach nadzwyczajna.

"Gdy chorzy słyszą niektóre melodie — pisze on — ich twarze zaczynają jaśnieć. Zaczynają uderzać palcami, cicho nucić; niektórzy nawet powstają i zaczynają tańczyć. Muzyka staje się czynnikiem ponownego przygotowania społecznego."

Chirurgia wykorzystuje muzykę jako dodatkowy środek znieczulający. W niektórych szpitalach zwalcza się przy jej pomocy bojaźliwość.

Ostatnie doświadczenia przeprowadzone na uniwersytecie chicagoskim wykazały, że dzieci reagują lepiej na lekkie i wesołe piosenki ludowe.

Lekarze, którzy stosują kurację, "długiego snu", posługują się niekiedy muzyką dla uśpienia pacjentów: rozpoczynają oni zabiegi przez połączenie jakiejś melodii z zastosowaniem środka nasennego. Po pewnym czasie chory usypia, gdy słyszy tę właśnie melodię, bez stosowania środka nasennego.

Pewien dentysta amerykański opatentował specjalny fotel, w którego górnej części umieszczone zostały dwa maleńkie głośniki. Doskonale dobrane melodie zmniejszają niepokój pacjenta.

W pewnym paryskim instytucie piękności takie same krzesła z ukrytymi głośnikami radiowymi uspakajają klientki denerwujące się długotrwałymi zabiegami kosmetycznymi.

Usuwanie Przyczyn Egzemy

Egzema u niemowląt pojawia się najczęściej na twarzy i głowie w pojedyńczych czerwonych plamach, które rozszerzają się na wszystkie strony, a czasami pokrywają całe ciało. Najwięcej cierpią niemowlęta, chociaż egzema nie jest dolegliwością groźną, ile przykrą i dokuczliwą.

Dwa główne rodzaje egzemy są rozróżniane, a mianowicie: sucha i mokra. Sucha egzema odznacza się brakiem widocznych pęcherzyków i nie wydaje mokre wydzieliny.

Egzema tego rodzaju występuje częściej u starszych dzieci, jest mniej dokuczliwa, bo nie powoduje zbyt silnego swędzenia i da się łatwiej usunąć. Ten gatunek egzemy ujawnia się w postaci czerwonych plam pokrytych suchą łuską. W poważniejszych wypadkach plamy bywają mocno czerwone, bolesne i palące.

Mokra egzema zawdzięcza swą nazwę wysypce pęcherzykowatej, mającej skłonności do pękania i wydawania cieczy tworzącej strupy. W czasie egzemy dziecko usiłuje drapać mocno swędzącą skórę. Drapaniu takiemu należy przeciwdziałać, bo pogarsza ono zapalny stan i rozszerza egzemę.

Najczęstszym powodem egzemy u niemowląt jest podrażnienie przewodu pokarmowego, co wpływa na nieprawidłowe trawienie i dostawanie się do krwi pierwiastków odżywczych w stanie zamieniającym się na truciznę.

W takich wypadkach działają one wprost na nerwy rozgałęziające się w skórze, gdy nerwy zostaną podrażnione, wówczas pojawiają się na skórze czerwone plamy pokryte pęcherzykami, które później pękają i tworzą mokrą egzemę.

Istnieją rozmaite środki na egzemę, zazwyczaj szumnie ogłaszane, które w wielu wypadkach przynoszą ulgę, ale nie usuwają jej przyczyny. Lekarstwa niektóre mają własności gojące i dające ulgę w nieznośnym swędzeniu, ale leczeniem egzemy jest zastosowanie odpowiedniej diety, która powinna usunąć szkodliwe składniki z pożywienia.

Jedynie w wypadku takim leczenie z egzemy może być prawdziwie skuteczne i gruntowne. Czasami egzema pojawia się szybko i znika oraz często powoduje przerażenie matki, ponieważ wiele groźnych chorób dziecięcych objawia się wysypką.

W którymkolwiek wypadku egzemy należy zasięgnąć porady lekarza, by przy jego pomocy jak najszybciej uwolnić dziecko od tych przykrych cierpień.

Manifestacyjny Opór Warszawy



W miejscach masowych egzekucji, dokonywanych przez Niemców na ulicach Warszawy, ludność wieszała krzyże i wieńczyła je kwiatami mimo protestu okupantów.

Niszczenie Przyrody

Wśród zagadnień o bezpośrednim znaczeniu politycznym i rozlicznych konferencji zajmujących się najbardziej palącymi sprawami dnia dzisiejszego, stosunkowo niepostrzeżenie minęły obrady innego rodzaju konferencji, które jednakże mogą mieć na dłuższą metę o wiele większe znaczenie niż najciekawsze aktualności. 200 uczonych z całego świata obradowało w Kopenhadze, jak obronić przyrodę przed człowiekiem.

Obrady powinny przestrzec człowieka, który nauczył się traktować przyrodę wpierw jak nieprzyjaciela, a następnie jak niewolnicę, że życie na ziemi tworzy harmonijną całość i że naruszenie tej harmonii może pociągnąć za sobą jak najstraszniejsze skutki. Znacznie gorsze jeszcze od wojny atomowej czy wodorowej.

Tego rodzaju naruszaniem równowagi w przyrodzie jest trzebienie lasów bez umiaru, odwracanie biegu rzek, zmuszanie ziemi przy pomocy sztucznych środków do znacznie większej wydajności, aniżeli ta do której jest zdolna, tępienie różnych gatunków zwierząt dlatego, że są pozornie "szkodliwe" albo "niepotrzebne" itp.

Celem konferencji w Kopenhadze było ustalenie środków ratowania tej równowagi w przyrodzie, od której również zależy byt człowieka na ziemi.

Obrady podzielone były na trzy zasadnicze zagadnienia: 1) ochrona fauny podbiegunowej i innych ginących rodzajów zwierząt, 2) badanie jakie skutki na życie ssaków, ptaków, stworzeń wodnych i owadów wywiera masowe używanie środków owadobójczych w nowoczesnym świecie i 3) w jaki sposób przekonać można człowieka o konieczności szacunku życia we wszelkich jego przejawach, nie doprowadzając go przy tym do odwrotnej skrajności, t. zn. nie niszcząc u człowieka naturalnych instynktów myśliwego, które są zgodne z prawami biologicznymi, a więc przypuszczalnie konieczne.

Delegaci brytyjscy, kanadyjscy i duńscy złożyli niepokojące sprawozdanie na temat stopniowego wymierania fauny podbiegunowej, co spowodowane jest częściowo przez człowieka, a częściowo warunkami klimatycznymi.

Stwierdzono, że zanikają tego rodzaju gatunki zwierząt podbiegunowych, jak biały niedźwiedź, renifer grenlandzki, foka kapturkowata i mors. (Foka kapturkowata jest odmianą foki, żyjącej w Oceanie Lodowatym, która ma w pobliżu otworu nosowego znacznych rozmiarów worek na gromadzenie powietrza).

Uczony duński p. Vibe doniósł, że w r. 1940 w zatoce Baffin było już tylko 7,000 morsów. W ostatnich latach ilość ta jeszcze znacznie się zmniejszyła. Wytrzebienie morsów miałoby fatalne skutki dla ludności Grenlandii, wobec czego ostatnio rząd norweski zakazał urządzania wypraw łowieckich z Norwegii na morsy w zatoce Baffina.

Również w Kanadzie zabroniono polowań na morsy dla celów handlowych i odtąd tylko miejscowym Eskimosom wolno polować na te zwierzęta na własny użytek.

Prof. Spaerck, przyrodnik z Kopenhagi, ostrzegł kongres, iż od 30 lat wymierać zaczynają białe niedźwiedzie w Grenlandii. Przyczyną tego są również nadmierne polowania.

Brytyjski uczony dr. Lillie ze Szkocji stwierdził, że ilość fok kapturkowatych w Grenlandii i Nowej Fundlandii zmniejszyła się ostatnio o dwie trzecie i gatunkowi temu grozi całkowite wymarcie.

Na wymarciu znajdują się również renifery we wschodniej Grenlandii. W tym wypadku jednak winę ponosi nie człowiek, lecz osuszenie się klimatu w Grenlandii w ciągu ostatniego stulecia. Renifery żywią się gatunkami mchów, które rosną tylko w bardzo wilgotnym klimacie.

Całkowite wytrzebienie grozi zresztą również niektórym gatunkom zwierząt, żyjących w innych klimatach. Uczeni ustalili, że niebawem już znikną całkowicie z powierzchni jednorożce żyjące na Jawie, lwy azjatyckie, wielkie hipopotamy w Angoli, brunatne antylopy, wilki tasmańskie, szynszyle z Boliwii i Argentyny, oraz brunatny szczur z Kuby, ostatni przedstawiciel wygasającego już gatunku zwierząt, które odżywiały się owadami.

Człowiek trzebi bezlitośnie pewne gatunki zwierząt dlatego, że mają smaczne mięso, inne z powodu drogocennych futer, a inne jeszcze dlatego, że polują na tych samych terenach co człowiek. Dla tej ostatniej przyczyny wytrzebiono już częściowo wielkie drapieżniki. Zmniejszenie ilości drapieżników w świecie spowodowało już z r e s z t ą s p a c z e n i e równowagi i n a d m i e r n y wzrost gatunków zwierząt odżywiających się roślinami. Z kolei człowiek zaczyna trzebić roślinożerne zwierzęta dlatego, że niszczą pola uprawne i plantację. Wytrzebienie ich jednak będzie musiało pociągnąć az sobą znowu zachwianie równowagi w przyrodzie i grozić może nowymi, przypuszczalnie jeszcze większymi komplikacjami.

Bezmyślna chciwość ludzka nie przejawia się jednak tylko w walce ze zwierzętami, ale groźniejsze jeszcze bodaj skutki powoduje chęć nadmiernego wykorzystania ziemi. Przed 60 laty zaczęto trzebić lasy na środkowych obszarach Ameryki Północnej, by móc na wielką skalę rozwinąć produkcję zbóż. W 30 lat później jednak, przyroda zemściła się i nastąpiła katastrofa. Nadeszła susza a następnie wiatry zwiały cienką powłokę żyznej ziemi w stanie Oklahoma. Chcąc "lepiej" wykorzystać ziemię, człowiek

stworzył... pustynię.

Zaczęto w świecie dużo mówić o konieczności ponownego zalesienia wielkich obszarów. Tymczasem jednak nowoczesna nauka znajduje coraz to nowe zastosowanie dla drzewa i lasy wycina się w dalszym ciągu bez umiaru. Co tygodnia wydanie niedzielnego tylko numeru dziennika amerykańskiego "Herald Tribune" powoduje wytrzebienie 6 i pół hektara lasu. W Azji trzebi się lasy, by założyć pola ryżowe. Trwać to będzie tak długo, póki znowu nie nastąpi katastrofa.

Francuski uczony p. Lhoste, z Paryża zwrócił uwagę kongresu na niebezpieczeństwo, jakie pociągnąć może za sobą nieumiarkowane używanie środków owadobójczych. W Sardynii przy pomocy tych środków wypowiedziano walkę komarom, roznoszącym malarię. Wytrzebiono co prawda komary, ale przy tej okazji wytrzebiono również... pszczoły, które dla gospodarstwa Sardynii miały ogromne znaczenie.

P. Lhoste uważa, iż w miarę możności należy chemiczne środki owadobójcze zastąpić środkami naturalnymi, a mianowicie hodowlą owadów nieszkodliwych zjadających owady szkodliwe.

Zagadnienie ochrony przyrody przed bezmyślnością człowieka jest tym donioślejsze jeśli zważyć, że z każdym rokiem przyroda żywić musi coraz większą ilość ludzi. Każdego dnia przybywa 85,000 ludzi (cyfra szacunkowa) i w odpowiednim stosunku wzrastać musi produkcja środków żywnościowych, a więc wydajność przyrody.

W Stanach Zjednoczonych ogólna ilość mieszkańców wzrosła w ciągu czterech lat ze 150 milionów na 162 miliony. W Indiach mimo klęsk powodzi, epidemii itp., ilość mieszkańców wzrasta co roku o 4 miliony. Nawet Francja, której ludność malała przed drugą wojną światową, ma obecnie znaczną nadwyżkę urodzin nad zgonami.

Każdego roku więc trzeba więcej chleba, więcej jarzyn, więcej owoców, więcej bydła, a więc więcej paszy, do tej pory zaś człowiek zamiast pomagać przyrodzie w wywiązaniu się z zadań, które sam na nią nakłada, niszczy ją nieumiarkowaną eksploatacją.

Najważniejsze Wynalazki

Maszyna do dodawania — Burrough, 1883.

Lampa łukowa —Brush, 1879.

Sztuczny jedwab — De Chardonnet, 1889.

Autogyro — Cierva, 1925.

Automatyczny spinacz wagonów — Janney, 1873.

Samochód gazolinowy — Daimler-Benz, 1884.

Maszyna do obszywania dziurek — Reece, 1881.

Kasa registrująca — Paterson, 1885.

Telefon wskazówkowy — Strowger, 1892.

Motor Diesla — Diesel, 1900.

Dynamit — Noble, 1867.

Dynamo — Farraday, 1831.

Winda — Otis, 1852.

Gazolina etylowa — Midgeley, 1921.

Torpeda — Whitehead, 1864.

Tramwaj — Van Depoele i Sprague, 1884.

Maszynka do pisania — Sholes, 1873.

Elektryczne spajanie — Roentgen, 1896.

Promienie Roentgena — Roentgen, 1896.

Zeppelin — Zeppelin, 1908.

Żniwiarka — McCormick, 1834.

Rewolwer — Colt, 1836.

Wulkanizowanie gumy — Goodyear, 1844.

Maszyna do szycia obuwia — McKay, 1862.

Hamulec pneumatyczny — Westinghouse, 1869.

Vacuum cleaner — McGaffey, 1869.

Celuloid — Hyatt, 1870.

Drut kolczasty — Glidden, 1874.

Motor indukcyjny — Tesla, 1888.

Turbina parowa — Curtis, 1869.

Monotyp — Lanston, 1896.

Maszyna do wyrobu butelek — Owen, 1904.

Wieczne pióro (natryskowe) — Waterman, 1864.

Gazowa maszyna — Otto, 1877.

Motor gazolinowy — Selden, 1879.

Gyroskop — Foncants, 1852.

Hydroplan — Curtis, 1911.

Maszyna kompresyjna do lodu — Perkins, 1834.

Żarówkowa lampa — Edison, 1879.

Linotyp — Mergenthaler, 1885.

Lokomotywa — Stephen, 1829.

Karabin maszynowy — Gatling, 1861; Lewis 1912.

Kinematograf — Edison, 1893.

Film fotograficzny — Eastman, 1888.

Transmisja obrazów telegrafem bez drutu (telewizja) — Radio Corp., of American, 1924.

Pulmotor — Drager, 1911.

Maszynka do golenia — Gillette, 1904.

Maszyna do szycia — Howe 1846.

Submaryna — 1897.

Czołgi wojenne — Swinton, 1914.

Telegraf poczwórny — Edison, 1901.

Telefon — Bell, 1876.

Telefotografia — Bell laboratoria, 1925.

Telewizja — Berlin i Baird, 1925.

NIE DA RADY

— Panie profesorze, czy to prawda, że pan daje sobie radę ze wszystkimi językami nowożytnymi?

— Tak, oprócz dwóch łaskawa pani.

— Któreż to sprawiają panu najwięcej trudności?

— Język mojej żony i teściowej.

Robotniczy Ruch Zawodowy i Jego Historia

W ciągu wieków położenie robotników ulegało powolnym zmianom. Ale los robotnika polepszył się jedynie dzięki nieustępliwym walkom.

W starożytności do pracy posługiwano się jedynie niewolnikami. Zwalano na ich barki pracę fizyczną, uważając ją ze hańbiącą i godną pogardy. Stąd najwybitniejsi uczeni i myśliciele zwykli dzielić społeczeństwo na dwie części: pierwszą część — niewolników — poczytywano za klasę niższą; musiała ona być na usługach drugiej klasy o wyższej godności, czyli ludzi wolnych, obywateli (cives).

Ten stan rzeczy rozpowszechnił się szybko w ówczesnym świecie. Liczba robotników-niewolników przybrała olbrzymie rozmiary.

Przyjście na świat Chrystusa i rozwój chrześcijaństwa zmienia ówczesny pogląd na pracę fizyczną i klasę robotniczą. Nowa wiara głosiła bowiem powszechną braterską równość i przywracała godność każdemu człowiekowi.

Niewolnictwo musiało zanikać. Mimo to pozostaje przez pewien czas normalną formą pracy. Niewątpliwie jednak wolna praca powstaje po miastach, zyskuje pewne znaczenie z końcem starożytności grecko-rzymskiej, gdy spotykamy już pierwsze cechy rękodzielnicze.

Niewolnictwo ustępuje, ale na rzecz poddaństwa.

W średniowieczu do XIII wieku, nową formą pracy jest poddaństwo. Ulega ono zmianom, a po pewnym czasie pańszczyzna staje się już widoczną poprawą w bycie i w warunkach pracy na roli. Stopniowo chłop zyskuje wolność indywidualną, jak np. prawo wolnego małżeństwa.

Praca rękodzielnicza w miastach rozwijała się pomyślnie, dzięki różnym ustawom i prawom. Była to praca wolna, oparta na cechach. W skład danego cechu, wchodził mistrz, czyli właściciel warsztatu, pracownicy, czyli czeladnicy i wreszcie uczniowie.

Każdy cech posiadał swoje własne ustawodawstwo. Robotnicy, w ten sposób zrzeszeni, próbowali przeciwstawić się nawale feudalizmu. Czeladnicy później tworzyli nawet własne cechy, które broniły ich przed mistrzami (właścicielami) i przed zarządem miasta. Było to już coś w rodzaju syndykatu czeladników...

Zadaniem takiego cechu było urządzenie i sprawiedliwe uporządkowanie działalności zawodowej, ustalenie okresu i warunków nauczania w danym rzemiośle, przepisów dla uzyskania tytułu mistrza, godzin pracy, wysokości wynagrodzenia itd. Jednym słowem miał to być zalążek dzisiejszych związków zawodowych.

Później, mając na celu tylko własną korzyść, mistrzowie zniekształcają i przerabiają prawa korporacyjne. Robią z nich instrument walki przeciw wszelkim podwyżkom zarobków i płac. Odtąd będą się przeciwstawiać prawu, głoszącemu, że "czeladnik może ubiegać się o tytuł mistrza". W tym kierunku popierani będą przez ówczesny monarchiczny ustrój. Stąd powstaną liczne konflikty i krwawe rozruchy.

Nic dziwnego, więc, że robotnicy francuscy w r. 1789, przyjmą przychylnie i z zadowoleniem zniesienie cechów i korporacji, a z nimi obalenie i zniknięcie monarchii.

O czasu Wielkiej Rewolucji praca jest wolna we Francji. Życie robotników rolnych polepszyło się ze względu na zniesienie danin i pańszczyzny. Z drugiej strony chłop może opuścić rolę, údać się do miasta i wstąpić do jakiegokolwiek cechu.

Kiedy istniało rękodzielnictwo, robotnik mógł ewentualnie ubiegać się o tytuł mistrza i stać się "patronem". Ale w XIX wieku, po powstaniu wielkiego przemysłu, często zrzeszonego w niedostępne i potężne "trusty", robotnik nie może już zmienić swego fachu. Konkurencja handlowa obniża coraz bardziej cenę wszystkich produktów, a co zatem idzie również i wynagrodzenie robotnika.

Od czasu wynalazku maszyn, pozostałe rękodzielnictwo zaczęło szybko upadać, a "kapitaliści" (właściciele wielkich przedsiębiorstw, czyli wielkich kapitałów) ciągnęli wszystkie zyski. Wskutek wzrostu ludności i zubożenia, robotnik stał się tak tanim, że zarobek jego dzienny nie wystarczał na najniezbędniejsze potrzeby utrzymania jego rodziny. Tak powstała nowa klasa społeczna, którą zwykliśmy nazywać proletariatem.

Ale klasa pracująca czuła swoją ludzką godność i prawo do lepszego bytu i równouprawnienia. Dlatego też świat pracy zaczyna się jednoczyć, szukać wspólnych haseł i doprowadza do zakładania związków zawodowych. Wykluczony poprzez wieki ze społeczeństwa, które go wyzyskiwało, pogardzany i wyszydzany, świat pracy zyskał sobie dziś może już ostatecznie poważanie i wzgląd, na jakie zasługiwał. A zjednoczenie robotników w związki zawodowe, obejmujące miliony członków, pozwoliło na urzeczywistnienie różnych żądań, które dziś wydają się nam słuszne i zupełnie naturalne.

Syndykaty pilnują interesów robotnika i są jego przedstawicielami i adwokatami w świecie gospodarczym.

Aby wiatr nie wywiał krochmalu z wywieszonej na dworze bielizny, należy dodać do krochmalu trochę soli.

* * *

Rodzynki przeznaczone do ciasta nie spłyną na spód, jeśli otarzamy je w maśle przed włożeniem do ciasta.

* * *

Wielobarwne kretony zachowają kolor jeśli pierzemy je nie w mydlinach, lecz w wodzie, w której mokły otręby.

Czynniki Powodujące Rewolucje

Rewolucja nie musi wybuchnąć wtedy, gdy nędza mas jest największa. Od lat z górą dwudziestu masy rosyjskie żyją niemal na dnie nędzy. Chleba i wolności jest mniej niż za caratu. Ale rewolucji nie ma. Dlaczego? Otóż bolszewicy, świadomie czy nieświadomie, tak wygłodzili i osłabili masy, iż właściwie brak im sił do walki.

Trafnie zauważył rosyjski emigrant P. A. Soroin ("The Sociology of Revolution, 1925), że dławienie pędu do dobrego odżywiania się może doprowadzić do rewolucji pod warunkiem, że nie dojdzie do punktu "of too exhaustive starvation" — (zbyt wyczerpującego wygłodzenia).

Ogromną rolę gra również charakter narodowy. Są społeczeństwa bardziej skłonne do dźwigania kajdan i mniej skłonne.

Polski genialny wieszcz "Adam Mickiewicz przypisywał Rosjanom "heroizm niewoli". W jednym ze swych utworów opisał śmierć sługi, który zamarzł na rewii wojskowej. Miał przy sobie ciepłe futro, lecz nie ośmielił się go włożyć. A pan o nim zapomniał. Więc Mickiewicz biadał:

Biedny narodzie: Żal mi
twojej doli
Jeden znasz tylko heroizm—
niewoli!

W innym utworze Mickiewicza jest nuta nadziei. Opisując pomnik Piotra Wielkiego w Petersburgu, przedstawiający jeźdźca na koniu, który wspina się do skoku, poeta użył porównania z zamarzniętą "kaskadą" wodną. W zakończeniu pytał z nadzieją:

Lecz skoro słońce swobody
zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te
państwa
I cóż się wtedy stanie z kaskadą tyraństwa?

Ale zachodniemu wiatrowi trudno dotrzeć do głębi Rosji. Owionął on wprawdzie żołnierzy Suworowa, a później Kutuzowa, gdy w epoce napoleońskiej doszli aż do północnych Włoch i Francji. Późnym echem tego zetknięcia się oficerów rosyjskich z Zachodem była rewolucja "dekabrystów" w roku 1825. Załamała się, gdyż w masach rosyjskich nie znalazła najmniejszego oddźwięku.

Lud rosyjski, ciemny, bierny, przywykły do ślepego posłuszeństwa spał twardo. Próbowali go budzić różni rewolucjoniści, którzy zdołali zetknąć się z Zachodem. W owych bowiem czasach nie tylko urzędnicy mogli wyjeżdżać z Rosji, ale i książki i gazety mogły na ogół docierać do Rosji.

Carat jednak dość łatwo dawał sobie radę z rewolucyjnymi ruchami i zapewnie nie zostałby obalony w roku 1917, gdyby nie pierwsza wojna światowa.

Partia bolszewicka prześcignęła carat w tłumieniu wszelkich swobód. Zniszczono liczne ośrodki oporu. Nie ma w Rosji niezależnej prasy ani stowarzyszeń ani — jak powszechnie przypuszczają znawcy Rosji — żadnych organizacji tajnych. Zbiedzone, wygłodzone, sterroryzowane masy rosyjskie nie są zdolne do walki o wolność.

Tym się tłumaczy, że Polacy, którzy w latach 1940-42 "zwiedzali" Rosję, zgodnie twierdzili, że rewolucji w Rosji nie będzie. Jest proch, lecz brak tej iskry, która mogłaby spowodować wybuch. Ci, co byli zdolni do tworzenia jakichś tajnych rewolucyjnych organizacji, już dawno zesłani zostali do straszliwych "łagrów".

Toteż nadal wydaje się, że jakaś rewolucja od dołu jest obecnie w Rosji wysoce nieprawdopodobna.

Ale powodzenie rewolucji zależy nie tylko od nastroju mas i siły organizacji rewolucyjnych, lecz także od stopnia rozkładu ośrodka rządzącego.

W 18-wiecznej Francji monarchia Ludwika XVI upadła nie tylko dlatego, że "stan trzeci" znalazł zdolnych przywódców, że warstwy bogatsze wydały takich działaczy jak hr. Mirabeau, książę Orleański i ksiądz Sieyes, że przeciw monarchii spiskowały liczne loże masońskie.

Król francuski utracił tron dlatego, że był miękki, chwiejny i niezdecydowany. W pierwszym roku rewolucji byłby jeszcze zażegnał burzę, gdyby zdobył się na energiczne wystąpienia.

Podobnie też w r. 1917 car Mikołaj II mógł pokierować wydarzeniami, ale tego nie potrafił i po upływie kilku miesięcy doczekał się rewolucji bolszewickiej.

Kryzys następuje jednak dopiero wtedy, gdy rozkład ośrodka rządzącego staje się rzeczą jawną i oczywistą dla uciemiężonych.

Otóż nie wiadomo, czy zatargi na Kremlu można uważać już za rozkład ośrodka rządzącego. W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż Kreml utrzymuje pozory, jakoby nic się nie zmieniło.

Obywatel "czerwonego raju" ma wierzyć, że partia jest monolitem. nie rozsadzanym żadnymi walkami i nie poddającym się żadnym naciskom.

Czy masy w tę bajeczkę uwierzą, to inne pytanie. Bądź co bądź nie zaszło nic takiego, co by mogło całkowicie podważyć autorytet Kremla w oczach ludności, co by wyglądało na klęskę i wymuszony odwrót. Kreml będzie nadal u n i k a ł wszystkiego, co by ujawniało chwiejność, zmienianie decyzji, ustępowanie pod naciskiem. To też masy rosyjskie pozostają bierne i pokorne.

Ale to może się zmienić. Gdyby zmiany wśród ministrów następowały raz po raz, gdyby prezydium Centralnego Komitetu musiało często odwoływać się do Centralnego Komitetu, a ten do pełnego zjazdu delegatów, to wtedy może zaczęłyby się stopniowo wytwarzać warunki, w których i społeczeństwo mogłoby jakoś od-

działać na rozwój wydarzeń.

Inaczej przedstawia się sytuacja w krajach ujarzmionych. Ich ludność jest mniej steroryzowaną, bardziej przywiązana do wolności i śmielsza do wystąpień.

W tych krajach komuniści również przywiązują ogromną wagę do tego, by nie ujawnić swej słabości i niepokoju, spowodowanego brakiem rozkazów z Kremla.

Aby obuwie utrzymać w miękkości, należy raz na tydzień natrzeć olejem rycynowym lub wazeliną.

Wisła i Jej Początki

Barania Góra jest żywym zaprzeczeniem pogardliwego ustosunkowania się do rozumu baraniego—bo, to mądra góra! Przyzna to każdy rozsądny człowiek, skoro stwierdził, że Barania Góra (1,214 m.) i najbliższe jej pasma górskie są "wodociągiem" dla Morza Bałtyckiego i Czarnego, gdyż dostarczają one wody nie tylko Wiśle, ale i Odrze przez Olzę, oraz Dunajowi przez bystrą rzeczkę Czadeczkę, która wlewa się do Czerniawki, by razem z Kisuczą i Wagiem zasilić Dunaj.

Mądra ta góra nie przedstawia się zbyt imponująco. Sprawia wrażenie kokoszy, która przysiadła, by jak najszerzej rozczapierzyć skrzydła i ukryć pod niemi pisklęta.

Wydaje się, że Góra Barania "coś" ukrywa. Tem "czemś" jest prawdopodobnie olbrzymich rozmiarów źródło, które ukryte w jej wnętrzu sprawia, że cała góra jest nasiąknięta wodą jak gąbka. Po prostu ocieka kroplami, które tworzą tysiące srebrnych pasemek spływających po zalesionych stokach góry. W lesie wśród wilgotnych paproci i mchów widnieją maleńkie jeziorka, z których sączą się strumyczki. I z tego to właśnie moczaru powstają dwa potoki: — Czarna i Biała Wisełka, i im swe wody ofiarowują wszystkie źródełka i strumyczki Góry Baraniej.

Czarna i Biała Wisełka, aczkolwiek wypływające z tej samej ściany górskiej, nie łączą się zaraz z sobą, gdyż oddziela je jakiś grzbiecik górski i dopiero gdy on się skończy, Biała Wisełka łączy się z Czarną w okolicy Zameczku zbudowanego w okresie lat 1926-1928.

Połączone potoki Białej i Czarnej Wisełki tworzą już prawdziwą Wisłę. Wisła atakuje śmiało wszystkie napotkane przeszkody.

Kamienne jej dno lśni się od wielkich głazów, polerowanych jej wodami przez tysiące lat. Skoro przeszkoda jest zbyt duża, to przeskakuje ją i białym wachlarzem wodospadu, spada z szumem żłobiąc głębokie wyrwy w dnie.

Ta mała Wisełka potrafiła być kapryśna i groźna w okresie tajania śniegów i deszczów, wylewając na pola i łąki spienione fale.

Dziś płasko ciosany kamień umacnia jej brzegi, a mocna, spleciona z grubego drutu siatka zabezpiecza kamienne wały i brzeg od figlów fal wiślanych oraz głupoty tych, którzy zanurzając swe rozgrzane ciało w rzece następnie z "zimnym spokojem" starają się wyjąć kilka kamieni z wału ochronnego.

Niepewność

Gdy cię nie widzę — nie wzdycham, nie płaczę;
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czy to kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nieraz czuję mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci;
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?

Cierpiałem nieraz — nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję, jak w twe zajdę progi:
I wchodząc sobie zadaję pytanie:
Co tu mię wiodło? Przyjaźń — czy kochanie?

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekieł bym zstąpił,
Choć śmiały żądzy nie ma w sercu moim,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?

Kiedy położywszy rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie,
Zda się, że lekkim snem zakończę życie;
Lecz mnie przebudzą żywsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń, czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wieszczy duch mymi ustami nie władał:
Pełen zdziwienia, sam się nie spostrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem,
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło? Przyjaźń czy kochanie?

Adam Mickiewicz.

Wędrówki Komet

Pojawienie się na niebie wielkiej komety zawsze podniecało wyobraźnię ogółu. Jest to bowiem wspaniałe widowisko, błyszczące, często jaśniejsze od najjaśniejszych gwiazd i w biały dzień widoczne jądro komety otacza rozprószone światło tworzące jak gdyby głowę z włosami, wielkości księżyca z długim, ciągnącym się prawie przez całe niebo ogonem.

Komety jednak tego rodzaju należą do rzadkości. Często natomiast pojawiają się na niebie małe komety, które możemy widzieć lub fotografować za pomocą lunety.

Rok rocznie znajdujemy ich na niebie przeciętnie pół tuzina, ilość ta jednak jest bardzo zmienna, skoro w r. 1934 pojawiła się tylko jedna, a w r. 1932 aż trzynaście. Co do komet widocznych gołym okiem, to liczba ich nie osiąga przeciętnie cyfry jednej na rok, a i z pomiędzy nich tylko jedna na dziesięć jest dostatecznie widzialna, aby zainteresować nieastronomów.

Na ogół komety są widzialne przez kilka tygodni, ale były wypadki, gdy kometa była widoczna w okresie czasu od roku do trzech i pół lat.

Komety są ciałami niebieskiemi szybko przebiegającemi przestrzenie nieba; wyłaniając się z otchłani wszechświata, zbliżają się do słońca i odchodzą. Astronomowie studiując ich orbity, doszli do wniosku, że w jednym wypadku na trzy, orbity te mają kształt elipsy, której ogniskiem jest słońce — tak samo jak dla innych planet — z tą jednakże różnicą, że orbity planet są elipsami prawie okrągłymi, podczas gdy orbity komet są zawsze bardzo wydłużone.

W tym wypadku mamy do czynienia z kometami periodycznymi, jak np. kometa Halley'a, pojawiająca się raz na około 75 lat. W większości jednak wypadków orbita jest parabolą, czyli krzywą o nieskończonych ramionach, ogniskiem której zawsze jest słońce.

Światło komety jest po części odbiciem światła słonecznego, w większej jednak części świeceniem gazu, w skład którego wchodzą różne związki węgla, azotu, tlenu i wodoru. Mechanizm tego świecenia nie jest jeszcze dobrze znany; pewnem jest tylko, że do wywołania go niezbędnem jest światło słoneczne.

Poza tym musimy zaznaczyć, że chociaż analiza widmowa wykazuje wyżej wymienione związki, nie znaczy to jeszcze, aby stanowiły one główne składniki komet. Wobec tych danych nie zdziwi nas fakt, że blask komet zależy od ich odległości od słońca, blask ten osiąga najwyższe natężenie w chwili gdy kometa znajduje się najbliżej słońca. Równocześnie następują pewne zmiany w jej wyglądzie.

W miarę jak kometa zbliża się do słońca głowa jej rośnie, a jądro staje się coraz wyraźniejsze. Na ogół jest ono najlepiej widoczne w momencie największego zbliżenia komety do słońca. Ogon pojawia się dopiero wtedy, gdy odległość komety od słońca równa się dwukrotnej odległości kuli ziemskiej od słońca, a rozwija się najwspanialej w najbliższem jego sąsiedztwie.

Godnym uwagi jest fakt, że ogon jest zawsze odwrócony od słońca. Tłumaczy się to naciskiem promieniowania, t. zn. siłą odrzutową jaką wywiera światło na bardzo małe cząsteczki. U najpiękniejszych komet długość tego ogona przekracza odległość ziemi od słońca, podczas gdy średnica jądra jest względnie mała, mniejsza od średnicy księżyca, a cała głowa osiąga wielkość słońca.

Jaką jest struktura komet? Na ogół przyjmujemy, że składają się one z roju ciał stałych, dość małych rozmiarów, utrzymujących się w tem skupieniu siłą wzajemnego przyciągania. Rój ten zagęszcza się około ośrodka komety, jednak i tu odległości tych ciał są dość znaczne w stosunku do ich objętości.

Gdy rój ten zbliża się do słońca, gazy i pyłki oddzielające się od ciał stałych zaczynają świecić, tworząc głowę i ogon komety. Tem tłumaczy się małe zgęszczenie komet. Stwierdzają to liczne obserwacje, jak np. gwiazdy widzianej poprzez głowę komety — co dowodzi jej przeźroczystości.

Zrozumiałym również staje się fakt, że komety rozpadają się, znikają, lub nawet przekształcają się w roje gwiazd spadających. Jako przykład możemy przytoczyć słynne rozpadnięcie się komety periodycznej Biela, pojawiającej się co 6 i ¾ lat. W r. 1846 jądro jej rozpadło się na dwie części; w r. 1852 widziano dwie oddzielne komety, w końcu nic z niej nie zostało.

Dawnymi czasy widziano w kometach zwiastunki katastrof i patrzono na nie z przerażeniem. Obecnie, gdy ta przesądna trwoga znikła zupełnie, niektórzy obawiają się jeszcze kolizji z kulą ziemską.

Jeśli ziemia napotka ogon komety, to ten jest tak rozrzedzony, że nic nadzwyczajnego nie nastąpi. Zdarzyło się to już zresztą przypuszczalnie dwa razy, jak np. w r. 1910 w wypadku komety Halley'a.

Co do jądra komety, to jego zderzenie z ziemią mogłoby spowodować — zależnie od wielkości jego składników — bądź to deszcze gwiazd spadających, bądź też ostre bombardowanie.

Ale uspokójmy się. Astronomowie uważają rzecz tę za wysoce nieprawdopodobną, a poza tym zdarza się to raz na 80,-000,000 lat. A i w tym wypadku mamy jeszcze szanse, że będzie to tylko mała kometa.

Z Historii Metra

Już ludy starożytne — zarówno dzikie jak i cywilizowane, nie mogły się obejść bez miar i tworzyły je sobie stosownie do okoliczności z rozmaitych porównań. Pierwszym źródłem miar był człowiek, jako taki, a więc jego krok, stopa, łokieć, dłoń, pięść itp. Ten sposób mierzenia w niektórych wypadkach przetrwał do dziś dnia, bo np. chcąc zmierzyć skarpetkę, mężczyzna owija sobie stopę skarpetki dokoła zwiniętej pięści, a mierząc łóżko, czy dobre będzie na długość, przykłada doń miarę wyciągniętych wzdłuż obu rąk.

Miary te a względnie ich nazwy posiadają w różnych krajach różną długość. Tak powstały łokcie polskie i niemieckie, cale angielskie i wiedeńskie, które wymiarem zbliżone są do pomiarów ciała ludzkiego, niemniej jednak nie zdały egzaminu w życiu handlowym. Potrzeba dokładniejszej miary wspólnej dla wszystkich narodów powstała już w starożytności.

Stąd też Arabowie, którzy prowadzili ożywiony handel ze wszystkiemi ludami w basenie Morza Śródziemnego pierwsi zaczęli się posługiwać miarami, które świadczą o dużym zrozumieniu precyzji. Najmniejszą miarą u nich była grubość włosa wielbłądziego. Stąd też pochodzi określenie, że pomiaru dokonano "na włos dokładnie." Następną z kolei miarą była szerokość 6 ziarn jęczmienia, ułożonych obok siebie, co dawało w przybliżeniu 2 nasze centymetry. Pozatem Arabowie używali również cala, dłoni i łokcia. Sławę wśród nich pozyskał sobie kalif Al-Mamun, który chcąc położyć kreś nieporozumieniom na temat miary—polecił przeprowadzić geodetyczne pomiary ziemi, jako podstawę trwałej i niezmiennej miary. Stąd pochodzi jego "czarny łokieć," miara szeroko stosowana do dziś między Arabami.

Do dziś dnia nie jest wyjaśnione w jaki sposób Egipcjanie na 3,500 lat przed Chrystusem osiągnęli idealną miarę t. zw. "święty łokieć", który stanowi 1/200,000 część stopnia geograficznego. Egipcjanie dokonywali często pomiarów ziemi, gdyż wylewy Nilu, pokrywając ziemię warstwą urodzajnego mułu, zacierały wszelkie granice, które często trzeba było wyznaczać powtórnie.

Stąd też "święty łokieć" oznaczony był na budynkach, świątyniach i posągach bogów, był też używany przy budowie wszystkich gmachów państwowych, piramid, świątyń itp.

Prawdopodobnie jest on podobnie jak dzisiejszy metr—wynikiem pomiarów ziemi, które Egipcjanie przeprowadzili.

Grecy i Rzymianie do sztuki mierniczej nic nowego właściwie nie wnieśli, korzystali bowiem raczej z miar fenickich i egipskich, ale do końca istnienia państwa rzymskiego miernictwo nie było ujęte żadnymi prawami. Passus rzymski (krok, posiadający długość 75 centymetrów) był urzędowo wprowadzony jako miara ziemi—pozatem nic szczególnego Rzymianie nie dali światu w miernictwie.

W miarę jednak postępu cywilizacji, a więc techniki przedewszystkiem, ludzkość poczęła odczuwać coraz dotkliwiej brak dokładnej t. zw. jednostki mierniczej, którą by można zawsze łatwo sprawdzić, która by miała pewne niewzruszalne podstawy.

Pierwszym punktem wyjścia do poszukiwań takiej miary stała się zaproponowana przez fizyka angielskiego Huygensa w roku 1664 długość wahadła sekundowego, jako podstawa miary długości.

Okazało się jednak, że i ta miara nie będzie dokładna, gdyż długość wahadła jest w różnych szerokościach geograficznych — różna. Na równiku dłuższa, na obu biegunach zaś krótsza. Jest to kwestia ułamków milimetra, niemniej jednak miara nie jest absolutnie dokładna. Dopiero w roku 1790 zwołano komisję, która pod przewodnictwem T. Perigora uchwaliła przyjąć jako jednostkę wielkość ćwiartki południka ziemskiego, a więc odległość od bieguna do równika. Jedna dziesięciomilionowa część tego południka będzie więc stanowiła nowożytną "świętą miarę,, obowiązującą wszystkie narody.

Tak powstała nowa miara nazwana początkowo "toise." Pierwszy "toise" wykonany był z żelaza w roku 1735 i był miernikiem wzorcowym przy temperaturze 13 stopni Reaumura. Następny metr sporządzono z platyny, przyczem pomiar odbywa się przy 0 stopni Celzjusza, gdyż, jak wiadomo, metale w różnych temperaturach mają różne długości: w temperaturze wyższej większą, w niższej mniejszą.

Ostatecznie więc metr ziemski taki jaki jest, jak go umiano wymierzyć i obliczyć przyjął się prawie w całym świecie spoczywa w Paryżu, jako środek do badań i porównań. Na co jednak, gdzie i komu potrzebna jest taka nadzwyczajna, bezwzględna dokładność?

Dla kupca jest sprawą prawie obojętną, czy jego metr ma dokładnie 1,000 milimetrów, bo mierząc tani drelich z chęcią doda na dwa palce, ale mierząc drogi jedwab tak go troszkę nieznacznie naciągnie, by i klient był zadowolony i sobie szkody nie zrobić.

Największej natomiast dokładności w miarach wymaga metalurgia. Metalowcy z fabryk samolotów wiedzą, że jedna setna milimetra między tłokiem a cylindrem ma wielkie znaczenie. Jest to bowiem ta właśnie mała wolna przestrzeń, która może pomieścić między tymi dwoma elementami jeszcze niezbędną warstewkę oliwy.

NAMIĘTNY POCAŁUNEK

Historia z czasu ostatniej wojny. — Przedział w pociągu, w Rumunii:

Pasażerowie: niemiecki oficer; rumuński oficer; stara dama; młoda, ładna dziewczyna.

Pociąg wjeżdża do tunelu. Słychać głośny pocałunek, a potem głośny policzek. Pociąg wyjeżdża z tunelu. Niemiecki oficer ma siniec pod okiem.

Stara dama myśli: — "Cóż to za szlachetne dziewczę! — Jaki stalowy charakter".

Dziewcze myśli: — "To dziwne, że ten Niemiec wolał pocałować tę staruszkę niż mnie".

Niemiec myśli: — "Udało się temu Rumunowi! On pocałował, a ja oberwałem po gębie."

Rumuński oficer m y ś l i: — "Spryciarz ze mnie! Pocałować własną dłoń, dać w mordę Niemcowi — i nie ponosić żadnych konsekwencji".

Mózg Elektryczny

Zaprojektowany w r. 1947 mózg elektryczny znalazł swe stalowe wcielenie dopiero w grudniu 1953, kiedy został zainstalowany w jednej z największych angielskich instytucji restauracyjnych. Nie jest to jedyny okaz jaki świat posiada, gdyż parę podobnych olbrzymów zmontowano już w Ameryce, tym niemniej jest to niezaprzeczenie "ostatni krzyk" nowości wynalazczej.

Skonstruowanie tego potwora, który zwie się niewinnie Leo, możliwe jest jedynie dzięki ogromnemu postępowi wiedzy z zakresu techniki elektronowej, natomiast wymaga wielkiej i rozległej umiejętności operowania nim. Rozkazy dawane mózgowi elektrycznemu muszą być niesłychanie precyzyjnie ułożone, rozkazodawca musi doskonale orientować się w czynnościach, jakie mają być wykonane i zlecić je swemu potworowi w języku dlań zrozumiałym t. zn. specjalnym kodem. Zły, albo źle sformułowany rozkaz nie da wyniku; źle podana kolejność czynności zabagni robotę i spełźnie na niczym.

Raz nastawiony na jeden schemat działania potwór może wykonać nieskończoną ilość zadań z różną jakością danych, przy tym dowolną ilość (np. 20) danych załatwia jednocześnie, bez względu na to, ile ich jest.

Jak już z tego opisu wynika, i jak wielokrotnie podkreślano w udzielanych zwiedzającym objaśnieniach, najważniej s z ą rzeczą w tym flircie z Leo jest co mu się szepnie do ucha. Harmonijne i miłe sobie wieści przyjmie Leo skwapliwie do wiadomości i w chwil parę ma się już w ręku jego kodową odpowiedź: dziurkowany malowniczo rulonik papieru.

Jaskinią Leo nie jest jaskinia lwa — jest nią raczej duża jasna sala — na podwyższeniu, na które się wchodzi po dwu stopniach, umieszczone są liczne jasnoszafirowe szafki, wysokości 2-metrowej, podobne do pudełek od zapałek. Szafki te połączone są ze sobą, oraz łączą się z resztą aparatów całą siecią drutów ukrytych pod podłogą. Wnętrze szafek przypomina skład na szpulki po niciach z nasnutymi na nie drutami; z boku owych szafek, na podniesieniu, mieści się coś co by można nazwać tablicą rozdzielczą z szeregiem kontaktów, śrubek i oszklonych tafelek, po których latają zielone zygzaki, mające wykazywać jakie stadium pracy jest obecnie wykonywane. W razie konieczności można zatrzymać Leo w jakimś miejscu wątpliwym, przekręceniem jednej ze śrubek i — jeżeli się potrafi — sprostować, czy też namówić go do sprostowania nieścisłości.

Po przeciwległej stronie sali mieszczą się trzy aparaty — jeden z nich służy, jako wiecznie głodna paszcza potwora, do której wrzuca się paszę cyfrową; do drugiego wkłada się rolki czystego papieru, podobne do telegraficznych pasków, i po naciśnięciu guzika rolka ta zaczyna się wysuwać z otworu zadrukowana kodem, czyli dziurkowana na różny sposób. Trzeci aparat jest maszyną kontrolującą własne czynności — po otrzymaniu odpowiednich formularzy zapełnia je ona treścią, też jeszcze kodowaną, dodając dane ogólne, np. ile zadań wykonała, na jaką sumę ogólną etc.

Pokonując oszołomienie wywołane widokiem licznych śrubek, drutów, zielonych blasków maszyny rozdzielczej, emisji dziurkowanych rolek papieru i hałasem przypo m i n a j ą c y m młóckarnię w ruchu — reasumujemy w myśli, że mózg elektryczny musi być zaprzęgnięty do roboty przez wysoko kwalifikowany mózg ludzki.

Praca jego nie nadaje się do obliczeń indywidualnych, jednorazowych — ale jest wynalazkiem genialnym dla typu życia zbiorowego, czy masowego, jakie przedstawiają wielkie zakłady przemysłowe oraz — i w pierwszym rzędzie — przy wszelkich obliczeniach naukowych z badaniami atomowymi, kosmogonią i fizyką na czele.

Lista płacy dla 500 osób, składająca się z około 20 pozycji, dla każdej osoby inna, w zależności od stawki tygodniowej, dni opuszczonych, spłaty długów ect. wykonana została w ciągu 4 minut, przy czym oddany wynik, pisany kodem wychodzi z maszyny nadrukowany na taśmę i puszcza go się później na specjalną elektryczną maszynę do pisania w rodzaju teleskryptora, tak, że ma się czytelne dla każdego wyniki prawie jednocześnie z chwilą ich otrzymania kodem.

Po zrobieniu listy płacy potwór, aby wykazać swą wszechstronną sprawność, zaczął pożerać jardy zapisanych tablic, dotyczących obliczeń kątu odchylenia toru wystrzelonego pocisku.

WE WSCHODNIM BERLINIE

Na placu Aleksandra we wschodnim Berlinie pewien starszy jegomość zwraca się do policjanta:

— Przepraszam, panie wachmistrzu, czy tu jest wschodni sektor?

— To się nie nazywa wschodni sektor, lecz demokratyczny sektor. Czy pan tego nie wie? — mruknął groźnie policjant ludowy.

— Nie wiem — rzekł cichutko jegomość. Nie mieszkam w Berlinie... przyjechałem ze wschodniej strefy!

— Wschodnia strefa?! — ryknął policjant. Czyś pan spadł z księżyca? To jest niemiecka republika demokratyczna. Rozumiecie?!

Zastraszony jegomość podreptał do przystanku tramwajowego.

— Obrzydliwa pogoda dzisiaj — zagadnął go jakiś czekający na tramwaj.

— Aha — odparł jegomość — nieprzyjemna. Wieje taki ostry wiatr demokratyczny.

Spis Rzeczy

Strona

VII. NAUKA I WIEDZA

VIII. SPRAWY KOBIECE

IX. HIGIENIA I ZDROWIE

X. WIERSZE

XI. ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

XII. SPRAWY EKONOMICZNE

XIII. NOWELKI, LEGENDY I OBYCZAJE

XIV. GOSPODARSTWO DOMOWE